

KOTARO ISAKA

# BULLET



# TRAIN

ZABÓJCZY POCIĄG

KOTARO ISAKA

# BULLET TRAIN

ZABÓJCZY POCIĄG

Przełożyła Anna Horikoshi

---

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

---

Kotaro Isaka  
Bullet Train. Zabójczy pociąg  
Tytuł oryginału

Maria Beetle

ISBN 978-83-8202-713-6

Originally published in Japanese as Maria Beetle © 2010 Kotaro Isaka /  
CTB Inc.

All rights reserved

Polish translation rights arranged through CTB Inc.

All rights reserved

Copyright © 2022 for the Polish translation by Anna Horikoshi, 2022

Copyright © 2022 for this edition by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań  
2022

Redaktor prowadzący

Dariusz Wojtczak

Redakcja

Magdalena Wójcik

Projekt graficzny okładki

Joanna Wasilewska

Opracowanie graficzne i techniczne

Barbara i Przemysław Kida

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań

tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67

dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90

sklep@zysk.com.pl

www.zysk.com.pl

# KIMURA

Dworzec Tokio pęka w szwach. Yuichi Kimura dawno nie korzystał z tego dworca, więc nie umie ocenić, czy taki tłok jest normalny. Mógłby być, gdyby w pobliżu odbywała się jakaś masowa impreza. Stojąc wśród napierających z każdej strony ludzi, przypominał sobie program o pingwinach, który oglądał razem z Wataru. Tysiące pingwinów stało jeden przy drugim. Ale w przypadku pingwinów to można jeszcze jakoś zrozumieć. Im jest zimno.

Kimura przeciska się przez tłum, mija sklepiki z pamiątkami i inne kioski, wydłuża krok.

Wspina się kilka schodków w górę i przechodzi przez bramkę w kierunku stacji Shinkansena. Obawia się, że jakiś czujnik wykryje pistolet, który schował w kieszeni, i nie dość, że bramka się nie otworzy, to jeszcze on sam zostanie obezwładniony przez strażników. Jednak nic takiego się nie dzieje. Kimura zatrzymuje się pod elektronicznym rozkładem jazdy, sprawdza numer peronu, z którego odjedzie Hayate. Mężczyzna w stroju strażnika nie zwraca na niego uwagi.

Mija go chłopak z plecakiem, wyglądający jak uczeń podstawówki. Kimura przypomina sobie Wataru i ból przeszywa jego serce. Wraca do niego obraz bezbronnego i tak dziecinnego jeszcze syna. Chłopiec leży bez świadomości na szpitalnym łóżku, a obok niego płacze matka Kimury: „Biedactwo! Że też coś takiego musiało mu się przydarzyć! Wygląda, jakby wszystko rozumiał, a tu takie nieszczęście!”. Te słowa pogłębiają jego ból.

Nie daruję draniowi — myśli. Nie do wiary, że potwór, który spycha sześćioletnie dziecko z dachu domu towarowego, chodzi jeszcze spokojnie po tej ziemi. Kimura czuje ucisk w piersi, ale nie ze smutku, lecz z gniewu. Energicznym krokiem idzie w stronę ruchomych schodów. Już nie pije. Chodzi prosto i nie trzęsą mu się ręce. W lewej dłoni trzyma papierową torbę z nadrukiem „Pamiątka z Tokio”.

Kiedy wchodzi na peron, Hayate już czeka. Mężczyzna przyspiesza. Wsiada do trzeciego wagonu przednimi drzwiami. Według informacji, jaką uzyskał od kumpli z dawnej pracy, miejsce, którego szuka, znajduje się

w siódmym wagonie, w piątym rzędzie, po tej stronie, gdzie są po trzy fotele. Wsiada do wcześniejszego wagonu, żeby zbliżyć się do celu ostrożnie. Idąc środkiem pociągu, rozgląda się dyskretnie ponad oparciami foteli.

W pomoście między wagonami, strefie wydzielonej drzwiami, na połączeniu dwóch członów trakcyjnych pociągu, po lewej widzi wnękę z umywalką. Zatrzymuje się przed lustrem i zaciąga kotarę za swoimi plecami. Przygląda się własnej twarzy. Dawno niestrzyżone włosy. Mała kępka żółta w kąciu oka, pojedyncze włosy zarostu sterczące z brody i wyraźny meszek na policzkach. Twarz jest tak zmęczona, że nawet jemu samemu ciężko na nią patrzeć. Mężczyzna myje dokładnie ręce, aż do momentu automatycznego zatrzymania wody. Jego palce drżą. To nie od alkoholu, to ze zdenerwowania — powtarza sobie w myśli.

Od czasu gdy urodził się Wataru, Kimura nie trzymał broni w ręce. No, może podczas przeprowadzki albo robienia porządków. Dobrze, że się jej nie pozbyłem — myśli. Broń bardzo się przydaje, kiedy trzeba napędzić strachu jakiemuś pajacowi, który nie wie, gdzie jest jego miejsce.

Kimura ma wrażenie, że odbicie w lustrze zaczyna falować, wybrzuszać się i w pewnym momencie pęka. „Tak było dawniej. A teraz? Naprawdę umiesz jeszcze strzelać?” — pyta zdeformowana twarz w lustrze. „Teraz tylko pijesz, własnego syna nie umiałeś obronić”.

„Już nie piję”.

„Mały jest w szpitalu”.

„Dorwę drania, zapłaci za to”.

„Nie puścisz mu tego płazem, prawda?”

Piana emocji buzuje w jego głowie.

Wyjmuje pistolet z kieszeni czarnej kurtki, a z papierowej torby coś w kształcie niewielkiego wałka. Tłumik. Przykręca go do lufy pistoletu. Nie wyeliminuje dźwięku całkowicie, ale założony na ten mały, dwudziestodwukalibrowy pistolet sprawi, że zamiast huku rozlegnie się trzask podobny do wystrzału z dziecięcej zabawki.

Patrzy jeszcze raz w stronę lustra, kiwa głową, wkłada pistolet z powrotem do papierowej torby i wychodzi zza kotary.

Prawie zderza się z młodą kobietą, która pcha wózek minibar z napojami i przekąskami dla pasażerów. „Uważaj!” — już chce się awanturować, ale widząc puszki z piwem na wózku, czym prędzej się oddala.

„Jeden łyk i po tobie. Zapamiętaj” — powiedział mu kiedyś ojciec. „Alkoholizm jest nieuleczalny. Raz się napijesz i znów będziesz na dnie”.

Przechodzi do czwartego wagonu. Pasażer na fotelu po lewej stronie, zaraz za automatycznymi drzwiami, właśnie zakłada nogę na nogę i Kimura zahacza o wystającą przez moment w przejściu stopę mężczyzny. Zawartość papierowej torby jest teraz nieco większa, bo do tłumika doszedł pistolet, i to właśnie ta torba zderzyła się z nogą pasażera. Kimura szybko podnosi pakunek wyżej i obejmuje ramionami, jakby to było coś bardzo cennego.

Napięcie Kimury wzrosło do tego stopnia, że jest bliski gniewu. Ogląda się, żeby spojrzeć na intruza. Przystojny mężczyzna, który nosi okulary w czarnych oprawkach, przeprosza, spuszczając głowę. Kimura gryzie się w język i idzie dalej, ale zza pleców słyszy:

— Torba się panu podarła. Czy mogę pomóc?

Kimura sprawdza stan torby. Faktycznie, jest dziurawa, ale otwór nie jest tak wielki, żeby widać było pistolet.

— Spadaj — mówi i idzie dalej.

Opuszcza czwórkę i nie zwalniając kroku, przechodzi przez dwa kolejne wagony.

— Jak to? To w Shinkansenie pierwszy wagon jest na końcu? — spytał kiedyś Wataru. Oczywiście, to było jeszcze przed wypadkiem.

— To dlatego, że pierwszy wagon to ten, który jest najbliżej Tokio — odpowiedziała matka Kimury.

— Babciu, co to znaczy?

— Liczy się wagony: pierwszy, drugi i tak dalej, zaczynając od tego, który jest najbliżej Tokio. Dlatego, kiedy jedziesz do nas, do babci i dziadka, to pierwszy wagon jest na końcu pociągu, a kiedy wracasz do Tokio, to pierwszy wagon jest na początku.

— Mówi się, że pociągi do Tokio są „pod górę”, a z Tokio „z góry”, to dlatego, że wszystko kręci się wokół Tokio — dodał ojciec Kimury.

— To znaczy, że dziadek i babcia, żeby do nas przyjechać, muszą się męczyć pod górę?

— Nie szkodzi, żeby się z tobą spotkać, żadna góra nie jest nam straszna.

— Ale to pociąg się męczy pod górę.

Dziadek puścił oko do Kimury.

— Twój synek jest uroczy, zupełnie do ciebie niepodobny.

— Tak? A to mnie pytano, jak byłem mały, czy „w rodzinie wszystko w porządku”.

Rodzice nie przejęli się tą uwagą.

— To się nazywa pomyłka genetyczna — żartowali dalej.

Mężczyzna wchodzi do siódmego wagonu. Po lewej stronie po dwa fotele w rzędzie, po prawej trzy. Wszystkie zwrócone są w kierunku jazdy. Kimura wkłada dłoń do torby i zaciska palce na pistolecie. Stawia duże kroki, licząc przy tym rzędy. Jeden, dwa...

Jest dużo więcej wolnych miejsc, niż się spodziewał. Pojedynczy pasażerowie siedzą oddaleni od siebie, to tu, to tam. W piątym rzędzie przy oknie siedzi młody chłopak. Spoza oparcia fotela Kimura widzi tył jego głowy, kołnierzyk białej koszuli, coś w rodzaju marynarki na ramionach. Młodzieniec siedzi wyprężony, w pozie bijącej zdrowiem i sukcesem. Zwrócony jest w stronę okna. Wygląda tak, jakby zachwycił się widokiem innego Shinkansena, który właśnie wjeżdża na stację.

Kimura zbliża się do chłopaka powoli. Kiedy dzieli go od celu tylko jeden rząd foteli, przez moment zastanawia się — czy ten, jak się wydaje, dzieciak zdolny jest do takiej zbrodni? Patrząc na jego smukłe ramiona i delikatne plecy, ma się wrażenie, że to tylko gimnazjalista, zachwycony samodzielną podróżą Shinkansenem. Przez ułamek sekundy Kimura waha się, jakby poluzował się sznurek worka, w którym trzyma gniew i determinację.

Nagle mężczyzna widzi przed oczami tysiące iskier, ma wrażenie, że znalazł się w centrum fajerwerku.

W pierwszej chwili myśli, że coś się stało z instalacją elektryczną w pociągu. Nieprawda. To jego własna instalacja wysiadła, nastąpiło krótkie spięcie w połączeniach jego nerwów i po fajerwerku przyszła ciemność. Wpatrzony w okno młodzieniec odwrócił się błyskawicznie i przystawił do uda mężczyzny mały przyrząd, który trzymał schowany w dłoni. Urządzenie wyglądało jak pilot do telewizora. To ten sam paralizator domowej roboty, którego używali gimnazjaliści — zauważył Kimura w ostatniej chwili, zanim zdrętwiał, a włosy na całym jego ciele stanęły dęba.

Kiedy znowu otwiera oczy, siedzi na fotelu przy oknie. Ma związane ręce. Nogi w kostkach również. A raczej unieruchomione paskami na rzepy. Może zginać kończyny w stawach, ale nie może wstać.

— Wujaszku, jesteś naprawdę głupi. Nie spodziewałem się, że tak łatwo cię zmanipulować. Nawet program w komputerze nie zachowuje się tak posłusznie. Wiedziałem, że przyjdiesz, i wiem, czym się dawniej zajmowałeś — niewinnym głosem mówi chłopak, który siedzi teraz po jego lewej stronie. Wyraźne górne powieki, ładny nos — wygląda niemal jak dziewczyna.

To on zepchnął syna Kimury z dachu domu towarowego dla zabawy. Gimnazjalista peroruje dalej, jakby zjadł wszystkie rozumy:

— Nie mogę się nadziwić, że poszło tak gładko. Życie jest piękne. Ale nie dla ciebie, przykro mi. A tak się starałeś, żeby nie pić!



## OWOCE

— Jak twoja rana? — pyta Mandarynka, siedzący przy przejściu. Pytanie skierowane jest do Cytryny, siedzącego przy oknie. Mężczyźni znajdują się w trzecim wagonie, rząd dziesiąty, trzy fotele w rzędzie.

— Dlaczego nie jeździ już seria 500? Lubiłem zwłaszcza te niebieskie. — Cytryna wzdycha, patrząc przez okno. — O jakiej ranie mówisz? — dodaje po chwili, marszcząc brwi, jakby pytanie dotarło do niego z opóźnieniem. Długie, nastroszone włosy przypominają lwią grzywę, ale nie wiadomo, czy to fryzura, czy tylko tak się zwichrzyły w czasie snu. Skośne, ledwo widoczne spod grubych azjatyckich powiek oczy, usta wciąż wykrzywione w grymasie niezadowolenia. Cytryna ciągle narzeka na pracę i jest leniwy.

Ciekawe, czy to charakter wpłynął na jego wygląd, czy na odwrót: wygląd zdeterminował jego charakter? — zastanawia się Mandarynka.

— Nie pamiętasz? Wczoraj oberwałeś nożem. Masz rozcięty policzek.

— Coś ty? Kiedy?

— Jak ratowaliśmy jego. — Mandarynka wskazuje palcem młodego człowieka, który znajduje się pomiędzy nimi.

Dwudziestopięcioletni mężczyzna siedzi skulony, spoglądając na przemian to na Cytrynę, to na Mandarynkę. W porównaniu do wczorajszego wieczoru, gdy go uratowali, wygląda dużo lepiej. Nawet nie minęła doba, a już się uspokoił. Kiedy go znaleźli, trząsł się jak osika, po tym jak siedział związany wiele godzin. To typ człowieka, który nie czyta książek — myśli Mandarynka. Jednobarwny i pusty w środku, dlatego tak łatwo mu się dostosować. Gdy coś już minie, to od razu o tym zapomina. Poza tym zero empatii. Właśnie tacy ludzie powinni czytać powieści, ale nigdy tego nie robią.

Spogląda na zegarek. Jest dziewiąta rano. A więc uratowali tego młodego mężczyznę dziewięć godzin temu. Jedyne syn Yoshio Minegishiego. Był przetrzymywany trzy piętra pod ziemią w piwnicach pewnego biurowca w dzielnicy Fujisawa Kongo. Mandarynka i Cytryna przyszli mu z pomocą.

— Nie żartuj. To się nie mogło zdarzyć. Kto by się odważył?

Cytryna jest tego samego wzrostu co Mandarynka, ma około stu osiemdziesięciu centymetrów. Obaj są szczupłej budowy ciała i może dlatego często się zdarza, że ludzie biorą ich za bliźniaków, a przynajmniej braci. Mówią o nich „ta para bliźniaków, płatnych zbójców” albo „rodzinny biznes”, ale w Mandarynce burzy się krew, gdy to słyszy. Nie porównujcie mnie z tym bezmyślnym leniem! Oczywiście Cytryna pewnie nie ma nic przeciwko temu. I to, że Cytrynie wszystko jedno, Mandarynkę denerwuje jeszcze bardziej. Nawet jakiś pośrednik powiedział kiedyś: „Z Mandarynką pracuje się dobrze, a z Cytryną — same kłopoty. Imiona mówią same za siebie: cytryn nikt nie je, bo są za kwaśne”.

No właśnie.

— To skąd masz tę czerwoną krechę na policzku? Zresztą słyszałem, jak krzyczałeś, kiedy ten zbir drasnął cię nożem.

— Ja? Z takiego powodu nawet bym nie pisnął. Może wrzasnąłem, bo mnie wkurzył. „Oj, coś ty taki słaby!” — tak musiałem krzyczeć. A ta kreska na twarzy to nie od noża. To wysypka. Jestem uczulony.

— Nigdy nie widziałem wysypki, która by wyglądała jak rana cięta.

— A jesteś stwórcą wysypek?

— O czym ty mówisz?

— Jesteś stwórcą wszystkich wysypek i alergii? Nie? Wielki znawca! Myślisz, że wiesz więcej ode mnie o alergiach? Ja żyję z nimi dwadzieścia osiem lat. Ty nie masz o tym pojęcia.

— Nie jestem stwórcą alergii. Ale to nie jest wysypka.

Tak jest zawsze. Cytryna najpierw zwała winę na kogoś innego, potem chełpi się, jaki to on jest wspaniały, i generalnie mówi od rzeczy. Mandarynka może się tylko albo zgodzić, albo puścić tę paplaninę mimo uszu, inaczej Cytryna nigdy nie skończy. Tymczasem siedzący między nimi, wystraszony młody Minegishi nieśmiało próbuje dojść do głosu:

— Przepraszam...

— Czego? — pyta Mandarynka.

— Czego? — powtarza Cytryna.

— Chciałem tylko zapytać... kim jesteście ?

Poprzedniego wieczoru, kiedy go znaleźli, mężczyzna zwisał bezwładnie z krzesła, do którego był przywiązany. Odzyskał świadomość, gdy zaczęli go wynosić, ale powtarzał tylko „przepraszam, przepraszam” i nie byli w stanie się z nim dogadać. Rzeczywiście, nie mieli okazji się przedstawić.

— Ja jestem Dolce, a on jest Gabbana — błaznuje Mandarynka.

— Nie, ja jestem Donald, a on Douglas — wtóruje mu Cytryna, kiwając głową.

— Co ty znowu? — Już w trakcie zadawania tego pytania Mandarynka domyśla się, że to imiona lokomotyw z bajki Thomas i przyjaciele<sup>1</sup>. O czymkolwiek byłaby mowa, Cytryna zawsze kieruje rozmowę na swój ulubiony temat: animowany serial dla dzieci, z modelami pociągów i pouczającymi historiami. Większość swoich poglądów podpira przykładami z serialu o lokomotywach, jakby stamtąd czerpał całą swoją wiedzę o życiu.

— Już ci mówiłem... Donald i Douglas to bliźniacy, czarne parowozy. Wysławiają się bardzo wytwornie. Na przykład: „Spójrz, przyjacielu, czyż to nie Henry?”. Piękny język, chwyta za serce. Prawda, że chwyta?

— Nie chwyta.

Cytryna wsuwa rękę do kieszeni kurtki, szpera w niej trochę i wyjmuje jakąś lśniąca kartkę.

— O, to jest Donald. — wskazuje palcem czarny kształt.

To, co trzyma w ręce, to arkusz naklejek przedstawiających lokomotywy, bohaterów serialu.

— Tyle razy ci to powtarzam, a ty ciągle nie pamiętasz. Może po prostu nie chcesz zapamiętać?

— Nie chcę.

— Co za ponurak. Dam ci te naklejki, tylko zapamiętaj wreszcie. Popatrz, tu się zaczyna, Thomas, tu masz Olivera, są wszystkie, nawet Diesel. — Cytryna zaczyna wymieniać imiona pozostałych lokomotyw.

— Daj mi spokój. — Mandarynka odpycha naklejki.

— To jak się w końcu nazywacie? — młody Minegishi ponawia pytanie.

— Ryunosuke Akutagawa i Motojiro Kajii<sup>2</sup> — mówi Mandarynka.

— Bill i Ben, Harry i Burt to też bliźniacy.

— My nie jesteśmy bliźniakami!

— W takim razie, panowie Donaldzie i Douglasie — wtrąca się młody Minegishi poważnym głosem — czy to mój ojciec poprosił was, żebyście mnie uratowali?

Cytryna drapie się w ucho, wygląda, jakby nie był zainteresowany tym tematem.

— Hmm... coś w tym rodzaju. Ale czy to była prośba? Raczej nie odważylibyśmy się odmówić.

— Raczej nie — zgadza się Mandarynka.

— A swoją drogą, ty też się go boisz? Czy dla ciebie on nie jest taki straszny? — Cytryna trąca mężczyznę czubkiem palca, ale to wystarcza, by tamten znów się zaczął trząść.

— Nie, nie, dla mnie nie jest straszny.

Cytryna uśmiecha się gorzko. Wreszcie przyzwyczaił się do specyficznej woni foteli w pociągu.

— A słyszałeś, co robił, kiedy mieszkał w Tokio? Krąży dużo różnych historii. Jak ta o dziewczynie, która była mu winna pieniądze. Podobno spóźniła się ze spłatą długu pięć minut, a on odciął jej za to dłoń. Nie palec, całą dłoń. I nie z powodu pięciu godzin, tylko pięciu minut. A potem tę odciętą... — Cytryna nie kończy zdania, zdając sobie sprawę, że to nie jest temat na rozmowę w Shinkansenie.

— Tak, słyszałem tę historię — mówi młody Minegishi przeproszającym tonem. — Upiekł ją potem w mikrofalówce. — Zabrzmiało to tak, jakby przypomniał sobie o jakimś kulinarnym hobby ojca.

— A to znasz? — Cytryna podnosi palec wskazujący i pochyla się trochę do przodu, żeby lepiej go było widać. — O tym, jak przyprowadził dłużnika i jego syna i obu wręczył brzytwy, żeby ze sobą walczyli?

— Tak, tak, znam.

— Naprawdę? — pyta z niedowierzaniem Mandarynka.

— Twój ojciec ma proste zasady — mówi Cytryna, patrząc przez okno na Shinkansen odjeżdżający z sąsiedniego peronu. — Jeśli ktoś mu przeszkadza, każe go zabić, a jak coś jest za trudne, to się wycofuje. Dawniej w Tokio w tym biznesie fortunę robił Terahara, on też nie przebierał w środkach.

— Wiem, słyszałem o nim. Jego firma nazywała się „Panna”.

Młody robi się coraz bardziej pewny siebie, nie podoba mi się — myśli Mandarynka. W powieści to by mogło być interesujące, ale w życiu? Kontakt z rozpuszczonym bachorem to nic ciekawego, tylko denerwuje.

— „Panna” rozpadła się jakieś sześć, siedem lat temu. Terahara wraz synem zginęli, a firma została podzielona. Ale twój ojciec wyczuł niebezpieczeństwo, zamknął biznes w Tokio i przeniósł się do Morioki. Sprytnie — kończy swoją myśl Cytryna.

— Bardzo dziękuję.

— Dziękujesz? Przecież ja go nie chwale.

Cytryna tęsknym wzrokiem odprowadza białe wagony za oknem.

— Dziękuję, że mnie uratowaliście. Myślałem, że to koniec. Nie mogłem się ruszyć, a ich było chyba ze trzydziestu. Na dodatek w głębokiej piwnicy. Nawet gdyby ojciec zapłacił okup, to i tak chyba by mnie zabili. Wydawało mi się, że strasznie go nie lubią. Myślałem, że już po mnie.

Przez swoją gadatliwość młody Minegishi coraz mniej podoba się Mandarynce.

— Bystry jesteś. Po pierwsze, rzeczywiście, wielu ludzi nienawidzi twojego ojca. Nie tylko ci, którzy cię więzili. Mało komu udaje się przeżyć spotkanie z nim, ale tych, którzy go lubią, jest chyba jeszcze mniej. I tak jak się domyślałeś, zabiliby cię, nawet gdyby dostali okup. Co do tego nie ma wątpliwości. Rzeczywiście, byłoby po tobie.

Mandarynka i Cytryna otrzymali zlecenie od Minegishiego z Morioki, żeby dostarczyć okup i uratować syna. Łatwo powiedzieć, ale zadanie było karkołomne.

— Twój stary ma duże wymagania — mruczy pod nosem Cytryna, wyliczając na palcach. — Uratować syna, odebrać pieniądze i zabić wszystkich przeciwników. Wszystkie marzenia muszą mu się spełnić.

Zadania miały skalę ważności. Najważniejsze było życie syna, potem — odzyskanie okupu, zabicie wszystkich członków bandy znalazło się na trzecim miejscu.

— Ale wy wywiązaliście się ze wszystkich zadań, prawda? To niesamowite! — Młodemu z podniecenia świecą się oczy.

— Cytryna, a gdzie walizka? — zaniepokoił się Mandarynka. Cytryna miał się zająć walizką, w której były pieniądze na niedoszły okup. Nie była tak wielka jak te, z którymi podróżuje się za granicę, ale nie była też mała. Miała porządną uchwyt i kółka. Mandarynka nie widzi jej ani na półce, ani przy fotelu.

— A więc zauważyłeś? — Cytryna rozpiera się w fotelu i kładzie stopy na oparciu fotela przed nim. Jest wyraźnie zadowolony z siebie. — Tutaj wsadziłem walizkę. — Szpera ręką po kieszeni.

— Tutaj? W kieszeni? Co ty bredzisz?

Cytryna śmieje się.

— W kieszeni jest tylko to. — Wyjmuje z kieszeni kawałek papieru wielkości wizytówki i wymachuje nim w powietrzu.

— Co to jest? — młody Minegishi próbuje przyjrzeć się kartce.

— To jest kupon na loterię. Dostałem go w supermarkecie, do którego wstąpiliśmy po drodze. Losowanie jest co miesiąc, a główna nagroda to

bilet lotniczy. Są tak rozrzutni, że nie ma ograniczeń, możesz lecieć, gdzie i kiedy chcesz.

— To dla mnie?

— Dla ciebie? Nie żartuj. Tatuś ci kupi.

— Cytryna, skończ już z tą loterią. Gdzie walizka? — denerwuje się Mandarynka. Ogarniają go złe przeczucia.

Cytryna podnosi dumnie głowę.

— Ty się, Mandarynka, w ogóle nie znasz na pociągach, więc pozwól, że ci wytłumaczę. W pomoście między wagonami jest specjalny stelaż na walizki albo narty. Tam zostawiłem.

Mandarynka przez moment nie może wydobyć głosu. W przypiływie furii uderza łokciem siedzącego obok mężczyznę. Młody Minegishi jęczy z bólu: „Co robisz?”. Mandarynka nie zwraca na niego uwagi.

— Cytryna, rodzice cię nie nauczyli, że wartościowego bagażu nie wypuszcza się z ręki? — próbuje mówić spokojnym tonem.

Cytryna robi obrażoną minę.

— Jak ty się do mnie odzywasz? A niby gdzie miałem położyć walizkę? Siedzimy obok siebie, trzech dorosłych mężczyzn. Walizka się tu nie zmieści! — Cytryna wyrzuca z siebie słowa tak gwałtownie, że krople śliny spadają na mężczyznę obok. — Musiałem ją gdzieś położyć!

— Mogłeś położyć ją na półce nad głową.

— Ona jest ciężka! Ty jej nie niosłeś, więc nie wiesz.

— Niosłem przez chwilę, nie była taka ciężka.

— Gdyby ktoś zobaczył takich brudnych, podejrzanych typów jak my z walizką, od razu by się domyślił, że w środku są pieniądze. To niebezpieczne.

— Nikt by się nie domyślił.

— Oczywiście, że tak. A poza tym to przecież wiesz, że moi rodzice zginęli w wypadku, zanim poszedłem do szkoły. Dlatego niewiele zdążyli mnie nauczyć. Ale jednego mnie uczyli: nigdy nie kładź walizki tam, gdzie siedzisz!

— Kłamiesz!

W kieszeni spodni Mandarynki wibruje komórka. Mężczyzna wyjmując telefon, spogląda na ekran i krzywi się.

— Twój tatuś — zwraca się do młodego Minegishiego. Następnie wstaje i idzie do pomostu między wagonami. W tym momencie Shinkansen rusza.

Drzwi do pomostu z tyłu wagonu otwierają się automatycznie. Mandarynka odbiera telefon i przykłada go do ucha. Słyszy głos starego Minegishiego.

— Jak tam? — Głos jest cichy, ale wyraźny. Mandarynka podchodzi do okna i podąża wzrokiem za oddalającym się krajobrazem.

— Jesteśmy w Shinkansenie. Właśnie ruszył.

— Czy mój syn jest bezpieczny?

— Gdyby nie był, nie siedzielibyśmy w pociągu.

Kolejne pytania dotyczą tego, czy odzyskali pieniądze i co się stało z porywaczami. Pociąg nabiera prędkości i hałas robi się coraz większy. Mandarynka z trudem słyszy pytania, ale odpowiada.

— W momencie, gdy dostarczycie mi syna, jesteście wolni.

Siedzisz sobie spokojnie w swojej rezydencji. Naprawdę martwisz się o syna? — Mandarynka musi ugryźć się w język.

Minegishi rozłącza się. Mandarynka kieruje się w stronę wnętrza wagonu, żeby wrócić na swoje miejsce, automatyczne drzwi otwierają się, a w nich, ku jego zaskoczeniu, ukazuje się Cytryna. Dziwne uczucie — naprzeciwko niego stoi mężczyzna tego samego wzrostu. Wygląda jak jego własne lustrzane odbicie. Ale jest gorzej wychowany i ma okropny charakter. Zupełnie jakby Mandarynka widział się w krzywym zwierciadle, powiększającym złe cechy.

— Mandarynka, mamy problem! — mówi Cytryna nerwowym głosem.

— Problem? Jaki problem? Nie wciągaj mnie w swoje problemy.

— To też twój problem.

— Co się stało?

— Powiedziałeś przed chwilą, że powinienem położyć walizkę z pieniędzmi na półce nad nami.

— Powiedziałem.

— Nie dawało mi to spokoju, więc postanowiłem tak zrobić. To miejsce na bagaż jest w pomoście z przodu.

— Dobra decyzja. No i?

— Walizka zniknęła.

Partnerzy razem przechodzą na drugi koniec wagonu. Obok toalety i umywalki znajduje się stelaż na walizki. Ma dwie półki. Na dole leży jedna wielka torba podróżna, a po walizce z okupem nie ma ani śladu. Obok miejsca na walizki jest jeszcze półka, na której dawniej prawdopodobnie znajdował się automat telefoniczny.

— Więc zostawiłeś ją tutaj? — Mandarynka wskazuje puste miejsce na stelażu.

— Tak, tutaj.

— To gdzie się podziała?

— Poszła do toalety?

— Walizka?

— Właśnie — odpowiada Cytryna i, czy jest poważny, czy nie, idzie sprawdzić. Otwiera gwałtownie drzwi do toalety. — Gdzie jesteś? Wysikałeś się? Wychodź!

Czyżby ktoś zabrał walizkę przez pomyłkę? — zastanawia się Mandarynka. Nie, to niemożliwe. Serce zaczyna mu bić dużo szybciej. Mężczyzna jest wstrząśnięty, najbardziej tym, że coś wyprowadziło go z równowagi.

— Mandarynka, wiesz już, co mamy? Zaczyna się na literę „p”. — Twarz Cytryny drży pod wpływem nerwowego tik.

W tym momencie zbliża się do nich wózek minibar. Dziewczyna, która go popycha, przystaje, żeby zaoferować towar, ale mężczyźni odprawiają ją szybko, aby nie przysłuchiwała się ich rozmowie.

— Mówisz na „p”? Problem? — odpowiada Mandarynka, kiedy dziewczyna jest już wystarczająco daleko.

— Nie. Mamy przerąbane!

Mandarynka proponuje, żeby wrócili na miejsca i zastanowili się spokojnie, co dalej robić. Cytryna podąża za partnerem, ale kontynuuje swoje rozważania.

— Może jest jeszcze coś na literę „p” i my to mamy? — Czy to ze zdenerwowania, czy braku oleju w głowie, głos Cytryny brzmi tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Mandarynka ignoruje go. Wagon wydaje się wyjątkowo pusty. Może dlatego, że to nie weekend i jest wczesne przedpołudnie, ale zajętych jest ze czterdzieści procent miejsc.

Idą w stronę przeciwną do kierunku jazdy, więc widzą pasażerów z przodu. Tych z ramionami splecionymi na piersi, tych z zamkniętymi oczami, tych, którzy czytają gazetę, i tych, którzy wyglądają jak pracownicy korporacji. Mandarynka zagląda pod nogi i na półkę nad głową każdego z nich, w poszukiwaniu średniej wielkości walizki.

Młody Minegishi jest na swoim miejscu, mniej więcej w połowie wagonu. Siedzi rozparty w fotelu, ma otwarte usta, twarz zwróconą w kierunku okna, ale oczy zamknięte. Pewnie zasnął, bo jest zmęczony.



Porwany, uwięziony, potem uwolniony, nie zmrużył oka przez dwie doby — chciałby myśleć Mandarynka. Niestety, zamiast tego jego serce bije tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Jeszcze to? — myśli rozżalony, ale szybko przywołuje się do porządku. Siada obok mężczyzny i dotyka jego szyi.

— Kolega zasnął? W takiej sytuacji? — dziwi się Cytryna, który też właśnie dotarł na miejsce.

— Cytryna, sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej poważna — mówi Mandarynka.

— Co?

— Kolega nie żyje.

— O cholera!

— Teraz to mamy zajebiście przerąbane — dodaje po kilku sekundach.

— To już będzie na „zet” — mamrocze.

## BIEDRONKA

Jak coś się wydarzy raz, to wydarzy się też drugi raz. Jak coś się wydarzy dwa razy, to trzeci raz jest zapewniony. Trzy razy — to też czwarty. Wobec tego można uznać, że od pecha nigdy nie można się uwolnić — myśli Nanao. Taki efekt domina. Kiedy zaczął pracować pięć lat temu, przydarzyło mu się coś strasznego. Niepotrzebnie wtedy pomyślał, że skoro coś się stało raz, to może wydarzyć się ponownie, bo jakby przyciągnął w ten sposób myślami kolejne nieszczęście. Gdy wydarzyło się ono w trakcie drugiego zadania, pomyślał, że w takim razie trzeci raz jest nieunikniony.

— A może nie powinieneś zadrećczać się takimi myślami? — poradziła mu Maria, która otrzymywała zlecenia i przekazywała je Nanao. — Ja tu pracuję na recepcji — mawiała, ale Nanao miał inny pogląd na tę sprawę. Według niego to wyglądało bardziej jak: „ja gotuję, a ty zjadasz” albo „pani każe, sługa musi”. Raz nawet jej powiedział: „A może ty byś, Mario, wzięła jakąś pracę?”.

— Przecież mam pracę.

— Ale nie taką. Mam na myśli prawdziwą, w terenie. To tak, jakby jakiś sławny piłkarz siedział na ławce rezerwowych i stamtąd dawał wskazówki rozgrywającym amatorom. „Czemu tak kiepsko gracie?” — pyta. Ty jesteś tym sławnym piłkarzem, a ja amatorem. Nie byłoby lepiej, gdybyś sama wyszła na boisko? Zaoszczędziłoby to nam dużo nerwów i rezultat byłby lepszy.

— Jestem kobietą. O czym ty mówisz?

— Co z tego? Jesteś mistrzynią w chińskim kenpo, dajesz radę trzem napastnikom naraz. Byłabyś lepsza ode mnie.

— Nie o to chodzi. A gdyby ktoś mnie oszpecił? Jestem kobietą, nie mogę na to pozwolić.

— Mówisz o dawnych czasach. Teraz mamy już równouprawnienie.

— Obrażasz mnie.

Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Nanao zrozumiał, że układ „Maria każe, Nanao musi” lub „sławny trener na ławce i amator na boisku”

nigdy się nie zmieni.

Tym razem też, jak zwykle, Maria określiła zadanie słowami:

— To proste. Skończysz, zanim się obejrzysz.

— O nie, na pewno znowu coś pójdzie nie tak.

— Nie bądź takim czarnowidzem. Nie wyjdiesz z domu, bo może być trzęsienie ziemi? Jak ten krab pustelnik?

— Nie wiedziałem, że pustelniki boją się trzęsienia ziemi...

— To dlaczego ciągle zmieniają domy?

— Może nie chcą płacić podatku od nieruchomości?

Maria puszcza żart mimo uszu.

— Słuchaj, nasza praca to nie przelewki. Codziennie spotykamy się z niebezpieczeństwem. Problemy są niejako wpisane w nasz zawód.

— Nieprawda. Nieprawda! — Nanao z tym jednym nie chce się zgodzić.

— Moje problemy są innego rodzaju. Pamiętasz, jak miałem sfotografować tego polityka z kochanką w hotelu? Wtedy też mówiłaś, że to proste. I miałem skończyć, zanim się obejrzę.

— Bo to było proste. Cóż to jest strzelić kilka fotek?

— Jasne, gdyby w tym hotelu nie doszło akurat do strzelaniny.

W pewnym momencie w hotelowym lobby ubrany w garnitur mężczyzna otworzył ogień w kierunku przypadkowych gości. Jak się później okazało, był to wysoko postawiony urzędnik, cierpiący na depresję. Zabił kilku niewinnych ludzi, a potem zabarykadował się i strzelał do policjantów, którzy usiłowali go schwycić. Całe to wydarzenie nie miało nic wspólnego z zadaniem, które miał wykonać Nanao.

— Spisałeś się doskonale. Ilu ludziom uratowałeś wtedy życie? No i skreśliłeś kark temu szaleńcowi.

— Nie miałem wyjścia. A potem w tej restauracji fast food, kiedy moim zadaniem było głośne wychwalanie nowego dania. Co to miałem mówić? Że ta nowość to „bomba”?

— A nie było smaczne?

— Było, tylko że zaraz potem wybuchła prawdziwa bomba.

Podłożył ją zwolniony niedawno pracownik restauracji. Na szczęście klientów było niewielu i nikomu nic się nie stało, ale to dzięki Nanao, który z poświęceniem wyprowadził ludzi na zewnątrz, bo restauracja natychmiast wypełniła się dymem i zajęła ogniem. Traf chciał, że wśród klientów był też ktoś ze świata przestępczego, na kogo z ulicy polował

płatny morderca, wyposażony w długą, snajperską broń, przez co sytuacja stała się jeszcze bardziej niebezpieczna.

— Lecz i tym razem nie zawiodłeś. Znalazłeś tego snajpera i go załatwiłeś.

— Tak, ale wtedy też mówiłaś, że to będzie proste.

— No a co jest trudnego w zjedzeniu hamburgera?

— A to moje ostatnie zlecenie? Miałem schować pieniądze w toalecie innego lokalu z fast foodem. I to wszystko. A tu najpierw zmoczyłem skarpetki, a potem omal nie zjadłem tego okropnego, ociekającego musztardą hamburgera. Nie ma na tym świecie łatwych zadań. Jak się jest optymistą, to można się przeliczyć. No i wciąż nie wyjaśniłaś mi, o co dokładnie chodzi w tym nowym zleceniu.

— Powiedziałam, co masz zrobić. Masz komuś ukraść bagaż i wysiąść. To wszystko.

— Ale gdzie będzie bagaż i do kogo należy? Tego już nie wiem. Mam wsiąść do pociągu i czekać na instrukcje. To na pewno nie będzie proste. Poza tym jeśli mam wysiąść w Ueno, to mam za mało czasu.

— Popatrz na to z innej strony. Im zadanie jest trudniejsze, tym więcej musisz o nim wiedzieć. Bo musisz się przygotować, przećwiczyć, obmyślić plan na wypadek niepowodzenia. Skoro więc nie ma szczegółów, to znaczy, że zadanie jest proste. To tak, jakbyś dostał zadanie wykonać trzy wdechy i trzy wydechy. Potrzebujesz wiedzieć coś więcej?

— Nigdy nie słyszałem tak dziwnego tłumaczenia. To na pewno nie jest łatwa praca. I w ogóle takie nie istnieją.

— Są. Jest ich bardzo wiele.

— Tak? Wymień jakiś przykład.

— Na przykład moja. Ja tylko pośredniczę i to jest naprawdę proste.

— No to gratuluję.

Dworzec Tokio. Nanao stoi na peronie, odbiera telefon, przykłada aparat do ucha i dokładnie w tej samej chwili z megafonów rozlega się zapowiedź: „Shinkansen Hayate–Komachi do Morioki wjeżdża na peron dwudziesty”, zagłuszając głos Marii.

— Halo! Słyszysz mnie?

— Właśnie wjeżdża Hayate.

Zapowiedź pociągu wywołuje poruszenie na peronie. Wieje rześki jesienny wiatr, kilka chmurek nie przesłania świeżego, jasnego błękitu nieba.

— Dam ci znać, jak tylko dostanę informację o bagażu. Myślę, że to będzie zaraz po odjeździe pociągu.

— Zadzwonisz czy wyślesz wiadomość?

— Zadzwonię. Miej telefon pod ręką. Możesz, prawda?

Wydłużona lokomotywa niczym pysk ogromnego węża wślizguje się pomiędzy perony. Za nią toczy się biały tułów pociągu. Zwalnia i zatrzymuje się. Otwierają się drzwi i z pociągu wysiadają pasażerowie. W mgnieniu oka peron wypełnia się ludźmi. Tłum, jak woda, która wnika w wysuszoną ziemię, rozlewa się w stronę pustych jeszcze miejsc. Kolejki osób, które ustawiły się przed drzwiami pociągu, przerywają się pod naporem wysiadających. Następnie tłum zaczyna wsiąkać i znikać w otworach schodów. Ludzie, którzy pozostali na peronie, w milczeniu, jak na sygnał, którego nie było, znów formują dawne szyki. Dziwne zjawisko — myśli Nanao, choć sam w nim uczestniczy.

Był pewien, że zaraz będzie wsiadać, ale następuje przerwa na sprzątanie wagonów i drzwi zamykają się przed oczekującymi. Niepotrzebnie tak szybko rozłączyłem się z Marią — żałuje Nanao.

— Miała być pierwsza klasa, zielony wagon! — słyszy głos tuż obok swojego ucha. Ogląda się i widzi kobietę z mocnym makijażem i niskiego mężczyznę. Mężczyzna ma okrągłą twarz, brodę i trzyma w ręce papierową torbę. Wygląda groteskowo. Kobieta ubrana jest w zieloną bluzkę bez rękawów, ukazującą jej mocno zbudowane ramiona. Spódnice ma tak krótką, że Nanao odwraca wzrok, żeby nie patrzeć na jej odkryte w całości uda. Zażenowany, poprawia okulary w czarnych oprawkach.

— Za drogo — mówi mężczyzna, drapiąc się po głowie, i podaje kobiecie miejscówki. — Ale popatrz, mamy drugi rząd w drugim wagonie, to tak jak twoje urodziny, drugiego lutego.

— O czym ty mówisz? Nie mam wtedy urodzin. Poza tym chciałam jechać w zielonym, pierwszą klasą! Nawet ubrałam się pod kolor. — kobieta podnosi głos i swoją mocną ręką uderza mężczyznę w ramię. Pod wpływem uderzenia jej towarzysz upuszcza papierową torbę i zawartość wypada na peron. Czerwony żakiet i czarna sukienka kłębią się teraz pod jego nogami, a w nie wplątane jest coś, co wygląda jak czarne, futrzane zwierzątko. Na ten widok Nanao dostaje gęsiej skórki. Niezadowolony mężczyzna podnosi rzeczy. Peruka! Nanao przygląda się jeszcze raz kobiecie i dostrzega, że to mężczyzna. Ma jabłko Adama i szerokie

ramiona. W takim razie te umięśnione ramiona są jak najbardziej w porządku, ale uda?

— Hej! Nie gap się tak!

Nanao prostuje się, rozumiejąc, że te ostro wypowiedziane słowa skierowane były do niego.

— No, już, nie gap się — mówi mężczyzna o okrągłej, łagodnej twarzy, do której nie pasuje broda, nadal upychając garderobę w torbie. — Chcesz te ubrania? To ci sprzedam. Za dziesięć tysięcy. Dawaj pieniądze.

Nawet za tysiąc nie chcę. — Nanao gryzie się w język, bo awantura wisi na włosku. Znowu ten pech, zaczyna się — wzdycha w myśli.

— Wyskakuj z forsy, nie mów, że nie masz — napiera mężczyzna jak jakiś szkolny terrorysta. — Wielki mi inteligent, bo założył okulary!

Nanao oddała się szybkim krokiem. Myśli o swojej pracy.

To proste zadanie. Zabrać bagaż i wysiąść na następnej stacji. Spokojnie, nic się nie wydarzy. Nie będzie dodatkowych atrakcji. Przed chwilą dał się wkręcić w tę scenę z mężczyzną przebranym za kobietę i tym drugim, z brodą, ale to wystarczy, więcej pechowych sytuacji nie będzie. Właśnie odrobił jedną na zapas.

„Dziękujemy za oczekiwanie” — brzmi głos przez megafon. Ma podnieść na duchu pasażerów zmęczonych czekaniem na peronie i choć Nanao nie jest aż tak zmęczony, zapowiedź rychłego otwarcia drzwi poprawia mu nastrój. Z wewnątrz wagonu dobiega głos pracownika: „dwudziestka, proszę otworzyć drzwi” i na to magiczne zaklęcie otwierają się drzwi pociągu.

Nanao sprawdza miejscówkę. Czwarty wagon, pierwszy rząd, miejsce D. „Pewnie o tym nie wiesz, ale w Hayate wszystkie miejsca są rezerwowane. Nieważne, że zaraz wysiadasz, musisz mieć miejsce siedzące” — powiedziała Maria, wręczając mu bilet. „Zarezerwowałam miejsce z brzegu wagonu, żeby łatwiej było się przemieszczać”.

— A co jest w walizce?

— Nie wiem. Ale nic ważnego. Tak myślę.

— Tak myślisz? To znaczy, że nie spytałaś?

— Oczywiście, że nie. Klient by się obraził.

— A jeśli to coś niebezpiecznego?

— Niebezpiecznego? Jak na przykład co?

— Ludzkie szczątki, gotówka, narkotyki albo gniazdo os.

— Nie strasz. Takie gniazdo to mógłby być horror.

— Pozostałe trzy rzeczy też. Więc mówisz, że to nic podejrzanego?

— No, tak zdecydowanie to nie mogę powiedzieć.

— Niebezpieczne czy nie? — Nanao traci cierpliwość.

— Powiem tak: nawet jeśli zawartość nie jest zupełnie legalna, noszenie tej walizki nie jest niebezpieczne.

— Co za pokrętne tłumaczenie. Skoro nie jest niebezpieczne, to może sama się tym zajmiesz?

— Nigdy! Jeszcze mi życie miłe.

Nanao siada w pierwszym rzędzie, na końcu czwartego wagonu. Dookoła jest mnóstwo wolnych miejsc. Czekać na odjazd pociągu, wpatruje się w telefon, który trzyma w ręce. Maria wciąż nie dzwoni. Do stacji Ueno jest naprawdę niedaleko, więc czy wystarczy mu czasu, żeby ukraść bagaż?

Drzwi za jego plecami otwierają się z sykiem. Nanao właśnie zakłada nogę na nogę i przez moment jego stopa wystaje na przejście. Nadchodzący z tyłu mężczyzna uderza w nią papierową torbą. Mężczyzna robi wściekłą minę. Jest nieogolony, blady, ma podkrążone oczy. Ogólnie wygląda bardzo niezdrowo.

— Przepraszam — od razu mówi Nanao, chociaż, prawdę mówiąc, to tamten mężczyzna powinien przeprosić, ale Nanao woli wziąć winę na siebie, niż wdać się w kłótnię. Nie ma problemu, może przeprosić, jeśli to załagodzi sytuację. Mężczyzna oddala się obrażony, lecz Nanao dostrzega niewielką dziurę w jego torbie. Być może powstała w wyniku zderzenia z jego nogą.

— Torba się panu podarła. Czy mogę pomóc? — woła za odchodzącym.

— Spadaj — rzuca mężczyzna.

Nanao zdejmuje z paska skórzaną torbę, żeby jeszcze raz sprawdzić bilet. Zagląda do środka. Oprócz biletu trzyma tam różne rzeczy. Długopis, notes, zwój cienkiego drutu, zapalniczka, tabletki, kompas, magnes w kształcie podkowy, mocna taśma samoprzylepna. Trzy zegarki na rękę z alarmem. Alarmy przydają się nadspodziewanie często. Maria śmieje się z niego, że jest wyposażony jak średniowieczny podróżnik, ale te wszystkie rzeczy albo znalazł w kuchni, albo kupił w minimarkecie. Może oprócz tych lekarstw w kremie z mocnym sterydem na wypadek poparzenia i do tamowania krwi.

Co innego może zrobić człowiek, któremu los nie sprzyja, jak tylko przygotować się na każdą okoliczność? Dlatego gromadzi rozmaite narzędzia.

Z zewnętrznej kieszeni torby Nanao wyjmuje wciśnięty tam bilet. Czyta uważnie i nie wierzy własnym oczom. Bilet jest z Tokio do Morioki. Dlaczego do Morioki? — zastanawia się i właśnie wtedy dzwoni jego telefon. Nanao natychmiast odbiera połączenie. Maria.

— Wiem już. Między trzecim a czwartym wagonem. Tam jest miejsce na bagaż. Czarna walizka. Przy uchwycie jest jakaś naklejka. Właściciel jest w trzecim wagonie. Dlatego jak weźmiesz walizkę, idź w przeciwną stronę.

— Rozumiem — odpowiada i dodaje: — Swoją drogą, dopiero teraz to zauważyłem, ale mój bilet jest do Morioki. Dlaczego, skoro kończę pracę w Ueno?

— To nie ma znaczenia. W takiej sytuacji kupuje się bilet do końca trasy. To żelazna zasada. Przecież nie wiadomo, co się wydarzy.

Aha! Nanao mimo woli podnosi nieco głos:

— Więc i ty myślisz, że coś się wydarzy!

— To tylko ogólna zasada. Nie napinaj się tak. Pamiętaj o uśmiechu? Los się uśmiecha do tych, którzy są uśmiechnięci.

— Wyglądałbym jeszcze bardziej podejrzanie — odpowiada i kończy rozmowę. Pociąg już ruszył.

Nanao wstaje i przez drzwi za swoimi plecami wchodzi do pomostu.

Do Ueno jest pięć minut. Nie ma czasu. Na szczęście od razu zauważa stelaż na bagaż i czarną walizkę na dolnej półce. Nie jest za duża, ma kółka, wykonana jest z jakiegoś twardego materiału. Przy uchwycie dostrzega naklejkę. Wyciąga walizkę najciszej, jak potrafi. „To proste zadanie” — w jego uszach brzmi lekki głos Marii. Jak na razie, rzeczywiście, nic trudnego. Spogląda na zegarek. Do Ueno zostały cztery minuty. Za dużo. Niech ten czas szybciej leci. Nanao zawraca do czwórki i niosąc walizkę, pewnym krokiem idzie dalej do przodu. Nikt z pasażerów nie zwraca na niego uwagi.

Mija w ten sposób czwarty i piąty wagon.

Kiedy wchodzi do pomostu między piątym a szóstym wagonem, oddycha z ulgą. Martwił się, że za tymi drzwiami czeka na niego jakieś nieszczęście. Na przykład młodzi ludzie siedzący na podłodze, może śpiący, albo dziewczyny poprawiające makijaż. W każdym razie, widząc Nanao, stwierdzą, że wszedł im w drogę, i zaczną bójkę. A jak nie oni, to może jakaś para będzie się kłócić i oboje spróbują wciągnąć go do swojego sporu: „Oj, a ty po czyjej jesteś stronie?”. A jak nie to, to jeszcze coś innego.



Dlatego kiedy zobaczył, że nikogo nie ma przy drzwiach, odetchnął z ulgą. Teraz wystarczy, że doczeka do Ueno i wysiądzie z pociągu. Po przejściu przez bramkę powinien zadzwonić do Marii. „Widzisz, mówiłam ci, że to będzie proste” — powie Maria drwiącym głosem, ale to znacznie lepsze, niż gdyby spełniły się jego przewidywania.

Nagle robi się ciemniej. Pociąg wjeżdża do tunelu. To znaczy, że do podziemnych peronów dworca Ueno jest już niedaleko. Nanao chwytą mocniej walizkę i znów spogląda na zegarek, chociaż to nie ma w tej chwili żadnego znaczenia.

W szybie w drzwiach widzi własne odbicie. No tak — musi przyznać — nie wygląda na faceta, któremu się w życiu szczęści. Ileż to razy słyszał od swoich byłych dziewczyn: „odkąd zaczęłam się z tobą spotykać, ciągle gubię portfel” albo „popelniam same błędy”, albo „mam coraz więcej pryszcz”. Zawsze wtedy zaprzeczał, że to jego wina, ale w głębi duszy uważał, że mają rację. Bardzo możliwe, że pech jest zaraźliwy.

Dźwięki, jakie wydaje pociąg w czasie jazdy, zaczynają się zmieniać. Wygląda na to, że peron będzie po lewej stronie, patrząc w kierunku jazdy. Po tej stronie widać światło. Nagle pojawia się peron, jak jakieś futurystyczne miasto w głębi jaskini. Od czasu do czasu przemyka sylwetka człowieka. Schody, ławki, elektroniczne tablice, wszystko umyka w lewą stronę.

Nanao wpatruje się w szybę, uważając, czy w odbiciu nie ujrzy kogoś zbliżającego się do niego z tyłu. Gdyby pojawił się właściciel walizki lub ktokolwiek inny, sytuacja stałaby się kłopotliwa. Shinkansen zaczyna hamować. Nanao tylko raz w życiu grał w kasynie w ruletkę, ale niepewność, w którym dokładnie miejscu pociąg się zatrzyma, przypomina mu wyczekiwanie na ostateczne zatrzymanie się kulki w grze. Pociąg jakby wybierał — jeszcze nie tu, jeszcze nie tu, o tu, stanę właśnie przed tym pasażerem.

Pasazer, który w końcu ukazuje się po drugiej stronie drzwi, jest drobnym mężczyzną w myśliwskim kaszkiecie. Wygląda jak detektyw z jakiejś historyjki dla dzieci. Wprawdzie pociąg już się zatrzymał, ale czeka chwilę, zanim otworzy drzwi, jak pływak, który pod wodą nie wypuszcza od razu powietrza.

Nanao stoi naprzeciw mężczyzny w kapeluszu i nagle uświadamia sobie, że zna ten ponury wyraz twarzy i ten strój przywodzący na myśl staroświeckiego detektywa. To człowiek z tej samej, niebezpiecznej branży,

o której nie mówi się na głos. Jego prawdziwe nazwisko jest raczej niepozorne, ale z uwagi na to, że zawsze przechwala się wielkimi wyczynami, oczernia kolegów i nikt mu nie ufa, nosi przezwisko Wilk. I nie ma w tym przezwisku żadnych pozytywnych skojarzeń, na przykład z odwagą czy indywidualizmem „samotnego wilka”, wywodzi się raczej z powiedzenia, że człowiek człowiekowi wilkiem. On sam jednak nie dostrzega tych negatywnych konotacji, przeciwnie, z dumą mówi, że przydomek nadał mu sam Terahara. A Terahara zajmował zbyt wysoką pozycję w tym biznesie, by można było sądzić, że zawracał sobie głowę wymyślaniem przezwisk, ale Wilk święcie w to wierzy.

Krąży dużo opowieści o tym, jak Wilk zmyśla, żeby wyolbrzymić swoje zasługi. Na przykład, już dość dawno temu Wilk zagadnął Nanao w jakimś barze:

— Pamiętasz tego mordercę, który pozorował samobójstwa, czy to polityków, czy to sekretarek? Taki olbrzym, nazywaliśmy go Wieloryb albo Orka. Ostatnio już go nie widać, a to moja zasługa.

— Co masz na myśli, mówiąc, że to twoja zasługa?

— Dostałem zlecenie i załatwiłem Wieloryba.

Faktycznie, mówiło się o tym, że mężczyzna zwany Wielorybem znikł. Różne były teorie. Że ktoś po fachu rzeczywiście go sprzątnął lub że zginął w podejrzanym wypadku. Chodziły plotki o tym, że pewien polityk, który w przeszłości miał zatarg z Wielorybem, wykupił jego ciało i ozdobił sobie nim mieszkanie. Czy to prawda, czy nie, jedno było pewne, nikt nie powierzyłby sprzątnięcia Wieloryba Wilkowi, który był od noszenia bagaży, co najwyżej od straszenia kobiet albo ludzi spoza branży.

Nanao starał się nie spotykać z Wilkiem. Przeczuwał, że jeśli będzie utrzymywał z nim kontakty, kiedyś może nie wytrzymać i dać Wilkowi w mordę, a tego chciał uniknąć. Niestety, przeczucie go nie myliło.

Pewnego wieczoru w centrum miasta zobaczył, jak Wilk zaczepia trzech uczniów z podstawówki.

— Co robisz? — spytał Nanao.

— Podśmiewali się, że niby jestem brudny, dostaną teraz nauczkę — odparł i rzeczywiście uderzył jednego z trzęsących się ze strachu chłopców pięścią w twarz. Nanao poniosło, powalił Wilka na ziemię i kopnął go w tył głowy.

— Stałeś w obronie dzieci dlatego, że jesteś wrażliwy — żartowała z niego Maria, dowiedziawszy się o całym zajściu.

— To nie tak — odparł. Wróciło do niego wspomnienie bezbronnego chłopca, wołającego o pomoc. — Po prostu nie znoszę, gdy ktoś krzywdzi dzieci.

— To z powodu twojej traumy?

— To coś głębszego, nie da się tego określić jednym słowem.

— Moda na traumę już minęła. — w głosie Marii słyszał lekceważenie.

Tu nie chodzi o modę. — Nanao próbował tłumaczyć. Być może słowo „trauma” jest już wyświechtane, ale ludzie nadal tkwią myślami w ponurej przeszłości.

— Ten Wilk jest odważny, kiedy ma do czynienia z dziećmi albo ze zwierzętami. Podły człowiek. A kiedy sam czuje się zagrożony, to powołuje się na Teraharę. „Terahara lubi mnie najbardziej” albo „Poskarżę się Teraharze”.

— Mimo że Terahara już nie żyje.

— Właśnie, a jak umarł, to Wilk wylał tyle łez, że podobno stracił na wadze. W każdym razie dobrze, że dałeś mu nauczkę.

Kopnięty w głowę Wilk, oprócz fizycznego bólu, poczuł się poniżony. Oczy z wściekłości zasłzyły mu mgłą.

— Jak cię kiedyś dopadnę, to pożałujesz — zapowiedział i uciekł. Od tego czasu Nanao nie spotkał Wilka.

Drzwi pociągu otwierają się, Nanao z walizką w ręku usiłuje wysiąść. Naprzeciw niego stoi mężczyzna w myśliwskiej czapce. Co za podobieństwo, wygląda zupełnie jak Wilk! — myśli naiwnie Nanao. Tymczasem mężczyzna, wskazując palcem w jego stronę, mówi:

— Mam cię!

A więc to naprawdę Wilk.

Nanao pośpiesznie wystawia nogę w kierunku peronu, ale mężczyzna zachodzi mu drogę i ze wszystkich sił wpycha z powrotem do wagonu.

— Co za szczęście! Nie sądziłem, że cię tu spotkam — cieszy się Wilk. Jego nozdrza rozszerzają się z podniecenia.

— Puść mnie, ja wysiadam — mówi szeptem Nanao. Nie chce podnosić głosu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi właściciela walizki.

— Mam cię puścić? Nie ma mowy! Teraz wyrównamy rachunki.

— Wyrównamy je później. Jestem w pracy. A zresztą możemy nie wyrównywać, daruję ci, co jesteś mi winien.

Niech to szlag! — myśli Nanao i w tym momencie drzwi pociągu zamykają się obojętnie. Shinkansen rusza ze stacji Ueno, unosząc ze sobą

Nanao. „To będzie proste” — w uszach mężczyzny brzmi śmiech Marii.  
Litości! A więc znów mam pecha!

## KSIĄŻĘ

Z oparcia fotela przed sobą opuszcza rozkładany stolik i stawia na nim butelkę z wodą. Odpakowuje czekoladkę, wkłada ją do ust. Pociąg wyjeżdża ze stacji Ueno na powierzchnię ziemi. Wprawdzie jest kilka chmur, ale większa część nieba zachwyca przejrzystym błękitem. Nawet niebo pasuje do mojego nastroju — myśli. Za oknem przemyka teren treningowy do gry w golfa, osłonięty zieloną siatką, która wygląda jak gigantyczna moskitiera. Potem jakaś szkoła. Kilka prostokątnych budynków, połączonych ze sobą. W oknach widać sylwetki uczniów w szkolnych mundurkach. Satoshi Oji zastanawia się chwilę, czy to gimnazjum, czy może liceum, ale w sumie to wszystko jedno. Nie ma różnicy. I gimnazjaliści, jak on, i nieco starsi licealiści — wszyscy dają sobą manipulować. Są tacy przewidywalni. Spogląda na Kimurę, który zajmuje miejsce po jego prawej stronie. Ten mężczyzna to najlepszy przykład, jacy ludzie są nudni.

Z początku Kimura szarpał się, mimo że ręce i nogi miał unieruchomione taśmą. Chłopak pogroził mu jego własną bronią. Odebrał mu ją wcześniej, a teraz trzymał blisko ciała, tak aby nikt z pasażerów nie mógł jej zobaczyć.

— Bądź grzeczny — powiedział. — To nie potrwa długo. Musisz wysłuchać tej historii do końca, bo inaczej będziesz żałował. Nie wydało ci się to dziwne, że gimnazjalista jedzie sam Shinkansenem? A ten numer miejsca, na którym będę siedział? Taka informacja od razu pachnie pułapką. Nie miałeś wątpliwości?

— Więc to był podstęp?

— Wiedziałem, że mnie szukasz.

— Szukałem, bo nigdzie cię nie było. Bałeś się wyjść z ukrycia. Nawet do szkoły nie chodziłeś.

— Nie ukrywałem się. Moja klasa nie miała zajęć z powodu grypy.

Nie kłamał. Faktycznie, mimo że sezon grypowy jeszcze się nie zaczął, z powodu wirusa zawieszono zajęcia jego klasy na tydzień, a potem, ponieważ sytuacja się nie poprawiła, przedłużono ten stan o kolejny

tydzień. Nikt nie badał, kto od kogo się zaraził, jaki był okres wylegania, jaki procent uczniów przechodził chorobę ciężko. Po prostu po przekroczeniu pewnej liczby nieobecnych automatycznie zawieszano zajęcia. Chłopak nie mógł pojąć, jak to się dzieje, że dorośli są tak wystraszeni perspektywą samodzielnego myślenia. Boją się najmniejszego ryzyka, więc trzymają się kurczowo reguł. Niechodzenie do szkoły w niczym mu nie przeszkadzało, ale nauczyciele, którzy bez cienia wątpliwości odwoływali zajęcia, wydawali mu się głupcami. Ich zdolność myślenia, analizy i podejmowania decyzji równała się, jego zdaniem, zeru.

— I wiesz, co robiłem, nie chodząc do szkoły?

— A co mnie to obchodzi?

— Powinno. Bo dowiadywałem się różnych rzeczy o tobie. Pomyślałem, że może jesteś na mnie zły.

— Zły? Skądże!

— Na pewno?

— „Zły” to za mało, żeby opisać, co do ciebie czuję. — Słowa Kimury są przesiąknięte nienawiścią, co tylko przywołuje uśmiech na twarz chłopaka. Najłatwiej jest manipulować ludźmi, którzy nie kontrolują swoich emocji.

— No, właśnie, dlatego pomyślałem, że będziesz chciał mnie ukarać. Będziesz mnie szukać i w końcu mnie dopadniesz. Dlatego przebywanie w domu było niebezpieczne. Sprawdziłem też, co się dało, na twój temat. Wiesz, jak się chce kogoś zaatakować, pognać albo wykorzystać, to najpierw trzeba zebrać informacje. Na temat rodziny, pracy, przyzwyczajzeń, hobby — takie rzeczy. Zupełnie jak urząd podatkowy.

— Co ty wiesz o urzędzie podatkowym! Nie ma na ciebie słów. No i co na mnie znalazłeś, smarkaczu?

Chłopak unosi brew. Ten mężczyzna naprawdę nie dostrzega niebezpieczeństwa. Kieruje się tylko wyglądem i wiekiem. Nie docenia zdolności swojego przeciwnika.

— Są ludzie, którzy za pieniądze zbierają informacje.

— Za twoje kieszonkowe?

Oji wzdycha rozczarowany.

— To nie muszą być pieniądze. Załóżmy, że jakiś mężczyzna lubi seks z moją koleżanką, zabawi się w detektywa i dowie się paru rzeczy. Na przykład tego, że żona przestała cię kochać i się z tobą rozwiodła, zostawiając ci ślicznego malucha na wychowanie, a ty pijesz na umór.

— Podsyłasz dorosłym mężczyznom zakompleksione gimnazjalistki?

— To tylko przykład. Nie podniecaj się. Chciałem powiedzieć, że nie tylko pieniądze rządzą ludźmi, jest mnóstwo innych pragnień i kalkulacji. To tak jak z dźwignią. Nie trzeba dużo siły. Wystarczy wiedzieć, który guzik nacisnąć, a ludzie zrobią to, co zechce gimnazjalista. Nie wiesz o tym? Pożądanie dobrze się sprawdza jako dźwignia. — Chłopak specjalnie mówi pyszałkowatym tonem, by jeszcze bardziej zdenerwować mężczyznę. Im silniejsze emocje, tym łatwiej ludzi kontrolować. — A swoją drogą, twoje niebezpieczne zajęcie w przeszłości zrobiło na mnie wrażenie. Zabiłeś kiedyś człowieka? — Skierował wzrok na broń, którą trzymał w ręce. — Już sam fakt, że posiadałeś coś takiego, jest imponujący. To, co tu było doczepione, to pewnie tłumik, prawda? Pełen profesjonalizm. — Gimnazjalista pokazuje odmontowany tłumik. — Tak się wystraszyłem, że o mało się nie rozpląkałem — mówi dramatycznym tonem. — E tam, żartowałem. Myślałem, że wybuchnę śmiechem.

— A więc zwabiłeś mnie tu specjalnie?

— Tak, skoro mnie szukałeś, rozpuściłem plotki o tym, że będę w Shinkansenie. Podobno prosiłeś kogoś o pomoc?

— Dawnego znajomego.

— Z tamtej branży. Nie podejrzewał cię o coś zdrożnego? Jestem młodociany.

— Z początku, rzeczywiście, powiedział pogardliwie, że nie znał mnie z tej strony, ale kiedy wysłuchał mojej historii, zmienił zdanie. Był wściekły i współczuł mi. Powiedział, że takiego draństwa nie można puścić płazem.

— Ale potem cię zdradził. Widziałem, że się mną interesuje, więc nastawiłem go przeciwko tobie. Nakłoniłem go, żeby przekazał ci tę informację.

— Mów, co chcesz. Nie wierzę ci.

— Kiedy mu powiedziałem, że będzie mógł robić z tą gimnazjalistką, co zechce, strasznie się podniecił. Wszyscy dorośli są tacy? — Oji uwielbiał wbijać pazury w najdelikatniejsze obszary ludzkiej duszy. Można wzmocnić treningiem ciało, ale z duszą jest gorzej. Nawet jeśli ktoś udaje, że to po nim spływa, cierń podejrzeń zostaje w sercu na długo.

— Naprawdę?

— Nie można wierzyć dawnym znajomym. Cokolwiek was łączyło, i tak zostanie zapomniane. Społeczeństwa zbudowane na zaufaniu dawno przestały istnieć. O ile kiedykolwiek istniały. Ale nie spodziewałem się, że

ty rzeczywiście przyjdiesz. Jesteś zbyt ufny, w wielu sprawach. Swoją drogą, jak się miewa mały? — Wrzuca do ust kolejną czekoladkę.

— Jak śmiesz, draniu!

— Ciszej. Jak ktoś do nas przyjdzie, będziesz w tarapatach. I jeszcze ten pistolet. Będzie niezła awantura. Dlatego lepiej, jeśli nie będziemy się rzucać w oczy — kończy teatralnym szeptem.

— Ty trzymasz pistolet. To ty będziesz w tarapatach.

Ależ on jest przewidywalny — chłopak jest coraz bardziej rozczarowany.

— Powiem, że ci zabrałem, bo się wystraszyłem.

— I tak mnie związałeś? Kto ci uwierzy?

— Wszyscy. Jak się dowiedzą, że jesteś uzależniony od etanolu, byłeś ochroniarzem, obecnie bez pracy, wszyscy staną po stronie zwykłego gimnazjalisty.

— A co to ten etanol? Masz na myśli alkohol?

— Tak, to ten alkohol, którym się upijałeś. Ta w ogóle, to podziwiam, że udało ci się wyjść z nałogu. Co cię tak zmotywowało? Czy to, że twoje dziecko jest bliskie śmierci?

Oczy Kimury przybierają diabelski wyraz.

— Jeszcze raz spytam. Jak się ten śliczny chłopiec czuje? Jak ma na imię? Ten, co tak lubi chodzić po dachu? Swoją drogą, na dziecko trzeba uważać. Zawsze może spaść. Ogrodzenie tarasu na domu towarowym może być dziurawe, a dzieci lubią niebezpieczne miejsca.

Widząc, że mężczyzna w każdej chwili może stracić panowanie nad sobą, Oji odwraca wzrok.

— Jeśli nie będziesz cicho, pożałujesz.

Patrzy przez okno. Obok właśnie przejeżdża Shinkansen w drugą stronę, do Tokio. Pociąg podskakuje pod wpływem podmuchu powietrza. Ruch jest zbyt szybki, żeby można było coś zobaczyć, ale siła jest imponująca. Czym jest człowiek w stosunku do tych rozpędzonych do dwustu kilometrów na godzinę maszyn? Gdyby na torach znalazł się człowiek, uderzenie rozniosłoby go w pył. Fascynujące. On też ma taką siłę. Nie porusza się z prędkością dwustu kilometrów na godzinę, ale też potrafi roznieść człowieka w pył. Na twarzy chłopaka bezwiednie pojawia się uśmiech.

To on i jego ludzie przyprowadzili syna Kimury na dach domu towarowego. Jego ludzie, to znaczy koledzy z klasy, którzy słuchają jego rozkazów. Sześcioletni chłopiec bał się, ale nie miał pojęcia, czym jest okrucieństwo.



„No, podejdź do barierki i popatrz w dół. Nie bój się. Nic ci się nie stanie” — mówili z uśmiechem, więc malec niczego nie podejrzewał. „Naprawdę? Nie spadnę?” — upewnił się jeszcze. Okłamali go, a potem wystarczyło popchnąć. Ależ to było ekscytujące.

— A ty się nie bałeś, kiedy czekałeś na mnie w pociągu? — Kimura marszczy brwi.

— Czego miałbym się bać?

— Wiedziałeś, czym się zajmowałem w przeszłości. Więc mogłeś się domyślić, że będę miał broń. Mógłbyś już nie żyć, gdybyś spóźnił się o sekundę.

— Hm... czy się bałem? — pyta chłopak sam siebie. Nie, nie czuł strachu. Czuł napięcie, jak w jakiejś grze. Podniecenie i napięcie. — Ale ty byś nie strzelił ani nie zabiłbyś mnie nożem tak od razu.

— Dlaczego tak myślisz?

— Zbyt mnie nienawidzisz. — gimnazjalista wzrusza ramionami. — Strzeliłbyś i po wszystkim? To za mało. Chciałeś zobaczyć mój strach, moje łzy, moje błagania o wybaczenie. Prawda?

Kimura nie potwierdza ani nie zaprzecza. Jeśli dorosły człowiek milczy, to zwykle przyznaje komuś rację.

— Dlatego wiedziałem, że jeśli szybko przejmę inicjatywę, będę bezpieczny. — Oji wyjął z plecaka paralizator własnej roboty.

— Lubisz się bawić prądem. Lepiej zostań elektrykiem.

— A ilu w sumie zabiłeś ludzi? W dawnej pracy? — pyta chłopak, odczekawszy, aż przyjemne drganie spowodowane mijaniem się pociągów przeminie do końca.

Przekrwione oczy Kimury miotają błyskawice. Jeszcze chwila, a rzuci się na mnie, mimo że jest związany — myśli Oji.

— Ja też już zabiłem. Pierwszy raz, kiedy miałem dziesięć lat. Jednego. A potem w ciągu trzech lat jeszcze dziewięciu. Razem dziesięciu. Myślisz, że to dużo czy mało w porównaniu z innymi?

Oczy Kimury zmieniają nieco barwę.

Jest wstrząśnięty? Nie przesadzaj, z takiego powodu wpadasz w popłoch? — chłopak znowu jest zawiedziony.

— Ale nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał. Własnymi rękami zabiłem tylko raz.

— Jak to?

— Tylko głupcy brudzą sobie własne ręce. Nie sądzisz chyba, że jestem głupi?

— To znaczy?

— Z tym pierwszym było tak... — zaczyna opowiadać.

Był wtedy w czwartej klasie szkoły podstawowej. Po powrocie ze szkoły wybrał się na rowerze do księgarni. Kupił sobie książkę i w drodze powrotnej zatrzymał się na przejściu dla pieszych na głównej drodze. Miał czerwone światło. Obok niego stał mężczyzna w swetrze, z walkmanem na uszach i komórką w dłoni. Poza nim nie było nikogo. Samochodów też nie było, panowała więc taka cisza, że chłopak słyszał muzykę w słuchawkach mężczyzny.

Nie miał żadnego powodu, żeby zlekceważyć czerwone światło. Zrobił to, bo nic nie jechało i nie widział sensu, żeby posłusznie czekać na zielone. Oji nacisnął na pedały i przejechał szybko przez ulicę. Chwilę później usłyszał za sobą przeraźliwe dźwięki. Pisk hamulców i huk uderzenia, a właściwie na odwrót — najpierw uderzenie, a potem hamulce. Kiedy się obejrzał, czarny minivan stał na środku chodnika, a z niego pospiesznie wysiadał brodaty kierowca. Na przejściu natomiast leżał mężczyzna w swetrze, obok jego walkman.

Zrozumiał od razu, co się stało. Mężczyzna, widząc, że chłopiec wjechał rowerem na ulicę, uznał, że światło zmieniło się na zielone. Miał na uszach słuchawki i wpatrywał się w ekran telefonu. Kątem oka dostrzegł ruch roweru i na tej podstawie podjął decyzję, że może już przejść przez ulicę. I wtedy potrącił go minivan, który nagle wyłonił się zza zakrętu. Wydawało się niepojęte, skąd wziął się ten samochód, bo przecież zupełnie nie było ruchu, ale cóż, stało się — mężczyzna nie żył. Widać było, że nie oddycha, a przewód walkmana ciągnął się po ulicy niczym strużka krwi.

— Dowiedziałem się wtedy dwóch rzeczy.

— Że trzeba uważać na światłach? — wtrąca się Kimura.

— Jedno: to, że wystarczy trochę pomyśleć, a nikt nie oskarży cię o zabójstwo. Tamtą śmierć potraktowano jako wypadek i nikt się mną nie interesował.

— To oczywiste.

— Drugą rzeczą, którą zrozumiałem, było to, że śmierć tego człowieka zupełnie mnie nie obchodziła, chociaż się do niej przyczyniłem.

— Można ci pozazdrościć.

— I jeszcze jedno. Od tamtej pory zabijanie ludzi zaczęło mnie interesować. I samo zabijanie, i reakcje ludzi, którzy są ofiarami. Tego typu rzeczy.

— Chciałeś popełnić zbrodnię doskonałą? Myślałeś, że jesteś lepszy od innych i znajdziesz taki sposób, że nikt tego nie odkryje? Wielu ma takie pomysły, choć nikt nie próbuje ich realizować. A może zastanawiałeś się, dlaczego nie wolno zabijać? Przecież wszystko, co żyje, i tak kiedyś umrze. Tym jakoś nikt się nie przejmuje. Więc nic nie ma sensu. Prawie każdy przez to przechodzi w wieku dojrzewania.

— No właśnie, dlaczego nie można zabijać? — pyta chłopak. Nie jest to z jego strony żart, naprawdę chciałby się dowiedzieć. Chce spotkać dorosłego, który umie odpowiedzieć na to pytanie w przekonujący sposób. Ale na Kimurę raczej nie może liczyć. Co najwyżej powie mu: „Można, nie widzę problemu, ale jeśli podniesiesz rękę na moją rodzinę, to ci tego nie daruję. Innych — proszę bardzo”.

W tym momencie niedogolona broda mężczyzny zaczyna się poruszać.

— Można, nie widzę problemu, ale jeśli podniesiesz rękę na moją rodzinę, to ci tego nie daruję. Innych zabijaj, ilu chcesz, i niech ciebie też zabijają.

Oji wzdycha.

— Tak zachwyciła cię moja odpowiedź?

— Tak bardzo była podobna do tej, jakiej się spodziewałem. Jestem rozczarowany. Wracając do tematu, postanowiłem wtedy trochę poeksperymentować. Spróbowałem zabić człowieka bardziej bezpośrednio.

— Mówisz o tym, którego załatwiłeś własnymi rękami?

— Właśnie.

— A może mojego syna też pchnąłeś w celach naukowych? — Kimura nie podnosi głosu, ale to dlatego, że ma ściśnięte gardło. Głos ma ochrypły, jakby przesiąknięty krwią.

— Skądże znowu. Twój synek chciał się chyba z nami bawić. Mówiliśmy mu, żeby nie szedł za nami. Patrzył, jak wymieniamy się kartami na parkingu na dachu domu towarowego. „Nie kręć się koło nas, tutaj jest niebezpiecznie” — przestrzegaliśmy go, ale poszedł w stronę schodów i spadł, zanim się obejrzelismy.

— To ty! Wy go popchnęliście!

— Sześciolatka? Z dachu? — Oji wytrzeszcza oczy, przykładając palce obu rąk do otwartych ust w geście przesadnej, udawanej trwogi. —

W życiu! Nie moglibyśmy tego zrobić! Nie przyszłoby to nam do głowy. Dorośli mają straszne pomysły!

— Zabiję cię! — Kimura, mimo że ma związane nogi, podnosi się i rzuca się na Księcia, próbując go ugryźć.

Chłopak zasłania się rękami.

— Uspokój się. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. To dotyczy życia twojego dziecka. Posłuchaj jeszcze chwilę — mówi spokojnie.

Wprawdzie Kimura jest rozjuszony jak byk, ale słowa „życie twojego dziecka” powstrzymują go i opada na fotel.

W tym momencie drzwi z tyłu wagonu otwierają się i w korytarzu pojawia się wózek z przekąskami. Słysząc zamówienia i odgłosy serwowania potraw. Kimura również spogląda w tamtą stronę.

— Tylko nie wyrwij się z czymś nieodpowiednim do sprzedawczyni.

— Mam jej nie podrywać?

— Masz jej nie prosić o pomoc.

— Mogłeś mnie zakneblować.

— To by nie miało sensu.

— Jakiego sensu?

— Chodzi o to, żebyś mógł mówić, a i tak nie poprosisz o pomoc. Chcę, żebyś czuł swoją niemoc. Z zakneblowanymi ustami to nie miałoby sensu. Chcę zobaczyć, jak się skrećasz, bo mógłbyś coś zrobić, ale nie robisz.

W oczach Kimury pojawia się nowy odcień. Strach wymieszany z obrzydzeniem, jak na widok jakiegoś jadowitego owada. Uśmiecha się, żeby nie było widać, że się boi.

— Przykro mi, ale jak mi się czegoś zabrania, to tym bardziej mam ochotę to zrobić. Taki już jestem. Od urodzenia. Dlatego uczepię się jej spódnicy i poproszę z płaczem, żeby zrobiła coś z tym gimnazjalistą. Tak właśnie zrobię, tobie na złość.

Dlaczego jest taki uparty? Związany, bez broni, wie dobrze, kto jest silniejszy, więc dlaczego wciąż traktuje mnie z góry? Jedyne możliwe wytłumaczenie jest takie, że myśli, iż wiek daje mu do tego prawo. Bo żyje trochę dłużej ode mnie! Chyba powinienem mu współczuć. Tyle dni żył dłużej ode mnie i niczego nie osiągnął.

— No dobra, powiem najprościej jak można. Jeśli mnie nie posłuchasz albo jeśli coś mi się stanie, twój syn zginie w szpitalu.

Kimura milczy.

Oji czuje jednocześnie satysfakcję i zniecierpliwienie. Ale oglądanie wyrazu zagubienia na twarzy Kimury sprawia mu przyjemność.

— Ktoś czeka w pobliżu szpitala, gdzie leży twój syn.

— W pobliżu, to znaczy gdzie?

— Może nawet w samym szpitalu? W każdym razie czeka przygotowany, żeby wykonać zadanie.

— Wykonać zadanie?

— Tak, wykona zadanie, jeśli nie będzie miał ze mną kontaktu.

Twarz Kimury wykrzywia się w grymasie niezadowolenia.

— Jakiego kontaktu?

— Ma do mnie dzwonić, kiedy pociąg dotrze do każdej kolejnej stacji: Omiya, Sendai i Morioka. Będzie sprawdzać, czy wszystko ze mną w porządku. Więc jeśli nie odbiorę telefonu...

— Ko to jest?! Twój kumpel?

— Nie. Jak już mówiłem, ludzie pragną różnych rzeczy. Niektórzy lubią dziewczyny, inni pieniądze. Aż trudno uwierzyć, ilu jest ludzi tak moralnie zepsutych, że zrobią wszystko, o co się ich poprosi.

— I cóż taki człowiek na posyłki może zrobić?

— Ten człowiek pracował dawniej dla firmy produkującej urządzenia medyczne. Raczej nie będzie miał problemu, żeby wejść do szpitala i pomajstrować trochę przy maszynie, do której podłączony jest twój synek.

— Nie będzie miał problemu? To niemożliwe!

— Możliwe czy nie — zobaczymy. W każdym razie czeka przy szpitalu na sygnał, żeby przystąpić do akcji. Ja mogę do niego zadzwonić i powiedzieć, żeby zaczynał, a on, poza łączeniem się ze mną na stacjach, też może zadzwonić w każdej chwili i jeśli nie odbiorę telefonu do dziesięciu dzwonek, to też będzie dla niego sygnał. Wtedy mój „człowiek na posyłki” wejdzie do szpitala i zajmie się maszyną, do której podłączony jest twój syn.

— Nie za dużo tych sygnałów? A co, jeśli nie będzie zasięgu?

— Ostatnio zamontowali anteny nawet w tunelach. Podobno zasięg jest na całej trasie. Gdyby nie było, no to trudno, więc módl się, żeby był. W każdym razie jeśli zrobisz teraz coś dziwnego, to nie odbiorę telefonu. Wsiądę w Omiya i pójdę do kina. Kiedy po dwóch godzinach wyjdę z kina, z twoim synem będzie już bardzo źle.

— Nie żartuj! — Kimura niemal miażdży Księcia wzrokiem.

— Nie żartuję. Ja zawsze jestem poważny. To raczej ty nie rozumiesz powagi sytuacji.

Kimuraomal nie traci panowania nad sobą, oddycha ciężko przez rozdęte nozdrza, ale w ostatniej chwili pojmuje, że nic nie może zrobić, i bezsilnie opada na fotel. Obok właśnie przejeżdża wózek, więc Książę specjalnie kupuje czekoladki, żeby zwrócić uwagę popychającej wózek kobiety. Co za przyjemność patrzeć, jak czerwony ze złości Kimura zagryza wargi, żeby nic nie powiedzieć.

— Sprawdzaj, czy mój telefon nie dzwoni. Gdybym przez przypadek nie odebrał do dziesięciu dzwonków, nie będziesz się cieszył.

## OWOCE

— Co robimy, Mandarynka? — pyta Cytryna. Tuż przy nim z zamkniętymi oczami siedzi nieruchomo młody Minegishi. Ma szeroko rozwarte usta, jakby naigrawał się z ich sytuacji. Ta poza nie podoba się Cytrynie.

— Co robimy, co robimy! — Mandarynka przebiera palcami po policzku. Zdaje się, że stracił zwykłą pewność siebie. To sprawia Cytrynie drobną satysfakcję.

— Wszystko dlatego, że spuściłeś go z oczu. Dlaczego zostawiłeś go samego? — pyta Mandarynka.

— Nie miałem wyjścia. To ty zacząłeś pytać o walizkę. Więc chciałem sprawdzić. Tak mnie nastraszyłeś, że nie mogłem usiedzieć spokojnie.

— Ale walizkę naprawdę nam ukradli! Dlaczego wszystko, co robisz i mówisz, jest bez sensu? — Mandarynka wzdycha.

Cytryna zaczyna sapać.

— A ty od razu wypominasz mi grupę krwi! To nie ma żadnego naukowego uzasadnienia. Tylko głupcy biorą to na serio. Myślisz, że skoro ty masz grupę A, to jesteś skrupulatny i dobrze zorganizowany?

— Właśnie, jestem skrupulatny, i dobrze zorganizowany. I dokładnie wykonuję swoją robotę.

— I jesteś zarozumiały. Ale powiem ci jedno: moje porażki nie mają nic wspólnego z grupą krwi.

— Tu się zgodzę — ucina Mandarynka. — Winny jest twój charakter i brak rozsądku.

Następnie, pochylając się, żeby nie wzbudzić podejrzeń, przeciąga zwłoki Minegishiego na fotel przy oknie. Opiera je o szybę i odchyła nieco do tyłu, tak żeby wyglądały jak ktoś śpiący.

Sam siada na środkowym miejscu, między zwłokami a siedzącym przy przejściu Cytryną.

— Kto to, do cholery, zrobił? I jak?

Mandarynka maca ciało. Nigdzie nie ma rany kłutej, żadnej krwi. Zagląda do ust. Jeśli Minegishi został otruty, to w jego ustach wciąż może

znajdować się trucizna, dlatego też Mandarynka stara się nie zbliżać za bardzo do denata.

— Nie widać żadnej rany.

— Trucizna?

— Może wstrząs anafilaktyczny.

— W takim momencie? I na co mógłby być uczulony?

— Nie wiem. Jak sam powiedziałaś, nie jestem stwórcą alergii. Był zmęczony, niewyspany, po dużym stresie wreszcie się odprężył, więc może to zawał.

— Myślisz, że z medycznego punktu widzenia to możliwe? — pyta Cytryna.

— A ty widziałeś kiedyś, żebym czytał podręcznik medyczny?

— Zawsze coś czytasz.

Faktycznie, Mandarynka zwykle ma przy sobie jakąś książkę i jeśli znajdzie wolną chwilę, czyta nawet podczas akcji.

— Czytam tylko powieści. Medycyna mnie nie interesuje. Więc z medycznego punktu widzenia nie wiem, czy to możliwe.

Cytryna mierzwi włosy.

— I co teraz zrobimy? Dojedziemy do Morioki i powiemy staremu: „Uratowaliśmy pańskiego syna, ale umarł w pociągu”?

— Jeszcze musimy dodać: „A walizkę z pieniędzmi, niestety, ktoś nam ukradł”.

— Na miejscu Minegishiego byłbym zły.

— Ja też. Chyba bym się wściekł.

— Ale on nie ruszył nawet palcem, siedzi sobie spokojnie w swojej wiejskiej rezydencji.

Nie wiedzieli tego na pewno, ale krążyły plotki, że wybrał się tam z kochanką i córką z tego związku.

— No właśnie, podczas gdy jego prawowity syn został porwany, on się zabawia z kochanką.

— Ta córka jest jeszcze w podstawówce, podobno śliczna dziewczynka. A tutaj masz spadkobiercę, lekkoducha i nieskomplikowanego faceta. Łatwo się domyślić, kogo kocha bardziej.

— Faktycznie, nieskomplikowany próżniak, na dodatek martwy. Więc może jego śmierć ujdzie nam na sucho?

— Chyba nie. To tak, jak z nielubianym samochodem. Nie podoba ci się, narzekasz, ale jak go ktoś stuknie, to robisz aferę. To kwestia honoru.



— No to co zrobimy? — Cytryna zaraz zacznie krzyczeć.

— Musimy pomyśleć — odpowiada Mandarynka szeptem, kładąc palec na usta.

— Od myślenia jesteś ty.

— Dureń.

Cytryna zaczyna się wiercić. Zagląda pod okno, przy którym leżą zwłoki, otwiera stoliki na oparciach foteli, przegląda czasopisma zatknięte w kieszeń pod stolikiem.

— Co robisz? — pyta Mandarynka.

— Szukam śladu. Wiesz, może młody był tak uprzejmy i zostawił jakąś wskazówkę.

— Wskazówkę?

— No, na przykład napisał krwią imię zabójcy. Coś takiego. To się zdarza.

— To się zdarza w książkach. A nie w rzeczywistości.

— Tak sądzisz? — Cytryna odkłada magazyn reklamowy, ale wciąż przeszukuje okolice zwłok.

— Nie miał czasu, żeby przed śmiercią zostawić wskazówkę. Poza tym nie krwawił, więc czym miał pisać?

— Idź do licha z tą swoją logiką. — Cytryna wykrzywia usta. — Jeśli ktoś umiera w taki sposób, to nie powinien robić kłopotu tym, którzy zostają. Więc gdyby ktoś cię przypadkiem zabił, to, bardzo cię proszę, zostaw mi wskazówkę.

— Jaką dokładnie?

— Kto to zrobił. Albo co się naprawdę stało. Przynajmniej, żeby było wiadomo, czy to zabójstwo, czy samobójstwo, czy wypadek. Bo to ja będę miał kłopot.

— Na pewno nie popełnię samobójstwa — oświadcza Mandarynka. — Lubię Virginie Woolf i Youkio Mishimę, ale samobójstwo nie leży w mojej naturze.

— Jaka Virginia?

— Imiona twoich lokomotyw są dużo trudniejsze do zapamiętania. A może byś przeczytał jakąś książkę?

— Od dziecka nie czytałem żadnej książki. To zajmuje za dużo czasu. Ale ty mógłbyś się w końcu nauczyć imion lokomotyw. Nie wiesz nawet, kto to Percy.

— Kto to Percy?

Cytryna kaszle, żeby przeczyścić głos.

— „Percy to mała zielona maszyna. Jest niegrzeczny i często płata figle, ale bardzo przykłada się do pracy. Chociaż lubi robić kawały innym, sam też często daje się oszukać” — recytuje.

— Często się nad tym zastanawiam. Jak ty to zapamiętujesz?

— To są opisy na kartach kolekcjonerskich. Ale jakie piękne! Proste, a takie głębokie. Na przykład to: „sam też często daje się oszukać”. Biedny, pewnie płacze w samotności. W twoich książkach na pewno nie ma takiej głębi.

— Przeczytaj jakąś. Na przykład Do latarni morskiej.

— I co mi to da?

— Zrozumiesz, jak nieważne jest twoje życie. Że jesteś tylko jednym z wielu istnień. Że jesteś tylko pyłkiem, który pochłonie jedna z miliona fal na bezkresnym oceanie. To zdanie jest dobre: „Zginęliśmy, każdy samotnie”<sup>3</sup>.

— Co?

— Tak mówi jeden z bohaterów tej książki. Rozumiesz? Wszyscy zginiemy, ale wszyscy zginiemy w samotności.

— Ja nie zginę. — Cytryna wygina wargi.

— Zginiesz. I to w samotności.

— Nawet jeśli zginę, to wrócę.

— No, to do ciebie podobne. Jesteś uparty jak osioł. Ale ja umrę, samotnie.

— Dobra, tylko zostaw wskazówkę.

— Okej. Obiecuję, że spróbuję zostawić ci wiadomość, gdyby ktoś przypadkiem usiłował mnie zabić.

— Tylko pamiętaj, jak będziesz pisał krwią, to pisz wyraźnie i zrozumiale. Nie jakieś inicjały czy inne zagadki.

— Nie będę pisał krwią. Wiesz co? Jak uda mi się z nim pogadać, to poproszę, żeby przekazał ci wiadomość ustnie. Jak myślisz? — mówi Mandarynka po chwili zastanowienia.

— Jaką wiadomość?

— Powiem mu coś, co nie będzie mu dawać spokoju. Na przykład: „Przekaż Cytrynie, że klucz, którego szuka, jest w przechowalni bagażu na Dworcu Tokio”.

— Ale ja nie szukam żadnego klucza.

— Nieważne. Chodzi o to, żeby się zainteresował. Może podejdzie do ciebie i obojętnym tonem powie: „Słyszałem, że szukasz klucza”? A może sam pójdzie szukać w przechowalni bagażu?

— Bo to go będzie męczyć?

— Jeśli tak, to będziesz wiedział, kto mnie zabił. A przynajmniej, że ma jakiś związek z zabójcą.

— Pokrętna ta wiadomość.

— Zabójcy nie mogę przekazać prostej wiadomości: „Powiedz Cytrynie, że mnie zabiłeś”.

— No tak. Ale ja nie dam się tak łatwo zabić — mówi Cytryna z powagą.

— Jasne. A jeśli nawet, to wrócisz do żywych, wiem.

— Mandarynka, ty też. Ty też wracaj, gdyby cię zabili.

— Jak owoce, znów pojawimy się na drzewie następnego lata?

— Dokładnie, odrodzimy się.

Shinkansen z lekkim drżeniem wjeżdża w tunel. Zaraz dotrze na podziemny peron Dworca Ueno. Za oknem panuje ciemność, znikł krajobraz, a w jego miejsce pojawiło się odbicie wnętrza wagonu. Cytryna wyciąga z kieszeni pod stolikiem czasopismo i zaczyna czytać.

— Hej! — przerywa mu Mandarynka. — Co ty taki zrelaksowany?

— Mówiłem ci wiele razy. Od myślenia jesteś ty. Piekarz piecze chleb, a szewc szyje buty.

— A ty kim jesteś?

Shinkansen zwalnia. W ciemnej pieczarze widać już światła. Niedługo ukaże się rozświetlony peron. Mandarynka podnosi się z miejsca.

— Idziesz do toalety? — pyta Cytryna.

— Zbieraj się! Idziemy! — Mandarynka popycha partnera.

— Dokąd? — Cytryna nie rozumie, co się dzieje, ale poważny wyraz twarzy Mandarynki sprawia, że natychmiast wstaje. — Wsiadamy? Nie za drogo, żeby jechać Shinkansenem na sąsiedni dworzec?

Drzwi otwierają się i mężczyźni wchodzą do pomostu między trzecim a czwartym wagonem. Nie ma nikogo. Po lewej stronie, patrząc w kierunku jazdy, za szybą w drzwiach zewnętrznych widać umykający peron.

— Masz rację.

— W czym? — Cytryna mruży powieki.

— Że to ekstrawagancja jechać Shinkansenem z Dworca Tokio na Dworzec Ueno. Można to zrobić dużo taniej pociągiem linii Yamanote. Ale są ludzie, którzy jadą jedną stacją Shinkansenem.

— Kto?

— Złodzieje walizek. Chcą jak najszybciej wysiąść.

— Aa, rzeczywiście. — Cytryna kiwa głową.

Podchodzą do drzwi.

— To znaczy, że złodziej wysiądzie w Ueno! — Cytryna stuka palcem w szybę drzwi.

Pociąg zaczyna hamować.

— Łatwo byłoby go poznać, gdyby niósł naszą walizkę, ale możliwe, że przepakował zawartość do innej torby. Pewnie dużej. Jeśli ktoś będzie wysiadał, to na pewno on. Łap go.

— Ja?

— No, nie jesteś piekarzem, ani szewcem, ani tym, który myśli. Ale widziałem, jak gonieś różnych podejrzanych typów.

Shinkansen zatrzymuje się. Słysząc zgrzyt hamulców.

— A jeśli wysiądzie kilku ludzi? — pyta Cytryna, patrząc w stronę peronu.

— Biegnij za tym, który wygląda podejrzanie — rzeczowo odpowiada Mandarynka.

— A jeśli kilku będzie wyglądać podejrzanie? Ostatnio prawie wszyscy wyglądają podejrzanie.

Drzwi przed nimi otwierają się, Mandarynka wychodzi pierwszy, Cytryna za nim. Obaj stają na krawędzi peronu i obserwują, czy ktoś wysiada z pociągu. Peron nie jest zakrzywiony. Jeśli wyteżą wzrok, powinni zobaczyć, co się dzieje, nawet przy drugim końcu pociągu. I Cytryna, i Mandarynka mają bardzo dobry wzrok.

Nikt nie wysiada.

Gdzieś dwa wagony wcześniej, może przy piątym albo szóstym wagonie, stoi mężczyzna w myśliwskim kaszkiecie. Wskazuje palcem na wnętrze wagonu, po czym wchodzi. Poza tym nic specjalnego się nie dzieje.

Pociąg jest jednak bardzo długi.

— Nie widzę dobrze końca pociągu — mamrocze Mandarynka.

— Za jedenastym wagonem zaczyna się Komachi, Shinkansen do Akity. Pociągi są połączone, ale nie ma przejścia. Tam raczej złodziej nie dotarł.

— Aha. Widzę, że z ciebie prawdziwy maniak kolejowy.

— Mandarynka, może nikt ci tego nie powiedział, ale słowo „maniak” to nie jest pochwała.

Na peronie rozlega się melodia sygnalizująca odjazd pociągu. Wsiadających pasażerów była garstka, wysiadających — wcale.

— Co robimy? — pyta Cytryna.

— No cóż, skoro nikt nie wysiadł, musimy jechać dalej.

Mężczyźni wchodzą do wagonu, pociąg rusza i łagodnym wzniesieniem wyjeżdża pod górę, w kierunku naziemnego, naturalnego światła. Wewnątrz pociągu również rozbrzmiewa melodyjka odjazdu i Cytryna nuci ją sobie pod nosem do wtóru, wracając na swoje miejsce. Jednak na widok ciała młodego Minegishiego, które w tej samej pozycji leży na fotelu pod oknem, znów jest w ponurym nastroju, jakby nagle sobie przypomniał, że ma do zrobienia coś nieprzyjemnego. Rzeczywiście, coś trzeba zrobić, i to raczej nie będzie przyjemne.

— No tak... — mówi Cytryna, siadając wygodnie na swoim miejscu i zakładając nogę na nogę. — Masz jakiś pomysł, Mandarynka? — Oczywiście znów zdaje się na przedsiębiorczość kolegi.

— Prawdopodobieństwo, że przestępca wciąż jedzie z nami tym pociągiem, jest duże.

— Ciekawe, czy zostały mi jeszcze naboje. — Cytryna wyciąga pistolet z kabury ukrytej pod kurtką. Wczoraj, podczas odbijania młodego, zużył dużo amunicji. — Tylko jeden magazynek.

Mandarynka również wyjmuje swoją broń.

— To samo u mnie. Prawie wszystkie zużyłem. Nie sądziłem, że będę ich potrzebował w Shinkansenie. Mogłem to przewidzieć, ale... mam to. — Sięga do innej kabury i wyjmuje kolejny pistolet.

— O! Skąd go masz?

— Miał go jeden z tej bandy, która pilnowała młodego pod ziemią. Pomyślałem, że ciekawy, więc wziąłem.

— Ciekawy?! Pistolet nie może być ciekawy. Ciekawe, to mogą być naklejki z Thomasa.

— Ten jest ciekawy. — Mandarynka uśmiecha się tajemniczo. — Jest ciekawie zbudowany. Nie wyrzuca kuli, popatrz. — Kieruje lufę pistoletu w stronę Cytryny.

— Co robisz! Uważaj! — Cytryna pospiesznie odchyła głowę.

— Nie bój się. Nie wystrzeli. Wygląda tak, jakby w lufie był otwór, ale w środku jest zasklepiiony. To pistolet odrzutowy.

— Odrzutowy? Taki szybki jak Uciekający pociąg? — Cytryna widział kiedyś ten film. Akcja niespecjalnie go interesowała, ale ten dym

z parowozu, czarne kłęby, które przypominały napięte mięśnie jakiegoś olbrzyma, stukot szyn i przede wszystkim siła rozpędzonej stalowej maszyny — wszystko to zapierało mu dech w piersi. Nie pamiętał, o czym był film, ale postać mężczyzny, który stoi na lokomotywie pędzącej przez zimowy krajobraz, na zawsze zostanie mu w pamięci. Ten mężczyzna też na pewno uwielbiał pociągi — Cytryna czuł do niego sympatię.

— Nie. Ten pistolet wybucha, jak naciśniesz cyngiel.

— To po co ci taki?

— To pistolet pułapka. Miał to wypisane na twarzy. Tylko czekał, żebym zabrał mu tę spluwę i pociągnął za spust. Miałby zabawę.

— Dobrze, że się zorientowałeś. Jesteś taki ostrożny!

— To nie ja jestem ostrożny, tylko tobie brakuje rozumu. Widzisz guzik — naciskasz, widzisz sznurek — ciągniesz. Dostałeś maila — otwierasz. Nic dziwnego, że masz tyle wirusów.

— To prawda — mówi Cytryna i wstaje. — Rozejrzę się trochę. — Ruchem głowy wskazuje kierunek jazdy. Pójdzie w tamtą stronę. — Sprawdzę, czy nie jedzie ktoś podejrzanym. Ktoś musi mieć naszą walizkę. Do Omiya jest jeszcze dużo czasu.

— Mógł schować walizkę. Lepiej sprawdź wszystkich. Tych bez bagażu też.

— Wiem, wiem.

— Tylko nie bądź nachalny. Awantura nie jest nam potrzebna. Rób to niepostrzeżenie.

— Zamknij się już, co?

— Nieładnie mówić do kolegi „zamknij się”. I pospiesz się, musimy go znaleźć, zanim dojedziemy do Omiya. Ktoś tam będzie na nas czekał.

— Tak?

— Nie pamiętasz?

— Hm... rzeczywiście. — Cytryna odzyskuje pamięć. Na peronie w Omiya ma czekać ktoś od Minegishiego, żeby sprawdzić, czy syn pracodawcy i walizka znajdują się w pociągu. — Mamy problem.

## BIEDRONKA

Co za spotkanie! — mówią błyski w oczach Wilka. Mężczyzna uczepia się piersi Nanao i pcha go z powrotem do wnętrza pociągu. Obaj zatrzymują się dopiero przy drzwiach po przeciwnej stronie.

Shinkansen, wyjechawszy na powierzchnię ziemi, nabiera prędkości. Krajobraz za oknem zmienia się bardzo szybko.

— Chwileczkę! Przez ciebie nie wysiadłem w Ueno! — próbuje powiedzieć Nanao, ale głos grzęźnie mu w gardle, gdy Wilk miażdży mu policzek łokciem.

Nanao nie trzyma już walizki w dłoni. Odruchowo postawił ją na podłodze przy drzwiach wejściowych. Ma nadzieję, że nie odjechała gdzieś na swoich kółkach pod wpływem szarpnięcia pociągu.

— Ułamałeś mi kawałek zęba! Ty... zaraz ci pokażę! — W kącie ust mężczyzny w myśliwskiej czapce pojawia się piana. Nakręca się coraz bardziej.

Wiedziałem, że tak będzie — myśli Nanao. Oczywiście. Boli go uderzony łokciem policzek, ale rozgoryczenie całą sytuacją jest większe niż ból. Dlaczego prosta praca dla mnie nigdy nie jest prosta? Zamiast wysiąść w Ueno, muszę jechać tym Shinkansenem do Omiya. Mogę spotkać właściciela walizki.

Na dodatek ten Wilk, sypiący dookoła przekleństwami i łupieżem z długich, wystających spod czapki włosów.

Szarpnięcie pociągu sprawia, że Wilk na chwilę traci równowagę i jego łokieć zsuwa się z twarzy Nanao. Odzyskawszy mowę, mężczyzna próbuje załagodzić sytuację:

— Wybacz, wybacz! — Podnosi ręce. Przedstawia też inny plan: — W Shinkansenie będzie z tego afery. Może wysiadziemy razem w Omiya i tam pogadamy? — Ale w głębi duszy czuje, że skoro nie wysiadł w Ueno, to już wszystko potoczy się w złą stronę.

— Co ty kombinujesz? Biedronka!

To jedno słowo wytrąca Nanao z równowagi. Krew burzy się w jego żyłach. Wielu ludzi z branży przeżywa go w ten sposób. Nanao nie ma nic

przeciwko biedronkom. Małe czerwone owady z czarnymi kropkami na grzbiecie są urocze. Lubi zwłaszcza te z siedmioma kropkami, bo to jak Lucky 7, a w swoim pechowym życiu Nanao potrzebuje szczęścia. Ale wie, że koledzy po fachu przezywają go tak, bo widzą w nim małego, słabego owada, a to jest bardzo nieprzyjemne.

— No, dobra. Zostaw mnie. Co chcesz mi zrobić? — W tym momencie Nanao dostrzega nóż w dłoni Wilka.

Balansuje ciałem.

— Co ty wyrabiasz? W takim miejscu? Jeśli ktoś nas zobaczy, będziemy mieć kłopoty.

— Nie ruszaj się! Idź do toalety! Tam się tobą zajmę. Ale nie martw się, ja też jestem w pracy, więc nie mam czasu na igraszki. Prawdę mówiąc, chciałbym tak cię urządzić, żebyś błagał o śmierć, ale załatwię cię szybko, bo jestem zajęty.

— Nie lubię toalet w pociągu.

— To się świetnie składa. Zginiesz w miejscu, którego nie lubisz. — Oczy pod kaszkietem znów błyszczą złowrogo.

— Ale ja mam robotę.

— Ja też. I w przeciwieństwie do ciebie, mam ważną robotę. Pospiesz się, nie mam czasu.

— Kłamiesz, tobie nikt nie daje poważnej roboty.

— Naprawdę! — Nozdrza Wilka rozszerzają się. Nanao uraził jego przerośnięte ego. Ręką, w której nie trzyma noża, szpera w wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjmuje zdjęcie. Dziewczyna. — Patrz! Znasz ją?

— Skąd miałbym ją znać! — krzywi się Nanao. Wilk zawsze nosi przy sobie zdjęcia swoich ofiar. Ma kolekcję zdjęć, które dostał od zleceniodawcy, i tych, które sam zrobił po robocie: „przed biciem — po biciu”, „przed śmiercią — po śmierci” i pokazuje je wszystkim z dumą. Tego też Nanao nie znosi. — Jak to się dzieje, że masz same dziewczyny na tych zdjęciach. Dlatego, że jesteś Wilkiem, czyhasz na Czerwone Kapturki?

— A wiesz, kto to jest? To nie jest zwykła dziewczyna!

— No, to kto? Powiedz wreszcie.

— To zemsta, krwawa zemsta! I to ja ją znalazłem!

— Mścisz się na dawnej dziewczynie za to, że cię rzuciła?

Grymas gniewu przebiega po twarzy Wilka.

— Nie masz o niczym pojęcia!

— Powiedział damski bokser.



— Myśl, co chcesz. Nie mam czasu na pogaduszki, ktoś mnie może ubiec. Hideyoshi idzie po Jubeia<sup>4</sup> — mówi, chowając fotografię.

Nanao nie ma pojęcia, co ma na myśli Wilk, przytaczając imiona z odległej historii.

— Muszę się zaraz do tego zabrać, więc załatwię cię szybko. — Wilk przykładą nóż do gardła Nanao. — Boisz się?

— Jasne. — Nanao nie czuje potrzeby, żeby udawać. — Zostaw mnie.

— Mówi się „proszę”.

— Proszę, zostaw mnie, panie Wilku.

Jeśli jakiś pasażer ich zobaczy, będzie scena. Nawet gdyby nie dostrzegł noża, dwóch przylegających do siebie mężczyzn i tak wzbudzi podejrzenia. Co robić! Co robić? — mózg Nanao pracuje na szybszych obrotach. Przylegający do szyi czubek noża w każdej chwili może przeciąć skórę. Poza tym kłuje i łaskocze.

Uważając na nóż, Nanao obserwuje Wilka. Mężczyzna jest dużo mniejszy od Nanao, więc z wyciągniętą ręką nie trzyma dobrze równowagi. To jego słaby punkt — myśli i wykonując obrót wokół własnej osi, zachodzi Wilka od tyłu. Wsadza ręce pod pachy mężczyzny i zakłada mu nelsona. Brodą dociska jego głowę z góry. Unieruchomiony z rękami w górze Wilk próbuje się szarpać.

— Stop! Przerwa! — woła.

— Idź grzecznie na swoje miejsce. Nie chcę więcej kłopotów — Nanao szepcze Wilkowi do ucha. Wie, jak skrócić kark przeciwnikowi. Kiedy był młodszy, ćwiczył to do znudzenia, tak jak inni ćwiczą zonglerkę, więc był w tym naprawdę dobry. Wystarczy dobrze obliczyć kąt i odpowiednio mocno szarpnąć, a kark łamie się sam, jak zapalka. Nie miał zamiaru łamać Wilkowi karku. Naprawdę, miał już dość zmartwień. Trzymał więc tylko głowę Wilka w żelaznym uścisku, udając, że zaraz to zrobi.

— Rozumiem. Puść moją głowę! — prosi Wilk.

W tym momencie wagonem szarpie nieco mocniej. Nie aż tak mocno, żeby stracić równowagę, ale, czy to dlatego, że od początku ich pozycja nie była stabilna, a może Wilk miał śliskie buty, w każdym razie obaj przewracają się na podłogę.

Nanao czerwieni się ze wstydu. Widzi też, że w dalszym ciągu trzyma Wilka za włosy. Mężczyzna siedzi obok. Czy nie nadział się, przez przypadek, na własny nóż? — Nanao szuka wzrokiem noża. Nóż nadal tkwi

w prawej ręce Wilka, brak na nim śladów krwi, więc Nanao oddycha z ulgą.

— Oj, wstawaj! — Puszczając włosy i popycha lekko plecy pochylonego do przodu mężczyzny. Głowa Wilka opada bezwładnie, jak u noworodka.

Nie! — Nanao mruga oczami. Zachodzi mężczyznę na czworakach od przodu, zagląda mu w twarz. Wyraz twarzy Wilka jest dziwny. W półotwartych oczach widać tylko białka, usta ma otwarte, i ta nienaturalnie przekręcona szyja.

— Nieprawda! — mówi Nanao na głos, ale wie, że jest już za późno. To jest prawda. Podczas upadku niechcący złamał Wilkowi kark.

W kieszeni Nanao wibruje komórka. Odbiera i przykłada telefon do ucha, nie sprawdzając numeru. To może być tylko Maria.

— Chyba nie ma na świecie lekkiej pracy — mówi, kiedy udaje mu się w końcu wstać, jednocześnie stawiając do pionu ciało Wilka. Opiera je na sobie, jak jakąś ogromną marionetkę. Co za ciężar!

— Dlaczego nie dajesz znaku życia? Nie do wiary! — W głosie Marii słychać złość. — Gdzie jesteś? Wsiadłeś w Ueno, prawda? Masz walizkę?

— Jestem w Shinkansenie. Tak, mam walizkę. — Nanao stara się, żeby jego głos brzmiał naturalnie. Patrzy na walizkę, która przetoczyła się kawałek dalej. — Tylko nie wsiadłem w Ueno.

— Dlaczego?! — pyta Maria jeszcze ostrzejszym tonem. — Co to ma znaczyć?! — podnosi głos, lecz zaraz się opanowuje. — Nie umiesz przejechać Shinkansenem z Tokio do Ueno? — Ale nie krzyczy, tylko jej głos przechodzi w bardzo niskie tony. — To co ty w końcu potrafisz? Obsługiwać kasę? Nie, tego na pewno nie umiesz, to zbyt skomplikowane. O, wiem! Umiesz wsiąść do pociągu. Ale wsiąść już nie. Następnym razem poszukam ci takiego zadania!

Nanao musi się bardzo starać, żeby nie rzucić telefonem o podłogę.

— Chciałem wsiąść w Ueno, stałem w drzwiach, już jedna noga wychodziłem z pociągu. Ale tamten typ właśnie wsiadał, dokładnie tymi samymi drzwiami. To znaczy ten typ, nie tamten — prostuje, spojrzawszy na ciało Wilka, które trzyma w objęciach.

— Ten typ, nie tamten? A kto to jest? Jakiś demon? Powiedział: „Jedź ze mną, nie wsiadaj”?

Nanao puścił ironię mimo uszu.

— Wilk, ten, który bił kobiety i zwierzęta.

— Ach, Wilk... — Ton głosu Marii wreszcie łagodnieje. Nie, żeby się martwiła, ale dotarło do niej, że Nanao ma kłopoty. — Pewnie się ucieszył, miał z tobą porachunki.

— Tak się ucieszył, że rzucił mi się na szyję.

Maria milknie. Być może zastanawia się nad sytuacją. Nanao podtrzymuje telefon przy uchu ramieniem i zastanawia się, gdzie zanieść ciało Wilka. Może do toalety, jak chciał? Nie, toaleta odpada — myśli. Wprawdzie ukrycie zwłok w toalecie wydaje się proste, ale w każdej chwili, ktoś może je znaleźć. On sam siedziałby jak na szpilkach i zaglądał do pomostu, żeby sprawdzić, czy znaleziono zwłoki, a to na pewno wzbudziłoby podejrzenia.

— To co się konkretnie stało?

— Właśnie trzymam w ramionach ciało Wilka i zastanawiam się, gdzie je schować.

Znowu cisza.

— Może powiedziałbyś mi, co wydarzyło się pomiędzy tymi dwoma momentami. To znaczy od chwili, kiedy Wilk rzucił ci się na szyję, do chwili obecnej. — W głosie Marii słychać zniecierpliwienie.

— W zasadzie niewiele. Najpierw Wilk trzymał nóż przy moim gardle i odgrażał się, że mnie zabije.

— Dlaczego?

— Nie lubił mnie. A potem role się odwróciły i ja trzymałem go za głowę, udając, że chcę mu skrócić kark. Ale tylko udawałem. No i pociąg trochę szarpnął.

— To się zdarza w Shinkansenie. I co z tego?

— Co za cholerny pech! Dlaczego musiałem nadziać się na tego drania!  
— Nanao daje upust swojej frustracji.

— O zmarłych nie mówi się źle. — Maria strofuje go z powagą. — Ale żeby od razu go za to zabijać?

— Nie chciałem. Poślizgnął się. Szyja złamała się podczas upadku. To nie był mój błąd, to była siła wyższa.

— Ale mi tłumaczenie! Wy, mężczyźni, macie te wykręty we krwi.

— Nie mówi się źle o żywych — próbuje żartować Nanao, chociaż nie bardzo ma czas na żarty. — Trzymam Wilka w ramionach i kręcę się w kółko, nie wiedząc, co z nim zrobić. Masz jakiś pomysł?

— Oprzyj go o ścianę i udawaj, że się całujecie — odpowiada Maria.

— Do Omiya? Dwóch mężczyzn całujących się tak długo? To nierealne.

— No dobra, realne będzie, jeśli posadysz go na fotelu. Możesz na swoim. Albo na jego, jeśli znajdziesz jego miejscówkę.

Faktycznie. Nanao kiwa głową.

— Dzięki! Tak zrobię.

Mężczyzna zauważa, że z kieszeni taniej bluzy Wilka wystaje komórka. Może się przydać — myśli i wsadza ją do jednej z wielu kieszeni swoich spodni.

— Tylko nie zapomnij o walizce — dodaje Maria.

— Właśnie! Prawie zapomniałem.

Maria wzdycha, głośno.

— Dobra, kończmy już. Bo zasnę.

— Przecież jest dzień.

— Całą noc oglądałam filmy. Wszystkie sześć epizodów Gwiezdných wojen.

— Kończę, zadzwonię później.

## KIMURA

Kimura wykręca obwiązane opaskami na rzepy dłonie i stopy na wszystkie możliwe sposoby, w nadziei że zdoła się uwolnić, ale opaski wcale się nie zmieniają położenia.

„Trzeba znać trik, Yuichi” — w pamięci wyłania się wspomnienie z dziecięcych lat. Głos, który mówi do niego po imieniu. Dawno zapomniana scena. W salonie domu rodzinnego Kimury siedzi dwudziestoparoletni mężczyzna ze związanymi sznurkiem stopami i rękami. „Zobaczmy, czy zdołasz się uwolnić, Shigeru” — śmieje się ojciec Kimury. Obok matka, też bardzo rozbawiona i on sam — nie chodzi jeszcze do szkoły — wszyscy zanoszą się śmiechem. To był młodszy kolega ojca z pracy, który od czasu do czasu ich odwiedzał. Był bardzo elegancki, wysportowany i budził zaufanie. Zawdzięczał ojcu pomoc na polu zawodowym, więc w zamian bawił się z chłopcem jak z młodszym bratem.

— Twój ojciec na początku budził postrach w pracy. Nazywaliśmy go Kudłatym Sępem, wiesz, bo ma na imię tak jak ja — Shigeru, a to znaczy „gęsto porośnięty”.

Właśnie ta zbieżność imion sprawiła, że mężczyźni zaczęli się przyjaźnić. Kiedy napili się razem sake, narzekali na pracę. Wtedy po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, że dorośli też mają swoje problemy. Później, nie wiadomo kiedy, stracili ze sobą kontakt, ale ta sztuczka z uwalnianiem się od więzów, której Shigeru właśnie nauczył się z telewizji, została mu w pamięci. „Aha, wiem jak to zrobić!” — powiedział mężczyzna i powtórzył manewr oglądany na ekranie, ale chłopiec niezbyt się koncentrował.

Jak on to wtedy zrobił?

I czy w mojej sytuacji też pomógłby jakiś trik?

Kimura usilnie grzebie w pamięci, ale do żadnej istotnej informacji nie może się dokopać.

— Idę do toalety, poczekaj tu na mnie — mówi gimnazjalista i wstaje.

Sądząc po ubraniu i wyniosłych ruchach, musi być z jakiejś dobrze sytuowanej rodziny. Dlaczego słucham rozkazów tego smarkacza? —

Kimura skręca się z bezsilności.

— Kupić ci szklaneczkę sake? — rzuca na odchodnym Oji i idzie w kierunku tyłu wagonu. Kimura zdaje sobie sprawę, że toaleta znajduje się z przodu wagonu, a z tyłu dopiero za następnym wagonem, ale nie zamierza się dzielić tą wiadomością.

To bez wątpienia chłopak z bogatej rodziny, na którego wychowanie nie szczędzono środków. Bogaty i zepsuty. Kimura przypomina sobie ich pierwsze spotkanie.

Niebo szczerlnie przesłaniały ciężkie deszczowe cumulonimbussy, kiedy Kimura wracał z nocnej zmiany w szpitalu w dzielnicy Kurai-cho, gdzie pracował jako ochroniarz. Wataru skarżył się na ból brzucha, więc mężczyzna, zaraz po powrocie do domu, zabrał chłopca do pediatry. Normalnie zaprowadziłby go do przedszkola i położył się spać, ale tym razem nie mógł, więc miał ciężką z niewyspania głowę. Do lekarza była dość długa kolejka, a w poczekalni nie mógł się napić. Zauważył, że drżą mu ręce.

Czekające dzieci wydawały mu się mniej chore niż Wataru, więc patrząc na ich cierpiące twarze, złościł się w myślach: „Ale udajecie!” albo „Lekarz powinien przyjmować, zaczynając od tych najbardziej chorych!”. Gapił się na rodziców innych dzieci i na pośladki pielęgniarki, która raz po raz przechodziła przez poczekalnię. Okazało się, że stan Wataru wcale nie był taki zły. Tuż przed wejściem do gabinetu chłopiec wyszeptał: „Tatusiu, ja się już dobrze czuję”. Ale Kimura, żałując straconego czasu, namówił chłopca, żeby poudawał trochę ból brzucha i w ten sposób przynajmniej dostali lekarstwo.

— Tatusiu, piłeś alkohol? — spytał nieśmiało chłopiec, kiedy wyszli na ulicę.

A więc zauważył. Rzeczywiście, kiedy Wataru wyznał, że już nic mu nie jest, Kimura pociągnął łyk z piersiówki, jeszcze w poczekalni. „Gdyby się okazało, że to coś poważnego, na pewno bym się upił ze zmartwienia, a skoro nic mu nie jest, mogę sobie pozwolić na mały łyczek” — usprawiedliwił się w myślach i napił się, odwrócony do ściany. W piersiówce miał tanią brandy. Nosił ją ze sobą wszędzie, żeby popijać nawet w pracy. Wymyślił sobie, że skoro alergicy mogą mieć zawsze przy sobie spray do nosa, to i on musi nosić alkohol, na wypadek gdyby nie mógł się skoncentrować. Jako ochroniarz powinien być skoncentrowany. A trzęsącymi się rękami mógłby nawet upuścić latarkę. Krótko mówiąc,

alkohol to lekarstwo na jego przewlekłą chorobę. Potrzebuje go, żeby dobrze wykonywać pracę.

— Wataru, brandy to destylowane wino. Wiesz, że alkohol destylowano już w starożytnej Mezopotamii?

Chłopiec oczywiście nie ma o tym pojęcia. Wie, że ojciec zaczyna swoje wykręty, więc skupia się na zabawie nowo poznany słowem. „Mezopopo” — brzmi wspaniale.

— A po francusku alkohol destylowany to eau de vie. A wiesz, co to znaczy? To woda życia! — Po takim przemówieniu Kimura nawet sam czuje się lepiej. No właśnie, mały łyk z piersiówki ratuje mu życie.

— Ale pan doktor pewnie się dziwił, bo śmierdziało od ciebie alkoholem.

— Miał maskę, pan doktor.

— Śmierdziało tak, że poczuł przez maskę.

— Co z tego, że śmierdzi. To woda, która ratuje mi życie. Jest lekarzem, na pewno to rozumie.

Przechodzili właśnie ulicą handlową, gdy Wataru zachciało się sikać. Pobiegli do najbliższego budynku, który okazał się domem towarowym oferującym ubrania młodzieżowe. Okazało się, że na parterze nie ma toalet, więc wjechali na piętro. Minęli wiele sklepów i wreszcie na końcu hallu dotarli do celu.

— Dasz sobie radę? Będę tu czekał. — Kimura popchnął synka lekkim klapsem. Sam usiadł na pobliskiej ławce i stamtąd cieszył oczy widokiem ekspedientki z dużym biustem i głęboko wyciętym dekoltem w najbliższym sklepie z markową odzieżą dla dziewcząt.

— No pewnie, że dam radę — odparł dumnie Wataru, znikając za drzwiami.

Wrócił jednak bardzo szybko. W tym momencie Kimura zdał sobie sprawę, że znów trzyma w ręce piersiówkę. Kiedy ją wyjął? — nie pamiętał. Zakrętka nie była odkręcona, więc jeszcze się nie napił — stwierdził, jak gdyby obserwował kogoś innego.

— Co tak szybko? Odechciało ci się?

— Nie, wysikałem się. Ale tam było pełno.

— Pełno czego? Moczu?

— Nie, pełno chłopców, trochę starszych ode mnie.

— Tak? — Kimura wstał z ławki i skierował się ku toaletom.

— Chodźmy do domu, tam jest jakoś strasznie — powiedział Wataru, ciągnąc go za rękę, ale mężczyzna odpędził go ruchem dłoni. Jeśli grupa

młodych chłopaków okupuje toalety, to albo palą papierosy, albo hałasują i przeszkadzają innym. A jeśli tego nie robią, to albo to kieszonkowcy, albo kradną towar z półek. Jeśli tak, to napędzę im strachu — pomyślał. Był podenerwowany z niewyspania i głodu alkoholowego, więc chciał się jakoś wyładować. Poleciał Wataru poczekać na ławce i wszedł do męskiej toalety. W środku zastał może pięciu wyrostków o dość dziecinnych twarzach, ubranych w gimnazjalne mundurki. Pomieszczenie było spore. Przy dwóch ścianach znajdowały się urynały, a przy trzeciej cztery kabiny. Chłopcy stali w małym kręgu w pobliżu kabin. Rzucili okiem na Kimurę, kiedy wchodził, ale zaraz odwrócili głowy, pochłonięci własną rozmową. Mężczyzna przeszedł obok nich obojętnie, stanął przed urynałem i zaczął oddawać mocz. Nadstawił uszu, żeby wyciągnąć sens rozmowy. Choć pewnie nie miała większego sensu. Planują jakiś głupi dowcip. To ja też im zrobię dowcip. Wprawdzie wycofał się z awanturniczej pracy, ale to nie znaczy, że przestał lubić awantury.

— I co teraz zrobimy? — słyszy zdenerwowany głos jednego z chłopców.

— Ktoś musi to wytłumaczyć Księżciu.

— Ktoś? Niby kto? Przecież to ty się wystraszyłeś i uciekłeś.

— To nie ja. To Takuya wymiękł. Powiedział, że go boli brzuch.

— Naprawdę bolał mnie brzuch.

— To powiedz Księżciu, że nie mogłeś zrobić, co ci kazał, bo rozbolał cię brzuch.

— Coś ty! Wiesz, jak ostatnio dostałem od niego prądem? Większego napięcia już nie przeżyję.

Chłopcy na chwilę zamilkli, co Kimurze wydało się dziwne.

Nie wiedział, o czym dokładnie rozmawiali, ale miał już ogólny zarys sytuacji.

Gimnazjaliści mieli swojego przywódcę. Może z tej samej klasy, a może ze starszego rocznika. Niewykluczone, że był nim nawet ktoś dorosły. W każdym razie ktoś, kto wydawał im rozkazy. Nazywali go Księżciem. Śmieszne przezwisko. W każdym razie zawiedli go, nie wykonali rozkazu. Dlatego Książę pewnie się rozgniewa. Kto ma ponieść odpowiedzialność, jak mają się wytłumaczyć — tego dotyczyła ich narada. No cóż, narada plebsu przeciwko Księżciu zwykle niewiele daje — pomyślał znudzony. Oddawanie moczu też trwało w nieskończoność. Jednego tylko nie rozumiał — o co chodzi z tym prądem? „Dostał prądem” to znaczy „został porażony prądem”? Do głowy przyszło mu krzesło elektryczne używane



w Ameryce do egzekucji. Ale przecież nie mogli mówić o tym. Nie dawało mu też spokoju zdanie: „Więszczego napięcia już nie przeżyję”. Chłopczy w tym wieku bez przerwy używają słów „umrę”, „zabiją mnie” albo „ja go zabiję” i to nic nie znaczy, ale tym wypadku to „nie przeżyję” zabrzmiało wyjątkowo poważnie.

Kimura wreszcie zapiął rozporek spodni i zbliżył się do gimnazjalistów.

— Co to za narady w takim brudnym miejscu? Przeszkadzacie innym. No już, który z was będzie się tłumaczył przed Księciem? — Kimura wyciera nieumytą prawą rękę o mundurek jednego z chłopców.

Gimnazjaliści natychmiast zmienili szyk, zamiast w kręgu, stanęli w szeregu, zwrócenii twarzami w stronę mężczyzny. Byli podobnie ubrani, ale różnego wzrostu i, co oczywiste, każdy miał inne rysy twarzy. Jeden wysoki z twarzą pokrytą krostami, drugi z ostrzyżoną niemal do skóry głową, jeszcze inny mały, ale gruby, o dość tępym wyrazie twarzy. Wszyscy starali się robić groźne miny, ale wyglądali dziecinnie.

— Drogie dzieci, niczego tutaj nie wymyślicie. Idźcie lepiej przeprosić Księcia. — Jednym kłasnieniem sprawia, że chłopcy podskakują ze strachu.

— Nie twój interes! Zmykaj stąd, staruszk!

Kimura nie może powstrzymać uśmiechu na widok dzieci, które usiłują go wystraszyć.

— Ćwiczycie te miny przed lustrem? Ja też to robiłem w waszym wieku. O tak, w ten sposób trzeba wykrzywić brwi. „No! Co się gapisz?”. To wymaga treningu. Ale to wszystko na nic się nie przydaje. Sami będziecie się z tego śmiać, jak wyrośnięcie. Strata czasu. Lepiej już pooglądać jakieś gołe laski w internecie.

— Jedzie od niego alkoholem — powiedział ten ostrzyżony. Jak na swój wiek, był dobrze zbudowany, ale w przesadnym geście trzymania się za nos na znak, że śmierdzi, wyglądał, jakby chodził jeszcze do podstawówki.

— No i co zamierzacie zrobić? Powiedzcie staruszkowi. Przyjmijcie mnie do bandy. Co takiego kazał wam zrobić Książę?

Chłopcy zamilkli na chwilę. W końcu pierwszy z brzegu spytał:

— Skąd pan wie?

— Słyszałem, jak się naradzacie. Myślicie, że nie było słyhać? No, opowiedzcie, co się stało. Może wam coś poradzę. To kim jest ten Książę? Słucham?

Gimnazjaliści milczeli. Patrzyli jeden na drugiego, jakby namawiali się bez słów.

— Naprawdę chcecie się poradzić? — ryknął Kimura. — Żartowałem! Nabrałem was. Co mnie obchodzą wasze problemy? Zresztą pewnie to nic wielkiego, chciał was wyciągnąć na dziewczyny albo żebyście spuścili komuś lanie.

Na twarzach chłopców, zamiast ulgi, zobaczył jeszcze większe napięcie. Chyba chcieli mu coś powiedzieć. Czyżby mieli poważniejszy problem? Podszedł do umywalki. Zobaczył w lustrze, że znów utworzyli krąg i rozmawiają cicho.

— Przepraszam za ten żart. To na razie — pożegnał się i wytarł ręce o innego ucznia.

Tym razem nawet nie zareagowali.

— Wataru, już jestem! — zawołał, wychodząc z toalety. Nigdzie jednak nie zobaczył chłopca. Gdzie on się podział? Spojrzał w stronę długiego hallu, lecz tam również nie dostrzegł sylwetki syna.

Dużymi krokami zbliżył się do ekspedientki z obfitym biustem.

— Ty! — zawołał.

Dziewczyna odgarnęła z czoła rozjaśnione włosy i zmroziła go spojrzeniem swoich wielkich oczu. Trudno powiedzieć, czy dlatego, że czuć było od niego alkohol, czy też dlatego, że zwrócił się do niej w tak niekulturalny sposób.

— Nie widziałas chłopca? O, takiego małego. — Zawiesił dłoń w powietrzu w okolicy swojego biodra.

— Widziałam — odparła podejrzliwie, ale pokazała mu korytarz po drugiej stronie sklepu. — Tam poszedł.

— Tam? Dlaczego?

— Nie wiem. Prowadził go tam inny chłopak.

— Inny chłopak?! — dopytuje Kimura wzburzonym głosem. — Kolega z przedszkola?

— Nie, wyglądał jak starszy brat. Chyba gimnazjalista. Taki elegancki.

— Elegancki? Któż to mógł być?

— Nie mam pojęcia.

Kimura, bez słowa „dziękuję”, ruszył we wskazanym kierunku. Doszedł do korytarza i rozejrzał się w obie strony. Wataru! Gdzie jesteś? „Naprawdę będziesz w stanie upilnować dziecko?” — wspomnienie pogardliwych słów byłej żony przebiega mu przez głowę. Ze zdenerwowania oblał się potem, a jego tętno przyspieszyło. Dopiero przy ruchomych schodach dostrzegł

syna i odetchnął z ulgą. Ze szczęścia omal nie upadł na kolana. Wataru trzymał za rękę chłopaka w szkolnym stroju.

Kimura wydał z siebie okrzyk, dopadł syna i wyszarpał jego dłoń z dłoni obcego młodzieńca. Tamten, mimo całej gwałtowności zachowania Kimury, nie okazał cienia emocji.

— Ach, pan pewnie jest ojcem — powiedział spokojnie.

Miał jakieś sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i był dość drobnej budowy. Czarne delikatne włosy, chociaż długie, nie sprawiały wrażenia ciężkich. Oczy, oprawione w niejapońskie, wyraźnie dwuczęściowe powieki, były wielkie i błyszcząły, jak w ciemności błyszczą oczy kota. Wygląda jak dziewczyna — pomyślał. Poczuł się, jakby patrzyła na niego bardzo atrakcyjna kobieta, i zaśmiał się nerwowo.

— Czemu to zrobiłeś! — Kimura ciągnie syna za rękę. Wprawdzie kierował te słowa do obcego chłopaka w szkolnym mundurku, ale Wataru pomyślał, że ojciec krzyczy na niego.

— Bo on mi powiedział, że tata poszedł w tę stronę — odpowiada wystraszony chłopiec.

— Tyle razy ci mówiłem, żebyś nie szedł nigdzie z żadnym nieznajomym! — Kimura karci go surowym głosem, ale prawda jest taka, że pomimo ostrzeżeń ze strony rodziców, to znaczy babci i dziadka Wataru, mężczyzna nie przykładał się do wpajania chłopcu tych zasad. — A ty kim jesteś? — Dzikim wzrokiem patrzy na młodzieńca o gładkiej twarzy.

— Jestem uczniem Gimnazjum Kanoyama — odpowiada chłopak jasnym i spokojnym głosem, jakby mówił „wykonuję tylko polecenia moich nauczycieli”. — Moi koledzy byli w toalecie, więc pomyślałem, że taki maluch może się ich wystraszyć. Odciągnąłem go kawałek dalej, a on mówi, że nie wie, gdzie jest jego tata. Skoro się zgubił, postanowiłem zaprowadzić go do informacji.

— Byłem w tej toalecie i chłopiec dobrze wiedział, że tam jestem. Nie wciskaj mi kitu!

Wataru, pewny, że ojciec gniewa się właśnie na niego, skulił się i trząsł ze strachu.

— To dziwne, mnie powiedział co innego. — gimnazjalista nie tracił spokoju. — Może się mnie wystraszył albo nie zrozumiał, co do niego mówię. Martwiłem się o niego, więc mówiłem dość szybko.

Nie podobał się Kimurze. I to nawet nie dlatego, że uprowadził mu syna. Bardziej irytował go jego niezmącony spokój, ten całkowity brak strachu

w reakcji na słowa i zachowanie mężczyzny. To nie był brak szacunku ani bezczelny wygłup, to był inny rodzaj zła. Najprecyzyjniej to, co wyczuwał Kimura w postawie młodego człowieka, wyraziłyby słowa „zimna kalkulacja, podstęp”.

— Twoi koledzy w toalecie czekali na jakiegoś Księcia — rzucił Kimura na odchodnym. — Szeptali na jego temat.

— A, to mówili o mnie — odparł gimnazjalista dźwięcznym głosem. — Tak się nazywam. Dziwne nazwisko, ale nie lubię, jak się z niego śmieją. Jestem Satoshi Oji. Oji jak „książę”. A moi koledzy, nawet jeśli spotykają się w toalecie, to nie po to, żeby palić papierosy czy coś takiego.

No tak, twoi koledzy to szczyt dobrego wychowania — pomyślał Kimura, a młody człowiek odszedł w stronę toalet.

Księżę wraca na swoje miejsce, a Kimura do rzeczywistości.

— Co wtedy chciałeś zrobić Wataru? — pyta związany Kimura, nawiązując do sceny, którą właśnie sobie przypomniał.

— Chciałem tylko coś sprawdzić — odpowiada chłopak niefrasobliwie. — Podśluchiwałem wtedy kolegów.

— Założyłeś podśluch w toalecie?

— Nie, jeden z nich miał pluskwę w kieszeni.

— Aha, miałeś szpiega. — Kimura zdaje sobie sprawę z tego, że słowo „szpieg” brzmi w jego ustach nieco groteskowo. — Bałeś się, że cię obgadują?

— Nie, nie przejmuję się tym, co o mnie mówią. Ale lubię, kiedy myślą, że któryś z nich donosi. Albo kiedy się zastanawiają, który z nich jest szpiegiem. Zachowują się wtedy zupełnie inaczej i to jest mi na rękę.

— A co to ma wspólnego z moim synem?

— No więc, tak sobie tylko słuchałem, stojąc na zewnątrz. Potem miałem im uświadomić, że któryś z nich jest zdrajcą. To doprowadza ich do paranoi. I tak zrobiłem. Ale kiedy tak sobie słuchałem, zauważyłem twojego synka. Patrzył na mnie i wydawał się zainteresowany, więc postanowiłem, że trochę się z nim pobawię.

— Sześciolatek? Był zainteresowany? Po prostu patrzył się w twoją stronę, to wszystko.

— No, może. Ale i tak chciałem się z nim pobawić. Chciałem sprawdzić, co się z nim stanie.

— Co się z nim stanie?

— Jak zareaguje organizm tak małego dziecka na wysokie napięcie. —  
Księżę wskazuje palcem na paralizator, który ma w plecaku. — Chciałem  
sprawdzić, ale ty się zjawiałeś i wszystko popsuleś.

## OWOCE

Cytryna najpierw przeszukuje czwarty wagon. Próbuje sobie przypomnieć, jak wyglądała walizka. Zaraz... jak ona wyglądała?

„Wnuk potrafi zapamiętać tylko to, co go interesuje” — powiedział wychowawca dziadkom Cytryny, gdy ten jeszcze chodził do szkoły. „Wymieni wszystkie gadżety Doraemona, ale nie pamięta nazwiska dyrektora szkoły” — westchnął rozgoryczony. Dlaczego tak wzdycha? Przecież wiadomo, że narzędzia niebiesko-białego robokota z kreskówki są dużo ważniejsze od nazwiska dyrektora.

Walizka miała jakieś sześćdziesiąt na czterdzieści centymetrów. Miała wysuwany uchwyt i kółka. Była czarna i wykonana z jakiegoś twardego, zimnego w dotyku materiału.

Żeby ją otworzyć, trzeba było ułożyć cztery cyfry w zamku szyfrowym, ale ani on, ani Mandarynka nie znali hasła.

— Jak mamy negocjować z porywaczami, skoro nie umiemy otworzyć walizki? — spytał Cytryna przy jej odbiorze.

— Jednym słowem, ufają nam jeszcze mniej niż porywaczom. Myślą, że uciekniemy z pieniędzmi — odpowiedział mu, jak zwykle błyskotliwie, Mandarynka.

— Nie mam ochoty pracować dla kogoś, kto mi nie ufa.

— Nie przejmuj się. Gdybyś znał hasło, korciłoby cię, żeby zajrzeć.

— Może ją jakoś zaznaczymy? — zaproponował później Mandarynka. Wyjął z kieszeni naklejkę, jakimi bawią się dzieci, i przykleił ją na walizce w okolicy zamka.

Właśnie, na walizce powinna być naklejka.

Przy wejściu do wagonu czwartego stoi młoda kobieta z minibarem. Chyba liczy towar, bo naciska guziki urządzenia, które trzyma w ręce.

— Nie widziałaś kogoś z czarną walizką? Mniej więcej takiej wielkości. — Cytryna pokazuje rękami, o jaką wielkość mu chodzi.

— Hę? — pyta zaskoczona. — Walizka? — upewnia się. W granatowym fartuszkowi wygląda skromnie i naturalnie.

— Walizka to taka torba, do noszenia rzeczy. Czarna torba. Ktoś mi ją zwędził.

— Niestety, nic nie potrafię pomóc — odpowiada, chowając się za wózkiem, zaniepokojona świdrującym ją wzrokiem mężczyzny.

— Aha, nic nie potrafisz powiedzieć, tak? — powtarza Cytryna i wchodzi do wagonu.

Otwierające się błyskawicznie i bezgłośnie drzwi przypominają mu widziane w jakimś filmie wnętrze statku kosmicznego.

Nie ma zbyt wielu pasażerów. Cytryna zagląda pod fotele po obu stronach przejścia i na półki na bagaż przy ścianie. Czarnej walizki nigdzie nie widać, ale uwagę mężczyzny przykuwa wielka papierowa torba na półce po prawej stronie bliżej środka wagonu. Cytryna zastanawia się, czy dałoby się wsadzić walizkę do tej torby. Między zastanawianiem się a czynami w jego przypadku zwykle nie ma różnicy. Pod torbą w trójosobowym rzędzie tylko jedno miejsce jest zajęte.

Na pierwszy rzut oka mężczyzna, który siedzi przy oknie, może mieć około trzydziestki. Wydaje się trochę starszy od Cytryny. Mógłby być doktorantem, ale ubrany jest w garnitur. W ręce trzyma książkę.

— Hej. — Cytryna pochyla się nieco i kładzie prawą rękę tuż obok ramienia mężczyzny. — Co to jest? — Wskazuje palcem bagaż nad głową pasażera.

Mężczyzna reaguje z pewnym opóźnieniem, jakby nie zauważył od razu, że ktoś do niego mówi. Patrzy na Cytrynę, a potem na półkę.

— To papierowa torba.

— Tyle sam widzę. Co jest w środku?

— Słucham?

— Ktoś ukradł mój bagaż. I wciąż jedzie tym pociągiem. Więc chodzę i szukam.

— Przykro mi, życzę powodzenia. — Mężczyzna nadal nie rozumie, o co chodzi Cytrynie. — Ach! To nie ja. W torbie są słodyczne.

— Wielka torba.

— Tak, dużo słodczy.

Wygląda na dobrze wychowanego, trochę wycofanego człowieka, a wbrew oczekiwaniom Cytryny nie okazuje strachu.

— Dobra, pokaż. — Cytryna wstaje i wyciąga rękę. Sięga po torbę na półce. Mężczyzna ani nie protestuje, ani nie okazuje zdenerwowania.

Spuszcza wzrok z powrotem na książkę. Uśmiecha się nawet łagodnie, przez co Cytryna czuje się nieswojo.

— Będę wdzięczny, jeśli po wszystkim odłóż pan torbę z powrotem na półkę.

Cytryna kładzie bagaż na fotelu i zagląda do środka. Torbę wypełniają różnego rodzaju cukierki, kupione zapewne na Dworcu Tokio.

— Na prezenty? Jesteś pewny, że wystarczy dla wszystkich?

— Nie wiedziałem, które są naprawdę smaczne.

— Nikt się tak nie przejmuję, kupując prezenty.

— Przykro mi, że nie mogłem pomóc. — mężczyzna uśmiecha się spokojnie. — Odłóż pan teraz torbę na miejsce?

Cytryna rzuca ze złością torbę półkę i siada na fotelu tuż obok mężczyzny. Kiwa się do przodu i do tyłu, pokazując w ten sposób swoje zniecierpliwienie.

— Coś mi się zdaje, że wiesz, gdzie jest moja walizka.

Mężczyzna patrzy na Cytrynę w milczeniu.

— Każdy normalny człowiek, jeśli mu się tak nagle każe pokazać, co ma w torbie, to albo się wścieknie, albo się wystraszy. A ty od początku jesteś taki spokojny, jakbyś na mnie czekał. Jak przestępca, który przygotował sobie zawczasu alibi, i tylko czeka, żeby detektyw spytał go, co robił w czasie, gdy popełniono zbrodnię. „A, byłem wtedy w restauracji” — odpowiada bez mrugnięcia okiem. Ty też jakbyś od początku wiedział, o co będę pytać. Prawda?

— Bzdura — mówi cicho mężczyzna, mrużąc oczy, wreszcie wyprowadzony z równowagi. Pod wpływem gwałtowniejszego ruchu jego książka wyskakuje z księgarskiej obwoluty, dzięki czemu Cytryna widzi tytuł: Bufet hotelowy. Książka zdaje się zawierać sporo zdjęć hotelowych potraw. — To tak jak podczas polowania na czarownice, gdy dowodem na uprawianie czarnej magii było to, że kobieta zaprzecza. Tak samo ja jestem podejrzany, bo się nie wystraszyłem. Właśnie, że się wystraszyłem. Tak mnie zamurowało, że nie wiedziałem, jak zareagować.

Tak? Wcale nie wyglądałeś na zaskoczonego — myśli Cytryna.

— A czym ty się w ogóle zajmujesz?

— Jestem nauczycielem na kursach przygotowawczych do egzaminów wstępnych.

— Nauczyciel, powiadasz? Z nauczycielami nigdy nie mogłem się dogadać. Wszyscy się mnie bali. Ty za spokojny jesteś. Pracujesz z trudną



młodzieżą?

— Więc mam się bać?

— W sumie nie o to chodzi, ale...

— Staram się być normalnym człowiekiem, nie chcę być nieustraszony — mówi mężczyzna z pewnym wahaniem. — Ale jeśli rzeczywiście trudno jest mnie wystraszyć, to dlatego, że w przeszłości zostałem wpłątany w niebezpieczne sprawy. Od tego czasu coś we mnie zgasło. Jestem mniej wrażliwy.

Niebezpieczne sprawy? — Cytryna marszczy brwi.

— Co? Uczeń cię uderzył?

Mężczyzna mruży powieki. W kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki, a usta rozciągają się w uśmiechu. Wygląda teraz dużo młodziej.

— Żona zginęła w wypadku, spotkałem groźnych ludzi, tego typu sprawy. Ale — zmienia ton głosu — postanowiłem więcej nie narzekać i zacząć wreszcie żyć.

— Zacząć żyć? A cóż to znaczy? To do tej pory nie żyłeś?

— Nie. Jak większość ludzi. Śmieją się, rozmawiają, ale czegoś im brakuje.

— Nie wyją do księżyca?

Mężczyzna uśmiechnął się i energicznie skinął głową.

— Dokładnie tak, wycie do księżyca, to jedna z takich rzeczy. Wiadomo, że się żyje. W moim przypadku to dobre jedzenie. — Mężczyzna otwiera książkę, pokazując zdjęcia wytwornych potraw.

Cytryna, nie wiedząc, co powiedzieć, wstaje. Nie może poświęcać tyle czasu na rozmowę z jednym pasażerem.

— Przypominasz mi Edwarda.

— Edwarda? A kto to?

— Jeden z przyjaciół Thomasa. Lokomotywa z numerem 2. „Bardzo łagodny i uprzejmy dla wszystkich. Wypchnął Gordona, gdy ten nie mógł wyjechać pod górę, i uratował Trevora przed złomowaniem. Wszystkie maszyny na wyspie Sodor mogą na niego liczyć” — wyrecytował Cytryna szybciej, niż pomyślał.

— Niesamowite. Zna pan te opisy na pamięć?

— Gdyby były na egzaminie, na pewno dostałbym się na Uniwersytet Tokijski.

Cytryna idzie dalej środkiem wagonu w kierunku jazdy.

Sprawdza stelaże na walizki między wagonami.

Nagle, w połowie szóstego wagonu, jakby znikąd, przed jego oczami wyrasta młody chłopak. Gimnazjalista? Ostatnio młodzi chłopcy mają takie szlachetne rysy twarzy. Wyraźne oczy i nos, zupełnie jak lalka, nie wiadomo dokładnie, jakiej płci.

— Czego? — pyta Cytryna, nie wiedząc, jaki stopień grubiaństwa będzie odpowiedni w stosunku do nastolatka. Jego uroda przypomina mu zieloną lokomotywę o imieniu Percy.

— Zdaje się, że pan czegoś szuka? Zaglądał pan do toalety.

Oho, prymus — nie przypada Cytrynie do gustu. Z przemądrzałymi nigdy nie było mu po drodze.

— Walizki. Czarnej. Takiej dużej. Nie widziałeś, co?

— Owszem, widziałem.

Cytryna zbliża się do chłopaka na odległość kilku centymetrów.

— Widziałeś?

Ten jest przytłoczony bliskością ciała Cytryny, ale nie okazuje strachu.

— Tak, przed chwilą widziałem mężczyznę z walizką o takich wymiarach, czarną. Szedł w tamtą stronę. — Wskazuje kierunek jazdy, klując powietrze wyprostowanym palcem. Zupełnie jakby ten ruch palca przekładał się na prędkość pociągu w tym momencie, Shinkansen wyraźnie przyspiesza, sprawiając, że Cytryna nieco chwieje się na nogach.

— Jak wyglądał?

— Hm... — Chłopak przykładą dłoń do policzka i przekrzywia głowę. Patrząc w górę, jakby szukał w pamięci, wygląda jak dziewczyna odgrywająca rolę w szkolnym teatryku. — Miał ciemne spodnie, a na górze... chyba dzinsową kurtkę.

— Dzinsowa kurtka? Wiek?

— Przed trzydziestką. Ach, właśnie. Miał okulary w czarnej oprawce. Dość przystojny.

— Dzięki.

— Nie ma sprawy. — Chłopak macha ręką i uśmiecha się tak, że dookoła robi się jakby jaśniej.

— Ten uśmiech wyćwiczyłeś po to, żeby oszukiwać dorosłych, czy rzeczywiście masz takie czyste serce? — pyta Cytryna z cierpkim wyrazem twarzy.

— Żadna z tych rzeczy — odpowiada chłopak. — Taką mam twarz.

— Dzieci powinny jeździć Shinkansem, żeby się uśmiechać tak jak ty.

— Pan lubi Shinkanseny, prawda?

— A kto nie lubi? Wolę serię 500, ale Hayate też nie jest zły. Ale najbardziej podoba mi się prywatny pociąg Księcia i Księżnej Boxfordu.

Chłopak robi zdziwioną minę.

— No, coś ty? Nie znasz Spencera? Nie oglądałeś Thomasa i przyjaciół?

— Chyba oglądałem, kiedy byłem dzieckiem.

— A teraz kim jesteś? Z tą twarzą jak Percy. — Cytryna prychnęła nosem. Po czym idzie we wskazanym przez chłopca kierunku. Zatrzymuje się jednak przed wejściem do pomostu. Nad drzwiami po elektronicznej tablicy przesuwają się czerwone litery. „Wiadomości”. Cytryna, choć nie jest specjalnie zainteresowany, zatrzymuje się, żeby przeczytać. Ze sklepu zoologicznego w centrum miasta skradziono bardzo rzadkiego węża. Motyw kradzieży nie jest znany.

— Na pewno chcą go sprzedać — komentuje pod nosem Cytryna.

Następna wiadomość bardziej interesuje mężczyznę.

„Trzynastu zabitych w strzelaninie w Fujisawa Kongocho. Ukryte kamery uszkodzone”.

Więc było ich trzynastu? — myśli chłodno. W ciemności zabił wszystkich, którzy mieli broń. Nie przyszło mu do głowy liczyć. Tyle krwi i podziurawionego mięsa, a w wiadomościach to tylko suche słowa.

— Ale masakra! — mówi chłopak za jego plecami. Wygląda na to, że też czyta wiadomości. — Trzynastu!

— Sam załatwiłem co najmniej sześciu. Resztę Mandarynka. Nie tak mało, ale bez przesady.

— Co?

Cytryna gryzie się w język, ale jest za późno.

— Wiesz, że to nadaje stacja transmisji informacji dla podróżnych? — próbuje zmienić temat.

— Słucham?

— No, to urządzenie, które nadaje informacje.

— Aha. — chłopak kiwa głową. — A skąd je nadaje?

Cytryna nie umie powstrzymać uśmiechu.

— Wy tłumaczę ci — mówi napuszony. — Są dwa rodzaje informacji. Jedne są nadawane automatycznie z pierwszego wagonu, a inne z centrum dowodzenia w Tokio. Te wewnętrzne to na przykład: „Informujemy, że pociąg przejeżdża właśnie przez stację X”. A wszystkie inne reklamy i wiadomości przychodzą z Tokio. A jeśli jest jakiś wypadek, który ma

wpływ na rozkład jazdy pociągu? Takie informacje też najpierw trafiają do Tokio, a potem są przesyłane do poszczególnych pociągów. To bardzo ciekawe. Teraz, na przykład, nadawane są wiadomości z sześciu różnych gazet po kolei.

— Stoimy w przejściu — mówi chłopak stanowczym głosem, więc Cytryna wraca do rzeczywistości.

Za nimi jest już wózek minibar, a pchająca go kobieta odwraca wzrok. Jej mina mówi: „Dlaczego ciągle muszę go spotykać?!”.

— Ach, myślałem, że opowiem ci jeszcze dużo ciekawych rzeczy.

— Ciekawych rzeczy? — powtarza chłopak, ale wydaje się, że chciałby dodać: „z której strony?”.

— Czy to nie jest ciekawe? To urządzenie do transmisji informacji dla podróżnych? Nie rzuciło cię na kolana? — pyta Cytryna z poważną miną.

— W każdym razie dzięki za info o walizce. Jeśli ją znajdę, to dzięki tobie. Następnym razem kupię ci cukierki.

## BIEDRONKA

Pasażer, który zobaczył go z ciałem Wilka, był drobno zbudowanym chłopcem ubranym w szkolną marynarkę. Nanao składa telefon i chowa go do tylnej kieszeni spodni. Próbuje się uspokoić. Trzymane w ramionach zwłoki opierają się również o szybę, ale głowa na złamanej szyi może się w każdej chwili przekręcić w nienaturalny sposób.

— Wszystko w porządku? — pyta chłopak, zatrzymując się. Pewnie go uczą w szkole, że trzeba zwracać uwagę, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Nanao nie mógł gorzej trafić.

— Wszystko w porządku. Kolega za dużo wypił. Jest zamroczony. — Mężczyzna zwraca uwagę, żeby nie mówić za szybko. Odpycha nieco zwłoki od siebie, potrząsa nimi, mówiąc: — Hej! Obudź się! Straszysz dzieci!

— Pomóc panu zaprowadzić go na miejsce?

— Nie, nie trzeba, świetnie się bawię sam — odpowiada. Kto się świetnie bawi? I co w tej sytuacji jest zabawnego? Krajobraz za oknem ze zwłokami na pierwszym planie?

— A to? — Młodzieniec patrzy na podłogę.

Miejscówka. Pewnie wypadła Wilkowi.

— Ach! Podniesiesz? — prosi Nanao. Z jednej strony ciężko mu się pochylić, podpierając jednocześnie zwłoki, z drugiej zaspokoić być może potrzebę niesienia pomocy tego młodego człowieka.

Chłopak natychmiast podnosi bilet.

— Dziękuję bardzo — mówi Nanao, pochylając lekko głowę.

— Alkohol to straszna rzecz. Mój towarzysz podróży jest nałogowym alkoholikiem i są z nim same kłopoty — mówi młodzieniec dźwięcznym głosem. — To na razie! — Idzie w kierunku szóstego wagonu, ale przy drzwiach po drugiej stronie pomostu dostrzega walizkę. — To pana? — pyta.

Do której szkoły chodzisz? — ma Nanao na końcu języka. Tak bardzo chce, żeby chłopak czym prędzej się wyniósł, a jego wciąż coś zatrzymuje. Która to szkoła wychowuje młodzież w takim uczynnym duchu? Jeśli będę

miał kiedyś dzieci, na pewno pošę je do tej szkoły — chce zażartować zjadliwie.

Pech, po prostu pech! Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że w tej sytuacji natknął się na pełnego dobrych intencji, nadgorliwego chłopca?

— Tak, ale niech tam leży. Przyjdę po nią później. — Nanao zastanawia się, czy jego głos nie brzmi zbyt gwałtownie.

— Ktoś może ją panu ukraść. — chłopak się nie poddaje. — Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— To dziwne — mówi Nanao bez zastanowienia. — Myślałem, że w twojej szkole uczą, żeby ufać innym. Nie wpajają wam doktryny o wrodzonej dobroci ludzi?

— Dlaczego pan tak myśli? — Młodzieniec wydaje się rozumieć pojęcie „wrodzonej dobroci”, co jest jeszcze dziwniejsze. Nanao dowiedział się o czymś takim zupełnie niedawno, od Marii.

— Nie, wiem dlaczego. — Po prostu myślał, że to taka szkoła.

— Ludzie nie są dobrzy albo źli od urodzenia, takie jest moje zdanie.

— To znaczy, że stają się tacy w pewnym momencie swojego życia?

— Nie, zło i dobro to tylko kwestia punktu widzenia.

Ten dzieciak naprawdę nie jest głupi — myśli Nanao. Czy to normalny sposób rozumowania w jego wieku? W dodatku znów proponuje pomoc w niesieniu walizki.

— Nie, nie trzeba. — Jeśli chłopak nadal będzie nalegał, Nanao nie wytrzyma i odpowie ostrzej. — Dam sobie radę.

— A co jest w walizce?

— Sam dokładnie nie wiem — niechcący odpowiada szczerze Nanao, a chłopak śmieje się, biorąc to za żart. Ma równe, lśniące, białe zęby.

Najwyraźniej chce jeszcze coś powiedzieć, ale ostatecznie żegna się z nim i wchodzi do szóstego wagonu.

Nanao, odetchnąwszy z ulgą, przerzuca zwłoki przez ramię i idzie w kierunku walizki. Musi ją zabrać. Możliwe, że właściciel niczego jeszcze nie zauważył i nadal siedzi w trzecim wagonie, ale jeśli się zorientował, to na pewno przeszuka cały Shinkansen, więc kręcenie się po pociągu z walizką to nie jest najlepszy pomysł.

Teraz, oprócz ciała Wilka, niesie jeszcze bagaż. Rozgląda się na lewo i prawo, nie wiedząc, co robić dalej. Czy najpierw powinien posadzić gdzieś zwłoki? Wówczas dostrzega w ścianie otwór, do którego wyrzuca się śmieci. Jeden okrągły, na puszki, obok drugi, podłużny — na gazety i inne

papiery. Jest też większa klapka, pewnie na większe śmieci. W pobliżu szczeliny na gazety dostrzega okrągłe metalowe kółko. Przypomina metalową podstawę dziurki od klucza, ale nie ma w niej dziurki. Nanao naciska na metal bez zastanowienia. Kółko odskakuje od ściany. Mężczyzna przekręca je palcami.

Otwarte!

To, co wydawało się ścianą, okazało się ruchomym panelem, za nim znajdowała się dość obszerna wnęka, przedzielona półką. W dolnej części na koszach wiszą kolorowe worki do segregacji śmieci. Inaczej mówiąc, wyrzucane przez podróżnych śmieci przez otwory w panelu trafiają do odpowiednich worków. Podczas sprzątania pociągu obsługa otwiera cały panel i wymienia worki.

Nanao cieszy się najbardziej z tego, że nic nie leży na półce. Nie ma czasu na rozważania. Cały ciężar zwłok podtrzymuje lewą ręką, a prawą podrzuca do góry walizkę i, z łomotem, umieszcza ją na półce. Natychmiast zamyka wnękę.

W takim miejscu taki dobry schowek! — humor Nanao zaczyna się poprawiać.

Teraz, wciąż z ciałem Wilka na ramieniu, spogląda na bilet, który przed chwilą podniósł gimnazjalista. Szósty wagon, pierwszy rząd. Inaczej mówiąc, najbliższy wagon i miejsce najbliższej wejścia. Idealne, żeby zanieść tam zwłoki, nie zwracając niczyjej uwagi.

Mam szczęście! — myśli Nanao, ale zaraz ogarniają go wątpliwości. Naprawdę? Dwa razy pod rząd? To niespotykane z punktu widzenia człowieka, którego prześladowuje pech. Najpierw udało mu się schować walizkę, niejako „w ścianie”, a teraz to? Miejsce Wilka jest zaraz za drzwiami do wagonu.

Oby mnie nie pokarało za takie podwójne szczęście — lampka ostrzegawcza zapala się w jego głowie. E, za coś takiego? — pociesza się jednocześnie.

Krajobraz za oknem umyka do tyłu. Dźwigi budowlane na dachach nieukończonych jeszcze drapaczy chmur, rzędy połączonych ze sobą apartamentowców, smugi kondensacyjne po samolotach — wszystko znika z pola widzenia z tą samą prędkością.

Jeśli wejdzie do przedziału z ciałem dorosłego mężczyzny przerzuconym przez ramię, może wzbudzić podejrzenia, stawia je więc na podłodze i trzymając pod ramię, posuwa się do przodu powoli, jakby ćwiczył do

zawodów w konkurencji „dwóch ludzi, trzy nogi”, gdy partnerzy biegną z przywiązanymi nogami. To też wygląda podejrzanie, ale już nic więcej nie może zrobić.

Drzwi do szóstego wagonu otwierają się, Nanao wchodzi i natychmiast chowa się pomiędzy fotelami po lewej stronie. W tym wagonie po lewej stronie znajdują się dwa fotele. Przepycha ciało Wilka na miejsce pod oknem i sam siada obok, przy przejściu. Na szczęście to miejsce było puste.

Nanao wzdycha z ulgą, ale ciało Wilka zaczyna się chwiać i przechylać w jego stronę. Pospieszenie popycha je z powrotem w stronę okna i poprawia układ rąk i nóg tak, by było bardziej stabilne. Widok poruszających się zwłok zawsze jest upiorny. Nanao próbuje je unieruchomić. Kładzie lewy łokieć Wilka na oparciu, ale z powodu niewielkiego wzrostu mężczyzny ten układ jest wyjątkowo nienaturalny. Przesuwa tułów i kończyny na różne sposoby, pracując metodą prób i błędów, jednak po chwili ciało znów osuwa się z fotela jak mała lawina.

Nanao jest już bliski furii, gdy wreszcie udaje mu się znaleźć stabilną pozycję. Wilk wydaje się spać, pochylony w stronę okna. Nanao zaciąga mu kaszkiet głęboko na oczy.

W tym momencie dzwoni Maria. Mężczyzna wstaje i wraca do pomostu. Staje koło okna, przykłada telefon do ucha.

— Nie zapomnij wysiąść w Omiya.

Nanao śmieje się cierpko. Nie musisz mi przypominać — myśli.

— A jak podróż? Przyjemnie się jedzie Shinkansenem?

— Nie mam czasu, żeby o tym myśleć. Wreszcie udało mi się posadzić Wilka. Śpi na swoim miejscu. Schowałem też walizkę.

— Dobra robota.

— Nie wiesz, do kogo należała?

— Tylko tyle, że do kogoś z trzeciego wagonu.

— Nic więcej? Gdybym wiedział, na kogo mam uważać, byłoby mi dużo łatwiej.

— Powiedziałabym ci, ale nie wiem.

— Mario, Matko! Pomóż!

Stojąc przy drzwiach, stukot kół słyhać dużo głośniej. Nanao dociska telefon do ucha i opiera czoło o szybę. Jest chłodna. Przed oczami przelatują kolejne budynki.

Ktoś nadchodzi od strony piątego wagonu. Otwierają się drzwi do pomostu, słyhać kroki. Ktoś otwiera i, nie wchodząc do środka, zamyka



drzwi do toalety. Słysząc niezadowolone mlaśnięcie językiem.

Szuka czegoś w toalecie?

Nanao rzuca ukradkowe spojrzenie. Wysoki, szczupły mężczyzna. W kurtce, pod nią szara koszula. Włosy nieuczesane albo to taka fryzura. Agresywny wyraz oczu, jakby facet był gotowy do bójki z każdym, kto mu się nawinie. Zaraz, zaraz... zna tego człowieka.

— Aha, wiesz, co mi się przypomniało? — Nanao tłumi w sobie zdenerwowanie i mówi do słuchawki lekkim tonem, odwracając się w stronę okna. Ma wyglądać jak zwykły pasażer, który ucina sobie w pociągu pogawędkę przez telefon.

— Coś się stało? — Maria zwróciła uwagę na zmianę w tonie głosu.

— Tak, tak, ale chodzi o to, że wiesz... — Nanao rozciąga odpowiedź w czasie, czekając, aż mężczyzna zniknie w szóstym wagonie, po czym mówi normalnym głosem: — Właśnie przechodził ktoś, kogo znam.

— Kto? Ktoś sławny?

— Jeden z tych bliźniaków. No wiesz, tych, co pracują dla konkurencji. Cytryna i Żyrafa?

— Mandarynka i Cytryna. — w głosie Marii słychać napięcie. — Ale oni nie są bliźniakami. Mają w sobie coś podobnego, więc wszystkim się wydaje, że są, ale to dwa zupełnie różne charaktery.

— W każdym razie jeden z nich właśnie przeszedł koło mnie.

— Cytryna jest chaotyczny i lubi tę bajkę, Thomas i przyjaciele, a Mandarynka jest uporządkowany i czyta powieści. Jeden jakby miał grupę krwi A, a drugi B. Gdyby to było małżeństwo, już dawno byłiby po rozwodzie.

— Nie wyczułem grupy krwi na odległość — żartuje Nanao, żeby ukryć własne zdenerwowanie. — Mam wrażenie, że to do nich należała walizka — dodaje.

— To możliwe. Chociaż nie wiadomo, czy są razem. Dawniej pracowali osobno.

— To było dawniej. Teraz, jako para, są podobno najlepsi na rynku.

Jakiś czas temu w otwartej do późna kawiarni spotykał tego znanego, tęgiego pośrednika. Dawniej sam wykonywał wszystkie niebezpieczne prace, łącznie z zabijaniem ludzi, ale odkąd przytył, nie był już tak sprawny. Wtedy został pośrednikiem. W tym czasie pośredników było jeszcze niewielu, a ponieważ był człowiekiem poważnym i lojalnym, szybko zaczął osiągać sukcesy. Z wiekiem tył coraz bardziej, więc decyza

o wycofaniu się z pracy była słuszna, ale w rozmowie z Nanao podkreślał, że „wybrał zawód pośrednika, bo zawsze świetnie dogadywał się z ludźmi”. Wyszedł również z propozycją:

— Nie wziąłbyś mojego zlecenia? Nie musisz pracować dla Marii. Ale jest dobra i zła strona medalu. — lubił używać tego określenia.

— Jaka jest dobra?

— To bardzo dobrze płatna praca. I właśnie tobie mogę ją powierzyć.

— A zła?

— Zły jest przeciwnik. To para: Mandarynka i Cytryna. W tym momencie to najbardziej efektywni, najbardziej bezwzględni, najgroźniejsi ludzie w branży.

Nanao odmówił bez zastanowienia. Nie miał oporów, żeby rozstać się z Marią, ale nie zamierzał walczyć z przeciwnikami, których określano tymi trzema „naj”.

— Z nimi to ja naprawdę nie chcę zadzierać — żali się Marii do telefonu.

— Może ty nie chcesz, ale oni chcą. Masz ich walizkę — spokojnie odpowiada Maria. — Poza tym nie ma czegoś takiego jak „najlepszy na rynku”. To subiektywne opinie. Jak typowanie, który film w tym roku dostanie Oscara. Jest wielu kandydatów. Słyszałeś o Popychaczu? Tym, który wpycha ludzi pod samochód albo pod pociąg, pozorując nieszczęśliwy wypadek? Też mówiło się o nim „najlepszy”. A Szerszeń?

Nanao słyszał o Szerszeniu. Było o nim głośno sześć lat temu, gdy zakradł się do biura Terahary, który trząsł biznesem, i zabił go. Używał trucizny, którą wstrzykiwał w szyję ofiary, a może tylko nakłuwał koniec palca? W sumie nie wiadomo nawet, czy był to jeden, czy może dwoje ludzi.

— I gdzie jest Szerszeń? Nikt już o nim nie mówi. Moda minęła. Był jak gwiazda rocka znana z jednego przeboju. Powinien się nazywać Pszczoła. To pszczoła ginie po jednym ukąszeniu.

— Tak myślisz?

— Oczywiście, ci starzy profesjonaliści to w większości mitomani.

Nanao przypomina sobie fragment innej rozmowy z tym samym, pulchnym pośrednikiem:

— Zastanawiasz się może, jak to się dzieje, że stare filmy są takie piękne, mimo że nie znano jeszcze grafiki komputerowej i nie stosowano efektów specjalnych. Na przykład te niemieckie obrazy z okresu filmu niemego. Są fantastyczne!

— Może właśnie dlatego, że są stare? To dodaje im blasku, jak antykom?

— Nie, nie! — pośrednik obruszył się w teatralny sposób. — One nie są piękne, bo są stare. Są piękne, mimo że są stare. Obejrzyj sobie Metropolis. Tak samo jest ze starą gwardią. To byli twardziele! Mocni ciałem, mocni duchem. To byli ludzie z innej gliny — mówi rozpalony. — A wiesz, dlaczego dawni profesjonalisci nigdy nie przegrywają?

— Dlaczego?

— Bo albo już nie żyją, albo są na emeryturze.

— Tak jak ty.

— Właśnie! — Pośrednik z satysfakcją kiwa głową i dalej opowiada o legendarnych wyczynach dawnych profesjonalistów.

— Może ja też powinienem iść na emeryturę i zostać legendą? — Nanao rozmarzył się do telefonu.

— O tak, zapiszesz się w historii jako ten, który nie umiał wysiąść z pociągu w Ueno.

— Ale za to wysiądę w Omiya.

— Obyś nie został także tym, który nie umiał wysiąść w Omiya.

Nanao wyłącza się i wraca na swoje miejsce w czwartym wagonie.

KSIAŻĘ

— A wiesz, robi się ciekawiej — mówi Książę do swojego sąsiada.

— Ciekawiej? Co w tym wszystkim ciekawego — odpowiada Kimura bez entuzjazmu. Podnosi związane ręce do twarzy i drapie się kciukiem w nos.

— Doznałeś objawienia? Zrozumiałeś, że jesteś złym człowiekiem? Poszedłeś tylko do toalety.

— Toaleta jest na początku tego wagonu. Pomyliłem się i poszedłem w przeciwnym kierunku. Musiałem więc iść do pomostu między szóstym a piątym wagonem.

— Nawet książęta czasem się mylą.

— Ale, wiesz, ja to mam szczęście! — Książę rzeczywiście zastanawia się, jak to się dzieje. — Nawet jeśli się pomylę, to mój błąd i tak prowadzi mnie do sukcesu. To, że wybrałem dalszą drogę, okazało się strzałem w dziesiątkę. W pomoście stało dwóch mężczyzn. Nie zwracałem na nich specjalnej uwagi tylko od razu wszedłem do toalety. Ale kiedy wracałem, oni wciąż tam byli, tylko jeden trzymał w ramionach drugiego.

— To się zdarza, najczęściej jeśli któryś z nich za dużo wypije. — Kimura śmieje się rubasznie.

— Właśnie. Ten drugi też powiedział, że jego towarzysz jest pijany, ale moim zdaniem to nie była prawda.

— Nie był pijany? Więc co?

— Był nieprzytomny, to na pewno. Ale nie czułem od niego alkoholu. I przede wszystkim miał nienaturalnie przekrzywioną szyję! — Chłopak nie umie dłużej ukryć podniecenia.

— Nienaturalnie przekrzywioną szyję?

— Ten w ciemnych okularach starał się, żeby tego nie było widać, ale myśle, że ten drugi miał złamany kark.

Kimura bierze głęboki oddech.

— Nie, to niemożliwe.

— Dlaczego? — Chłopak zwraca głowę w kierunku mężczyzny, ale jego wzrok zatrzymuje się na krajobrazie za oknem. Zastanawia się, co teraz powinien zrobić.

— Gdyby nie żył, zrobiłaby się z tego wielka afera.

— Nie chciał, żeby to się wydało. Starał się to ukryć. Kłamał. — Książę przypomina sobie mężczyznę w okularach. Łagodna twarz, ale gdy proponował mu pomoc, zdenerwował się. Widać było jak na dłoni, że sili się na spokojny ton. — Poza tym miał walizkę.

— Pewnie zamierzał ukryć w niej ciało — rzuca lekceważąco Kimura.

— Dobry pomysł, ale była za mała. Mimo że ten z przekreśloną szyją był niskiego wzrostu.

— Zgłoś konduktorowi. Powiedz mu, że w pociągu jedzie człowiek ze skreślonym karkiem. Albo zapytaj go, czy jest jakaś zniżka na Shinkansen przy takiej dolegliwości.

— Nie chcę. Po pierwsze, zatrzymaliby pociąg. Po drugie i najważniejsze, nie byłoby zabawy.

— No tak, Książę musi się bawić.

— Ale to nie wszystko. — gimnazjalista uśmiecha się. — Byłem już prawie w połowie naszego wagonu, ale nie mogłem wytrzymać i postanowiłem zajrzeć tam jeszcze raz. Tymczasem do szóstki wszedł inny mężczyzna. Szukał walizki.

— Naprawdę?

— Zaglądał wszędzie, jakby czegoś szukał.

— I to nie był ten sam człowiek, który trzymał pijanego, ten w okularach?

— Nie. Ten był bardzo wysoki. Źle mu patrzyło z oczu. Taki, co wszczyna awantury, w każdym razie nie wyglądał jak porządny człowiek. Spytał innego pasażera, co tamten ma w torbie. Podejrzany typ, prawda? Był zdeterminowany.

Mężczyzna ziewa ostentacyjnie. Kimura, ty też jesteś zdeterminowany — myśli Książę. Musisz się czuć bardzo niepewnie. Opowiadam ci o czymś, czego nie rozumiesz i nie wiesz, po co to robię. Ale nie chcesz tego po sobie pokazać, bo jestem od ciebie młodszy. Ziewasz, żebym nie zauważył twojego zdenerwowania, twojego przyspieszonego oddechu. Jeszcze chwila, Kimura, i poddasz się. Przyznasz się do niemocy i uznasz moją wyższość nad tobą pod każdym względem. Jeszcze trochę.

Człowiek potrzebuje znaleźć sobie usprawiedliwienie.

Każdy chce myśleć, że ma rację, że jest silny, że jest wartościowy. To jest człowiekowi niezbędne. A kiedy okazuje się, że mówi lub robi coś, co jest z tym niezgodne, kiedy przeczy samemu sobie, wtedy musi znaleźć sobie usprawiedliwienie. Rodzice, którzy biją dzieci, księża, którzy mają kochanki, politycy, którzy biorą łapówki — każdy wymyśla sobie wymówkę.

Tak samo, kiedy człowiek musi się poddać czyjejś woli. Też będzie potrzebował usprawiedliwienia. Nie przyzna się, nawet przed sobą, że jest

słabszy, albo że w ogóle jest słaby. Prędzej pomyśli, że to człowiek, któremu uległ, jest obdarzony wyjątkową mocą. Taką, której nikt nie jest w stanie się sprzeciwić. Im więcej człowiek ma szacunku do samego siebie czy pewności siebie, tym bardziej potrzebuje usprawiedliwienia i trzeba mu je podpowiedzieć. Ale jak już raz ulegnie, nie będzie z nim kłopotów.

Poza tym takich ludzi trzeba od czasu do czasu pochwalić, żeby zapewnić im dobrą samoocenę, a wtedy będą wiernie wykonywać polecenia. To wszystko Księżę ma opanowane. Przecwiczyl to na kolegach w szkole.

A dorośli nie różnią się od dzieci.

— Krótko mówiąc, jeden człowiek ma walizkę, a drugi jej szuka.

— No, to powiedz temu, który szuka, gdzie jest jego własność, i sprawa załatwiona.

Księżę zerka w stronę kierunku jazdy.

— Właśnie powiedziałem, ale skłamałem. Ten w okularach szedł w stronę toalety przy piątym wagonie, a ja powiedziałem dryblasowi, że poszedł do przodu.

— Co ty kombinujesz?

— Mam wrażenie, że w walizce jest coś ważnego. Ktoś usilnie jej szuka, więc pewnie ma wartość — odpowiada chłopak, wciąż rozmyślając.

Skoro dryblas szedł od piątego wagonu, to jak to się stało, że nie spotkał po drodze mężczyzny w okularach? Takiej walizki nie można łatwo ukryć, musiałby ją zauważyć. Nie zauważył? A może złodziej wraz z walizką zamknął się w toalecie?

— To było w drugiej klasie szkoły podstawowej — zaczyna opowiadać Księżę, zaglądając w twarz sąsiadowi. Uśmiecha się jednocześnie szeroko. Na widok takiej niewinnej, dziecięcej buzi dorośli przestają czuć się zagrożeni. Chłopak korzystał z tego wiele razy. Zadziałało i tym razem. Mięśnie na twarzy Kimury rozluźniły się. — Była moda na karty z robotami. Wszyscy koledzy z klasy zbierali te karty. Można je było kupić w supermarkecie, po sto jenów jedna, ale mnie to zupełnie nie pociągało.

— Mojego Wataru nie było stać na te karty, więc sam je sobie rysował. To chwyta za serce, prawda?

— Nie chwyta. — Księżę nie widzi potrzeby, żeby kłamać. — Ale żeby wydawać pieniądze na te komercyjne buble? Tego zupełnie nie rozumiem. Już więcej sensu widzę w odręcznie rysowanych kartach. Mają indywidualny charakter i nie trzeba za nie płacić. Ładnie rysował?

— O nie, nie umiał.

— Nie umiał? A to głupek.

Kimura najpierw oniemiał, a potem spojrzał na gimnazjalistę wściekłym wzrokiem.

Książę bardzo uważa na to, co mówi. Zawsze starannie dobiera słowa. Nie było mowy o przypadku. Każde obraźliwe czy raniące słowo, jakie wypowiada, jest z góry zaplanowane i przemyślane, łącznie z intonacją. Wie, że za pomocą słów takich jak „głupek”, „jesteś beznadziejny”, „nudzisz”, obraźliwych lub deprecjonujących, narzuca innym swoją władzę. Nawet nie mając żadnych podstaw, żeby mówić, że ktoś jest głupi albo nudzi, zwrotami w stylu „twój ojciec jest okropny” albo „jaki ty masz zły gust” podkopuje ich wiarę w siebie i to daje efekty.

Niewielu ludzi jest tak naprawdę pewnych swojej wartości. Zwłaszcza jeśli są młodzi i nie mają na czym tej pewności oprzeć. To, co o sobie myślą, w dużej mierze zależy od tego, co sądzą o nich inni. Dlatego Książę regularnie wyśmiewa ich i poniża, pokazując im jednocześnie własną pewność siebie. „On musi być naprawdę silny, skoro jest taki pewny” — myślą i choć o to nie prosi, zaczynają traktować go jak kogoś ważniejszego od siebie. Jeśli raz grupa uzna cię za tego, który określa wartości, to potem wszystko przychodzi łatwo. W grupie kolegów Księcia nie ma jasno określonych reguł, jak w baseballu czy piłce nożnej. To on ustala reguły, a reszta go po prostu słucha.

— Pewnego razu jednak znalazłem kartę na parkingu. Była jeszcze oryginalnie zapakowana, jakby wypadła komuś podczas dostawy do sklepu. Co więcej, była to bardzo rzadka karta.

— Miałeś, jak zwykle, szczęście.

— Właśnie. Wtedy naprawdę mi się poszczęściło. Pokazałem kartę w szkole i wszystkim tym kolekcjonerom od razu zaświeciły się oczy. „Dasz mi? Dasz mi?” — prosili. Nie była mi potrzebna i, prawdę mówiąc, początkowo chciałem ją komuś sprezentować, ale ponieważ było tylu chętnych, nie wiedziałem komu. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie zamierzałem na tym zarobić, po prostu, dla zabawy powiedziałem, że nie mogę jej oddać za darmo. I wiesz, co się wtedy stało?

— Pewnie zaczęli się licytować, deklarując jakieś duże sumy.

— To za proste. Jesteś naiwny.

Znowu starannie dobrane słowo. Nie ma znaczenia, co było w wypowiedzi Kimury i czy było to naiwne. Ważne, że Książę go ocenił,

jednostronnie i bezpodstawnie. To zasieje w mężczyźnie wątpliwości. Zacznie się zastanawiać, czy wygląda naiwnie, czy w jego sposobie myślenia jest coś naiwnego. Oczywiście nie znajdzie odpowiedzi, bo od początku słowo „naiwny” zostało użyte bez uzasadnienia. W końcu dojdzie do wniosku, że tylko Księżę zna odpowiedź, i zacznie zwracać uwagę na jego odmienne standardy.

— Oczywiście zapowiadało się jak licytacja. Padło nawet kilka kwot. Ale wkrótce ktoś zawołał: „Księżę, a może chciałbyś coś innego niż pieniądze? Zrobię wszystko, o co poprosisz”. Wtedy sprawa przybrała inny obrót. Tamten chłopak pewnie myślał, że spełnienie mojej prośby będzie mu się bardziej opłacać. A może nie miał pieniędzy. W każdym razie wszyscy inni też złożyli mi podobną propozycję. Przyszło mi wtedy do głowy, że jeśli wykorzystam tę sytuację, całą szkołę wywrócę do góry nogami.

— Oczywiście.

— Mogłem ich skłócić albo sprawić, że nie będą sobie ufać.

— Wtedy postanowiłeś zostać prawdziwym księciem, Wasza Wysokość?

— Wtedy zrozumiałem, jak dużą wartość ma rzecz, której się pożąda. I jak wysoką pozycję można osiągnąć, jeśli się ma te rzeczy.

— Wysoka pozycja. Brzmi dumnie.

— Nie o pozycję mi chodziło. Bardziej o to, do jakiego stopnia mogę wpływać na życie innych ludzi. To mnie interesuje. Mówiłem ci wcześniej o dźwigni. Dzięki niej mały ruch z mojej strony może sprawić, że ktoś pograży się w depresji, a innemu zrujnuje życie. To niesamowite!

— Tak? Nie widzę w tym nic ciekawego. Zwłaszcza że doprowadziło cię to do zabijania ludzi.

— Nie trzeba od razu zabijać. Można, na przykład, będąc przeziębionym, zakraść się do wózka z niemowlęciem, kiedy matka jest czymś zajęta, i kaszlnąć maluchowi w twarz.

— I co z tego?

— Niemowlęta nie mają dużej odporności. Może złapie jakiegoś wirusa. I przez moje małe kasznięcie świat rodziców stanie nagle na głowie.

— Zrobiłeś to?

— Możliwe. Albo podczas pogrzebu potknąć się, niby niechcący, tak żeby wytrącić urnę z prochami z rąk kogoś bliskiego. Prochy rozsypują się po podłodze. Płacze, krzyki. Prosta rzecz, a można komu doszczętnie popsuć ostatnie pożegnanie. I nikt mnie nie ukarze. Nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że zrobiłem to umyślnie. Nie poniosę też konsekwencji



prawnych. A przecież zrobiłem coś strasznego, i to osobie, która już była pogrążona w żałobie.

— Zrobiłeś to?!

— Idę jeszcze raz. — Księżę podnosi się z fotela.

— Gdzie?

— Sprawdzę, gdzie jest walizka.

Idąc szóstym wagonem do tyłu pociągu, Księżę rozgląda się dookoła. Mężczyzny w okularach nie ma w tym wagonie. Na półce pod sufitem jest kilka plecaków i papierowych toreb, a nawet walizek, ale żadna z nich nie przypomina ani wielkością, ani kolorem tej, której szuka. Chłopak jest pewien, że mężczyzna nie przechodził obok niego, gdy siedział razem z Kimurą w siódmym wagonie. Zwracał na to uwagę. Wobec tego musi być gdzieś między szóstym a pierwszym wagonem, który jedzie na końcu składu.

Zamyślony wchodzi do pomostu między szóstką a piątką. Nie ma nikogo. Są tu dwie toalety. Ta bliższa jest zamknięta. Kotara przy umywalce po przeciwnej stronie jest zasłonięta, a więc ktoś z niej korzysta. Możliwe, że mężczyzna z walizką zamknął się w toalecie i nie zamierza wyjść aż do Omiya. To nie jest zły pomysł. Wprawdzie blokuje łazienkę, ale w pociągu nie ma tłoku, więc raczej nikt się nie będzie awanturował.

Księżę postanawia poczekać jakiś czas. Jeśli wciąż nikt nie wyjdzie z toalety, może poprosić konduktora, żeby otworzył drzwi. Jak zwykle uda uprzejmego i nadgorliwego prymusa: „Panie konduktorze! Ta toaleta jest tak długo zajęta! Czy na pewno wszystko w porządku?”.

Konduktor pewnie otworzy drzwi bez dłuższego namysłu.

W tym momencie ktoś jednym ruchem odsuwa kurtynę odgradzającą umywalkę. Księżę podrywa się zaskoczony. Kobieta, która wyłania się zza kurtyny, nie spodziewała się, że ktoś tu stoi.

— O, przepraszam — mówi pierwsza. Wprawdzie Księżę też już układał sobie w głowie przeprosiny, ale skoro kobieta poczuła, że powinna przeprosić, on nie musi tego robić. Słowo „przepraszam” to tylko potwierdzenie niższej pozycji w hierarchii.

Odprowadza kobietę wzrokiem. Ma na sobie sukienkę i żakiet. Średni wzrost i średnia budowa ciała. Ma około dwudziestu pięciu lat. Przypomina Księżciu nauczycielkę, która była jego wychowawczynią w szóstej klasie podstawówki. Nie może sobie przypomnieć, czy nazywała się Sakura, czy Sato. Oczywiście pamiętał, kiedy był jej uczniem, ale po skończeniu

podstawówki natychmiast zapomniał. Nie czuł potrzeby, żeby pamiętać. Wychowawca to wychowawca. To tak jak podczas meczu baseballa czy piłki nożnej — zawodnicy rzadko znają z nazwiska przeciwników, określają ich za pomocą pozycji na boisku.

„Ani nazwisko, ani osobowość nie mają żadnego znaczenia. Wychowawcy mają bardzo podobne ideały i cele. W sumie, ze względu na cechy osobowości i sposób myślenia, można wyróżnić kilka typów wychowawców. I na każdy typ jest osobna taktyka. Jeśli chcemy, żeby zareagowali w ten sposób, robimy tak. Inaczej — pociągamy inny sznurek. Odpowiednio dla każdego typu. Można nawet narysować schemat. Są jak mechaniczne urządzenia. Kto nadaje imiona maszynom?” Kiedy mówił to kolegom z klasy, mało który w ogóle go rozumiał. Większość po prostu przytaknęła: „Jasne, nazwiska nauczycieli nie mają znaczenia!”. A powinni byli zapytać: „A nas też tak traktujesz? Jak głupie maszyny?”. Albo raczej pomyśleć w ten sposób, ale tego nie robili.

Tamta wychowawczyni do samego końca uważała Księcia za bardzo zdolnego chłopca i niemal most łączący grono pedagogiczne z uczniowską gawiedzią. „Gdyby nie ty, Satoshi, nie zauważyłabym, że w klasie jest przemoc” — mówiła z wdzięcznością.

Raz nawet zrobiło mu się jej żal, że tak naiwnie uważała go za swojego sprzymierzeńca, i dał jej wskazówkę, która miała wyprowadzić ją z błędu. Zrobił to, pisząc recenzję przeczytanej książki, co było zadaniem domowym. Książkę wolał czytać książki na temat historii i zagadnień współczesnego świata niż powieści, więc jego recenzja dotyczyła książki na temat ludobójstwa w Rwandzie.

Najpierw nauczycielka nie mogła uwierzyć, że uczeń w podstawówce sięgnął po taką książkę. Jak na swój wiek jest bardzo dojrzały — myślała z szacunkiem, czytając jego pracę. A przynajmniej tak wydawało się chłopcu. Czytanie ze zrozumieniem było jego mocną stroną. Czytając, nie tylko przyswajał sobie treść, wzbogacał też słownictwo i poszerzał horyzonty. Dzięki książkom potrafił coraz dokładniej wyrazić ludzkie uczucia i abstrakcyjne idee. Nauczył się myśleć obiektywnie o skomplikowanych sprawach.

Umiejętność wyrażania cudzych frustracji, niepewności i lęków budziła podziw wśród rówieśników. Zdawało się, że rozumiał ich lepiej, niż oni sami siebie.

Z historii ludobójstwa w Rwandzie też wiele się nauczył.

W Rwandzie od wieków żyły ze sobą dwa plemiona: Hutu i Tutsi. Fizycznie członkowie tych grup etnicznych prawie się nie różnili, mieszała się przez małżeństwa, więc podział był raczej sztuczny.

W 1994 roku, po zestrzeleniu samolotu z prezydentem Rwandy, zaczęła się rzeź. Hutu mordowali Tutsi. W ciągu stu dni zginęło ponad osiemset tysięcy ludzi, w większości zostali ścięci maczetami z rąk sąsiadów. Z prostego rachunku wynika, że dziennie zabijano osiem tysięcy ludzi, co daje pięciu–sześciu na minutę.

Mordowano mężczyzn i kobiety, starców i dzieci, wszystkich bez wyjątku. I to nie była zamierzchła, odrealniona upływem czasu historia, to wydarzyło się zaledwie kilkanaście lat temu i dlatego tak zainteresowało Księcia.

„Aż trudno uwierzyć, że coś tak okropnego wydarzyło się naprawdę. Myślę jednak, że nie możemy odwracać wzroku. Czytając tę książkę, zrozumiałem, chociaż to wszystko działo się w odległym i specyficznym kraju, że szukanie przyczyn powinniśmy zacząć od siebie, od przyznania się do własnej słabości i obojętności”.

Tak napisał w wypracowaniu. Niewiele znaczące, okrągłe zdania. Takie najbardziej podobają się dorosłym. Puste słowa, powierzchowne przemyślenia, ale pod koniec dał się ponieść prawdziwym emocjom.

Dowiedział się z tej książki, jak łatwo pchnąć ludzi do szaleństwa, dlaczego tak trudno ich potem powstrzymać, jaki jest mechanizm ludobójstwa.

Na przykład, Amerykanie długo nie przyjmowali do wiadomości, że to ludobójstwo. Tak było napisane w książce. Przekonywali, że to nie jest ludobójstwo, lekceważąc fakty. Mimo ogromnej liczby zabitych Tutsi wciąż utrzymywali, że nie da się jasno stwierdzić zbrodni ludobójstwa.

Dlaczego?

Dlatego, że gdyby nazwano rzeczy po imieniu, zgodnie z umowami międzynarodowymi ONZ mógłby zażądać od nich podjęcia jakichś działań.

ONZ tak samo. Brak reakcji.

Z punktu widzenia cywilizowanego świata to było nie do pomyślenia. „Przecież to wielki problem, jest ONZ, są Stany Zjednoczone, ktoś powinien pomóc”. Policjant powinien zrobić porządek. Tymczasem zarówno ONZ, jak i Stany Zjednoczone zamiast spełniać swoją misję i moralny obowiązek, kierowały się zimną kalkulacją strat i zysków.

Książę wyczuwał intuicyjnie, że ten mechanizm nie dotyczy jedynie małego afrykańskiego państwa. Równie dobrze dałoby się go zastosować w jego własnej szkole.

Jeśli porównać przemoc w szkole do masakry w Rwandzie, to rolę ONZ-etu w szkole pełnią nauczyciele.

Oni też nie chcą uznać tego, co się dzieje w szkole, za „przemoc”, tak jak ONZ nie chciał uznać „ludobójstwa”. W przeciwnym wypadku będą musieli podjąć jakąś akcję, a to dla nich duże obciążenie psychiczne, nie mówiąc o tonach papierkowej roboty.

Ciekawie byłoby stworzyć taką sytuację, w której nauczyciele, wiedząc, że w ich szkole istnieje zjawisko przemocy, nie uznaliby tego za przemoc — pomyślał Książę. Zainspirował go fragment książki opisujący masakrę, do której doszło w pewnej szkole zawodowej w Rwandzie. Drżał z przejęcia, kiedy o tym czytał.

W szkole tej stacjonowali żołnierze sił pokojowych ONZ i rozniosła się plotka, że będą bronić ludzi. Około dwóch tysięcy Tutsi schroniło się w szkole. Niestety, rozkazy się zmieniły i żołnierze zamiast Tutsi mieli bronić cudzoziemców przebywających w Rwandzie. Inaczej mówiąc, rozkazy nic nie mówiły o tym, żeby ratować tubylców.

Żołnierze odetchnęli z ulgą. Nie muszą się mieszać. Gdyby stanęli po stronie Tutsi, prawdopodobieństwo, że podziela ich los, było duże. Kiedy szkoła została okrażona przez Hutu, powiedzieli Tutsi: „To nie jest w naszej gestii” i opuścili placówkę.

Zaraz potem zaczęła się rzeź, w wyniku której zginęło dwa tysiące Tutsi.

Jednym słowem, właśnie dlatego, że byli tam żołnierze, którzy powinni zapewniać pokój, zginęło tylu ludzi.

Niesamowite — pomyślał Książę.

Uczniowie w szkole, chociaż się do tego nie przyznają, też w głębi serca myślą, że nauczyciel ich obroni, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wierzą w to również rodzice. A może zrzucają odpowiedzialność na nauczycieli, żeby mieć święty spokój. Gdyby więc udało mu się zawładnąć nauczycielką, jego koledzy znajdą się w beznadziejnej sytuacji.

Obmyślił taki plan:

Najpierw zasieje w sercu nauczycielki niepokój, że jeśli uzna istnienie przemocy w klasie, to będzie miała z tym dużo roboty. Potem nastraszy ją, że przemoc może dotknąć jej samej. Na koniec podpowie jej, że chociaż nie

podjęła drastycznych kroków, to spełniła swój obowiązek jako pedagog. Żeby mogła się przed sobą usprawiedliwić.

Dał jej do zrozumienia, pisząc w swoim wypracowaniu o oportunizmie Stanów Zjednoczonych i ONZ-etu, że uwikłał ją w swoją intrygę. Chciał, żeby pomyślała: „Ach, to o mnie!” albo „Ten chłopak jest niebezpieczny”.

Ale, oczywiście, niczego nie zrozumiała. Zamiast tego pochwaliła go: „Satoshi! Przeczytałeś taką poważną książkę! Jestem pod dużym wrażeniem. I rzeczywiście to straszne, że doszło do takiej tragedii. Nie chce się wierzyć, że ludzie mogą być tacy okrutni”.

Książę był zawiedzony.

Zrozumienie, jak doszło do ludobójstwa, nie sprawiło chłopakowi trudności. Ludzie w swoich działaniach kierują się intuicją. A na intuicję ogromny wpływ mają inni ludzie.

Z innej książki dowiedział się o słynnym eksperymencie. Duża grupa ludzi otrzymała do rozwiązania kilka prostych zadań. Każdy odpowiadał po kolei i wszyscy inni przysłuchiwali się odpowiedziom. Jednak w rzeczywistości tylko jeden człowiek w grupie był przedmiotem eksperymentu. Pozostali mieli za zadanie podawać błędną odpowiedź. Eksperyment powtórzono wiele razy. I co się okazało? Że osoba niewtajemniczona raz na trzy pytania dawała odpowiedź niezgodną z tym, co sama myślała, lecz zgodną z tym, co powiedzieli inni. Trzy czwarte ludzi, których poddano eksperymentowi, chociaż raz uległo presji ogółu.

Człowiek dostosowuje się do innych.

Przeprowadzono też inny, chociaż podobny, eksperyment. Różnica polegała na tym, że pytania były trudniejsze i dotyczyły ważnych spraw. Tym razem znacznie więcej ludzi sugerowało się odpowiedziami innych.

Jeśli problem jest prosty, ludzie bardziej ufają własnemu rozumowi. Również jeśli problem dotyczy błahej sprawy, nietrudno odpowiedzieć, co się myśli.

Wynika z tego wniosek, że kiedy ludzie muszą podjąć jakąś straszną decyzję lub taką, która kłóci się z logiką, wówczas są bardzo podatni na to, żeby dostosować swoją opinię do opinii grupy. Nie tylko „dostosować” — są przekonani, że grupa ma rację.

Idąc tym tropem, łatwo zrozumieć, dlaczego ludobójstwa, które raz się zacznie, nie da się powstrzymać, nie gaśnie, a przeciwnie — napędza się samo. Ludzie nie kierują się własnym osądem, lecz wierzą, że grupa ma rację, i podporządkowują się jej.

Ktoś spuszcza wodę w toalecie. Drzwi otwierają się i wychodzi mężczyzna w średnim wieku. Ma na sobie garnitur. Przechodzi do umywalki. Książę otwiera drzwi kabiny, zagląda do środka. Niczego tam nie ma, tylko muszla. W żaden sposób nie dałoby się ukryć tu walizki. Idzie do drugiej kabiny i otwiera drzwi. Nie przejmuje się, że to toaleta damska.

Nie ma walizki.

Gdzie ją zaniósł? Gdzie schował? Gdzie? — mózg Księcia pracuje na wysokich obrotach.

Była za duża, żeby wepchnąć ją pod fotel. Na stojaku na bagaż, w toaletach — sprawdził.

Bez żadnego powodu zbliża się do ściany, gdzie znajduje się panel z otworami na śmieci. Zdając sobie sprawę, że przez okrągły otwór na puszki i butelki ani przez szczelinę na gazety nie dałoby się precyzyjnie wcisnąć walizki, przybliża twarz do otworów i zagląda jednym okiem. Widzi tylko poskładane papierowe pudełko na drugie śniadanie.

Chwilę później zauważa w ścianie metalowy wypust.

Może to... — nie zdążył dokończyć myśli, gdy naciśnięte palcami metalowe kółko sprężynuje, zamieniając się w klamkę. Książę przekręca ją bez namysłu. Panel otwiera się ku radości Księcia. Coś takiego! Za panelem widzi półkę, pod nią kosze i worki na śmieci, a na półce — walizka. Walizka! I to bez wątpienia ta walizka.

Znalazłem! Książę zamyka panel i oddycha głęboko.

Nie musi się spieszyć. Ten mężczyzna w okularach nie będzie przestawiał walizki. Myśli pewnie, że nikt jej nie znajdzie, więc przechowa ją tutaj aż do czasu, gdy dojedzie tam, gdzie się wybiera.

Czy może być jeszcze ciekawiej?

Zadowolony z siebie, wraca do siódmego wagonu. On to ma szczęście!

## KIMURA

Wspomnienia związane z Księciem, jedno po drugim, wracają do Kimury.

Po tym pierwszym spotkaniu w domu towarowym myślał, że już nigdy nie spotka tego gimnazjalisty.

Niestety, nie minęły dwa tygodnie, a ich drogi znów się skrzyżowały. Jakby przyciągała ich do siebie jakaś siła.

Również tego dnia Kimura był z Wataru. Właśnie odprowadzili rodziców mężczyzny, czyli dziadka i babcię Wataru, na najbliższą stację i wracali do domu.

Dziadkowie przyjechali do Tokio dzień wcześniej na spotkanie klasowe i zatrzymali się w hotelu w pobliżu mieszkania Kimury. Kiedy Wataru wrócił z przedszkola, zabrali go do sklepu z zabawkami, żeby go trochę rozpieścić.

— Wybieraj, co chcesz — powiedzieli, ale Wataru, pod presją dziadków, jakoś nie mógł się zdecydować i wyglądało na to, że do szczęścia wystarczy mu balonik, który dostał przy wejściu do sklepu. — To dlatego, że nigdy mu nic nie kupujesz. Teraz wstydzi się o coś poprosić. Biedne dziecko! — trochę przesadnie westchnął dziadek.

— Taki jest od urodzenia — bronił się Kimura, ale rodzice nie dawali mu wiary.

— Nieprawda, jak byłeś z (tu pada imię byłej żony), był bardziej beztrocki i prosił o zabawki.

— Porzuciła cię, bo z tobą są same kłopoty.

— Nieprawda, to ona narobiła tyle długów, że musiała uciekać.

— Nie mogła z tobą wytrzymać, bo pijesz.

— Wtedy jeszcze tyle nie piłem.

Nie kłamał. Wprawdzie zawsze był leniwy, ale dopóki żona była przy nim, potrafił żyć bez alkoholu. Gdyby już wtedy pił tak dużo, żona prawdopodobnie nie oddałaby mu prawa do opieki nad dzieckiem.

— Alkohol to wszystko, na czym ci zależy.

— Nie przesadzaj.

Ojciec spojrzał na niego poważnie.

— To czuć — powiedział. W dzieciństwie słyszał te słowa od ojca wiele razy. — Jeśli coś jest w człowieku niedobrego, to cuchnie. Wiem to od razu po zapachu — przechwalał się. Będąc dzieckiem, Kimura myślał, że to jakiś przesąd. Nawet kolega ojca, Shigeru, śmiał się z tego: „Ty to masz nosa! Ciągłe słyszę, że ktoś ci śmierdzi”.

— A sam bez przerwy puszczasz gazy. Tego nie czujesz? — wtrąciła się babcia.

Znalazłszy wreszcie zabawkę dla Wataru, poszli do dużego parku. Wataru chwycił babcię za rękę i mimo że z trudem łapała oddech, pociągnął ją w stronę wielkiej zjeżdżalni. Kimura usiadł na ławce, szczęśliwy, że może odpocząć. O tym, że jego ręka bezwiednie wyciągnęła z kieszeni piersiówkę z brandy, dowiedział się, czując dłoń ojca na swoim nadgarstku.

— Co robisz? — warknął gniewnie, ale ręka ojca ani drgnęła. Mimo siwych włosów starzec jest umięśniony i silny. Zaciskał palce coraz mocniej. Dopiero gdy Kimura wypuścił piersiówkę, ojciec rozluźnił dłoń.

— Wiesz, co to jest alkoholizm? — spytał, odbierając synowi alkohol. — Jesteś blisko. Wydaje ci się, że pijesz, bo lubisz, ale uzależnienie to choroba i nie ma nic wspólnego z siłą woli. Wypijasz jeden łyk i nie możesz się już powstrzymać, po prostu musisz pić. To fizjologia.

— A może to jest dziedziczne? Mam to po tobie czy po matce?

— My nie pijemy. Z alkoholizmu nie da się wyleczyć.

— Na pewno się da.

— Podobno w mózgu są neurony z grupy A10...

Co to będzie? Wykład? — Kimura zaczął ziewać, żeby okazać brak zainteresowania.

— Te neurony produkują dopaminę, tak zwany hormon szczęścia. Za pomocą specjalnego urządzenia przeprowadzono eksperyment. Ludzie przez naciśnięcie guzika mogli pobudzić te neurony. I wiesz, co się stało?

— Skąd mam wiedzieć?

— Naciskali ten guzik nieustannie, bo wtedy czuli się dobrze. Nie mogli skończyć. Na tej samej zasadzie, co małpa, która się ciągle masturbuje. Uczucie przyjemności jest takie, jak wtedy, gdy jesz coś bardzo smacznego albo gdy uporasz się z trudną pracą.

— I co z tego?

— Alkohol pobudza te neurony. Jednym słowem, nic nie musisz robić, a czujesz satysfakcję. To takie proste. Tak jak ci ludzie, którzy naciskali



guzik, pijesz coraz częściej i twój mózg fizycznie zaczyna się zmieniać. Ale wtedy jest już za późno. Załóżmy, że jakiś alkoholik wyszedł z nałogu i prowadzi normalne życie. Wystarczy, że raz się napije, a znów nie będzie mógł przestać. Bo jego mózg jest zmieniony. I nic tu nie pomoże siła woli. To tak, jak na widok nagiej kobiety mężczyznom odruchowo rozszerzają się źrenice. Nic nie można poradzić. Taki jest mechanizm uzależnień.

— Mechanizm uzależnień. Ale mądre! A wiesz, że ludzie pili brandy już w starożytnej Mezopotamii? To napój z tradycjami.

— Nie wiadomo, ile w tym prawdy. Nie wierz we wszystko, co usłyszysz czy przeczytasz. W każdym razie jest tylko jeden sposób, żeby wyjść z nałogu: nie pić wcale. Jeden raz i po tobie. Na uczucie satysfakcji trzeba sobie zasłużyć pracą. Łatwa przyjemność kończy się uzależnieniem.

— Znów te mądrości.

— Spójrz na mnie. Też mógłbyś zająć się poważną pracą — powiedział ojciec nieco surowszym tonem. — To zdrowszy sposób, żeby czuć się lepiej.

— Poważną pracą? Przecież ty sam pracujesz całe życie jako magazynier! — Odkąd pamiętał, rodzice pracowali w pobliskim supermarkecie, na jakiejś marnej umowie. Pracowali skromnie i zarabiali skromnie. Kimura nienawidził tego stylu życia.

— Nie śmiej się z pracy magazyniera, to ważna praca. Muszę kontrolować stan magazynu i składać zamówienia. — Ojciec oddychał gwałtownie. — A ty? Ty nigdy nie miałeś uczciwej roboty.

— Przecież pracuję teraz w firmie ochroniarskiej. To się nie liczy?

— Faktycznie, zapomniałem — powiedział ojciec ze skruchą. — Ale przedtem? Przedtem nie pracowałeś.

— Daj spokój. To było dawno. Poza tym pracowałem.

— Tak? A co robiłeś? — spytał ojciec, zaglądając synowi w twarz. Kimura odwrócił wzrok. Dostawał broń i na czyjeś życzenie dysponował życiem innych ludzi. Niezbyt humanitarne zajęcie. I gdyby powiedział o tym ojcu, ten poczułby się winny, że tak źle wychował syna. Wprawdzie miał ochotę odpłacić pięknym za nadobne, ale ostatecznie nie zdecydował się zadać tego ciosu starzejącym się rodzicom. — Właśnie, nawet wstydzisz się o tym mówić.

— Chcesz powiedzieć, że „to czuć”?

— Właśnie.

— Nie powiem ci, bo dostaniesz zawału.

— Ja też w młodości miałem różne kłopoty.

— To nie ten poziom, tato. — Kimura wykrzywił twarz w kwaśnym uśmiechu. Nie ma nic nudniejszego niż opowieści starszych ludzi o trudnościach, jakie przezwyciężyli w młodości.

— W każdym razie nie pij.

— Dziękuję, że martwisz się o moje zdrowie.

— Nie o ciebie się martwię, tylko o Wataru. Ciebie można by rozgnieść butem, a i tak byś przeżył.

— Jak karalucha? Nie, rozgnieciony butem, jak karaluch, na pewno bym umarł. — Kimura się roześmiał.

— Zrób to dla Wataru. Skończ z piciem.

— Ja też chciałbym to zrobić dla Wataru — powiedział Kimura, podnosząc piersiówkę z ławki i odkręcając zakrętkę.

— Mówisz tak, a co robisz? — ojciec westchnął. — Powtórzę jeszcze raz: musisz przestać pić raz na zawsze, żeby wyjść z nałogu.

— I tak tylko śmierdzę wódką.

— Jeśli śmierdzisz tylko wódką — powiedział ojciec i wciągnął powietrze nosem — to jeszcze nic straconego. Gorzej, gdybyś śmierdzał złym człowiekiem.

— Tak, tak, jasne. — Kimura podniósł otwartą piersiówkę do ust i, trochę zawstydzony słowami ojca, wypił tylko mały łyk. Mimo to poczuł, jak jego mózg pod wpływem tej odrobiny alkoholu odkształca się jak wyciśnięta gąbka. Przeszedł go dreszcz.

Tego samego dnia, odprowadziwszy rodziców na stację, wracał z Wataru do domu tą samą drogą. Minęli starą handlową uliczkę i weszli do dzielnicy mieszkaniowej.

— Tatusiu, ktoś płacze — powiedział Wataru, gdy szli boczną uliczką obok nieczynnej stacji benzynowej. Kimura trzymał syna za rękę, ale myślami był gdzieś indziej. A więc uzależnienie od alkoholu jest nieuleczalne. Do tej pory myślał, że wystarczy poddać się terapii i po sprawie. Że to zwykła choroba, jak rzeżączka. Nie można przez jakiś czas uprawiać seksu z powodu opuchlizny, ale po wyleczeniu nie ma z tym problemu. Jeśli jednak ojciec ma rację i alkoholizm jest nieuleczalny, to znaczy, że nigdy nie będzie mógł się napić.

— Tato! — Kimura usłyszał ponownie. Spojrzał na syna i podążył za jego wzrokiem. Z tyłu za stacją benzynową dostrzegł grupkę chłopców w uczniowskich mundurkach. W sumie było ich czterech.

Dwóch trzymało za ręce trzeciego, tak że nie mógł się ruszać. Czwarty stał naprzeciwko. Unieruchomiony chłopak prosił zdesperowany: „Przestańcie!” — i najwyraźniej płakał.

— Tato, co się dzieje?

— Tobie nic się nie dzieje. A starsi chłopcy mają swoje sprawy.

Kimura zamierzał przejść dalej. Kiedy sam był w gimnazjum, bez przerwy ktoś komuś dokuczał. On sam zawsze był tym, który dokuczał innym. Nie działo się to z żadnego głębszego powodu, po prostu czuł się bezpieczniej, jeśli miał nad kimś przewagę. Tacy są chłopcy w tym wieku.

— Czekajcie. Przecież jesteście tak samo winni. Dlaczego tylko ja mam cierpieć?

Kimura zatrzymał się i jeszcze raz spojrzał na uczniów. Chłopak, którego inni trzymali za ręce, miał krótkie, pofarbowane na rudo włosy, za ciasny mundurek i wyglądał na dobrze zbudowanego. To nie było dokuczanie słabszemu. Już bardziej wyglądało jak wykluczanie kogoś z grupy. Kimurę to trochę zainteresowało.

— Nie mamy innego wyjścia. Skoczył, bo przesadziłeś — odparł dzieciak trzymający rudego za prawe ramię. Miał okrągłą twarz i szerokie czoło. Surowe, lecz wciąż niewinne rysy twarzy.

Gimnazjaliści to jeszcze dzieci, więc jeśli w ich zachowaniu jest coś tak brutalnego, wydają się nierealni.

— Wszyscy napadliśmy na niego w równym stopniu. Mówił, że chce umrzeć, jeszcze zanim włączyłem kamerkę online.

— Mieliśmy skończyć na moment przed tym, jak popełni samobójstwo. Książę jest wściekły — dodał chłopak uczepony lewego ramienia.

Książę? — w głowie Kimury zapala się czerwone światło. Zna to imię. Spokoju nie dają mu też słowa „chce umrzeć” i „samobójstwo”.

— Puścimy przez ciebie trochę prądu i będzie po krzyku. Wytrzymaj.

— Nie chcę!

— Zastanów się — powiedział najwyższy z całej czwórki. — Jeśli ci tego nie zrobimy, to nas wszystkich spotka to samo. Ciebie i nas. Będziemy cię nienawidzić. Nie wolałbyś teraz trochę pocierpieć? Będziemy ci za to wdzięczni. Wolisz naszą nienawiść czy wdzięczność?

— To udajmy wszyscy, że zrobiliście, co wam kazał.

— Myślisz, że to się nie wyda? Myślisz, że można oszukać Księcia?

— Przepraszam, panowie gimnazjaliści — powiedział Kimura oficjalnym tonem, wchodząc na tyły stacji benzynowej i ciągnąc za sobą Wataru. —

Czy doprowadziliście kolegę do samobójstwa? Gratulacje. — Pokiwał głową.

Chłopcy spojrzeli po sobie. Z szyku „trzech na jednego” natychmiast przegrupowali się, stając jak czwórka kolegów naprzeciw Kimury.

— O co chodzi? — pierwszy odezwał się wysoki. Był czerwony na twarzy, albo ze zdenerwowania, albo ze złości, tego Kimura nie umiał powiedzieć. Na pewno starał się wyglądać groźnie. — Szuka pan czegoś?

— Tak, szukam. Coś tu jest nie w porządku. — Wskazał palcem na chłopaka, który przed chwilą szamotał się trzymany przez kolegów. — Ty mi powiedz, o co chodzi z tym prądem? Rażenie prądem? Taka zabawa?

— Nie wiem, o czym pan mówi!

— Krzyczeliście tak głośno, że wszystko słyszałem. Tak bardzo dokuczylście koledze, że popełnił samobójstwo. To nieładnie. A teraz co? Wstyd wam, więc chcieliście sobie pogadać? — Kimura czuł, że Wataru ciągnie go za rękę: „Lepiej już chodźmy do domu”.

— Zamknij się! Zabieraj stąd tego dzieciaka i spadaj!

— A kto to jest Książę?

W tym momencie wszyscy zbledli. Jak na dźwięk jakiegoś strasznego zaklęcia. Ta ich reakcja jeszcze bardziej zaciekała Kimurę. I jednocześnie — należałoby powiedzieć „wreszcie” — przypomniał sobie gimnazjalistów spotkanych w domu towarowym kilka tygodni wcześniej.

— Ach! Więc to on! Pamiętam was, już się spotkaliśmy. W toalecie. Mieliście wtedy tajną naradę. „Ach! Książę się rozgniewa! Co zrobimy?” — W trakcie wyśmiewania się z chłopców Kimura przypomniał sobie Księcia. — Boicie się takiego lalusia?

Wszyscy czterej milczeli.

Wysoki trzymał w ręce plastikową siatkę z supermarketu. Kimura zrobił krok w jego stronę i wyrwał mu siatkę. Chłopak, zły na siebie, że dał się zaskoczyć, spróbował wyszarpać pakunek, ale Kimura błyskawicznie złapał jego wyciągniętą dłoń i ścisnął mu mały palec. Młody człowiek zawył z bólu.

— Złamię ci ten paluszek, kolego. Wam też, jeśli nie będziecie szanować dorosłych. Jak myślicie, ile czasu dłużej żyję na tym świecie niż wy? Ile nudnych godzin więcej? Ile palców złamałem takim jak wy? — Wbrew znaczeniu słów głos Kimury brzmiał chłodno i obojętnie. Jednocześnie mężczyzna podał siatkę Wataru. — Zobacz, co jest w środku.

— Nie! — Gimnazjaliści poderwali się, żeby temu zapobiec, ale Kimura powstrzymał ich groźbą:

— Jeden ruch, a złamię mu palec. Zrobię to.

— Tato, co to jest? — Wataru wyjął z siatki dość nieskomplikowane urządzenie. Wyglądało trochę jak pilot do zdalnie sterowanego zabawkowego samochodu, z kilkoma przekładniami i przewodami.

— Hm... — Kimura wypuścił palec gimnazjalisty i wziął urządzenie. — Co to może być? Wygląda jak zasilacz do modelu kolejki.

Jeden z kolegów Kimury w szkole podstawowej, który miał bogatego ojca, lubił się chwalić swoją kolekcją modeli. Miniaturowe pociągi zasilane były prądem z podobnego urządzenia. Może pierwotnie to był właśnie taki zasilacz? Z urządzenia wystawało kilka przewodów. Jeden był zaklejony taśmą, a na innym znajdowała się wtyczka.

— No i do czego to służy?

Chłopcy w dalszym ciągu milczeli.

Kimura nadal przyglądał się urządzeniu, lecz jego wzrok powędrował dalej, na dolną część ściany budynku. Znajdowało się tam gniazdko z klapką, chroniącą je od deszczu. Pewnie do zasilania jakichś narzędzi elektrycznych poza stacją.

— A, rozumiem. Tutaj chcieliście podpiąć się do prądu, potem przyłożyć przewody do ciała i „bzz” — gotowe.

W miarę rozwiązywania zagadki Kimura czuł się coraz bardziej nieswojo. On też nie był grzecznym chłopcem w szkole, ale nie używał żadnych urządzeń, żeby sprawić komuś ból. Owszem, bił i kopał, ale żeby zamiast własnej siły posłużyć się prądem? — to nie przyszłoby mu do głowy. Poza tym, patrząc na modyfikacje urządzenia, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że było ono wykorzystywane dosyć często.

To już więcej niż przemoc, to tortury.

— To tym się zabawia Książę?

— Znasz go? — spytał wystraszony chłopak, tan sam, który miał się stać obiektem tortur.

— Tak, spotkałem go wtedy w domu towarowym. Kiedy rozpaczaliście w toalecie, nie wiedząc, co robić, bo Książę miał się rozgniewać. Nie pamiętacie?

— Ach! — Najwyższy z nich wyglądał tak, jakby sobie przypomniął. Pozostali trzej też. Racja, był tam jakiś śmierzący alkoholem mężczyzna.

— Zdaje się, że wtedy Takuya miał być rażony prądem. — Dziwnym trafem Kimura przypomniał sobie imię ofiary. — Takuya był przerażony, bo nie wykonał rozkazu najjaśniejszego pana. „Książę będzie zły. Boję się, boję się!” Mówił coś takiego.

Chłopcy przez chwilę patrzyli jeden na drugiego, naradzając się bez słów. Wreszcie ten o okrągłej twarzy otworzył usta:

— Takuya nie żyje.

Po coś to powiedział! — Trzej pozostali pobledli ze strachu.

— Jak to nie żyje? Co to znaczy? To jakaś przenośnia? — Kimura nie przestawał mówić, żeby zamaskować tym swoje przerażenie. — Tak jak „rock już nie żyje” albo baseball? Tak samo Takuya?

Na twarzach chłopców pojawił się słaby uśmiech, ale nie dlatego, że zadrwili z Kimury. To był uśmiech współczucia. Na widok szoku, jaki przeżywał mężczyzna.

— Aha. Więc naprawdę umarł. To o nim mówiliście, że skoczył? To Takuya skoczył? — Kimura westchnął. A niech to! Wdepnąłem w bardzo smutny temat. — No cóż, skoro umarł, to nic się już nie da zrobić.

Wataru wciąż ciągnął go za rękę. W ogóle niepotrzebnie się zatrzymywał. Pora odejść. Kimura odwrócił się do chłopców plecami.

— Proszę pana, niech nas pan ratuje! — Usłyszał w tym momencie. Odwrócił się w ich stronę. Wszyscy czterej byli bardzo bladzi i drżącym głosem zaczęli mówić jeden przez drugiego. — Proszę pana! — powiedział wysoki, gdy w tym samym czasie ten z okrągłą twarzą mówił: — Proszę coś zrobić! — a pozostali dwaj prosili chórem: — Niech pan nas ratuje! — Oczywiście nie była to próba szkolnego teatryku. Każdy z nich z własnej woli i na własną rękę prosił o ratunek, a ich decyzje po prostu zbiegły się w czasie, dodając tej scenie głębokiego realizmu.

— Tacy byliście hardzi, a teraz błagacie o pomoc? Zdecydujcie się.

Od początku byli tylko wystraszonymi dziećmi, teraz po prostu pękła w nich tama, stąd ten nagły potok ich prawdziwych odczuć.

— Pan nie jest zwykłym dorosłym.

— Proszę zrobić coś z Księciem!

— Inaczej zabije nas wszystkich.

— Wszystko stanęło na głowie, cała nasza szkoła. Przez Księcia.

Kimura nie wiedział, jak się od nich opędzić. Czuł strach, jak wędkarz, który trochę z ciekawości zarzucił wędkę, ale zamiast złowić rybę, jest przez nią wciągany pod wodę.

— No dobra, załatwię tego Księcia — powiedział Kimura na odczepne. Na te słowa chłopcy rozpromienili się, jakby nagle w zaułku za stacją benzynową zaświeciło słońce. Co robić, gdzie uciekać? Kimura rozejrzał się dookoła. Przestrzeń między budynkiem stacji a ogradzającym ją od tyłu murem nie była wielka, ale dobrze widoczna od strony bocznej uliczki. Gdyby ktoś tamtędy przechodził, pomyślałby pewnie, że jacyś gimnazjaliści zaatakowali mężczyznę z dzieckiem. A może to mężczyzna prawi im kazanie. — Pod warunkiem, że każdy z was przyniesie mi milion jenów.

Nawet kiedy postawił ten warunek — oczywiście, żeby dali mu spokój — chłopcy nie dawali za wygraną. Zaczęli obmyślać sposób, jak zdobyć takie pieniądze. Kimura nie wytrzymał:

— Zwariowaliście? To był żart. Może poradzicie się rodziców? Jeśli tak bardzo boicie się Księcia, poproście o pomoc rodziców albo nauczycieli.

Chłopcy byli na granicy płaczu, mruclili nadal swoje prośby stłumionym głosem.

— Mam tego dosyć, dajcie mi święty spokój. — Kimura spuścił wzrok i ujrzał Wataru. Syn wpatrywał się w coś, co Kimura trzymał w ręce. Piersiówka. Otwarta. Kimura właśnie zakręcał nakrętkę. To znaczy, że wyjął piersiówkę i zdążył się napić bez udziału świadomości. Ale wstyd, zero kontroli! Wataru patrzył na niego zmartwionymi oczami.

To przez nich, przez tych gimnazjalistów, podeszli mnie znienacka — Kimura szybko znalazł wymówkę. Kto by się nie napił w takim stresie? Muszę być opanowany, żeby chronić Wataru. To znaczy, muszę pić. Alkohol już przeniknął do jego organizmu i jak deszcz przywracający życie wyschniętej ziemi, uspokoił Kimurę i rozjaśnił mu umysł. No i co komu szkodzi, że piję — pomyślał. Dla niektórych alkohol to trucizna, dla niektórych lekarstwo, a ja wiem, jak się nim posługiwać.

— Ojca Takuyi w zeszłym miesiącu wyrzucili z pracy — nieśmiało powiedział jeden z chłopców.

— O czym ty mówisz? — Kimura zmarszczył brwi, nie rozumiejąc związku. — Takuya to ten chłopak, który zginął, prawda?

— Tak, ale to było przed jego śmiercią. Ojca Takuyi przyłapali z uczennicą naszego gimnazjum. Rozniosło się i dlatego zwolniono go z pracy.

— Nie wiem, co zrobił tej dziewczynie, ale skoro była nieletnia, zasłużył na karę — odparł Kimura dość gwałtownie, ale widząc, że chłopcy chcą jeszcze coś powiedzieć, tylko nie wiedzą, jak to ubrać w słowa, coś

zaświtało mu w głowie. — Nie chcecie chyba powiedzieć, że to wasza sprawka? Że to wy ustawiliście?

Nie zaprzeczyli. A więc przyznali się do winy.

— To znaczy, że ojciec był niewinny?

Znów nie zaprzeczyli.

— Nie wiem, jak wam się to udało. Nie sądziłem, że to takie proste.

— Ta dziewczyna też robi wszystko, co jej Książę każe — cicho dodał rudy. — Ojciec Takuyi chciał nam pomóc, zbierał informacje na temat Księcia.

— Aha... Kto podniesie rękę na najjaśniejszego, ten zostanie wpłątany w przestępstwo na tle seksualnym. Co za sprytny chłopak! I jaki bezwzględny! — kpił Kimura, badając w ten sposób reakcje chłopców. Niestety, wszyscy czterej zgodnie kiwali głowami. O bezwzględności Księcia przekonali się na własnej skórze.

— Trzech nauczycieli też zrezygnowało z pracy w naszej szkole — jeden z nich dodał ponuro.

— Jeden z powodu depresji, drugi obmacywał ucznia, a trzeci miał wypadek.

— Ale w tym już nie maczaliście palców?

Brak odpowiedzi.

— No dobra. A jakbyście połączyli siły i spuścili mu manto? Przecież dacie mu radę. — Z tego, co pamiętał, Książę wydawał się słaby, a gdyby nawet był mistrzem jakiejś sztuki walki, to przy takiej liczbie przeciwników musiałby się poddać.

Ich reakcja była bardzo dziwna. Wybałuszyli oczy i słuchali jak czegoś całkowicie nierealnego. O czym ten mężczyzna w ogóle mówi?

Aha. Ta myśl nigdy nie przyszła im do głowy. Nawet nie próbowali wyobrazić sobie sytuacji, w której oni nie muszą słuchać Księcia, lecz na odwrót.

Kimura przypomniał sobie sytuację ze swojej dawnej pracy. Miał za zadanie pilnować mężczyzny, który został porwany i był przetrzymywany w mrocznym pokoju jakiegoś starego mieszkania. Mężczyzna był półnagi, nic nie mówił i wyglądał jak zamroczony. Kimura siedział w sąsiednim pokoju i zabijał czas, oglądając telewizję i pijąc alkohol. Coś jednak wydawało mu się nienaturalne. Mężczyzna nie był związany i ani pokój, ani całe mieszkanie nie było zamknięte na klucz. Dlaczego nie próbuje uciec?



Na to pytanie odpowiedział mu zmiennik.

— To się nazywa wyuczona bezradność — wyjaśnił.

— Wyuczona bezradność?

— Eksperymentowano z psem. Obroża elektryczna nie działała, jeśli pies skakał. Więc powinien skakać. Ale nie skakał, bo wcześniej eksperymentowano z obrozą, która nie miała takiej funkcji, więc nie mógł uniknąć bólu.

— Poddał się.

— Nauczył się, że jest bezsilny. Nie próbował, mimo że niewielkie starania mogły mu przynieść ulgę. Z człowiekiem jest tak samo. Na przykład przemoc domowa. Kobieta, która jej doświadcza, myśli, że jest bezradna.

— Rozumiem. — Kimura spojrzał w stronę porwanego mężczyzny.

— No właśnie, on nie próbuje uciekać, bo myśli, że mu się nie uda. Człowiek nie kieruje się logiką. Tak naprawdę jesteśmy prymitywni jak zwierzęta.

Z chłopcami musiało być podobnie. Od dawna myślą, że własnymi siłami nie pokonają Księcia. Nauczyli się tej bezradności, bo wielokrotnie widzieli, jaki los spotyka ich rówieśników i dorosłych, którzy sprzeciwili się woli Księcia. Rażenie prądem było częścią tej nauki i sprawiło, że przyswoili sobie bezsilność na głębokim poziomie świadomości.

Jeszcze raz przyjrzał się gimnazjalistom. Byli naprawdę bardzo młodzi. Próbowali dodać sobie groźnego wyglądu fryzurą i zmarszczonymi brwiami, ale i tak wyglądali jak wystraszone szczeniaki.

Rzeczywiście, kontrolowanie ich może nie być trudne. A on, Kimura, powinien się wycofać. Jest jedna zasada: jeśli w oczy zagłąda ci smutny bezdomny pies, odwróć wzrok i odejdz.

— No, chłopcy, radźcie sobie sami.

— Proszę pana! Niech pan nas nie zostawia! — usłyszał za plecami. To ten rudy, z okrągłą twarzą.

Wataru z niepokojem ścisnął dłoń ojca. „Wracajmy już” — ciągnął go do domu.

— Nie mogę. To wasz problem. — W tym momencie Kimura zauważył, że jego pierśówka jest pusta. Spanikował. — Mam nadzieję, że wyrośnięcie na porządnym ludzi — powiedział na pożegnanie i odszedł.

— Halo! Panie Kimura!

Mężczyzna otwiera oczy. Upływa chwila, zanim orientuje się, że jest w Shinkansenie. Nie zasnął głębokim snem, lecz tylko drzemał, więc widząc twarz Księcia obok siebie, nie ma pewności, czy to sen, czy jawa.

— Śpisz tu sobie w najlepsze i nie martwisz się, co się z tobą stanie?

— Czy się będę martwić, czy nie, to chyba nie zmieni sytuacji.

— Mimo wszystko powinieneś czuć, że grozi ci niebezpieczeństwo. Myślisz, że czekałem na ciebie w tym Shinkansenie, żeby udać się razem w podróż po Japonii?

— A nie? Może spróbujemy. W Morioce mają świetny mrożony ramen. Mogę ci postawić.

Książę nie uśmiecha się nawet przez moment.

— Mam zamiar cię o coś poprosić.

— Nie chcę.

— Och, nie mów tak! Ja też nie chcę, żeby temu małemu, który męczy się teraz w szpitalu, stała się jakaś krzywda.

Kimura czuje skurcz żołądka i jednocześnie gniew, od którego krew uderza mu do głowy.

— Czego chcesz?

— Powiem ci, jak będziemy bliżej Morioki.

— Na razie chcesz, żebym trwał w niepewności?

— A gdybym poprosił cię, żebyś kogoś zabił?

Kimura przygryza wargi. Taka lekka rozmowa o zabijaniu wydaje mu się jednocześnie dziecinna i ponura.

— Kogo?

— To na razie niespodzianka — odpowiada Książę i pochyla się, żeby sięgnąć do taśmy na rzep, która krępuje nogi Kimury w kostkach.

— O! Uwalniasz mnie?

— Zapamiętaj, jeśli zrobisz coś nierozsądnego, twój synek będzie miał poważny problem. Zdejmuję taśmę, ale to nie znaczy, że jesteś wolny. Jeśli nie będzie ze mną kontaktu, możesz pożegnać się z synem.

Kimura trzęsie się z wściekłości.

— Sprawdzasz w ogóle swój telefon?

— Co?

— Mówiłeś, że będą kłopoty, jeśli przez przypadek nie odbierzesz telefonu.

— Tak, jeśli zadzwoni dziesięć razy, a ja nie odbiorę. To będziesz miał kłopot.

— O nie, to ty będziesz miał kłopot, jeśli coś się stanie, bo przez nieuwagę nie usłyszysz dzwonka.

— O to się nie martw — mówi Książę niewzruszony. — Tymczasem mam do ciebie jeszcze inną prośbę.

— Masaż pleców?

— Chcę, żebyś poszedł ze mną po walizkę. — Książę wskazuje palcem tył pociągu.

# POWÓJ

Droga północ-południe na wielokierunkowym skrzyżowaniu w Fujusawa Kongocho ma zielone światło. Samochody przejeżdżają jeden za drugim. Ludzie czekający na zmianę świateł ustawiają się przy przejściu dla pieszych. Powój stoi jakieś trzydzieści metrów obok, przy wejściu do dużej księgarni. Patrzy na światło. Obserwuje ludzi. Mężczyzna, wysoki, chudy, po trzydziestce — nie. Mężczyzna, krępy, po dwudziestce — nie. Kobieta — nie. Mężczyzna, po dwudziestce — nie. Kobieta — nie. Szkolny mundur — nie. Czeką na swój cel.

Zmiana świateł. Tłum ludzi przechodzi przez ulicę. Idą w różnych kierunkach. Na wprost, w bok i po przekątnej. Niedługo później światło dla pieszych zaczyna mrugać i zmienia się na czerwone. Samochody znów mają zielone. Powój przyswaja sobie rytm. Ważne, żeby zapamiętać, kiedy wypada zmiana na żółte i kiedy kończy się żółte. Samochody jadą wtedy szybciej, niż kiedy mają zielone. Kierowcy nie uważają, po prostu wjeżdżają na pasy.

— Myślę, że Popychacz jest jak kamaitachi, jedna z tych upiornych łasic z dawnych opowieści — powiedziała pewna kobieta, szukająca wykonawcy dla swojego zlecenia. Powój spotkał się z nią, mówiąc, że jest przedstawicielem Popychacza. — Ktoś nagle skaleczy się w nogę czy rękę i od razu w krzyk: „Kamaitachi!”. A to był tylko ostry wiatr. Tak samo jest z Popychaczem. Ktoś zginął potrącony przez samochód albo wpadł pod pociąg, a ludzie od razu mówią, że to sprawka Popychacza. Ale to nieprawda, Popychacza nie ma.

— Ludzie często się mylą, jeśli chodzi o kamaitachi, ale rany cięte nie powstają w wyniku wiatru. Zrzucanie winy na wiatr to dopiero zmyślone historie — odparł Powój, a kobieta się obraziła.

Skoro się obraziła, mogła wrócić do domu, a ona naciskała jeszcze mocniej, dopytując się o różne szczegóły dotyczące Popychacza. Powój stwierdził, że jej nie lubi, nie przyjął zlecenia i odszedł. Ale ona nie dawała za wygraną i poszła za nim. Była noc. Wepchnął ją na ulicę tuż przed

zmianą światła. Zginęła uderzona przez przyspieszający pick-up. Żałował tylko, że tym razem nikt mu za to nie zapłacił.

Mężczyzna, niski, po czterdziestce — nie. Kobieta — nie. Mężczyzna, krępy, po dwudziestce — nie. Kobieta — nie. Znowu kobieta — nie. Mężczyzna, krępy, po czterdziestce. Podąża za nim wzrokiem. Szary prążkowany garnitur, krótkie włosy, szerokie ramiona. Powój rusza za nim. Mężczyzna dochodzi do przejścia dla pieszych i wciska się w szereg ludzi oczekujących na skraju chodnika. Powój zbliża się do niego z tyłu. Jest w pełni świadomy, ale jednocześnie czuje się tak, jakby ktoś inny kierował jego ruchami.

Światło dla samochodów zmienia się na żółte. Wciąż jednak nadjeżdżają. Kolejny samochód z prawej strony to czarny minivan, za kierownicą krótko obcięta kobieta, za nią fotelik dla dziecka. Za wcześniej. Następny samochód to przypadkowo ten sam typ minivana. Zmiana świateł. Samochód nie zatrzymuje się. Powój podnosi rękę, jakby przypadkowo, i dotyka pleców mężczyzny.

Bum! Pisk ścieranych opon. Krzyku jeszcze nie słychać. Szok ludzi przypomina wybuch bezgłośnej, niewidzialnej bomby.

Powój jest już daleko. Idzie spokojnie tą samą drogą, którą przyszedł, jakby unoszony prądem rzeki. Słyszy wołanie: „Karetka!”, ale jego serce jest niezmacone jak nieruchoma tafla jeziora. Swoją drogą, już kiedyś, dość dawno temu miałem zlecenie na tym skrzyżowaniu — to wszystko, co przychodzi mu do głowy.

## OWOCE

— Hej, Mandarynka, a potrafisz wymienić choćby kilka postaci z Thomasa i przyjaciół? — Cytryna wrócił z pustymi rękami z poszukiwań walizki, ale zamiast się tłumaczyć, rozsiadł się w fotelu przy przejściu i pyta o takie bzdury.

Mandarynka zerka na ciało młodego Minegishiego przy oknie. Cytryna jest tak zrelaksowany, jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Mają trupa i żadnego pomysłu, co dalej. A Cytryna próbuje rozmawiać na tak nieistotny temat.

— Znalazłeś bagaż?

— Znasz przyjaciół Thomasa? Wymień jednego, który nie jest ważny.

— To ma związek z walizką?

— Nie żartuj. — Cytryna wysuwa podbródek, wygląda na zirytowanego. — Zapomnijmy już o tej walizce!

To znaczy, że niczego nie znalazł. Byli partnerami od pięciu lat. Jeśli chodzi o warunki fizyczne i szybkość, Cytryna nie miał sobie równych. Nigdy też nie wpadał w panikę. W najgorszej sytuacji zachowywał zimną krew, a może nawet nie miał bardziej intensywnych uczuć. Chciałoby się powiedzieć — idealny partner w ich profesji, ale gdy przychodziło do szczegółów, był nieodpowiedzialny i niechlujny. A jeśli popełnił błąd, zaraz znajdował sobie wymówkę. Jeśli już musiał przyznać się do błędu, mówił: „Zapomnijmy o tym”. Teraz też. Ignoruje fakty, albo próbuje o nich zapomnieć. Mandarynka dobrze wie, że zawsze będzie sprzątać po Cytrynie. Próbować to zmienić, to jak sikać pod wiatr.

— Gordon — mówi Mandarynka, wdychając. — On jest postacią z Thomasa, prawda?

— No wiesz co! — Cytryna robi minę dumnego eksperta. — Gordon jest jedną z najbardziej znanych postaci. To prawie główny bohater. Twoim zadaniem było wymienić nieważną postać.

— Moim zadaniem? — Mandarynka kręci głową, żeby rozluźnić mięśnie. Rozmawianie z Cytryną jest trudniejsze niż praca. — No, dobra. Ty mi powiedz. Jaka jest przykładowa odpowiedź?

Nozdrza Cytryny drgają, gdy stara się zapanować nad swoją dumą.

— Miałem na myśli bohatera o imieniu Pan Handel, dawniej zwanego Sokołem.

— Jest taka postać?

— Ned też by pasował.

— Dużo tych lokomotyw — rzuca Mandarynka, żeby podtrzymać rozmowę. Wie, że nie ma innego wyjścia.

— To nie lokomotywa, tylko koparka.

— Kto nie jest lokomotywą? Nie nadążam.

Mandarynka patrzy przez okno za ciałem młodego Minegishiego. Do tyłu ucieka właśnie blok mieszkalny monstrualnych rozmiarów.

— Wiesz co? — Mandarynka postanawia przemówić partnerowi do rozsądku. Cytryna nuci teraz jakąś melodię, przewracając kartki magazynu.

— Rozumiem, że nie chcesz przyznać się do błędu. Ale to nie czas, żeby się relaksować. Słyszysz mnie? Syn naszego klienta nie oddycha. Jego ciało stygnie. A walizka zniknęła. Jesteśmy jak dzieci, które wysłano do warzywniaka, ale nie kupiliśmy warzyw i zgubiliśmy portfel.

— Twoje wyjaśnienia są zbyt zawile. Nie nadążam.

— No to prościej: mamy przerąbane.

— Tak, wiem, to było na „p”.

— Nie wyglądasz, jakbyś wiedział. Dlatego ci przypominam. Powinniśmy się bardziej martwić. To znaczy ja już się martwię. To ty powinieneś się bardziej martwić. Zapytam jeszcze raz. Nie znalazłeś walizki?

— Nie. — Z jakiegoś powodu Cytryna wydaje się z siebie zadowolony. Mandarynka już zamierzał skrytykować go ponownie, gdy dodaje: — Ten dzieciak mnie okłamał i wyprowadził w pole.

— Okłamał cię dzieciak? O czym ty mówisz?

— Powiedział: „Widziałem mężczyznę z walizką, jakiej szukasz, poszedł w tę stronę”. Wyglądał na grzecznego chłopca, więc mu uwierzyłem. Przeszedłem całą drogę do końca Hayate, szukając tego gościa.

— Może cię nie okłamał. Ktoś na pewno ma tę walizkę. Może faktycznie widział, ale go nie znalazłeś.

— To dziwne. Nie wiem, jak bagaż takiego rozmiaru mógł tak po prostu wyparować.

— Sprawdziłeś we wszystkich toaletach?

— Mniej więcej.

— Mniej więcej? Co to znaczy mniej więcej?! — mówi Mandarynka podniesionym głosem. A kiedy zdaje sobie sprawę, że to nie był żart, jest w szoku. — Jeśli nie sprawdziłeś wszystkich, to całe szukanie nie miało sensu! Ten człowiek może ciągle siedzieć w toalecie.

— Jak miałem sprawdzić, skoro łazienka była zajęta?

Mandarynce nie chce się nawet wzdychać.

— Niepotrzebnie cię o to prosiłem. Sam pójdę. — Spogląda na zegarek. Pociąg wjedzie na stację Omiya za pięć minut. — Cholera!

— Co się stało?

— Jesteśmy prawie w Omiya. Tam ktoś czeka, żeby nas sprawdzić.

Minegishi, może dlatego, że tak długo zarządzał podziemną organizacją, był bardzo podejrzliwy, właściwie nie ufał nikomu. Wierzył, że jeśli ktoś może cię zdradzić, na pewno to zrobi. Żeby temu zapobiec, zawsze albo podglądał za pomocą ukrytych kamer, albo zatrudniał „kontrolerów”.

Tym razem podejrzewał, że Mandarynka i Cytryna wezmą pieniądze i uciekną. Albo ponownie uprowadzą syna w inne miejsce i zażądają okupu.

— Będę miał was na oku — zapowiedział przy ostatnim spotkaniu.

Na każdej stacji, gdzie zatrzymywał się Shinkansen, miał czekać jeden z jego ludzi i sprawdzać, czy jedzie z nimi syn szefa i czy nie zachowują się podejrzanie. Oczywiście, kiedy to mówił, nie mieli zamiaru go zdradzić, więc przytaknęli z lekkim sercem: „Proszę, nie krępuj się, sprawdzaj”.

— Szlag! Nigdy nie sądziłem, że wpadniemy w takie bagno.

— Wypadki się zdarzają. W Thomasie i przyjaciółach jest nawet o tym piosenka. „Wypadki się zdarzają, ale nie bierz ich wszystkich do serca”.

— A ty akurat powinienes się trochę przejąć.

Wygląda jednak na to, że te słowa nie dotarły do Cytryny, ponieważ zaczyna śpiewać pod nosem fragmenty radosnej piosenki, wtrącając komentarze: „O, to jest dobre!”, „To naprawdę głęboka piosenka”.

— Ale czekaj! — w końcu patrzy na Mandarynkę. — Czy ten człowiek wejdzie do pociągu?

— Nie wiem, nie dostaliśmy szczegółów. Może tylko zajrzy przez okno.

— Jeśli tak — mówi Cytryna, pochylając się do przodu i wskazując zwłoki — to może pokażemy, że śpi, pomachamy, uśmiechniemy się i jakoś to będzie?

Mandarynka instynktownie nie ufa optymistycznej hipotezie partnera, ale musi przyznać mu trochę racji. Faktycznie, jeśli kontroler nie wsiądzie



do pociągu, to można będzie go oszukać.

— Raczej nie przyjdzie mu do głowy, że młody siedzi tutaj z nami, ale nie żyje.

— Racja, ja sam jestem zaskoczony.

— No właśnie. Nie zorientuje się.

— Ale jeśli coś wyda mu się dziwne i wsiądzie do pociągu?

— Pociąg zatrzymuje się w Omiya tylko na minutę. Nie będzie miał czasu na dochodzenie.

— Aha... — Mandarynka zastanawia się, jakie sam wydałby rozkazy na miejscu Minegishiego. — Myślę, że zostanie na peronie. A jeśli uzna, że coś jest nie tak, zadzwoni do szefa.

— „Szefie, twój chłopak śpi jak zabity. Chyba się nieźle upił”. Jak myślisz, co się wtedy stanie?

— Minegishi stwierdzi, że to niepodobne do syna, i domyśli się, że coś jest nie w porządku.

— Tak sądzisz?

— Takie grube ryby są strasznie wrażliwe. Na następnej stacji, w Sendai będzie na nas czekać cały oddział. Wsiądą do pociągu i załatwią bez problemu.

— A gdybyśmy tak ukradli telefon temu gościowi? Nie zadzwoni wtedy do szefa, więc szef nie będzie na nas zły. Ten dzieciak nie jest martwy, dopóki Minegishi o tym nie wie.

— Tacy ludzie jak Minegishi mają wiele różnych sposobów, żeby skontaktować się z podwładnymi.

— Na przykład? Posłaniec pobiegnie do niego z wiadomością? Szybciej niż Shinkansen? — Cytryna wydaje się zafascynowany tym pomysłem i powtarza kilka razy: — Tak, musi mieć latających posłańców.

— A widziałeś cyfrowe billboardy? Jego człowiek mógłby wysłać wiadomość na jednym z nich. Minegishi jedzie przez miasto i czyta na billboardzie: „Twój syn został zabity”.

Cytryna mruga kilka razy.

— Poważnie?

— Żartowałem.

— Twoje żarty są głupie — mówi, ale wydaje się podekscytowany. — Powinniśmy tego spróbować. Następnym razem, gdy skończymy pracę, posłużymy się telebimem na stadionie baseballowym. Napiszemy klientowi: „Zadanie wykonane. Wielki sukces!”.

— Nie rozumiem, jaki mielibyśmy w tym cel?

— To byłoby zabawne! — Cytryna uśmiecha się jak dziecko. Po czym wyjmując z kieszeni kawałek papieru i rysuje coś długopisem, który również miał przy sobie. — Weź, to dla ciebie.

Mandarynka przyjmuje prezent. To kupon na loterię w supermarkecie.

— Nie, spójrz z drugiej strony — mówi Cytryna, więc Mandarynka odwraca kupon i widzi podobiznę lokomotywy z okrągłą twarzą. Trudno powiedzieć, czy to dobry rysunek, czy zły.

— Co to, do diabła, jest?

— To Arthur. Masz tam napisane. Arthur to nieśmiała maszyna w kolorze bordowym. Jest bardzo pracowity i dumny z tego, że nigdy nie miał wypadku. Zero wypadków — absolutny rekord. Bardzo się stara, żeby go utrzymać. Nie miałem jego naklejki, więc ci go narysowałem.

— A czemu mi to dajesz?

— Bo nie miał wypadku! Weź, przyniesie ci szczęście.

Co za bzdury! Nawet dziecko by w to nie uwierzyło. Mimo irytacji Mandarynka nie chce się już dyskutować. Po prostu składa kupon i wpycha do tylnej kieszeni spodni.

— Chociaż w końcu Thomas oszukał Arthura, przez co Arthur miał wypadek.

— To nieładnie.

— Ale wtedy Thomas powiedział coś mądrego.

— Co takiego?

— „Rekordy są po to, żeby je pobijać”.

— To niezbyt miłe. Tak się nie mówi do osoby, której rekord pobiło się w podstępny sposób. Trudno wymyślić coś bardziej cynicznego.

## BIEDRONKA

Nanao wraca na swoje miejsce w pierwszym rzędzie w czwartym wagonie. Jeśli to, co mówiła Maria, było prawdą, właściciel walizki jedzie w trzecim wagonie, a więc bardzo blisko. Nie czuje się z tego powodu bezpieczny, ale nawet gdyby siedział w najdalszym wagonie, wszędzie byłoby za blisko, więc postanowił siedzieć tam, gdzie miał miejscówkę.

Jego myśli krążą wokół Cytryny i Mandarynki.

Czy to oni szukają walizki? Czuje, jak jego fotel zapada się w podłogę, a sufit dociska go z góry. Obaj są podobno zimni, bezwzględni, brutalni i nie przebierają w środkach. Tak mówił ten korpulentny pośrednik. Nanao przez chwilę rozważa przeniesienie walizki bliżej swojego miejsca, za panel do wyrzucania śmieci między trzecim a czwartym wagonem, ale rezygnuje. Ktoś mógłby zauważyć go z walizką podczas tej operacji. Niech już leży tam, gdzie ją zostawił. Spokojnie, wszystko będzie dobrze — powtarza sobie bez przerwy. Nic więcej się nie wydarzy. Żadnych niespodziewanych sytuacji. Naprawdę? — słyszy szyderczy śmiech swojego drugiego ja. Czy kiedykolwiek się zdarzyło, że wszystko poszło zgodnie z planem? Nigdy? No właśnie. Zaczęło się w podstawówce, kiedy został porwany w drodze ze szkoły. I od tego momentu ciągnie się za nim całe życie.

Wózek minibar przejeżdża obok niego.

— Poproszę sok pomarańczowy.

— Właśnie się skończył. Zawsze mamy zapas, ale tym razem... naprawdę bardzo mi przykro.

Nanao obojętnie słucha wyjaśnień. W zasadzie mógł to przewidzieć. Omal nie mówi tego sprzedawczyni. Jest przyzwyczajony do pecha w codziennym życiu. Za każdym razem, gdy kupuje buty, słyszy, że w jego ulubionym kolorze już nie ma, a w innych kolorach brakuje odpowiedniego numeru. Kolejka do innej kasy zawsze posuwa się znacznie szybciej, a jeśli przepuści starszą osobę do windy, to gdy sam wsiada, włącza się alarm informujący, że obciążenie windy jest za duże. To normalne.

Prosi o wodę gazowaną i płaci.

— Zawsze jesteś taki nerwowy, może dlatego prześladowuje cię pech? — powiedziała kiedyś Maria. — Powinieneś się zrelaksować. Jeśli czujesz, że możesz się zdenerwować, napij się herbaty, weź kilka głębokich wdechów, napisz sobie palcem na dłoni jakiś trudny znak, na przykład „róża”. Na uspokojenie.

— Nie jestem nerwowy, bo mam taką naturę albo martwię się na zapas. Tylko wkurza mnie, że pech prześladowuje mnie całe życie. A to wiem z doświadczenia — odpowiedział.

Otwiera puszkę i wypija łyk. Szczypanie, które czuje w ustach i przełyku, sprawia, że krztusi się i kaszle.

Schowałem walizkę. Niedługo dojadę do Omiya. Jeśli tylko zachowam spokój, to poza tym, że zamiast w Ueno wysiądę w Omiya, wykonam zadanie zgodnie z planem. Potem poskarżę się Marii, że praca wcale nie była taka łatwa. To załatwi sprawę.

Im dłużej o tym myśli, tym bardziej się niepokoi. Może Maria ma rację? Może powinien bardziej panować nad swoimi nerwami?

Rozsiada się głębiej w fotelu. Bierze oddech, otwiera lewą dłoń i palcem prawej ręki próbuje napisać „róża” chińskimi znakami. Przy tej liczbie kresek nie wytrzymuje łaskotania i w pewnym momencie odruchowo cofa lewą dłoń, przewracając puszkę z wodą. Ta, pobrzękując radośnie, toczy się korytarzem na drugi koniec wagonu. Nanao zrywa się i biegnie za nią.

Świadom swojego pecha, nie ma nadziei, że puszka zaraz się zatrzyma, ale nawet on nie podejrzewał, że aż tak trudno będzie ją złapać. Kiedy pochyła się, by ją schwycić, puszka skręca to w lewo, to w prawo, a on przeprosza kolejnych pasażerów, wzbudzając ogólne poruszenie.

W końcu puszka zwalnia i udaje się ją złapać. Z westchnieniem ulgi Nanao zaczyna się podnosić, gdy czuje ostry ból w żebrach. Z jego ust wydobywa się jęk. Nie rozumie, co się stało, i pierwsza jego myśl jest taka, że ktoś go zaatakował, prawdopodobnie właściciel walizki. Obleda się zimnym potem. W tym momencie słyszy głos starszej kobiety: „Serdecznie pana przepraszam” — i rozumie, że jest w błędzie. To tylko jakaś staruszka. Akurat chciała wstać i wysunęła laskę, żeby się podeprzeć. Nie zauważyła kucającego w korytarzu mężczyzny i dźgnęła go końcem laski w bok. Prawdopodobnie trafiła w jakieś czułe miejsce, bo ból jest nie do zniesienia.

— Przepraszam, może mnie pan przepuścić? — mówi staruszka, skupiając całą uwagę na tym, żeby utrzymać się na nogach. Stąd pewnie

brak zainteresowania poszkodowanym. Wygramoliwszy się na korytarz, oddała się, kuśtykając.

Nanao trzyma się oparcia pobliskiego fotela i masując żebra, próbuje złapać oddech. Nie może się wyprostować. Ból jest zbyt ostry. Stoi skrzyżowany i widzi mężczyznę siedzącego w następnym rzędzie. Spotykają się wzrokiem.

Mężczyzna jest mniej więcej w tym samym wieku co on, może nieco starszy. Ma na sobie garnitur, przez co sprawia wrażenie pracownika jakiejś firmy. Mógłby być księgowym albo innym specjalistą od finansów — myśli Nanao.

— Wszystko w porządku? — pyta mężczyzna zaniepokojony.

— Tak, tak. — Nanao próbuje się wyprostować, żeby to udowodnić, ale wtedy przeszywa go taki ból, że skręca się jeszcze bardziej i wpada na siedzenie obok mężczyzny. — Chyba jednak trochę boli. Miałem małą kolizję z tą staruszką. Chciałem podnieść puszkę.

— Widziałem. Miał pan pecha.

— To u mnie normalne.

— Zawsze ma pan pecha?

Nanao zerka na książkę, którą mężczyzna trzyma w rękach. Czyżby był przewodnikiem turystycznym? W książce jest mnóstwo zdjęć hoteli i potraw.

Ból w końcu nieco ustępuje, ale kiedy Nanao zamierza już wstać, nagle przychodzi mu ochota na rozmowę.

— Na przykład — mówi do mężczyzny — kiedy byłem w drugiej klasie szkoły podstawowej, zostałem porwany.

Mężczyzna unosi brwi ze zdziwienia.

— A to ciekawe. — uśmiecha się nieznacznie. — Miał pan bogatych rodziców?

— Skądże! — Nanao kręci głową. — Wprost przeciwnie. W podstawówce oprócz szkolnego mundurka miałem tylko strój na gimnastykę. Z zazdrości o zabawki obgryzałem palce. Do tej samej klasy chodził chłopak z bogatej rodziny, który, na odwrót, miał wszystkie zabawki, kieszonkowe bez limitu, mnóstwo mang i figurek kolekcjonerskich. Jednym słowem — szczęściarz. Pewnego razu mój szczęśliwy kolega poradził mi tak: „Twoja rodzina jest taka biedna, że powinieneś zostać albo piłkarzem, albo przestępcą”.

— Ach — mruczy mężczyzna niejednoznacznie, ale smutek na jego twarzy wskazuje na to, że współczuje młodemu Nanao. — Są takie dzieci, to prawda.

— Wydawało mi się, że postawiono mnie przed trudnym i ograniczonym wyborem, ale byłem dość łatwowierny, więc postanowiłem, że w takim razie zostanę i jednym, i drugim.

— I piłkarzem, i... — Mężczyzna znów unosi brwi i przechyla głowę.

— I przestępcą. Pierwszą ukradłem piłkę. Potrzebowałem jej do ćwiczeń. Grałem w piłkę nożną i kradłem na przemian. Po jakimś czasie stałem się w tych dziedzinach całkiem niezły. W każdym razie mój szczęśliwy kolega niejako ukształtował moje życie, więc w pewnym sensie mam wobec niego dług wdzięczności. — Nanao trochę nie może zrozumieć, dlaczego otwiera się przed nieznajomym. Zwykle jest małomówny, a tu opowiada o swoim życiu człowiekowi, którego w ogóle nie zna. Mimo łagodnego wyrazu twarzy mężczyźnie jakoś brakuje energii. Może dlatego wydaje się idealnym słuchaczem. — Ale o czym to ja mówiłem? Ach, o porwaniu.

— Właśnie. Ale to chyba ten kolega powinien być porwany?

— Słuszna uwaga. Dokładnie tak. Porwali mnie przez pomyłkę. Wracaliśmy razem ze szkoły, a ja przegrałem w papier–kamień–nożyce, więc niosłem jego tornister. Miał trochę inny, szyty na zamówienie. Dlatego się pomylili i zabrali mnie.

— Tornister szyty na zamówienie?

— Tak, specjalny tornister, tylko dla bogatych. — Nanao się śmieje. — W każdym razie pomylili się przez ten tornister i zabrali mnie. Powtarzałem im, że to nie ja, ale nie uwierzyli. Straszny bałagan!

— Ale w końcu został pan uratowany?

— Uciekłem sam.

Porywacze zażądali okupu od rodziców bogatego kolegi, ale ci uznali, że to głupi dowcip. Ich syn był przecież w domu, zupełnie bezpieczny. Porywacze wściekli się i zaczęli traktować Nanao coraz bardziej okrutnie. Chłopak nadal upierał się, że nie jest tym, którego szukali. W końcu dali się przekonać i zadzwonili do rodziców Nanao. Stwierdzili, że wszystko jedno od czyich rodziców dostaną pieniądze, byleby je dostali.

— Mój ojciec dał im lekcję logiki.

— Tak? Co im powiedział?

— Że z pustego i Salomon nie należy.

— Aha.

— To ich bardzo zdenerwowało. Powiedzieli ojcu, że jest okropnym rodzicem. Ale ja go rozumiałem. Z pustej kieszeni naprawdę niczego się nie wyciągnie. Co z tego, że chciał mnie ratować, skoro nie miał pieniędzy? Zrozumiałem też, że sam muszę się uratować. Więc uciekłem.

Szuflady jego pamięci zaczynają się otwierać, powoli i z trudem. Upchnięte tam sceny z przeszłości pokryte są grubą warstwą kurzu, ale jeśli odgarnąć kurz, stają przed nim jak żywe, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Przypomina sobie nieostrożność porywaczy i swoją fizyczną sprawność. I determinację. To, jak szlaban na przejeździe kolejowym zamknął się w odpowiednim momencie, i jak chwilę potem szczęśliwie nadjechał autobus. Strach, że nie ma pieniędzy na bilet. Ale udało się, uciekł. On, drugoklasista, o własnych siłach uciekł porywaczom.

Kolejna szuflada. Tej akurat Nanao nie chciał otwierać, ale jest za późno. Szuflada jest otwarta. Nanao widzi innego chłopca, który patrzy na niego błagalnym wzrokiem: „Pomóż mi!”.

— Coś się stało? — Mężczyzna w garniturze widzi zmianę w nastroju Nanao.

— To tylko trauma — odpowiada Nanao, używając słowa, którym dokucza mu Maria. — Tam był też inny porwany chłopiec.

— Kto to był?

— Nigdy się nie dowiedziałem. Byliśmy gdzieś zamknięci. To było coś w rodzaju przechowalni dla porwanych dzieci.

Nieznany chłopak z ogoloną głową, zdając sobie sprawę, że Nanao chce uciec, poprosił: „Pomóż mi!”, ale Nanao uciekł sam.

— Myślał pan, że przez niego ucieczka się nie uda?

— Nie pamiętam, dlaczego to zrobiłem. To był instynkt. Wydaje mi się, że w ogóle nie wziąłem tego pod uwagę.

— Nie wie pan, co się z nim stało?

— Nie mam pojęcia — odpowiada Nanao. — To moja trauma. Nie chcę dłużej o tym myśleć. — Nanao zamyka szufladę. Gdyby mógł, zamknąłby ją na klucz.

— A co się stało z porywaczami?

— Nigdy ich nie złapano. Mój ojciec nigdy nie złożył doniesienia na policję. Powiedział, że byłoby z tego więcej kłopotów niż pożytku, a mnie to specjalnie nie obchodziło. Ja byłem z siebie dumny. Zrozumiałem, że poradzę sobie w każdej sytuacji. Nabrałem pewności siebie. Ale o czym to ja mówiłem? — pyta nieznajomego, a sobie zadaje inne pytanie: „Dlaczego

ja mu to wszystko mówię?”. Czuje się jak gadający robot z włączoną funkcją rozmowy. — W każdym razie od czasu tego porwania moje życie to pasmo nieszczęść. Mimo że pilnie się uczyłem, nie zdałem egzaminu do liceum, bo chłopak, który siedział ze mną w ławce podczas egzaminu, wciąż kichał.

— Nie mógł się pan skoncentrować?

— Nie, nie o to chodzi. Podczas jednego potężnego kichnięcia wyleciał mu z nosa tak wielki smark, że zasmarował cały mój arkusz odpowiedzi. Próbowałem to zetrzeć, ale wszystko się rozmazało, wszystkie moje odpowiedzi, nad którymi tak ciężko pracowałem. Nawet moje nazwisko było nieczytelne.

Rodzina Nanao nie mogła sobie pozwolić na opłacenie prywatnej szkoły, więc w grę wchodziło tylko publiczne liceum, ale żeby się do niego dostać, musiał osiągnąć dobry wynik. Niestety, przez katar innego ucznia jego szanse na dalszą edukację zostały pogrzebane. Rodzice Nanao nigdy nie podchodzili do niczego zbyt emocjonalnie. Nie byli więc ani źli, ani zrozpaczeni.

— No, to rzeczywiście ma pan pecha.

— Mówią: „Umyj samochód, a spadnie deszcz. Chyba że chcesz, żeby spadł deszcz. Wtedy mycie samochodu nie pomoże”. Prawo Murphy’ego rządzi moim życiem.

— Ach, prawo Murphy’ego. Pamiętam tę książkę.

— Jeśli kiedykolwiek zobaczy mnie pan w kolejce do kasy, radzę od razu przejść do innej.

— Będę pamiętać.

W tym momencie telefon w kieszeni Nanao zaczyna brzęczeć. Maria. Musi przerwać tę niezwykłą rozmowę i ma z tego powodu mieszane odczucia. Z jednej strony czuje ulgę, z drugiej irytację.

— Czuję się już znacznie lepiej po tym strzale w żebro. Miło się gawędziło, dziękuję, że mnie pan wysłuchał.

— Nie ma za co — skromnie odpowiada mężczyzna. Nie ma w nim strachu, ale też nie jest do końca zrelaksowany, jakby wtyczka od jakiegoś ważnego emocjonalnego obwodu była wyciągnięta z gniazdka.

— Ma pan dar do rozwiązywania ludziom języków — stwierdza Nanao. — Czy ktoś już to panu powiedział?

— Ja? — Mężczyzna najwyraźniej myśli, że jest krytykowany. — Ale ja przecież nic nie zrobiłem.



— Jak ksiądz albo chodzący konfesjonał. No, raczej chodzący ksiądz.

— Chyba większość księży chodzi. Ale nie jestem księdzem. Jestem nauczycielem na kursach przygotowawczych do egzaminów wstępnych.

Te słowa docierają do Nanao z tyłu, bo wchodzi właśnie do pomostu. Przykłada telefon do ucha i natychmiast słyszy głos Marii:

— Długo nie odbierałeś telefonu.

— Byłem w toalecie — odpowiada głośno.

— Aha, korzystasz z luksusów w Shinkansenie? Ale znając ciebie, zabrakło papieru toaletowego.

— Nie zaprzeczam. Czym mogę służyć?

Wyraźnie słyszy świst niezadowolenia, który wydobywa się z nosa Marii, ale kiedy pomyśli, że to odgłos pociągu, to nawet mu nie przeszkadza. Stoi dokładnie na połączeniu dwóch wagonów. Nakładające się na siebie płyty podłogowe poruszają się względem siebie, co wygląda jak staw jakiejś żywej istoty.

— „Czym mogę służyć?”. Nie jesteś za bardzo zrelaksowany? Pociąg już prawie dojeżdża do Omiya. Nie powinieneś upewnić się, że tym razem zdążysz wysiąść? I gdzie jest ciało tego strasznego Wilka?

— Nie przypominaj mi o nim. — Podłoga pociągu kołysze gwałtownie, ale balansując tułowiem, Nanao utrzymuje równowagę.

— No cóż, nawet jeśli ciało zostanie odkryte, nikt chyba nie połączy śmierci Wilka z tobą.

Nanao też tak myśli. Nikt nie znał dobrze Wilka, nawet jego prawdziwego nazwiska. Policji będzie trudno zidentyfikować ciało.

— Wsiądnę w Omiya. Nic się nie martw.

— Jestem pewna, że nie będzie problemu. Chciałam tylko wyrzucić na tobie presję.

— Wyrzucić presję?

— Właśnie rozmawiałem z naszym klientem. Powiedziałem mu, że mój najlepszy zawodnik ma walizkę, ale nie mógł wysiąść w Ueno. Też uważam, że nie ma znaczenia, gdzie wsiądziesz, ale pomyślałam, że powinnam informować go na bieżąco. Tak się teraz pracuje. Wszędzie uczą nowych pracowników zgłaszać wszelkie problemy swoim przełożonym.

— Był zły?

— Zbladł jak prześcieradło. Nie widziałem jego twarzy, ale czułam, że krew z niej odpłynęła.

— Dlaczego zbladł? — Nanao wolałby, żeby klient był zły. Mógłby to zrozumieć. A taka reakcja daje mu do myślenia. Miał złe przeczucia, że to nie będzie prosta praca, a teraz ma przeczucie, że jego złe przeczucia się sprawdzają.

— Nasz klient przyjął zamówienie od innego klienta, a ten od jeszcze innego. To znaczy, jesteśmy podwykonawcami podwykonawcy.

— To się często zdarza.

— Racja. Ale głównym klientem, który pierwszy zlecił tę pracę, jest człowiek z Morioki, nazywa się Minegishi.

Pociąg szarpie na boki. Nanao musi złapać się uchwytu, żeby nie stracić równowagi.

— Kto? Nie usłyszałem.

W tym momencie pociąg wjeżdża do tunelu. Za oknami panuje ciemność. Słysząc niski dźwięk, jak syczenie jakiegoś ogromnego gada. W dzieciństwie, przejeżdżając pociągiem przez tunel, Nanao czuł się sparaliżowany. Gigantyczny potwór węszył, szukając między pasażerami najsmaczniejszych kąsków. Nie ma jakiegoś niegrzecznego dziecka? Dobrego do schrupania? — oblizywał się łakomie. Nanao kulił ramiona i zamykał oczy, żeby nie zostać zauważonym. Teraz myśli, że był to zakamuflowany strach przed pomyłkowym porwaniem. Że jeśli potwór wyciągnie z pociągu choć jedną osobę, to będzie właśnie on.

— Minegishi, słyszałeś o nim? Musisz znać to imię.

Słowa Marii przez chwilę jakby nie docierały do Nanao. Potem czuje ból żołądka.

— Minegishi? Ten Minegishi?!

— Nie wiem, co rozumiesz przez „ten Minegishi”.

— Ten, który odciął dziewczynie dłoń, bo się spóźniła?

— Tak, tylko pięć minut.

— To przecież ten okrutny mafioso, którym się straszy młodych przestępców. Słyszałem plotki. Mówią, że nienawidzi ludzi, którzy nie wykonują swojej pracy zgodnie z planem — wypowiedziawszy te słowa, Nanao czuje zawrót głowy. Omal się nie przewraca, bo jednocześnie podłoga znów kołysze się pod nogami.

— Widzisz? — mówi Maria. — Mamy kłopoty. Bo nie wykonałeś pracy zgodnie z planem.

— To się nie dzieje naprawdę! Jesteś pewna, że głównym klientem jest Minegishi?

— Nie w stu procentach, ale tak mi się wydaje.

— Jeśli tak ci się tylko wydaje, to nie wiemy na pewno, tak?

— To prawda. Ale nasz bezpośredni klient wygląda na przerażonego. Jakby się martwił, co mu robi Minegishi. Powiedziałam, że zadanie jest wykonane, więc jeśli wysiądziesz w Omiya, to nie będzie wielkiego problemu. Żeby otarł łzy i podniósł głowę.

— Myślisz, że Minegishi wie, co się stało? Że nie wysiadłem w Ueno? To znaczy, że nie wykonałem pracy zgodnie z planem?

— Zastanawiam się. Myślę, że wszystko zależy od tego, jak poradził sobie z tym nasz klient. Czy był zbyt przestraszony, żeby złożyć raport. A może przeciwnie, przyznał się natychmiast z obawy, co się stanie, jeśli tego nie zrobi.

— Wiesz co? Przypomniało mi się, że ktoś dzwonił do ciebie z informacją, gdzie znajduje się bagaż. — Szczegóły wracają do Nanao. Zaraz po tym, jak Shinkansen wyjechał z Dworca Tokio, Maria dowiedziała się, że walizka leży na stelażu między trzecim a czwartym wagonem. To znaczy, że osoba, która przekazała ci informacje, może nadal jechać tym pociągiem.

— Możliwe. I co z tego?

— To znaczy, że ktoś jeszcze gra w mojej drużynie, w zespole kradzieży walizki. Prawda? — Myśl o posiadaniu sojusznika dodaje Nanao otuchy.

— Nie liczyłabym na to. Zadaniem tej osoby było tylko zlokalizować walizkę i przekazać mi informacje. Prawdopodobnie wysiadła w Ueno.

Niestety, Nanao musi przyznać jej rację.

— Więc jak? Czujesz presję? Rozumiesz już, że będą kłopoty, jeśli nie wykonasz tego zadania porządnie?

— Zawsze staram się tak pracować. — Nanao stanowczo kiwa głową. Czy ktokolwiek stara się bardziej od niego? Oczywiście „pracować porządnie” może dla kogoś znaczyć co innego, ale on nigdy nie chodził z głową w chmurach, zawsze twardo stąpał po ziemi, nie narzekał, że rodzice byli biedni, nie rozpaczał. Ukradł piłkę i nauczył się nią żonglować. Należy mu się szacunek.

— Dobrze wykonujesz swoją pracę. Tylko masz pecha. Nigdy nie wiadomo, co się stanie.

— Wszystko będzie okej — mówi Nanao bardziej do siebie, do swojego losu niż do Marii. — Ukryłem torbę. Jestem prawie w Omiya. Zaraz wysiądę i będzie po robocie. Minegishi nie może być zły.

— Mam nadzieję, że masz rację. Ale odkąd zaczęłam z tobą pracować, nauczyłam się, że pech może czyhać na ciebie wszędzie. Zawsze może wydarzyć coś nieprzewidzianego i popełnisz błąd. A nawet jeśli nie popełnisz błędu, to i tak znajdziesz się w strasznych opałach. Za każdym razem odkrywam na nowo, jak prosta praca może zamienić się w koszmar.

— No właśnie, zawsze mówisz, że to „prosta praca”.

— I to prawda. Nie moja wina, że za tobą ciągną się kłopoty. Gdybyś, idąc kamiennym mostem, sprawdzał młotkiem, czy most się nie zawali, na pewno uderzyłbyś osę, która użądliłaby cię tak dotkliwie, że wpadłbyś do rzeki. Tak jest z tobą zawsze. Nie grałeś nigdy w golfa, prawda?

— Nie. Czemu?

— Nie rób tego. Pewnie trafiłbyś piłką do dołka, ale przy wyjmowaniu piłki ugryzłaby cię mysz.

— To niedorzeczne. Dlaczego mysz miałaby mieszkać w dołku golfowym?

— Bo grałeś w golfa. Mówię ci. Jesteś geniuszem w wynajdywaniu nowych sposobów, żeby popsuć pracę.

— Powinnaś załatwić mi taką pracę, która w założeniu miałaby się nie udać. Wtedy byłoby mi łatwiej — żartuje Nanao.

Ale Maria się nie śmieje.

— Nie, bo wtedy wszystko by ci się udało.

— Prawo Murphy’ego.

— Eddiego Murphy’ego?

Nanao nagle ogarnia niepokój.

— Powinienem sprawdzić walizkę. — Patrzy w stronę przodu pociągu.

— Dobry pomysł. Być może walizka znikła — to dość prawdopodobne.

— Nie strasz, proszę.

— Ale czekaj. Jeśli zdecydujesz się sprawdzić, czy walizka jest na swoim miejscu, to prawdopodobnie ona tam będzie, a coś złego wydarzy się podczas sprawdzania.

To co ja, do cholery, mam robić? — Nanao chciałby krzyczeć, ale musi przyznać Marii rację.

## KSIĄŻĘ

Chłopak zdjął taśmę z rąk i nóg Kimury, ale czuje się z tego powodu zagrożony. Jeśli Kimura da się ponieść emocjom i stanie się agresywny, to jego syn znajdzie się w niebezpieczeństwie. Ten człowiek już o tym wie. I prawdopodobnie nie sądzi, że Książę blefuje. Zdaje sobie sprawę, że chłopak jest do tego zdolny. A teraz, prosząc Kimurę o pomoc, zasugerował, że jeśli mężczyzna wykona dobrą robotę, jego syn może uniknąć zagrożenia. Jest wiele rzeczy, które Kimura mógłby zrobić, aby opanować sytuację, w jakiej się znalazł, ale szanse, że dobrowolnie narazi życie syna na niebezpieczeństwo, są bardzo nikłe. Tak długo, jak ktoś wierzy, że wszystko może się ułożyć, nie próbuje ostatecznych środków.

— Co chcesz, żebym zrobił? — pyta ponuro Kimura, rozcierając kostki u nóg. Prośenie o rozkazy kogoś, kogo nienawidzi, musi być dla niego upokarzające, ale stara się stłumić emocje. Księciu wydaje się to zabawne.

— Pójdziemy razem. Kilka wagonów dalej, tam, gdzie w ścianie są kosze na śmieci, ukryta jest walizka.

— Zmieściła się do kosza na śmieci?

— Nie, ja też tego nie wiedziałem, ale ściana z koszami to tak naprawdę panel, który można otworzyć.

— I tam właśnie ukrył ją ten facet w okularach, tak? No dobra, zabierzemy walizkę i co dalej? Mówisz „walizka”, więc chyba jest duża. Nie ukryjemy jej pod nogami. Możemy położyć ją na fotelu, ale nie zasłonimy jej naszymi ciałami.

Książę kiwa głową. Walizka nie jest modelem największego rozmiaru, jak te do podróży za granicę, ale nie dałoby się jej ukryć nigdzie w pobliżu foteli.

— Możemy zrobić dwie rzeczy — mówi, gdy wchodzi do pomostu. Podchodzi do okna i odwraca się twarzą do Kimury. — Pierwsza to przechować ją u konduktora.

— U konduktora?

— Tak. Zaniosę ją konduktorowi, wyjaśnię sytuację i poproszę, żeby ją przechował. Na pewno mają jakiś przedział dla załogi albo inne miejsce,

gdzie mógłby ją schować. Tam właściciel na pewno jej nie znajdzie.

— Powiedziałbyś, że ją znalazłeś? Że spadła ze stojaka? Ogłosiliby to przez mikrofon i wszyscy w pociągu by wiedzieli. Do konduktora ustawiliby się kolejka chętnych.

— Wymyśliłbym lepszą historię. To moja walizka, ale siedzący obok mnie mężczyzna ciągle na nią spogląda i obawiam się, że chce mi ją ukraść, więc czy mógłby przechować ją do czasu, kiedy wysiądę z pociągu, coś w tym stylu. — Kiedy wspomina o mężczyźnie siedzącym obok niego, wskazuje na Kimurę.

— I to według ciebie nie brzmi podejrzenie?

— Nie, jeśli usłyszysz to ode mnie, uczciwie wyglądającego gimnazjalisty.

Kimura prycha, okazując pogardę dla planu Księcia, ale zdaje sobie sprawę, że chłopak bez problemów oszukałby konduktora.

— Jeśli oddasz walizkę konduktorowi, to nie będziesz jej miał.

— Mógłbym ją odzyskać po przyjeździe do Morioki, a jeśli nie, to trudno. Ciekawi mnie, co jest w środku, ale to nie jest najważniejsze. Będę wiedział, gdzie się znajduje, więc mogę manipulować ludźmi, którzy chcą ją mieć.

— Tak, jak kolegami z klasy, którzy chcieli tę kartę z robotem?

— Dokładnie tak. Ale pomyślałem też, że mógłbym zrobić coś innego. Wezmę sobie zawartość walizki. Widziałem, że miała czterocyfrowy zamek szyfrowy. Można spróbować różnych kombinacji, w końcu się otworzy.

— Każdej możliwej kombinacji? Masz pojęcie, ile to? Powodzenia! — Kimura myśli, że to głupi i dziecinny pomysł. Jakże się myli — Książę niemal współczuje mężczyźnie, który nie umie uwolnić się od stereotypów.

— To nie ja, ty będziesz się bawić zamkiem. W toalecie.

— Ja? W toalecie? Nie ma mowy.

Książę z trudem powstrzymuje się od śmiechu, widząc, jak łatwo mężczyzna traci spokój.

— Panie Kimura, mam dość powtarzania w kółko. Jeśli tego nie zrobisz, twój syn będzie miał kłopoty. Będzie lepiej, jeśli po prostu weźmiesz walizkę do łazienki i zajmiesz się zamkiem.

— Konduktor się mną zainteresuje, jeśli tak długo będę w toalecie.

— Będę przychodził co jakiś czas i sprawdzał, co się dzieje. Dam ci znać, jeśli ustawi się kolejka. Możesz wyjść, poczekać, aż wszyscy pójdą, a potem wrócić. To w końcu nic złego, obracać tarczami zamka szyfrowego. W razie czego znajdziesz jakąś wymówkę.

— Będę kręcił tarczami do śmierci. Nie mam zamiaru spędzić na tym reszty życia.

Książę rusza w dalszą drogę. Wchodzi do następnego wagonu. Wyobraża sobie, co musi myśleć mężczyzna podążający tuż za nim. Co czuje, wpatrując się w tył głowy osoby, która zepchnęła jego syna z dachu. Na pewno chciałby się na niego rzucić. Jego pragnienie brutalnej zemsty jest niemal namacalne. Gdyby mógł, chwyciłby Księcia za ramię, przyciągnął do siebie i udusił gołymi rękami. Ale nie może tego zrobić. W Shinkasenie jest za dużo ludzi, a poza tym, co najważniejsze, ryzykowałby życie syna.

Już samo wyobrażenie sobie frustracji Kimury, który z pewnością zgrzyta teraz zębami, sprawia mu niebywałą przyjemność.

— Panie Kimura — mówi, gdy dochodzą do końca wagonu szóstego. Nie może się powstrzymać, żeby nie zerknąć przez ramię na twarz mężczyzny. Rzeczywiście, jest wykrzywiona wściekłością. Cudownie. — Znalezienie hasła wcale nie zajmie tak wiele czasu. Między 0000 a 9999 jest dziesięć tysięcy kombinacji. Załóżmy, że próbujesz jednej kombinacji na sekundę, to będzie trwało dziesięć tysięcy sekund. Czyli sto sześćdziesiąt siedem minut. Mniej niż dwie godziny i pięćdziesiąt minut. I założę się, że nie zajmie ci to tak długo. Prawdopodobnie będziesz w stanie sprawdzić więcej niż jedną kombinację na sekundę, a poza tym...

— Robisz te wyliczenia w głowie? Pilny z ciebie uczeń — mówi Kimura kpiąco, ale przez to wydaje się Księciu jeszcze głupszy.

— ...a poza tym zdziwisz się, jakie mam szczęście. Zawsze zdaję się trochę na los, ale on nigdy mnie nie zawodzi. Ciągłe wygrynam na loteriach i tym podobne rzeczy. Zawsze tak było, przez całe moje życie. To prawie paranormalne. Więc założę się, że znajdziesz właściwe połączenie stosunkowo szybko. Może nawet w ciągu pierwszych trzydziestu minut, gdzieś między 0000 i 1800.

Wchodzą do następnego pomostu. Nikogo tam nie ma. Książę podchodzi prosto do ściany, w której znajdują się otwory na śmieci.

— Co, to tutaj? — Kimura staje obok niego.

— Patrz. — Chłopak wskazuje na okrągły metalowy wypust. — Naciśnij tu, a potem przekręć.

Kimura wyciąga rękę, naciska i przekręca. Panel odskakuje i otwiera się bezgłośnie, natomiast z ust mężczyzny wyrывa się krótki okrzyk: „O!”. Książę przysuwa się bliżej i razem zagląдают do środka. Na półce ponad koshami na śmieci leży czarna walizka.

— Zabierz ją. Szybko.

Kimura jest nieco oszołomiony odkryciem tajnego schowka, ale wykonuje polecenie Księcia i ściąga walizkę na podłogę.

Książę zgrabnie zamyka panel.

— Dobra, a teraz wejdź tam i otwórz walizkę. — Książę wskazuje drzwi do toalety. — Powinniśmy ustalić sygnały. Jeśli zauważę jakiś problem, zapukam. Inny pasażer też może pukać, więc ja zapukam pięć razy — to będzie znak, że ludzie czekają w kolejce i powinieneś wyjść. Wątpię, by ktokolwiek zapukał w ten sam sposób. A jeśli zobaczę kogoś podejrzanego, zapukam dwa razy, potem odstęp i jeszcze raz.

— Podejrzanego?

— Na przykład tego gościa w okularach. — Książę zastanawia się, co mógłby wtedy zrobić. Mężczyzna w okularach wydał mu się tak niepewny siebie, że nawet gdyby odkrył kradzież walizki i złodzieja, Książę wytłumaczyłby się przed nim bez problemu. Są dwa rodzaje ludzi — łatwi i mniej łatwi w obsłudze. Trochę jest to związane z inteligencją i fizycznymi zdolnościami danego człowieka, ale głównie wynika z charakteru i osobowości. Ludzie, których łatwo oszukać, wcale z wiekiem nie mądrzeją. Dlatego liczba przestępstw nigdy nie maleje. — Albo tego drugiego, który szukał walizki. — o, ten był bardziej niebezpieczny, mógł zrobić się agresywny w każdej chwili. — W każdym razie wtedy zapukam trzy razy.

— I co mam zrobić, jeśli zapukasz trzy razy?

Książę nie może powstrzymać się od uśmiechu. Kimura już na nim polega. W momencie, gdy ktoś oczekuje od ciebie decyzji, poddaje się twojej władzy. Książę ma ochotę zachęcić mężczyznę do samodzielnego myślenia.

— To będzie zależało od sytuacji. Czekaj w środku i bądź czujny. Jeśli odejdzie, zapukam ponownie, tylko raz.

— A jeśli nie odejdzie?

— Jakoś odwrócę jego uwagę. Nie domyślą się, że siedzisz tam i otwierasz zamek, nie będą czekać w nieskończoność.

— To dość luźny plan...

Kimura próbuje w ten sposób wyśmiać Księcia, ale ten nie bierze tego sobie do serca. Nie widzi potrzeby układania dokładnego planu. Ważne, aby zachować spokój i być elastycznym, dostosować kolejny ruch do zaistniałej sytuacji.



— Wystarczy. A teraz do roboty. Zabieraj się za zamek. Na miejsca, gotowi, start! — Książę ciągnie Kimurę za rękaw w stronę toalety.

— Nie rozkazuj mi. Myślisz, że cię posłucham?

— Tak myślę. Jeśli wrócę, a ciebie tu nie będzie, natychmiast dzwonię do tego człowieka w szpitalu. Jeden telefon i po twoim chłopcu. Telefony są strasznie niebezpieczne.

Kimura patrzy na Księcia, jakby chciał go zabić wzrokiem, ale chłopak nie zwraca na to uwagi i otwiera drzwi do toalety. Kimura wchodzi do środka, ociągając się. Słychać odgłos blokowania drzwi.

Książę spogląda na zegarek. Niedługo Omiya. Ale do Morioki jest jeszcze sporo czasu. Na pewno wystarczy, żeby otworzyć walizkę.

Książę czeka obok toalety, gdy drzwi od strony piątego wagonu otwierają się ze świstem.

Do pomostu wchodzi mężczyzna w okularach. Wygląda elegancko w swojej dżinsowej kurtce i bojówkach. Ma zmarszczki przy oczach, które sprawiają, że wygląda sympatycznie, jakby często się uśmiechał. Książę stara się wyglądać naturalnie, kiedy podchodzi do drzwi toalety i puka dwukrotnie, a potem jeszcze raz. Próbuje sprawiać wrażenie, jakby chciał skorzystać z toalety, ale zrezygnował, skoro była zajęta. Potem odwraca się i jakby dopiero teraz zauważył mężczyznę w okularach, mówi:

— Witam ponownie. Jak się czuje pana przyjaciel, ten, co za dużo wypił?

— Och, znowu ty. — Książę dostrzega na twarzy mężczyzny ledwo zauważalny cień irytacji. To nie jest rzadka reakcja. Niektórzy dorośli są zachwyceni spotkaniem wzorowego ucznia, ale niektórych to denerwuje.

— Wciąż śpi. Z pijanymi zawsze jest kłopot. — Mężczyzna zatrzymuje się i drapie po skroni. Potem odwraca się w stronę ściany z koszami na śmieci, zerkając ukradkiem na Księcia.

— Coś się stało? — pyta Książę troskliwie. Wie dokładnie, co zamierza zrobić mężczyzna. Chce sprawdzić, czy walizka wciąż znajduje się w miejscu, w którym ją schował. Książę przypuszczał, że minie trochę więcej czasu, zanim to się stanie.

Jest bardziej nerwowy, niż myślałem — Książę koryguje swoją ocenę mężczyzny. To typ, który zaraz po wyjściu z domu zaczyna się martwić, czy zamknął drzwi na klucz i czy wyłączył gaz.

— Nic takiego. — Mężczyzna wyraźnie chce, aby Książę zostawił go w spokoju i poszedł sobie gdzieś indziej. Nie traci panowania nad sobą, ale jest zestresowany.

Książę wyjmując komórkę i patrzy na nią w taki sposób, jakby ktoś do niego dzwonił.

— Przepraszam — mówi i udaje, że zaczyna rozmawiać przez telefon. Odchodzi w stronę drzwi. Domyśla się, że mężczyzna spróbuje otworzyć panel, jeśli uzna, że nie jest obserwowany. Rzeczywiście, kątem oka rejestruje nerwowe ruchy mężczyzny przed panelem. Słysząc lekki brzęk, prawdopodobnie panel się otworzył. Nie patrzy w tamtą stronę, ale oczami wyobraźni widzi zdziwienie na twarzy mężczyzny i omal nie wybucha śmiechem.

— Oczywiście! — jęczy mężczyzna. Książę kończy swoją fałszywą rozmowę telefoniczną i wraca do drzwi toalety. Jeszcze raz pyta niewinnie, czy coś się stało, ale mężczyzna tylko stoi bez ruchu, blady jak płótno, i gapi się na otwarty panel, nie zwracając sobie głowy tym, żeby go zamknąć.

— O! Ta ściana się otwiera! — mówi beztrząsowo Książę.

Mężczyzna szarpie się za włosy, potem zdejmując okulary i przeciera oczy. Gest niedowierzania, godny postaci z mangi, ale mężczyzna nie stara się być zabawny. Jest całkowicie oszołomiony.

— Wiedziałem! — mówi i to jest coś, czego Książę nie rozumie.

— Wiedział pan? O czym?

Najwyraźniej będąc w szoku, mężczyzna przestaje kontrolować własne słowa.

— Tu była walizka! Moja walizka! Widziałeś ją. Tutaj. Tu ją wsadziłem.

— Dlaczego wsadził ją pan tutaj? — pyta Książę, wcielając się w naiwnego gimnazjalistę o dobrych intencjach.

— To długa historia.

— Ale zniknęła? A co pan miał na myśli, mówiąc „wiedziałem”?

— Wiedziałem, że to się stanie.

Wiedział, że ktoś ją ukradnie? — Książę czuje się trochę nieswojo. Chce powiedzieć, że wiedział, że to ja ukradnę? Czy to możliwe, żeby przejrzał mój plan? Książę już zamierza przejść do ofensywy i oskarżyć mężczyznę o kłamstwo, ale powstrzymuje się.

— Wiedział pan, że walizka zniknie?

— Nie, tego nie wiedziałem. Gdybym wiedział, nie zostawiłbym jej tutaj. Tylko że zawsze się tak dzieje. Wszystko obraca się przeciwko mnie. Jeśli tylko pomyślę: „O! Nie chcę, żeby tak się stało”, to się natychmiast dzieje.

Właśnie pomyślałem, że miałbym duże kłopoty, gdyby walizka znikła. I co? Oczywiście znikła. — Mężczyzna wydaje się coraz bliższy załamania.

Aha, więc to wszystko? — Książę oddycha z ulgą.

— To straszne — mówi uprzejmie. — Powiedział pan, że będzie miał kłopoty, jeśli zgubi pan walizkę?

— Duże kłopoty. Miałem wysiąść na najbliższej stacji.

— Nie może pan wysiąść bez walizki?

Mężczyzna wpatruje się intensywnie w twarz Księcia i mruga oczami. Najwyraźniej taka możliwość nigdy nie przyszła mu do głowy. Pewnie wyobraża sobie, co by się stało, gdyby zdecydował się na taki ruch.

— Mógłbym, ale musiałbym uciekać do końca życia.

— To w walizce było coś tak ważnego? — Książę dotyka palcami swoich ust. Wie, że wygląda w tym geście dziecinnie, ale o to mu właśnie chodzi.

— Ach! — wykrzykuje wyjątkowo wysokim tonem. — Właśnie sobie przypomniałem! Widziałem ją! Widziałem pana walizkę!

— Naprawdę? — Mężczyzna otwiera oczy najszerzej, jak to możliwe. — Gdzie?!

— Tutaj. Kiedy szedłem do łazienki. Był tu mężczyzna z czarną walizką. Wysoki, miał na sobie kurtkę. Dość długie włosy — Książę opisuje wygląd mężczyzny, który wcześniej szukał walizki.

Mężczyzna w ciemnych okularach słucha podejrzliwie, ale wkrótce jego twarz wykrzywia nieprzyjemny grymas.

— Cytryna lub Mandarynka.

Skąd te owoce?

— W którą stronę poszedł?

— Nie zauważyłem. Zaraz zniknął.

— Hmm. — Mężczyzna spogląda to w przód, to w tył pociągu, nie mogąc zdecydować, z której strony rozpocząć poszukiwania. — Jak myślisz, w którą stronę poszedł? Strzelaj.

— Hę? — Dlaczego mężczyzna chce polegać na jego instynkcie?

— Ja wszystko robię na odwrót. Jeśli pójdę do przodu, to złodziej poszedł do tyłu, i na odwrót, jeśli pójdę do tyłu, to on poszedł do przodu. Wiesz, wszystko jest odwrócone.

— A przez kogo jest to odwracane?

Mężczyzna przetyka ślinę, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Po czym rzuca zniecierpliwiony:

— Przez kogoś, dobrze? Ktoś patrzy na nas z góry i pociąga za sznurki.

— Nie wydaje mi się — mówi Książę. — Nie ma boga, który rządzi losem. Jeśli w ogóle istnieje jakiś bóg, to wsadził nas do gablotki zaraz po stworzeniu i nawet do niej nie zagląda.

— Więc mówisz, że mój pech to nie wina boga?

— Trudno to wyjaśnić. Wyobraźmy sobie ułożoną pod kątem deskę. Puszczamy po niej szklane kulki albo kamyki. Każdy kamyk potoczy się w dół, ale inną drogą. Nie dlatego, że ktoś nim steruje. Kurs kamyka zależy od ciężaru i kształtu, kamyk sam obiera naturalną drogę.

— Więc mam pecha, bo mam taką naturalną skłonność. I nie zmienię tego, choćbym nie wiem jak się starał.

Książę miał nadzieję, że jego słowa zranią mężczyznę. Straci panowanie nad sobą i to będzie ciekawe. Tymczasem zamiast w złość, mężczyzna popada w przygnębienie, a to nie było celem Księcia.

— Jaka jest pana ulubiona liczba?

— Czemu pytasz? — Mężczyzna wydaje się zbity z tropu tym pytaniem. Ale pomimo zakłopotania odpowiada wyraźnie: — Siedem. Słowo „nana” jest w moim imieniu. Nanao — „siedem ogonów”.

— To niech pan idzie w kierunku wagonu numer siedem. — Książę wskazuje na przód pociągu.

— Czuję, że to zła decyzja — mówi mężczyzna. — Pójdę w odwrotnym kierunku.

Rusza w stronę tyłu pociągu. Shinkansen za chwilę dojedzie do stacji Omiya.

— Mam nadzieję, że znajdzie pan walizkę!

Książę podchodzi bliżej drzwi łazienki i puka jeden raz. Walizka była tu cały czas, ale przeszedłeś obok. Ty naprawdę masz pecha — stwierdza.

## OWOCE

Z głośników płynie melodia, pociąg zaraz wjedzie na stację. Słyszać też zapowiadający to komunikat.

— Denerwujesz się? — pyta Cytryna siedzącego obok partnera.

— Trochę. A ty? — odpowiada Mandarynka. Kontroler czeka na nich w Omiya.

— Nie. Zupełnie.

Mandarynka wzdycha.

— Zazdroszczę. To musi być wspaniałe, nie mieć wyobraźni. A wiesz, że to przez ciebie jesteśmy w tarapatach?

— No, powiedzmy — mówi Cytryna, jedząc darmowego krakersa. — Ale nie wszystko to moja wina. Przeze mnie straciliśmy walizkę, to prawda, ale że młody umarł, to już nie moja wina. Ani moja, ani twoja. To jego wina.

— Jego? — Mandarynka wskazuje na zwłoki przy oknie. — To jego wina, że jest martwy?

— Tak. Nie powinien był tak po prostu umrzeć. Nie sądzisz? Nie zostawił nam nawet wskazówki.

Shinkansen zaczyna zwalniać. Mandarynka wstaje.

— Hej, dokąd idziesz? — Cytryna jest zaniepokojony.

— Wjeżdżamy na stację. Powinienem się zgłosić do tego faceta, powiedzieć mu, że wszystko w porządku. Zaczekam na niego przy drzwiach.

— Nie wysiądziesz i nie uciekniesz, prawda?

Nie pomyślałem o tym — uświadamia sobie Mandarynka. Ucieczka w tym momencie raczej pogorszyłaby sytuację.

— Jeśli uciekniesz, zadzwonię do Minegishiego i powiem, że to wszystko twoja wina. I zaproponuję, że cię przyprowadzę. Wiesz, polizę mu buty, pomacham ogonem. „Panie Minegishi, dorwę tego drania, tylko daruj mi życie”.

— Jakoś nie umiem sobie tego wyobrazić... — Mandarynka przeciska się między Cytryną a oparciem poprzedniego fotela.

Hamulce pociągu zaczynają działać. Po lewej stronie Mandarynka widzi przez okno stadion. Wygląda jak forteca, przytłaczająca wielkością i nierealna. Po prawej przemyka reklama domu towarowego.

— Nie bądź zbyt pewny siebie — słyszy za sobą głos Cytryny. — To też jest w tej piosence z Thomasa. „Gdy jesteś zbyt pewny siebie, nie możesz się skoncentrować i wtedy zdarzają się wypadki”.

— Beznadziejne — mówi Mandarynka. — Poza tym to chyba o tobie?

— O mnie? Ja nigdy nie jestem zbyt pewny siebie. Nie jestem ani zbyt pewny, ani za mało pewny siebie. Jestem w sam raz.

— Miałem na myśli to o koncentracji. Jesteś niechłujny i leniwy. Nie potrafisz się skoncentrować. Jesteś nieostrożny. Wszystko jest dla ciebie niepotrzebnym obowiązkiem. Brak zdolności koncentracji.

— O, nie mów, że nie umiem się skoncentrować! Dam ci przykład. W Thomasie...

— Znowu zaczynasz?

— Są dwie postaci o imieniu Oliver, wiedziałeś o tym? Jeden jest lokomotywą, którą uratował Douglas, a drugi to koparka. Wszyscy myślą, że to tylko imię lokomotywy.

— I co z tego?

— Ja zwracam uwagę na takie szczegóły. Mam dużą zdolność koncentracji.

— Tak, tak. — Mandarynka macha ręką. — A wiesz, że w Annie Kareninie występuje trzech Mikołajów? — pyta, wiedząc, że w odpowiedzi usłyszysz coś w rodzaju: „A któż to jest ten Anniekarenin?”.

Pociąg wjeżdża na stację Omiya.

Gdy Mandarynka wchodzi do pomostu, słysząc komunikat, że otworzą się drzwi po lewej stronie. Ustawia się przy nich. Za oknem widać już peron i rozproszonych po peronie podróżnych.

Mandarynka nie wie, jak będzie wyglądał kontroler ani czy będzie to tylko jeden człowiek.

Czy ja w ogóle go znajdę? — przemyka mu przez głowę, ale w momencie, gdy pociąg już ma się zatrzymać, dostrzega na peronie mężczyznę, który wyraźnie różni się od porządných, przestrzegających prawa obywateli, natomiast świetnie pasuje do świata ciemnych ulic i zaułków. To on. Mężczyzna jest wysoki i ma zaczesane do tyłu włosy. Ubrany jest w czarny garnitur i niebieską koszulę, bez krawata. Twarz

mignęła mu tylko przez moment, bo pociąg zatrzymuje się kilka metrów dalej.

Z dźwiękiem przypominającym głęboki wydech drzwi otwierają się.

Mandarynka natychmiast wychodzi na peron. Patrzy w lewo i widzi, jak mężczyzna w niebieskiej koszuli zbliża twarz do okna wagonu, przykładając dłoń do skroni, żeby zrobić cień, i zagląda do środka, ignorując okrzyki siedzących najbliżej dwóch młodych pasażerek. Najwyraźniej sprawdza, gdzie siedzi syn Minegishiego.

— Hej! — woła Mandarynka. Mężczyzna odwraca się, marszcząc brwi. Mandarynka widzi teraz, że to nie jakiś agresywny wyrostek. Kontroler jest po czterdziestce, ma dostojne ruchy; gdyby był pracownikiem jakiejś firmy, pasowałoby mu kierownicze stanowisko. Dobrze wygląda z zaczesanymi do tyłu włosami. Ma ostre spojrzenie i sportową sylwetkę. Elektryzuje powietrze wokół siebie, przez co Mandarynka spina się jeszcze bardziej.

— Co mogę dla ciebie zrobić, kolego? — Mężczyzna wraca do obserwacji wnętrza wagonu, spoglądając na Mandarynkę tylko od czasu do czasu i to kątem oka.

— Jestem Mandarynka. A ciebie przysłał Minegishi, żebyś sprawdził, czy ja i mój partner mamy jego syna. Zgadza się?

Na moment twarz mężczyzny łagodnieje, ale zaraz potem przybiera nieco inny, chociaż równie ostry wyraz.

— Jak przejażdżka Shinkansenem? Wszystko idzie gładko?

— Mniej więcej. Chociaż trzech mężczyzn ściśniętych razem obok siebie to nie jest wygodna podróż. — Mandarynka również zagląda przez okno. Cytryna zauważa ich i beztrząs macha ręką. Mandarynka modli się, żeby partner nie zrobił czegoś głupiego.

— Śpi? — Mężczyzna wskazuje kciukiem w stronę okna.

— Młody? Tak. Kiedy go znaleźliśmy, był przywiązany do krzesła. Nie dali mu się przespać. Musi być bardzo zmęczony. — Mandarynka dokłada wszelkich starań, by jego głos brzmiał naturalnie. Pociąg niedługo odjeżdża. Powinien już wsiadać.

— Taki zmęczony, powiadasz? — Mężczyzna krzyżuje ramiona, wyraz jego twarzy jest trudny do rozszyfrowania. Znowu zagląda przez okno. Kobiety siedzące w wagonie robią obrażone miny i odwracają się tyłem, aby uniknąć wzroku intruza. Cytryna znów macha ręką.

— Swoją drogą, chciałem zapytać o Minegishiego — mówi Mandarynka. Za wszelką cenę chce, żeby tamten oderwał wzrok od martwego ciała.

— Masz na myśli pana Minegishiego? — Mężczyzna niemal przyciska nos do szyby. Mówi łagodnym, ale autorytarnym tonem.

— Oczywiście, pana Minegishiego — poprawia się Mandarynka. — Czy pan Minegishi jest tak surowy, jak powiadają? Krążą różne plotki, chciałem się tego dowiedzieć z wiarygodnego źródła.

— Jest surowy, jeśli ktoś nie dotrzymuje obietnicy. To chyba sprawiedliwe, nie wydaje ci się?

Na peronie rozlega się melodia zapowiadająca odjazd pociągu.

— Muszę iść. — Mandarynka z trudem ukrywa uczucie ulgi pod maską obojętności.

— Racja. — Niebieska Koszula odsuwa się od okna i patrzy prosto na Mandarynkę.

— Powiedz Minegishiemu, że wszystko w porządku.

— Panu Minegishiemu.

Mandarynka odwraca się na pięcie i kieruje z powrotem do drzwi pociągu. Kupiliśmy sobie trochę czasu, przynajmniej do Sendai — uspokaja się, ale wciąż czuje na plecach wzrok kontrolera. Kładzie dłoń na tylnej kieszeni spodni, tam gdzie włożył los na loterię, który dał mu Cytryna. Ten z rysunkiem bezwypadkowej lokomotywy. Ciekawe, czy to działa?

— Czekaj! — woła za nim Niebieska Koszula. Mandarynka zatrzymuje się w pół kroku, jedną nogą w pociągu. Chcąc wyglądać naturalnie, najpierw stawia drugą stopę w pociągu i dopiero wtedy się odwraca.

— Co jeszcze?

— Macie walizkę, prawda? — Pytanie nie brzmi tak, jakby kontroler miał wątpliwości czy podejrzenia, lecz po prostu, jakby wykonywał swój obowiązek, odhaczał kolejną pozycję ze swojej listy.

Mandarynka stara się oddychać spokojnie.

— Oczywiście.

— I nie zostawiliście jej w miejscu z dala od waszych foteli?

Ale sprytny! — myśli Mandarynka i odpowiada:

— Skądże. Trzymamy ją pod nogami.

Mandarynka powoli odwraca się i wchodzi w głąb pociągu. Drzwi zamykają się.

Wchodzi do wagonu numer trzy i wraca na swoje miejsce. Tam napotyka wzrok partnera.

— Poszło jak z płatka — mówi Cytryna, wyciągając kciuki w górę.

— Przestań — syczy Mandarynka. — On pewnie nadal nas obserwuje.



Cytryna bezmyślnie odwraca się w stronę okna, ale jego ruchy są gwałtowne, przez co wydaje się zdenerwowany. Mandarynka powinien go znowu zbesztać: „Przestań! Zachowuj się naturalnie!”, ale odruchowo robi to samo co partner i patrzy w okno.

Niebieska Koszuła za szybą po drugiej stronie wagonu pochyła się i wpatruje w mężczyznę.

Cytryna macha ręką jeszcze raz, ale Mandarynce wydaje się, że kontroler wygląda bardziej sceptycznie niż wcześniej.

— Daj spokój, człowieku, nie przesadzaj. On chyba podejrzewa, że coś jest nie tak. — Mandarynka stara się mówić, nie poruszając ustami.

— Zrelaksuj się. Pociąg już odjeżdża. A kiedy zaczniesz jechać, nikt nie może go zatrzymać. Tylko Sir Topham Hatt, Gruby Zawiadawca.

Pociąg rusza, ale kontroler wciąż wpatruje się w nich, wyęzając wzrok. Mandarynka macha krótko, jak do współpracownika. Niebieska Koszuła otwiera prawą dłoń i porusza nią lekko, jakby chciał powiedzieć: „Do zobaczenia później”. Idzie kilka kroków, podążając za pociągiem. Potem jego twarz tężeje, a oczy robią się okrągłe. Co się stało? — Mandarynka patrzy w bok na Cytrynę, szukając powodu tej nagłej konsternacji, i nie może uwierzyć własnym oczom. Cytryna podniósł lewą rękę martwego Minegishiego i machał nią powoli na boki, jakby bawił się gigantyczną lalką. Z głową opartą na szybie i ciałem zwróconym w stronę okna ruchy lewą ręką wyglądają dziwacznie.

— Co ty, do cholery, robisz? — Mandarynka wyrywa rękę Cytrynie, przez co pociąga całym ciałem, przerzucając je na Cytrynę. Głowa kiwa się pod własnym ciężarem i zwisa w dół. Nie wygląda to jak spokojny sen. Mandarynka nerwowo próbuje podeprzeć ciało.

— O, niech to! — Nawet Cytryna wydaje się zaniepokojony.

Shinkansen nabiera prędkości, a Mandarynka spogląda na oddalający się peron. Twarz Niebieskiej Koszuły jest śmiertelnie poważna, gdy przykłada telefon do ucha.

W jakiś sposób udaje im się wyprostować i podeprzeć ciało. Obaj jednocześnie opadają z powrotem na swoje fotele.

— Gorzej już być nie może — stwierdza Mandarynka, a Cytryna zaczyna cicho śpiewać: „A kiedy zdarzy się wypadek, po prostu nie przejmuj się!”.

## BIEDRONKA

Patrząc, jak stacja w Omiya znika w oddali, Nanao zastanawia się, co się teraz stanie. Ma wrażenie, jakby jakaś zasłona dymna wirowała w jego głowie, uniemożliwiając myślenie.

Nie chce wracać na swoje miejsce, stoi więc w pomoście, wpatrując się w telefon. Wie, że powinien zadzwonić do Marii, ale jakoś nie może się przełamać, a poza tym to tylko kwestia czasu, kiedy Maria zadzwoni do niego.

Podejmuje jednak decyzję i wybiera numer.

Maria odbiera natychmiast, jakby pochylała się nad telefonem, zanim zaczął dzwonić. To przygnębia Nanao jeszcze bardziej. Nawet ona, zwykle tak pełna optymizmu i spokoju, tym razem jest zdenerwowana. Pewnie dlatego, że wie, jak groźny jest Minegishi.

— Jakim jedziesz pociągiem? — pyta Maria znudzonym głosem. Zapewne chce się dowiedzieć, jakimi liniami wraca teraz do Tokio.

— Tym samym. Hayate. — Nanao odpowiada tak rzeczowo, że niemal chce mu się śmiać. Musi głośniej mówić, bo hałas pociągu jest większy niż zwykle. Gorzej też słyszy głos Marii.

— To jeszcze nie dojechałeś do Omiya?

— Przejechaliśmy Omiya. I wciąż jestem w Hayate.

Maria milknie, chwilowo nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Nauczona doświadczeniem, domyśla się, że znów coś poszło nie tak. W słuchawce słychać tylko głośne westchnienie.

— Tak myślałam — odzywa się Maria po chwili. — To znaczy, nie wierzyłam, ale chyba cię nie doceniałam.

— Znikła walizka. Dlatego nie mogłem wysiąść.

— Ale przecież ją schowałeś?

— Schowałem. Ale znikła.

— Czas się pobrać.

— Słucham?

— Z boginią pecha. Skoro tak się kochacie. Powinnam się cieszyć, ale mam już dosyć.

— A dlaczego powinnaś się cieszyć?

— Bo miałam rację. Mówiłam, że nie wysiądziesz w Omiya. Powinnam czuć satysfakcję, ale jakoś czuję tylko przygnębienie.

Nanao chciałby odwdzińczyć się za te kpiny jakąś kąśliwą uwagą, ale stwierdza, że szkoda mu na to siły. Powinien się raczej zastanowić, co zrobić, żeby wybrnąć z tej niebezpiecznej sytuacji.

— Panie Nanao. Mam inne pytanie. Rozumiem, że straciłeś walizkę. Nie jestem z tego zadowolona, ale przyjmuję ten fakt do wiadomości. Nie rozumiem jednak, dlaczego nie wysiadłeś w Omiya? Skoro znikła, to znaczy, że ktoś ją zabrał. Shinkansen zatrzymał się w Omiya, więc są dwie możliwości. Ktoś albo wysiadł w Omiya z walizką, albo nadal podróżuje z nią tym pociągiem.

— Zgadza się.

Nanao zastanawiał się nad tym tuż przed wjazdem pociągu do Omiya. Myślał szybko i chaotycznie, jak kierownik na spóźnionej budowie. Wysiąść z pociągu czy zostać w nim i dalej szukać?

— Więc dlaczego postanowiłeś, że nie wysiądziesz?

— Miałem dwie opcje i jeden wybór. Wybrałem tę, która dawała mi choć minimalną szansę.

Gdyby wysiadł w Omiya, na sto procent nie znalazłby walizki. Ten, kto ją zabrał, mógł wsiąść do innego pociągu albo pójść dowolną ulicą w dowolnym kierunku. Nigdy by go nie znalazł. Pozostanie w pociągu dawało niewielką szansę, że odzyska walizkę. Złodziej nie może wysiąść jeszcze przez jakiś czas, więc jeśli Nanao przeczesa cały pociąg, to może go złapie. Dlatego zdecydował, że nie wysiadzie. Poza tym — i to też nie było bez znaczenia — tak długo, jak długo znajdował się w pociągu, ciągle „był w pracy”. Była nadzieja, że Minegishi nie uzna, że nie wykonał zadania. Jeśli skontaktuje się z Marią i zażąda wyjaśnień, Maria może powiedzieć: „Tak, jeszcze toczy zaciętą walkę w Shinkansenie”.

Wysiadł jednak z pociągu na chwilę. Pomyślał, że powinien przynajmniej rzucić okiem na peron. Upewnić się, że nikt nie ucieka z walizką. Gdyby zobaczył kogoś podejrzanego, ruszyłby za nim w pościg. Z uwagi na długość pociągu i zakrzywienie peronu, nie mógł zobaczyć wszystkiego. Zwłaszcza wagony z przodu pociągu były niewidoczne, ale robił przynajmniej to, co mógł. Obserwował peron, kręcąc głową tam i z powrotem.

Kilka wagonów dalej dwóch mężczyzn przykuło jego uwagę. Jeden — wyższy, był ubrany na czarno i miał dość długie włosy. Mógł to być Mandarynka lub Cytryna. Stał odwrócony plecami do Nanao, natomiast twarzą do tego drugiego, który najwyraźniej czekał na peronie. Drugi był nieco starszy, miał na sobie rzucającą się w oczy niebieską koszulę i włosy zaczesane do tyłu jak u starszej pani w zagranicznym filmie. czarujące.

Wkrótce wyższy mężczyzna wrócił do pociągu. Nanao zobaczył przez moment jego profil, ale na tej podstawie nie umiał rozsądzić, czy to Cytryna, czy Mandarynka, czy może ktoś zupełnie inny. Mężczyzna w niebieskiej koszuli został na peronie i pochylony zaglądał przez okno do pociągu. Nie wyglądał tak, jakby odprowadzał wyższego mężczyznę. W ogóle trudno było powiedzieć, co tam robił.

Nanao pewny był tylko, że wszystko to działo się w okolicach trzeciego wagonu.

— Mówiłaś, że właściciel walizki jedzie w trzecim wagonie, prawda? — pyta Nanao, opowiedziawszy Marii, co widział na peronie w Omiya.

— Tak mi powiedziano. Więc myślisz, że to był Mandarynka albo Cytryna?

— Wyglądał jak jeden z nich. Dlatego teoria, że to do nich należała walizka, staje bardzo prawdopodobna.

— To już chyba nie jest teoria.

— Halo, co powiedziałaś?

Nanao stara się utrzymać równowagę. Shinkansen słynie z dobrej amortyzacji, ale nie w pomostach, tu kołysanie może być bardzo mocne. Poza tym hałas jest o wiele większy. Zupełnie jakby wszystko się sprzysięgło, aby utrudnić mu rozmowę z jego jedyną sojuszniczką.

— W każdym razie pomyślałem, że pozostając w Shinkansenie, mam większą szansę na odzyskanie walizki.

— Chyba masz rację. Myślisz, że to te owocowe bliźniaki ukradły ci walizkę?

— Najpierw ja im ukradłem. A potem oni mnie. To dość prawdopodobne. Ale jeśli wmieszał się w to ktoś trzeci, to sytuacja zaczyna się komplikować.

— Skoro przyszło ci to do głowy, to pewnie właśnie tak jest.

— Och, przestań! — Faktycznie wszystkie jego obawy zawsze się spełniają.

— Nie chcę cię straszyć. Ale w twoim wypadku to chyba przesądzone. Ona cię kocha, ta bogini pecha.

Nanao z trudem utrzymuje równowagę.

— Myślisz, że jest piękna?

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

— Nie, dziękuję.

— Dobrze, a teraz zastanówmy się, co zrobić. — W głosie Marii słysząc niepokój, jej mózg pracuje na najwyższych obrotach.

— Właśnie.

— Co powiesz na to? — Pociąg szarpie tak gwałtownie, że Nanao znów na moment traci równowagę. — Najpierw kradniesz walizkę bliźniakom.

— Jak?

— Nie wiem. Nieważne jak. Po prostu musisz to zrobić. To jest warunek konieczny. Weź walizkę. Ja w tym czasie wymyślę, co powiedzieć klientowi.

— Na przykład co?

— Że mamy bagaż, ale przegapiłeś stację Omiya. Ponieważ Shinkansen nie zatrzymuje się aż do Sendai, więc do tego czasu będzie musiał poczekać. Najważniejsze, że mamy walizkę. Będę się upierać, że skoro mamy bagaż, to znaczy, że dobrze wykonujemy pracę. To powinno wystarczyć.

— Wystarczy? Do czego?

— Do tego, żeby Minegishi nie wpadł w szal.

To ma sens — myśli Nanao. Faktycznie, jeśli wysłane do sklepu dzieci zaczną płakać, że nie kupiły warzyw i nie mogą wrócić — to wygląda fatalnie. Ale jeśli powiedzą, że kupiły, co trzeba, ale nie mogą wrócić, bo rozkopano drogę — to już wygląda znacznie lepiej. Radzą sobie, wydają się wiarygodne. Może nawet nie zostaną skarcone.

— A tak przy okazji, czy myślisz, że Mandarynka i Cytryna nie znają twojej twarzy? — pyta rzeczowo Maria. Pewnie zaczyna wyobrażać sobie konfrontację.

Nanao grzebie w pamięci.

— Nie sądzę. Nigdy nie pracowaliśmy razem. Ktoś mi ich kiedyś pokazał w barze: „To słynni Mandarynka i Cytryna, najlepsi w branży”. Wtedy też wyglądali niebezpiecznie, a właściwie z tego baru zostały tylko strzępy. Było nerwowo, dlatego myślę, że poznałbym ich, gdybym zobaczył ich twarze z bliska.

— Tak może być też w drugą stronę.

— Co masz na myśli?

— Ktoś mógł im ciebie wskazać: „Widzicie tego młodego mężczyznę w okularach? Ma największego pecha w branży”. Więc mogą znać twoją twarz.

Niemożliwe... — myśli Nanao z niedowierzaniem, ale nie mówi tego na głos. W zasadzie nie może tego wykluczyć. Maria zdaje się wyczuwać, o czym myśli.

— No właśnie, przy twoim szczęściu to nawet całkiem prawdopodobne. Bogini pecha o bardzo nieciekawej twarzy jest w tobie szaleńczo zakochana.

— Ma nieciekawą twarz?

— Nie grymaś. Idź do trzeciego wagonu.

W tym momencie Nanao słyszy jakieś poruszenie po drugiej stronie linii.

— Jesteś poza biurem?

— Ach! — krzyczy Maria.

— Co się stało?

— Nic, nic, potknęłam się.

— Co się stało? — Nanao mocniej przyciska ucho do telefonu.

— Mam już tego dosyć — mówi Maria sama do siebie i wzdycha.

Nanao rozłącza się zdeorientowany.

## KIMURA

— Dlaczego toalety w pociągach są takie nieprzyjemne? — krzywi się Kimura, pochylając się nad walizką. Pomieszczenie jest dokładnie wysprzątane i wcale nie jest brudno, mimo to mężczyznę ogarnia uczucie obrzydzenia.

Pracuje nad zamkiem szyfrowym. Obraca jedną tarczę o jedną cyfrę, próbuje otworzyć. Walizka ani drgnie. Ponownie przekręca tarczę, próbuje otworzyć — to samo.

Shinkansen kołysze się rytmicznie.

Ściany ciasnego pomieszczenia wydają się Kimurze zbliżać i uciskać jego duszę.

Wraca myślami do tego, co wydarzyło się nie tak dawno temu. Nie umiał przestać pić. Stawał się niespokojny i zgryźliwy nawet po kilku godzinach bez drinka. Prawdopodobnie na polecenie dziadków, zdarzyło się kilkakrotnie, że Wataru ukrył gdzieś cały alkohol, ale wówczas Kimura wywracał dom do góry nogami w poszukiwaniu trunku, a jeśli niczego nie znalazł, miał ochotę napić się nawet toniku do włosów. Jedynym pocieszeniem dla niego było to, że nigdy nie zachował się agresywnie wobec Wataru. Wie, że gdyby kiedykolwiek w takim stanie uderzył syna, wyrzuty sumienia nie dałyby mu żyć.

A teraz, kiedy w końcu przestał pić, kiedy wreszcie wydostał się z tego gęstego lasu, jego syn leży w śpiączce w szpitalu. Dokładniej mówiąc, postanowił skończyć z nałogiem w chwili, kiedy karetka zabrała syna do szpitala. „Dlaczego go nie ma, teraz, kiedy stałem się porządnym człowiekiem? Więc to wszystko na nic?!” — chciał krzyczeć.

Drgania pociągu szarpią jego ciałem.

Jednym palcem drapie tarczę. Resztą palców próbuje otworzyć walizkę. Nic z tego. Sprawdził kombinacje od 0000 do 0261 i już ma dość tej żmudnej pracy. Dlaczego tu siedzę i robię coś tak beznadziejnego i to na rozkaz tego cholernego Księcia? Jego upokorzenie i wściekłość rosną i od czasu do czasu eksplodują. Wówczas Kimura kopie z całej siły muszlę klozetową. Zdarzyło mu się to już trzy razy. Potem udaje mu się opanować.

Musisz zachować spokój — mówi do siebie. Udawaj, że słuchasz rozkazów Księcia i czekaj na okazję. Prędzej czy później ona się nadarzy. A wtedy gówniarz dostanie za swoje.

Po chwili nerwy znów zaczynają mu puszczać i nakręca się do tego stopnia, że musi się wyładować.

W pewnej chwili Książę dał mu sygnał. Zapukał dwa razy, a po chwili jeszcze raz. Zgodnie z ustaleniami oznaczało to, że ktoś, kto szukał walizki, był w pobliżu. Może mężczyzna w okularach. Chciałby wiedzieć, ale jedyne, co mógł zrobić, to próbować kolejnych kombinacji w zamku. W końcu rozległo się pojedyncze puknięcie, oznaczające, że niebezpieczeństwo minęło.

Kiedy cyfry w zamku ustawione są w pozycji 0500, Kimura odruchowo odczytuje to jako godzinę piątą. Wraca do niego wspomnienie pewnego popołudnia. Wtedy też na zegarze wyświetliło się 05:00.

Był w domu z Wataru. Chłopiec oglądał w telewizji kończący się już program dla dzieci, a Kimura leżał obok niego na sofie, pociągając z butelki. Wprawdzie był poniedziałek, ale ponieważ mężczyzna miał akurat wolne, cały dzień upłynął mu na picciu. Dokładnie o piątej ktoś zadzwonił do drzwi. Pewnie akwizytor z propozycją prenumeraty którejś z gazet — pomyślał Kimura. Zwykle wysyłał w takiej sytuacji Wataru, żeby otworzył drzwi, ponieważ większość ludzi czuła się dużo lepiej witana przez rozgarniętego chłopca niż przez pijanego mężczyznę w średnim wieku.

Tym razem jednak Kimura poszedł otworzyć sam. Wataru oglądał końcówkę ulubionego programu, a mężczyzna i tak czuł, że powinien wstać.

W drzwiach zobaczył chłopaka w szkolnym mundurku.

Nie mogąc zrozumieć, dlaczego gimnazjalista dzwoni do jego drzwi, mężczyźnie przyszło do głowy, że to akcja jakiejś sekty religijnej.

— Dziękujemy, już spotkaliśmy się z bogiem — powiedział.

— Proszę pana — powiedział uczeń tak, jakby to nie było ich pierwsze spotkanie, ale nie był nachalny, raczej bliski łez.

— Czego chcesz? — Czyżby, z powodu picia, miał już halucynacje? Przypomniawszy sobie jednak, że zna tego chłopca. To jeden z tych gimnazjalistów, których spotkał w mieście. Dzieciak był szczupły i wysoki, miał bladą twarz i podłużną głowę, która przypominała Kimurze cukinię. Dość duży nos był trochę krzywy. — Co ty tu robisz?



— Potrzebuję pomocy.

— Och, daj spokój, znowu? — Kimura już miał zamknąć drzwi, ale coś nie dawało mu spokoju. Wyszedł na zewnątrz, chwycił chłopaka za kołnierz i pchnął go na ziemię. Ten przewrócił się i siedząc na ziemi, rozpłakał się z bólu. Kimura nie zamierzał mu współczuć.

— Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? Jesteś z bandy tego Króla. Nie Króla, Księcia. Jak mnie znalazłeś?

— Poszedłem za panem — odparł wyraźnie, mimo że zalewał się łzami.

— Śledziłeś mnie?

— Zobaczyłem pana po drodze. Jeżdżę wtedy rowerem na kursy do egzaminów.

— Wyślijcie lepiej jakieś seksowne laski, żeby mnie śledziły. A może ty sam lubisz starszych panów? — Tym głupim dowcipem Kimura chciał opanować swój strach, bo przeczuwał, że gimnazjalista, jak zły omen, wniesie do jego życia coś bardzo ciemnego.

— Nie ma mowy. Nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc.

— Znowu ten Książę? — Kimura westchnął, a wydychane przez niego powietrze poleciało w dół na chłopaka z głową w kształcie cukinii. Mężczyzna nie czuł, jak bardzo śmierdzi, ale sądząc po grymasie obrzydzenia na twarzy chłopca, woń musiała być straszna.

— On umrze.

— Kto umrze? Ty nie umrzesz. Od wdychania oparów alkoholowych jeszcze nikt nie umarł. To nie dym z papierosa.

— Takeshi umrze. Nie od oparów.

— Kim jest Takeshi? Znów kolega z klasy? — Kimura miał już dosyć. — Ostatnim razem też ktoś popełnił samobójstwo. Do jakiej szkoły chodzisz? Na pewno nie wyśle tam mojego dziecka.

— Tym razem to nie samobójstwo — pospieszył z wyjaśnieniem Cukinia.

— Nie obchodzi mnie, co wy, do cholery, robicie! — Kimura już miał odesłać chłopaka kopniakiem do domu, gdy ten dodał szybko:

— A Takeshi nie jest człowiekiem. To pies Tomoyasu.

Tym razem zainteresował Kimurę.

— Co masz na myśli, mówiąc, że jest psem? Wy, dzieciaki, umiecie wszystko skomplikować — powiedział, po czym zawołał: — Wataru, wychodzę. Będiesz grzecznie oglądał telewizję, prawda?

Kiedy Wataru potwierdził, zwrócił się znowu do Cukinii:

— No dobra, pójde zobaczyć.

Kimura często zaglądał do tego parku na skraju osiedla. Był tam plac zabaw i piaskownica dla dzieci, a w głębi nawet mały lasek. Jak na zwykłą dzielnicę mieszkaniową park był duży, niemal luksusowy.

Zanim tam dotarli, chłopak opowiedział, co się wydarzyło.

Zaczął się, gdy jeden z ich kolegów z klasy powiedział, że jego ojciec, który był lekarzem i prowadził małą prywatną klinikę, ma w pracy urządzenie medyczne, wywołujące wstrząs elektryczny. Podobne do defibrylatora AED, służącego do przywracania pracy serca, ale o silniejszej mocy, bo to był jakiś prototyp.

Urządzenie było proste w użyciu, jak normalny AED. Miało dwie elektrody, które przykładano się do klatki piersiowej po obu stronach serca. Przekazywały one dane do elektrokardiografu. Jeśli urządzenie ustali, że serce potrzebuje wstrząsu, naciska się guzik, umożliwiając przepływ prądu.

— Gdy tylko Książę to usłyszał, zaraz powiedział: „Sprawdzimy, jaką ma moc”. — Usta Cukinii wykrzywiły się w podkowę.

Kimura również zrobił taką minę, jakby rozgryzł gorzkiego robaka.

— Ten twój Książę ma niezwykle szlachetne pomysły. I co dalej?

— Syn lekarza powiedział, że maszyna jest automatyczna, więc nie będzie działać na zdrowym człowieku.

— Czy to prawda?

Cukinia znów się skrzywił i potrząsnął głową.

— Powiedział tak, żeby zniechęcić Księcia.

— Ale Książę i tak chciał spróbować, prawda?

Dzieciak skinął głową.

— Dzisiaj Książę kazał temu koledze ukraść to urządzenie.

— Będzie eksperymentować w parku?

— Tak. Wszyscy tam są.

— Ta maszyna służy do uruchomienia serca, które się zatrzymało, prawda?

— Tak.

— Więc co się stanie, jeśli Książę użyje jej na kimś zdrowym?

Chłopak skrzywił się.

— Spytałem o to tego kolegę, syna lekarza, w tajemnicy. Ojciec powiedział mu, że to zabiłoby zdrowego człowieka.

— Hm.

— Zwykle AED są automatyczne, więc nie działają, ale to jest prototyp i ma większą moc.

— Książę chce użyć psa Takeshiego do eksperymentu? Rozumiem. Nie ma odwagi od razu wypróbować urządzenia na człowieku.

Cukinia powoli pokręcił głową. To nie był gest zaprzeczenia, ale rozczarowania, że Kimura nie docenia Księcia. Gest rozpaczy, bo uświadomił sobie, że chyba jednak ten mężczyzna nie pokona Księcia.

— To nie tak. Na początku Książę zamierzał wypróbować urządzenie na samym Tomoyasu.

— Coś przeszkrobał? Ten Tomoyasu? — Pewnie tak. Kimura miał doświadczenie z gangami. Wiedział, że przełożeni w takich organizacjach stosowali przemoc wobec członków własnej grupy za karę i dla przykładu. Robiąc to, dyscyplinowali grupę poprzez strach. To również dobry sposób na wymuszenie posłuszeństwa. Książę zdobył i oparł swoją pozycję w grupie na tej samej taktyce. Używał wstrząsów elektrycznych, aby wymierzać karę i przypominać wszystkim, że muszą się go bać.

— Tomoyasu jest trochę ślamazarny. Rusza się powoli. Któregoś dnia kradliśmy mangi z księgarni. Kiedy uciekaliśmy, Tomoyasu został w tyle i złapał go pracownik. Zawróciliśmy i złapaliśmy tego pracownika, dając koledze szansę na ucieczkę. Kopaliśmy tego mężczyznę, nawet jak już leżał na ziemi. Stracił przytomność, myślę, że był w ciężkim stanie.

— Nie powinniście kraść w sklepie, jeśli tak bardzo boicie się, że was złapią.

— Poza tym Tomoyasu jest trochę zarozumiały.

— Pracuje wolno i jest zarozumiały. Nic dziwnego, że Książę go nie lubi. Czyżby chwalił się, że jego ojciec jest prawnikiem? — Kimura strzelał, ale niechcący trafił w dziesiątkę. Cukinia zrobił zdziwioną minę.

— Zgadza się. Jego tata jest prawnikiem.

— No cóż, Książę nie boi się prawników. On działa poza prawem.

— Tomoyasu mówi, że jego ojciec ma kilku niebezpiecznych przyjaciół, ale to może tylko przechwałki.

— Już rozumiem. Chwalenie się własnymi zasługami jest irytujące, ale chwalenie się swoimi znajomymi jest nie do zniesienia. Takiemu, rzeczywiście, chce się dopiec.

— Tomoyasu został wybrany do eksperymentu, ale on oczywiście nie chciał. Płakał i błagał na kolanach.

— I co zrobił jego wysokość?

— Powiedział, że go oszczędzi, jeśli w zamian Tomoyasu przyprowadzi mu swojego psa. Ten pies ma imię Takeshi. Znam Tomoyasu, odkąd

byliśmy mali. Miał tego psa przez całe życie. On go naprawdę kocha.

Kimura prychnął nosem. Już wiedział, co planuje Książę. W tym momencie testowanie defibrylatora stało się drugorzędne. Książę zamierzał zmusić Tomoyasu, by ten, dla ratowania własnej skóry, złożył w ofierze ukochanego psa. Zniszczy w ten sposób Tomoyasu, złamie jego ducha. Kimura rozumiał, o co tu chodziło, ale obawiał się, że Książę naprawdę to zrobi.

— Jeśli Książę jest rzeczywiście zły do szpiku kości, to, na odwrót, robi się przewidywalny.

— Niestety nie, on nie jest przewidywalny — powiedział Cukinia zaniepokojony. Właśnie stanęli przed wejściem do parku. — Nie powinienem tam wchodzić. Pójdę do domu. Jeśli Książę domyśli się, że doniosłem, będę miał kłopoty.

W innej sytuacji Kimura spytałby: „Jak to idziesz do domu? Tchórzysz?“, ale tym razem nie miał na to ochoty. Chłopak był zdesperowany. I rzeczywiście, gdyby koledzy dowiedzieli się, że ich zdradził, nie wiadomo, co by go spotkało. Poza tym, że następny eksperyment urządzenia do elektrowstrząsów przeprowadzono by na nim.

— Wszystko jasne. Wynoś się stąd. Będę udawał, że przechodziłem przypadkiem. — Odprawił chłopaka machnięciem ręki.

Cukinia kiwnął głową jak przestraszone dziecko i zaczął odchodzić.

— Hej, czekaj — zawołał Kimura, jakby sobie o czymś przypomniał. Chłopak obrócił się, a lewa pięść Kimury uderzyła go prosto w szczękę. Cukinia zachwiał się, zamrugał oczami i upadł na ziemię.

— Brałeś w tym wszystkim udział, prawda? Potraktuj to jako swoją karę. I ciesz się, że taka mała — fuknął Kimura. — Ale dlaczego ja? Dlaczego mnie wybrałeś? Nie znasz innych dorosłych? — Faktycznie, szukanie pomocy u pijaka z dzieckiem to nie był dobry pomysł.

— Nie znam — powiedział dzieciak, pocierając szczękę i sprawdzając, czy nie krwawi. Nie wydawał się zły. Wyglądał tak, jakby rzeczywiście ulżyło mu na myśl, że skończyło się na tym jednym solidnym uderzeniu pięścią. — Nie znam nikogo, kto mógłby powstrzymać Księcia.

— A policja?

— Policja? — W głosie chłopaka słychać było wahanie. — Nie, oni nie pomogą. Potrzebują dowodów. Nawet tych ewidentnych przestępców nie potrafią złapać.

— Ewidentnych przestępców? Co to znaczy? — spytał Kimura, ale zaraz sam znalazł odpowiedź. To znaczy takich, którzy kradną albo biją innych ludzi. Takich, na których można znaleźć odpowiedni paragraf i wymierzyć karę. Zgodnie z prawem. Ale kiedy sprawy nie są tak jednoznaczne, kiedy mamy do czynienia z bardziej mglistym rodzajem zła, prawo nie działa. — Racja, Książęta siedzą w zamkach i sami ustalają prawo.

— Właśnie — odparł chłopak, który już zaczął się oddalać, wciąż pocierając szczękę. — Ale dla pana to zamkowe prawo się nie liczy.

— Dlatego, że jestem pijakiem?

Dzieciak nie odpowiedział, bo rozpląnął się w mroku. A może w ogóle to wszystko przywidziało mu się pod wpływem alkoholu?

Wszedł do parku. Chyba szedł prosto, ale nie był pewien. Zdawało mu się też, że słyszy głos ojca: „Ty w ogóle nie idziesz przez życie prostą ścieżką”. Chuchnął w dłoń, żeby sprawdzić, czy czuć od niego alkohol, ale nie umiał tego stwierdzić.

Podszedł do drzew i zaczął przedzierać się przez zarośla. Było ciemno. W głębi lasu słyszał nie tyle pojedyncze, możliwe do zidentyfikowania odgłosy, co raczej ponury szmer.

W pewnym miejscu teren łagodnie opadał w dół, tworząc nieckę, gdzie naturalnie zbierały się uschnięte liście. W niecce ujrzał skupisko cieni. Wkrótce dostrzegł, że postacie miały na sobie gimnazjalne mundurki. Wyglądało to jak jakiś obrząd podejrzanego kultu.

Kimurę przesłaniały drzewa. Liście pod jego butami szeleściły jak papier, ale wciąż był zbyt daleko, żeby ktoś mógł go zauważyć.

Jeszcze raz wysunął głowę, żeby przyjrzeć się gimnazjalistom, i nagle wytrzeźwiał. Około dziesięciu chłopców w uczniowskich mundurkach wiązało psa. Z początku nie mógł dostrzec, do czego go przywiązywali, ale po chwili zrozumiał, że do jednego z uczniów. Prawdopodobnie był nim właściciel psa, Tomoyasu. Dzieciak przytulał do siebie kundla, a inni owijali ich oboje taśmą klejącą. Kimura słyszał, jak Tomoyasu próbuje uspokoić psa: „Wszystko w porządku Takeshi, wszystko w porządku”. Widok chłopca próbującego złagodzić strach swojego psa sprawił, że mężczyznę ścisnęło za serce.

Cofnął się za drzewo. Wszyscy inni uczniowie, ci, którzy otaczali Tomoyasu i jego psa, milczeli. Ta scena była bardzo niepokojąca. Kimura pomyślał, że to dziwne, iż pies nie szczekał, i ponownie wystawił głowę.

Zobaczył, że zwierzę miało pysk owinięty jakimś ręcznikiem, a na to założony kaganiec.

„Pospiesz się i załóż to” — powiedział jeden z uczniów. Najwyraźniej przyklejali elektrody.

— Założyłem, spójrz.

— Czy to naprawdę zadziała?

— Oczywiście, że zadziała. Nazywasz mnie kłamcą? I w ogóle, co z tobą? Kiedy biłeś Tomoyasu, słyszałem, jak go przepraszałeś. Nie chcesz tego robić. Powiem wszystko Księżciu.

— Nie powiedziałem „przepraszam”. Nie zmyślaj!

Książę naprawdę trzyma ich wszystkich w garści — Kimura był pod wrażeniem. Gdy ktoś kieruje grupą za pomocą strachu, członkowie grupy tracą do siebie zaufanie. Im silniejszy strach, tym słabsze zaufanie. Złość na despotę nie jednoczy członków grupy, więc bunt jest mało prawdopodobny. Każdy chce być bezpieczny na własną rękę. Ich jedynym celem jest uniknięcie kary, więc zaczynają pilnować się nawzajem. W czasach, kiedy Kimura nosił broń i parał się nielegalną pracą, często słyszał nazwisko Terahara i wiedział o tym, jak członkowie jego organizacji byli wobec siebie podejrzliwi. Starali się nie podpaść i w miarę możliwości skierować gniew Terahary na kogoś innego. Doprowadziło to do tego, że wszyscy donosili na siebie wzajemnie, szukając kolejnej ofiary.

Dokładnie tak jak tutaj.

Kimura skrzywił się. Gimnazjaliści szurali nogami wśród opadłych liści, przygotowując niebezpieczny eksperyment, i nie było w tym nic z zabawy ani podniecenia. Wyczuwał jedynie przerażenie. Chłopcy stosowali wobec siebie przemoc tylko po to, żeby się chronić.

Spojrzał na swoje stopy i po raz pierwszy zauważył, że ma na sobie sandały. Nie wiedział, co się wydarzy, gdy skonfrontuje się z chłopcami, ale czuł, że nie jest do tego przygotowany. Czy powinienem zdjąć sandały? Nie, boso mogłoby być jeszcze gorzej. Może powinien wrócić do domu po broń? To rozwiązałoby problem w mgnieniu oka, ale do domu był kawałek drogi, więc Kimurze nie bardzo się chciało. Gdy tak zastanawiał się, co zrobić, Tomoyasu krzyknął:

— Chłopaki, przestańcie! Nie możecie tego zrobić. Nie chcę, żeby Takeshi umarł!

Wprawdzie drzewa i liście pochłaniały dźwięki, ale Kimura usłyszał błagalny ton w głosie chłopca wystarczająco wyraźnie. Płaczliwe prośby

Tomoyasu, zamiast powstrzymać kolegów, tylko ich podnieciły. Wreszcie poczuli ten sadystyczny dreszcz.

Kimura wyszedł zza drzewa i ruszył w dół zbocza w kierunku grupy.

— O! To pan! — Jeden z uczniów natychmiast go rozpoznał. Kimura nie mógł sobie przypomnieć jego twarzy, ale pomyślał, że to jeden z chłopców, których spotkał wcześniej, jak Cukinię.

Powoli podchodził bliżej, stawiając stopy w sandałach w grubej warstwie liści.

— Co wy robicie temu psu? Nie wiecie, że nie wolno znęcać się nad zwierzętami? Puśćcie go! — Kimura zlustrował wzrokiem całą grupę. Urządzenie medyczne leżało na ziemi, a elektrody przyłączone były do psa. — Takeshi? Biedny piesku, co oni ci zrobili? Nie martw się. Pijany wujek zaraz cię uratuje!

Korzystając z faktu, że chłopcy odsunęli się nieco od ofiar, Kimura wszedł między nich i jednym ruchem zerwał elektrody z psa. Potem zaczął zdejmować taśmę, którą pies przywiązany był do swojego pana. Klej był dość mocny i szarpał sierść psa, więc zwierzę rzucało się na wszystkie strony, ale Kimurze udało się zdjąć taśmę.

— Musimy go powstrzymać! — odezwał się jeden z chłopców. — Inaczej...

— Inaczej Książę się rozgniewa. No, szybko zróbcie coś! Jaśnie pan nie lubi, kiedy nie wykonujecie jego rozkazów — szydził Kimura. — A swoją drogą, gdzie on jest?

— O mnie pan pyta? — usłyszał czysty, spokojny głos.

Podniósł wzrok. W pewnej odległości ujrzał Księcia i jego olśniewający uśmiech. I w tym momencie nadleciał kamień.

Klik! Walizka się otwiera, co przerywa wspomnienia Kimury. Cyfry ustawione są w ciągu 0600. Rzeczywiście Książę ma szczęście. Biorąc pod uwagę liczbę możliwych kombinacji, Kimura bardzo szybko trafił na właściwą. Kładzie walizkę na muszli i otwiera jeszcze raz.

Wewnątrz znajdują się pięknie poukładane banknoty o nominale dziesięciu tysięcy jenów. Nie robią na Kimurze większego wrażenia. Nie są to banknoty nowe, lecz zużyte i stare. Choć jest ich dosyć dużo, to nie jest kwota, która wprowadziłaby mężczyznę w osłupienie. W przeszłości zdarzało mu się transportować dużo większe pieniądze. Już zamierza zamknąć torbę, gdy za siatką przy wieku walizki dostrzega kilka kart debetowych.

W sumie pięć, każda z innego banku. Na kartach ktoś napisał niezmywalnym markerem czterocyfrowe piny.

Ciekawe. „Jeśli potrzebujesz więcej, weź sobie z banku” — karty na stosie gotówki wyglądały jak jakiś finezyjny bonus. Czy to teraz taka moda?

Nagle przychodzi mu do głowy, żeby wyjąć z walizki jeden banknot. I tak nikt nie zauważy — myśli. Wyjmuje banknot i drze go na drobne kawałki. Zawsze chciał coś takiego zrobić. Zamyka walizkę, kładzie ją znowu na podłodze, a strzępy banknotu wrzuca do muszli.

Machnięcie ręką przed czujnikiem uruchamia strumień wody. Kimura wychodzi z toalety. Staje przed Księciem i jakoś podświadomie oczekuje pochwały za dobrze wykonaną pracę.



OWOCE

— I co teraz zrobimy, drogi Mandarynko? — Cytryna siedzi w środku, pomiędzy zwłokami przy oknie a Mandarynką na fotelu przy przejściu, i jest mu niewygodnie. — Zamień się ze mną miejscami. Mam dość siedzenia w środku.

— Co ty, do cholery, zrobiłeś? — Mandarynka jest wściekły i wcale nie ma zamiaru zamieniać się miejscami.

— O co ci chodzi?

— Przecież wiedziałeś, że ten człowiek obserwował nas z peronu.

— Jasne, że wiedziałem. Nie jestem głupi. Dlatego mu pomachałem.

— Mogłeś machać, ale dlaczego jego ręką? — pyta Cytryna, wskazując zwłoki. Robi to szeptem z zamkniętymi oczami, za wszelką cenę starając się nie dostać szału.

Cytryna chichocze niekontrolowanie, widząc, jak partner, pomimo zdenerwowania, walczy, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. — Mówisz takim szeptem jak w telewizji, wiesz, w tym programie, gdzie zakradają się ludziom do sypialni, żeby sfilmować moment przebudzenia. — Na wzmiankę o sypialni Cytrynie przypomina się anegdota:

— A słyszałeś o tym zawodowcu, który nie cierpiał, kiedy ktoś go budził? Mandarynka nie jest w nastroju do pogawędki, ale odpowiada:

— Słyszałem.

— Był tak zły, że strzelał do osoby, która go obudziła. Nie znoślił nawet patrzeć, jak budzą kogoś innego.

— Tak, złościł się nawet na swoich partnerów i klientów, kiedy próbowali go obudzić. W końcu nikt nie chciał się z nim kontaktować bezpośrednio. Słyszałem te historie. Podobno zostawiali mu wiadomości na tablicy ogłoszeń na dworcu.

— Jak Ryo Saeba? — pyta Cytryna, chociaż nie sądzi, że Mandarynka mógłby znać tę postać ze starej mangi, i słusznie, bo partner pyta:

— Kto?

— Inny zabójca. Dawno temu. A te tablice z ogłoszeniami na dworcach to też już historia.

— Komunikacja w naszej branży to jedna z najtrudniejszych rzeczy. Trzeba tak przekazać wiadomość, żeby dotarła, była zrozumiała i żeby nie został po niej ślad. Tablice z ogłoszeniami nie sprawdzają się przy bardziej skomplikowanych sprawach.

— Chyba tak.

— Z komunikacją za pomocą cyfrowych billboardów, o czym już rozmawialiśmy, też jest problem. Musielibyśmy mieć kogoś, kto programuje billboardy, i kontrolę nad miejscem, gdzie billboard byłby wyświetlany. Więcej kłopotów, niż to warte.

— W każdym razie ten profesjonalista, który nie lubił wstawać, był podobno świetny. Tak słyszałem. To człowiek legenda.

— Legendy się wymyśla. To znaczy, że on prawdopodobnie nigdy nie istniał. Jak te historie z legend miejskich, które też nigdy się nie wydarzyły. Pewnie ktoś tak długo myślał nad sposobem przekazywania wiadomości, że niechcący wymyślił tego człowieka. Nie można go budzić, więc śpi cały czas. I nikt go nie zbudzi, bo tak naprawdę nie istnieje. — w miarę mówienia głos Mandarynki staje się coraz głośniejszy.

— Ja ciebie nigdy nie budzę, bo jestem dla ciebie dobry.

— Nie dlatego, tylko dlatego, że śpisz dłużej ode mnie.

— Ruszyłem ręką młodego, żeby ten na peronie myślał, że to nie jest trup.

— Kiedy ktoś wygląda, jakby spał, i nagle pomacha ręką, to myślisz, że to albo gigantyczna lalka, albo martwe ciało, które macha, ponieważ ktoś inny porusza jego ręką.

— Daj spokój. Założę się, że wszystko wypadło dobrze. — Cytryna zaczyna nerwowo potrząsać jedną nogą. — Facet na pewno zadzwonił do szefa i podsumował sytuację w dwóch słowach: „wszystko okej”.

— Zadzwonił na pewno. Ale powiedział: „Panie Minegishi, pański syn wyglądał bardzo dziwnie. Myślę, że stało się coś strasznego”.

— Czekaj, nie zdążyłem policzyć słów.

— To nie ma znaczenia!

Cytryna patrzy z boku na profil Mandarynki. Partner ma śmiertelnie poważną minę. Dlaczego on nigdy nie umie się zrelaksować?

— Dobrze, nieważne. To co myślisz o naszej sytuacji?

Mandarynka spogląda na zegarek.

— Na miejscu Minegishiego wysłałbym swoich ludzi na następną stację, na której zatrzymuje się ten pociąg. Poleciałbym im sprawdzić, czy dwóch zatrudnionych przez niego mężczyzn nie próbuje uciec, potem mieliby wsiąść do pociągu. Jest dużo wolnych miejsc w tym Shinkansenie. Założę się, że właśnie wykupuje resztę miejscówek.

— Żal mi tych dwóch w pociągu.

— Tak, ciekawe, kto to.

— Więc myślisz, że kiedy dojedziemy do Sendai, banda jego podwładnych wypełni ten pociąg? To nie byłoby przyjemne. — Cytryna wyobraża sobie, że pociąg zaludnia się brodatymi mężczyznami uzbrojonymi po zęby, i wzdryga się na tę myśl. — Minegishi nie ma jakichś dziewczyn? Które zaatakowałyby nas w bikini?

— Nie ma znaczenia, kogo przyśle, jeśli mają broń. Rozproszysz się, podziwiając cycki, i łatwiej będzie cię zastrzelić.

Drzwi z przodu wagonu otwierają się i do środka wchodzi młody mężczyzna.

— Panie Cytryna. — Mandarynka odzywa się inaczej niż zwykle, ściągając tym uwagę partnera.

— Słucham cię, kolego — odpowiada Cytryna, dając do zrozumienia, że wie, o co chodzi.

— Chciałbyś usłyszeć zabawną historię?

— Nie, dziękuję. Kiedy taki smutas jak ty chce opowiedzieć zabawną historię, to na dziewięćdziesiąt procent jest niewypał.

Mandarynka nie zniechęca się.

— Pewnego dnia wpadłem na znajomego z sąsiedztwa.

Cytryna wie, do czego zmierza partner. Stara się nie uśmiechać.

— Ach. Ja też go znam.

— Tak?

Na tym rozmowa się kończy.

Krajobraz przepływa za oknami. Siatka do ćwiczeń gry w golfa i apartamentowce. Cytryna myśli o lokomotywach.

— Wiesz, Sir Topham Hatt mówi raz do Thomasa i Percy'ego: „Jesteście bardzo pożytecznymi pociągami”.

— Sir Topham Hatt?

— Inaczej Gruby Zawiadowca. Ile razy każesz mi to powtórzyć? Dyrektor kolei na wyspie Sodor. Nosi czarny jedwabny cylinder. Chwali pociągi, które ciężko pracują, i karci te, które tego nie robią. Jest powszechnie szanowany. To szef wszystkich pociągów na wyspie, więc jeśli kogoś pochwali, to się bardzo liczy.

— Na przykład jak je chwali?

— „Jesteście bardzo pożytecznymi pociągami”. Każdy byłby szczęśliwy, gdyby to usłyszał. Ja też bym chciał, żeby ktoś mi powiedział, że jestem dobrym pociągiem.

— W takim razie powinieneś być bardziej pożyteczny. Dzisiaj nikt nam tego nie powie.

— Bo nie jesteśmy pociągami.

— To ty zacząłeś. — Mandarynka gwałtownie wciąga nosem powietrze.

— Pozwól mi zobaczyć te naklejki, które ci dałem wcześniej.

— Już ci je oddałem.

— Och, racja. — Cytryna wyjmując z kieszeni złożony arkusz naklejek. — Który to Percy?

— Nie wiem. I nie chcę wiedzieć.

— Ile lat razem pracujemy? Długo. Zrób mi przysługę i zapamiętaj, kto jest kim. Przynajmniej same imiona lokomotyw.

— A ty? Przeczytałeś choć jedną z polecanych przeze mnie książek? Zakazane kolory<sup>5</sup>, Biesy?

— Nie chcę. Są bez obrazków.

— A ty co polecasz? Kilka lokomotyw parowych.

— Nie wszystkie są parowe, są też spalinowe. Zresztą nieważne. Właśnie doznałem olśnienia!

— Jakiego olśnienia?

— Mam plan.

— Jeśli taki niezorganizowany człowiek jak ty mówi, że ma plan, to na dziewięćdziesiąt procent jest niewypał. Ale słucham.

— Więc mówisz, że musimy znaleźć zabójcę młodego Minegishiego. Albo walizkę. Bo inaczej wielki szef się na nas wkurzy, tak?

— Zgadza się. Ale na razie nie znaleźliśmy.

— Bo szukamy nie tam, gdzie trzeba. Albo inaczej, szukamy nie tak, jak trzeba. Ale nie przejmuj się. Każdy popełnia błędy.

— Myślisz, że jest jakiś inny sposób?

— W rzeczy samej. — Usta Cytryny drgają w powstrzymanym uśmiechu.

Tymczasem na twarzy Mandarynki pojawia się napięcie.

— Tylko żeby cię nie usłyszał nasz znajomy z sąsiedztwa.

— Wiem — odpowiada Cytryna. — A ty wiesz, kto powiedział: „Nie szukaj winowajcy. Stwórz go”?

— Pewnie jedna z tych twoich lokomotyw.

— Pudło. Nie wszystko, co mówię, ma związek z Thomasem. To ja. Ja to wymyśliłem.

— I co to dokładnie znaczy?

— Wybieramy kogoś z tego Shinkansena, wszystko jedno kogo. I robimy z niego winowajcę.

Mina Mandarynki wyraźnie się zmienia.

— Widzisz? Jestem genialny. — Cytryna się uśmiecha.

— Nieźle — mruczy Mandarynka.

— Oczywiście, że nieźle.

— Ale nie wiadomo, czy Minegishi to kupi.

— Nie wiadomo. Ale lepsze to, niż siedzieć bezczynnie. Ja i ty, to znaczy ty i ja, obaj zawaliliśmy tę robotę. Pozwoliliśmy, żeby młody zginął, i zgubiliśmy torbę. Czegoś takiego Minegishi nam nie daruje. Ale jeśli wskażemy mu zabójcę, to będzie wyglądało znacznie lepiej.

— A co z walizką?

— Powiemy, że zabójca ją wyrzucił czy coś takiego. To na pewno nie rozwiąże wszystkich naszych problemów, ale jeśli znajdziemy winnego, to nasza odpowiedzialność...

— Rozproszy się?

— Tak, dokładnie to chciałem powiedzieć.

— Kogo w to wrobimy?

Z jednej strony Cytryna cieszy się, że Mandarynka tak chętnie zgadza się na jego plan, i już by działał, a z drugiej strony, jemu samemu już się trochę nie chce.

— Czekaj, naprawdę to robimy?

— To twój pomysł. Jeśli mi zaraz powiesz, że tylko żartowałeś, to się wścieknę. Mam taki ulubiony fragment z pewnej książki: „Pogardzam tym człowiekiem. Nawet gdy ziemia rozstępuje się pod jego stopami, nawet gdy głazy spadają mu na głowę, w uśmiechu pokazuje zęby. Sprawdza, czy makijaż mu się nie popsuł. Moja pogarda stanie się wicherem, która spustoszy to miejsce...”.

— Dobrze, już dobrze. — Cytryna macha ręką. — Nie złość się.

Cytryna dobrze wie, jak groźny staje się Mandarynka, kiedy wpada w furję. Zwykle czyta jakieś trudne książki i ogranicza przemoc do minimum, ale gdy straci panowanie nad sobą, jest nie do poznania. Nie okazuje emocji, więc nigdy nie wiadomo, czy już jest na granicy swojej wytrzymałości. Wybuchą bez ostrzeżenia i to jest straszny widok. Jediną oznaką, że to już blisko, jest to, że zaczyna cytować książki i filmy. Wtedy naprawdę trzeba być ostrożnym. Zupełnie jakby szal przewracał w jego głowie buteleczki, w których przechowuje ulubione kwestie. Ich zawartość

wylewa się, co powoduje, że zaczyna cytować. To najpewniejszy znak, że jego wściekłość zaraz się rozleje.

— Rozumiem. Będę poważny. — Cytryna lekko unosi ręce. — Wiem, kogo możemy w to wrobić.

— Kogo?

— Wydaje mi się, że Minegishi też może go znać. Tym lepiej.

— Naszego przyjaciela z sąsiedztwa?

— Dokładnie tak.

— Tak, to dobry pomysł. — Mandarynka wstaje. — Idę do łazienki.

— Czekaaj. Co kombinujesz?

— Nic. Pęcherz mnie ciśnie.

— A co mam zrobić, jeśli nadarzy się okazja, zanim wrócisz? Wiesz, żeby zagadać do naszego przyjaciela.

— Rób, co uważasz za słuszne. Poradzisz sobie. Poza tym chyba zrobisz to ciszej, jeśli będziesz sam.

Cytryna czuje się dowartościowany tym, że Mandarynka mu ufa.

— Jasne.

— Tylko nie zrób sceny.

Mandarynka wychodzi z wagonu. Cytryna odprowadza go wzrokiem, a potem zwraca się przodem do zwłok młodego Minegishiego. Ujmuje je za tył głowy i porusza nimi w pionie.

— Cytryna, jesteś naprawdę pożytecznym pociągiem — mówi grubym głosem, naśladując występ brzuchomówcy.

## BIEDRONKA

„Nie martw się, szkoda na to czasu” — zwykła mawiać Maria. Ale Nanao się martwi. Zamartwia się cały czas po drodze do wagonu numer trzy.

Na myśl o Mandarynce i Cytrynie zaczyna go boleć brzuch. Jest przyzwyczajony do niebezpieczeństwa w swojej pracy, ale wie, jak przerażający mogą być profesjonaliści tej klasy.

Kiedy drzwi do trzeciego wagonu otwierają się, Nanao jest już pogodzony z losem. Zachowuj się naturalnie — mówi do siebie. Jakbyś był zwykłym pasażerem. Wracasz z toalety. Co w tym podejrzanego? Idzie normalnym krokiem. Jest dużo pustych miejsc, ale może lepiej nie siadać z daleka od innych pasażerów, tylko wtopić się w tłum? Rozgląda się po wagonie z obojętną twarzą. Są. Po lewej stronie, mniej więcej pośrodku wagonu, trzy fotele zajęte przez trzech mężczyzn. Ten przy oknie śpi jak zabity. Dwaj pozostali nie śpią. Ten bliżej przejścia jest poważny, odpowiada na pytania mężczyzny siedzącego w środku. Są mniej więcej tego samego wzrostu, mają długie włosy, są dość szczupli, ale sądząc po niewygodnym ustawieniu kolan, muszą być wysocy.

Nanao nie wie, który z nich to Cytryna, a który Mandarynka.

W mgnieniu oka podejmuje decyzję, żeby usiąść blisko. Rząd za nimi jest pusty. I kolejny również. Miejsce nieco dalej zapewniałoby mu większe bezpieczeństwo, ale bliższe — pozwoli szybciej zorientować się w sytuacji. Maria nastraszyła go wielkim szefem szefów, sam też czuje się niepewnie po serii własnych niepowodzeń, więc zachowuje się trochę jak piłkarz podejmujący ryzykowną grę, choć w innych okolicznościach nigdy by tego nie zrobił w nadziei, że zatrze w ten sposób pierwsze złe wrażenie. Wprawdzie nigdy nie widział, żeby ktoś odniósł sukces, stosując taką taktykę, bo zwykle porażka rodzi kolejną porażkę, ale będąc na tak przegranej pozycji, musi spróbować.

Siada w rzędzie bezpośrednio za nimi. Kiedy wszedł do wagonu, na moment spotkał się wzrokiem z jednym z mężczyzn, ale ten chyba go nie rozpoznał. To również zachęciło go do wyboru tego miejsca. Dobrze, nie

znają mnie — pomyślał z ulgą. Wie z doświadczenia, że ludzie nie zwracają uwagi na to, co się dzieje w rzędzie za ich plecami.

Wstrzymując oddech, wyjmując jakieś czasopismo z kieszeni w oparciu fotela. Otwiera je. To katalog wysyłkowy z szerokim asortymentem towarów. Przewracając kartki katalogu, przysłuchuje się rozmowie mężczyzn siedzących przed nim.

Lekko pochyła się do przodu. Chociaż nie wszystko rozumie, słyszy dość wyraźnie.

Mężczyzna na środkowym miejscu mówi coś o Thomasie i pociągach. Ze słów Marii wynikało, że to Cytryna lubi serial dla dzieci o lokomotywach. A więc siedzący obok z lewej strony to Madarynka, miłośnik literatury.

Nanao przewraca strony magazynu, szukając walizek. Szkoda, że nie sprzedają walizki, która znikła. Kupiłby ją natychmiast.

— Więc mówisz, że musimy znaleźć zabójcę młodego Minegishiego. Albo znaleźć walizkę. Bo inaczej się na nas wkurzy, tak?

Nanao niemal podskakuje, gdy słyszy słowa Cytryny. A więc nie mają walizki. Również na dźwięk słowa „Minegishi” Nanao czuje skurcz żołądka. Ale kto to jest młody Minegishi? Czyżby Minegishi miał syna? Nie może sobie przypomnieć, czy Maria mówiła coś na ten temat. W każdym razie wygląda na to, że ktoś zabił syna wielkiego bosa. Ciarki przechodzą mu po plecach. Kto to zrobił? Kto mógł zrobić coś tak szalonego?

Przypomina sobie, jak kiedyś barman zabawiał gości swoimi teoriami. Zaczął od oklepanego stwierdzenia:

— Ludzi można podzielić na dwa rodzaje...

Nanao skrzywił się znudzony, ale uprzejmie dopytał:

— Jakie?

— Na tych, którzy nie słyszeli nazwiska Minegishi, i na tych, którzy się go boją.

Wszyscy przy barze zamilkli, więc barman kontynuował:

— Jest jeszcze sam Minegishi.

— To w sumie trzy rodzaje — ktoś zażartował z barmana i to rozbawiło Nanao. Śmiał się razem z innymi, ale pomyślał wtedy, że rzeczywiście, Minegishi budzi przerażenie, i że powinien trzymać się od niego z daleka.

— A ty wiesz, kto powiedział... — pyta Cytryna, podnosząc palec, przez co wydaje się zarozumiała. Końca tego pytania Nanao nie usłyszał, ale rozpoznał słowa „winowajca” i „stwórz go”.



Potem zaczynają o czymś dyskutować, ale tak cicho, że Nanao nie słyszy. W końcu, ku jego zaskoczeniu, Mandarynka nagle wstaje.

— Idę do łazienki. — Mandarynka kieruje się do przodu wagonu, czyli do toalety między trzecim a czwartym wagonem

— Czekaj. Co kombinujesz? — powstrzymuje go Cytryna.

— Nic. Pęcherz mnie ciśnie — odpowiada Mandarynka.

— A co mam zrobić, jeśli nadarzy się okazja, zanim wrócisz? Wiesz, żeby zagadać do naszego przyjaciela.

— Rób, co uważasz za słuszne. Poradzisz sobie. Poza tym chyba zrobisz to ciszej, jeśli będziesz sam.

— Jasne.

— Tylko nie zrób sceny. — Mandarynka odwraca się i wychodzi.

Wagon pogrąża się w ciszy. To znaczy, tak się wydaje Nanao. Oczywiście pociąg wciąż się kołysze, krajobraz przesuwa się za oknami, a koła stukają na torach, ale Nanao ma wrażenie, że w momencie zakończenia tej rozmowy zatrzymał się i czas, i pociąg, a dookoła zapanowała śmiertelna cisza.

Przewraca kartki katalogu. Przebiega wzrokiem po słowach, ale ich nie rozumie. Teraz albo nigdy — myśli. Cytryna jest sam. Teraz mam szansę, żeby porozmawiać.

Ale po co mi ta rozmowa? — inny głos pyta w jego głowie. Muszę znaleźć walizkę, a oni jej nie mają, więc po co?

Ale nie ma nikogo innego, kto mógłby mi pomóc.

Naprawdę myślisz, że oni ci pomogą?

Jeśli wspomnę o wielkim bosie, mogą mnie posłuchać. Mówi się przecież „Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”.

Nie wie wszystkiego, ale domyśla się, że Mandarynka i Cytryna przewozili walizkę Minegishiego. A ten wynajął Nanao, żeby im ją ukraść. To znaczy, że obaj pracują dla tego samego klienta i Minegishi ma jakiś plan. Nanao przypuszcza, że jeśli powie Cytrynie, że też pracuje dla Minegishiego, to nawet jeśli Cytryna wciąż będzie wobec niego nieufny, mogą się dogadać. Mają ten sam cel: odnaleźć walizkę. Więc jeśli tylko Cytryna i Mandarynka wybaczą mu, że w pierwszej kolejności to on ukraść im walizkę, mogliby nawiązać współpracę. Jak para, która po jednorazowej zdradzie postanawia, że nadal będą razem. W każdym razie Nanao chce coś takiego zaproponować.

Zamyka katalog i wsuwa go z powrotem do kieszeni w oparciu fotela. Nie jest to wcale łatwe, ale w końcu wpycha go tam na siłę. Jeśli zaatakuje pierwszy, wykorzysta element zaskoczenia i może uda mu się unieruchomić Cytrynę. Wtedy łatwiej mu będzie wyjaśnić sytuację. Teraz! — podnosi się z miejsca.

— No, witaj. — Widzi przed sobą twarz Cytryny.

W pierwszej chwili Nanao nie zrozumiał, co się stało. Na pewno znał tę twarz. Cytryna odezwał się do niego tak, jakby byli starymi znajomymi:

— Witaj, jak się masz?

Mężczyzna stoi w przejściu obok jego fotela, blokując mu drogę.

Zanim umysł Nanao odpowie na rozmaite wątpliwości, pierwsze reaguje jego ciało. Nanao pochyla się i nie robi tego ani sekundę za wcześnie. Pięść Cytryny rozbija powietrze w miejscu, gdzie przed chwilą była jego głowa. Gdyby się spóźnił, dostałby w czoło prawym sierpowym.

Nanao prostuje się i chwytą prawą rękę napastnika. Wykręca ją i dociska do pleców Cytryny. Stara się wykonywać jak najmniej ruchów, żeby nie zwrócić uwagi innych pasażerów. Zaangażowanie się do tej sprawy policji lub mediów sprawiłoby, że Minegishi dowiedziałaby się prawdy szybciej, a Nanao potrzebuje jeszcze trochę czasu.

Na szczęście Cytryna również nie chce robić zamieszania. Wykonuje tylko małe ruchy. Wprawia wykręconą rękę w drgania, rozluźniając w ten sposób uchwyt.

Nanao wie, że nie może sobie pozwolić na chwilę nieuwagi, ale szybko rozgląda się po wagonie. Większość pasażerów śpi, inni patrzą w ekrany swoich telefonów lub przeglądają czasopisma, ale z tyłu wagonu na fotelu stoi jakiś maluch i wpatruje się w nich z wielkim zainteresowaniem. Niedobrze. Wbija łokieć w klatkę piersiową Cytryny, nie po to, żeby go zranić, ale po to, żeby mężczyzna stracił równowagę. Kiedy Cytryna lekko chwieje się na nogach, Nanao cofa się i siada na miejsce przy oknie. Jeśli będą stali, prędzej czy później ktoś ich zauważy.

Cytryna też siada na fotelu przy przejściu, zostawiając pusty środek. Walczą na pięści, ale przeszkadza im odchylone do tyłu oparcie środkowego fotela w poprzednim rzędzie i to, że żaden z nich nie próbował wcześniej boksować się na siedząco.

Ze skrzyżnym tułowiem wymieniają ciosy, to odbijając pięść pięścią, to blokując uderzenie przedramieniem. Cytryna wymierza potężny cios od dołu, celując w żebra Nanao, ale ten w odpowiednim momencie opuszcza

podłokietnik. Pięść Cytryny wbija się w podłokietnik z głuchym łomotem, a z jego ust wyrywa się niezadowolone mlaśnięcie. Nanao triumfuje jedynie przez chwilę, bo widzi, że w drugiej ręce Cytryny pojawił się nóż. Jest niewielki, ale jego ostrze lśni zimno, szybkimi ruchami przecinając powietrze. Nanao wyszarpuje czasopismo z kieszeni fotela przed sobą i zatrzymuje nim ruch noża. W rękach zostają mu rozcięte na pół fotografie pól ryżowych. Próbuje nimi złapać ostrze, ale Cytryna cofa rękę z nożem.

Dobrze, że nie wyjął pistoletu — myśli Nanao. Zapewne chce uniknąć hałasu albo uważa, że nóż jest lepszy w takim bliskim starciu. A może nawet nie nosi ze sobą broni palnej?

Cytryna jeszcze raz atakuje nożem. Nanao znów zasłania się innym czasopismem, ale tym razem nie udaje mu się i ostrze godzi go w lewą rękę. Dotkliwy ból. Nanao rzuca okiem na ranę. Nie jest głęboka. Znów patrzy na Cytrynę i błyskawicznie chwyta go za nadgarstek lewej ręki. Przyciąga dłoń Cytryny do siebie, a drugą ręką znów z impetem opuszcza podłokietnik. Uderzenie podłokietnikiem sprawia, że nóż wypada z ręki Cytryny i wpada pod fotel. Cytryna jęczy, a Nanao, korzystając z chwilowej przewagi, przechodzi do ataku. Wystawia dwa palce prawej dłoni i celuje w oczy przeciwnika. W ostatniej chwili Cytryna odsuwa się i palce trafiają obok oczu. Mężczyzna wykrzywia twarz z bólu. Nanao ma zamiar spróbować ponownie, przygotowuje palce do kolejnego ciosu, gdy widzi, że ręka Cytryny podąża pod kurtkę i w ułamku sekundy wyjmuje stamtąd pistolet. Mężczyzna trzyma go nisko, ale pistolet wycelowany jest w Nanao.

— Nie chciałem tego używać, ale mam cię już dość — mówi cicho.

— Jeśli strzelisz, wszystko się wyda.

— Trudno. Sytuacja jest nadzwyczajna. Nawet Mandarynka to zrozumie. Nie da się walczyć, będąc niezauważonym.

— Znasz mnie?

— Jak wszedłeś do wagonu, cały zestresowany, to pomyślałem: „Jest! Znalazłem! To nasz kozioł ofiarny”.

— Kozioł ofiarny? O czym ty mówisz?

— Jesteś tym facetem, który pracuje z Marią, prawda?

— Znasz Marię? — Nanao spogląda na pistolet, który znajduje się pomiędzy twarzą a biodrem Cytryny. W każdej chwili może wystrzelić.

— Pracujemy w tej samej branży. McDonald's wie wszystko o Mos Burgerze, Bic Camera o Yodobashi Camera. My tak samo. Nasz świat jest

dość mały. Nie ma zbyt wielu ludzi, którzy przyjmą każde zlecenie. Słyszałem o tobie i Marii od tego starego pośrednika.

— Tego, który ma zawsze dobrą i złą wiadomość?

— Dokładnie. Chociaż tak naprawdę on ma tylko złe wiadomości. Ale o Marii słyszę bardzo często. Wiem, że od kilku lat jest menedżerem faceta w okularach.

— A co mówią o facecie w okularach? — Nanao nie traci czujności, ale stara się wyglądać tak, jakby miał czas na słuchanie plotek.

— Mówią, że jest dobry. W Thomasie i przyjaciółach byłby Murdochem.

— Czy to jedna z postaci?

— Tak. Jest całkiem fajny ten Murdoch — odpowiada Cytryna, po czym dodaje: — Bardzo duża lokomotywa z dziesięcioma kołami. Cichy z natury, lubi spokojne miejsca. Ale lubi też rozmawiać z przyjaciółmi w zajezdni.

— Słucham?

— To opis Murdocha.

Nanao jest zaskoczony tą nagłą recytacją, ale uśmiecha się do siebie. To prawda, lubi spokojne miejsca. Wszystko, czego pragnie, to spokój i cisza. A tu co? — myśli z goryczą.

— Widziałem nawet twoje zdjęcie, ale nie spodziewałem się, że cię tu spotkam. To zbieg okoliczności?

— Niezupełnie.

— Ach, rozumiem. To ty ukradłeś walizkę. Ale to się nawet dobrze składa. Nie musimy cię wrabiać, skoro naprawdę to zrobiłeś. — Na twarzy Cytryny maluje się ulga.

— Poczekaj, wysłuchaj mnie. To Minegishi was wynajął, żebyście przywieźli mu walizkę?

— O, widzę, że się orientujesz, czyli naprawdę jesteś w to zamieszany.

— Ja też dla niego pracuję. To on kazał mi ukraść tę walizkę.

— Co ty mówisz?!

— Tak, w tajemnicy przed wami. Nie wiem, czemu to zrobił.

— Naprawdę?

Cytryna raczej się dziwi, niż podważa słowa Nanao, ale to proste pytanie wystarczy, by zasiać niepokój w duszy Nanao. W końcu nie wie na pewno, czy to Minegishi jest zleceniodawcą.

— Dlaczego miałby to robić? Przecież kazał dostarczyć sobie tę walizkę.

— Wiem, to dziwne, prawda? — Nanao chce podkreślić, że coś się nie zgadza.

— Powiedzmy, że Thomas ma do przewiezienia jakiś ładunek, ale dostaje go inna lokomotywa. Myślę, że mogą być tylko dwa powody: albo Thomas ma awarię, albo ktoś mu nie ufa.

— Czy ty i twój partner macie awarię? Nie sędzę. Więc ten powód odpada.

Cytryna młaska językiem.

— Chcesz powiedzieć, że Minegishi nam nie ufa?

Lufa pistoletu jakby się naprężyła. Cytryna najwyraźniej stracił humor i z tego powodu w każdej chwili może mocniej zacisnąć palec na spuście.

— Lepiej oddaj nam szybko walizkę. Gdzie ona jest? Strzelę do ciebie, rozumiesz? Będziesz się wił z bólu, kiedy przeszukam ci kieszenie i znajdę twoją miejscówkę. A na twoim miejscu znajdę walizkę. Zgadłem? Więc lepiej mi ją oddaj, zanim strzelę.

— Czekaj, nie rozumiesz! Ja też szukam walizki. I nie ma jej na moim miejscu.

— No to strzelam.

— Mówię prawdę. Nie szukałbym was, gdybym miał walizkę. Dlatego przyszedłem do tego wagonu. Myślisz, że nie wiedziałem, jakie to niebezpieczne? Wiedziałem. No i było niebezpieczne. — Nanao powtarza sobie w myśli, że musi zachować spokój. Jeśli okaże strach albo wzburzenie, zachęci tym Cytrynę do działania. I choć wciąż nie pogodził się ze swoim życiowym pechem, to do patrzenia w lufę pistoletu już się przyzwyczaił. Pistolety nie są aż takie straszne.

Cytryna nie wierzy mu, ale najwyraźniej bierze pod uwagę, że Nanao mówi prawdę.

— To kto ją ma?

— Gdybym wiedział, nie byłoby mnie tutaj. Ale najprostsza odpowiedź jest taka, że ktoś inny ją ma. A może jakaś inna grupa.

— Jakaś inna grupa?

— No, może oprócz mnie i was dwóch są jeszcze jacyś ludzie, którzy chcą tę walizkę. I to oni ją mają.

— Ich też zatrudnił Minegishi? Co on sobie, do cholery, myśli?

— Jak już mówiłem, ja też tego nie rozumiem. Nie jestem taki mądry — mówi Nanao. Nie, nie jest, zna się tylko na piłce nożnej i niebezpiecznej robocie.

— To dlaczego nosisz okulary, skoro nie jesteś mądry?

— Czy nie ma lokomotyw, które noszą okulary?

— Są. Whiff nosi. Też fajny gość, nie wścieka się, nawet jeśli inni o nim plotkują. Ale rzeczywiście nie jest mądry.

— Myślę, że Minegishi nie ufa pracownikom na zlecenie, takim jak my.

— Nanao mówi, cokolwiek przyjdzie mu do głowy. Czuje, że dopóki mówi, jest bezpieczny, to znaczy, nie zostanie zastrzelony. — Więc może zatrudnił kilka osób, aby mieć pewność, że walizka trafi do niego.

— Po co zadawałby sobie tyle trudu?

— Kiedy byłem dzieckiem, pewien mężczyzna prosił mnie, żebym coś dla niego kupił.

— Co to ma do rzeczy?

— Powiedział, że da mi napiwek, jeśli pójde na stację i kupię mu gazetę. Pobieglem po gazetę. Kiedy wróciłem, powiedział: „Nic ci nie dam, bo gazeta jest wymięta”.

— A to drań.

— Od początku nie zamierzał dawać mi napiwku i miał gotową wymówkę. Minegishi tak samo. Powie wam: „A co się stało z walizką? Schrzaniliście robotę, zapłacicie mi za to”.

— Więc dlatego kazał ci ukraść walizkę?

— Możliwe. — Nanao czuje, że może mieć rację. Kto wie, jeśli Minegishi nienawidzi chwalić za dobrą robotę i płacić pełnej ceny, to mógł coś takiego wymyślić. W ten sposób wszyscy zatrudnieni przez niego ludzie będą czuć się winni.

— I jak myślisz, co to znaczy „Zapłacicie mi za to”?

— Może zażąda pieniędzy, a może każe was zastrzelić. Na pewno chce, żeby ktoś wykonał za niego brudną robotę, ale płacić za to już nie chce, więc najlepiej zatrudnić kogoś, a potem się go pozbyć.

— Ale zatrudnienie kogoś, żeby przeszkodził nam w pracy, też kosztuje. Nie wiem, czy to ma sens.

— Jeśli to jest łatwiejsza praca, mógłby zapłacić dużo mniej. Myślę, że to się opłaca.

— Kiedy lokomotywa ciężko pracuje, trzeba ją pochwalić. Trzeba powiedzieć, że bardzo się przydała.

— Niektórzy wolą umrzeć, niż pochwalić kogoś innego. Możliwe, że taki właśnie jest Minegishi.

Nanao wciąż próbuje odwrócić uwagę Cytryny od pistoletu, który ten trzyma w dłoni. Tak, żeby mężczyzna zapomniał o tym, że chciał pociągnąć za spust.

— Twój partner, Mandarynka, nadal jest w toalecie?

— Faktycznie, długo go nie ma. Może była kolejka.

— Niemożliwe, żeby cię zdradził, prawda? — mówi Nanao to, co przyszło mu do głowy.

— Nie, Mandarynka by tego nie zrobił.

— A może poszedł schować gdzieś walizkę? — Nanao chce trochę zdenerwować Cytrynę, ale nie na tyle, żeby ten pociągnął za spust. Balansuje na tej krawędzi zupełnie na wycucie.

— Mandarynka mnie nie zdradzi. Nie dlatego, że mamy do siebie pełne zaufanie, ale dlatego, że on umie trzeźwo myśleć. Wie, że gdyby mnie oszukał, miałby przez to duże kłopoty.

— A nie jesteś zły, że on sobie spokojnie czeka w kolejce do toalety i nawet nie wie, że musiałeś ze mną walczyć? — Nanao wciąż próbuje zasiać wątpliwości w umyśle Cytryny.

Mężczyzna krzywi się lekceważąco.

— On też cię zna i wie, że tu jesteś.

— Tak?

— W momencie, kiedy wszedłeś do wagonu, powiedział: „Wpadłem na kogoś, kogo znam z sąsiedztwa”. To jest nasz kod. Kiedy zauważymy kogoś, kogo znamy, mówimy tak, żeby ta osoba się nie zorientowała. Poza tym, kiedy wychodził do łazienki, powiedział, że bym sam się tobą zajął.

— Och, naprawdę? — Nanao czuje się upokorzony własną niekompetencją. Wszyscy w branży używają tajnych kodów, tylko on tego nie robi. Wraca myślami do podsłuchanej rozmowy, próbując wyłowić te sekretne wiadomości. Nie może sobie ich przypomnieć, ale nie ma też podstaw, żeby sądzić, że Cytryna kłamie.

Jednocześnie czuje, że powinien się pospieszyć. Mandarynka wie, że Nanao tu jest, i może wrócić w każdej chwili. Mając ich dwóch przeciwko sobie, raczej nie da sobie rady.

— A ty... — mówi nagle Cytryna — nie czujesz się źle po przebudzeniu?

— Po przebudzeniu?

— Słyszałem o kimś w tym biznesie, kto nienawidzi wstawać. Podobno jest straszny. Przez chwilę myślałem, że to ty, ale chyba nie.

Nanao nigdy o kimś takim nie słyszał. Poza tym wydało mu się trochę śmieszne, że zawodowiec mógłby być znany z takiego powodu.

— Taki twardy?

— On jest jak legendarny pociąg City of Truro. Nawet Gordon nie dałby mu rady.

— Przepraszam, ale nie znam tych przykładów.

— Słuchaj, nie pokonasz mnie. A nawet gdyby udało ci się mnie zabić, ja i tak nie umrę.

— Co przez to rozumiesz?

— Pan Cytryna jest nieśmiertelny! Wróć tu po śmierci i będę cię straszyć.

— Och, nie rób tego! — Nanao się krzywi. — Nie cierpię duchów i tym podobnych rzeczy.

— Jestem gorszy od ducha.

W tym momencie w oknach po drugiej stronie korytarza pojawia się inny Shinkansen, jadący w przeciwnym kierunku. Huk, drgania i szybkość, z jaką sprzed oczu znikają kolejne wagony, są jak przypomnienie, że życie nie jest spokojnym biegiem, lecz kalejdoskopem nowych bodźców.

— Może to jest Murdoch — mruczy Nanao bez żadnych głębszych intencji. Po prostu imię lokomotywy utkwilo mu w głowie i trochę podświadomie zastanawiał się, jaki to model.

Tymczasem Cytryna bez chwili zastanowienia odwraca głowę.

— Gdzie?

Nanao jest zdumiony. Cytryna trzyma w ręku broń, ale spojrzał przez ramię w przeciwnym kierunku, jakby ucinali sobie zwykłą pogawędkę. Nanao nie będzie miał drugiej takiej szansy. Chwyta za rękę z pistoletem i pcha ją w dół, a jednocześnie drugą ręką łapie podbródek Cytryny i potrząsa jego głową, sprawiając, że mężczyzna traci przytomność. Ćwiczył tę technikę równolegle do gry w piłkę nożną jako nastolatek. Słyszy chrupnięcie podobne do zerwania ścięgna lub przekręcenia wyłącznika. W oczach Cytryny ukazują się białka, a jego ciało opada na fotel. Nanao przeciąga je na miejsce pod oknem. Ustawia je tak, by przybrało pozycję siedzącą. Zastanawia się chwilę, czy powinien dokończyć dzieła i skrócić Cytrynie kark, ale rezygnuje. Zabił Wilka, jeszcze jedno zabójstwo w tym samym pociągu jest zbyt ryzykowne. Poza tym zabijając Cytrynę, rozwścieczy Mandarynkę. Nie chce wrogów. Wprawdzie trudno nazwać tych dwóch sojusznikami, ale nie ma sensu prowokować ich jeszcze bardziej.

I co teraz? Co teraz?



Jego głowa robi się gorąca. Myśli, jak koła zębate nabierają prędkości. Chowa pistolet Cytryny za pasem spodni na plecach pod kurtką. Zabiera mu też komórkę. Pochyla się i zagląda pod fotel, szukając noża. Już ma go podnieść, ale rozmyśla się.

Co dalej? Mózg pracuje pełną parą. Nowe pomysły pojawiają się i znikają. Co robić, co robić? — jakiś głos powtarza w jego głowie. Iść do przodu czy do tyłu pociągu? Mandarynka będzie tu lada chwila. Racja, nie może iść do przodu, bo w tę stronę poszedł Mandarynka. Tył pociągu to jedyny wybór.

Wyobraża sobie przebieg tej ucieczki. Mandarynka pójdzie przecież za nim i w końcu go złapie. Czy to w przód, czy w tył, obie drogi to ślepe uliczki. Musi znaleźć sposób, żeby nie minąć się z nim po drodze.

Otwiera torbę na pasku przy biodrze. Wyjmuje z niej tubkę z maścią tamującą krwawienie i smaruje miejsce, gdzie Cytryna ugodził go nożem. Krwi nie ma zbyt dużo, ale nigdy nie zaszkodzi opatrzyć ranę.

Od blokowania ciosów bolą go ręce, zarówno po zewnętrznej, jak i po wewnętrznej stronie. W miejscach, gdzie został trafiony pięściami przeciwnika, tworzą się siniaki. Próbuje je rozmasować, ale każde dotknięcie kłuje go niemiłosiernie. Nic na to nie może poradzić.

Następnie wyjmuje zegarek cyfrowy na rękę. Nie ma czasu na myślenie. Podnosi dźwięk alarmu do maksimum i ustawia czas. Ile będzie go potrzebował? Jeśli zadzwoni za wcześnie, to nic nie da. Za późno — też niedobrze. W takim razie postanawia nastawić alarm w drugim zegarku dziesięć minut później.

Kładzie jeden zegarek na podłodze pod Cytryną, a drugi na półce bagażowej nad jego głową.

Już chce iść, ale rzuca okiem na rząd przed sobą, ten w którym Cytryna i Mandarynka siedzieli, gdy przyszedł. Trzeci mężczyzna nadal śpi nieruchomo przy oknie. Coś dziwnego jest w jego wyglądzie, więc Nanao siada obok i dotyka go ostrożnie. Brak reakcji. No, nie! — kładzie palce na szyi mężczyzny. Nie żyje. Kto to? — Nanao wzdycha zdezorientowany, ale musi już opuścić to miejsce. W ostatniej chwili przed odejściem w kieszeni przed fotelem, na którym początkowo siedział Cytryna, dostrzega plastikową butelkę z wodą. Jest napoczęta. Przychodzi mu do głowy jeszcze jeden pomysł. Wyjmuje ze swojej torby saszetkę z płynnym środkiem nasennym, rozrywa ją i wlewa lekarstwo do butelki. Potrząsa butelką i wkłada ją z powrotem za siatkę w oparciu fotela. Nie ma pojęcia,

czy Cytryna to wypije, czy środek na niego zadziała, ale sądzi, że im więcej zastawi pułapek, tym lepiej.

Następnie szybkim krokiem idzie w kierunku wagonu numer dwa. Dobrze. I co teraz?

## KSIĄŻĘ

Już ma zamiar wrócić na chwilę na swoje miejsce, kiedy drzwi toalety otwierają się, a w progu ukazuje się wzburzony Kimura.

— Jaka była kombinacja?

— Skąd wiesz, że otworzyłem?

— Widać to po twojej twarzy.

— Cóż, nie wyglądasz na zaskoczonego ani nawet na szczęśliwego. Po prostu przywykłeś do szczęścia, prawda? Numer 0600. — Kimura spogląda na walizkę, którą trzyma pod pachą. — Na razie zamknąłem ją z powrotem.

— Chodźmy. — Książę odwraca się i idzie pierwszy. Kimura podąża za nim z walizką. Jeśli wpadną na właściciela bagażu, łatwo będzie zrzucić winę na mężczyznę.

Kiedy dochodzą do swoich miejsc, Książę każe Kimurze usiąść przy oknie. Teraz musi uważać. Poczuje się dużo lepiej, jeśli zwiąże Kimurę ponownie.

— Panie Kimura, zwiążę ci znowu ręce i stopy, dobrze? Stawką jest bezpieczeństwo twojego syna, więc nie sędzę, że próbowałbyś zrobić coś głupiego, nawet niezwiązany, ale tak czy inaczej, lepiej cię zwiążę.

Książę stara się sprawiać wrażenie, że nie obchodzi go specjalnie, czy mężczyzna będzie związany, czy nie, ale w rzeczywistości ma to dla niego duże znaczenie. Ważne więc, żeby Kimura tego nie zauważył. Mężczyzna jest znacznie większy i silniejszy od niego. Nawet jeśli wie, że życie syna wisi na włosku, coś może w nim pęknąć, straci nad sobą kontrolę i dojdzie do desperackiego, samobójczego ataku. Nie wszystko da się przewidzieć. A gdyby tak się stało, Książę nie byłby w stanie go powstrzymać i mógłby znaleźć się w bardzo nieciekawej sytuacji. Najlepszym sposobem na zapewnienie sobie bezpieczeństwa jest, tak jak wcześniej, pozbawienie Kimury możliwości ruchu. Ale w taki sposób, by mężczyzna nie domyślił się, że bez tego ma nad Księciem przewagę.

Chłopak wie, że to klucz do sprawowania kontroli nad innymi ludźmi. Jeśli ktoś zrozumie, że to ostatni moment, kiedy może odmienić swoją

sytuację, wtedy najprawdopodobniej zacznie działać. Jeśli wie, że to jego jedyna szansa, będzie walczyć. Dlatego tak ważne jest, żeby taka osoba nie poznała prawdy. Tak postępuje wielu władców. Ukrywają swoje prawdziwe intencje. To tak, jakby prowadzili pociąg, nie mówiąc pasażerom, dokąd ten pociąg jedzie. Ani tego, że pasażerowie mogą wysiąść na dowolnej stacji. Ludzie nie wysiadają, myśląc, że nie mogą. A później żałują, że nie wysiedli. Tak dzieje się w przypadku wojny, ludobójstwa czy zmian w prawie. Dopiero gdy już jest za późno, ludziom otwierają się oczy. I wtedy mówią: „Protestowalibyśmy wcześniej, gdybyśmy wiedzieli”.

Dlatego Książę czuje wyraźną ulgę, kiedy kończy zakładać opaski na ręce i nogi mężczyzny. A Kimura nawet chyba nie zauważył, że stracił szansę.

Książę otwiera walizkę leżącą pod jego nogami. Jego oczom ukazuje się stos banknotów.

— O rany!

— No cóż, chyba się nie zawiodłeś. Walizka pełna pieniędzy. Te karty bankomatowe to jakaś nowość.

Książę przygląda się zawartości walizki jeszcze raz i dostrzega pięć kart debetowych w kieszeni wieka. Na każdej widnieje czterocyfrowy numer zapisany flamastrem.

— To piny do bankomatu?

— Prawdopodobnie. Dwa rodzaje płatności: gotówka i karta. To niewygodne.

— Czy to nie pułapka? Można sprawdzić, w którym miejscu dokonano wypłaty.

— To nie gliniarze, nie sprawdzą. Zresztą ani ludzie, którzy tę walizkę komuś dali, ani ci, którzy ją otrzymali, nie zarabiają na życie uczciwą pracą i dobrze wiedzą, że zdrada dużo by ich kosztowała.

— Rozumiem — mówi Książę, zaglądając pod jeden czy dwa banknoty.

— Zastanawiam się, czy nie wyjąłeś jednego banknotu.

Twarz Kimury napina się i krzywi, a policzki robią się czerwone.

— Czemu?

— Po prostu, pomyślałem, że jak zobaczyłeś te pieniądze, to zrobiłeś coś, co chciałeś zrobić całe życie. Wziąć jeden czy dwa banknoty, podrzec i spłukać w toalecie. Zrobiłeś to?

Twarz Kimury pochmurnieje i blednie. Trafiłem — myśli Książę bez satysfakcji.

Mężczyzna zaczyna poruszać rękami i nogami. Niestety, są już związane. Trzeba było ruszać wcześniej.

— A wiesz, panie Kimura, co w życiu jest słuszne? — Księżę zdejmuje buty i podciąga kolana. Opiera plecy na fotelu i tak utrzymuje równowagę.

— Wiem. Nic.

— Dokładnie tak! — Księżę kiwa głową. — Są rzeczy, o których mówi się, że są słuszne, ale czy naprawdę są słuszne, czy nie, tego nie wiadomo. Dlatego ludzie, którzy sprawiają wrażenie, że wiedzą, co jest słuszne, mają taką władzę.

— Nie rozumiem. Wasza wysokość, mów tak, żeby ludzie z pospólstwa mogli cię zrozumieć.

— Jak w tym filmie Atomowa kawiarnia. To znany film. Jest w nim taki fragment, kiedy żołnierze przygotowują się do wojny z użyciem broni jądrowej. Muszą wejść do obszaru, w którym właśnie wybuchła bomba jądrowa. Na odprawie przed wyjazdem wysoki rangą dowódca pisze coś na tablicy i wyjaśnia żołnierzom operację. „Są tylko trzy rzeczy, na które musicie uważać” — mówi. „Wybuch, wysoka temperatura i promieniowanie”. Następnie mówi: „Tylko promieniowanie jest czymś nowym, ale nim nie musicie się martwić”.

— Jak to? Nie powinni martwić się promieniowaniem?

— Jest niewidoczne i bezwonne. Żołnierzom mówi się, że nie zachorują, dopóki będą postępować zgodnie z procedurą. Bomba wybucha i żołnierze zaczynają maszerować prosto w kierunku chmury w kształcie grzyba. W zwykłych mundurach!

— Chyba żartujesz. I promieniowanie im nie zaszkodziło?

— Oczywiście, że zaszkodziło. Wszyscy zachorowali na chorobę popromienną i strasznie cierpieli. Chodzi o to, że ludzie chcą uwierzyć w wyjaśnienia. I jeśli słyszą je z ust kogoś ważnego, kto mówi z pełnym przekonaniem: „Nie martw się, wszystko jest w porządku”, to z grubsza dają się przekonać. A ten ważny człowiek nigdy nie mówi całej prawdy. W tym samym filmie jest jeszcze scena, gdzie pokazany jest program dla dzieci. Żółw mówi: „Jak wybuchnie bomba jądrowa, schowajcie się! Schowajcie się pod stołem i nic wam nie będzie”.

— To głupie.

— Myślisz, że głupie, ale kiedy rząd mówi takie rzeczy spokojnie i zdecydowanie, nie masz innego wyjścia, jak uwierzyć, prawda? A może to nawet było słuszne w tym momencie. To tak jak z azbestem. Obecnie

zabroniono używania azbestu w budownictwie, bo zagraża zdrowiu, ale dawniej był ceniony, bo jest trudnopalny i źle przewodzi ciepło. Wszyscy myśleli, że to skarb.

— Czy ty naprawdę jesteś w gimnazjum? Mówisz w taki sposób...

Co za kretyn! — myśli Książę, prychając nosem. To w jaki sposób powinien mówić uczeń gimnazjum? Jeśli przeczyta wystarczająco dużo książek i zdobędzie wystarczającą wiedzę, sposób wystawiania się gimnazjalisty ewoluuje w naturalny sposób. To nie ma nic wspólnego z wiekiem.

— Od pierwszych doniesień o tym, że azbest jest niebezpieczny, do zakazu używania go w budownictwie minęły dziesiątki lat. A ludzie myśleli: „Gdyby azbest naprawdę był niebezpieczny, już dawno by go zabronili”. Teraz używa się innych materiałów, ale nie wiadomo, kiedy one okażą się niebezpieczne. To samo z zanieczyszczeniami, skażeniem żywności, lekami. Nikt nie wie, w co powinien wierzyć.

— „Rząd jest okropny, a politycy jeszcze gorsi”, to dość oklepana opinia.

— Nie rozumiesz. Chciałem powiedzieć, że bardzo łatwo jest nakłonić ludzi do myślenia, że coś jest słuszne, chociaż wcale nie jest. Rząd i politycy mogą nawet wierzyć, że mają rację, więc nie zamierzają nikogo oszukać. Chodzi mi o to, że najważniejsze jest być jednym z tych ludzi, którzy decydują, w co należy wierzyć. — mówiąc to, Książę zaczyna wątpić, że Kimura cokolwiek zrozumie. — Poza tym to nie politycy rządzą światem, tylko urzędnicy wysokiego szczebla i szefowie korporacji. Politycy mają pokazać się w telewizji i gazetach, to ich twarze mają pamiętać zwykli ludzie. Natomiast twarze prawdziwych przywódców, tych ze świata biznesu i biurokracji, pozostają w cieniu.

— Urzędnicy też zasługują na karę.

— Właśnie, ale działają anonimowo, więc ludzie nie wiedzą, przeciwko komu powinni się zwrócić. Politycy pracują na oczach opinii publicznej, w świetle reflektorów, a prawdziwi władcy tego świata chowają się za ich plecami. A jeśli jakiś polityk sprawia kłopoty, to kompromitujące go informacje wyciekają do mediów.

Książę zdaje sobie sprawę, że za dużo mówi. Prawdopodobnie dlatego, że jest podekscytowany zdobyciem walizki.

— Krótko mówiąc, największą władzę ma człowiek, który posiada dużo informacji i potrafi je odpowiednio wykorzystać. Na przykład dzięki temu,

że wiem, gdzie jest walizka, ode mnie będzie zależało życie kilku ludzi. Tak myślę.

— A co chcesz zrobić z pieniędzmi?

— Nic. To tylko pieniądze.

— To tylko pieniądze? No cóż, masz rację.

— Wiem, ty też ich nie chcesz. Żadne pieniądze nie zastąpią ci tego głupiego dzieciaka.

Bruzdy na twarzy Kimury pogłębiają się, tworząc głębsze cienie. To takie łatwe — myśli Książę.

— A tak w ogóle, dlaczego to robisz?

— Co dokładnie? Mówisz o walizce? Czy o tym, że cię związałem i jedziesz ze mną do Morioki?

Kimura nie wie, co powiedzieć. A więc od początku nie wiedział, o co pyta — myśli Książę. Po prostu wyrzucił z siebie słowa, które przysły mu do głowy. Tacy ludzie dryfują w życiu, nigdy nie biorą steru w swoje ręce i nie próbują poprawić kursu.

Jednak Kimura decyduje, o co chciał zapytać:

— Dlaczego zrobiłeś to Wataru?

— Już ci mówiłem, Wataru sam poszedł za nami na dach i po prostu spadł. Chciał się z nami bawić. Ostrzegaliśmy go, że to niebezpieczne, ale nie posłuchał.

Twarz Kimury robi się bordowa i wydaje się, że dym unosi się z jego ciała.

— Wystarczy — mówi, tłumiąc wściekłość. — Już nie chcę słuchać tych wymówek. Pytam, dlaczego Wataru? Dlaczego właśnie jemu to zrobiłeś?

— No cóż, oczywiście, żeby dopiec tobie — mówi Książę, a potem, przykładając palec wskazujący do ust, dodaje rozbawiony: — Ale to tajemnica.

— A wiesz, co ja myślę? — Kimura zaczyna się uśmiechać. Napięcie znika z jego twarzy, a w oczach pojawia się młodzieńczy błysk. Wygląda teraz jak nastolatek, uczeń gimnazjum. Nawet Książę nie może oprzeć się wrażeniu, że siedzący obok mężczyzna nagle odmłodził i stał się jego rówieśnikiem. — Myślę, że się mnie bałeś.

Książę wiele razy spotkał się pogardą w stosunku do siebie. Wielu ludzi patrzy na niego z góry, bo jest jeszcze w gimnazjum, jest mały i wygląda na słabego. Zamienianie tej pogardy w strach to jego ulubione zajęcie.

Ale teraz słowa Kimury nieco zmąciły jego spokój. Wraca myślami do wieczoru sprzed kilku miesięcy.

W parku, wśród drzew niewielkiego lasu, na dnie łagodnego zagłębienia terenu Książę i jego koledzy z klasy przygotowywali się do przetestowania urządzenia medycznego. Książę zaproponował, żeby wypróbować aparat na mało błyskotliwym Tomoyasu, który ciągle sprawiał kłopoty swoją ociężałością. Chociaż tak naprawdę nie była to propozycja, to był rozkaz. W przeciwieństwie do AED, który nie działa, jeśli serce bije normalnie, ten defibrylator mógł wysłać wstrząs elektryczny do zdrowego serca i, być może, zabić człowieka. Książę wiedział o tym, ale nie powiedział kolegom. Zawsze udzielał im tylko niezbędnych informacji. Wiedział też, że gdyby Tomoyasu przez przypadek umarł, on, Książę, zyskałby niepowtarzalną szansę. Koledzy wpadliby w panikę i daliby ze sobą robić wszystko.

Tomoyasu krzyczał i płakał tak żałośnie, że Książę w końcu zgodził się zamiast chłopca użyć do testu jego psa. W tym momencie w centrum zainteresowania Księcia znalazło się coś innego, nie sam defibrylator. Teraz chciał zobaczyć, jak wpłynie na Tomoyasu poświęcenie życia własnego psa, którego miał od wczesnego dzieciństwa.

Tomoyasu kochał psa, ale był gotów poddać go bólowi i cierpieniu. Ciekawe, jakie znajdzie sobie usprawiedliwienie. Bo bez wątplenia będzie go szukał, żeby przekonać samego siebie, że nie jest złym człowiekiem.

Pierwszym krokiem do przejęcia kontroli nad kolegami było odebranie im poczucia własnej wartości. Przede wszystkim powinni zrozumieć, jak wiele mają wad. Najszybszym sposobem, żeby to osiągnąć, było wykorzystać ich popęd seksualny. Odkryć ich sekretne pragnienia, obnażyć przed innymi, poniżyć. Czasami brał na warsztat pożycie seksualne ich rodziców, kalając ich wizerunek w oczach dzieci. Chociaż nie ma nic niezwykłego w tym, że ludzie mają pragnienia seksualne, mówienie o tym sprawia, że ludzie czują gorsi. Książę nie mógł się nadziwić, jak to dobrze działa.

Następnym krokiem było nakłonienie ich do zdrady. Obiektem zdrady mógł być rodzic, rodzeństwo, przyjaciel — wszystko jedno. Kiedy odwracali się tyłem do kogoś dla nich ważnego, ich poczucie wartości gwałtownie spadało. Właśnie to chciał zrobić z Tomoyasu i jego psem.

Tymczasem w momencie gdy, związawszy psa, byli gotowi do eksperymentu, pojawił się Kimura.



Książę poznał go od razu. To ten mężczyzna, którego spotkał w domu towarowym. Był wtedy z dzieckiem, ale wyglądał jak podstarzały chuligan: wulgarny, chamski, myślący tylko w prosty, schematyczny sposób.

— Co wy robicie temu psu? — W pierwszej chwili wydawało się, że chce po prostu uratować zwierzę i jego pana, ale niedługo później okazało się, że to nie wszystko:

— ...No, szybko zróbcie coś! Jaśnie pan nie lubi, kiedy nie wykonujecie jego rozkazów. A swoją drogą, gdzie on jest?

Nie podobało mu się, że Kimura z niego szydził.

— O mnie pan pyta? — spytał i jednocześnie rzucił kamieniem w twarz mężczyzny. Uderzenie było tak mocne, że Kimura przewrócił się do tyłu i usiadł na ziemi.

— Pozwolimy mu tak odejść? — spytał cicho Książę, a koledzy posłusznie przystąpili do dzieła. Dwóch chwyciło go pod ramiona, a trzeci podszedł od tyłu i zgiętą w łokciu rękę założył mu na szyję.

— Co robisz! To boli! — syknął Kimura.

Książę podszedł bliżej.

— Powinieneś się bardziej rozglądać, staruszk.

Pies zaczął szczekać, więc Książę spojrzał w tamtą stronę. Korzystając z zamieszania, Tomoyasu i jego pies wstali. Chłopcu trzęsły się nogi, a pies zamiast uciekać, szczekał dzielnie, w obronie swego pana. Szkoda, było tak blisko — pomyślał Książę. Żeby zniszczyć więź między chłopcem i jego psem, potrzeba było więcej bólu i cierpienia, więcej zdrady.

— Hej, wasza wysokość, to tak zabawiasz się z kolegami? — Mimo że napastnikami byli gimnazjaliści, dwóch uczipionych u ramion i jeden trzymający za szyję, znacznie utrudniali mu ruchy.

— Lekceważysz sytuację, w której się znajdujesz — odparł Książę. — Nie bądź taki hardy. To żalosne.

— Sytuacja może się zmienić. Zależy od tego, co zrobię. — Kimura wydawał się całkowicie spokojny i niewzruszony faktem, że nie mógł się ruszyć.

— Kto chce walnąć tego staruszka w brzuch? — Książę spojrzał na kolegów. Nagły podmuch wiatru wzbił tuman liści w górę. Gimnazjaliści zdezorientowani tym nagłym rozkazem spojrzeli po sobie nieufnie, a potem wszyscy zaczęli się pchać, żeby znaleźć się na początku kolejki. Jeden po drugim z radością uderzali go pięścią w brzuch.

Kimura chrząknął, co zabrzmiało jak jęk bólu, ale zaraz dodał:

— Dużo wypilem, zaraz na któregoś rzygnę. — Jego głos wciąż wydawał się zrelaksowany. — Wiecie, że nie musicie się tak starać, kiedy wypełniacie rozkazy jaśnie pana?

— Mam lepszy pomysł. Nie stałbyś się obiektem naszych testów? — Książę spojrzał na defibrylator leżący na ziemi. — Co myślisz o rażeniu prądem?

— Brzmi świetnie — odparł Kimura beztrąsko. — Zawsze podziwiałem panią Curie-Skłodowską i innych, którzy poświęcili zdrowie i życie dla nauki. Cieszę się, że mogę do nich dołączyć.

— Na twoim miejscu bardziej bym się zastanowił.

Co za imbecyl — pomyślał Książę. I jak to możliwe, że przeżył tak długo? Założę się, że nigdy ciężko nie pracował, nigdy nie cierpiał, zawsze robił tylko to, na co miał ochotę.

— Tak, masz rację, powinienem potraktować to poważniej. Och! Nie! Boję się! Boję się! Wasza wysokość! — Kimura zaczął udawać, że płacze. — Ratuj mnie, Książę! Pocałuj mnie w dupę!

Książę ani się nie denerwował, ani też nie uważał tego za zabawne. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego taki człowiek jak Kimura dożył bezpiecznie swoich lat.

— Dobra, to próbujemy. — Książę ponownie spojrzał na kolegów.

Ci, którzy skończyli już boksować brzuch Kimury, stali bezmyślnie, czekając na instrukcje. Na słowa Księcia kilku z nich ruszyło, żeby podnieść defibrylator. Teraz musieli przymocować elektrody do klatki piersiowej mężczyzny. Jeden z nich pochylił się, żeby podciągnąć koszulę Kimury. Wtedy mężczyzna znowu się odezwał:

— Hej, ty! A co ty taki nieostrożny? Nogi mam wolne i zaraz cię kopnę. Wasza wysokość powie swoim sługom, żeby trzymali mnie za nogi.

Książę nie mógł stwierdzić, czy Kimura udaje obojętność, czy może oszalał, ale zgodnie z sugestią kazał jednemu z chłopców przytrzymać Kimurę za nogi.

— Nie masz w swojej bandzie żadnych dziewczyn? Wolałbym, żeby dziewczyny łąpały mnie za kolana. Wy wszyscy śmierdźcie masturbacją.

Książę puścił to mimo uszu i kazał przymocować elektrody.

Jeśli to go zabije — myślał — powiemy policji: „Ten nieznajomy mężczyzna wyciągnął nagle jakieś urządzenie, podłączył je do siebie i zaczął się bawić pokrętem. Chyba był pijany”. Jeśli okaże się, że denat był alkoholikiem, nikt nie mrugnie okiem.

— Zaczynamy — powiedział Książę, stając na wprost Kimury. Trzymany przez czterech uczniów mężczyzna wyglądał trochę jak Chrystus na krzyżu.

— Poczekaj chwilę — powiedział Kimura niespodziewanie. — Stało się coś niedobrego. — Odwrócił twarz do gimnazjalisty, trzymającego go za lewe ramię. — Myślę, że zrobił mi się pryszcz na języku, spojrzysz?

— He? — Dzieciak zamrugał zdezorientowany i pochylił się nad twarzą mężczyzny. Kimura splunął na niego w tym momencie tak, że cała twarz chłopca pokryła się śliną. Dzieciak wzdrygnął się i zaczął ścierać ślinę z twarzy, puszczając ramię Kimury.

Mężczyzna natychmiast machnął pięścią w dół, waląc dzieciaka, który trzymał go za nogi, w czubek głowy. Chłopak zmrużył oczy, jakby zobaczył wszystkie gwiazdy, i chwycił się za głowę obiema rękami, uwalniając nogi Kimury.

Wtedy Kimura kopnął do tyłu, uderzając piętą w goleń ucznia stojącego za nim. Dzieciaka, który trzymał jego prawą rękę, uderzył na końcu, własną głową. Już po kilku chwilach był wolny, a czterech gimnazjalistów jęczało z bólu.

— No jak? Wasza wysokość? Widziałeś to? Możesz wysłać na mnie wszystkich swoich kolegów, a mnie to ani swędzi, ani boli. A teraz na ciebie kolej. — Kimura ruszył w stronę Księcia, groźnie uderzając pięścią w otwartą dłoń.

— Zróbcie coś z nim! — rozkazał Książę kolegom. — Nie bójcie się go zranić!

Oprócz czwórki nieszczęśników, których Kimura właśnie z siebie strząsnął, było jeszcze trzech. Stali wyraźnie przerażeni, widząc, co zrobił ich kolegom.

— Ci, którzy nie walczą jak trzeba, będą ukarani. A może ich rodzice, siostry, bracia — też.

To wystarczyło, żeby chłopcy stanęli do walki. Na wzmiankę o rażeniu prądem wykonywali rozkazy Księcia jak dobrze zaprogramowane roboty.

Kimura poradził sobie z nimi szybko. Niektórzy mieli noże, ale nie zdążyli ich użyć, mężczyzna bił na oślep, jednego po drugim. Szarpał za kołnierze, guziki rozrywanych mundurków leciały we wszystkie strony. Nie miał dla chłopców litości. Jeden z nich upadł na ziemię i krwawił z ust, ale Kimura nadal bił go łokciem i podstawą dłoni. Dwóm pozostałym celowo złamał palce. Pod koniec chwiał się na nogach — nie wiadomo, czy ze

zmęczenia, czy dlatego, że był pijany — ale wyglądał przez to jeszcze groźniej.

— No i co powiesz, mości Książę? Tacy wszyscy jesteście mocni, a nie możecie powstrzymać jednego starca? — Twarz Kimury lśniła w kilku miejscach, poplamiona śliną.

Książę próbował wymyślić odpowiedź, ale tym razem nic nie przychodziło mu do głowy.

Zanim się zorientował, Kimura był przy nim i okładał go rękami. Potem chwycił mundurek chłopca w dwie garści i rozerwał materiał. Następnie, nie wiadomo kiedy, zaczął przyklejać elektrody defibrylatora do nagiej klatki piersiowej Księcia.

Książę wymachiwał rękami, próbując mu przeszkodzić.

— Tak, myślę, że się mnie bałeś. — Głos Kimury siedzącego w Shinkansenie brzmi niemal triumfalnie. — Dlatego to zrobiłeś. Chciałeś się zemścić i wymazać z pamięci swój strach.

To nieprawda! — chce krzyczeć Książę, ale powstrzymuje się. Wie, że okazywanie emocji jest oznaką słabości.

Zamiast tego pyta sam siebie: Czy się bałem?

To prawda, szal Kimury w parku sprawił, że Książę poczuł się gorszy. Mężczyzna był silny i wściekły, co więcej — wyzuty z przyzwoitości i pozbawiony zdrowego rozsądku. Książę, który nie miał życiowego doświadczenia, a całą swoją wiedzę zawdzięczał jedynie książkom, widząc, jak Kimura bije jego kolegów, doznał szoku. Zobaczył w Kimurze prawdziwego człowieka z krwi i kości i zrozumiał, że w porównaniu z nim on sam był tylko marną podróbką.

Dlatego uciekł wtedy z parku. Akurat Tomoyasu i jego pies zaczęli uciekać, więc udał, że biegnie za nimi.

Oczywiście szybko odzyskał panowanie nad sobą. Wiedział, że Kimura był tylko przegranym człowiekiem, który z łatwością ucieka się do przemocy, nie zważając na konsekwencje. Nie mógł jednak zapomnieć tej chwili, kiedy stracił grunt pod nogami, i pragnienie zemsty rośnie w nim z każdym dniem. Wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki nie rzuci Kimury na kolana.

Jeśli tego nie zrobi, jeśli nie uda mu się przejąć kontroli nad tym mężczyzną, to znaczy, że jego moc jest ograniczona. Postrzegał to jako wyzwanie, sprawdzian swoich zdolności i umiejętności.

— Nie boję się ciebie, panie Kimura — odpowiada. — To, co się stało z twoim synem, to był po prostu test umiejętności.

Kimura wydaje się nie rozumieć, ale wyczuwa lekceważący stosunek Księcia do śpiączki Wataru. Twarz mężczyzny znów się czerwieni i znika z niej wyraz pewności siebie. Bardzo dobrze — myśli Książę.

Chłopak jeszcze raz wybiera kombinację 0600 i otwiera walizkę, leżącą pod jego nogami.

— A jednak? Jaśnie pan nie dostaje kieszonkowego?

Książę ignoruje drwiące słowa Kimury, sięga po karty debetowe i chowa je do własnej kieszeni. Następnie zamyka wieko, blokuje zamek i bierze walizkę za uchwyt.

— Co robisz?

— Pomyślałem, że oddam ją właścicielowi.

— Co to, do diabła, znaczy?

— Dokładnie to, co powiedziałem. Odłożę ją tam, skąd wzięłem. Za panel z kosztami na śmieci. A może nawet w miejscu łatwiejszym do znalezienia. Mógłbym ją po prostu zostawić na stelażu. Tak, to chyba lepszy pomysł.

— Dlaczego chcesz to zrobić?

— Wiem, co jest w środku, więc walizka jako taka już mnie nie obchodzi. Ciekawiej będzie popatrzeć, jak inni o nią walczą. Wziąłem karty, więc na pewno ktoś i tak będzie miał kłopoty.

Kimura patrzy na niego zdziwiony. Próbuje, lecz nie umie zrozumieć motywacji Księcia.

Rzadko kto rozumie, że można robić coś nie dla pieniędzy albo sławy, ale po to, żeby poobserwować, jak się zachowują ludzie.

— Zaraz wracam. — Książę wstaje i odchodzi, ciągnąc za sobą walizkę.

# POWÓJ

Dzwoni i zgłasza, że robota skończona. Rozmawia z mężczyzną, którego można nazwać pośrednikiem. Lata temu on również pracował w tym zawodzie, ale przybrał na wadze i nie był już taki szybki, więc po pięćdziesiątce stał się pośrednikiem.

Dawniej Powój miał własne zlecenia, ale ostatnio korzysta z pośrednika. Zmęczył się negocjowaniem kontraktów. Odkąd sześć lat temu zaczęły się operacje, mające na celu zniszczenie organizacji zwanej „Panna”, w których uczestniczyli również inni wykonawcy, negocjowanie warunków stało się skomplikowane.

Wszystko zaczęło się na tym samym wielokierunkowym skrzyżowaniu. W umyśle mężczyzny budzą się wspomnienia: korepetytor, dwoje dzieci i kobieta, Brian Jones, makaron. Obrazy wypływają na powierzchnię, falują, a potem rozpryskują się i jak kurz opadają na dno.

Pośrednik mówi:

— Dobra robota, ale mam jeszcze...

Oho! Zaczyna się...

— ...dobrą i złą wiadomość — mężczyzna kończy zdanie.

Powój uśmiecha się cierpko.

— Nie chcę znać żadnej z nich.

— Nie mów tak. W porządku, zacznę od złej. Właśnie zadzwonił do mnie znajomy. Pilne zlecenie, dość trudne i na teraz.

— Tak? — pyta neutralnym głosem Powój, stara się być uprzejmy.

— A teraz dobra wiadomość. Miejsce pracy znajduje się tuż obok ciebie.

Powój zatrzymuje się i rozgląda dookoła. Ulica jest dość szeroka, stoi przy niej tylko jakiś niewielki sklep, nic więcej.

— Obie te wiadomości nie brzmią dla mnie dobrze.

— Ta praca jest od kogoś, komu nie mogę odmówić — wyznaje pośrednik.

— Ja nie mam z tym nic wspólnego. — Powój nie ma nic przeciwko samej pracy, po prostu nie lubi wykonywać dwóch zleceń tego samego dnia.

— Ale wiesz, to jest od kogoś, kto się naprawdę liczy. To prawdziwy klasyk — mówi podekscytowany pośrednik. — Jak Hydlide lub Xanadu, jeśli chodzi o gry wideo, jeden z największych.

— Nie znam. Użyj jakiegoś łatwiejszego porównania.

— Dobra, to może coś z muzyki. Rolling Stonesi.

— Ach, tych znam. — Powój uśmiecha się lekko.

— Albo nie, bardziej jak The Who. Bo rozpadli się, a potem do siebie wrócili.

— Mało mi to mówi.

— Nie lubisz klasyki?

— Szanuję wszystko, co istnieje od dawna. Długie życie to dowód czyjejś genialności, bo udało mu się przeżyć. Co to za praca? — Postanawia przynajmniej wysłuchać mężczyzny.

Pośrednik bierze to za dobrą monetę i opowiada o pracy radosnym głosem.

Powój słucha wyjaśnień i z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

— Nie tylko szczegóły są niejasne, przede wszystkim to nie jest praca dla mnie.

— Dlaczego nie dla ciebie?

— Pracuję tylko tam, gdzie jeżdżą samochody lub pociągi. Pojazdy nie przejeżdżają przez budynki. Poproś kogoś innego.

— Rozumiem, ale nie mam na to czasu. A ty jesteś dokładnie obok tego miejsca. Nikt inny nie dotrze tam tak szybko. Ja jestem właśnie w drodze. Nie pracowałem osobiście od kilku lat, ale nie mam wyboru.

— Nie zaszkodzi popracować od czasu do czasu. Poza tym to zlecenie od kogoś wielkiego...

— Trochę się denerwuję — mówi pośrednik drżącym głosem, jak młody człowiek wchodzący w dorosłe życie. — Minęło tyle czasu od mojej ostatniej pracy... dlatego trochę się boję. Nie poszedłbyś tam ze mną?

— Po co? Nazywają mnie Popychaczem. A to zupełnie inna praca. To tak, jakbyś poprosił miotacza kul o przebiegnięcie maratonu.

— Proszę cię tylko, żebyś poszedł ze mną. Jestem prawie na miejscu.

— Życzę powodzenia.

— Naprawdę? Dziękuję! Będę ci bardzo wdzięczny.

Jakie „dziękuję”?! Jak to możliwe, żeby zinterpretować jego słowa jako zgodę?

## OWOCE

Mandarynka wychodzi z toalety i bez pośpiechu podchodzi do umywalki.

Od razu poznał, że mężczyzna, który wszedł do ich wagonu, to ktoś z branży. Wyglądał nieco młodziej niż on i Cytryna, a okulary w czarnych oprawkach nadawały mu wygląd intelektualisty. Wydawał się trochę naiwny, gdy starał się zachowywać naturalnie, a widać było, że jest spięty. Kiedy przechodził obok nich, z trudem patrzył w przeciwną stronę. Wtedy Mandarynka miał problem, żeby powstrzymać się od śmiechu.

Wszystko pięknie się poukładało.

Oto nasza ofiara, jak na zawołanie. Jak powiedział Cytryna, nie było lepszej kandydatury do tej roli. Jego wejście do wagonu było jak promień światła w ciemnościach ślepego zaułka.

Zostawił Cytrynę samego, bo rzeczywiście musiał iść do toalety. Z pełnym pęcherzem niewygodnie się ruszać. A skoro sprawy miały przybrać szybszy obrót, chciał to załatwić, póki miał jeszcze chwilę czasu. Poza tym sądził, że Cytryna sam poradzi sobie z tym człowiekiem bez większych problemów.

Mężczyzna w okularach... Ach! On pracuje dla Marii — przypomniał sobie, będąc w toalecie. Zaraz, zaraz... co jeszcze o nim słyszał? Tak samo jak on i Cytryna, okularnik nie był wybredny, brał każdą pracę, jaka się trafiła. Nigdy nie pracowali razem, ale podobno był całkiem niezły, mimo że stosunkowo młody i niedoświadczony.

Nawet jeśli jest dobry, Cytrynie przecież nie dorówna. Partner pewnie już się nim zajął i okularnik siedzi teraz grzecznie obok niego — myśli Mandarynka, dokładnie myjąc ręce mydłem. Wyłącza wodę i wkłada dłonie pod suszarkę.

W tylnej kieszeni spodni wibruje cienki telefon. Patrzy na wyświetlacz i rozpoznaje imię. To ta tęga kobieta, Momo, która prowadzi małą księgarnię z czasopismami dla dorosłych. Ma duży asortyment — od erotycznych po hardcorowe magazyny dla staromodnej klienteli, która wciąż woli porno na papierze. Ma sporo stałych klientów, ale ten biznes już raczej nie przynosi dochodów, więc zajęła się dodatkową działalnością.



Ludzie, którzy prowadzą nielegalne interesy, przychodzą do niej po informacje, a w zamian udzielają innych. Księgarnia Momo stała się centralnym punktem wymiany informacji ze świata przestępczego. Mandarynka i Cytryna również kupują u niej wiadomości, a czasem sprzedają.

— Mandarynko, mój drogi, podobno masz kłopoty? — słyszy głos Momo przez telefon. Hałas pociągu utrudnia rozmowę, Mandarynka próbuje zmienić miejsce, podchodzi do okna i mówi głośno:

— O co chodzi?

— Słyszałam, że Minegishi zbiera ludzi w Sendai i w Morioce.

— W Sendai? Czemu w Sendai? Czy to jedno z tych spotkań w realu, dla ludzi, którzy znają się tylko z netu?

Słyszysz westchnienie Momo.

— Cytryna ma rację, twoje żarty są beznadziejne. Nie ma nic bardziej żalostnego niż poważny człowiek, który próbuje być zabawny.

— Och, przepraszam.

— Nie tylko swoich podwładnych, zbiera wszystkich, który którzy będą dla niego walczyć. Mają się spotkać w Sendai za kilkadziesiąt minut. Wiele osób kontaktuje się ze mną w tej sprawie. Ale ciężko załatwić kogoś w tak krótkim czasie, nawet do łatwiejszej pracy.

— Pytasz, czy chcemy dołączyć?

— Niezupełnie. Ktoś widział was z synem Minegishiego. Pomyślałam, że może ty i Cytryna zwróciliście się przeciwko niemu.

— Przeciw wielkiemu bosowi?

— Może porwaliście jego syna dla okupu.

— Nic podobnego. Wiemy, czym to grozi. — Mandarynka uśmiecha się gorzko. Nie tylko wie, czym to grozi, wie też, że właśnie znaleźli się w sytuacji, kiedy im to grozi. — Jest na odwrót. Minegishi wynajął nas, żebyśmy uratowali jego syna z rąk porywaczy. Właśnie wieziemy go Shinkansenem do domu.

— To dlaczego Minegishi zbiera ludzi?

— Może chce nas przywitać?

— Oby tak było. Lubię was. Martwiłam się, że jesteście w niebezpieczeństwie, więc pomyślałam, że dam wam znać, co się dzieje. Trzeba pomagać ludziom, prawda?

Mandarynka już zaczyna prosić, żeby zadzwoniła, jeśli dowie się czegoś jeszcze, kiedy przychodzi mu do głowy inna myśl.

— A swoją drogą, znasz tego faceta, który pracuje dla Marii?

— Jasne, to Biedronka.

— Biedronka?

— Tak, ma na imię Nanao. Siedem w jego imieniu jest jak siedem kropek na biedronce. To miły chłopak. Jego też lubię.

— Słyszałem plotkę, że ludzie, których lubi Momo, mają tendencję do znikania.

— Poważnie? Na przykład kto?

— Cykada.

— Och, jego to naprawdę szkoda — mówi Momo ze smutkiem.

— A ten Biedronka, jaki on jest?

— Tego nie powiem ci za darmo.

— A możesz przekazać telefon tej dziewczynie, która przed chwilą powiedziała, że trzeba pomagać ludziom?

Śmiech Momo miesza się drganiem pociągu.

— Zobaczę... Jest uprzejmy, dobrze wychowany, wydaje się nieśmiały, ale nie lekceważ go. Jest twardy.

— Twardy? — Nie wyglądał na takiego, według Mandarynki bardziej pasowałby do pracy w biurze.

— Może nie tyle twardy, co szybki. Mówią o nim takie rzeczy: „Już miałem go uderzyć, ale on powalił mnie na ziemię pierwszy”. Rozumiesz? Jest groźniejszy, niż się wydaje. Nie jest szorstki w obyciu, raczej poważny i łagodny, ale jak się zdenerwuje, to lepiej mu nie wchodzić w drogę.

— Rozumiem, ale Cytrynie chyba nie dorówna?

— Chyba nie, ale uważajcie. Znam wielu takich, którzy go zlekceważyli, a potem żalowali. Myślę, że mogliby sobie nawet zorganizować spotkanie w realu.

— Bardzo śmieszne.

— Na pewno złapałeś kiedyś biedronkę, prawda? Mam na myśli prawdziwą biedronkę, która, jeśli wystawi się palec, wspina się na jego czubek.

Mandarynka nie umie sobie przypomnieć, co czuł do owadów w dzieciństwie. Ma wspomnienia o zabijaniu ich hurtowo, ale pamięta też płacz nad martwymi robakami i robienie im miniaturowych pogrzebów.

— A pamiętasz, co się dzieje, kiedy ta mała, urocza biedronka wdrapie się na czubek palca?

Mandarynka przypomina sobie uczucie, gdy robak swoimi małymi odnóżami przemieszczał się po jego palcu. Mieszanka obrzydzenia i przyjemnego łaskotania. Och, teraz pamiętam. Na czubku palca biedronka zatrzymywała się, jakby zbierała siły, a potem rozkładała skrzydełka i odlatywała.

— Odlatuje.

— Właśnie. Taki jest. Odlatuje.

Mandarynka nie wie, co powiedzieć.

— Umie latać?

— Daj spokój, Mandarynko, ty naprawdę bierzesz wszystko zbyt poważnie. To metafora. Mam na myśli, że kiedy zostaje osaczony, wpada w specjalny stan.

— Dostaje szału?

— Bardziej jakby dostawał przyspieszenia. Może to kwestia skupienia? W każdym razie szybkość jego ruchów, decyzji, pomysłowość znacznie wykraczają ponad ludzką normę.

Mandarynka rozłącza się. To niemożliwe — myśli, ale dreszcz przechodzi mu po plecach. Nagle zaczyna się martwić o partnera. Szybkim krokiem wraca do wagonu. Dostrzega Cytrynę, zaraz po otwarciu się drzwi. Siedzi w następnym rzędzie, bezpośrednio za ciałem młodego Minegishiego. Oczy ma zamknięte. Nie rusza się. A więc stało się, przegrał. Mandarynka siada na fotelu obok i przykładą palce do szyi partnera. Jest puls. Ale to nie jest sen. Zagląda pod powieki Cytryny. Mężczyzna jest nieprzytomny.

— Cytryna, obudź się! — prosi Mandarynka wprost do ucha kolegi, bez skutku.

Uderza dłonią policzki.

Wstaje i rozgląda się. Po Nanao nie ma już śladu.

Akurat przejeżdża wózek minibar. Zatrzymuje go i kupuje puszkę z wodą gazowaną z lodówki. Gdy wózek odjeżdża, przykładą zimną puszkę do policzka Cytryny. Potem do szyi. Nic z tego, mężczyzna wciąż się nie rusza.

— Wiesz co, jesteś okropny. To ma być pożyteczny pociąg? Jesteś bezużytecznym pociągiem. W ogóle nie jesteś pociągiem!

Cytryna podrywa się w miejscu. Otwiera oczy, które wciąż nic nie widzą, i chwyta za ramię partnera.

— Co? Kto jest bezużytecznym pociągiem?! — ryczy tak głośno, że Mandarynka zasłania mu usta dłonią. Ludzie nie powinni krzyczeć w takim miejscu, zwłaszcza nie powinni krzyczeć, że są pociągami. Na szczęście

Shinkansen wjechał właśnie do tunelu, więc ogólny huk pochłonał głos Cytryny.

— Uspokój się. To ja. — Mandarynka przykłada puszkę do czoła partnera.

— Co? — Cytryna dochodzi do siebie. — Zimno, człowieku! — wyrywa puszkę z ręki Mandarynki, otwiera zawleczkę i wypija łyk wody.

— Co to było?

— Co? Woda gazowana.

— Nie o to pytam. Co tu się działo? Gdzie jest nasz znajomy? — Ach, nie musi już mówić kodem, Mandarynka poprawia się: — Gdzie jest Nanao? Gdzie ten facet od Marii, gdzie poszedł?

— Ach, on? — Cytryna zrywa się na nogi i próbuje precyzyjnie się obok Mandarynki do przejścia, ale partner zatrzymuje go i ciągnie z powrotem na fotel.

— Czekaj. Powiedz najpierw, co się stało.

— Nie pamiętam. Jak wyglądałem?

— Jakby wyczerpały ci się baterie. Spałeś. Znokautował cię?

— O nie, nie dałby mi rady! Skończyły mi się baterie, jak powiedziałeś.

— Nie próbowałeś go zabić, prawda? — Mandarynka zakładał, że Cytryna jedynie znokautuje i zwiąże przeciwnika.

— Z początku nie, ale podnieciłem się. Słuchaj, ten facet jest twardszy, niż myślałem. Jak spotykam kogoś twardego, to jakoś nie mogę się powstrzymać. Wiesz, jak Gordon, kiedy się rozpędza i krzyczy: „Ja jestem najszybszy na wyspie!”.

— Momo do mnie dzwoniła, opowiedziała mi trochę o nim. Podobno nie można go lekceważyć, bo wtedy staje się niebezpieczny.

— Chyba ma rację. Nie doceniłem go. Skąd miałby się tu wziąć Murdoch? — Cytryna przerywa na chwilę i rozgląda się. — To nie są nasze miejsca. — Wstaje i chwiejnym krokiem idzie na swoje dawne miejsce obok młodego Minegishiego. Wciąż jeszcze wydaje się ogłuszony.

— Zostań tutaj i odpocznij chwilę. Ja pójde go poszukać. Musi być w tym pociągu, nie wysiadł. Wiedział, że poszedłem do łazienki z przodu wagonu, więc na pewno poszedł do tyłu.

Mandarynka wstaje i idzie w kierunku tylnego pomostu, między wagonem drugim i trzecim. Tu nie ma umywalki ani toalety. Wystarczy jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że nikogo nie ma.

Zakładając, że Nanao rzeczywiście poszedł w tę stronę, Mandarynka powinien go szybko znaleźć. Do końca pociągu niedaleko, a możliwości ukrycia się są ograniczone. Nanao może jedynie przykucnąć między fotelami, schować się za bagażem na stelażu, ewentualnie w toalecie lub za zasłoną przy umywalce. To wszystko. Wystarczy więc, że Mandarynka przeszuka dokładnie wagon drugi i pierwszy i na pewno go znajdzie.

Przypomina sobie, co miał na sobie Nanao, kiedy zobaczył go wcześniej. Okulary, kurtka dżinsowa, brązowe spodnie.

Wchodzi do drugiego wagonu. Pasażerów jest niewielu. Nie więcej niż jedna trzecia miejsc jest zajęta. Wszyscy siedzą zwrócenii twarzami do drzwi, przez które wszedł Mandarynka.

Przed sprawdzeniem każdej twarzy z osobna mężczyzna najpierw rejestruje całą scenę, szerokie ujęcie. Próbuje wyłapać jakieś nienaturalne ruchy. Może ktoś nagle wstanie albo odwróci wzrok. Mandarynka zauważyłby nawet lekkie napięcie na czyjejś twarzy.

Nie spieszy się. Idzie korytarzem wolnym krokiem i starając się nie gapić zbyt natrętnie, analizuje każdego pasażera po kolei.

Pierwszy rzuca mu się w oczy mężczyzna siedzący w dwumiejscowym rzędzie, mniej więcej w połowie wagonu. Śpi na fotelu z odchylonym do tyłu oparciem, bliżej okna. Jego twarz przykryta jest prawdziwym dziesięciogalonowym kowbojskim kapeluszem, jakby pożyczonym z jakiegoś westernu. Dość jaskrawy łososiowy kolor kapelusza przyciąga uwagę. Miejsce obok jest puste.

Czy to Nanao? Naprawdę myśli, że może się tak ukryć? A może próbuje zwabić mnie w pułapkę?

Gotowy na atak w każdej chwili, wysuwa rękę i jednym ruchem podnosi kapelusz. Pudło! To inny mężczyzna pogrążony w głębokim śnie. Inna twarz, inny wiek.

Chyba za bardzo się spałem — myśli Mandarynka, i nabiera powietrza, bo dotąd wstrzymywał oddech. W tym momencie za szybą drzwi do następnego pomostu przemyka coś zielonego. Kiedy automatyczne drzwi do trapu otwierają się przed nim, widzi, że ktoś w zielonej bluzce bez rękawów popycha drzwi do toalety.

— Czeka! — mówi Mandarynka bez zastanowienia.

— Czego chcesz? — Osoba, która odwraca się do niego, jest ubrana jak kobieta, ale bez wątplenia to mężczyzna. Jest wysoki, ma szerokie i dobrze umięśnione ramiona.

Mandarynka nie wie, kto to, ale na pewno nie jest to Nanao.

— Już nic — odpowiada.

— Jesteś słodki. Chcesz się pobawić ze mną w łazience?

Mandarynka ma ochotę uderzyć transwestytę, ale powstrzymuje się.

— Widziałeś młodego faceta w okularach?

Mężczyzna prycha i uśmiecha się.

— Masz na myśli chłopaka, który ukradł mi perukę?

— Gdzie poszedł?

— Nie wiem. Jak go znajdziesz, odbierz mu moją perukę, dobrze? Zaraz się posikam. — Mężczyzna znika za drzwiami toalety.

Dobrze — myśli Mandarynka, nie chce z nim dłużej rozmawiać.

Słychać trzask przekręcanego zamka.

Jest jeszcze druga toaleta. Mandarynka zagląda do środka. Jest pusta. Miejsce za kotarą przy umywalce i pisuarze również.

Zastanawia się nad peruką. Czy Nanao ukradł ją, żeby się przebrać? Nawet jeśli tak, nikt nie przechodził w drugą stronę, więc musi być w następnym wagonie.

Dla pewności Mandarynka przeszukuje miejsce na bagaże. Walizka pokryta naklejkami. Obok otwarte tekturowe pudło. Zagląda do środka. Znajduje tam jeszcze jedno, tym razem plastikowe pudło. Jest przezroczyste, wygląda trochę jak terrarium, ale w środku nic nie ma. Podnosi je, ale ponieważ przykrywka jest niezabezpieczona i otwiera się, odkłada pudło na miejsce. W środku mógł być jakiś trujący gaz — myśli Mandarynka, ale nie ma czasu, żeby się tym przejmować.

Drzwi do pierwszego wagonu otwierają się i mężczyzna znów ogarnia spojrzeniem całe wnętrze, rejestrując jednocześnie twarze wszystkich rozproszonych pasażerów. Pierwsza rzecz, która zwraca jego uwagę, to czarny kształt w rzędzie złożonym z trzech foteli, mniej więcej pośrodku wagonu. Chwilowo jest zdezorientowany, biorąc to za olbrzymią głowę, ale szybko orientuje się, że to rozłożony, kompaktowy parasol. Obok parasola nikt nie siedzi.

Ktoś śpi dwa rzędy przed parasolem, ale to nie Nanao. Więc o co chodzi? To musi być pułapka — stwierdza Mandarynka. Być może ma odwrócić jego uwagę od czegoś innego. Odrywa wzrok od parasola i przez przypadek patrzy w dół. Ponad podłogą w przejściu dostrzega jakąś linię. Schyla się, żeby zbadać, co to takiego, i widzi nylonowy sznurek, jak do przewiązywania paczek. Jest przywiązany do podłokietników foteli po obu

stronach przejścia i zawleczony pod siedziska tak, by w przejściu znalazł się na wysokości kostki.

Aha, miałem się zająć parasolem i potknąć o sznurek — Mandarynka śmieje się w duchu z prostoty podstępów, ale zaraz przywołuje się do porządku. Nie powinien lekceważyć przeciwnika.

Nanao szybko myśli, kiedy jest osaczony — przypomina sobie słowa Momo.

Być może próbuje wszystkiego. Od unieszkodliwienia Cytryny nie minęło wcale dużo czasu, a on skombinował skądś i zamocował ten sznurek. I parasol to prawdopodobnie też jego sztuczka. A więc miałem się tu przewrócić. Co zamierzał przez to osiągnąć? Były tylko dwie możliwości. Chciał mnie zaatakować albo zyskać w ten sposób na czasie. Tak czy inaczej, Nanao musi być w pobliżu.

Mandarynka rozgląda się szybko. Ale widzi tylko dwie wystrojone nastolatki i łysęgo mężczyznę, który nie podnosi wzroku znad notebooka. Dziewczyny zauważyły Mandarynkę, ale nie wydają się zaniepokojone. Jest jeszcze para — mężczyzna w średnim wieku i młoda kobieta. Wyglądają, jakby mieli romans i jechali razem w jakąś sekretną podróż. Ani śladu po Nanao.

Przy oknie w tylnej części wagonu siedzi jeszcze jedna osoba, właśnie pochyliła głowę. Mandarynka szybkim krokiem rusza w tamtą stronę.

Nie widzi twarzy, tylko włosy. Lśnią w charakterystyczny, sztuczny sposób. Peruka! Czując wzrok Mandarynki, głowa chowa się jeszcze bardziej, budząc coraz więcej podejrzeń.

Czy to on? Mandarynka rozgląda się po wagonie. To ostatni pasażer, wszyscy inni zwróceni są teraz w przeciwnym kierunku. Mandarynka podchodzi bliżej, gotowy do ataku. W tym momencie głowa w peruce wyskakuje z ukrycia. Mandarynka odruchowo cofa się o krok. Mężczyzna w peruce podnosi bojaźliwie ręce i mówi: „Przepraszam!”. Następnie próbuje przytrzymać ześlizgującą się perukę.

To nie jest Nanao. W niczym go nie przypomina — okrągła twarz, broda, głupawy uśmiech.

— Przepraszam, ktoś mnie o to poprosił. — Wygląda na zdenerwowanego. W jednej ręce trzyma telefon i przebiera po nim palcami.

— Kto? Kto cię poprosił? — Mandarynka spogląda przez ramię na wagon, po czym chwyta mężczyznę za kołnierz. — Gdzie poszedł ten facet, który cię poprosił? Młody, w okularach, prawda? — pyta cicho, zaciskając

dłoń na taniej koszuli w paski na piersi mężczyzny i unosząc go nieco ponad siedzisko fotela.

— Nie wiem! Nie wiem! — odpowiada mężczyzna piskliwym głosem. Mandarynka syczy, żeby był cicho. Nie wygląda na to, że mężczyzna kłamie. — Widziałem, jak kradnie perukę, więc mówię: „Co robisz!”, a on dał mi dziesięć tysięcy jenów. — Mężczyzna kontroluje już siłę, ale ktoś z wcześniejszego rzędu musiał zauważyć, że coś się dzieje, bo podniósł się na fotelu i odwrócił głowę.

Mandarynka natychmiast puszcza kołnierz mężczyzny, pozwalając mu opaść na fotel. Peruka zsuwa się z głowy całkowicie.

Ten mężczyzna to tylko kolejny wabik.

Mandarynka postanawia wrócić do drugiego wagonu. Zatrzymuje się jednak obok mężczyzny, który podróżuje z kochanką i klepie go w ramię. Mężczyzna odwraca się zaskoczony.

— Widziałeś, kto zostawił tam ten parasol? — Mandarynka wskazuje czarny parasol, otwarty i zatknięty pomiędzy oparcia foteli, niczym dzieło sztuki współczesnej.

Mężczyzna przewraca oczami przerażony. Jego młoda przyjaciółka jest dużo bardziej opanowana i to ona odpowiada:

— Młody mężczyzna w okularach.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Może chciał go wysuszyć?

— I gdzie on poszedł?

— Myślę, że tam — mówi kobieta, wskazując przód pociągu, a więc wagon drugi.

Jak to się stało? Jak mogli się minąć? Mandarynka przyszedł tu od trzeciego wagonu i nie spotkał po drodze nikogo podobnego.

Patrzy w kierunku pomostu. Z toalety właśnie wyszedł transwestyta i kołyszając całym swoim wielkim ciałem, idzie w jego kierunku. Znowu... — myśli Mandarynka i jakby na zawołanie mężczyzna podchodzi i kładzie dłoń na jego ramieniu. — Och, kochanie, czekałeś tu na mnie?

Mandarynka odsuwa się.

— Umyłeś chociaż ręce?

— Ojej, zupełnie zapomniałam! — odpowiada z uśmiechem mężczyzna.



## BIEDRONKA

Gdy Nanao wychodzi z trzeciego wagonu, w jego głowie rozbrzmiewa tylko jedna myśl: „Co robić? Co robić? Co robić?”. Cytryna będzie nieprzytomny jeszcze jakiś czas. Ale Mandarynka wróci z toalety lada chwila i zacznie go cucić. Trochę czasu zajmie mu wypytanie partnera, co się stało. Potem rzuci się w pogoń. Byłoby świetnie, gdyby poszedł w drugą stronę, ale to nie wydaje się prawdopodobne. Na pewno się domyśli, że Nanao uciekł do tyłu pociągu. I pójdzie za nim.

W przejściu między drugim a trzecim wagonem nie ma toalet ani umywalki. Nanao podchodzi do panelu z koszami na śmieci, naciska przycisk, zagląda za panel. Nie, tu zmieści się walizka, ale nie człowiek.

Więc gdzie? Co robić? Co robić?

Nanao czuje, że jego pole widzenia zawęża się. Puls przyspiesza, oddech staje się płytki i coś zaciska mu się na klatce piersiowej. Kręci głową. Co robić? Co robić? Myśli, jak fale, wznoszą się i przelewają. Tworzą się wiry, które zasysają wszystkie słowa i emocje. Nanao poddaje się tej powodzi. Niepowstrzymany strumień szaleje w jego głowie, myjąc ją do czysta. To wszystko dzieje się w ciągu kilku sekund, ale gdy mija, Nanao czuje się odrodzony. Zawierucha w mózgu ucichła, myśli stały się jasne, ciało podąża za nimi bez wahania. Zawężone przed chwilą pole widzenia jest teraz bardzo szerokie.

Drzwi do drugiego wagonu otwierają się z sykiem. Mężczyzna widzi twarze wszystkich pasażerów.

W dwumiejscowym rzędzie po prawej stronie śpi mężczyzna w średnim wieku z lekko siwiejącymi włosami. Oparcie jego fotela odchylone jest do tyłu. Usta ma nieco otwarte. Ciche chrapanie świadczy o głębokim śnie. Na siedzeniu obok niego leży kowbojski kapelusz w intensywnym różowym kolorze, przyciągającym wzrok. Najwyraźniej należy do śpiącego mężczyzny, chociaż nie ma gwarancji, że właściciel dobrze w nim wygląda. Przechodząc obok Nanao podnosi kapelusz i kładzie go na twarzy mężczyzny. Na szczęście mężczyzna śpi bardzo mocno, bo nawet nie drgnie.

Czy Mandarynka uzna, że mężczyzna jest podejrzany? Jeśli tak, to co z tego wyniknie? Tego Nanao nie wie, ale nawet jeśli nic nie wyniknie lub Mandarynka nie połknie przynęty, musi zastawić na niego tyle pułapek, ile tylko zdoła. Jeśli Mandarynka je zauważy i sprawdzi, to go spowolni. Im wolniej będzie się poruszał Mandarynka, tym większe szanse, że on, Nanao wyjdzie z tego żywy.

Dochodzi do pomostu między wagonem drugim i pierwszym i lustruje wnętrze. Szuka wszystkiego, czym mógłby się posłużyć. W przechowalni bagażu stoi wielka walizka, która wygląda tak, jakby jej właściciel był na całym świecie, jest poobijana i pokryta naklejkami. Nanao próbuje ściągnąć ją ze stojaka, ale ponieważ jest bardzo ciężka, rezygnuje.

Obok walizki leży kartonowe pudło obwiązane nylonowym sznurkiem. Nanao rozwiązuje sznurek i zagląda do środka, by znaleźć w nim kolejne pudło. To wykonane jest ze szkła akrylowego i w środku znajduje się czarna lina. Po co ktoś zapakował linę do pojemnika, które przypomina akwarium? A może terrarium? Nanao, tknięty złym przeczuciem, zbliża twarz do pudełka i wydaje cichy okrzyk. To nie zwinięta lina, lecz wąż. Ma cętkowaną, lepłą i błyszczącą skórę. Nanao odskakuje w tył, przewraca się do siadu. Skąd tutaj wąż? Odpowiedź wydaje mu się prosta: jego znajoma, bogini pecha, jest miłośniczką gadów. Nanao wzdycha, lecz jego rezygnacja szybko przeradza się w niepokój, gdy uświadamia sobie, że podczas upadku musiał pchnąć walizkę, a ta z kolei pchnęła wieko pudła, bo wąż wydostaje się na zewnątrz.

Co się stało, już się nie odstanie — myśli Nanao i patrzy, jak wąż pełźnie po podłodze w kierunku jazdy pociągu. Mógłby go próbować złapać, ale nie teraz, gdy Mandarynka depcze mu po piętach, teraz nie ma na to czasu. Nanao wstaje i poprawia pokrywę terrarium. Ma zamiar zamknąć tekturowe pudło i ponownie zawiązać sznurek, ale zmienia zamiar. Zrywa sznurek z całego pakunku i zwija go na dłoni. Węża już nie widać i Nanao stara się o nim zapomnieć. Na razie musi uciekać. Owca

Toaleta jest pusta, ale to nie jest dobra kryjówka. Jeśli Mandarynka zobaczy zamkniętą łazienkę, domyśli się, że Nanao jest w środku. Chowając się w toalecie, sam zapędzi się w kozi róg.

Wchodzi do pierwszego wagonu i rzuca okiem na pasażerów i szybkim krokiem przemierza korytarz. W trzyosobowym rzędzie po lewej stronie drzemie mężczyzna. Na półce ponad jego głową leży kompaktowy parasol. Nanao bez zastanowienia zabiera parasol z półki i otwiera naciśnięciem

guzika. Parasol rozkłada się z trzaskiem i podmuchem powietrza. Nanao zwrócił na siebie uwagę kilku pasażerów, ale udając, że to, co robi, jest najnormalniejsze na świecie, wciska rozłożony parasol pomiędzy fotele dwa rzędy dalej.

Wraca na początek wagonu i przywiązuje nylonowy sznurek, który wciąż ma zawinięty na dłoni, do podłokietnika środkowego fotela w trzyosobowym rzędzie. Klęcząc pochylony na podłodze, prowadzi linkę pod siedziskiem fotela, przeciąga ją przez przejście, następnie pod fotelom po drugiej stronie i zapętla ją na podłokietniku w dwuosobowym rzędzie.

Jest bardzo ostrożny, gdy przekracza rozciągnięty sznurek. Biorąc pod uwagę, do czego jest zdolny, nie byłby zaskoczony, gdyby wpadł we własną pułapkę. Nie oglądając się za siebie, idzie na koniec wagonu. Tam też jest przestrzeń bez foteli, ale nie ma gdzie się schować. Nie znajdując niczego, co mogłoby się przydać, Nanao musi zawrócić.

Jeszcze raz patrzy na to, co udało mu się zrobić. Rozłożony parasol i pułapka ze sznurka. Niewiele. Nanao zdaje sobie sprawę, że to nie wystarczy.

Próbuje wyobrazić sobie Mandarynkę, który zapatrzonego w parasol, nie zauważa rozciągniętej pod nogami linki. Potyka się i przewraca. Nanao wyskoczyłby wtedy z pobliskiego miejsca i zaatakował Mandarynkę. Uderzyłby go w podbródek, żeby stracił przytomność, i uciekłby do przodu pociągu. Czy to realistyczne? Oczywiście nie. Mandarynka nie da się nabrać na coś tak prostego.

Nanao jeszcze raz rozgląda się po wagonie.

Jego wzrok zatrzymuje się na podłużnej cyfrowej tablicy informacyjnej ponad drzwiami. Wiadomości z gazet przebiegają po niej od prawa do lewa. Nanao uśmiecha się ponuro. Wiadomości o tym, co dzieje się w pociągu, też wkrótce się tutaj wyświetlą.

Tak jak podejrzewał, w pociągu nie było dobrych kryjówek.

No cóż, musi próbować dalej. Wychodzi z pierwszego wagonu. Przed nim znów wagon numer dwa. Scena z peronu na Dworcu Tokio wyłania się z jego pamięci. Ktoś w mocnym makijażu narzeka, że nie jedzie zielonym wagonem pierwszej klasy. Mężczyzna przebrany za kobietę. Uspakaja go jego towarzysz, niski mężczyzna z bródką. „Zielony wagon jest za drogi, ale popatrz, mamy miejsca w drugim wagonie, w drugim rzędzie. Dwa i dwa, jak drugi lutego, twoje urodziny!”.

Nanao przechodzi obok umywalki i toalety. Ostrożnie wypatruje węża, ale go nie widzi. Być może wśliznął się do kosza na śmieci.

Wchodzi do drugiego wagonu. Są tam. Siedzą w drugim rzędzie. Transwestyta czyta jakiś brukowiec, a brodaty mężczyzna bawi się telefonem. Na półce bagażowej ponad nimi leży papierowa torba, ta sama, którą widział na peronie w Tokio. Zaraz, zaraz... co w niej było? Jaskrawoczerwona kurtka i peruka. Mogą się przydać jako przebranie. Miejsca za mężczyznami są puste. Wsuwa się więc do rzędu za nimi i prostuje ręce, jakby się chciał przeciągnąć, ostrożnie chwytając torbę i jednym ruchem opuszcza ją na siebie. Słysząc cichy szelest, ale wydaje się, że para w rzędzie przed nim niczego nie zauważyła.

Nanao pośpiesznie wycofuje się do pomostu. Podchodzi do okna i zaczyna grzebać w torbie. Kurtka, peruka i sukienka. Wyjmuje perukę. Jaskrawoczerwona kurtka jednak za bardzo rzuca się w oczy. Zastanawia się, czy i ta peruka sprawdzi się jako przebranie.

— Oddaj to, złodzieju! — Nanao aż podskakuje, słysząc za sobą wrzask.

Odwraca się i widzi transwestytę i brodatego mężczyznę. Obaj wyglądają agresywnie, kiedy zbliżają się do niego. Musieli go jednak zauważyć i poszli za nim do pomostu.

Nanao nie ma czasu do stracenia. Natychmiast chwytając brodatego mężczyznę za nadgarstek i wykręca mu rękę. „Auu!” — jęczy mężczyzna. „Ciszej, proszę” — Nanao syczy mu do ucha. Czuje jednocześnie, że Mandarynka jest już blisko. Niemal słyszy jego kroki. Będzie tu lada chwila.

— Oj, co mu robisz? — pyta dobrze zbudowany mężczyzna w kobiecym stroju.

— Nie mam czasu. Róbcie, co wam każe! — mówi Nanao, niezwykle dla siebie, rozkazującym tonem. — Zapłacę, jeśli to zrobicie. A jeśli nie, to złamię mu kark. Naprawdę.

— Co ty bierzesz? — Transwestyta wygląda na wstrząśniętego.

Nanao puszcza brodacza i obraca go twarzą w swoją stronę. Zakłada mu na głowę perukę.

— Idź na koniec pierwszego wagonu. Tak, w tej peruce. Ktoś niedługo przyjdzie. Kiedy się do ciebie zbliży, zadzwoń do niej.

Nanao zdaje sobie sprawę, że nazwał transwestytę „ona”, ale wygląda na to, że para nie ma nic przeciwko temu.

Co dalej? Co robić? — myśli w głowie Nanao znów przyspieszają, rysują się jakieś plany, schematy, część z nich zostaje wymazana, w ich miejsce powstają nowe.

— Po co mam do niej dzwonić?

— Puść jej tylko sygnał, a potem się rozłącz.

— Zadzwoń i zaraz się rozłączyć?

— Tak, nie musisz nic mówić. To tylko znak. No, idź już. Nie ma czasu.

— Ale dlaczego mam to zrobić?

Zamiast tłumaczyć, Nanao wyciąga portfel i wyjmuje dziesięć tysięcy jenów. Wsuwa banknot do kieszeni brodacza.

— Dlatego.

Oczy mężczyzny błyszczą, a Nanao czuje wyraźną ulgę. Jak to dobrze, że niektórych ludzi tak łatwo zachęcić do działania.

— Jeśli się dobrze spiszesz, dam ci jeszcze dwadzieścia tysięcy.

Mężczyzna, teraz pełen entuzjazmu, dopytuje o szczegóły.

— Jak długo mam tam zostać? I kto dokładnie przyjdzie?

— Mężczyzna, wysoki i przystojny. — Nanao lekko popycha brodacza, żeby już poszedł.

— No dobra, idę. — Nie do twarzy mu w tej peruce, ale idzie w stronę pierwszego wagonu. Zanim zniknie za drzwiami, zatrzymuje się jeszcze i pyta: — To nie jest niebezpieczne, prawda?

— Skądże! — mówi stanowczo Nanao. — To na sto procent bezpieczne.

To na sto procent nieprawda — Nanao ogarnia poczucie winy.

Nie do końca wiadomo, czy mężczyzna rzeczywiście zrozumiał, co ma robić, ale zniknął za drzwiami, więc temat był już zamknięty. Nanao zwraca się do transwestyty.

— A ty chodź ze mną.

Na szczęście mężczyzna nie sprzeciwia się ani nie stawia oporu. Wydaje się nawet podekscytowany. Podąża za Nanao. Zatrzymują się przed toaletą.

— Wiesz, kochanie, jesteś całkiem przystojny. Pomogę ci, w czym zechcesz. — Mężczyzna mruga do niego zalotnie, więc Nanao przez sekundę się waha, ale nie ma czasu na korektę planu.

— Mężczyzna, który tu zaraz przyjdzie, jest jeszcze bardziej przystojny. Stój tutaj i czekaj. Nadejdzie z tej strony.

— Och, to musi być męski model!

— Kiedy przyjdzie, wejdź do łazienki. Nie wcześniej. Upewnij się, że model widzi, że wchodzisz do toalety.

— Czemu?

— Po prostu zrób to.

— I co dalej?

— Powiem ci w środku.

— Jak to w środku? Co masz na myśli?

Nanao jest już jedną nogą w toalecie.

— Będę tu na ciebie czekał. Wejdź, kiedy go zobaczysz. Tylko tak, żeby się nie zorientował, że ja też tu jestem.

Transwestyta też nie wygląda tak, jakby zrozumiał, co ma robić, ale Nanao nie może poświęcić na wyjaśnienia więcej czasu.

— Po prostu zrób, co ci powiedziałem. A gdyby przypadkiem nie pojawił się w ciągu dziesięciu minut, to też możesz wejść do środka.

Nanao stawia drugą nogę w toalecie i zamyka za sobą drzwi. Wciska się w kąt obok muszli i opiera o ścianę. Ma nadzieję, że Mandarynka nie zauważy go, przechodząc obok otwartych drzwi.

Po chwili, rzeczywiście, drzwi się otwierają i Nanao spina się na całym ciele.

— ...bo zaraz się posikam — mówi transwestyta, wchodzi, zamyka drzwi i przekręca zamek.

— Przyszedł?

— Tak, był uroczy. Naprawdę wyglądał jak model. A jakie ma długie nogi!

To Mandarynka. Wprawdzie Nanao spodziewał się, że jego prześladowca nadejdzie, ale i tak czuje dreszcz przebiegający mu po plecach.

— Wygląda na to, że zostaliśmy sami — mówi transwestyta, kręcąc biodrami i podchodząc bliżej. Rozchyła wargi, jak do pocałunku.

— Przestań! — krzyczy Nanao, robiąc przerażającą minę. Nigdy nie był dobry w zastraszaniu, ale może powstrzyma transwestytę wrzaskiem. Ktoś na zewnątrz może jednak usłyszeć.

Mandarynka pewnie wyszedł już z pomostu i sprawdza dokładnie cały pierwszy wagon. Wszedłby do pustej toalety i zaczekałby, gdyby toaleta była zajęta. Jedynie to, że widział, kto wchodzi do łazienki, powstrzymało go od sprawdzenia. Wiedział, że transwestyta to nie jest Nanao, bo ze słów Cytryny wynikało, że znał jego twarz. Nie wydaje się prawdopodobne, żeby od razu odgadł, iż w łazience były dwie osoby.

Teraz pewnie interesuje się parasolem. Ciekawe, czy zauważy sznurek? Na pewno. Domyśli się, że to zasadzka, którą przygotował na niego Nanao,

ale to tylko go utwierdzi w przekonaniu, że idzie w dobrym kierunku.

Wszystko zależy więc od tego, czy brodacze postępuje zgodnie z instrukcjami. Czy ukrył się w ostatnim rzędzie i czy zadzwoni, gdy Mandarynka będzie blisko niego. No, brodaczu, nie zawieź mnie! — prosi w myślach Nanao i w tym momencie torebka transwestyty zaczyna wibrować. Ktoś dzwoni. Sygnał urywa się niemal natychmiast.

— Dobrze — mówi Nanao. Nie ma czasu na myślenie. Trzeba polegać na instynkcie. — Wyjdź z łazienki i idź do pierwszego wagonu.

— I co dalej?

— Być może ten mężczyzna będzie chciał z tobą porozmawiać. Gdyby o mnie pytał, powiedz, że nic nie wiesz. A gdyby nalegał, powiedz, że ci groziłem, więc zrobiłeś, co chciałem.

— A co z tobą, kochanie?

— Lepiej, żebyś nie wiedział. Jeśli cię zapyta, możesz powiedzieć, że nie wiesz, i nie będziesz kłamać.

Nanao wie, że teraz ma jedyną szansę. Musi wyjść z łazienki i iść w przeciwnym kierunku, czyli zgodnie z kierunkiem jazdy. Nawet jeśli Mandarynka popatrzy w tę stronę, transwestyta przesłoni mu widok swoim ciałem. W każdym razie ma taką nadzieję.

— Och, czekaj — mówi, wyciągając z kieszeni telefon. To komórka Wilka. — Daj mu to, proszę.

— A moje pieniądze?

Racja. Nanao wyciąga z portfela dwa banknoty po dziesięć tysięcy jenów i wręcza je mężczyźnie.

— Idziemy. — otwiera drzwi.

Transwestyta skręca w lewo w kierunku pierwszego wagonu, a Nanao w prawo. Idzie prosto, nie oglądając się za siebie.

# KIMURA

Książę, ciągnąc walizkę, wychodzi z wagonu tylnymi drzwiami. Kimura odwraca się do okna i ogląda krajobraz. Pociąg porusza się szybciej, niż mu się wydawało. Każdy budynek czy skrawek ziemi, na którym próbuje skupić uwagę, przelatuje i znika w mgnieniu oka. Ze związanymi rękami i nogami nie może znaleźć wygodnej pozycji. Shinkansen wjeżdża do tunelu. Drżą szyby w oknach. Ryk i ciemność otaczają pociąg. W głowie Kimury pojawia się pytanie: Czy tak właśnie wygląda ciemność, której doświadcza w tej chwili Wataru na szpitalnym łóżku? Czy on się boi, bo wszystko dookoła pogrążone jest w ciemności? Te myśli sprawiają, że Kimura znów czuje ciężar w sercu i trudno mu oddychać.

Zastanawia się, gdzie Książę zanieśli torbę. A może wpadnie na właściciela? — Kimura uśmiecha się do siebie. Może dorwie go paru typów spod ciemnej gwiazdy. „To nie twoja walizka, smarkaczu!” — powiedzą i porachują mu kości. Radość Kimury nie trwa jednak długo, bo przypomina sobie, że jeśli coś się stanie Księżu, Wataru będzie w niebezpieczeństwie.

Czy to prawda? Czy rzeczywiście ktoś czeka przy szpitalu na rozkaz Księcia?

Kimurę ogarniają wątpliwości. Może to tylko bluff? Może Książę zmyśla, żeby go zastraszyć, i śmieje się z niego w kułak?

To niewykluczone. Ale dopóki nie wie tego na pewno, Kimura nie może ryzykować, musi chronić Księcia. Myślenie o tym sprawia, że mężczyźnie robi się gorąco i ma ochotę wymachiwać związanymi rękami i walić nimi na oślep. Z trudem udaje mu się uspokoić nierówny oddech.

Nie powinienem był zostawiać go samego — myśli z żalem.

Od półtora miesiąca, odkąd Wataru zapadł w śpiączkę, Kimura prawie nie opuszczał szpitala. Syn nie reagował, więc oczywiście Kimura nie mógł z nim ani rozmawiać, ani go pocieszać, ale i tak nie brakowało mu zajęć, takich jak zmiana ubrania czy zmiana pozycji, w jakiej chłopiec leżał. Ponieważ w nocy nie mógł zasnąć, był fizycznie bardzo wyczerpany. W sali znajdowało się aż sześciu małych pacjentów i wszystkim towarzyszyli



rodzice, którzy, tak jak Kimura, nocowali w szpitalu i zajmowali się pielęgnacją dzieci. Nie starali się nawiązywać rozmowy z małomównym i ponurym mężczyzną, ale też nie tworzyli dystansu. Widzieli jego cierpienie, gdy mamrotał do siebie pochylony nad nieprzytomnym chłopcem. Sami z resztą przeżywali to samo, walczyli z tym samym wrogiem, modląc się o zdrowie swoich dzieci. Kimura, przyzwyczajony do tego, że spotyka wyłącznie wrogów, a inni omijają go szerokim łukiem, początkowo unikał kontaktu, ale w końcu zrozumiał, że on i pozostali rodzice niejako grają w tej samej drużynie.

— Jutro cały dzień muszę być w pracy, więc proszę do mnie zadzwonić, gdyby coś się działo z moim synem — poprosił dzień wcześniej lekarzy i rodziców innych dzieci w niezwykle dla siebie, uprzejmy sposób.

Nie zamierzał powiadamiać swoich rodziców. Zapewne robiliby mu wyrzuty: „Jak możesz opuścić Wataru? I gdzie ty w ogóle będziesz?”. Miałyby powiedzieć, że idzie pomścić Wataru, zabijając gimnazjalistę? To raczej nie mieściłoby się w ich spokojnych, starych głowach.

— Oczywiście, to żaden problem — powiedzieli rodzice pozostałych dzieci. Ponieważ Kimura nigdy nie wychodził ze szpitala, trochę się zastanawiali, jak zarabia na życie. Może wziął długi urlop z pracy, a może był bogaty i żył z kapitału? Ale wtedy jego syn miałby osobny pokój, a nie leżałby w sześćoosobowej sali, poprzedzielanej tylko parawanami na prowizoryczne pokoiki. Krótko mówiąc, słowa „muszę być w pracy” przerwały te ich domysły i przyniosły ulgę. A więc był normalnym mężczyzną, który gdzieś pracuje. Wprawdzie personel szpitala i tak zająłby się synem, ale dla pewności wołał poprosić. Rodzice pozostałych dzieci chętnie zaoferowali pomoc.

— Przez półtora miesiąca Wataru po prostu spał, nie było żadnych kłopotów, więc jutro pewnie będzie tak samo — wyjaśniał sytuację Kimura.

— Nigdy nie wiadomo, może się obudzić, właśnie jak pana nie będzie — powiedziała żartem jedna z matek. Kimura wiedział, że to nie złośliwość. W głosie kobiety brzmiała nadzieja.

— Naprawdę?

— Oczywiście! — odparła pewnie. — A jeżeli praca się panu przedłuży, proszę po prostu zadzwonić. My tu damy radę.

— Załatwię to w jeden dzień — odpowiedział natychmiast. To, co zamierzał zrobić, było proste. Wsiąść do Shinkansena, wycelować pistolet

w tego złośliwego drania i pociągnąć za spust. A potem wrócić do szpitala. To wszystko — myślał.

Nigdy nie przypuszczał, że znajdzie się w takiej sytuacji. Patrzy na swoje skrępowane ręce i nogi. Znów próbuje sobie przypomnieć, w jaki sposób Shigeru, przyjaciel rodziny, uwolnił się z więzów, ale nie może wydobyć z pamięci tego, czego nigdy w niej nie było.

W każdym razie Wataru śpi i czeka na mnie — myśli Kimura i nie może dłużej usiedzieć w miejscu. Jego ciało samo unosi się ponad fotel i przesuwa się w stronę przejścia. Kimura nie ma żadnego planu, ale czuje, że musi coś zrobić, musi wrócić do szpitala.

Może powinien do kogoś zadzwonić? Sięga do kieszeni, ale nie może tego zrobić związanymi rękami. Traci równowagę i uderza biodrem o podłokietnik fotela przy przejściu. Z bólu kuca i pochyła się do przodu.

Ktoś podchodzi do niego z tyłu. Młoda kobieta, trochę zdenerwowana, bo Kimura blokuje przejście, a trochę wystraszona, że będzie musiała z nim rozmawiać. Chrząka, żeby zwrócić na siebie uwagę.

— Och, przepraszam. — Kimura podnosi się na fotelu i wpada na genialny pomysł. — Czy mógłbym skorzystać z pani telefonu?

Kobieta robi zdziwioną minę. Najwyraźniej coś wydaje się jej podejrzane. Kimura chowa dłonie między kolanami, żeby nie zauważyła, że ma związane nadgarstki, i wygląda w tej pozycji dość nienaturalnie.

— Muszę gdzieś pilnie zadzwonić, a mój telefon się rozładował.

— Gdzie pan musi zadzwonić?

Kimura nie wie, co powiedzieć. Nie pamięta numeru do swoich rodziców. Zresztą, nie zna na pamięć żadnego numeru, bo ma je wszystkie zapisane w telefonie. — Hmm... do szpitala — mówi w końcu i wymienia nazwę szpitala, w którym przebywa Wataru. — Mój syn tam leży.

— Słucham?

— Mój syn jest w niebezpieczeństwie. Muszę skontaktować się ze szpitalem.

— Aha, to jaki jest numer do tego szpitala? — pyta kobieta, czując napięcie w głosie Kimury, i wyciąga swój telefon. Zbliżyła się i zagląda mu w twarz, jakby był ranny. — Dobrze się pan czuje?

Kimura krzywi się.

— Nie znam tego numeru, do cholery!

— Ach! W takim razie przepraszam. — Kobieta oddala się tak szybko, jakby uciekała.

Kimura nie jest na nią zły i nie ma ochoty jej gonić. Ale gdyby tak krzyknął: „Zadzwoń na policję i powiedz im, żeby pilnowali Wataru!”, to być może byłoby dobre rozwiązanie. Nie może jednak tego zrobić. Nie wie, kto wykonuje rozkazy Księcia. Może to kolega z gimnazjum, a może ktoś z branży medycznej. A jeśli ten wykonawca ma jakieś układy z policją? Gdyby Książę dowiedział się, że Kimura próbował przekazać wiadomość policji, na pewno sięgnąłby po radykalne środki.

— Co tu robisz? Idziesz do toalety? — pyta Książę, który właśnie wrócił i stoi w przejściu obok Kimury. — A może planujesz coś głupiego?

— Idę do toalety.

— Ze związanymi nogami? Wytrzymasz jeszcze trochę. Wracaj na swoje miejsce! — Książę popycha Kimurę na fotel przy oknie, a sam siada przy przejściu.

— Co zrobiłeś z walizką?

— Zaniósłem ją tam, gdzie powinna była leżeć od początku. Na stelaż.

— Zajęło ci to sporo czasu.

— Miałem telefon.

— Od kogo?

— Mówiłem ci, od przyjaciela, który czeka w pobliżu szpitala. Dzwoni co jakiś czas, żeby sprawdzić, czy u mnie wszystko w porządku. Już raz dzwonił, po tym jak wyjechaliśmy z Omiya, więc zastanawiałem się, co się dzieje, a on pyta, ile ma jeszcze czekać. „Daj mi już zabić tego dzieciaka” — mówi. Wygląda na to, że jest naprawdę chętny do pracy. Ale nie martw się, powstrzymałem go. Powiedziałem mu, że ma czekać na mój wyraźny rozkaz albo do momentu, gdy nie będę odbierał telefonu.

— I wtedy dobierze się do Wataru?

— Nie będzie się „dobierać” — śmieje się Książę. — Twój syn, który nie robi teraz nic poza oddychaniem, po prostu nie będzie już oddychać. To wszystko. Biorąc pod uwagę, że wydycha dwutlenek węgla, to będzie nawet ekologiczne. Czy to grzech zabić małego Wataru? Nie, z ekologicznego punktu widzenia to dobry uczynek. — Książę śmieje się ostentacyjnie.

Chce mnie wyprowadzić z równowagi. Wybiera słowa, które mają mnie zdenerwować. Na przykład mówi „twój syn” albo „mały Wataru” — Kimura zaczyna zauważać, że te słowa służą Księciu do manipulowania jego emocjami. Nie powinienem dać się wciągnąć w jego grę — myśli.

— A kto to taki chętny do tej pracy? O co mu chodzi?

— Chciałbyś wiedzieć. Ale prawdę mówiąc, ja też niewiele o nim wiem. Tylko tyle, że zgodził się wykonać tę pracę za pieniądze. Być może jest już w szpitalu, przebrany w biały kitel. Przechadza się po korytarzach pewnym krokiem. Pewność siebie to podstawa. Każdy wierzy w kłamstwa wypowiedane pewnym głosem. Ale naprawdę, nie martw się, na razie wszystko jest w porządku. Powiedziałem mu, żeby nic jeszcze nie robił twojemu synowi. „To na razie zakładnik, nie zabijaj dzieciaka” — wyjaśniłem.

— Proszę cię, sprawdzaj, czy nie wyładował ci się telefon — mówi Kimura lekko, jakby to był żart, ale w głębi serca jest śmiertelnie poważny. Nie jest w stanie już dłużej myśleć o tym, że jego syn może zginąć przez pomyłkę, przez jakiś głupi błąd, tylko dlatego, że morderca się nie dodzwonił.

Przygląda się twarzy Księcia z profilu długo i z odrazą.

— Powiedz mi, jaki ty masz cel w życiu?

— Głupie pytanie. Nie umiem odpowiedzieć.

— Nie mogę sobie wyobrazić, że nie masz celu.

Księżę uśmiecha się beztrząsco. Kimura łapie się na tym, że za sprawą tego uśmiechu przez moment widzi w nim słabego, niewinnego chłopca, którego należy chronić. — Przeceniasz mnie. Nie jestem taki mądry. Chcę tylko popробować różnych rzeczy.

— Zdobyć doświadczenie życiowe? O to chodzi?

— Nie, raczej, żeby coś przeżyć, bo żyje się tylko raz — wydaje się, że Księżę mówi zupełnie szczerze.

— Jak tak dalej będziesz próbował różnych rzeczy, to twoje życie, które masz tylko jedno, może się szybko skończyć.

— Możliwe. — Księżę znowu przybiera minę niewiniątka. — Ale chyba się mylisz.

Na jakiej podstawie? — chciałby zapytać Kimura, ale powstrzymuje się, bo wie, że nie dostanie jakiegś dziecinnej odpowiedzi. Księżę urodził się władcą. Jest przekonany, że ma prawo do decydowania o życiu i śmierci innych ludzi. Nie ma co do tego wątpliwości i stąd ta naturalna pewność siebie. Jako władca ma więcej szczęścia niż ktokolwiek inny, ponieważ to on ustala zasady.

— Panie Kimura, znasz ten moment, kiedy orkiestra skończyła grać symfonię i publiczność zaczyna bić brawo?

— Byłeś na koncercie?

— Oczywiście. Nie wszyscy klaszczą równocześnie. Zaczyna kilka osób, a potem dołączają do nich inni. Oklaski stają się coraz głośniejsze, a potem coraz cichsze, bo coraz mniej ludzi bije brawo.

— Czy ja wyglądam na takiego, który chodzi na koncerty muzyki klasycznej?

— Gdyby przedstawić na wykresie siłę dźwięku, uzyskalibyśmy krzywą dzwonową. Na początku klaszcze tylko kilka osób, potem więcej, a po przekroczeniu szczytu krzywa zaczyna opadać, aż do wyciszenia.

— Czy ja wyglądam na takiego, który interesuje się wykresami?

— Można też przedstawić na wykresie coś zupełnie innego. Na przykład sprzedaż jakiegoś modelu komórki. Krzywa miałaby identyczny kształt jak ta przedstawiająca dźwięk oklasków po koncercie.

— Chcesz, żebym ci powiedział, że twoje odkrycia są wybitne i powinieneś je opublikować?

— Chodzi mi o to, że ludzie wpływają na siebie wzajemnie i na ich działania ma wpływ otoczenia. Nie kierują się rozumem, lecz instynktem. Wydaje się, że podejmują decyzje samodzielnie, robią coś z własnej woli, a tak naprawdę biorą tylko przykład z innych ludzi. Myślą, że mają niezależne, oryginalne życie, ale po umieszczeniu ich na wykresie są po prostu w którymś punkcie krzywej. Wiesz, co zrobią ludzie, którym się powie: „A teraz możecie robić to, co chcecie”?

— Nie mam pojęcia.

— Zaczną się rozglądać, żeby zobaczyć, co robią inni. — Książkę wydaje się uradowany. — Rozumiesz? Powiedziano im, że mogą robić wszystko. Dano im wolną rękę, a oni martwią się tym, co robią inni. Według zasady: „Jeśli pytanie jest trudne i nie ma jasnej odpowiedzi, odpowiadaj tak samo jak inni”. Myślisz, że to śmieszne? Ale tacy właśnie są ludzie.

— Aha, no właśnie — odpowiada Kimura lakonicznie, bo już dawno zgubił wątek.

— Jestem zafascynowany tą potężną siłą, która kontroluje ludzi, podczas gdy oni nawet o tym nie wiedzą. Wpadają w sieci oczyszczania się z poczucia winy i robią to, co inni. Naturalnie podążają w określonym kierunku. Fajnie się to ogląda. A jeśli te obserwacje możesz potem wykorzystać do kontrolowania ludzi, to już prawdziwa frajda. Nie sądzisz? Sam mogę spowodować ludobójstwo, takie jak w Rwandzie, albo wypadek.

— Poprzez kontrolę informacji?

— Dobrze! — mówi Książę z łagodnym uśmiechem. — Ale to nie wszystko. Nie chodzi tylko o informacje. Manipulowanie ludźmi jest jak gra w bilard. Uderzasz jedną kulę i sprawiasz, że ktoś jest niespokojny. Uderzasz drugi raz — ktoś jest przerażony, albo wściekły, a potem kule uderzają jedna o drugą i trzecią, a ludzie kogoś atakują, ignorują lub stawiają na piedestale.

— Czy moja podróż do Morioki jest częścią twoich niezależnych badań?

— Tak — odpowiada zwięźle Książę.

— Więc kogo mam dla ciebie zabić? — W tym momencie mężczyzna coś sobie przypomina. To stara historia, Kimura zna ją tylko ze słyszenia: — Dawno temu człowiek, o którym mówiło całe Tokio, pojechał w swoje rodzinne strony i tam rozpoczął nowe życie.

— Jesteś blisko. Próbuje dalej. — Książę wygląda tak, jakby się dobrze bawił, ale Kimurze nie jest do śmiechu. Jego twarz jest napięta, a usta wykrzywiają się, by wyrzucić z siebie jedno pytanie: — Chyba nie chcesz zdrzeć z panem Minegishim?

Kąciaki ust Księcia drgają i w końcu na jego twarzy pojawia się uśmiech.

— On naprawdę jest taki sławny?

— Tu nie chodzi o sławę. Jest okrutnym szefem gangu najgorszych przestępców. Zdziwiłbyś się, jak dużo ma pieniędzy i jak mało znaczą dla niego zasady, moralność czy nawet zdrowy rozsądek.

Kimura nigdy nie spotkał Minegishiego osobiście, nigdy też nie był przez niego zatrudniony bezpośrednio, ale w tych czasach wielki boss miał tak potężne wpływy, że mówiło się, iż każda praca ma jakiś związek z jego firmą. Prawdopodobnie przyjmował jego zlecenia, sam o tym nie wiedząc, bo między nimi był pośrednik, albo kilku pośredników.

— A przed nim był człowiek o imieniu Terahara, prawda? — pyta Książę, trochę jak dziecko spragnione opowieści o starych czasach, jakby prosił babcię, żeby opowiedziała, jak to było, kiedy robiła pranie w rzece.

— Skąd o tym wiesz?

— Łatwo się dowiedzieć. Tylko starzy, naiwni ludzie myślą, że takie pilnie strzeżone sekrety nigdy nie wydostaną się poza ich krąg. Informacji nie da się powstrzymać. Można zbierać je po kawałku i układać w całość, można też kogoś nakłonić, żeby wyśpiewał wszystko od początku do końca.

— Do tego służy ci internet?

Książę wygląda tak, jakby nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

— Oczywiście używam internetu, ale to tylko jeden ze sposobów. Starzy ludzie widzą wszystko tylko w czarno-białych barwach. Pogardzają internetem albo się go boją. Jak przyklepią czemuś etykietkę „złe”, to mogą nadal spokojnie żyć. Nie ma znaczenia, czy informacje są z internetu, ważne jest, jak się je filtruje. Są ludzie, którzy wierzą we wszystko, co zobaczą w telewizji lub przeczytają w gazecie. Są też tacy, którzy twierdzą, że telewizja i gazety kłamią. A przecież wiadomo, że w każdej informacji jest trochę prawdy, trochę kłamstwa. Nie da się powiedzieć, że jakaś informacja w całości jest prawdziwa, albo w całości nieprawdziwa.

— I wasza wysokość ma moc odróżniania prawdy od kłamstwa?

— To nie jest takie trudne. Trzeba tylko pozyskiwać informacje z kilku różnych źródeł, filtrować i sprawdzać.

— Więc Minegishi sprawia ci kłopoty?

— Kłopoty? Nie wiem, czy tak to nazwać. — Książę krzywi się pogardliwie. Wygląda jak popisujące się dziecko, przez co znów wydaje się naiwny. — Pamiętasz mojego kolegę z klasy, tego, z którym bawiliśmy się wtedy w parku? Był z psem.

— Ach, on. — Kimura marszczy czoło, przypominając sobie imię chłopca. — Tomoyasu, prawda? Bawiliście się? Torturowaliście go. — Mężczyzna już ma zapytać, dlaczego Książę mówi o Tomoyasu, gdy przypomina sobie jeden szczegół. — Chwileczkę, czy jego ojciec nie miał jakiegoś groźnego przyjaciela, który mógłby ci coś zrobić?

— Myślałem, że on tylko zmyśla, więc nie zwracałem na to uwagi, ale okazuje się, że on naprawdę się poskarżył. Co za mięczak! Poszedł wypłakać się rodzicom! Ojciec się porządnie wkurzył. Czy to nie żałosne, z powodu takiej drobnostki? Adwokatom się wydaje, że są najważniejsi.

— Rzeczywiście, żałosne. Nie chciałbym być takim ojcem. — Kimura kłamie z premedytacją. — I co zrobił ojciec Tomoyasu?

— Naskarżył na mnie! Wyobrażasz sobie?

— Komu?

— Panu Minegishiemu.

Zdziwienie Kimury trwało bardzo krótko, potem wszystko zaczęło się układać w całość. A więc Książę i Minegishi są ze sobą powiązani.

— Okazało się, że przyjaciel ojca to naprawdę straszny człowiek.

— Mam większy szacunek dla ciebie, bo sam dbasz o swoje sprawy. Ojciec Tomoyasu to kompletne zero. Jestem rozczarowany. — Książę naprawdę wydaje się zawiedziony. Wygląda jak dziecko, które odkryło, że

Święty Mikołaj nie istnieje. — Ale jeszcze bardziej rozczarował mnie ten dziadek Minegishi. Nie docenia mnie.

Kimura nie wierzy własnym uszom. Księżę nazwał Yoshio Minegishiego dziadkiem Minegishim i wcale się nie boi. I to nie dlatego, że nic nie wie o wielkim szefie, ale dlatego, że jest tak pewny siebie.

— Wszystko, co zrobił, to zadzwonił do mnie do domu i powiedział: „Przestań dokuczać Tomoyasu. Bo jak się zdenerwuję, to pożałujesz”. Jakby karmił dzieciaka, wyobrażasz sobie?

— Przecież jesteś dzieckiem. — Kimura śmieje się na pokaz. Wie aż za dobrze, że Księżę nie jest zwykłym dzieckiem.

— Pomyślałem, trudno, udam, że się boję. Przeprosiłem, obiecałem poprawę płaczliwym głosem. I na tym się skończyło.

— Udało ci się. Minegishi pewnie nie ma czasu na zabawę z gimnazjalistą. Gdyby naprawdę chciał się tobą zająć, nie wykręciłbyś się płaczem.

— Naprawdę? — pyta Księżę, robiąc zdziwioną minę. Ten dorastający chłopak o jedwabistych włosach, smukłej sylwetce i dobrych manierach wygląda jak wzorowy uczeń. Trudno sobie wyobrazić nawet to, że mógłby ukraść coś w sklepie albo zjeść coś przed dojściem do kasy i nie zapłacić. Kimura nie może oprzeć się złudzeniu, że jedzie z siostrzeńcem na wycieczkę na północ kraju. — Naprawdę jest taki straszny?

— Jest przerażający.

— A może wszyscy tylko tak myślą? Tak jak ci żołnierze z amerykańskiego filmu, którzy myśleli, że promieniowanie to nic takiego. Zastanawiam się, czy tak właśnie myślą wszyscy. Jak ci amerykańscy żołnierze w filmie. Może to tylko plotki i wyolbrzymione historie. Starzy ludzie też myślą, że dawniej programy w telewizji były ciekawsze, a bejsboliści grali lepiej. Wiesz, tak z nostalgii.

— Jeśli go zlekceważysz, zapłacisz za to życiem.

— No właśnie, wszyscy w to uwierzyli. Że on jest niebezpieczny i nie wolno z nim zadzierać. A może to czyjeś uprzedzenie, które ukształtowało ogólną opinię, a ta zaczęła wypaczać rzeczywistość? Ja tak myślę.

— Mów do mnie jak normalny nastolatek, dobrze?

— Kiedy ludziom się mówi się, że ktoś jest niebezpieczny, oni zaczynają się bać. Boją się terrorystów, boją się chorób. Nikt nie ma czasu ani siły na to, żeby wyrobić sobie własną opinię. Założę się, że ten cały pan Minegishi ma do dyspozycji tylko pieniądze, przemoc, groźby i przewagę w ludziach.



— To wystarczy, żeby się go bać.

— Tak naprawdę to nie ja jego, ale on mnie nie docenia. Tylko dlatego, że jestem gimnazjalistą.

— Więc co planujesz, wasza wysokość?

Książę spokojnie wskazuje dłonią kierunek jazdy pociągu.

— Jadę do Morioki na spotkanie z panem Minegishim. Wiesz, że ten dziadek raz w miesiącu spotyka się z córką, którą ma z kochanką? Ma też syna z prawowitą żoną i to on dziedziczy, ale syn jest głupi, samolubny i bezużyteczny. Pewnie dlatego Minegishi tak kocha swoją córeczkę. Ona jest jeszcze w podstawówce.

— Błysnąłeś, muszę przyznać.

— Nie o to chodzi. Ważne w tym wszystkim jest to, że w grę wchodzi dziecko.

Kimura marszczy brwi.

— Co to znaczy?

— Oglądając bajki dla dzieci, zauważyłem, że nawet najgorszy złoczyńca miał jakiś słaby punkt. Dlatego można go było pokonać. To takie proste. I to prawda. Każdy ma słaby punkt, bez względu na to, kim jest. Zwykle to ktoś z rodziny, a najczęściej dzieci.

— Naprawdę to takie proste?

— Oczywiście. Ty też ścigałeś mnie, bo chodziło o dziecko. Ludzie są bardzo słabi, jeśli coś zagraża dzieciom. A jeszcze słabsi, jeśli to ich własne dziecko. Minegishi też ma córeczkę. Myślę, że jeśli dobrze się temu przyjrzę, to znajdę jego słaby punkt.

— Zamierzasz zrobić coś jego córce? — Kimurą targają różne emocje. Z jednej strony na myśl, że Książę skrzywdzi małą dziewczynkę, czuje wściekłość. Z drugiej wątpi, że Minegishi okaże słabość, nawet z powodu własnego dziecka. — Naprawdę myślisz, że to zadziała?

— Nie zrobię jej nic złego.

— Na pewno?

— Jeszcze nie. Dzisiaj to tylko pierwsze spotkanie. Wstępne rozpoznanie terenu.

— Myślisz, że Minegishi się z tobą spotka?

— Słyszałem, że wczoraj przyjechały do niego kochanka i córka. Zatrzymały się w jego rezydencji za miastem.

— Jak się tego dowiedziałeś?

— To nie jest tajemnica. On się z tym nie kryje. Po prostu willi strzeże mnóstwo ochroniarzy. Nikt się nie przeciwie.

— Więc co chcesz zrobić?

— Jak powiedziałem, to tylko wstęp. Ale pomyślałem, że skoro już tam jadę, to szkoda wracać z pustymi rękami, i dlatego wziąłem ciebie.

Racja, Kimura przypomina sobie ważny szczegół: Księżę chce wykorzystać go do zabójstwa wielkiego szefa, Yoshio Minegishiego.

— To nie jest żaden wstęp. To główne wydarzenie.

— Pójdziemy w okolice rezydencji. Ja odwrócę uwagę ochrony, a ty wejdiesz do środka i załatwisz dziadka.

— Myślisz, że to się uda?

— Oceniam twoje szanse na dwadzieścia procent. Prawdopodobnie to ci się nie uda, ale nie szkodzi.

— Nie szkodzi? Jak komu.

— Szanse na wygraną wzrosną, kiedy posłużę się jego córką. Wątpię, że pójdzie na całość, jeśli stawką będzie jej bezpieczeństwo.

— Ale zdesperowany rodzic jest jeszcze bardziej niebezpieczny.

— Jak ty? Dasz się zabić za swoje dziecko? I nawet jeśli umrzesz, wrócisz tu, bo będziesz się o nie martwić?

— Być może — mówi Kimura, przypominając sobie niesamowite historie, w których zmarłe niedawno matki wygrzebują się z grobów, żeby wrócić do swoich dzieci. Biorąc pod uwagę, co sam teraz czuje jako rodzic, to te historie wydają mu się całkiem realne.

— To niemożliwe. — Księżę się śmieje. — A Minegishi robi wszystko dla swojej córeczki. W każdym razie, jak nas złapie, cokolwiek ci zrobi, mnie to nie będzie bolało. A ja powiem, że to ty mnie do wszystkiego zmusiłeś.

— Nie złapie mnie. — Kimura trzyma fason.

— Wiesz, słyszałem plotkę, że Minegishi nie umiera, nawet jeśli się do niego strzeli.

— Bzdura.

— Wiem. Prawdopodobnie przeżył kiedyś taki wypadek. Musi mieć dużo szczęścia.

— Ja też miałem szczęście w tej pracy, jeśli o to pytasz. — Kimura nie kłamie. Zdarzyło mu się dwukrotnie, że coś zawalił i już był przygotowany na najgorsze. Raz w ostatniej chwili uratował go kolega po fachu, innym

razem pojawiła się policja. — Ale trudno powiedzieć, kto ma więcej szczęścia, Minegishi czy wasza wysokość.

— Właśnie tego chcę się dowiedzieć. — Oczy Księcia błyszczą jak u sportowca, który wreszcie znalazł godnego przeciwnika. — Dzisiaj pójdziesz jako przynęta. Sprawdzimy, ile masz szczęścia. Cokolwiek się stanie, zawsze czegoś się o nim dowiem. Przynajmniej tego, czy da się podejść do rezydencji, jakie ma zabezpieczenia i jak one działają. Myślę, że to dość dużo, jak na wstępne rozpoznanie.

— A co zrobisz, jeśli cię zdradzę?

— Dla syna zrobisz wszystko, co ci każę. Jesteś dobrym ojcem.

Kimura porusza nerwowo żuchwą w lewo i prawo. Nie może już wytrzymać rozmowy z tym dzieciakiem, który na wszystko ma gotową, spokojną odpowiedź.

— Powiedzmy, że zadzieras z Minegishim i wszystko idzie dobrze, chociaż nie wiem, co dla ciebie znaczy „dobrze”, w każdym razie idzie po twojej myśli. Wprawiasz tym wszystkich w osłupienie i co dalej?

— Nie o to mi chodzi, żeby ich wprawić w osłupienie. To coś więcej. Chcę, żeby poczuli rozpacz.

— Rozpacz? — to wciąż jest dość niejasne dla Kimury. — Nieważne. Nie ma znaczenia, co zrobisz, dla nich jesteś tylko nieznośnym dzieciakiem, nie potraktują cię poważnie.

— Właśnie, trafiłeś w samo sedno. — Książę otwiera usta, pokazując swoje piękne, białe zęby. — Każdemu, kto myśli, że jestem tylko nieznośnym dzieciakiem, udowodnię, że jest wobec mnie bezsilny, że jego dotychczasowe życie nie miało żadnego znaczenia, i doprowadzę go do stanu, gdy nie będzie chciał dłużej żyć.

## OWOCE

Cytryna wciąż jest rozkojarzony. Wygląda przez okno. Podążając wzrokiem za migającymi za oknem budynkami, dotyka własnej brody. Przypomina sobie, że nie czuł bólu, po prostu nagle stracił przytomność. Nie powinienem był go lekceważyć — myśli — tylko dlatego, że sympatycznie wyglądał i nosił okulary.

— Mało brakowało, a znalazłbym się tam, gdzie ty — mówi do martwego ciała młodego Minegishiego. — Aha, a teraz mnie ignorujesz?

Nagle przypomina sobie o pistolecie i maca się po boku. Pistolet zniknął. Cytryna krzywi się.

— Oj, Murdoch, to nieładnie zabierać cudze rzeczy.

Następnie przypomina sobie, co powiedział ten okularnik. Że on też pracuje dla Minegishiego i że ukradł im walizkę, ale potem sam został okradziony. Więc gdzie teraz jest walizka?

Pójdę sprawdzić, co z Mandarynką — myśli i wstaje z miejsca. Już kieruje się do tyłu pociągu, ale zmienia zdanie. Nie, nie ma sensu tak się przejmować, lepiej sobie odpoczną. Sięga po komórkę, żeby skontaktować się z Mandarynką, i wtedy odkrywa, że telefonu też nie ma. Niech to szlag! Ten cholerny okularnik! Co on sobie wyobraża? Cytrynie szczególnie żal maskotki, małej lokomotywki Thomas, którą miał przyczepioną do smyczy telefonu.

Początkowo ignoruje brzęczenie, które wmieszało się w wibracje pociągu. Myśli, że to czyjś telefon. Irytuje się coraz bardziej.

— Niech ktoś wreszcie odbierze! — mówi na głos. Potem zaczyna rozumieć, że dźwięk wydobywa się gdzieś w pobliżu. Rozgląda się, żeby zlokalizować jego źródło.

Gdzieś na dole, pod fotelem.

Tak, pod fotelem, trochę bardziej z tyłu. Cytryna pochyla się, próbując na siedząco zajrzeć pod fotel, ale podłogi za bardzo nie widać. Nie podoba mu się, że w ten sposób pobrudzi sobie spodnie, lecz nie ma innego wyjścia — klęka na podłodze i pochyla głowę. Ma teraz dobry widok, ale pod

fotelami w jego rzędzie niczego nie ma. Może w następnym rzędzie? Cytryna wstaje, przechodzi go następnego rzędu, znowu kuca.

Teraz dźwięk jest głośniejszy. Mężczyzna powtarza operację: klęka i wsadza głowę pod fotel.

Jest! Mały cyfrowy zegarek na rękę.

Wygląda tanio. Wyświetlacz wciąż miga. Kto go tutaj upuścił? Ktokolwiek to zrobił, powinien podnieść zgubę, do cholery! A może spadł mu z ręki przez przypadek? Lepiej uważaj! — Cytryna przywołuje się do porządku. Nie wygląda na bombę, ale może ten alarm ma na celu uruchomienie innego niebezpiecznego urządzenia? Nie może go tak tu zostawić, więc pochyła się jeszcze głębiej, przekręca ciało, żeby móc wsadzić rękę pod fotel. Dosięga zegarka, przyciąga. Wreszcie może wstać i wrócić na swoje miejsce.

— Hej, młody! Widziałeś kiedyś takiego grata? — pyta, pokazując zegarek na czarnym pasku martwej twarzy syna Minegishiego. Po naciśnięciu guziczka alarm ustaje. Zwykły zegarek, nic specjalnego. A może to urządzenie podsłuchowe? Odwraca go, podnosi do ucha. Nie, to tylko zegarek.

Gdy zastanawia się, czy go wyrzucić, od strony wagonu numer dwa nadchodzi Mandarynka.

— Znalazłeś okularnika? — pyta Cytryna. Nie musi czekać na odpowiedź. Ponura twarz partnera mówi sama za siebie.

— Załatwił mnie.

— Jak to? Poszedł w drugą stronę? Do przodu pociągu? — pyta Cytryna, wskazując na drzwi w kierunku czwartego wagonu.

— Nie, na pewno był w pierwszym. Ale potem gdzieś uciekł.

— Gdzieś? To znaczy przegapiłeś go? — Cytryna czuje, jak kąciki jego ust unoszą się lekko. Co to za przyjemność usłyszeć, że ten zawsze opanowany, solidny i drobiazgowy partner też popełnił błąd! — Ale przecież to nie mogło być trudne. Szedłeś stąd do pierwszego wagonu. On był gdzieś na tym odcinku. Nie miał dokąd uciec. Trudniej byłoby go przeoczyć, niż znaleźć. Co ty robiłeś? Przysnąłeś w toalecie? A może mrugnąłeś i długo nie otwierałeś powiek?

— Nie korzystałem z toalety, a moje mrugnięcia są krótkie. A jemu ktoś pomógł. — Mandarynka wydyma pogardliwie wargi.

Oj, jest w złym humorze — uświadamia sobie Cytryna. Nie powinienem go drażnić. Jak taki spokojny człowiek się wkurza, to robi się

niebezpieczny.

— Nie przycisnąłeś tego pomocnika?

— Było ich dwóch. Para. Facet przebrany za kobietę i starszy facet ubrany normalnie. Podobno zmusił ich do pomocy.

— Myślisz, że to prawda, że ich zmusił?

— Obydwaj trochę głupkowaci. Nie sędzę, żeby kłamali. — Mandarynka rozciera kostki prawej dłoni. Musiał ich nieźle poturbować.

— To znaczy, że uciekł w drugą stronę? — Cytryna pokazuje wzrokiem przód pociągu. — Ale nie widziałem, żeby ktoś przechodził.

— Może długo mrugałeś?

— Ja w ogóle nie mrugam. W podstawówce wygrałem ogólnoszkolny konkurs „Kto dłużej nie mrugnie”.

— Dobrze, że nie chodziłem do tej samej szkoły. Na pewno nikt wtedy nie przechodził?

— Nie no, ktoś przechodził. Jedna albo dwie osoby. Ludzie chodzą po pociągu, ta dziewczyna z napojami. Ale nikt podobny do okularnika nie przechodził.

— Cały czas siedziałeś prosto przodem do kierunku jazdy?

— Pewnie. Nie jestem dzieckiem, nie przykleiłem twarzy do okna — nie skończył mówić, gdy przypomniał sobie o zegarku. — Och! Podnosiłem to.

— Hmm? — Mandarynka od razu coś podejrzewa.

Cytryna pokazuje mu zegarek.

— Włączył mu się alarm. Leżał tam na podłodze — mówi, wskazując na fotel za nim. — Więc go podniosłem.

Mandarynka przewraca oczami, więc Cytryna dodaje:

— Ale to był jeden jedyny raz.

— To on! — Mandarynka nie ma wątpliwości.

— Co on?

— On podłożył ten zegarek. Okularnik szybko myśli, pamiętasz? Musiał to zaplanować.

— Jak mógł to zaplanować?

— Nie wiem, ale on lubi korzystać z narzędzi i gadżetów. Spójrz na to. — Mandarynka pokazuje telefon komórkowy, który trzyma w ręce.

— Masz nowy telefon?

— To od niego. Transwestyta mi dał. Powiedział, że to od Nanao.

— Co on kombinuje? Może zadzwoni z płaczem i poprosi nas o wybaczenie?

Cytryna tylko żartuje, ale w tym momencie zapala się ekran i słysząc delikatną melodię.

— Wygląda na to, że miałeś rację — mówi Mandarynka, wzruszając ramionami.

## BIEDRONKA

Po tym jak minął się z Mandarynką na pomoście między wagonami jeden i dwa, Nanao wraca pod drzwi do trzeciego wagonu. Chce najpierw tylko zajrzeć przez szybę w drzwiach, ale czujnik wyłapuje jego obecność i drzwi się otwierają. To ma znamiona pecha. Z wcześniejszych doświadczeń wie, że w takich wypadkach lepiej nie opierać się losowi. Wchodzi szybko do wagonu i siada w pustym, ostatnim rzędzie. Pochyla się tak, żeby go nie było widać.

Nie podnosząc wysoko głowy, zagląda między zagłówki foteli w poprzednich rzędach. Cytryna akurat wstaje.

Nie śpi. Więc nie napił się z butelki ze środkiem nasennym. Szkoda, gdyby spał, to znacznie uprościłoby sprawę. No cóż, nie wszystko zawsze działa tak, jak się zaplanuje. Nanao nie jest zawiedziony, specjalnie rozrzucił tam kilka pułapek, licząc na to, że zadziała choćby jedna.

Ryzykuje kolejne spojrzenie.

Cytryna się wierci. Prawdopodobnie szuka dzwoniącego zegarka.

— Niech ktoś wreszcie odbierze! — mówi na głos. „To do ciebie” — odpowiada mu w myśli Nanao.

Znając moje szczęście, różne rzeczy mogły się wydarzyć. Alarm mógł się nie włączyć, baterie, chociaż były nowe, mogły się wyczerpać, ewentualnie ktoś inny mógł podnieść zegarek. Ale nic takiego się nie stało.

Teraz najważniejsze jest wyczucie czasu.

Kiedy powinien wstać, żeby przemknąć obok Cytryny niezauważony? W każdej chwili w drzwiach tuż za plecami Nanao może ukazać się Mandarynka.

Nanao unosi lekko biodra, gotowy do startu, i wystawia głowę nad zagłówek.

Alarm wciąż dzwoni. Co teraz robi Cytryna? Powinien go podnieść — obstawia Nanao i czeka.

Rzeczywiście, Cytryna wstaje, cofa się o jeden rząd i kuca.

Teraz! Idź!

Nanao wykonuje własne polecenie i bez wahania idzie środkiem wagonu do przodu. Cytryna jest zajęty wyciąganiem zegarka. Mija go szybkim krokiem, wstrzymując oddech.

Pierwszy oddech bierze dopiero wtedy, gdy jest w pomoście za trzecim wagonem. Tutaj nie może się zatrzymać. Idzie dalej.



Przez wagon czwarty, potem piąty. Za piątym wagonem wyjmuje telefon. Wybiera przed chwilą zapisany w telefonie numer Wilka. W pomoście panuje hałas podobny do ryku wodospadu, ale przyłożywszy telefon ciasno do ucha, Nanao słyszy sygnał wybierania. Opiera się o okno i rozpoczyna rozmowę.

— Gdzie jesteś? I czego chcesz? — słyszy natychmiast po drugiej stronie.

— Uspokój się i posłuchaj, proszę. Nie jestem waszym wrogiem — wyjaśnia Nanao. Przede wszystkim chce, żeby Mandarynka przestał go ścigać. — Wziąłem waszą walizkę, ale ja też wypełniam rozkazy Minegishiego.

— Tak? — W głosie Mandarynki brzmi powątpiewanie. W tle słychać głos Cytryny. Pewnie powtarza Mandarynce, co wcześniej usłyszał od Nanao. A więc są już razem.

— Myślę, że jemu o to chodzi. Żebyśmy walczyli ze sobą.

— Gdzie jest walizka?

— Też jej szukam.

— Myślisz, że w to uwierzę?

— Gdybym ją miał, wysiadłbym w Omiya. I nie miałbym powodu, żeby się z wami kontaktować. Szukałem was, mimo że to niebezpieczne, bo nie miałem innego wyjścia.

— Mój ojciec poradził mi coś przed śmiercią — mówi Mandarynka w sposób wyważony i chłodny, zupełnie inaczej niż Cytryna. To typ człowieka, którego trudno zwieść, jest bardzo ostrożny i każdą decyzję podejmuje rozważnie. — Jeśli chodzi o książki, nie ufaj autorom, którzy zbyt często posługują się równoważnikami zdań. A w życiu unikaj ludzi, którzy mówią „mimo że”. I wiesz, co jeszcze myślę? Myślę, że zostałeś wynajęty nie tylko po to, by ukraść nam walizkę, ale także po to, żeby nas zabić. Szukałeś nas, mimo że to niebezpieczne, ponieważ wciąż nie wykonałeś swojej pracy.

— Gdyby to było moim celem, zabiłbym Cytrynę, kiedy był nieprzytomny.

— A może bałeś się, że wtedy trudniej ci będzie dopaść mnie? Postanowiłeś załatwić nas obu jednocześnie.

— Co ci z tego, że jesteś tak nieufny?

— Dzięki temu jeszcze żyję. To gdzie jesteś? W którym wagonie?

— W drugim pociągu — mówi Nanao zdesperowany. — Przeszedłem z Hayate do Komachi.

— Na to nie nabierze się nawet przedszkolak. Nie można przejść z Hayate do Komachi.

— Czasami kłamstwa, w które nie wierzą przedszkolaki, działają na dorosłych. — Pociąg trzęsie się teraz mocniej, Nanao musi jeszcze bardziej przycisnąć telefon do ucha. — Co zamierzasz? Nie mamy zbyt wielu możliwości.

— To prawda. Dlatego wszystko zwalimy na ciebie. Powiemy Minegishiemu, że to twoja wina.

— Powiecie, że przeze mnie zniknęła walizka?

— I że zabiłeś jego syna.

Nanao jest w szoku. Przyszło mu do głowy, przez moment, gdy podsłuchiwał rozmowę Mandarynki z Cytryną, że syn Minegishiego nie żyje, ale teraz, kiedy ma już pewność, jest oszołomiony.

— Nie mówiłem ci jeszcze. Syn Minegishiego, który jechał z nami, nagle umarł.

— Jak to, nagle umarł? — Nanao przypomina sobie młodego mężczyznę na fotelu obok Mandarynki i Cytryny. Nie oddychał, nie ruszał się, najwyraźniej nie żył. Więc to on, syn wielkiego bossa. Ale dlaczego zginął w tym pociągu? Właśnie teraz? — Hmm... to poważna sprawa...

— Tak, dość poważna — mówi Mandarynka nieobecny głosem.

Zwariowaliście? — chce krzyczeć Nanao. Każdy, kto stracił dziecko, jest w głębokim smutku, a jeśli wie, kto jest za to odpowiedzialny, jego smutek zamienia się w szal. Nanao nie chce sobie nawet wyobrazić, jak gorące będzie piekło wściekłości, jeśli rozpali się w sercu Yoshio Minegishiego. Na samą myśl o tym jego skóra pali się i schodzi z ciała.

— Dlaczego go zabiliście?

W tym momencie pociągiem zarzuca mocno na boki. Nanao napina mięśnie nóg, żeby zamortyzować szarpnięcia, i przystawia czoło do szyby w oknie dla dodatkowego oparcia. Nagle coś mokrego rozpryskuje się o szybę z drugiej strony. Może to ptasie odchody albo grudka błota, tego Nanao nie wie, ale zaskoczenie sprawia, że mężczyzna odrywa się od szyby, traci równowagę i z żalosnym okrzykiem „Łaa!” z impetem przewraca się do siadu.

Znowu! — wzdycha. Ból kości ogonowej nie doskwiera mu tak bardzo, jak zmęczenie uporczywym pechem.

Przy okazji upuścił komórkę.

Przechodzący właśnie obok człowiek podnosi telefon. To ten nauczyciel o spokojnej, ale jakby pozbawionej życia twarzy, którego wcześniej spotkał w wagonie.

— No, cześć — mówi Nanao bez zastanowienia.

Mężczyzna, podniósłszy telefon, jakby bezwiednie przykładając go do ucha i nasłuchuje.

Nanao pośpiesznie wstaje i wyciągając rękę, prosi o zwrot telefonu.

— Widzę, że pan znów w kłopotach — żartuje mężczyzna i znika w toalecie

— Halo? — mówi Nanao do telefonu. — Upuściłem telefon. Co mówiłeś? Słyszysz zirytowane mlaśnięcie.

— Powiedziałem, że nie zabiliśmy młodego. Po prostu jechał z nami i w pewnym momencie zauważyliśmy, że nie żyje. Myśleliśmy, że to jakiś wstrząs czy coś takiego. Ale to nie my, rozumiesz?

— Wątpię, że Minegishi ci uwierzy.

Nawet ja ci nie wierzę — mówi do siebie.

— Wiem, dlatego zamierzamy powiedzieć, że to ty. To dość wiarygodne, prawda?

— Nie.

— Ale lepsze niż nic.

Nanao znów wzdycha. Miał nadzieję zaproponować Mandarynce i Cytrynie, by połączyli siły i wspólnie odzyskali walizkę, a tymczasem oni planują obarczyć go winą nie tylko za zniknięcie walizki, ale również za śmierć syna Minegishiego. Po co ich szukał? To był tak głupi pomysł, jakby ktoś ukradł coś w sklepie i poprosił mordercę o alibi.

— Halo! Jesteś tam? — pyta Mandarynka.

— Tak. Myślę o tym, w jak trudnej jesteście sytuacji.

— Nie my. To wszystko twoja sprawka, okularniku — mówi Mandarynka poważnym głosem. — Ukradłeś nam, a potem zgubiłeś walizkę. Na dodatek zabiłeś młodego. Musimy cię zabić. Minegishi będzie zły, ale jego gniew skupi się na tobie. A nas może nawet pochwali.

Co robić? — myśli Nanao znów wirując w niezwykłym tempie.

— Na pewno was nie pochwali — mówi, patrząc na mokrą plamę po zewnętrznej stronie okna, która zmienia kształt i rozprzestrzenia się po szybie pod wpływem naporu powietrza. — I na pewno pomysł, żeby pozabijać się nawzajem w tym pociągu, nie jest najlepszy. Nie uważasz?

Mandarynka nie odpowiada.

Ktoś stoi kilka metrów dalej. To ten instruktor. Wyszedł z toalety, a teraz przypatruje się Nanao z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Jeśli nie chcecie współpracować, proponuję tymczasowe zawieszenie broni — Nanao mówi cicho, świadomy obecności mężczyzny. — Ja też nie mogę wysiąść z pociągu aż do Morioki. Dojedźmy tam spokojnie, a na miejscu załatwimy sprawę. Mamy czas, nie ma się co spieszyć.

Pociągiem szarpie, krótko, lecz gwałtownie.

— Muszę ci powiedzieć dwie rzeczy. — Nanao znów dociska mocniej telefon, więc głos Mandarynki wpada wprost do jego ucha. — Po pierwsze, kiedy mówisz, że załatwimy sprawę w Moriocie, to mam wrażenie, że liczysz na wygraną.

— Dlaczego tak myślisz? Macie przewagę, was jest dwóch.

— Mimo że jest nas dwóch.

— O! Właśnie powiedziałaś „mimo że”.

Nanao niemal słyszy, że Mandarynka się uśmiecha.

— Po drugie, nie możemy czekać do Morioki. Musimy cię przekazać w Sendai.

— Dlaczego w Sendai?

— Ludzie Minegishiego będą nas sprawdzać w Sendai.

— Dlaczego?

— Będą sprawdzać, czy z młodym wszystko w porządku.

— Ale nie jest w porządku.

— Otóż to. Dlatego musimy cię złapać, zanim dojedziemy do Sendai.

— No wiesz... — Obecność instruktora coraz bardziej przeszkadza Nanao. Mężczyzna zachowuje się jak nauczyciel, który zauważył, że uczniowie mają zamiar coś przeskrobać, i nie odchodzi. Nie podchodzi bliżej i nie odchodzi. — Przepraszam cię, czy nie masz nic przeciwko temu, że się rozłączę na chwilę? Zaraz do ciebie oddzwonię.

— Jasne, pooglądamy sobie krajobraz, czekając na twój telefon. Chyba żartujesz? Jak tylko się rozłączysz, zaczniemy cię ścigać — mówi Mandarynka nieco ostrzejszym tonem, ale słysząc też głos Cytryny:

— E, no, dobrze! Pooglądajmy trochę krajobraz!

— Jedziemy tym samym pociągiem, nie ma pośpiechu. Do Sendai zostało ponad trzydzieści minut.

— Nie możemy tak długo czekać — mówi Mandarynka, ale Cytryna jeszcze raz wtrąca się do rozmowy: — Człowieku, wyluzuj, rozłącz się, skoro tak mu zależy.

Mandarynka wyłącza się.

Nanao przerażony, że to oznacza przerwanie negocjacji, już chce oddzwonić, ale stwierdza, że Mandarynka nie jest w gorącej wodzie kąpany i da sobie czas do namysłu. Nie ma powodu do paniki. Powinien skoncentrować się na jednym problemie, zamiast rozwiązywać wszystkie naraz. Spogląda na instruktora.

— Czy mogę w czymś pomóc?

— Och, nie — mówi mężczyzna. Wygląda tak, jakby sam dopiero teraz zauważył, że stoi nieruchomo od jakiegoś czasu. Szybкими, mechanicznymi ruchami, jak zabawka, której właśnie zmieniono baterie, kłania się przepraszając. — Kiedy podniosłem pański telefon, ktoś po drugiej stronie mówił o jakichś strasznych rzeczach i przez to tak się zamyśliłem.

— O strasznych rzeczach?

— Mówił, że ktoś został zamordowany. To straszne!

No tak, rozmawiali przecież o synu Minegishiego.

— Ale pan nie wygląda na przestraszonego.

— Kto i gdzie został zabity?

— W tym pociągu.

— Co?

— A co byś zrobił, gdyby to była prawda? Powiadomiłbyś konduktora? Może powie przez głośniki: „Uwaga! Jeżeli na pokładzie znajdują się oficerowie policji, pilnie prosimy o kontakt z konduktorem”?

— Hmm... — Na jego twarzy pojawia uśmiech tak słaby, jakby był narysowany palcem na powierzchni wody. — To już lepiej niech powie: „Jeśli na pokładzie znajdują się mordercy...”.

Nanao śmieje się głośno z tej nieoczekiwanej odpowiedzi. Rzeczywiście, to byłby lepszy pomysł.

— Żartowałem. Gdyby w tym Shinkansenie stało się coś tak strasznego, nie stałbym tutaj tak spokojnie. Zamknąłbym się w łazience i tak przejechał całą drogę. Albo uczepiłbym się konduktora. Jeśli w takiej zamkniętej przestrzeni wydarzyłoby się coś takiego, wybuchłaby panika.

Nieprawda. Zabił przecież Wilka i stoczył walkę na śmierć i życie z Cytryną, a panika wcale nie wybuchła.

— Wie pan, wcześniej opowiadał mi pan o swoim pechu, więc kiedy usłyszałem w telefonie o morderstwie, wcale się nie zdziwiłem. Prawo Murphy’ego. „Kiedy jadę Shinkansenem, zostaję wpłątany w morderstwo. Chyba że chcę być wpłątany, bo wtedy to nie”. — mówiąc to, instruktor

zbliżył się do Nanao o krok. Przez moment jego oczy stają się tak intensywne, że wydają się być poza ciałem. Jakby to były dwie dziuple w pniu ogromnego, niewidzialnego drzewa, które stoi między nim a Nanao, ziejące ciemnością. Nanao cofa się wystraszony, że za chwilę zostanie wchłonięty przez tę ciemność. Oczy mężczyzny są jak złe omen, ale Nanao nie może odwrócić wzroku i to sprawia, że boi się jeszcze bardziej.

— Jesteś płatnym mordercą?

— Proszę wybaczyć... Oczywiście, że nie. — mężczyzna śmieje się lekko.

— Siedzisz z tyłu czwartego wagonu. Mogłeś iść do toalety między trzecim a czwartym wagonem. Dlaczego przyszedłeś aż tutaj? — Nanao obserwuje mężczyznę badawczym spojrzeniem.

— Pomyliłem się, poszedłem w złą stronę. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, byłem już na tyle daleko, że nie chciało mi się wracać.

— Hm. — Nanao kiwa głową, choć nie jest do końca przekonany.

— Ale tak, byłem zamieszany w ciemne sprawy.

— A ja jestem zamieszany teraz — Nanao zwierza się nieświadomie. Słowa same wydobywają się z jego ust. — Syn bardzo niebezpiecznego człowieka został zamordowany. Nie widziałem tego. Nikt podobno tego nie zauważył, ale on nie żyje.

— Syn niebezpiecznego człowieka? — powtarza instruktor, trochę jakby mówił do siebie.

— Tak. Żył, a chwilę później nie żył.

Dlaczego mu o tym mówi? To są sprawy, o których z nikim nie powinien rozmawiać. Nanao nie może uwierzyć, że to robi, ale nie potrafi się powstrzymać. Ten człowiek chyba ma jakąś nadprzyrodzoną moc, która sprawia, że chcesz mu opowiedzieć wszystko. Jakby zamieniał przestrzeń wokół siebie w konfesjonał. „Nie mów mu już nic więcej” — upomina sam siebie, ale nie jest w stanie się powstrzymać, jakby coś paraliżowało jego wolną wolę. To te jego oczy! Na myśl o ciemności w oczach mężczyzny Nanao całkowicie traci kontrolę nad swoimi zwierzeniami.

— Swoją drogą, kiedy ja miałem te kłopoty, o których wspomniałem, wtedy też zginął pierworodny syn niebezpiecznego człowieka. Ojciec również został zabity.

— O kim mówisz?

— Nie sądzę, że znasz jego imię. Chociaż podobno był sławny w pewnych kręgach. — Na twarzy instruktora na chwilę pojawia się grymas cierpienia.

— Nie wiem, o jakich kręgach mówisz, ale może i ja znam te kręgi. Jak się nazywał?

— Terahara.

— Terahara. No tak, on był sławny — zgadza się Nanao. — Został otruty. Znowu za dużo powiedziałem — Nanao żałuje po fakcie, ale instruktor nie jest poruszony.

— Zgadza się! Ojciec zginął od trucizny, a syna potrącił samochód.

Trucizna! — na dźwięk tego słowa w głowie Nanao zapala się światło.

— Trucizna — powtarza na głos i zaraz potem wypowiada inne słowo: — Szerszeń? — Tak, taki był pseudonim zawodowca, który zabił Teraharę

— Słucham? — Mężczyzna ze zdziwienia przechyla głowę.

— Możliwe, że syna Minegishiego też zabił Szerszeń — mówi Nanao i zanim zdoła się powstrzymać, zadaje kolejne pytanie: — Czy to ty jesteś Szerszeniem?

— Przyjrzyj mi się dobrze. Czy ja wyglądam jak szerszeń? Jestem człowiekiem! — instruktor podnosi głos. — Przygotowuję młodzież do egzaminów wstępnych. Nazywam się Suzuki — mówi pouczającym tonem. — Szerszeń to owad.

— Oczywiście, nie jesteś owadem — mówi poważnie Nanao. — Ale jesteś chodzącym księdzem.

Niestety, Nanao nie ma pojęcia, jak wyglądał Szerszeń ani czym się wyróżniał. Być może Maria wie. Nanao wyjmuje telefon i wybiera numer. Kiedy ponownie podnosi wzrok, mężczyzny już nie ma. Czy to rzeczywiście był człowiek? Serce Nanao ściska się ze strachu. Słuchając sygnału wywoływania, patrzy przez szybę w drzwiach do piątego wagonu i widzi oddalającego się instruktora. Dzięki Bogu! To nie była zjawą! kładzie dłoń na łomoczącym sercu.

Ze słuchawką przy uchu podchodzi znów do okna. Maż po drugiej stronie szyby rozprysnęła się na tysiące mikroskopijnych kropelek.

Maria wciąż nie odbiera telefonu. Myśl o Mandarynce i Cytrynie, którzy jednak niedługo powinni się pojawić, nie daje mu spokoju, więc przechadza się po pomoście. Połączenie między członami pociągu wiję się jak gad.

— Gdzie jesteś? — głos Marii wyrywa go z zamyślenia.

— Och! — wykrzykuje zaskoczony.

— Co się stało?

— Jest! Tutaj. — Nanao jest oszołomiony.

— Co jest? Gdzie?

Nanao zapomniał o tym, że dzwoni do Marii. Oto przed nim na stelażu leży czarna walizka. Wygląda dokładnie tak jak wtedy, gdy widział ją po raz pierwszy.

— Walizka! — Czy ten czarny przedmiot nie rozplynie się zaraz w powietrzu?

— Mówisz o tej walizce, do której zostaliśmy wynajęci? Gdzie była? Dobra robota, Nanao!

— Ja jej nie znalazłem. Zadzwoiłem do ciebie i ona się pojawiła. Na stelażu.

— Jak to?

— No, wróciła.

— Jak pies do swojego pana? To wzruszające.

— Może ktoś mi ją zabrał przez przypadek, a kiedy się zorientował, oddał?

— Myślę, że ktoś ci ją ukradł, ale się wystraszył i dlatego oddał.

— Wystraszył się Minegishiego?

— Albo ciebie. Pomyśleli, że skoro Nanao jest w to zamieszany, to zbyt niebezpieczne. On jest jak taka magiczna lampa, która wciąga i przechowuje wszystkie nieszczęścia świata. Tak czy inaczej, dobrze dla nas, prawda? Tylko nie zgub jej ponownie. I na pewno wysiądź w Sendai.

— Maria wzdycha głęboko. — Przez chwilę się martwiłam, bo mogło być naprawdę ciężko. Ale teraz mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

— Tak, teraz powinno być lepiej, tylko mam problem z Cytryną i Mandarynką.

— Więc znalazłeś ich?

— Przecież to ty mi powiedziałaś: „Idź natychmiast do wagonu numer trzy!”.

— Nie pamiętam tego.

— A ja pamiętam bardzo wyraźnie.

— No dobrze, załóżmy, że wysłałam cię do trzeciego wagonu, ale na pewno nie powiedziałam, żebyś z nimi zadarł.

— Tak właśnie powiedziałaś — odpowiada Nanao, wiedząc, że to nieprawda. — Pamiętam to bardzo wyraźnie.

Maria śmieje się.

— No cóż, co się stało, to się nie odstanie. Musisz im jakoś uciec.

— W jaki sposób?



— Jakoś.

— Łatwo powiedzieć, ale w Shinkansenie nie ma zbyt wielu miejsc, gdzie można się ukryć. Mam się zamknąć w łazience?

— To jest jakaś opcja.

— Jeśli poszukają dokładnie, to tylko kwestia czasu, zanim mnie znajdą.

— Tak, ale w Shinkansenie trudno jest wyważyć drzwi do toalety. Posiedzisz tam trochę i zaraz będziesz w Sendai.

— Tak, ale jeśli będą czekać pod drzwiami, załatwią mnie, kiedy będę wychodzić z łazienki.

— Przepchniesz się.

Niezbyt jasna strategia — myśli Nanao, ale musi przyznać, że jest w tym jakaś logika.

Wejście do toalety jest wąskie, więc jeśli uda im się wejść, a on będzie gotowy do ataku, to ma szansę. Niezależnie od tego, czy użyje noża, czy złamie im kark, łatwiej mu będzie się bronić przed dwoma przeciwnikami w ciasnej łazience niż na otwartej przestrzeni. A jak dojadą do Sendai, to na stacji może ich coś rozproszyć. Wtedy wyskoczy i ucieknie na peron. Może.

— Wiesz co, kilka toalet może być zajętych. Pilnowanie wszystkich nie będzie takie proste. Jeśli dopisze ci szczęście i kilka toalet będzie zajętych, Mandarynka i Cytryna będą mieli pełne ręce roboty. Pociąg może dojechać do Sendai, zanim cię znajdą.

— Jeśli będę miał szczęście? — Nanao prawie się śmieje. — Zapomniałaś, z kim rozmawiasz? „Jeśli będę miał szczęście” w moim wypadku oznacza, że to się nigdy nie zdarzy.

— Faktycznie, masz rację. — Maria zgadza się bez dyskusji. — A może skorzystasz z pokoju wielofunkcyjnego?

— A co to takiego?

— Służy do różnych celów. Jest na końcu wagonu pierwszej klasy. To zielony wagon numer dziewięć. W zasadzie jest w pomoście pomiędzy wagonem numer dziewięć i dziesięć. Matki korzystają z tego pomieszczenia do karmienia piersią.

— Ja też tak powinienem z niego skorzystać?

— Jeśli masz ochotę na karmienie piersią.

— Świetnie. Rzucę okiem.

— Och, jeszcze jedno, na wypadek gdybyś nie wiedział, nie możesz przedostać się z Hayate do Komachi podczas jazdy. Pociągi są połączone,

ale nie ma między nimi przejścia. Więc nie próbuj uciec do Komachi.

— To wiedzą nawet dzieci w przedszkolu.

— Przedszkolaki wiedzą, a dorośli nie. A w ogóle to czemu dzwoniłeś?

— Racja, zapomniałem. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, wspomniałaś o Szerszeniu. Nie o owadzie, ale o tym zawodowcu, który używał zatrutych igieł.

— I który zabił Teraharę. Chociaż niektórzy mówią, że Szerszeń, Wieloryb i Cykada zrobili to razem.

— Jaki był Szerszeń? Jak może teraz wyglądać?

— Nie wiem. Myślę, że to mężczyzna, ale słyszałam, że w zabójstwo Terahary zaangażowana była też kobieta. Może to jedna osoba, a może para. Tak czy inaczej, Szerszeń nie wyróżnia się niczym szczególnym.

To logiczne — myśli Nanao. Zawodowy morderca stara się nie wyróżniać z tłumu.

— Możliwe, że Szerszeń jedzie tym pociągiem.

Maria przez chwilę milczy.

— Co ty mówisz?

— Nie jestem pewny, czy to zrobił Szerszeń, ale na pokładzie jest martwy człowiek bez widocznych obrażeń.

— Wiem, Wilk. Ale to ty go zabiłeś.

— Nie mówię o Wilku. Ktoś jeszcze.

— Co? Żartujesz!

— Mówię poważnie. Ktoś jeszcze został zabity. — Nanao nie przechodzi przez gardło, że to syn Minegishiego. Jednocześnie wspomnienie Wilka otwiera jakąś przegródkę w jego głowie.

— Wiesz co? — Maria jest wyraźnie zirytowana. — Co to za pociąg? Ciągłe jakieś kłopoty!

Co mogę odpowiedzieć? — Nanao czuje dokładnie to samo. Mandarynka i Cytryna, martwy syn Minegishiego, zwłoki Wilka, w pociągu roi się od przestępców.

— To nie jest wina pociągu. To ja jestem winny.

— Nie zaprzeczę.

— Jak myślisz, co powinienem zrobić, jeśli Szerszeń naprawdę jest na pokładzie?

— Dawno o nim nie słyszałam. Myślałam, że jest na emeryturze.

W takim razie — spekuluje Nanao — może być jeszcze inaczej. To, że syn Minegishiego został zabity w ten sam sposób co Terahara, może mieć

symboliczne znaczenie. Wraca myślami do Wilka, który był wiernym sługą poprzedniego bossa.

— Boisz się igieł? Rozumiem. Ale nie płacz.

— No coś ty. Ostatnio nawet pomagałem starszej pani z sąsiedztwa przy zastrzykach z insuliną. Niejeden raz.

— O, to nielegalne. To procedura medyczna. Można pomagać tylko komuś z rodziny.

— Naprawdę?

— Tak.

— A tak przy okazji, wygląda na to, że Mandarynka i Cytryna również pracują dla Minegishiego — dodaje Nanao.

— Jak to?

— Wieźli walizkę na jego polecenie — mówi szybko, żeby nadażyć za własnymi myślami. — Minegishi nikomu nie ufa, dlatego zatrudnia kilka osób do tej samej pracy. W ten sposób ktoś musi nawalić i szef trzyma go wtedy w garści. A może nie chce płacić albo zamierza nas wykończyć.

Maria zastanawia się przez chwilę.

— Jeśli tak jest, to nie narażaj się. Zawsze możemy się poddać.

— Poddać się?

— Mam na myśli porzucić zlecenie. Zapomnij o walizce, oddaj ją Mandarynce i Cytrynie w zamian za swoje życie. Na pewno nie będą mieli z tym problemu, jeśli odzyskają walizkę. Skoro Minegishi tak kombinuje, to nie wpadnie w gniew, jeśli nie wykonamy zadania. Zrzekniemy się wynagrodzenia, może zapłacimy karę i po krzyku.

— Naprawdę? Co ci się stało?

— Nic. Po prostu myślę, że skoro to zlecenie jest tak skomplikowane, wycofywanie się może być najlepszym rozwiązaniem.

No tak, ale Maria nie wie, że nie chodzi tylko o walizkę, lecz przede wszystkim o śmierć syna Minegishiego. Nanao nie chce jej o tym powiedzieć. To by ją zdenerwowało jeszcze bardziej.

— Naprawdę? Jestem w szoku. Mówisz, że praca jest na drugim miejscu, a moje bezpieczeństwo jest ważniejsze?

— Mówię o najgorszym scenariuszu. Jak już dasz z siebie wszystko, a sytuacja ciągle będzie nie najlepsza, możesz się wycofać. Praca oczywiście jest na pierwszym miejscu, tylko czasami trzeba się poddać, bo nie ma innego wyjścia.

— Rozumiem.

— Na pewno? Najpierw spróbuj wysiąść z walizką, a dopiero potem rozważ drugą opcję. Okej?

— Okej. — Nanao rozłącza się.

Dać z siebie wszystko? Nie ma mowy, poddaję się.

## KSIĄŻĘ

Drzwi z tyłu otwierają się i ktoś wchodzi do wagonu. Książę, udając, że układa się wygodnie na fotelu, zerką w tamtą stronę.

Korytarzem idzie mężczyzna z walizką. Ten w okularach z czarnymi oprawkami. Nie zwalnia, nie rozgląda się, po prostu idzie szybkim krokiem do przodu. Kimura też go zauważył, w milczeniu odprowadza go wzrokiem.

Mężczyzna wychodzi z wagonu i po chwili znika za przednimi drzwiami.

— To on? — mruczy Kimura.

— Tak. Na pewno jest podekscytowany, bo znalazł walizkę. Ale ktoś jeszcze szuka walizki. Zaraz ktoś będzie go ścigać. Robi się ciekawie!

— A ty co zamierzasz zrobić?

— Właśnie... — Książę jeszcze się zastanawia. — Co by tu zrobić, żeby było jeszcze ciekawiej?

— Lepiej nie wtykać nosa w nie swoje sprawy, zwłaszcza w takie sprawy.

W plecaku Księcia zaczyna dzwonić telefon.

— To twój — mówi chłopak, wydając komórkę. — Shigeru Kimura — czyta z ekranu. — Kto to?

— Nie mam pojęcia.

— Ktoś z rodziny? Ojciec?

Kimura prychnął, jego policzek drga w nerwowym tiku. Książę nie ma wątpliwości, że jego przypuszczenia były słuszne.

— Czemu dzwoni?

— Pewnie chce zapytać o stan Wataru.

Książę w zamyśleniu patrzy na wciąż brzęczący telefon.

— Mam pomysł. Zagrajmy w grę.

— Jaką grę? Nie mam żadnych gier w telefonie.

— Sprawdźmy, czy twój ojciec ci ufa.

— Co ty wygadujesz!

— Odbierz telefon i poproś go o pomoc. Powiedz mu, że jesteś więziony i potrzebujesz jego pomocy.

— Naprawdę mam odebrać? — dziwi się Kimura.

— Tylko nic nie mów o Wataru. Dziadek za bardzo zmięknie, jeśli usłyszysz, że coś jest nie tak z wnukiem.

Książę przypomina sobie własną babcię, matkę ojca. Rodzice nie utrzymywali kontaktów z dalszą rodziną, a pozostała trójka dziadków już nie żyła, więc dla Księcia ta babcia była jedynym starszym członkiem rodziny. Ona też go zupełnie nie знаła. Zawsze zachowywał się niewinnie, udawał, że jest dziecinny, i okazywał radość, gdy mu coś kupiła. „Dobry z ciebie chłopak” — uśmiechała się. „Ale urosłeś”. Mrużyła wilgotne oczy, wiedząc, że nie zostało jej zbyt wiele czasu.

Podczas wakacji w ostatniej klasie szkoły podstawowej, które spędzał w domu babci, zapytał:

— Babciu, dlaczego zabijanie ludzi jest złe?

Już wcześniej zadawał to pytanie dorosłym i wiedział, że oni nie tyle nie chcą odpowiedzieć, co po prostu nie znają odpowiedzi, więc nie oczekiwał od niej zbyt wiele, ale gdy usłyszał: „Satoshi, nie mów takich rzeczy, zabijanie to coś strasznego”, to jednak poczuł zawód.

— A co z wojną? Wszyscy mówią, że zabijanie jest złe, ale potem mamy wojny, prawda?

— Wojna też jest straszna. A zabijać nie wolno, takie jest prawo.

— Ale te same kraje, których prawo zabrania zabijania, prowadzą wojny i nie znoszą kary śmierci. Nie uważasz, że to dziwne?

— Zrozumiesz, jak dorośniesz.

Ten unik rozczarował go jeszcze bardziej.

— Masz rację — odparł wtedy — przecież nie wolno krzywdzić innych ludzi.

Książę odbiera połączenie.

— No, cześć. Jak tam Wataru? — słychać głos starego człowieka.

Książę zakrywa mikrofon dłonią i mówi do Kimury:

— Masz, tylko nie rozmawiaj o swoim synu. Złamiesz zasady, a mały Wataru nigdy się już nie obudzi.

Następnie przykłada telefon do ucha Kimury.

Mężczyzna patrzy na Księcia z ukosa i nie wiedząc, co ma robić, mówi do telefonu:

— Z Wataru wszystko w porządku. Ale, tato, mam ci coś do powiedzenia.

Na twarzy siedzącego obok Księcia pojawia się szyderczy uśmiech. Normalnie człowiek zastanawia się, zanim coś zrobi, a Kimura po prostu to

robi. Książę powiedział, że zagrają w grę, ale nie wyjaśnił zasad. Mężczyzna powinien był zapytać. Ludzie tak łatwo poddają się czyjejś kontroli. Jeśli na stację nagle wjeżdża pociąg, a ktoś cię popycha, żebyś wsiadał, to dobrze byłoby zapytać, dokąd ten pociąg jedzie, i ocenić ryzyko. A on nic takiego nie robi. Wsiada. Co za lekkomyślność.

— Jestem w Shinkansenie. Jadę do Morioki — mówi Kimura. — Co? Nie, to nie ma nic wspólnego z Wataru. Mówiłem ci, nic mu nie jest. Przecież w szpitalu ma opiekę.

Wygląda na to, że ojciec Kimury jest zły na syna o to, że jedzie Shinkansenem, zostawiwszy chłopca samego w szpitalu. Kimura próbuje go uspokoić.

— W każdym razie... Posłuchaj... W każdym razie ktoś mnie tu przetrzymuje. Tak, zły człowiek. Co? Oczywiście, że mówię prawdę. Dlaczego miałbym cię okłamywać?

Książę z trudem panuje nad tym, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Słyszając coś takiego, ojciec Kimury nigdy mu nie uwierzy. Jeśli chcesz, żeby ci ktoś uwierzył, musisz być świadomy tego, co i w jaki sposób mówisz. Musisz dać komuś powód, żeby ci zaufał, a nie żądać, żeby to zrobił. Kimura tylko powtarza „uwierz mi, uwierz mi”, a to tak nie działa.

Książę przechyla telefon w swoją stronę.

— Znowu pijesz? — słyszy głos staruszka.

— Nie! Jestem przetrzymywany.

— Przez policję?

Rzeczywiście, jeśli ktoś mówi, że jest przetrzymywany, większość ludzi kojarzy to z policją.

— Nie.

— Więc kto? Czego ode mnie chcesz? — Ojciec Kimury ma już dosyć.

— Czego chcę? Co to znaczy? Nie chcesz mi pomóc?

— Prosisz o pomoc emeryta, który dorabia w magazynie? Twoja matka ma problem z kolanem, ledwo kuca w wannie. I jak ci mamy pomóc, skoro jesteś w Shinkansenie? Co to w ogóle za Shinkansen?

— Shinkansen Tohoku. Za dwadzieścia minut dojedzie do Sendai. Ja wcale nie mówię, żebyś przyjechał mnie ratować. Chodzi o to, co czujesz.

— Słuchaj, ja nie wiem, co ty kombinujesz. Ale o czym ty myślisz, że zostawiłeś Wataru samego i wsiadłeś do pociągu? Tego nie rozumiem.

— Mówiłem ci, jestem więziony!

— A kto by cię tam chciał więzić? Co to za gra?

— Bystry dziadek — półgłosem zauważa Książę. To wszystko to tylko gra. Zabawa.

Twarz Kimury wykrzywia się.

— Jak powiedziałem...

— No dobrze, niech ci będzie, jesteś więziony. Ale dlaczego w pociągu? Poza tym myślę, że pewnie musiałeś na to zasłużyć. A w ogóle co się stało, że człowiek, który cię więzi, pozwolił ci odebrać telefon?

Książę widzi, że Kimura nie wie, co odpowiedzieć. Z triumfalnym uśmiechem przykłada telefon do własnego ucha.

— Witam, ja tu siedzę na miejscu obok pana Kimury. Jestem uczniem gimnazjum.

Książę wysławia się elegancko, ale brzmi bardzo młodo.

— Uczeń gimnazjum? — Ojciec Kimury wydaje się zdezorientowany nowym głosem.

— Tak się złożyło, że mamy miejsca obok siebie i pan Kimura chciał się trochę powyglupiać. Powiedział: „Będę udawał, że mam kłopoty. Pokażę ci, jak wystraszyć starszego człowieka”.

Westchnienie ojca Kimury jest tak głębokie, że niemal czuć podmuch powietrza wylatujący z telefonu.

— Aha... To mój syn, ale nigdy nie mogę zrozumieć, dlaczego robi to, co robi. Przepraszam, jeśli cię niepokoi. Lubi płać figle.

— Och, to bardzo miły człowiek.

— Ale ten miły człowiek nie pije, prawda? Gdyby miał taki zamiar, spróbuj go powstrzymać.

— Dobrze, spróbuję — mówi Książę tonem gwarantującym zadowolenie dorosłych.

Książę rozłącza się, a potem chwyta Kimurę za nadgarstek.

— Przegrałeś. Twój ojciec nie wierzy w żadne twoje słowo. Chociaż nie winię go za to, bo nie umiesz kłamać. — mówiąc to, wolną ręką wyjmując z plecaka mały woreczek, a z niego igłę do szycia.

— Co robisz?

— Przegrałeś. Musisz dostać karę.

— To nie była uczciwa gra.

Książę chwyta mocniej igłę i pochyla się nad dłońmi Kimury. Ludzi kontroluje się za pomocą bólu i cierpienia. Ponowne rażenie paralizatorem w pociągu mogłoby być ryzykowne, ale ukłucie igłą? Wcale. Łatwo



znajdzie wymówkę, gdyby ktoś zobaczył. Ustalenie zasad, wymuszenie ich przestrzegania — tak się wpaja przekonanie o różnicy w statusie.

Podczas gdy Kimura siedzi zdezorientowany, Książę szybkim ruchem wbija igłę pod paznokieć mężczyzny.

— Au! — krzyczy Kimura.

— Cicho! — syczy Książę, jakby karmił dziecko. — Jak się nie zamkniesz, to ukłuję jeszcze raz.

— Spadaj, smarkaczu!

— A może chcesz, żebym wbił igłę w delikatniejsze miejsce? Jak będziesz cicho, to szybciej skończę. — Książę wyjmując igłę i przymierza się do kolejnego palca.

Kimura mruży oczy i wydyma nozdrza. Wydaje się, że zaraz krzyknie. Książę wzdycha.

— Jeśli tym razem nie będziesz cicho, zrobię to samo małemu Wataru. Zadzwoń, daję słowo.

Twarz Kimury robi się czerwona z wściekłości. Mężczyzna przypomina sobie jednak, że Książę może nie blefować, i natychmiast blednie. Zaciśnięte zęby, robi wszystko, co może, by utrzymać swoją wściekłość w ryzach i przygotować się na nadchodzący ból.

Jest całkowicie pod moją kontrolą — myśli Książę. Słucha moich rozkazów. Jeśli raz ktoś zastosuje się do czyjegoes rozkazu, to jakby zszedł o szczebel w dół. A potem, już bez większego oporu, schodzi coraz niżej. Wspiąć się z powrotem na górę nie jest już takie łatwe.

— Zaczynam. — Tym razem wbija igłę powoli, pomiędzy paznokieć i opuszek palca. Sam czuje przy tym przyjemność, jakby rozdrapywał jakiś stary, swędzący strup.

Kimura jęczy cicho. Wygląda jak uczeń szkoły podstawowej próbujący powstrzymać łzy. Ten widok wydaje się Księżciu zabawny. Dlaczego — zastanawia się — ludzie chcą cierpieć dla kogoś innego? Nawet jeśli to ich dziecko? O wiele łatwiej jest zadać ból komuś innemu, niż wziąć czyjś ból na siebie.

Nagłe uderzenie w głowę sprawia, że chłopak przez chwilę nic nie widzi. Igła wypada mu z rąk na podłogę.

Poprawia się na fotelu.

Nie mogąc znieść bólu, Kimura uderzył go w głowę kolanem i łokciem równocześnie. Na twarzy mężczyzny maluje się zarówno radość, jak i przerażenie.

Książę czuje pulsujący ból głowy, ale nie traci panowania nad sobą. Zamiast tego uśmiecha się z udawanym współczuciem.

— Tak cię zabolalo, że nie mogłeś wytrzymać? Masz szczęście, że to ja, a nie ktoś inny. Mój wychowawca zawsze mnie chwali, że jestem taki spokojny i cierpliwy. Ktoś trochę mniej cierpliwy już by rozmawiał przez telefon w sprawie odłączenia tej maszyny.

Kimura gwałtownie sapie nosem zamiast odpowiedzi. Chyba nie wie, co ma robić.

Drzwi za nimi otwierają się ponownie. Książę odwraca się i widzi przechodzących obok dwóch mężczyzn. Obaj szczupli, lecz wysocy. Dokładnie oglądają wszystkich pasażerów. Ten o groźniejszym spojrzeniu i kapryśnym wyrazie twarzy na widok Księcia mówi:

— O, znowu ty, Percy. Spotkałem cię wcześniej.

Jego włosy sterczą na wszystkie strony, jak lwia grzywa. Książę pamięta go.

— Cały czas pan szuka? Co to było?

— Walizka. Tak, wciąż jej szukamy. — Mężczyzna pochyla się i przybliża swoją twarz do twarzy Księcia.

Chłopak, zaniepokojony, że z tej odległości mężczyzna może zauważyć, iż ręce i nogi Kimury są związane, wstaje i prostuje się jak sprężyna, zasłaniając tym samym sąsiada.

— Tam! Tam poszedł! Przed chwilą tędy przechodził. Ten facet z walizką. Miał okulary. — Książę stara się, żeby jego głos brzmiał naiwnie.

— Jesteś pewien, że znowu mnie nie okłamujesz?

— Ja nigdy nie kłamię!

Drugi mężczyzna odwraca się i mówi cicho:

— Chodźmy szybko dalej.

— Ciekawe, co tam zobaczymy — mówi Lwia Grzywa.

— Prawdopodobnie ostateczną rozgrywkę.

Ostateczną rozgrywkę? Jaką rozgrywkę? — Książę z ciekawości nie może usiedzieć spokojnie. Wychyla głowę poza fotel, żeby jeszcze coś usłyszeć.

— Murdoch kontra Szerszeń. Och, Szerszeń mógłby być Jamesem.

— Czy każdy musi mieć imię z Thomasa i przyjaciół?

— James słynie z tego, że szerszeń ukąsił go w nos.

— Nie jest aż taki słynny, ja o nim nie słyszałem.

Mężczyźni odchodzą dalej. A Książę, który nie zrozumiał z tej rozmowy ani słowa, jest jeszcze bardziej zainteresowany.

— Pójdziemy trochę dalej do przodu pociągu, dobrze? — zwraca się do Kimury.

Kimura milczy przez chwilę z ponurym wyrazem twarzy.

— Chyba wszyscy się tam spotkają.

— Jeśli nawet, to co?

— My też chodźmy.

— Ja też?

— Nie chcesz, żeby coś mi się stało, prawda? Musisz mnie chronić. Chronić mnie, jak własnego syna, panie Kimura. W pewnym sensie jestem jedyną osobą, która trzyma małego Wataru przy życiu. Jesteś moim dłużnikiem.

## OWOCE

Cofnijmy się nieco w czasie. Mandarynka i Cytryna nie przeszli jeszcze obok Księcia w wagonie numer siedem. Właśnie wychodzą z piątego wagonu, gdy Cytryna patrzy na zegarek i mówi:

— Jeszcze tylko trzydzieści minut do Sendai.

Zatrzymują się w pomoście.

— Ach — ciągnie Mandarynka — okularnik powiedział, że było aż trzydzieści minut.

Mała tabliczka obok zamka w damskiej toalecie pokazuje, że ta kabina jest zajęta. Pozostałe są otwarte i nikogo nie ma w środku.

— Myślisz, że mógłby się schować w damskiej kabinie? — Cytryna wygląda na znudzonego.

— Skąd mam wiedzieć? Ale dlaczego nie. Jest zdesperowany, więc nie ma dla niego znaczenia, czy to męska, czy damska toaleta. I jeśli tak jest, to zaraz go znajdziemy.

Mandarynka zatrzymuje się na chwilę.

— Jeśli jest w jakiejś łazience, wkrótce go znajdziemy.

Wcześniej, zaraz po telefonie od Nanao, Cytryna powiedział:

— Jest ograniczona liczba miejsc, w których można się schować, znajdziemy go szybko.

— I co zrobimy, kiedy go znajdziemy?

— Wziął moją broń, więc ty musisz go zastrzelić.

— Strzał z pistoletu postawi na nogi wszystkich pasażerów.

— To może zabijemy go po cichu w łazience?

— Szkoda, że nie wziąłem tłumika. — Mandarynka naprawdę żałuje. Byłoby tak cicho i przyjemnie. Ale nie przypuszczał, że będzie potrzebował go do tej pracy.

— Może gdzieś znajdziemy.

— Powinni sprzedawać z wózka, jak przekąski. A może poprosisz o jeden Świętego Mikołaja?

Cytryna złożył ręce, jak do modlitwy.

— Święty Mikołaju, poproszę o tłumik do pistoletu na święta.

— Żarty na bok. Zastanówmy się nad naszym planem. Po pierwsze, musimy dostarczyć bossowi zabójcę jego syna.

— Czyli faceta w okularach.

— Jeśli go zabijemy, będziemy musieli nosić ciało i uważać, żeby nikt tego nie zauważył. Lepiej do złapać i doprowadzić żywego, to dużo łatwiejsze.

— A jeśli okularnik powie, że został wrobiony?

— W takiej sytuacji każdy powie, że został wrobiony. Tym się nie martw.

Postanowili przeszukać dokładnie cały pociąg. Jeśli sprawdzą wszystkie miejsca, wszystkie półki na bagaż, wszystkie łazienki i umywalki, to na pewno go znajdą. A gdyby któraś toaleta była zajęta, to poczekają, aż ktoś wyjdzie.

Teraz, kiedy stanęli obok zajętej damskiej łazienki, Cytryna mówi:

— Dobra, to ja tu poczekam, żeby sprawdzić tę kabinę, a ty idź dalej. Albo nie, mam lepszy pomysł. Możemy zrobić na odwrót.

— Czyli jak? — Mandarynka nie spodziewa się dobrego pomysłu, ale pyta przez grzeczność.

— Przejdę po pociągu i pozamykam wszystkie toalety. W ten sposób, nawet jeśli nie znajdę go przy okazji, będzie miał mniej miejsc do ukrycia się.

Przed chwilą zanieśli ciało młodego Minegishiego do toalety między wagonami trzy i cztery. Stwierdzili, że nie powinni zostawiać go na fotelu, skoro obaj muszą się oddalić. Posadzili ciało na muszli, opierając plecami o ścianę, po czym Cytryna zamknął drzwi na pomocą cienkiego miedzianego drutu. Owinął drutem dźwignię do blokowania zamka wewnątrz kabiny, przełożył drut na zewnątrz i zamykając drzwi, jednocześnie pociągnął drucik w dół. Trzeba dobrze wymierzyć kąt i szarpnąć w odpowiednim momencie, ale Cytryna zrobił to bardzo sprawnie.

— Gotowe. Tajemnicze morderstwo w zamkniętym pokoju — powiedział z dumą. — A pamiętasz ten stary film, na którym otwierano drzwi zamknięte od wewnątrz za pomocą wielkiego magnesu?

— Jasne, Gliniarz. Dobra była ta scena z ogromnym magnesem w kształcie litery U, który przesuwa łańcuch.

— To był film ze Stevenem Seagalem?

— Nie, z Alainem Delonem.

— Naprawdę? Jesteś pewien, że nie było w Liberatorze 2?

— Nie, to nie było w Liberatorze 2.

Czas szybko zleciał i z toalety wyszła szczupła kobieta w białej bluzce. Ubrana była w młodzieżowym stylu, ale pod mocnym makijażem widać było zmarszczki. Mandarynce przypominała trochę jakąś więdnącą roślinę. Jednak w żadnym wypadku nie przypominała Biedronki.

Wchodzą do szóstego wagonu i oglądają pasażerów jednego po drugim. Sprawdzają też pod fotelami i na półkach, czy nie ma cienia czegoś podejrzanego albo walizki. Na szczęście na pierwszy rzut oka mogą stwierdzić, że żaden z pasażerów nie może być Nanao — nie pasuje albo płeć, albo wiek.

— Momo powiedziała mi przez telefon, że Minegishi zbiera ludzi na stacji w Sendai.

— To na peronie będzie czekać tłum bandytów. Niemiła perspektywa.

— Nie sądzę, że w tak krótkim czasie uda mu się znaleźć tylu ludzi. Poza tym ci zdolniejsi mają zwykle wypełniony kalendarz, więc ich nie będzie — mówi Mandarynka, gdy wychodzą z szóstki.

— Tak, ale ci, którzy się zjawia, wejdą do pociągu i zaczną do nas strzelać.

— To jest możliwe, ale wątpię.

— Dlaczego?

— Bo tylko my wiemy, co się stało z młodym. Nie mogą nas tak od razu zabić.

— Chyba masz rację. Jesteśmy pożytecznymi pociągami. — Cytryna kiwa głową. — Ale czekaj!

— Co?

— Gdybym ja był nimi, to zabilibyśmy mnie lub ciebie.

— Za dużo zaimków w tym zdaniu. Jak w kiepskiej książce. Nie rozumiem, kto co komu by zrobił?

— Wystarczy im, że będą mieli jednego żywego świadka. Poza tym we dwójkę jesteśmy bardziej niebezpieczni. Na ich miejscu zabiłbym od razu jednego z nas. Pociąg może mieć tylko jeden wagon.

Dzwoni telefon. Mandarynka sięga po swoją komórkę, ale to nie ona. Dzwoni telefon, który dostał od transwestyty. Odbiera połączenie i słyszy głos Nanao.

— Pan Mandarynka? Czy pan Cytryna?

— Mandarynka — mówi. Cytryna robi pytającą minę, zataczając palcami kręgi wokół oczu: okulary?

— Gdzie jesteś?

— W Shinkansenie.

— My też. Co za zbieg okoliczności! Po co dzwonisz? Nie chcemy z tobą negocjować.

— Nie zamierzam negocjować. Poddaję się. — w głosie Nanao słysząc desperację.

Są w pomoście, więc drgania i hałas są dużo silniejsze. Ryk jest taki, jakby jechali na platformie bez ścian ani dachu.

— Poddajesz się? — Mandarynka nie jest pewny, czy dobrze usłyszał. Cytryna mruży oczy. — Poddajesz się? — powtarza głośniejszym głosem Mandarynka.

— Znalazłem walizkę.

— Gdzie?

— Na stelażu. Po prostu pojawiła się. Nie było jej tam wcześniej. Dla Mandarynki brzmi to podejrzenie.

— Dlaczego miałyby się tak po prostu pojawić? To jakaś pułapka. Nanao milczy przez chwilę.

— Niewykluczone. W każdym razie znalazła się.

— A zawartość?

— Nie wiem. Nie znam szyfru do zamka i nie wiem, co w niej jest. Chcę ją wam oddać.

— Dlaczego?

— Nie sądzę, że uda mi się od was uciec w tym pociągu. Więc zamiast martwić się, że mnie zabijecie, wolę się poddać i mieć spokój. Walizkę oddałem konduktorowi. Prawdopodobnie niedługo usłyszycie o tym komunikat. To potwierdzi, że nie kłamię. Odbierzcie walizkę i idźcie do swojego wagonu. Ja wysiadam w Sendai. Zrywam kontrakt.

— Maria będzie zła, jeśli nie wywiążesz się z zadania. A co dopiero wasz klient Minegishi.

— Wolę to, niż być celem waszej dwójki.

Mandarynka opuszcza telefon i zwraca się do Cytryny:

— Okularnik się poddaje.

— Mądre posunięcie. Wie, jacy jesteśmy twardzi. — Cytryna kiwa głową z satysfakcją.

— Ale to wciąż nie rozwiązuje naszego problemu z młodym. — Mandarynka podnosi telefon z powrotem do ucha. — W naszym scenariuszu ty jesteś zabójcą.

— Będzie bardziej wiarygodne, jeśli przyprowadzicie prawdziwego zabójcę.

— Prawdziwego zabójcę? — Mandarynka mówi głośniejszym głosem, niż zamierzała.

— Znasz Szerszenia?

Cytryna przybliżyła głowę.

— Co on mówi?

— Pyta, czy znamy szerszenia.

— Jasne — mówi Cytryna, wyrywając Mandarynce telefon. — Kiedy byłem mały i zbierałem chrząszcze, zawsze goniły mnie szerszenie. One są okropne! — mówi, pryskając śliną. Potem, słysząc, co mówi Nanao, unosi brwi. — Co? Oczywiście, że mówię o prawdziwych szerszeniach. A są jakieś sztuczne?

Mandarynka, zrozumiał, o co chodzi. Pokazuje Cytrynie rękami, żeby oddał mu telefon.

— Mówisz o tym gościu, który zabija ludzi zatrutą igłą?

— Tak, o nim — potwierdza Nanao.

— Czy coś dostanę za to, że zgadłem?

— Dostaniesz zabójcę.

Z początku Mandarynka nie rozumie znaczenia tych słów i już ma ochotę warknąć na Nanao, żeby nie robił sobie żartów, ale po chwili doznaje olśnienia.

— Chcesz powiedzieć, że Szerszeń jest w tym pociągu?

— Naprawdę?! Ja się boję szerszeni! — Cytryna natychmiast zasłania twarz i rozgląda się nerwowo dookoła.

— Myślę, że to on zabił syna Minegishiego — kontynuuje Nanao. — To by wyjaśniało, dlaczego na ciele nie ma żadnych widocznych obrażeń.

Mandarynka nie wie dokładnie, jak działa zawodowiec o pseudonimie Szerszeń, ale plotka głosi, że używa igieł do wywoływania anafilaksji.

— Rzeczywiście. I gdzie on jest?

— Nie wiem. Nie wiem też, jak wygląda, ale ktoś chyba ma jej zdjęcie.

— Zdjęcie? To kobieta? — Mandarynka zaczyna się denerwować. — Mów trochę składniej.

— Na końcu wagonu numer sześć znajdziesz mężczyznę w średnim wieku. Siedzi przy oknie. Ma w kieszeni zdjęcie.

— Rozumiem, na tym zdjęciu jest Szerszeń. A kim jest ten dziadek? — Mandarynka zawraca w kierunku szóstego wagonu. Faktycznie, wydaje mu się, że widział tam mężczyznę w średnim wieku, śpiącego pod oknem.



— Jest w biznesie. Prawdziwy dupek. Powiedział mi, że na zdjęciu jest jego cel. Chciał ją zabić, więc ona musi być w tym pociągu.

— Dlaczego myślisz, że ta kobieta to Szerszeń?

— Nie mam dowodu, ale mężczyzna, który ma to zdjęcie, ciągle wspominał Teraharę i chwalił się, jak to szef go lubił. Podobno zawdzięczał mu swoje imię. A Terahara...

— Został zabity przez Szerszenia.

— Właśnie. Ten facet ze zdjęciem sam powiedział, że to będzie zemsta. Nie zwracałem wtedy na to uwagi, ale myślę, że chodziło o zemstę na Szerszeniu.

— To tylko przypuszczenia oparte na przypuszczeniach.

— Aha, i wspomniał jeszcze o Akechi Mitsuhide. Pewnie chodziło o to, że Szerszeń zabijający Teraharę był jak Akechi zabijający Nobunagę.

— Nie jestem przekonany, ale chyba pójdziemy po zdjęcie do staruszka i zobaczymy, co ma do powiedzenia.

— Hm, niewiele z niego wyciągniesz — mówi pośpiesznie Nanao, ale Mandarynka chyba go nie usłyszała, bo mówił jednocześnie:

— Czekał. Rzucę okiem na zdjęcie i oddzwonię.

Rozłącza się.

— I co? — pyta Cytryna, podążając za nim.

— Wygląda na to, że miałem rację.

— W czym?

— Mówiłem, że młody miał wstrząs anafilaktyczny, pamiętasz? Okazuje się, że mogłem mieć rację.

Są z powrotem w szóstce i przechodzą przez wagon. Kilku pasażerów już się gapi, zastanawiając się, czemu dwóch dryblasów chodzi tam i z powrotem po wagonie. Mężczyźni ignorują badawcze spojrzenia i idą prosto na koniec wagonu.

Mężczyzna w średnim wieku, siedzący w dwumiejscowym rzędzie, opiera się o okno. Kaszkiet na jego głowie zaciągnięty jest na oczy.

— Co chcesz od tego śpiącego dziadka? — Cytryna marszczy brwi. — To przecież nie jest okularnik.

— Śpi jak zabity — mówi Mandarynka i uświadamia sobie, że mężczyzna faktycznie nie żyje. Siada obok i maca płaszcz na zwłokach mężczyzny. Nie jest brudny, ale Mandarynka otwiera go końcami palców, jakby mógł się przy tym ubrudzić. Sięga do wewnętrznej kieszeni i wyjmuje zdjęcie.

Głowa mężczyzny ześlizguje się z okna i opada na piersi. Złamana szyja. Mandarynka przestawia głowę z powrotem na szybę.

— Grzebiesz mu w kieszeni? — szepcze Cytryna. — I popatrz, nawet się nie obudził!

— Bo nie żyje — mówi Mandarynka, wskazując na szyję mężczyzny.

— Wiedziałem, że zbyt gwałtowne obracanie się podczas snu jest niebezpieczne.

Mandarynka wychodzi drzwiami z tyłu wagonu do pomostu. Otwiera historię rozmów w telefonie i dzwoni na ostatni numer.

— Halo — słyszy głos Nanao przy wtórze dudnienia pociągu po szynach.

— Mam zdjęcie.

Cytryna również wchodzi do pomostu.

— Co z nim? To jakaś moda na łamanie szyi? — rzuca Mandarynka do słuchawki.

— Takie rzeczy się zdarzają — odpowiada Nanao wymijająco.

Mandarynka nie zawraca sobie więcej głowy pytaniem o okoliczności śmierci mężczyzny. Zamiast tego przygląda się zdjęciu.

— Więc to jest Szerszeń?

— Ja nie widzę zdjęcia, ale myślę, że to bardzo prawdopodobne. Jeśli zobaczysz ją na pokładzie, miej się na baczności.

Mandarynka nigdy wcześniej nie widział kobiety ze zdjęcia. Cytryna przysuwa się, żeby też zobaczyć zdjęcie, i pyta podekscytowany:

— Jak zabić Szerszenia? Spreyem owadobójczym?

— W powieści Do latarni morskiej Virginii Woolf osę zabija się łyżką.

— Jak można zabić osę łyżką?

— Za każdym razem, kiedy czytam ten fragment, też zadaję sobie to pytanie.

Tymczasem w słuchawce głos Nanao mówi coś niewyraźnie i milknie.

Mandarynka rozłącza się, lecz po chwili łączy się ponownie.

— Coś się stało?

— Przepraszam, kupowałem herbatę. Nadjechał minibar. Chciało mi się pić.

— Zrelaksowany jesteś. W takich okolicznościach zamawiasz herbatę?

— Trzeba się odżywiać i uzupełniać płyny, kiedy tylko można. To samo z pójściem do toalety.

— No cóż — mówi Mandarynka. — Nie bardzo ci wierzę, ale rzucę okiem. Sprawdzenie wszystkich pasażerów zajmie trochę czasu, ale nie jest

niemożliwe.

A może to jest właśnie cel Nanao? My tu będziemy szukać kobiety ze zdjęcia, a tymczasem pociąg dojedzie do Sendai — myśli w tym momencie.

— Mam! — mówi Cytryna, wskazując palcem twarz na zdjęciu. — To ona!

— Kto to?

— Nie wiesz? — Cytryna jest zaskoczony, że Mandarynka nie rozpoznaje twarzy. — Kobieta z minibarem. Pcha ten wózek po pociągu tam i z powrotem.

## BIEDRONKA

Cofnijmy się jeszcze wcześniej. Nanao poszedł oddać walizkę konduktorowi. Po prawej stronie pomostu między wagonem ósmym a dziewiątym znalazł drzwi z napisem „Przedział służbowy”. Z pomieszczenia właśnie wychodził konduktor, więc omal nie zderzyli się w drzwiach, co przypomniało Nanao o jego pechu. Konduktor w pięknym dwurzędowym mundurze wyglądał zaskakująco młodo i w przeciwieństwie do Nanao był bardzo spokojny.

— Czy coś się stało? — zwrócił się do pasażera.

Nanao, nie zastanawiając się długo, postawił walizkę przed sobą i spytał:

— Czy może pan to u siebie przechować?

Konduktor zrobił zdziwioną minę. Czapkę miał nieco za dużą, przez co wyglądał jak chłopiec, który kocha pociągi i, pomijając różne szczeble rozwoju, zaczął pracować w Shinkansenie. Mimo że mundur nadawał mu oficjalnej powagi, mężczyzna okazał się miły.

— Chodzi o tę walizkę?

— Znalazłem ją w toalecie. Przy piątym wagonie — skłamał Nanao.

— Rozumiem — odpowiedział konduktor, niczego nie podejrzewając. Obejrzał walizkę z każdej strony, sprawdził, czy szyfrowy zamek jest zablokowany, i powiedział: — Dobrze, zaraz nadam komunikat.

Nanao podziękował i wszedł do zielonego wagonu pierwszej klasy, a następnie do pomostu. Dalej jest wagon numer dziesięć, na którym kończy się Hayate. Pomyślał o Wilku i jego związkach z Szerszeniem, a po chwili wyjął komórkę.

Telefon odebrał Mandarynka. Nanao wyjaśnił sytuację najkrócej, jak potrafił. Powiedział, że się poddaje, i oddał walizkę konduktorowi, przedstawił swoją teorię o tym, że syn Minegishiego mógł zostać zabity przez Szerszenia, oraz wykazał fakt, że mężczyzna w szóstym wagonie miał zdjęcie Szerszenia w kieszeni.

Mandarynka rozłączył się, a Nanao oparł się o okno i trzymając aparat cały czas w ręce, jakby czekał na telefon od kochanki, oglądał krajobraz. Wjeżdżają do tunelu. Zanurzenie się w ciemność jest dla niego jak

nurkowanie pod wodą. Wstrzymuje powietrze, a gdy znów widzi za oknem krajobraz, oddycha głęboko. Niemal natychmiast pojawia się kolejny tunel. Nurkowanie, powierzchnia, nurkowanie, powierzchnia, ciemność, światło, ciemność, światło, pech, szczęście, pech, szczęście — jak w starym powiedzeniu, że los jest liną splecioną z dwóch żył: szczęścia i nieszczęścia. Chociaż w moim przypadku nieszczęścia i nieszczęścia — myśli ze smutkiem.

Kobieta wpycha do pomostu swój wózek minibar. Jest wypełniony różnymi przekąskami i napojami, a na górze stoi wieża z papierowych kubków.

Nanao zamawia butelkę mrożonej herbaty. Mandarynka, oddzwania po chwilowej przerwie. Nanao dociska telefon do ucha ramieniem, kiedy wręcza sprzedawczynie drobne. Mandarynka pyta, co się stało, więc Nanao wyjaśnia, że kupuje herbatę.

— Zrelaksowany jesteś. W takich okolicznościach zamawiasz herbatę?

— Trzeba się odżywiać i uzupełniać płyny, kiedy tylko można. To samo z pójściem do toalety.

— Dziękuję bardzo — mówi kobieta i przepycha wózek do wagonu numer dziesięć.

— Hej, Nanao! — mówi Mandarynka podnieconym głosem. — Wygląda na to, że ta dziewczyna z minibarem to Szerszeń.

— O!! — Nanao jest tak zaskoczony tą nagłą wiadomością, że nie umie stłumić siły głosu.

Wózek zatrzymuje się.

Sprzedawczynie wciąż stoi obrócona do niego plecami, ale odwraca głowę, żeby spojrzeć w jego kierunku. Ma pełne, wciąż bardzo młode policzki i uśmiecha się łagodnie, jakby chciała powiedzieć: „Czy wszystko w porządku? Mogę w czymś pomóc?”. Wygląda bardzo naturalnie.

Nanao przerywa połączenie i przygląda się kobiecie od stóp do głów. Czy może być Szerszeniem? — to wydaje się niemożliwe.

— Czy coś się stało? — Kobieta odwraca się całym ciałem w jego stronę. W tym fartuszkowi wygląda, jakby nie mogła być nikim innym, tylko sprzedawczynią przekąsek i napojów w Shinkansenie.

Nanao wsuwa telefon do tylnej kieszeni spodni.

— Nic, nic — stara się nie pokazać, jak bardzo jest spięty. — Zastanawiam się, czy każdy może skorzystać z tego pomieszczenia? — Wskazuje na przesuwane drzwi po lewej stronie. Tabliczka na drzwiach

mówi, że to pokój wielofunkcyjny. Obok drzwi znajduje się inna tabliczka, informująca, że w razie korzystania z pomieszczenia należy powiadomić o tym personel pociągu. To na pewno ten pokój, o którym mówiła Maria, że służy do karmienia piersią. Nanao przesuwa drzwi i zagląda do środka. Poza miejscem do siedzenia przedział jest zupełnie pusty.

— Zwykle korzystają z niego matki z dziećmi — odpowiada sprzedawczyni — ale jeśli uzyska pan zgodę kogoś z personelu... — Tym razem jej uśmiech wydaje się sztuczny. Trudno jednak powiedzieć, czy to standardowy uśmiech do obsługi klienta, czy oznaka głębszego napięcia.

Naprzeciw pokoju wielofunkcyjnego znajduje się toaleta, większa od wszystkich innych, które Nanao widział w tym pociągu. Obok na ścianie jest duży przycisk do otwierania drzwi, bez wątplenia to toaleta dla niepełnosprawnych.

Dziewczyna nadal się uśmiecha. Co robić, co robić? — to pytanie coraz głośniej rozbrzmiewa w jego głowie. Czy powinien upewnić się, że to nie ona? A jeśli to ona, to co dalej?

Słyszy odgłos skrobania.

To etykieta na butelce herbaty w jego ręce. Zdiera ją paznokciami, sam nie zdając sobie z tego sprawy.

— Zdaje się, że w pociągu jest szerszeń — stara się mówić swobodnie, jakby właśnie sobie o tym przypomniawszy. Po czym do końca odkleja etykietę od butelki.

— Słucham? — Dziewczyna wydaje się zaskoczona tym stwierdzeniem. — Szerszeń?

— Wiesz, ten azjatycki szerszeń olbrzymi. Jadowity rodzaj — mówi z naciskiem. — Chyba widziałem go w pociągu.

— Tak? Latał w pociągu? Może dostał się do środka na stacji. To niebezpieczne. Zawiadomię konduktora.

Posyła kolejny uśmiech i ponownie odwraca się w stronę wagonu numer dziesięć.

— Nie trzeba, sam powiem konduktorowi. — Nanao też odwraca się do niej plecami i idzie powoli w kierunku wagonu numer dziewięć. Całą swoją uwagę skupia na tym, by wyczuć, co dzieje się za jego plecami.

Podnosi plastikową butelkę, sprawdzając, czy może jej użyć jak lusterka. Jest! Na tle kołyszącej się herbaty widzi odbicie kobiety. Zbliża się do niego bezszelestnie.

Nanao odwraca się w ułamku sekundy.

Tuż przed nim stoi sprzedawczyni.

Próbuje uderzyć ją butelką w twarz, ale ona unika ciosu, przechylając się w bok. Nanao wykorzystuje niestabilną pozycję kobiety, żeby odepchnąć ją od siebie. Robi to gwałtownie i z całej siły. Ona zatacza się do tyłu i wpada na swój wózek, przewracając stos papierowych kubków, zrzucając kilka pudełek z pamiątkami z niższej półki wózka i w końcu sama siada na podłodze.

W tym momencie Nanao dostrzega coś, co wygląda jak sznurek, i wysuwa się spod wózka. Wygina się w różne strony. Wąż!

Bez wątplenia to ten sam wąż, którego widział wcześniej, kiedy otworzył niechcący terrarium w tekturowym pudełku w tyle pociągu. Może ukrył się między pudełkami z towarem i przyjechał na wózku aż tutaj? Wąż wiję się po podłodze pomostu, w końcu natrafia na ścianę, wędruje wzdłuż ściany i wkrótce Nanao traci go z oczu.

Dziewczyna podnosi się z podłogi, podciągając się na wózku. Coś błyszczy w jej prawej ręce. To igła.

Jasnoniebieska koszula i granatowy fartuszek to nie jest strój zapewniający swobodę ruchów, ale jej to wcale nie przeszkadza. Bez wahania kontynuuje atak. Ze sposobu, w jaki dziewczyna się porusza, Nanao nie jest w stanie przewidzieć, czy skoczy na niego z wyciągniętą igłą, czy może będzie chciała nią rzucić.

Jest już prawie przy nim.

Nanao naciska guzik otwierający drzwi toalety dla niepełnosprawnych. Drzwi przesuwają się. Dziewczyna na moment odrywa od niego wzrok, żeby sprawdzić, czy coś nie kryje się w łazience, a Nanao nie traci swojej szansy. Okrąża ją i kopnięciem wpycha do łazienki. Czy to kobieta, czy dziecko, jeśli przeciwnik jest profesjonalistą, nie ma miejsca na litość.

Wciska się za nią do toalety. Miejsca wcale nie ma za dużo. Ledwo wystarcza dla nich dwojga. Nanao próbuje uderzyć ją lewą pięścią w twarz, ale dziewczyna odbija cios przedramieniem. Szybko wyrzuca prawą pięść, celując w żebra. Tym razem trafia, ale nie w bok, lecz w plecy, dziewczyna zdążyła się odwrócić.

Jest bardzo zręczna. Trochę za bardzo spięta, ale reaguje w porę na każdy jego ruch.

Nanao ma przeczucie, że igła lada chwila go dosięgnie.

Automatyczne drzwi zaczynają się zamykać, więc Nanao uderza dłonią przycisk wewnątrz łazienki i drzwi otwierają się ponownie.

Wyskakuje tyłem do pomostu, wpadając plecami na drzwi do pokoju wielofunkcyjnego. Czuje ostry ból w ręce, w miejscu, gdzie niedawno Cytryna ugodził go nożem.

Jednocześnie zza paska na jego plecach wypada pistolet, który zabrał Cytrynie. Pochyla się, żeby go podnieść, i słyszy za sobą metaliczny brzęk. Coś uderzyło w drzwi, w miejscu, gdzie przed chwilą opierały się jego plecy, i spadło na podłogę. Igła. Nawet nie zauważył, kiedy ją rzuciła.

Dziewczyna wychodzi z toalety i kopie pistolet, odsuwając go daleko od mężczyzny.

Nanao tymczasem przemieszcza się w stronę wózka. Podnosi jedno z rozrzuconych pudełek z pamiątkami i zasłania się nim jak tarczą. Dokładnie w tym momencie igła wbija się w ozdobny papier, którym opakowane jest pudełko. Dziewczyna trzyma kolejną igłę między palcami. Cofa rękę, prostuje, Nanao znów udaje się zatrzymać igłę na pudełku.

Są na tyle blisko siebie, że Nanao próbuje uderzyć jej dłoń pudełkiem. Dziewczyna ucieka z ręką w bok, ale Nanao wymierza wtedy kolejnego kopniaka. Trafia czubkiem buta w splot słoneczny.

Dziewczyna łapie się za brzuch i przewraca do tyłu na podłogę.

Dobrze — myśli Nanao i idzie w jej stronę.

Niestety, w tym miejscu znajduje się sprzęg międzywagonowy i w momencie, gdy Nanao stawia tam stopę, przez krótką chwilę podłoga drga tak intensywnie, jakby jakieś zwierzę strząsało wodę ze swojego futra. Gdyby Nanao był biedronką, wzniósłby się teraz ponad futro zwierza, ale ponieważ nią nie jest, traci grunt pod nogami i zanim się zorientuje, leży na podłodze.

Oczywiście, przewracam się w środku walki. To kolejny dowód, że bogini pecha mnie kocha — kwituje w myślach Nanao.

Próbuje wstać. Dziewczyna wciąż trzyma się za brzuch i jęczy. Nanao podpira się rękami i wtedy czuje w dłoni ostry ból. Podnosi szybko rękę. Z dłoni wystaje igła. Nie wierzy własnym oczom. Włosy na jego plecach stają dęba. Igła, odbijając się przed chwilą od drzwi, wygięła się jak haczyk. Leżała na podłodze, a on, amortyzując upadek rękami, musiał się na nią nabić. Wie, że to nie jest zwykła igła. Ta igła jest zatruta.

Głowa Nanao wypełnia się nagle różnymi myślami. Pojawiają się równocześnie i mają formę pojedynczych słów czy strzępków zdań: „Co za pech! Cholerny Szerszeń. Umrę. Dlaczego mam takiego pecha? Naprawdę umrę? W taki głupi sposób?”.



Jednocześnie słyszy też znajomy chór: „Co robić? Co robić?”. Z boków napływa ciemność, ale mężczyzna rozgląda się z uporem, żeby zachować świadomość. Na podłodze siedzi kobieta. Jest też wózek. Rozsypany towar. Wydaje mu się, że czuje, jak trucizna zaczyna krążyć po jego ciele. Jak szybko krąży? W tym momencie myśli zaczynają wirować. Fala przetacza się przez jego głowę.

W jednej chwili wody cofają się, a pole widzenia Nanao jest nadzwyczaj szerokie. Dokładnie wie, co robić.

Najpierw wyjmuję z dłoni igłę.

Nie ma czasu do stracenia.

Na podłodze obok kobiety leży jeszcze jedna igła. Nanao zrywa się na równe nogi i zbliża się do kobiety.

Kobieta wprawdzie może już siedzieć. Ale wciąż trzyma się jedną ręką za brzuch. Drugą dłoń wyciąga w stronę podłogi, usiłując dosięgnąć pistolet Cytryny.

Nanao doskakuje i zabiera pistolet, a potem ostrożnie podnosi z podłogi igłę i bez chwili wahania, tak naturalnie, jakby klepał ją po plecach dla zachęty, wbija igłę w ramię kobiety. Ona otwiera usta jak pisklę czekające w gnieździe na jedzenie, a jej oczy robią się okrągłe.

Nanao cofa się o krok, potem o kolejny.

Jest oszołomiona, że została dźgnięta jedną z własnych zatrutych igieł.

Nanao nie wie, ile zostało mu czasu i jakie nastąpią objawy. Czy umrze nagle, tak jak stoi? Przestanie oddychać, straci przytomność i jego świadomość zniknie na zawsze, jakby ktoś wyjął wtyczkę z kontaktu? Myśląc o tym, czuje, że trudno mu się utrzymać na nogach. Oblewa się zimnym potem. Proszę, pospiesz się. Kobieta, jakby słysząc jego błagania, zaczyna macać fartuch, szukając kieszeni. Wyciąga z kieszeni coś, co wygląda jak pisak. Koncentruje się resztką sił. Zdejmuje zatyczkę. Zgina nogę w kolanie, podnosząc udo. Zbliża pisak w kierunku swojej skóry.

Nanao tylko na to czekał. Dopada kobiety i łamie jej kark.

Zabiera urządzenie w kształcie pisaka z jej ręki. To rodzaj strzykawki. Czy działa tak samo jak wstrzykiwacze, których używał, pomagając starszym ludziom robić zastrzyki z insuliną? Nie ma czasu się nad tym zastanawiać. Wsadza palec do dziury, która zaczęła mu się robić w bojówkach przy lewym kolanie i rozrywa materiał. Kiedy tylko widzi kawałek uda, przyciska do niego końcówkę wstrzykiwacza. Czy to rzeczywiście jest antidotum? Czy wystarczy, że wstrzyknie je pod skórę?

Czy nie jest za późno? — wątpliwości narastają w nim jak piana, ale próbuje je zignorować.

Uklucie nie bolało tak bardzo, jak myślał. Trzyma urządzenie w tym samym miejscu jeszcze przez chwilę, po czym odrywa je od ciała. Prostuje się. Czuje, że jego serce wali jak młotem.

Przenosi kobietę, której złamał szyję, do pokoju wielofunkcyjnego i układa na podłodze przy ścianie w taki sposób, żeby nie dało się otworzyć drzwi na całą szerokość. Potem przeciska się z powrotem przez półotwarte drzwi.

Nie wie, czy ktoś się na to nabierze, ale możliwe, że pasażer, który spróbuje otworzyć drzwi, napotykając opór, pomyśli, że pokój jest nieczynny albo że ktoś jest w środku. Na klamce wiesza tabliczkę „Zajęte”.

Następnie podnosi i porządkuje na wózku wszystkie rozsypane po podłodze rzeczy. Pozostawienie śladów walki to na pewno nie jest dobry pomysł. Ustawia wózek równo w kącie pomostu i zakłada hamulec.

Potem wyjmuje magazynek z pistoletu i wrzuca go do kosza. Znając swoje szczęście, dużo bardziej prawdopodobne wydaje się, że straci broń i wpadnie w większe tarapaty, niż to, że jej użyje. Tak jak przed chwilą, z tą kobietą. Bezpieczniej jest nie nosić naładowanej broni, przynajmniej w jego wypadku.

Opróżniony pistolet wraca na swoje miejsce za paskiem od spodni. Zawsze można kogoś postraszyć.

Opiera się o ścianę obok panelu z koszami na śmieci, zgina kolana i siada na podłodze.

Bierze głęboki wdech i wydech, a potem ogląda ukłutą rękę.

Mężczyzna w średnim wieku wchodzi do pomostu. Zwykły pasażer. Spogląda na minibar, ale nie wydaje się zaniepokojony, że nikt nie pilnuje towaru. Znika w łazience. Gdyby pasażer przyszedł parę minut wcześniej, zobaczyłby scenę walki. Czy to szczęście, czy nieszczęście? — zastanawia się Nanao, wyrównując oddech. Ale ciągle żyję, prawda? Drżenie pociągu przenika całe jego ciało.

## KIMURA

— Chodźmy szybciej, na pewno będzie ciekawie. — Księżę popycha Kimurę do przodu. Wcześniej zdjął opaski krępujące jego nogi i ręce, ale mężczyzna nadal nie czuje się wolny. Nienawiść do Księcia wypełnia go całego, ale wie, że nie może pozwolić jej wybuchnąć. Ma wrażenie, że ogląda samego siebie przez szybę, a ten bardzo podobny do niego człowiek trzęsie się z wściekłości, mamrocząc: „Kurwa, zabiję cię”.

Idą środkiem wagonu numer siedem do przodu. Kimura wie, że to tylko gimnazjalista, ale czuje się tak, jakby podążał za nim groźny potwór. Czy boję się tego dzieciaka? — myśli, chociaż to pytanie też dociera do niego jakby przez szybę. Czy on naprawdę ma moc zastraszania innych ludzi? Kimura kręci głową, próbując uwolnić się od tej myśli.

Kiedy wchodzi do pomostu, widzą wysokiego mężczyznę. Stoi oparty o ścianę obok drzwi, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i wygląda na znudzonego. Ma złowrogi wyraz oczu i sterczące na wszystkie strony włosy, jak promienie słońca na rysunku dziecka.

Kimura rozpoznaje w nim jednego z dwóch mężczyzn, którzy właśnie przeszli przez wagon.

— Cześć, Percy, znowu ty — mówi mężczyzna bez zainteresowania. Kimura nigdy nie słyszał o Percym, ale domyśla się, że to postać z jakiegoś serialu.

— Co pan tutaj robi? — pyta Księżę.

— Ja? Czekam na łazienkę — mówi, wskazując drzwi.

— A gdzie jest pański przyjaciel?

— Mandarynka poszedł dalej. Ma coś do załatwienia.

— Mandarynka?

— Tak — mówi dumnie mężczyzna. — Ja jestem Cytryna, a on Mandarynka. Kwaśny i słodki. Którego wolisz?

Księżę wzrusza ramionami.

— A ty co? Do toalety chodzisz z tatusem?

Faktycznie, uświadamia sobie Kimura, ten wredny smarkacz może wyglądać na mojego syna. Na samą myśl o tym, że mógłby mieć takiego

syna, robi mu się niedobrze.

Shinkansen kołysze się i drży, jakby jechał pod wiatr. Podobnie czuł się Kimura, gdy rzucał picie. On trząsał się wtedy chyba jeszcze bardziej.

— To nie jest mój ojciec — mówi Książę. — Zaraz wracam, poczekaj, wujku — mówi, kierując się do toalety z samym pisuarem. Po drodze posyła Kimurze ten olśniewająco niewinny uśmiech, od którego instynktownie i całkowicie wbrew woli chciałoby się mu wszystko wybaczyć. Kimura wie, co to oznacza: „Czekaj i nic nie mów!”. Stojąc w milczeniu obok rozczochranego mężczyzny, czuje się niezręcznie.

— Jesteś alkoholikiem, prawda? — pyta Cytryna obcesowo.

Kimura odwraca wzrok.

— Jesteś. Miałem do czynienia z wieloma alkoholikami, więc poznam od razu. Moi rodzice też byli pijakami. Oboje. Mówię ci, jak oboje piją, to jest dramat. Żadne nie powstrzymuje drugiego, jakby jechali bez hamulców. Jak w Thomasie i przyjaciółach, kiedy Kaczor, popychany przez pociąg towarowy, nie mógł się zatrzymać i wpadł na zakład fryzjerski. Życie przecieka im się przez palce, lecą na łeb na szyję. Zaszyłem się w kącie i tylko dzięki Thomasowi jakoś to przeżyłem.

Kimura nie wszystko rozumie, ale odpowiada:

— Już nie piję.

— Widzę. Jak się napijesz, to po tobie. Spójrz na mnie. Nie mogę walczyć z moimi genami, więc nie piję niczego oprócz wody. Tak samo przezroczysta jak alkohol, a zupełnie inna. — Podnosi rękę, w której trzyma butelkę z wodą mineralną, zamaszyście odkręca nakrętkę i pociąga łyk. — Alkohol miesza ci w głowie, a woda, przeciwnie, rozjaśnia umysł.

Kimura w pierwszej chwili tego nie zauważa, ale im dłużej przygląda się butelce, tym bardziej płyn znikający w gardle Cytryny wydaje mu się likierem, słodkim i pysznym. Odsuwa się i przełyka ślinę.

Pociąg nie trzęsie się rytmicznie jak maszyna, lecz wije się jak żywa istota, od czasu do czasu podskakuje w górę, jakby unosił się w powietrzu. Wstrząsy sprawiają, że Kimura traci nieco poczucie rzeczywistości.

— Wróciłem. — Książę pojawia się z powrotem. — Chodźmy do zielonego wagonu — mówi tonem, który nie jest ani nieśmiały, ani zbyt poufały. — Zobaczmy, jak wyglądają milionerzy. — brzmi jak bez troskie, ciekawe świata dziecko.

— Niekoniecznie — odpowiada Cytryna. — Ale faktycznie, zielonym podróżują ludzie, których na to stać.

Drzwi do toalety otwierają się i wychodzi z niej mężczyzna w garniturze. Nie zwraca na nich szczególnej uwagi, przechodzi do umywalki, myje ręce i idzie do wagonu numer siedem.

— Więc to nie był kolega Nanao — mówi Cytryna.

— Kolega Nanao? — Kimura oczywiście nie wie, o kim mowa.

— No cóż, to idę. — Cytryna wzdycha i rusza do przodu.

Książę pokazuje Kimurze wzrokiem, że oni też idą, i woła za Cytryną:

— Pomożemy panu szukać tej walizki!

— Nie trzeba, Percy. Już wiem, gdzie jest.

— Gdzie?

Cytryna zamyka usta i wpatruje się w Księcia. Jego spojrzenie jest chłodne i nagle nieufne wobec ciekawskiego gimnazjalisty. Cytryna jest jak drapieżnik, który nie zwraca uwagi na wiek ofiary, którą się posili.

— A niby dlaczego mam ci to powiedzieć? Chcesz mi ją ukraść?

Książę nie wygląda na przestraszonego.

— Oczywiście, że nie. To tylko zabawa, jak poszukiwanie skarbów.

Cytryna nie łagodnieje. Świdruje Księcia przenikliwym wzrokiem, jakby zaglądał mu do duszy. Jego spojrzenie jest trudne do zniesienia.

— Nie to nie — dąsa się Książę — sami będziemy szukać.

Mówi tak, żeby wydawać się dziecinny i żeby pokazać, że nie ma żadnego planu — domyśla się Kimura.

— Nie wtrącaj się. Kiedy Percy zaczyna coś kombinować, nic dobrego z tego nie wyniknie. Jak wtedy, gdy wysmarował głowę czekoladą, żeby się nie poplamić węglem. On zawsze coś knuje i zwykle to się źle kończy. — Cytryna znów odwraca się do wyjścia.

— Pożąkuje pan, jeśli znajdziemy walizkę pierwsi. — Książę udaje dziecinną złośliwość. — Prawda, wujku?

Kimura odpowiada bez zastanowienia:

— Tak, chętnie zajmę się częścią tej gotówki.

Zapytany o zdanie, powiedział pierwszą rzecz, jaka mu przyszła do głowy. A ponieważ wspomnienie tych wszystkich banknotów, jakie ujrzał w walizce, było jeszcze świeże, więc właśnie to przyszło mu do głowy.

— Skąd wiesz, co jest w walizce? — Cytryna odwraca się natychmiast. Patrzy na Kimurę z kamiennym wyrazem twarzy, ale mężczyzna wyczuwa napięcie, które wręcz elektryzuje powietrze.

Nawet teraz Książę nie okazuje zdenerwowania. Rzuca Kimurze pogardliwe spojrzenie, ale sam wydaje się spokojny.

— Och, to walizka jest pełna pieniędzy? — w jego głosie brzmi szczere, radosne zdziwienie.

Rozmowa urywa się, tylko pociąg nadal kołysze się i podskakuje z hukiem.

Cytryna patrzy groźnie na Kimurę, a potem na Księcia.

— Nie wiem, co jest w środku.

— W takim razie sama walizka musi być dużo warta, skoro wszyscy jej szukają.

Kimura jest pod wrażeniem sprytu, z jakim Książę zmienia temat, żeby rozproszyć podejrzenia przeciwnika. Gra dziecięcą naiwnością w niezwykle efektywny sposób.

Ale czujność Cytryny jest trudniejsza do uśpienia niż u większości ludzi.

— Skąd wiesz, że wszyscy jej szukają?

Twarz Księcia sztywnieje na ułamek sekundy. Kimura nigdy przedtem nie widział u niego tej miny.

— Tak pan powiedział, kiedy pierwszy raz pana spotkałem — mówi Książę, znów beztroski nastolatek. — Powiedział pan, że wszyscy jej szukają.

— Nic takiego nie powiedziałem — cedzi Cytryna przez zęby, wysuwając podbródek. — Nie podobasz mi się. — Drapie się po głowie mocno zdenerwowany.

Kimura nie wie, po czyjej stanąć stronie. Jeśli powie: „Uważaj na tego bachora, załatw go, zanim będzie za późno”, Książę skontaktuje się ze swoim współnikiem, a ten odbierze Wataru życie. Nie wie, czy to prawda, ale czuje, że tak będzie.

— Wujku — mówi Książę, ale Kimura jest zbyt oszołomiony, żeby odpowiedzieć. — Wujku Kimura!

— Co? — mężczyzna odzyskuje głos.

— Chyba powiedzieliśmy coś złego. Myślę, że pan Cytryna jest na nas zły.

— Przepraszam. Nie chcieliśmy pana zdenerwować. — Kimura pochyla głowę.

— Wujek Kimura, he? — mówi nagle Cytryna. — Nie wyglądasz na porządnego obywatela.

— No cóż, jestem pijakiem. — Kimura zaczyna się poważnie martwić tym, co teraz robi Cytryna. Czuje pot spływający mu po plecach. Kiedy pracował w tym biznesie, wiele razy doświadczył podobnej sytuacji, kiedy

ktoś, stojąc twarzą w twarz, nagle nabiera podejrzeń i próbuje cię przeświecić. Napięcie jest tak wyczuwalne, jakby pomiędzy nimi była naciągnięta guma.

— Właśnie, wujku Kimura, jak się czujesz, kiedy się budzisz?

— Co? — Takiego pytania raczej się nie spodziewał.

— Złóścisz się, kiedy śpisz, a ktoś cię nagle obudzi?

— Do diabła, o co ci chodzi?

— Więc nie przeszkadza ci budzenie?

— Każdemu przeszkadza.

W tym momencie Kimura widzi gwiazdy przed oczami. Jego głowa odskakuje do tyłu. Dopiero po chwili rozumie, że dostał pięścią prosto w usta. Nie widział ruchu ręki ani pięści. Czuje coś małego i twardego między językiem a dziąsłami. Sprawdza językiem. Przedni ząb jest ułamany. Dotyka ręką, wyciera krew i wyjmując z ust fragment zęba i chowa go do kieszeni.

— Co pan robi? Wujku, wszystko w porządku? — Księżę nadal gra rolę naiwnego gimnazjalisty. — Dlaczego pan to zrobił? Zawołałam policję!

— Pomyślałem, że gdyby był porządnym profesjonalistą, uniknąłby takiego prostego ciosu. Ale chyba się pomyliłem.

— Oczywiście, że mój wujek jest normalnym człowiekiem!

— Naprawdę? — Patrząc na krew, która kapie z ust Kimury, Cytryna nagle traci pewność siebie. — Intuicja mówiła mi, że ten fajtłapa pracuje w tej samej branży, co my.

— Trochę się pomyliłeś — odpowiada Kimura. — Dawniej pracowałem w branży, ale rzuciłem to lata temu. Teraz pracuję jako ochroniarz. Jak widać, wyszedłem z wprawy.

— Tego się nie zapomina. To tak jak z jazdą na rowerze.

Głupi jesteś — chce odpowiedzieć Kimura, ale powstrzymuje się.

— Nie powinienes iść dalej?

Więcej krwi wycieka z ust Kimury.

— Wujku, wszystko w porządku? — Księżę zdejmując plecak, z zewnętrznej kieszeni wyjmując chusteczkę i podaje ją Kimurze.

— Proszę! Chusteczka w plecaku! — mówi Cytryna, krzywiąc się pogardliwie. — Ty jesteś synek z dużą klasą.

Księżę ponownie zakłada i poprawia plecak. Wtedy Kimura przypomina sobie, że w plecaku jest jego pistolet. Mógłby po prostu wyciągnąć rękę, otworzyć plecak i wyjąć pistolet.

Lecz zaraz dwa pytania przelatują mu przez głowę.

Po pierwsze, co powinien zrobić, kiedy już będzie miał broń w ręce. Użyć jej czy tylko postraszyć? i kto powinien zginąć — Cytryna czy Książę? Oczywiście wolałby wycelować pistolet w tego bezdusznego bachora i z przyjemnością pociągnąć za spust, ale... gdyby to było możliwe, zrobiłby to już wcześniej. Sytuacja Wataru jest wciąż niepewna, jego życie jest w niebezpieczeństwie. Nie martw się, zrób to — zdaje się mówić pociąg każdym małym szarpnięciem. Zawsze kierowałeś się w życiu prostymi zasadami. Jeśli chcesz coś zrobić, zrób to. Życie jest krótsze każdego dnia. Po co czekać? Spraw, żeby ten znienawidzony przez wszystkich dzieciak cierpiał. On tylko na to zasługuje. A poza tym blefuje. Nikt nie czeka pod szpitalem, Wataru jest bezpieczny. Przekonuje sam siebie, mozolnie rozpychając pręty klatki bezsilności, i już jest gotowy to zrobić, ale wówczas pojawia się drugie pytanie.

Czy to nie jest zamiarem Księcia?

Czy mógł to zaplanować? Pokazał mi plecak. Może ma nadzieję, że wyjmę pistolet i wtedy, chcę czy nie chcę, będę musiał zmierzyć się z Cytryną. Czy to nie jest jego kolejna sztuczka?

Im dłużej myśli, tym więcej ma wątpliwości. Czuje się tak, jakby tonął w bagnie. Widzi kij, dzięki któremu mógłby się z niego wydostać, ale nie jest nawet pewien, czy kij nie jest zbutwiały, czy może mu zaufać. Już prawie przecisnął się przez pręty, gdy znów psychicznie znalazł się w rozsypce.

— A teraz sprawdzimy, jaki ten pociąg ma ładunek — mówi Cytryna, dumny ze swojego żartu, i zanim Kimura pojął, o co chodzi, zabrał plecak z ramion Księcia.

Książę jest zaskoczony. Ruch ręki Cytryny był tak szybki, płynny i naturalny, że chłopak nie miał szansy zaprotestować. Po prostu: Książę miał plecak, a potem nie miał plecaka.

Kimura czuje, jak krew odpływa z jego twarzy. Tym razem nawet Książę jest spięty.

— Słuchajcie, Percy i jego wujek. Nie wiem, co jest w środku, ale widziałem, jak ty, wujek, zerkasz na plecak kilka razy, więc przyszło mi do głowy, że macie w nim coś, co może wam dać przewagę. — Cytryna podnosi plecak, rozpina zamek i zagląda do środka. — O! — uśmiecha się radośnie. — Coś, o czym marzyłem!



Kimura może już tylko patrzeć na pistolet, który Cytryna trzyma teraz w ręce.

— Gdybym miał ująć w trzech słowach to, co teraz czuję, powiedziałbym: „Święty Mikołaj istnieje naprawdę!”. Ale zaraz, to są cztery słowa, a może pięć? — mówi Cytryna z przejęciem, jakby to był teatr jednego aktora. Patrzy z uznaniem na tłumik doczepiony do lufy pistoletu. — Właśnie mieliśmy problem, bo strzał z samego pistoletu jest jednak bardzo głośny i ściągęlibyśmy na siebie uwagę. A tu proszę, nawet w pociągu można się zaopatrzyć w tłumik. Nie musiałem prosić Świętego Mikołaja!

Książę patrzy na Cytrynę z poważnym wyrazem twarzy. Szybkość i naturalność ruchów nieuczesanego przeciwnika sprawiła, że nawet Kimura nie zareagował.

— A teraz słuchajcie. Mam do was jedno pytanie. — Cytryna odbezpiecza pistolet i celuje w Kimurę.

— Do mnie? — pyta bezwiednie Kimura. Do mnie chcesz strzelać? — miało brzmieć pytanie, którego nie dokończył. To nie ja jestem winny. To ten gimnazjalista jest wcieleniem diabła.

Shinkansen dudni teraz miarowo, potęgując niepokój Kimury.

— Macie broń. I tłumik. Co oznacza, że nie jesteście amatorami. Nigdy wcześniej nie słyszałem o zespole stary fajtłapa i dziecko, ale czemu nie. Słyszysz się różne historie. To mnie nie obchodzi. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego tu jesteście. Chcę wiedzieć, czy to był wasz pomysł, czy ktoś was przysłał. Czego szukacie i jaki jest wasz związek ze mną i z moim partnerem.

Prawda jest taka, że nie ma między nimi związku. Kimura przyniósł broń, by zabić Księcia, a wszystko, co się wiązało z walizką, było inicjatywą Księcia. Ale mężczyzna nie sądzi, że Cytryna mu uwierzy.

— Wujku, co teraz będzie? Boję się! — mówi Książę tak, jakby zaraz miał się rozpłakać.

W Kimurze na moment budzi się poczucie obowiązku, by chronić to bezbronne dziecko, ale zaraz strofuje sam siebie: Nie daj się zwieść. Wygląda jak przestraszone dziecko, ale to tylko gra. To przebiegły potwór, udający gimnazjalistę.

— Czy wy też pracujecie dla Minegishiego? — pyta Cytryna.

— Minegishi? — Kimura zerka nerwowo na Księcia, zdziwiony, że znów pada to nazwisko.

— Zrobię w takim razie tak: Zastrzelę jednego z was. Ciebie albo ciebie. Jeśli chcecie wiedzieć, dlaczego nie zastrzelę was obu, to wam powiem. Tylko dlatego, że Mandarynka byłby na mnie zły. Zawsze narzeka, jeśli zabiję kogoś, od kogo mógłby wyciągnąć informacje. Jest strasznie skrupulatny. To typowe dla grupy A. Ale wracając do rzeczy, nie mogę się cackać z wami dwoma, to zbyt niebezpieczne, więc jednego zastrzelę. To teraz mam kolejne pytanie. — Cytryna opuszcza pistolet, zgina jedną nogę w kolanie, unosi ją i podpira o drugą. Zważywszy na okoliczności, wygląda dosyć niechlujnie. — Który z was jest liderem? Nie jestem z tych, których można oszukać wyglądem. Smarkacz też może być liderem. W każdym razie robimy tak: Na mój sygnał lider podnosi rękę. A ta druga osoba wskazuje lidera palcem. Jeśli obaj podniesiecie rękę albo obaj wskażecie na siebie palcem, to znaczy, że jeden z was kłamie, a wtedy zabiję was obu.

— Mówiłeś, że nie możesz zabić nas obu, bo Mandarynka będzie na ciebie zły — zdesperowany Kimura próbuje dyskutować.

— Co? Ty, wujek, też masz grupę A? Nie lubię, jak się na mnie wścieka, ale od tego się nie umiera. Ja też muszę mieć jakieś przyjemności w życiu.

— To jest dla ciebie przyjemne? — Kimura się krzywi. Przedtem Książę bawił się jego bólem, teraz Cytryna szuka przyjemności w zabijaniu. Już tylko tacy ludzie pozostali na tym świecie? On sam, znajdując przyjemność w piciu alkoholu, był w tym towarzystwie najporządniejszy.

— To zaczynam. Odpowiedzcie zgodnie z prawdą — mówi Cytryna.

W tym momencie przez pomost przechodzi młoda mama ze swoim trzyletnim synkiem. Cytryna milknie, Kimura i Książę też się nie odzywają.

— Mamo, pospieszmy się — woła beztrosko chłopiec, przebiegając obok Kimury. Przypomina mu Wataru. Matka przygląda się ich trójce z wyraźnym niepokojem, i nie zatrzymując się, wchodzi do siódmego wagonu.

Głos chłopca sprawia, że Kimura bardzo chce żyć. Muszę żyć dla Wataru. Bez względu na to, co się stanie, nie mogę umrzeć. Powtarza to sobie w kółko, jakby siłą woli chciał zaczarować rzeczywistość.

Drzwi za matką z dzieckiem zamykają się powoli.

Odczekawszy, aż zamkną się do końca, Cytryna pyta z uśmiechem:

— Więc, kto jest liderem? Raz, dwa trzy!

Kimura nie zastanawia się. Zgina prawą rękę w łokciu i podnosi dłoń. Rzuca okiem w bok, na Księcia, i widzi skierowany na siebie palec. Znów

patrzy przed siebie i widzi wycelowany w siebie pistolet.

Z zasłoniętej kotarą przestrzeni z umywalką słysząc odgłos suszarki do rąk. Ktoś tam musiał być przez cały czas. Cichy szum gorącego powietrza sprawia, że Kimura spogląda w tamtą stronę.

Nie słysząc strzału. Słysząc tylko lekki metaliczny dźwięk przypominający przekręcanie klucza w zamku. Głośniejszy wydaje się Kimurze szum suszarki. Jeszcze jeden obrót kluczem. Mija trochę czasu, zanim Kimura uświadamia sobie, że to odgłos strzału. Tak cichy, że mężczyzna nie zaważył, iż został postrzelony.

Kiedy już to rozumie, czuje, że jego pierś jest ciepła. Żadnego bólu, tylko uczucie, że jakaś ciecz wypływa z jego ciała. Obraz przed jego oczami rozmazuje się.

— Przepraszam, wujku, że cię zastrzeliłem — mówi wciąż uśmiechnięty Cytryna. — Już po wszystkim.

Zanim te słowa dotrą do Kimury, mężczyzna już nie widzi. Czuje tylko, że uderzył o coś tyłem głowy. Czyżby upadł na podłogę?

Ból rozprzestrzenia się po głowie. Potem czuje już tylko drgania pociągu. Przed oczami ma bezwymiarną ciemność, jakby ktoś wrzucił go w czarną otchłań.

Jego świadomość gaśnie.

Po chwili ma wrażenie, że się unosi. Czy ktoś go przenosi?

Nie wie, co się dzieje ani ile czasu minęło od wystrzału.

To wcale nie przypomina zasypiania. Boi się, drży z niepewności.

Jest zamknięty w ciasnej, ciemnej przestrzeni.

Wujku, wujku, słyszy czyjś głos.

Kimura czuje, że jego świadomość rozprasza się jak mgła i znika. Ale gdzieś jeszcze kołacze jedna myśl. Chce się napić wódki. Fizyczne odczucia znikają. Strach i niepewność pozostają. Ścisną jego serce coraz mocniej. Ach, ale jest jeszcze coś, czego chciał się dowiedzieć. Jego ojcowskie uczucia rozlewają się jak magma.

Czy z Wataru wszystko w porządku? Jest bezpieczny?

Jasne, musi być. W zamian za moją śmierć jego życie toczy się dalej. Mogę być spokojny.

Głos Księcia słysząc z oddali jak szum wiatru za oknami domu.

Wujku Kimura, umierasz. Żałujesz? Boisz się?

A co z Wataru, chce zapytać Kimura, ale nie może oddychać.

— Twój syn też umrze. Zadzwoń wkrótce. To znaczy, że umierasz na próżno. Jesteś zawiedziony?

Kimura nie wie, co się dzieje. Słyszał tylko, że jego syn umrze, i czuje niepokój.

Pozwól mu żyć — próbuje powiedzieć, ale jego usta nie poruszają się. Krew prawie nie krąży już w jego ciele.

— Co, wujku? Co chciałeś powiedzieć? — głos Księcia brzmi zwyczajnie. — Wujku, spróbuj! Jeśli powiesz: „Uratuj mojego syna”, to go uratuję.

Mężczyzna nie czuje już złości. Jeśli tylko Księżę oszczędzi Wataru, Kimura może go błagać. Myśli tak, mimo że już prawie stracił świadomość.

Próbuje poruszać ustami. Zamiast słów wypływa z nich krew, a on ma ochotę wymiotować. Jego oddech jest płytki i nierówny. Chce powiedzieć: „Wataru” i wyężyć resztkę swoich sił, ale głos nie wydobywa się na zewnątrz.

— Słucham? Co powiedziałeś, wujku? Nie słyszę cię.

Kimura nie wie już, z kim rozmawia. Przepraszam, zaraz powiem. Błagam, uratuj mojego syna — tylko to jeszcze pamięta.

— Wujku, wstyd. Mały Wataru umrze przez ciebie. — Głos wydaje się radosny. Kimura natomiast spada w otchłań. Jego dusza jeszcze coś krzyczy, ale tego głosu nikt nie słyszy.

## KSIĄŻĘ

— Gotowe — mówi Cytryna i prostuje się.

— Zamknięte?

Po tym, jak wepchnęli ledwie oddychającego Kimurę do toalety, Cytryna zablokował zamek w drzwiach od wewnątrz za pomocą miedzianego drucika. Pierwsza próba była nieudana, ale za drugim razem poszło gładko.

Dość prymitywna ta technika — myśli Książę. Ze szpary w drzwiach wciąż wystaje drucik.

— Może tak tutaj wisieć?

— Spokojnie. Nikt nie zauważy. A jeśli pociągnę drut do góry, mogę te drzwi z powrotem otworzyć. Dawaj! — Wyciąga rękę po butelkę z wodą mineralną, którą Książę trzymał za niego w czasie operacji przekręcania zamka. Książę oddaje mu butelkę, a mężczyzna od razu pije kilka łyków. — No i co mu na koniec powiedziałaś? — pyta Cytryna, wpatrując się w Księcia. Kiedy wciągnęli Kimurę do toalety, zanim Cytryna zamknął drzwi, chłopak poprosił: „Chciałbym powiedzieć mu jeszcze parę słów” i został z umierającym człowiekiem sam na sam.

— Nic takiego. Miał syna, więc mówiłem coś o jego synu. Chyba chciał mi coś powiedzieć, więc czekałem, żeby to usłyszeć.

— I usłyszałeś?

— Nie za bardzo. Nie mógł już mówić. — Książę wraca myślami do sceny, która rozegrała się przed chwilą. Kiedy powiedział, że Wataru umrze, błądy i nieświadomy już Kimura ocknął się na chwilę i przeraził jeszcze bardziej. Książę poczuł wtedy nieopisaną satysfakcję.

Jest z siebie dumny. Człowiekowi, który w obliczu śmierci już czuł się beznadziejnie, uświadomił, że przegrał wszystko i umiera na darmo. Coś takiego nie udaje się każdemu. Jak on śmiesznie wyglądał, kiedy ostatkiem sił układał usta w słowa „uratuj syna”, lecz nie mógł ich wypowiedzieć!

Przypomniało mu to coś, co przeczytał w książce o Rwandzie. Większość Tutsi, którzy zginęli w czasie rzezi, została zabita maczetami. Wielu było okrutnie okaleczonych i zmarło w mękach. Obawiając się tego losu, niektórzy ludzie ofiarowali to, co mieli, błagając, żeby napastnicy

zastrelili ich z broni palnej. Zamiast prosić „nie zabijaj mnie”, prosili „zabij mnie w mniej bolesny sposób” i oddawali za to swój majątek. Płacić za własną śmierć? Niesamowite, jak bardzo można człowieka upokorzyć — ta myśl podniecała Księcia najbardziej.

Odbierając komuś życie, nie odbiera mu się wszystkiego. Dopiero pogrążenie go w rozpacz tuż przed śmiercią jest najgorszą krzywdą, jaką można mu wyrządzić. Kiedy Książę to zrozumiał, wiedział, że musi sam spróbować. To było wyzwanie, jak dla muzyka wyzwaniem jest zagranie trudnego utworu.

W takim sensie Kimura nie mógł reagować lepiej na słowa Księcia w ostatnich chwilach swojego życia. Robił to idealnie, dokładnie tak, jak marzył o tym Książę. Wciąż chce mu się śmiać na myśl, że mężczyzna do końca martwił się o swoje dziecko, o drugiego człowieka. W związku z tym przychodzi mu do głowy nowy pomysł — wykorzysta doświadczenia z Kimurą do dręczenia innych ludzi. Być może syna Kimury albo jego rodziców.

— Dobra, idziemy. — Cytryna pokazuje kierunek ruchem głowy. Przód pociągu.

Cytryna zna się na zabijaniu. Krew prawie nie pobrudziła podłogi. Gdy przeciągali Kimurę do łazienki, na podłodze powstała krwista smuga, jak po przemarszu ślimaka, ale Cytryna wytarł ją wilgotną chusteczką i nie było już po niej śladu.

— Naprawdę muszę z tobą iść? — Książę udaje strach, ale stara się nie przesadzić, żeby nie wyglądać sztucznie. — Robiłem tylko to, co kazał mi ten stary dziad. On nie był moim wujkiem. Nie wiem, co planował ani co mógłbym zrobić z jego pistoletem.

Cytryna schował wcześniej broń z powrotem do plecaka Księcia.

— No cóż. Nadal ci nie wierzę. Możesz być zawodowcem.

— Jakim zawodowcem?

— Kimś, kto za pieniądze robi brudną robotę. Tak jak ja i Mandarynka.

— Ja? Ja jestem tylko uczniem gimnazjum.

— I co z tego? Są różni gimnazjaliści. Nie chcę się chwalić, ale sam zabiłem kilku ludzi, kiedy byłem jeszcze w gimnazjum.

Książę unosi dłonie do ust, żeby zrobić przerażoną minę. W środku jednak jest rozczarowany. On zabijał ludzi jeszcze w podstawówce. Spodziewał się po Cytrynie czegoś więcej. Da mu jeszcze jedną szansę:

— Dlaczego nie wolno zabijać ludzi?

Cytryna już zaczął iść, ale zatrzymuje się. Inny mężczyzna przechodzi przez pomost, więc Cytryna schodzi mu z drogi. Stoi teraz w obszerniejszej części korytarza, tuż przy drzwiach. — Chodź tutaj, Percy.

— Dlaczego nie wolno zabijać? Co za brzydkie pytanie. Percy nigdy by go nie zadał. — Cytryna mruży nieprzyjemnie oczy. — Dlatego dzieci go kochają.

— No, ale powiedz, dlaczego? Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego zabija się ludzi na wojnie, wykonuje się kary śmierci, a tak w ogóle to nie wolno zabijać.

— Właśnie kogoś zabiłem, więc to zabawne, że mnie o to pytasz — mówi Cytryna, ale wcale nie wygląda na rozbawionego. — No, dobra, powiem ci. Ludzie, którzy nie chcą zostać zabici, wymyślili zasadę, że zabijanie jest złe. Nie umieją się sami obronić, a chcieliby czuć się bezpiecznie. Moim zdaniem, jeśli nie chcesz zostać zabity, to rób tak, żeby cię nie zabili. Nie wkurzaj innych albo ćwicz, żebyś był silniejszy od innych. Zawsze jest jakiś sposób. Ty też powinieneś poćwiczyć.

Ale głupia odpowiedź! — myśli Książę. Ten człowiek, chociaż ma różne fanaberie, wykonuje swój zawód przestępcy tylko dlatego, że nie zna innego życia. Jest wielu takich jak on, nie mają żadnej filozofii. Książę jest zły, że Cytryna nie spełnił jego oczekiwań. Jeśli ktoś jest dojrzały psychicznie i stosuje przemoc z premedytacją, to ma głębszy sens, ale jeśli ktoś jest tak pusty w środku jak Cytryna, to jego uczynki są powierzchowne i niewarte uwagi Księcia.

— Z czego się śmiesz? — pyta Cytryna ostrym tonem.

Książę pośpiesznie kręci głową.

— Nie, nic. Po prostu mi ulżyło.

Podawanie powodu, tłumaczenie swojego zachowania przy jednoczesnym ukrywaniu prawdziwych motywów to podstawowa technika manipulowania ludźmi. Zaskakująco łatwo jest wpływać na ludzi lub ich oszukiwać za pomocą w miarę wiarygodnych wymówek.

— Ten diabeł mnie terroryzował. Tak się bałem...

— Nie byłeś zdenerwowany, kiedy go zastrzeliłem.

— Po tym, co mi zrobił?

— Naprawdę był taki zły?

Książę stara się wyglądać na przestraszonego.

— Był okropny.

Cytryna przygląda mu się tak przenikliwym wzrokiem, jakby zdzierał z niego skórę i zaglądał do wnętrza. Książę kurczy się w sobie, żeby Cytryna nie zobaczyła jego prawdziwej twarzy.

— Kłamiesz, aż się kurzy.

Książę usiłuje naprędce wymyślić odpowiedź, ale że ta nie przychodzi, potrząsa tylko żałośnie głową.

— A, właśnie. Jest podobny odcinek. — Oczy Cytryny błyszczą, a na ustach pojawia się uśmiech.

— Który odcinek?

— Ten, kiedy na wyspę Sodor przyjechał czarny Diesel. Diesel nie lubił Kaczora, zielonej lokomotywy parowej. Postanowił, że się go pozbędzie, rozsiewając na jego temat nieprzyjemne plotki.

— Nie znam tego odcinka — mówi Książę, kalkulując, że Cytryna zajmie się opowiadaniem historii z Thomasa, on w tym czasie wymyśli, co zrobić.

— Wredny stary Diesel opowiedział wszystkim, że to Kaczor wymyśla plotki na temat innych pociągów. Lokomotywy na wyspie Sodor są dość łatwowierne, więc wszystkie obraziły się na Kaczora. Jednym słowem Kaczor został wrobiony.

Książę początkowo patrzy na Cytrynę jak na idiotę, gdy ten wczuwa się w rolę pociągów, jakby występował na scenie, ale w pewnej chwili dostrzega, że Cytryna trzyma broń w jednej, a tłumik w drugiej ręce, po czym wprawnymi ruchami, jak doświadczony kucharz, kiedy zwija sushi, zakręca tłumik na lufie. Kiedy on to zrobił? — Książę nie zauważył, kiedy Cytryna wyjął pistolet i tłumik z jego plecaka.

— Kaczor był zaskoczony. Zanim się zorientował, wszyscy byli na niego wściekli. I wiesz, co powiedział, gdy w końcu zrozumiał, że został wrobiony? — pyta Cytryna, jak nauczyciel wyrywający ucznia do odpowiedzi. Po raz ostatni przekręca tłumik. Odsuwa zamek, żeby sprawdzić komorę.

Książę nie może się ruszyć. Mężczyzna opowiadający bajkę podczas przygotowań do morderstwa — ta sytuacja wydaje się nierealna.

— Powiem ci, co powiedział Kaczor. Powiedział, że nigdy by nie wymyślił tych plotek! To prawda, plotki były zbyt sprytne. Kaczor nie dałby rady.

Cytryna opuszcza prawą rękę z bronią gotową do strzału. Daj znać, kiedy. Strzelę w każdym momencie — zdaje się mówić pistolet.



— I co potem? — pyta Książę, odwracając wzrok od pistoletu. Patrzy prosto na Cytrynę. — Co się potem stało?

— Wtedy Kaczor powiedział coś mądrego. Powinieneś to zapamiętać.

— Co powiedział?

— My, lokomotywy parowe, nie jesteśmy takimi tchórzami. — Przed Księciem pojawia się lufa pistoletu. Ramię Cytryny jest wyciągnięte, a lufa pistoletu wycelowana prosto w czoło Księcia. Tłumik wydaje się unosić w powietrzu.

— Czemu? — pyta Książę, gorączkowo szukając wyjścia z sytuacji. Wie, że jego położenie jest bardzo złe.

Czy powinien udawać niewinne dziecko? Ludzie bardzo zwracają uwagę na wygląd. Gdyby niemowlęta nie wyglądały tak uroczo, czy ktoś by z nimi wytrzymał? Misie koala bywają niebezpieczne, a nikt nie czuje się zagrożony na ich widok. W to nawet trudno uwierzyć, że opieka nad niemowlęciem jest ciężką pracą, a na koale trzeba uważać. I na odwrót, jeśli ktoś wygląda groteskowo albo jest brzydki, to choćby był najmilszym człowiekiem na świecie, ludzie zawsze będą się czuli przy nim niepewnie. To instynkt.

Ludzie kierują się instynktem, nie rozumem.

Wpływając na instynktowne reakcje ludzi, można sterować ich zachowaniem.

— Dlaczego chcesz mnie zastrzelić? Wcześniej powiedziałeś, że jednego z nas musisz zostawić przy życiu. — Książę próbuje swoich sił. Dobrze. Cytryna mógł zapomnieć, co powiedział wcześniej. Warto mu przypomnieć.

— Tak, ale potem zdałem sobie z czegoś sprawę.

— Z czego?

— Że jesteś starym, wrednym Dieslem.

— Jak to dieslem?

— Słuchaj: „Diesel to lokomotywa, która przyjechała pomagać Kolejom Sir Tophama Hatta. Jest wredny i próżny. Naśmiewa się z parowozów i myśli tylko o sobie. Ale w końcu jego nikczemne plany zostają odkryte i zostaje ukarany”. To Diesel. Jest taki jak ty. Mam rację? — Cytryna już się nie uśmiecha. — Powiedziałeś, że twój wujek był okrutnym człowiekiem, a ja myślę, że bardziej przypominał Kaczora. On by tego nie wymyślił. Prawda? Nie był zbyt mądry. Był pijakiem, ale nie był złym człowiekiem.

— Nie rozumiem. — Książę próbuje się uspokoić. Przestaje skupiać się na lufie pistoletu. Wprawdzie jest straszna, ale jeśli ma czas, żeby się jej bać, to równie dobrze może spróbować coś wymyślić. Jeśli spanikuje, przegra. Jakie ma możliwości? Negocjacje, prośby, groźby, pokusy... Najpierw musi kupić trochę czasu. Czym przyciągnie jego uwagę? Jest! — A jeśli chodzi o tę walizkę...

— No, może nie był taki dobry jak Kaczor — mówi Cytryna, nie słuchając Księcia — ale, tak jak on, został wrobiony. Pod tym względem są do siebie podobni.

Pistolet patrzy okiem swojej lufy na Księcia i ani drgnie.

— Poczekaj. Nie rozumiem. Ja mówiłem o walizce!

— Nie jesteś Percym, jesteś starym, wrednym Dieslem. Zajęło mi trochę czasu, zanim to zrozumiałem.

Zastrzelił mnie — myśli Książę, widząc ciemność. Moment później uświadamia sobie, że po prostu zamknął oczy. Otwiera je z powrotem.

Jeśli mam tu umrzeć, chcę widzieć, jak się to dzieje. Zamykanie oczu ze strachu przed niebezpieczeństwem jest dla słabych ludzi.

Nie boi się i to sprawia mu satysfakcję. Ale czuje zawód, że to dzieje się zbyt wcześnie i zbyt nagle. Jakby ktoś wyłączył telewizor przed końcem programu, którym było jego życie. Pewnie i tak ten program wkrótce zrobiłby się nudny. Nie ma czego żałować. Jest dumny z siebie, że nie załamał się na koniec.

— Tak, jesteś Dieslem — słyszy głos Cytryny.

Potem patrzy nieugięty w lufę pistoletu. Czeką na wylatującą kulę. Nie zamierza odwracać wzroku.

Mija kilka chwil i Książę zaczyna się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie został zastrzelony.

Widzi, że ręka z pistoletem powoli opada i podnosi się na przemian.

Koncentruje wzrok na twarzy Cytryny. Mężczyzna mruga i marszczy brwi, dotyka twarzy lewą ręką. Najwyraźniej dzieje się z nim coś dziwnego. Kręci głową i ziewa szeroko dwa razy.

Zasypia? Naprawdę? Książę robi jeden krok w bok, potem drugi. Powoli schodzi z toru lotu kuli.

— Co się stało? — pyta na próbę.

Środek nasenny — dochodzi do tego wniosku niemal natychmiast. Pewnego razu posłużył się silnym środkiem nasennym, żeby skompromitować koleżankę z klasy. Miała identyczne objawy.

— Gdzie jest to gówno? — Cytryna macha pistoletem. Wyczuł niebezpieczeństwo i chce się pozbyć Księcia, zanim ostatecznie zapadnie w sen. — Ależ jestem śpiący...

Książę obiema rękami chwyta prawą dłoń Cytryny i korzystając z faktu, że ruchy mężczyzny są ociężałe, wyszarpuje broń. Cytryna wymachuje drugą ręką, ale Księciu udaje się wymknąć. Chłopak staje po drugiej stronie pomostu.

Pod Cytryną uginają się kolana, próbuje iść w stronę drzwi. Zmaga się z własnym snem. Jeszcze chwila. Dotyka ściany obiema rękami, jakby szedł po omacku, i w końcu przewraca się na podłogę, bezładnie jak marionetka, której ktoś odciął wszystkie sznurki naraz.

Książę wkłada broń do plecaka, nie zawracając sobie głowy zdejmowaniem tłumika.

U stóp Cytryny leży plastikowa butelka. Książę podchodzi do Cytryny ostrożnie i podnosi butelkę. Zwykła woda mineralna, ale to pewnie w niej rozpuszczony był środek nasenny. Ciekawe, kto to zrobił. Wkrótce te rozważania Księcia przesłania jedna myśl:

Mam cholerne szczęście! Nie ma innego wytłumaczenia.

Był o włos od śmierci. Wydawało się, że już nic nie może zrobić, a tu nastąpił nagły zwrot akcji. Sam nie do końca jest w stanie w to uwierzyć.

Staje za plecami Cytryny i chwyta go pod pachy. Próbuje podnieść. Mężczyzna jest ciężki, ale nie aż tak, żeby Książę nie mógł go przeciągnąć po podłodze. Dobra. Kładzie Cytrynę z powrotem i podchodzi do drzwi łazienki. Uważając, żeby nie przeciąć sobie przy tym ręki, szarpie miedziany drut do góry. Odblokowuje zamek. Wraca po Cytrynę i ciągnie go do toalety.

W tym momencie następuje atak.

Ręce Cytryny, który wygląda tak, jakby głęboko spał, prostują się, chwytają Księcia za kołnierz bluzy i ciągną w dół. Chłopak przewraca się do przodu na podłogę. Wszystko odwraca się do góry nogami i Książę traci na chwilę kontrolę nad sytuacją. Szybko się jednak podnosi. Cytryna może zaatakować go ponownie i tym razem to już będzie koniec — włosy jeżą mu się na głowie.

— Ty! — Cytryna wciąż siedzi. Wzrok ma rozbiegany, ręce macają powietrze, wygląda trochę jak pijany. — Ty! Powiedz Mandarynce... — bełkocze.

Środek musiał być jednak bardzo silny, Cytryna znów resztką świadomości walczy ze snem. Ta walka jest dla Księcia bardzo komiczna. Mężczyzna wygląda trochę tak, jakby był na odpływającej łódce, ale ciągle trzymał się brzegu. Być może to nie był zwykły środek nasenny, tylko coś mocniejszego. Książę podchodzi do Cytryny z pistoletem w dłoni. Pochyla się nieznacznie nad jego twarzą.

— Powiedz Mandarynce, że to, czego szuka, klucz, jest w przechowalni bagażu na dworcu w Morioce — mówi Cytryna ze ściśniętą szczęką, jakby przygryzał dziąsła, żeby nie stracić świadomości. Potem jego głowa spada na piersi i więcej się nie rusza.

Wygląda jak martwy, ale wciąż oddycha.

Kiedy Książę znów łapie go pod ramiona, zauważa mały obrazek na podłodze pod dłonią Cytryny.

Do podłogi przyklepiona jest naklejka.

Mała zielona lokomotywa z twarzą. Postać z serialu dla dzieci. On naprawdę ma świra na punkcie tej bajki — myśli Książę, ale potem przychodzi mu do głowy, że może to być jakiś sygnał dla jego partnera. Odrzuca naklejkę i zgniata, a następnie wyrzuca do kosza.

Ciągnie nieprzytomnego Cytrynę do toalety. Na podłodze w kałuży krwi leży Kimura. Ciemnoczerwona krew miesza się na podłodze z moczem. Książę czuje obrzydzenie.

— Jesteś odrażający, Kimura — mówi półgłosem.

Nie może pozwolić, żeby ktoś go zobaczył, więc zamyka blokadę drzwi. Potem podciąga Cytrynę i sadza go na muszli. Następnie wyciąga z plecaka broń i bez wahania przyciska lufę do czoła mężczyzny. Boi się jednak, że krew tryśnie w jego stronę, więc cofa się w kierunku drzwi. Z tej odległości celuje i pociąga za spust. Cyk — słychać tylko tyle. Odgłos wystrzału pochłania tłumik i ryk pociągu. Głowa Cytryny zwisa i kołysze się do rytmu pociągu. Krew bulgocze, wylewając się z dziury.

Został zastrzelony we śnie, jego życie skończyło się niepostrzeżenie — Książę czuje niedosyt. Pewnie nawet nie poczuł bólu.

Krew spływa teraz z czoła Cytryny mniejszą strużką. Książę nie może powstrzymać uśmiechu. W tej śmierci jest mniej dostojeństwa, niż gdy przewraca się zabawka na baterie.

Nie chciałbym tak umrzeć — myśli.

Po chwili zastanowienia zostawia pistolet w toalecie. Najpierw pomyślał, że może się przydać, ale potem stwierdził, że to zbyt ryzykowne.

W przypadku paralizatora zawsze może powiedzieć, że to do obrony własnej, ale w przypadku pistoletu to nie zadziała. Biorąc pod uwagę, że i Kimura, i Cytryna zostali z niego zastrzeleni, pistolet powinien tu z nimi zostać.

Książę wychodzi z toalety i za pomocą drutu zamyka blokadę.

Już kieruje kroki do ósmego wagonu, kiedy nowy pomysł przychodzi mu do głowy. Wyjmuje telefon Kimury z kieszeni plecaka. Znajduje ostatni numer w historii połączeń i dzwoni.

Po kilku sygnałach słyszy szorstki, męski głos:

— Tak?

— Czy to ojciec pana Kimury? — dudnienie pociągu utrudnia rozmowę, ale Książę nie rezygnuje.

— Słucham? — Mężczyzna jest zaskoczony, szybko jednak dodaje łagodniejszym tonem: — Ach, poznaję, uczeń gimnazjum, z którym rozmawiałem wcześniej?

Książę wyobraża sobie idylliczną scenę: para starszych ludzi pijąca herbatę przed telewizorem. Chce mu się śmiać. Twój syn został zabity, kiedy piłeś herbatę!

— Wszystko, co powiedział wcześniej pan Kimura, było prawdą.

Ojciec Kimury nie odpowiada. W takich chwilach Książę zawsze czuje dreszcz emocji.

— Pan Kimura rzeczywiście znalazł się w tarapatkach. Jego syn też jest w niebezpieczeństwie.

— Co? Wataru przecież jest w szpitalu.

— Nie znam szczegółów.

— Daj mi Yuichiego, chcę z nim porozmawiać.

— Obawiam się, że już nie może podejść do telefonu.

— Co masz na myśli, mówiąc „już”? Jest w Shinkansenie, prawda?

— Nie powinienem był dzwonić. Zapewne zakłóciłem państwa spokój. — głos Księcia jest bezbarwny, jakby po prostu relacjonował fakty. — Myślę też, że nie powinniście państwo zgłaszać tego policji.

— O czym ty mówisz?

— Przepraszam, to wszystko, co miałem do powiedzenia. Rozłączam się.  
— Książę naciska przycisk zakończenia rozmowy.

Świetnie — myśli. Rodzice Kimury są teraz w ciężkim szoku. Nie mają pojęcia, co się dzieje z ich synem i wnukiem. Będą się zadreć. Jedyne, co mogą zrobić, to zadzwonić do szpitala. Ale jeśli zadzwonią, dowiedzą

się, że wszystko jest w porządku, bo jeszcze nic się nie stało. Poza tym nic nie mogą zrobić. Księżę nie sądzi, że zadzwonią na policję, ale gdyby to zrobili, policja co najwyżej uzna to za zgłoszenie nękania przez telefon.

A gdy już wszystko wyjdzie na jaw, wtedy dopiero się zacznie. Będą żałować do końca życia, że nic nie zrobili. Spokojne życie starszej pary zamieni się w piekło żalu, wściekłości i wzajemnych oskarżeń. Księżę nie może się doczekać. Miażdży ludzi, wyciska z nich sok, a potem go wypija. Nic na świecie nie smakuje mu tak bardzo.

Wchodzi do ósmego wagonu. Panie Cytryna, pan też nie był taki mocny. Dzieci i dorośli, wszyscy są słabi, a ich życie jest bezwartościowe. Nawet nie chce się go odbierać.

# POWÓJ

Jazda taksówką była zbyt krótka, żeby licznik zaczął się kręcić. Płaci za przejazd minimalną kwotę, wysiada i odprowadza wzrokiem odjeżdżający samochód. Po przeciwnej stronie czteropasmowej ulicy znajduje się wysoki budynek, wygląda na nowy.

Czy pośrednik już tu jest? Powój uśmiecha się, wyobrażając sobie zdenerwowanego mężczyznę, który zwykle pracuje przy biurku za pomocą telefonu, a teraz musi sam wykonać jakieś zadanie w terenie.

Pośrednik zdobył tym jego uznanie. Ktoś inny powiedziałby, że nie da rady, i nie wyszedłby z bezpiecznego biura.

Dzwoni do niego. Co jest? Przecież sam prosił, żebym przyszedł. Nie jest na niego zły, ale ma poczucie zmarnowanego czasu. Rozważa powrót do domu, ale coś nie pozwala mu odejść. Przechodzi przez ulicę.

Przed przejściem przez kolejną ulicę zatrzymuje go czerwone światło. Patrzy na drogę, która coraz bardziej przypomina mu rzekę. Pole widzenia mężczyzny zawęża się, a kolory bledną. Fale tej rzeki wznoszą się i opadają w nieregularnym rytmie. Bariierka przy chodniku trzyma wodę w ryzach. Czasami woda jest wzburzona, ale zwykle marszczy się tylko w niezauważalnym stopniu.

Jego wzrok wraca do normy. Rzeka znika i znów pojawia się droga. Wszystko ma już normalne, żywe kolory.

Przy chodniku jest skrawek zieleni. Kilka krzewów, tabliczka ostrzegająca przed wtargnięciem na jezdnię i mały aluminiowy śmietnik. Pod krzewami rośnie też mniszek. Żółte małe kwiatki, które mają taką witalność jak dziecko, które bawi się do upadłego, a potem nagle zasypia. Bardziej stonowane zielone łodygi podtrzymujące kwiaty kołyszą się łagodnie. Pod płatkami widać opadające w dół działki kielicha. Mniszek pospolity.

Podobno wyparł rodzimego mniszka Kanto. Tak słyszał.

Ale to nieprawda.

Mniszek Kanto zanika, ponieważ ludzie wtargnęli na jego siedliska. Mniszek pospolity po prostu wypełnia miejsce, w którym kiedyś były inne

mlecze.

Jakie to fascynujące! — myśli Powój.

Ludzie obwiniają mniszka pospolitego za to, że populacja mniszka Kanto zmniejszyła się, ale prawda jest taka, że to oni sami są winni. Mniszek Kanto po prostu nie jest wystarczająco twardy, aby żyć z ludźmi. Nawet gdyby nie pojawił się mniszek pospolity, mniszek Kanto i tak by wymierał.

Na liściu obok żółtego kwiatka dostrzega czerwoną plamkę.

Nie większa niż paznokieć dziecka, idealna czerwona kropła. Biedronka siedmiokropka. Na czerwonych pokrywach zgrabne czarne kropki, jakby namalowane cieniutkim pędzelkiem. Powój wyteża wzrok, żeby lepiej przyjrzeć się owadowi.

Kto wymyślił ten wzór?

To nie wygląda na adaptację do środowiska. Czy jest jakiś powód, żeby przybrać czerwony kolor i na dodatek ozdobić ten płaszczyk czarnymi kropkami? Owad nie jest groteskowy ani dziwaczny jak niektóre chrząszcze, ale to jest wygląd, który, jak się wydaje, nie powinien występować w naturze.

Powój patrzy, jak biedronka pracowicie wspina się po liściu. Zbliża do niej palec, więc owad chowa się za łodygę.

Kiedy podnosi wzrok, ma już zielone światło. Robi krok, żeby wejść na ulicę.

Właśnie wtedy dzwoni do niego pośrednik.



## OWOCE

Mandarynka już zaczyna się niepokoić, że Cytryny tak długo nie ma, ale kiedy otworzyły się przed nim drzwi do pomostu za wagonem dziewiątym i zobaczył siedzącego na podłodze mężczyznę w okularach, zapomina o partnerze.

Shinkansen właśnie wjeżdża do tunelu, więc za oknami robi się ciemno. Zmienia się też tonacja huku i ciśnienie, jakby pociąg nagle zanurkował w wodzie.

Nanao siedzi z podciągniętymi kolanami, opierając się o ścianę naprzeciw wejścia. Wygląda trochę jak nieprzytomny. Jego oczy są otwarte, ale wpatrują się tępo przed siebie. Mandarynka sięga do kurtki po broń, lecz okularnik już celuje do niego z pistoletu.

— Nie ruszaj się — mówi Nanao. — Strzełę.

Shinkansen wypada z tunelu. Za oknem widać pole ryżowe. Zboże gotowe jest do żniw. Niemal natychmiast pociąg wjeżdża do następnego go tunelu.

Mandarynka unosi lekko rękę.

— Nie próbuj żadnych sztuczek. Nie jestem w nastroju. — Nanao trzyma go na muszce. — Żeby nie przedłużać — znalazłem zabójczynię syna Minegishiego.

Mandarynka dostrzega w kącie wózek minibar. Nie ma przy nim sprzedawczyni.

— Łatwo poszło? Gdzie ona jest?

— W pokoju wielofunkcyjnym. To nie była łatwa wygrana — mówi Nanao. — Już nie musicie mnie w to wrabiać. Prawda? Nie ma sensu mnie ścigać i zabijać.

— Hmm. — Mandarynka przygląda się uważnie ustawieniu przeciwnika. Może uda mu się wykonać unik. Odgrywa to w swojej głowie.

— Jak powiedziałem wcześniej, powinniśmy ze sobą współpracować. Co z tego, że zastrzelimy się nawzajem? Ktoś inny będzie się z tego cieszyć.

— Kto?

— Nie wiem. Ktoś.

Mandarynka przez chwilę stoi nieruchomo. Rozmyśla. Potem kiwa głową.

— W porządku. Chowam broń. Rozejm.

— Nigdy nie chciałem z tobą walczyć. — Nanao powoli wstaje, opierając się ręką o ścianę. Drugą rękę kładzie na klatce piersiowej i robi kilka głębokich oddechów. Sprawdza ostrożnie swoje ciało. Nogawka bojówek jest rozdarta. Na podłodze leży coś, co wygląda jak zabawkowa strzykawka. Nanao zauważa, że Mandarynka na nią patrzy, więc podnosi ją i wrzuca do śmieci.

Potem chowa broń z tyłu za paskiem.

— Zabiłeś ją zastrzykiem?

— Była z branży, więc domyślałem się, że ma przy sobie antidotum. Zaczynało być ze mną kiepsko. Pomyślałem, że jeśli sama zostanie ukłuta tą zatrutą igłą, to wyjmie antidotum. Miałem już małe szanse.

— W jakim sensie?

— Mogło być już za późno — mówi Nanao, dla upewnienia otwierając i zamykając dłoń, którą zahaczył o zatrutą igłę. Potem pochyła się i dotyka rozdartych spodni.

W kieszeni Mandarynki dzwoni telefon. Mężczyzna wyjmuje aparat i sprawdza, kto dzwoni. Momentalnie traci humor.

— Nasz wspólny klient.

— Minegishi? — Oczy Nanao otwierają się szeroko. Właśnie zaczynał czuć się trochę lepiej, gdy znów poczuł odpływ krwi z głowy.

— Jesteśmy prawie w Sendai. Dzwoni, żeby się upewnić.

— Upewnić się, że co?

— Że wiemy, iż będzie wściekły, jeśli go okłamujemy.

— I co mu powiesz? Musisz mu powiedzieć prawdę.

— To może dam ci telefon i ty mu powiesz prawdę?

Mandarynka odbiera telefon.

— Mam pytanie. — Minegishi nie bawi się we wstępy.

— Tak?

— Czy z moim synem wszystko jest w porządku?

Pytanie jest tak bezpośrednie, że przez moment Mandarynka nie wie, co powiedzieć.

— Dostałem telefon, już jakiś czas temu — mówi Minegishi. — Ktoś stwierdził, że mój syn nie wygląda dobrze. Powiedział: „Twój syn wygląda trochę dziwnie, powinienes się zainteresować”. Odpowiedziałem mu, że

mój syn nie jest sam w Shinkansenie. Że zatrudniłem dwóch zaufanych ludzi, żeby mu towarzyszyli, więc nie ma się o co martwić. Ale on mówi: „Może nie powinieneś im ufać? Oni z nim jadą, ale twój syn się nie rusza, być może nie oddycha”.

Mandarynka uśmiecha się nieswojo.

— Ten człowiek w Omiya się pomylił. Twój syn spał. Mógł wyglądać, jakby nie oddychał. — Mandarynka jest przerażony, że Minegishi będzie chciał porozmawiać z synem.

Nanao patrzy na niego z dość niepewnym wyrazem twarzy.

— Wiesz, właśnie zdałem sobie sprawę, że jeden z dwóch znaków, którymi zapisuje się słowo „syn”, znaczy „oddech”. Jednym słowem syn jest synem, bo oddycha.

Minegishi nie słucha Mandarynki. Jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów i stawiania żądań. Rady i wymówki innych chyba nawet nie docierają do jego uszu. Wszystko, czego potrzebuje od innych ludzi, to raporty.

— W każdym razie — kontynuuje Minegishi — dla pewności w Sendai sprawdzi was kilku ludzi.

Chyba Momo miała rację. Mandarynka kurczy się w sobie.

— Mogą sprawdzać, tylko pociąg nie zatrzymuje się na długo.

— W takim razie wysiadajcie. Wy dwaj, syn i walizka macie być na peronie. Tam sprawdzą was moi ludzie i kilku waszych kolegów na zlecenie.

— Ludzie na dworcu mogą być zaskoczeni. Szpaler takich przystojniaków na jednym peronie?

Z głośników płynie melodia, za chwilę pociąg będzie na stacji. Jaka radosna muzyczka — Mandarynka uśmiecha się cierpko.

— Jeśli wszystko będzie w porządku, to grzecznie pójdą do domu. Ale różnie bywa, więc muszę być przygotowany. Więc zapytam ponownie: Czy z moim synem wszystko jest w porządku? I z walizką?

— Oczywiście — odpowiada Mandarynka.

— No to wszystko szybko się skończy. Wystarczy, że pokażecie się na peronie. Wy, syn i walizka. Zaraz potem możecie wsiadać.

— Rozumiem. Syn ma pokazać, że oddycha.

Po melodyjce z głośników rozlega się głos konduktora, który informuje, że za chwilę będą na stacji w Sendai.

— Zamilkłeś. Coś się stało? — pyta Minegishi.

— Nie. Ogłoszenie przez megafon było zbyt głośne. Wjeżdżamy do Sendai.

— Jesteście w wagonie numer trzy, zgadza się? Moi ludzie czekają. Wychodźcie na peron, rozumiesz?

— Och, ale twój syn poszedł właśnie do toalety — mówi Mandarynka bez zastanowienia i natychmiast żałuje. Co za głupia wymówka, mógł wymyślić coś mądrzejszego.

— Powtarzam, macie wysiąść z wagonu numer trzy i pokazać syna i walizkę. To wszystko.

— Prawdę mówiąc, pokłóciliśmy się z konduktorem i przenieśliśmy się do dziewiątki. Nie zdążymy do trójki.

— To idźcie do szóstki. Tam zdążycie, prawda? Każę ludziom czekać przed szóstką. Tylko macie wysiąść.

— Tak z czystej ciekawości chciałem zapytać... — mówi Mandarynka spokojnym głosem — co się stanie, jeśli coś im się nie spodoba? Zaczną strzelać? Tak w biały dzień, na peronie?

— Mówisz, że synem i walizką wszystko w porządku, więc nie musisz się tym martwić.

— Ale twoi ludzie mogą się pomylić. Jeśli wdamy się w kłótnię, to się może źle skończyć.

— Dla kogo?

Mandarynka zastanawia się nad odpowiedzią.

— Dla niewinnych ludzi, którzy jadą tym pociągiem. Wpadną w panikę, będą chcieli wysiadać.

— Nie ma zbyt wielu pasażerów w tym pociągu — mówi stanowczo Minegishi.

— Są! Wszystkie miejsca są zajęte! — Mandarynka kłamie bez wahania, sądząc, że Minegishi nie może wiedzieć, ilu ludzi jedzie pociągiem.

— Nieprawda. Zablokowałem miejsca. Jak już wiedziałem, że pojedziecie tym Shinkansenem, wykupiłem wszystkie dostępne bilety.

— Wszystkie? — Mandarynka nie kryje zaskoczenia. Oczywiście Minegishi mógł to zrobić, nie było w tym nic dziwnego, Mandarynkę zaskoczył fakt, że wielki szef aż do tego stopnia przejął się bezpieczeństwem podróży.

— Chciałem zmniejszyć ryzyko. Nigdy nie wiadomo, co wydarzy się w Shinkansenie. Im mniej pasażerów, tym łatwiej wam chronić mojego syna, prawda?

Bzdura, twój syn zginął, ledwo wsiedliśmy do pociągu — ciśnie się Mandarynce na usta. Za dużo profesjonalistów wśród tych nielicznych pasażerów. Strategia wykupu biletów nie na wiele się zdała.

— Ile to kosztowało?

— Nie tak dużo. Każdy wagon ma sto miejsc, więc to mniej niż tysiąc biletów.

Mandarynka krzywi się. Tak Minegishi, jak i większość jego klientów ma dość dziwne podejście do pieniędzy, ale wydanie takiej fortuny na bilety nie miało najmniejszego sensu. Poza tym konduktor mógł nabrać podejrzeń, widząc, że chociaż wszystkie miejsca są wykupione, w pociągu jest tak mało osób.

W telefonie słychać śmiech i szczebiot małej dziewczynki. To pewnie córka Minegishiego, której matką jest jego kochanka. Dysonans między tą domową sceną a brutalną bitwą, jaka toczy się w Shinkansenie, jest ogromny. Jak Minegishi może jednocześnie bawić się z córeczką i martwić o życie pierwородnego syna? Jedynym wyjaśnieniem jest to, że ma wypaczoną psychikę i przez to funkcjonuje w zupełnie inny sposób niż przeciętny człowiek.

— W każdym razie kłamiesz, mówiąc, że pociąg jest pełen ludzi. Przyznaj, że jest prawie pusty. Na twoim miejscu przestałbym kłamać i wyolbrzymiać, bo nic przede mną nie ukryjesz. A jak się wyda, kara będzie surowa. Poza tym zapewniam cię, że jeśli nie będziecie się stawiać, włos wam z głowy nie spadnie.

Shinkansen zaczyna zwalniać i pochyla się na bok w łagodnym łuku.

Nie ma czasu na myślenie. Mandarynka przechodzi przez dziewiątkę i wchodzi do ósmego wagonu.

— I co? — pyta niepewnie Nanao, podążając za nim. Mandarynka nie ma czasu na odpowiedź, idzie dalej. Od czasu do czasu podpira się o jakiś fotel, żeby nie stracić równowagi, ponieważ zwalniający pociąg szarpie nieco mocniej.

Garstka pasażerów zdejmuje bagaże z półki, najwyraźniej zamierzają wysiąść w Sendai. Kiedy Mandarynka zbliża się do kolejnych drzwi, z przeciwka zachodzi mu drogę jakiś chłopak.

— Odsuń się. — Chce go ominąć, ale wówczas intruz pyta:

— Pan Mandarynka, prawda? Pan Cytryna pana szukał.

Ach. Zupełnie zapomniał o Cytrynie. Ale teraz nie ma czasu się o niego martwić.

— Gdzie on jest?

— Powiedział, że musi coś załatwić, i poszedł do tyłu pociągu.

Mandarynka przygląda się chłopcu. Lśniące, delikatne włosy, wielkie oczy, jak u kota, elegancki nos, dobre maniery. Kolejny bogaty bachor.

Nie ma czasu, żeby się nim dokładniej zająć. Mandarynka wchodzi do pomostu. Czuje, że maszynista zaczyna hamować.

— Co zamierzasz? Dokąd idziemy? Masz jakiś plan? — Nanao nie daje mu spokoju.

W korytarzu stoi kilku pasażerów, którzy będą wysiadać. Patrzą podejrzliwie na mężczyzn, którzy mijają ich w wielkim pośpiechu.

Mandarynka bez wahania zdejmuje ze stelaża pierwszą lepszą czarną walizkę. To walizka, jaką zabiera się w podróż za granicę. Jest dużo większa od tej, której miał pilnować.

— Co chcesz z nią zrobić? — pyta Nanao.

— Nie mamy czasu, pokażemy im tę walizkę — odpowiada Mandarynka, wchodząc do siódemki. Walizka, choć wielka, nie jest wcale ciężka.

Idą jakiś czas pod prąd, bo wysiadający kierują się w przeciwną stronę, rzucając im wrogie spojrzenia.

Wchodzą wreszcie do pomostu między siódmką a szóstką. Przed drzwiami do wyjścia ustawiła się kolejka. Mandarynka zatrzymuje się. Tymi drzwiami ma wyjść na peron. Obok niego staje Nanao, a za nim pojawia się jeszcze tamten chłopak.

— Słuchaj — Mandarynka zwraca się do Nanao — musisz wyjść ze mną na peron.

— Tak powiedział Minegishi?

— Jego ludzie czekają na stacji. Muszę wyjść na peron z jego synem i walizką. Oni mają to sprawdzić.

— To jest inna walizka — mówi Nanao.

— Zgadza się. A ty nie jesteś synem Minegishiego.

— Co?

— Nie mam innego wyjścia. Mogę tylko spróbować ich oszukać. Fałszywą walizką i fałszywym synem. Ty będziesz synem Minegishiego. Nic nie mów, tylko stój jak oniemiały, ja wszystko załatwię.

Nanao już stoi jak oniemiały, nie mogąc pojąć słów Mandarynki.

— Ja?

Podczas ostatecznego hamowania ludźmi zarzuca do przodu, a potem do tyłu. Mandarynka nie może ustać na nogach, musi przytrzymać się ściany.

— Udasz, że jesteś synem Minegishiego, rozumiesz?

Teraz pociąg jedzie z minimalną prędkością, ustawia się na peronie.

— Ale... — Nanao rozgląda się nerwowo. — Jak mam to zrobić?

— Po prostu idź za mną.

W tym momencie odzywa się ten nieznajomy chłopak:

— A nie lepiej po prostu zignorować wszystkie te instrukcje i nie wysiadać? Jeśli panowie nie wysiądą, to ci ludzie nie będą wiedzieć, co mają zrobić, i zanim podejmą decyzję, pociąg już odjedzie.

Czy coś takiego wymyśliłby nastolatek? — Mandarynce nie podoba się ten intruz. Sam pomysł może ma sens, ale mężczyzna nie zamierza zmieniać planu.

— Jeśli nie wyjdziemy na peron, ci ludzie wsiądą do pociągu. To zbyt niebezpieczne.

Drzwi pociągu otwierają się. Czekaający w kolejce pasażerowie zaczynają wysiadać.

— Idziemy — mówi Mandarynka do Nanao.

## BIEDRONKA

Na peronie w Sendai rozbrzmiewa komunikat o odjeździe pociągu i kilku podróżnych wchodzi z bagażami do wagonu. Nanao widzi to kątem oka, stojąc obok Mandarynki. Przed nimi trzech mężczyzn w garniturach. Nas jest dwóch, ich trzech, niedobrze — myśli. Kilka metrów dalej wysoki mężczyzna z ogoloną głową, a za nim dwaj muskularni kolesie, którzy wyglądają jak zapaśnicy. Wszyscy patrzą na niego i na Mandarynkę.

— To wygląda jak rzut karny w piłce nożnej. Ściana mężczyzn, nie ma się jak przebić. — Mandarynka jest opanowany. Mówi powoli i oddycha równomiernie.

— Ty jesteś Mandarynka? — pyta środkowy garnitur. Nie ma brwi, a jego oczy wyglądają jak wąskie szparki. — Dużo słyszałem o tobie i twoim partnerze. Dostaliśmy pilny telefon od pana Minegishiego. Powiedział, że mamy cię sprawdzić.

Mimo groźby, jaka kryje się w tych słowach, jego ton jest uprzejmy.

Nanao unosi głowę nieco wyżej i zauważa konduktora, który wysiadł, żeby rutynowo sprawdzić sytuację na peronie. Patrzy w ich stronę zaniepokojony. Trudno mu się dziwić — myśli Nanao. Grupa podejrzanych mężczyzn, stojących naprzeciwko siebie — z pewnością nie wygląda to na pożegnanie dobrych przyjaciół. Konduktor pewnie modli się teraz, żeby do niczego nie doszło.

— Patrzcie, tu jest walizka, a tu jest syn pana Minegishiego. Zadowoleni? Shinkansen zaraz odjeżdża. Możemy wracać do wagonu? — mówi Mandarynka znudzonym głosem.

Numer z walizką powinien się udać. Mandarynka musi po prostu upierać się, że to ta właściwa. Nie mają wyjścia, muszą mu uwierzyć. Problem będzie ze mną — Nanao spuszcza głowę i ogląda czubki swoich butów. „Udawaj syna Minegishiego” — powiedział Mandarynka. Ale jak?

— Otworzysz walizkę?

— Nie umiem — odpowiada Mandarynka. — Może wy znacie kod do zamka?

Garnitur bez brwi nic nie mówi, sięga po walizkę. Kuca, dotyka uchwyty i cyfrowego zamka. Udaje znawcę, ale Nanao już jest pewny, że mężczyźni nie wiedzą, czego dokładnie szukają.

— Co to za inicjały? — Mężczyzna patrzy na Mandarynkę, nie prostując się.



W dolnej części na walizce znajdują się dwie naklejki z łacińskimi literami „MM”. W kolorze odblaskowego różu, jaki kochają nastolatki.

— Prawdopodobnie M jak Minegishi. — głos Mandarynki nadal jest spokojny.

— Ale dlaczego są dwa M? Pan Minegishi ma na imię Yoshio.

— Czy to nie M jak Minegishi?

— Mówię o drugim M.

— To też Minegishi. Imię Yoshio oznacza „dobry facet”. To trochę brzmi jak żart, prawda? W każdym razie nie ja to nakleiłem. Mnie nie pytaj. Shinkansen zaraz odjedzie. Możemy wracać?

Rzeczywiście, nikt nie wysiada już z pociągu. I nikt już nie wsiada. Ludzie, którzy stoją na peronie, czekają na inny pociąg.

Mężczyzna w garniturze podnosi się i staje bezpośrednio przed Nanao.

— Czy on nosił okulary? — pyta. Nanao niemal podskakuje. Chce zerwać okulary, ale udaje mu się powstrzymać.

— Ja mu kazałem założyć okulary — odpowiada Mandarynka. — Nie wiem, czy słyszałeś, ale ten dzieciak... — w tym momencie twarz bez brwi lekko sztywnieje — ...był przetrzymywany przez bardzo niebezpiecznych ludzi. Szukają go. Być może są w tym Shinkansenie. Dlatego musi być przebrany.

— Stąd okulary?

— I inne drobiazgi. Wygląda inaczej niż zwykle, prawda? — Mandarynka szarżuje niewzruszony.

— Być może — odpowiada uprzejmie garnitur. Ale potem wyciąga telefon. — Pan Minegishi przysłał mi zdjęcie syna. Na ekranie telefonu widać twarz. — Garnitur przysuwa rękę z telefonem do twarzy Nanao, żeby porównać ją ze zdjęciem.

— Pociąg odjeżdża. — Mandarynka wzdycha z irytacją.

— Naprawdę wygląda inaczej.

— Oczywiście, że tak. Przebraliśmy go tak, żeby nikt nie mógł go rozpoznać. Wszystko, włosy, okulary i tak dalej. Dobra, idziemy już. Powiedz panu Minegishiemu, że wszystko w porządku. — Mandarynka kładzie rękę na ramieniu Nanao i wskazuje podbródkiem na pociąg. Nanao kiwa głową. Nie mógł się tego doczekać. Teraz musi uważać, żeby ulga, jaką czuje, nie była za bardzo widoczna.

W tym momencie bezbrwiowiec wymawia jakieś imię. Nanao prawie to ignoruje, ale zaświtało mu w głowie, że to imię syna Minegishiego, więc

podnosi wzrok na mężczyznę. Wygląda na to, że przeczucie go nie myliło.

— Tylko twój tata może to otworzyć, co?

Nanao robi głupią minę.

— Nie mam pomysłu — mówi. Czuje jednak, że powinien się wykazać odrobiną dobrej woli. Przyciąga walizkę, pochyla się i przestawia cyfry w zamku na chybił trafił. Byłoby wspaniale, gdyby zabawa z zamkiem to było wszystko, co będzie musiał zrobić na peronie. Nie uda mu się otworzyć walizki, ale przez tę porażkę zyska na wiarygodności. To klasyczny przypadek, kiedy ktoś zachowuje się niezręcznie, by wyglądać bardziej naturalnie.

To niemożliwe, żeby majstrując przy czterocyfrowym zamku, otworzył walizkę. Przy jego szczęściu? Ale chwila... zapomniał o prawie Murphy'ego, które mówi, że próbując losowych kombinacji, nie odblokuje zamka, z wyjątkiem sytuacji, gdy nie będzie chciał tego zrobić.

Walizka rozkłada na dwie połówki. A ze środka wysypuje się lawina damskiej bielizny.

Bezbrwowiec zamiera, podobnie jak inne garnitury, łysy i dwa mięśniaki. Ten niespodziewany widok najwyraźniej pozbawił ich na moment zdolności myślenia. Wiedzą tylko, że to nie jest walizka wielkiego szefa.

Nawet Mandarynka jest oszołomiony. Spośród nich wszystkich najspokojniejszy jest Nanao. On już się przyzwyczał, że przez swojego pecha wpada w coraz większe tarapaty. Może jest trochę zaskoczony, ale przede wszystkim chciałby powiedzieć: „Znowu? Wiedziałem, że tak będzie”.

Korzystając z osłupienia przeciwników, wskakuje do pociągu. Mandarynka, choć wciąż niezdolny do myślenia, podąża za nim. Drzwi zamykają się sekundę potem. Shinkansen rusza.

Nanao patrzy przez szybę do tyłu i widzi, jak garnitur bez brwi zbliża telefon do ucha.

— Hmm — odzywa się Nanao, patrząc na Mandarynkę, który głęboko wzdycha. — I co teraz będzie?

Shinkansen nabiera prędkości, nie zwracając uwagi na rozterki swoich pasażerów.

— Dlaczego otworzyłeś walizkę? — Mandarynka przygląda mu się surowo. Chyba myśli, że Nanao miał jakiś plan, ale wyraz twarzy

Mandarynki jest trudny do zinterpretowania przez to, że jego twarz jest trupio blada.

— Wydawało mi się, że to będzie bardziej przekonujące, jeśli spróbuję odblokować zamek.

— Że to będzie przekonujące?

— Tak. Gdybym nie umiał znaleźć kombinacji, wyglądałoby to wiarygodnie.

— Ale znalazłeś kombinację.

— Poszcześnie mi się. — Nanao śmieje się ze swojego żartu. — No cóż, chyba myślą, że coś jest nie w porządku. A przynajmniej, że walizka była fałszywa.

— Na pewno. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Omiya, już było niedobrze, a teraz? Sytuacja robi się tragiczna.

— Ale pociąg zatrzymuje się dopiero w Morioce, więc na razie jesteśmy bezpieczni — pociesza go Nanao. Też chciałby ucześć się tej myśli.

— Mówisz jak Cytryna. — W tym momencie Mandarynka przypomina sobie o partnerze. — A gdzie w ogóle jest Cytryna?

Rozgląda się na prawo i lewo.

— Hej, ty, mówiłeś, że Cytryna poszedł na tył pociągu? — Mandarynka pyta gimnazjalistę. To on tu jeszcze jest? — myśli Nanao. Słuchał wszystkiego, o czym mówiliśmy, i był świadkiem tego, co wydarzyło się przed chwilą na peronie. Musi wiedzieć, że dzieje się coś niebezpiecznego, a mimo to nie ucieka ani nikomu niczego nie zgłasza. Gdzie są jego rodzice? Może tak mu się nudzi, że niezwykcyjne sytuacje mają dla niego urok? Albo chce na siebie zwrócić uwagę kolegów, kiedy będzie im opowiadał, jakie rzeczy widział w Shinkansenie?

— Tak. — dzieciak kiwa głową. — Powiedział, że o czymś sobie przypomniał i poszedł w tamtym kierunku — mówi, wskazując wagon szósty.

— Może wysiadł w Sendai. — Nanao mówi, co jemu przyszło do głowy.

— Dlaczego miałby to zrobić?

— Nie wiem, może miał już wszystkiego dosyć i zwolnił się z pracy?

— Nie, on by tego nie zrobił — odpowiada cicho Mandarynka. — On chce być pożytecznym pociągiem.

— Mężczyzna, z którym jechałem, też zaginął — mówi gimnazjalista, patrząc to na Nanao, to na Mandarynkę. — Co tu się dzieje? — Ma wygląd

przewodniczącego klasy lub kapitana zespołu, który przed podjęciem decyzji chce o wszystkim wiedzieć. — A poza tym... — dodaje cicho.

— Co poza tym?

— Następną stacją nie jest Morioka.

— Co?!

— Ten pociąg zatrzymuje się w Ichinoseki. Będziemy tam za dwadzieścia minut. Potem jeszcze w Mizusawa Esashi, Shin Hanamaki, a dopiero potem jest Morioka.

— O cholera! Myślałem, że Hayate z Sendai jedzie prosto do Morioki.

— Nie każdy. Ten akurat zatrzymuje się po drodze.

— Nie wiedziałem o tym. — Mandarynka wydaje się równie zaskoczony, co Nanao.

W kieszeni Nanao dzwoni telefon. Mężczyzna ociąga się z odebraniem połączenia, ale Mandarynka pogania go:

— Odbierz, przecież wiem, że to Maria.

Nie ma powodu, żeby nie odebrać telefonu.

— Domyślam się, że nie wysiadłeś w Sendai — natychmiast mówi Maria.

— Skąd wiedziałaś?

— Nieważne. Wszystko w porządku? Martwiłam się. Mandarynka i Cytryna mogli cię załatwić.

— Jestem teraz z panem Mandarynką. Chcesz z nim porozmawiać? — żartuje Nanao skromnym głosem.

Maria nic nie mówi. Pewnie się martwi.

— Złapali cię?

— Nie, skądże. Pomagamy sobie. — Mówiąc to, spogląda na Mandarynkę, który wzrusza ramionami. — Robię to, co mi zasugerowałaś, oddaję im walizkę.

— Powiedziałam, żebyś to zrobił w ostateczności.

— Właśnie nadeszła ostateczność.

Maria znowu milknie. W tym momencie Mandarynka też odbiera telefon i odchodzi nieco dalej. Nanao już stał w innym kącie, więc gimnazjalista został sam, ale nie wraca do wagonu. Chodzi po pomoście, jakby oglądał sobie różne rzeczy.

— Jaka jest następna stacja?

— Właśnie, wiedziałaś, że to nie Morioka? Ichinoseki.

— W takim razie tam powinieneś wysiąść. Zapomnij o walizce. Po prostu wynoś się stamtąd. Ten pociąg musi być przeklęty. To zbyt niebezpieczne!

Wysiadaj i nie oglądaj się za siebie.

Nanao uśmiecha się gorzko.

— Pociąg jest w porządku, to ja jestem przeklęty.

— Nie trać czujności w stosunku do Mandarynki i Cytryny. Oni też są niebezpieczni.

— Nie musisz mi mówić.

Nanao kończy rozmowę.

Kilka chwil później Mandarynka też wraca, chowając telefon do kieszeni.

— Minegishi — mówi. Wyraz jego twarzy pozostaje niezmieniony, ale Nanao wyczuwa poirytowanie.

— Co powiedział? — pyta gimnazjalista.

Mandarynka rzuca mu ostre, ostrzegawcze spojrzenie, po czym zwraca się do Nanao.

— Powiedział: Przyjedź do Morioki.

— Do Morioki?

— Nie był wściekły. Wydawał się troskliwy. Spytał, dlaczego pokazałem jego ludziom niewłaściwą torbę. Nie wiedziałem, czy powinienem przeprosić, czy udawać głupka, czy wyznać prawdę. Powiedziałem, że jego ludzie mnie wkurzyli, więc zrobiłem im dowcip.

— Dlaczego akurat tak powiedziałeś? To musiało go zdenerwować jeszcze bardziej.

— Pomyślałem, że to go zdezorientuje. Nie będzie wiedział, czy go zdradziliśmy, czy się wygłupiamy. A prawda jest taka, że to ani jedno, ani drugie, po prostu popełniliśmy błąd.

Tak, a ten błąd kosztował syna Minegishiego życie. Nanao znów czuje ból żołądka.

— „Jeśli nie masz nic do ukrycia”, powiedział potem Minegishi, „dojdiesz do Morioki. A jeśli wysiądziesz wcześniej, to uznam, że uciekłeś. Potem będziesz przepraszać. A ja sprawię, że będziesz bardzo żałować, że nie pojechałeś do Morioki”. Odpowiedziałem mu: „Oczywiście, że jedziemy do Morioki. Pański syn już nie może się doczekać”. — Mandarynka skulił ramiona. — Podobno on sam wybiera się na dworzec w Morioce.

— Osobiście?

— Tak, wypoczywał w swojej rezydencji za miastem — mówi Mandarynka z irytacją — ale ktoś do niego zadzwonił i poradził, żeby sprawdził nas osobiście.

— Kto mu tak poradził?

— Ten facet, który nas sprawdzał w Sendai.

Nanao nie wie, co o tym sądzić. Czy Minegishi posłuchałby rady podwładnego?

— No cóż — mówi po chwili. — Życzę powodzenia. Ja wysiadam w Ichinoseki.

Nanao widzi wycelowany w siebie pistolet. Jest niewielki. Przypomina bardziej aparat cyfrowy o dziwnym kształcie niż broń palną.

Oczy gimnazjalisty rozszerzają się. Chłopak robi krok w tył.

— Zostajesz ze mną, Biedronka.

— Nie no, naprawdę, wysiadam. Kończę tę pracę, wysiadam. Walizka jest u konduktora, a Szerszeń w pokoju wielofunkcyjnym za wagonem pierwszej klasy. To wszystko, czego potrzebujesz, żeby wyjaśnić sytuację Minegishiemu.

Nanao woli nie ruszać głową, ani przecząco, ani potakująco.

— Nie powinien pan poszukać pana Cytryny? — mówi gimnazjalista, jakby przewodniczył zebraniu szkolnego samorządu i po jałowej dyskusji proponował przejść do kolejnego punktu obrad.

Dzieci to mają dobrze — myśli Nanao.

## KIMURA

— Z kim rozmawiałeś? — pyta Akiko, żona Shigeru Kimury, gdy mąż odłożył słuchawkę.

Daleko na północ od Tokio wjeżdża się drogą państwową numer cztery do prefektury Iwate. Kawałek dalej jest stare, na wpół opustoszałe osiedle, zbudowane jeszcze w okresie ekonomicznego boomu. Kiedy gospodarka się załamała, większość młodych mieszkańców wyprowadziła się do centrum miasta. Zmniejszyło się zaludnienie, zrezygnowano z budowy nowych osiedli i wiele zaplanowanych przez dewelopera budynków użyteczności publicznej pozostało tylko na planach, więc okolica zrobiła się szara i niedookreślona. Osiedle wygląda tak, jakby zestarzało się, zanim zostało ukończone. Ale starszemu małżeństwu wydało się idealne: spokojne, z dala od miejskiego gwaru. Kiedy dziesięć lat temu znaleźli na rynku wtórnym niewielki, samodzielny dom, kupili go bez wahania i mieszkali w nim szczęśliwie od tamtej pory.

— Z kimś z pociągu — odpowiada Shigeru.

Akiko kładzie na stole tacę ciasteczkami daifuku i pikantnymi ryżowymi krakersami.

— Proszę, coś na słodko i coś na ostro. Brakuje tylko owoców — mówi beztrąsko. — I czego chciał?

— Pamiętasz, kiedy zadzwoniłem do Yuichiego, powiedział: „Jestem więziony, pomóż mi”.

— Pamiętam. Mówiłeś, że to był głupi dowcip.

— Tak. Ale teraz myślę, że to nie był żart. — Shigeru sam ma problem ze zrozumieniem tego, co usłyszał, więc jego wyjaśnienia są nieskładne. — Zadzwonił do mnie uczeń gimnazjum, który wtedy włączył się do rozmowy.

— Powiedział, że Yuichi znowu coś knuje?

— Nie, mówił dziwne rzeczy.

Kimura opowiada, co usłyszał. Żona ze zdziwienia przekręca głowę w bok, po czym bierze krakersa i wrzuca go do ust.

— Niezbyt ostre. Może zadzwonisz do Yuichiego jeszcze raz?

Shigeru od razu próbuje zadzwonić, ale zamiast sygnału słyszy od razu automatyczną wiadomość, że telefon, z którym chce się połączyć, jest wyłączony.

— Nie podoba mi się to — mówi Akiko, rozgryzając kolejnego krakersa.

— Martwię się o Wataru. — Shigeru również czuje, że coś bardzo ciężkiego osiada mu na piersi. Ponieważ chłopak nie powiedział mu przez telefon żadnych konkretów, wyobraźnia podsuwa rozmaite ponure scenariusze.

— Myślisz, że Wataru jest w niebezpieczeństwie?

— Nie wiem. — Kimura ponownie podnosi słuchawkę, żeby zadzwonić do szpitala. — Gdzie Yuichi w ogóle chciał pojechać tym Shinkansenem? Czyżby wybierał się do nas?

— Nie sądzę. Powiadomiłby nas wcześniej. Nawet gdyby chciał zrobić nam niespodziankę, sprawdziłby najpierw, czy jesteśmy w domu.

— Zmęczył się opieką nad Wataru i uciekł?

— Jest alkoholikiem i leniem, ale tego by nie zrobił.

Shigeru dzwoni do szpitala. Długo nikt nie odbiera. Nie poddaje się i czeka, aż wreszcie słyszy głos pielęgniarki, którą spotkał parę razy wcześniej. Jej głos natychmiast mięknie, kiedy podaje swoje imię.

— Czy wszystko w porządku z Wataru? — pyta.

— Przed chwilą do niego zagłędałam. Wszystko było w porządku, ale jeśli pan chce, mogę zerknąć jeszcze raz. — Po chwili odzywa się ponownie: — Wszystko bez zmian, zawiadomię pana, gdyby coś się działo.

— Dziękuję. Drzemałem i miałem przykry sen. Przyśniło mi się, że jakiś niebezpieczny człowiek zakradł się do szpitala i próbował narazić Wataru na niebezpieczeństwo.

— O Boże! — Pielęgniarka nie wie, co powiedzieć. — A to się musiał pan wystraszyć!

— To prawda. Starzy ludzi wierzą w takie przepowiednie. Przepraszam, że zawracam pani głowę.

— Rozumiem. Będę czujna.

Shigeru wie, że pielęgniarka mówi tak, żeby go uspokoić, ale docenia to. Ktoś inny okazałby zniecierpliwienie dla namolnego starca. Żegna się i kończy połączenie.

— Myślisz, że mogą być kłopoty? — Akiko marszczy brwi, podnosząc do ust filiżankę z gorącą herbatą.



— Myślę, że kłopoty już się zaczęły. A moje przeczucia zwykle się sprawdzają. — Drapie się w biały zarost na brodzie i rozmyśla. — To podejrzane.

— Co dokładnie?

— Ten chłopak, który dzwonił. Podczas pierwszej rozmowy wydawał się zwykłym gimnazjalistą, ale tym razem bardzo wyraźnie czułem coś innego.

Shigeru rozprostowuje ręce. Jego stawy strzelają, jak nienaoliwione.

Mężczyzna wraca myślami do rozmowy. Gimnazjalista, czy ktokolwiek to był, niby mówił wyraźnie, ale tak, że niewiele można było zrozumieć. „Pewnie państwu przeszkodziłem, nie powinienem był dzwonić” — powiedział, jakby zrobił coś złego. A potem wyłączył się niemal w pół zdania, zostawiając Shigeru w niepewności.

— Podejrzewasz go? — Akiko bierze kolejnego krakersa. — One są chyba bardziej słodkie niż pikantne.

— Wiesz, że zwykle mam rację w takich sprawach.

— No dobrze, ale co z tym zrobimy? Nie możemy skontaktować się z Yuichim, więc może zawiadomimy policję?

Shigeru wstaje od stołu, idzie do sąsiedniego pokoju z podłogą z mat tatami i otwiera ścienną szafę, w której leżą zwinięte futony.

— Co? Zamierzać uciąć sobie drzemkę? Zawsze to robisz, kiedy się martwisz. — Akiko wzdycha i przegryza kolejny krakers. — I najczęściej masz wtedy koszmary.

Ale Shigeru, którego umysł spowija ciemna mgła, czuje, że koszmar już się zaczął.

## OWOCE

Gdzie jest Cytryna?

Mandarynka idzie korytarzem pomostu do tyłu pociągu, szukając oznak obecności swojego partnera. Niczego jednak nie wyczuwa.

— Może miał coś pilnego do zrobienia i wysiadł w Sendai — mówi Nanao, idąc za nim.

— A cóż takiego pilnego mógłby mieć do zrobienia? — Mandarynka zatrzymuje się i odwraca. Mięśnie Nanao są napięte. Jest nerwowy, ale cały czas gotowy do odparcia ataku, i uważa, żeby zachować odpowiednią odległość. Mandarynka jest pod wrażeniem. Ten facet może nie ma pewności siebie i trudno na nim polegać, ale widać, że zna się na niebezpiecznej pracy.

Za nimi płacze się ten gimnazjalista. Jest denerwujący, ale pozbycie się go to dodatkowy kłopot, więc póki co Mandarynka nie chce się tym zajmować.

— Nie wiem, może zobaczył kogoś, kogo nie lubi, i poszedł za nim?

— Myślałem o tym.

Może z toalety, której pilnował Cytryna, wyszedł ktoś podejrzany, więc partner poszedł za nim? Mandarynka nie ma pojęcia, kto by to mógł być, ale Cytryna działa bardzo impulsywnie, więc coś takiego mogło się wydarzyć. Wprawdzie sam też stał na peronie z Nanao, ale nie mógł się wtedy rozglądać.

— Gdyby to zrobił, skontaktowałby się ze mną. — Mandarynka mówi bardziej do siebie niż do Nanao. — Przerabialiśmy takie sytuacje. Cytryna bywa leniwy i niechlujny, ale kiedy jest zmiana planów, zawsze do mnie dzwoni.

„Pożyteczne pociągi kursują na czas”, zawsze powtarzał. „A kiedy muszą zmienić trasę, powiadamiają o tym innych. Jeśli nie zdążą przed faktem, powiadamiają, kiedy tylko nadarzy się okazja”. Dla Cytryny to była podstawowa zasada.

Mandarynka wyjmuje komórkę i wpatruje się w ekran. Brak połączeń.

Mniej więcej w tym czasie gimnazjalista odbiera telefon. Nie słysząc dzwonka z powodu dudnienia pociągu, ale chłopak nagle podrywa się, przykładając telefon do ucha, odchodzi kawałek i zatrzymuje się koło drzwi. Obecność chłopaka działa Mandarynce na nerwy, więc wykorzystuje ten moment i idzie dalej.

Wchodzi do następnego wagonu i znów zagląda w twarze pasażerom. Nie ma nikogo choćby w minimalnym stopniu podobnego do Cytryny.

— Mówię ci, wysiadł w Sendai — próbuje przekonać go Nanao, kiedy wchodzi do kolejnego pomostu.

— Coś mi mówi, że tego nie zrobił. — Mandarynka zatrzymuje się ponownie. Dudnienie pociągu przypomina mu uderzenia serca. Jakby stali na ogromnej stalowej tętnicy i słuchali pulsu. — Hej, Biedronka? — Coś nagle przychodzi mu do głowy. — Rozmawiałeś z Cytryną, prawda?

— Kiedy?

— Kiedykolwiek.

— Tak, trochę rozmawialiśmy.

— Czy powiedział coś o moim kluczu? O tym, którego szukam? A może miał dla mnie jakieś inne wiadomości?

Nanao jest zdziwiony.

— O kluczu? Do czego?

— Nieważne — odpowiada Mandarynka.

A może... a może Cytryna nie żyje? — Mandarynka wreszcie dopuszcza do siebie tę myśl. Nie może tego wykluczyć. W tym cholernym Shinkansenie to nawet dość prawdopodobne. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Jeśli Cytryna nie żyje, to na sto procent został zabity, a to znaczy, że morderca może być gdzieś w pobliżu. Niewykluczone, że to Nanao, ale Cytryna próbowałby zostawić jakąś wiadomość lub wskazówkę.

— Nic ci nie powiedział?

— Nic o kluczu. — Nanao nie wygląda, jakby coś ukrywał. Jeśli się zastanowić, Mandarynka zostawił Cytrynę pod toaletą, a sam poszedł do przodu i tam znalazł Nanao, więc to nie on zabił jego partnera, nie miał okazji, żeby go spotkać. Kiedy już poukładał w głowie fakty i zrozumiał, że to oczywiste, zrobiło mu się głupio.

— Trudno mi sobie wyobrazić, że pozwoliliby zrobić sobie krzywdę.

— Tak, jest twardy — mówi szczerze Nanao. — Ale powiedział mi jedną rzecz, teraz sobie przypomniałem. Powiedział, że jeśli umrze, to i tak tu

wróci.

Przez sekundę Mandarynka zastanawia się, czy to wiadomość od Cytryny, ale szybko odrzuca tę możliwość. Cytryna zawsze tak mówi. Za każdym razem, gdy spotyka kogoś nowego, chwali się, że jest nieśmiertelny. Czasami mówi o powrocie jako Cytryna Z, chociaż Mandarynka nie wie, co to właściwie znaczy.

— Ja i Cytryna nie poddajemy się łatwo. Bez względu na to, co się stanie, na pewno tu wrócimy. W najmniej spodziewanym momencie.

Z przeciwnej strony do pomostu wchodzi konduktor. Jest młody, idzie wyprostowany z podniesioną głową. Emanuje poczuciem obowiązku i niezawodnością.

Nanao mówi bez wahania:

— Ta walizka, którą dałem panu na przechowanie, należy do niego. — wskazuje na Mandarynkę.

Konduktor przygląda się Mandarynce.

— Tak? Nadałem komunikat, ale nikt się nie zgłosił. Nadal jest w moim przedziale. Mógłby ją pan teraz odebrać.

— Dobry pomysł — mówi Nanao, zwracając się do Mandarynki.

Mandarynka się waha. Nadal nie przeszukał całego pociągu. Martwi się o Cytrynę, ale nie chce też odkładać odbioru walizki na później. Lepiej załatwić to od razu.

— Panie Mandarynka — słyhać głos gimnazjalisty. Nawet nie zauważył, kiedy chłopak przyplątał się z powrotem. Musiał ich dogonić, po zakończeniu rozmowy przez telefon. Wytrwały gówniarz. Irytacja Mandarynki przeradza się w prawdziwą niechęć. Smarkacz prawdopodobnie wtrąca się w sprawy dorosłych, żeby poczuć się jak dorosły, ale jedyne, co robi, to przeszkadza. Mandarynka postanawia, że musi się go pozbyć. W tym momencie chłopak mówi: — Odkryłem coś dziwnego.

Konduktor nie zwraca na chłopaka szczególnej uwagi.

— To jak? Pójdzie pan ze mną odebrać walizkę? — Rusza do przodu, oczekując, że mężczyźni pójdą za nim.

I rzeczywiście, idą za nim gęsiego. Nanao za konduktorem, potem Mandarynka, a za nimi gimnazjalista.

Przechodzą z powrotem przez wagon siódmy i kiedy wchodzi do pomostu, chłopak szarpie z tyłu za kurtkę Mandarynki. Małe szarpnięcia, jakby próbował zwrócić na siebie uwagę.

Mandarynka odwraca się i widzi, że smarkacz pokazuje mu wzrokiem drzwi łazienki.

— Hej — mówi Mandarynka do Nanao. — Idź dalej i weź walizkę. Ja tu z nim zostanę — wskazuje brodą w kierunku gimnazjalisty — idzie do toalety.

Konduktor zdaje się nie zauważać, że coś coś się zmieniło, a Nanao tylko kiwa głową i obaj znikają w następnym wagonie.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi, Mandarynka podchodzi do toalety.

— Tutaj znalazłeś coś dziwnego?

Gimnazjalista robi tajemniczą minę.

— Tak, widzisz to? Tu coś wystaje. — Wskazuje na miedziany drut wystający ze szpary w drzwiach.

Oczy Mandarynki otwierają się szerzej. To drut Cytryny. Nie ma co do tego wątpliwości. Taki sam jak ten, którym zamknął drzwi do łazienki, gdzie razem ukryli ciało syna Minegishiego.

— To dziwne, prawda? Łazienka jest zamknięta, ale wydaje się, że nikogo tam nie ma. To jest podejrzane i takie jakieś... straszne. — Chłopak wygląda jak małe dziecko, które boi się ciemności.

— To musiał zrobić Cytryna. — Mandarynka chwyta koniec drutu i szarpie go w górę.

Zamek zwalnia się z trzaskiem.

— Na pewno chce pan wejść?

Mandarynka ignoruje go i przesuwą drzwi. To, co widzi, zdecydowanie różni się od typowej łazienki w pociągu. Owszem, jest muszla klozetowa, ale to nie wszystko. Na podłodze leżą dwa splątane ze sobą ciała. Nienaturalnie powykęcane kończyny wyglądają jak gniazdo węży. Groteskowa plątanina rąk i nóg.

Nagle dźwięki przestają docierać do uszu Mandarynki.

Widok jest straszny. Mężczyzna ma wrażenie, że ogląda jakiegoś wstrętnego, gigantycznego owada. Kałuża krwi na podłodze rozprzestrzenia się pod wpływem szarpnięć pociągu.

— Co to jest? — pyta chłopak piskliwym głosem.

— Cytryna. — Mandarynka wypowiada w końcu to imię.

Dźwięki powracają do jego uszu. Drgania pociągu zdają się przenikać go do szpiku kości. Przed oczami staje mu Cytryna. Ale nie ten z zamkniętymi i pokrytymi krwią powiekami, lecz ten, który zawsze paplał u jego boku. Przypomina sobie ten dziecinny błysk w jego oczach, kiedy mówił: „Ja też

chcę, żeby ludzie mówili, że jestem pożytecznym pociągami!". Mandarynka czuje, że serce mu pęka i rozlatuje się na tysiące kawałków. W miejscu, gdzie było serce, jest teraz dziura i wieje z niej zimny wiatr. Mandarynka zdaje sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie czuł nic podobnego, i to wstrząsa nim jeszcze bardziej.

W głowie rozbrzmiewa mu zdanie z ulubionej książki: „Zginęliśmy, każdy samotnie”.

Spędziliśmy ze sobą tyle czasu. Ale kiedy nadchodzi ten moment, odchodzimy osobno.

## KSIĄŻĘ

Zagląda do łazienki zza pleców Mandarynki, ale zaraz się cofa. Musi udawać przerażonego. Jednocześnie obserwuje twarz mężczyzny. A twarz ta najpierw blednie, potem sztywnieje, a potem wydaje się krucha, jakby zaraz miała rozprysnąć się na kawałki. Co? Ty też? Nie sądziłem, że i ty jesteś taki słaby! — Książę omal nie mówi tego na głos.

Mandarynka wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi, zostawiając go samego w korytarzu. Chłopak jest rozczerowany. Chciałby wiedzieć, co teraz robi Mandarynka. Czy ten chłodny i opanowany mężczyzna straci panowanie nad emocjami? Czy się przestraszy? Czy będzie rozpaczać? — jakże chciałby wiedzieć to na własne oczy!

Po chwili drzwi się otwierają i Mandarynka wychodzi na korytarz. Ma obojętny wyraz twarzy, czym sprawia Księżciu zawód.

— Ten drugi to mężczyzna, który ci towarzyszył, prawda? — pyta Mandarynka, zamykając drzwi za swoimi plecami. — Został postrzelony w klatkę piersiową, ale nie w serce. Co chcesz zrobić?

— Co ja chcę zrobić?

— Cytryna nie żyje, ale twój przyjaciel jeszcze nie umarł.

Książę nie do końca rozumie słowa Mandarynki. Jak to? Kimura żyje? Był pewien, że Cytryna go zastrzelił. Co prawda wydawało się, że mało krwawił, ale jeżeli przeżył coś takiego, to chyba nigdy nie umrze.

— Nie zrozum mnie źle, za dobrze to z nim nie jest — dodaje Mandarynka. — Nie jest martwy, ale ledwo oddycha. Co chcesz zrobić? To znaczy w Shinkansenie nie można go uratować, ale możesz polecieć z płaczem do konduktora. Zatrzyma pociąg i wezwie karetkę.

Wymyślenie odpowiedzi zajmuje Księżciu tylko moment. Oczywiście nie ma zamiaru zatrzymywać pociągu ani angażować policji.

— On mnie porwał.

Książę wyjaśnia, że Kimura zabrał go w podróż w zasadzie wbrew jego woli i że on sam był tym przerażony. Mówi, że widząc mężczyznę na skraju śmierci, jest w ogromnym szoku, ale z drugiej strony odczuwa ulgę.

Wszystko jest takie zagmatwane, ale najlepiej by było, jakby Kimura po prostu umarł.

Mandarynka nie jest zbyt zainteresowany. Patrzy na niego surowym wzrokiem, ale trudno zgadnąć, o czym myśli. Książę spodziewał się, że Mandarynka, jak każdy dorosły, powie, że i tak powinni wezwać policję. Tylko że Mandarynka ma swoje powody, żeby tego nie robić. On też nie chce zatrzymywać pociągu.

Mężczyzna nie rusza się spod drzwi łazienki. Patrzy na Księcia, który stoi naprzeciwko.

— W łazience są dwa ciała. Twój znajomy nie jest martwy, ale wkrótce będzie. Ciało Cytryny leży na górze, co oznacza, że twój znajomy został postrzelony pierwszy, prawdopodobnie przez Cytrynę. A potem ktoś strzelił do niego.

— Ale kto?

— Znalazłem też pistolet. Ale tylko jeden.

— Jeden pistolet? Więc kto do kogo strzelał?

— Najpierw Cytryna strzela do twojego znajomego, ale on wciąż żyje, dostaje szau, wyrywa broń Cytrynie i strzela do niego. Nie wiem, czy tak właśnie było, ale to jedna z możliwości.

Byłoby cudownie, gdybyś tak myślał — Książę naprawdę musi się kontrolować, żeby nie powiedzieć czegoś takiego na głos, bo już kilka razy prawie się roześmiał. Lubi ludzi mądrych i myślących logicznie. Takich, którzy wszystko potrafią wytłumaczyć. Oni świetnie tłumaczą się przed sobą. Łatwo ich zakuć w łańcuchy samousprawiedliwienia i prowadzić w pożądanym przez siebie kierunku.

— Jedno tylko tu nie pasuje. — Mandarynka pochyla się do wystającego z drzwi drutu. — To.

— Drut? Dlaczego?

— Cytryna używał go do zamykania drzwi od wewnątrz, choć sam był na zewnątrz. Znał taką małą sztuczkę i często się nią posługiwał. — Mandarynka szarpie za koniec drutu. Nie wydaje się, że robi to, bo wspomina przyjaciela. Raczej testuje wytrzymałość drutu. — Zastanawiam się, kto go zamknął w łazience po śmierci. Oprócz ich dwóch musiał być ktoś jeszcze.

— Jesteś jak detektyw! — Książę nie chce schlebiać Mandarynce, naprawdę tak myśli. Mandarynka przypomina mu detektywa, jakiego zna



z książek, który beznamietnie wyjaśnia morderstwo, przechadzając się obok zwłok, tam i z powrotem.

— Nie zamierzam zgadywać. Wyobrażam sobie tę scenę, opierając się na tym, co widzę. Myślę, że Cytryna strzelił do twojego przyjaciela, zaniósł go do łazienki, następnie zamknął drzwi używając drutu.

Książę nie wie, dokąd zmierza Mandarynka, więc tylko niepewnie kiwa głową.

— Ale potem ktoś inny zastrzelił Cytrynę. I umieścił ciało w tej samej łazience. Pewnie uznał, że najbezpieczniej będzie ukryć oba ciała razem. Potem użył tego samego drutu, żeby zamknąć drzwi.

— Aha...

— Musiał widzieć, jak robił to Cytryna. I zrobił tak samo.

— Cytryna go nauczył?

— Nie, po prostu podpatrzył.

Mandarynka robi kilka kroków w głąb pomostu. Pochyla się i bada podłogę w poszukiwaniu wskazówek. Dotyka palcami wgnieceń w ścianie. Zachowuje się jak policjant badający miejsce zbrodni.

— A tak przy okazji, miałeś okazję rozmawiać z Cytryną, prawda? — Nagle Mandarynka zawraca i staje tuż przed nim. Pytanie brzmi tak, jakby właśnie o czymś sobie przypomniał.

— Słucham?

— Rozmawiałeś z nim chwilę, prawda?

— Kiedy żył?

— Nie pytam, czy rozmawiałeś z nim po jego śmierci. Powiedział ci coś?

— A co miał mi powiedzieć?

Mandarynka udaje, że się zastanawia.

— Coś o kluczu?

— O kluczu?

— Szukam klucza. Cytryna coś o nim wiedział. Nie powiedział ci?

Książę przypomina sobie, że rzeczywiście Cytryna mówił o kluczu, kiedy resztką sił walczył ze snem. „Powiedz Mandarynce, że klucz jest w przechowalni bagażu w Morioce” — to były jego ostatnie słowa. Ciekawe, czy dowie się czegoś nowego, jeśli powie o tym Mandarynce. Już otwiera usta, gdy w jego głowie włącza się alarm. To pułapka. Nie ma na to dowodu, ale przecucie mówi mu, żeby się wycofał.

— Nie, nic o tym nie wspomniał — odpowiada Książę.

— Tak? — mówi Mandarynka cicho, ale nie jest szczególnie rozczarowany.

Książę jeszcze się waha. Może mógłbym powiedzieć mu o tym kluczu? Ale co mi to da? Mówiąc, niczego nie zyskam, a nie mówiąc, niczego nie stracę — kalkuluje. Ostatecznie dochodzi do wniosku, że nie mówiąc, ma nad Mandarynką pewną przewagę.

— Jest jeszcze coś, co mnie zastanawia — mówi nagle Mandarynka.

— Co takiego?

— Kiedy zadzwonił twój telefon, byliśmy w pomoście między piątką a szóstką.

— Chyba tak.

— A twoje miejsce jest w siódemce.

Pamiętał to? Mandarynka przechodził obok niego tylko raz. To wystarczyło, żeby zapamiętał. Oczy Mandarynki prześwietlają go na wylot.

Nie możesz mu pokazać, że się denerwujesz. Nic na ciebie nie ma, tylko straszy — myśli Książę.

— Tak, po tym telefonie wróciłem na swoje miejsce, ale...

— Ale?

— Ale musiałem iść do łazienki i znów poszedłem w tę stronę.

Dobrze — Książę kiwa głową, zadowolony ze swojej odpowiedzi.

— Aha — Mandarynka też kiwa głową. — A powiedz mi, czy widziałeś coś takiego wcześniej? — Wyciąga z kieszeni arkusz kolorowych naklejek. Książę rozpoznaje postaci z Thomasa i przyjaciół.

— A o co chodzi?

— Znalazłem to w kieszeni Cytryny.

— Z pewnością lubił Thomasa.

— Miał świra na jego puncie.

— I co? — pyta nieopatrzenie Książę.

— Brakuje paru naklejek. — Wskazuje na dwa puste białe pola na arkuszu.

Książę pamięta, o naklejce, którą Cytryna przykleił do podłogi, kiedy już prawie zasypiał. Zielona lokomotywa. Książę oderwał ją i wyrzucił.

— Nie dał ci żadnej?

Z ciała Mandarynki wychodzą niewidzialne czułki, bezbarwne i przezroczyste wąsy, jak u roślin pnących, dotykają twarzy i szyi Księcia, tak by zajrzeć do środka.

Myśli Księcia przyspieszają. Czy powinien udać, że nic nie wie o naklejce, czy lepiej wymyślić jakąś wiarygodną historię?

— Dał mi jedną, ale przestraszyłem się i wyrzuciłem ją do kosza.

Książę jest wdzięczny, że wciąż jest w gimnazjum.

Mandarynka podąża za jego instynktem i w każdej chwili mógłby przesłuchać go z użyciem siły. Na pewno robił to wiele razy.

Ale Księcia, jak na razie, nawet nie dotyka. Dlaczego? Ponieważ Książę jest jeszcze dzieckiem. To jedno go powstrzymuje. Nie chce ranić dziecka bez solidnego dowodu. Musi znaleźć coś bardziej konkretnego, zanim zacznie wymierzać karę. Dominuje nad nim lepsza część jego natury i to wcale mu nie pomaga.

Mandarynka jest lepiej wyedukowany od Cytryny, bardziej dojrzały wewnętrznie, ma większą wyobraźnię i, co za tym idzie, większą empatię. To go osłabia. Mandarynkę łatwiej kontrolować niż Cytrynę. Dlatego prawdopodobnie go pokonam — myśli Książę.

— Wyrzuciłeś do śmieci, tak? A co na niej było? — Twarz Mandarynki jest poważna.

— Co? — Pociąg szarpie na tyle mocno, że Książę traci równowagę. Kładzie rękę na ścianie, żeby nie upaść.

— Co było na naklejce, którą dostałeś. Jaka lokomotywa? Pamiętasz jej imię? — Arkusz naklejek, który trzyma w dłoni, jest poplamiony krwią.

Książę kręci głową.

— Nie, nie znam się na tyle.

— To dziwne — mruczy Mandarynka. Książę czuje, że żołądek podchodzi mu do gardła, jakby on sam szedł po linie i nagle postawił nogę poza liną.

— Co jest dziwne?

— Cytryna zawsze chciał, żeby wszyscy poznali imiona przyjaciół Thomasa. Za każdym razem, gdy dawał komuś naklejkę lub maskotkę, powtarzał ich imiona wiele razy. Nigdy się nie zdarzyło, żeby dał komuś naklejkę i nie powiedział, co to za lokomotywa. Może nie pamiętasz, ale musiałeś usłyszeć imię.

Książę milczy, zastanawia się. Wie, że nie powinien odpowiadać pochopnie. Złapał się liny, z której spadał, ale w takiej sytuacji nie można w pośpiechu wskakiwać na nią ponownie. Trzeba najpierw powolnymi ruchami odzyskać równowagę.

— Domyślam się — mówi Mandarynka, patrząc na kontury miejsc, w których kiedyś znajdowały się dwie naklejki — że dał ci tę, która była tutaj. — wskazuje miejsce na arkuszu. — Była zielona, prawda?

— Tak, zgadza się! — Przypomina sobie, że rzeczywiście na naklejce była zielona lokomotywa.

— To Percy. Śliczny, mały Percy. Cytryna go kochała.

— Tak, być może tak ją nazwał. — Książę nie angażuje się w pełni, czekając na rozwój wypadków.

— Hmm... — twarz Mandarynki niczego nie zdradza. — A wiesz, jaka postać była tutaj? — Wskazuje drugie puste miejsce na arkuszu.

— Nie mam pojęcia. — Książę znów kręci głową. — Tej mi nie dał.

— Tak? A ja wiem.

— Naprawdę?

— Tak, wiem. — Mandarynka zbliża się do Księcia i dotyka palcami klapy jego szkolnej marynarki. — Bo przykleiło się do ciebie. O, tutaj. — Mandarynka cofa rękę.

Książę stoi jak wrośnięty w ziemię.

— Popatrz. To jest Diesel. Wredny stary Diesel. — Na palcu Mandarynki tkwi mały obrazek. Czarny pociąg z kwadratową twarzą.

Książę jest zaskoczony pojawieniem się naklejki, ale desperacko walczy, by tego nie pokazać. Udaje mu się powiedzieć:

— Dużo pan wie o Thomasie.

Na twarzy Mandarynki pojawia się grymas lekceważenia, ale jest tam też cień uśmiechu.

— Mówił to tyle razy, w końcu coś zapamiętałem. — Potem uśmiecha się jeszcze bardziej i wyciąga z tylnej kieszeni małą książkę w miękkiej oprawie. — Znalazłem to w jego kurtce.

Stonowana, pomarańczowa okładka, na której nie ma nic poza tytułem i nazwiskiem autora. W porównaniu do barwnych naklejek wydaje się smutna i pusta. Mandarynka dostrzega zakładkę.

— Więc dotarł tak daleko — mówi spokojnie, a następnie mruczy: — Obaj udawaliśmy w równym stopniu.

Znowu patrzy na Księcia.

— Czarny Diesel jest złośliwy. Cytryna zawsze powtarzała: „Nie ufaj Dieslowi. On kłamie i nie pamięta imion”. A teraz znajduję naklejkę Diesla na twojej marynarce.

— To się musiało jakoś samo... — Książę rozgląda się na boki.

Cytryna musiał to zrobić w momencie, gdy przypuścił na niego ten ostatni atak. Książę niczego nie zauważył.

Nie jest dobrze, sytuacja rozwija się w złym kierunku — czuje Książę, ale wciąż jest nadzieja. Wie z doświadczenia, że wszystko jeszcze może się zmienić i pójść po jego myśli.

Mandarynka nadal nie wyciąga broni. Pewnie sądzi, że może to zrobić w każdej chwili. Albo jest inny powód. Ale tak czy inaczej, może to zrobić.

Teraz mężczyzna zaczyna mówić.

— Dostojewski pisze tak w Zbrodni i karze...

Książę jest zdezorientowany tą nagłą zmianą tematu.

— „Nauka zaś mówi: umiuj przede wszystkim siebie samego, albowiem wszystko na świecie oparte jest na interesie osobistym”<sup>6</sup>. Jednym słowem, najważniejsze jest własne szczęście. Twoje szczęście sprawi, że inni też będą szczęśliwi. Nigdy nie przykładam wagi do szczęścia lub nieszczęścia innych ludzi, więc myślę, że Dostojewski miał rację. A ty?

Książę zamiast odpowiedzieć, zadaje swoje ulubione pytanie:

— A dlaczego zabijanie ludzi jest złe? Co by pan odpowiedział?

Mandarynka wcale nie wydaje się zbity z tropu.

— Dostojewski odpowiedziałby tak: „(...) zbrodnia już nie jest obłędem, lecz właśnie zdrowym sensem, prawie obowiązkiem, a w każdym razie szlachetnym protestem. Jakże inteligentny człowiek ma nie zabijać, jeżeli potrzebuje pieniędzy?”<sup>7</sup>. Inaczej mówiąc, w zbrodni nie ma nic nienaturalnego. To normalne, i ja też tak czuję.

Książę nie wie, czy może zaliczyć tę odpowiedź. Mandarynka tylko cytuje dobrze brzmiące zdania, które zaczerpnął z powieści. I chociaż zgadza się, że „zbrodnia jest wyrazem zdrowego rozsądku”, sformułowanie, że „jest wyrazem protestu” wydaje mu się narcystyczne i tylko powierzchownie ciekawe. Książę znów jest rozczarowany.

Kolejna emocjonalna odpowiedź, w dodatku oparta na cudzej opinii. Forma była oryginalna, ale nie takiej odpowiedzi Książę szuka. Bardziej chciałby usłyszeć obiektywne uzasadnienie, dlaczego zabijanie ludzi jest niedozwolone.

Jednocześnie wraca myślami do telefonu, który odebrał tuż za Sendai. Był od mężczyzny, który czai się w szpitalu i czeka na rozkaz, by zabić syna Kimury.

— Wszedłem do środka — powiedział mężczyzna. — Jestem przebrany za pielęgniara. Domyślam się, że już minąłeś Sendai? Nie dzwonisz, więc

zastanawiam się, czy mam czekać dalej — niecierpliwił się.

— Jeszcze nic nie rób — odparł Książę. — Po prostu trzymaj się zasady: jeśli zadzwonisz do mnie, a ja nie odbiorę w przeciągu dziesięciu sygnałów, wtedy możesz zacząć.

— Dobra. Rozumiem. — Mężczyzna dyszał z podniecenia. Są ludzie, którzy tak kochają siebie, że dla pieniędzy są w stanie zabić nawet małe dziecko. Pewnie myśli, że to nie morderstwo, on tylko rozreguluje jakąś maszynę. Tak się pewnie usprawiedliwia.

— Jesteś w gimnazjum, prawda? — pyta Mandarynka. — Ile masz lat?

— Czternaście — mówi Książę.

— Wystarczy.

— Wystarczy?

— Znasz artykuł czterdziesty pierwszy kodeksu karnego?

— Co?

— Artykuł czterdziesty pierwszy mówi, że osoby poniżej czternastego roku życia nie są skazywane za przestępstwa. Wiedziałeś o tym? Ale kiedy skończysz czternaście lat, jesteś karany jak dorosły.

— Nie wiedziałem — kłamie Książę. Wie o tym doskonale. Ale to nie powstrzymuje go od czynienia zła. Zresztą to, co robi, i tak wymyka się ustalonym prawom. On działa w innym wymiarze.

— Podzielę się z tobą jeszcze jednym moim ulubionym cytatem. Ten jest z Żeglarza, który utracił łaski morza<sup>8</sup>.

— O czym?

— To jest o artykule czterdziestym pierwszym. Bohater w twoim wieku mówi, że ten artykuł to „wyraz złudzeń, jakie dorośli mają względem dzieci. Wydaje im się, że my nic nie możemy zrobić i dzięki temu mamy szansę zajrzeć do nieba absolutnej wolności”. To piękny fragment, dlatego tak mi się podoba. Tu nawet jest wskazówka do odpowiedzi na twoje pytanie. To, żeby ludzie się nie zabijali, to też marzenie dorosłych. Złudzenie, marzenie, rozumiesz? Jak Święty Mikołaj. To się nigdy nie spełni. Można sobie taki piękny świat narysować na kartce i w trudnych chwilach wejść z tą kartką pod kołdrę. Uciec od rzeczywistości. Zresztą całe prawo to tylko fantazja. Ludzie stworzyli prawo, bo się łudzą, że skoro istnieje prawo, to nic im nie grozi.

Czemu go tak wzięło na cytowanie fragmentów książek? — zastanawia się Książę. Jednocześnie gardzi mężczyzną, który tak polega na tym, co powiedzieli inni.

Wtedy zauważył pistolet.

A w zasadzie dwa pistolety.

Jeden z nich, wycelowany w niego, przylega lufą do jego piersi. A drugi leży na otwartej lewej dłoni Mandarynki, niczym koło ratunkowe.

O co chodzi? — zastanawia się Książę.

— Słuchaj. Jestem potwornie zły. Takie bachory jak ty wkurzają mnie najbardziej. Ale nie mogę cię zastrzelić, bo jesteś bezbronny. Nie znęcam się nad słabszymi, to nie w mojej naturze. Dlatego daję ci szansę. Możesz wziąć ten pistolet. Bierzesz czy nie?

Książę nie rusza się. Nie wie, co tak naprawdę planuje przeciwnik.

— Pospiesz się, bierz! Nauczę cię strzelać.

Nie spuszczaając wzroku z mężczyzny, Książę bierze pistolet z jego dłoni i cofa się dwa kroki.

— Pociągnij zamek do tyłu, to ta część za lufą, i opuść dźwignię bezpiecznika. Tyle przygotowań, potem, trzymając za uchwyt, wycelujesz i pociągniesz za spust — mówi Mandarynka z obojętną twarzą. Nie ma na niej śladu napięcia czy zdenerwowania. Trudno uwierzyć, że jest zły.

Książę próbuje przygotować pistolet do strzału według instrukcji Mandarynki, ale broń nagle wyslizguje mu się z ręki i upada na podłogę. Chłopak czuje przypływ paniki, myśląc, że Mandarynka wykorzysta ten moment, żeby go zaatakować, ale mężczyzna tylko śmieje się i mówi:

— Uspokój się. Podnieś i spróbuj jeszcze raz. Nie zacznę, dopóki nie będziesz gotowy.

Książę czuje, że Mandarynka nie kłamie, ale gdy schyla się, żeby podnieść pistolet, coś innego przychodzi mu do głowy: Jak to możliwe, że w takim momencie upuściłem pistolet? Ja, który zawsze mam tyle szczęścia? Ten nagły pech jest bardzo dziwny. A może... może to nie był pech, może tak właśnie miało się stać? To był znak!

— Nie potrzebuję broni — mówi Książę, wyciągając rękę z pistoletem w kierunku mężczyzny.

Mandarynka chmurzy się i marszczy brwi.

— Co jest? Myślisz, że jak się poddasz, to cię ocali?

— Nie o to chodzi. Myślę, że to pułapka — odpowiada Książę pewnym głosem.

Mandarynka milczy.

Wiedziałem! Książę odczuwa nie tylko ulgę, lecz również satysfakcję. Szczęście znów mu dopisało. Może intuicyjnie wyczuł, że pistolet jest jakoś

dziwnie zbudowany. Prawdopodobnie próba oddania strzału skończyłaby się dla niego tragicznie.

— Jestem pod wrażeniem, że to zauważyłeś. Faktycznie, gdybyś pociągnął za spust, pistolet by eksplodował. Nie sądzę, że to by cię zabiło, ale byłbyś ranny.

Moje szczęście zawsze mnie ochroni! — Księżę nie boi się już Mandarynki. W zasadzie to mężczyzna powinien zacząć się go bać.

W tym momencie za Mandarynką otwierają się drzwi. Ktoś wchodzi.

— Ratunku! — krzyczy Księżę. — On chce mnie zabić! Na pomoc!

Nie mija nawet sekunda. Głowa Mandarynki nagle się obraca. Był zwrócony do Księcia twarzą, a teraz twarz jest z boku. Mężczyzna przewraca się, wypuszczając pistolet z ręki.

Podłoga pociągu przyjmuje ciało Mandarynki i drży podniosłe, jakby niosła je w jakieś ważne miejsce. Nad ciałem stoi Nanao.



## BIEDRONKA

Nanao nie ma siły wzdychać. Tępo wpatruje się w zwłoki ze złamaną szyją.

Dlaczego to się musiało stać!

— On chciał mnie zabić — mówi gimnazjalista drżącym głosem.

Irytacja, jaką Nanao czuł wobec dzieciaka, jest tak samo sparaliżowana jak reszta jego emocji.

— Co się tutaj działo?

— Ci ludzie strzelali do siebie — wyjaśnia chłopak.

— Ci ludzie? — Dlaczego w liczbie mnogiej? Gimnazjalista wskazuje na łazienkę. — Te drzwi można otworzyć. Trzeba pociągnąć za drut.

Nanao postępuje zgodnie z instrukcjami i rzeczywiście drzwi się otwierają.

Za drzwiami wokół muszli klozetowej leżą ludzie. Nanao przeciera oczy. Dwa ciała, porzucone tu jak śmieci albo niepotrzebne meble.

— O nie, mam tego dosyć! — Nanao mówi jak dziecko. — Już wystarczy!

— Ja też! — wtóruje mu chłopak płaczliwym głosem.

Nanao nie może jednak zostawić ciała Mandarynki na podłodze w korytarzu, więc przenosi je do łazienki, która już jest pełna ciał. To wygląda jak jakaś przechowalnia zwłok — myśli ponuro.

Znajduje w kieszeniach Mandarynki telefon komórkowy oraz poskładany kawałek papieru. Zabiera telefon, nie chce, żeby ktoś odkrył ciało, słysząc dzwonek, gdyby próbowano kontaktować się z Mandarynką. Kawałek papieru okazuje się kuponem upoważniającym do gry na loterii.

Coś takiego! — dziwi się Nanao, a dzieciak zauważa:

— Tam coś jest napisane na odwrocie.

Mężczyzna odwraca papier i widzi narysowaną długopisem lokomotywę z podpisem „Arthur”.

— Co to?

— Rysunek pociągu. — Nanao wkłada znalezisko do własnej kieszeni.

Kończy układanie ciał w łazience i wychodzi do pomostu.

— Uratowałeś mnie — mówi gimnazjalista, zakładając plecak. Czy nie trzymał przedtem w dłoni czegoś, co wyglądało jak pistolet? — zastanawia się Nanao, ale dochodzi do wniosku, że mu się zdawało. Zamyka drzwi łazienki, próbuje kilka razy, lecz w końcu blokuje zamek za pomocą miedzianego druta.

Odtwarza w myślach ostatnie wydarzenia.

Po odzyskaniu walizki z przedziału konduktora wrócił i zobaczył Mandarynkę z pistoletem wycelowanym w chłopca. Wyraz twarzy dzieciaka i żalostny ton jego głosu sprawiły, że natychmiast rzucił się na pomoc. Przed oczami miał porwanego chłopca błagającego o pomoc, a któremu nie pomógł dawno, dawno temu.

Nie myślał, działał automatycznie. Stanął za Mandarynką i błyskawicznym ruchem przekręcił jego głowę. Wiedział, z jak silnym przeciwnikiem ma do czynienia, więc instynkt podpowiedział mu, że jeśli nie zabije Mandarynki od razu, sam zginie.

— Dlaczego chciał cię zastrzelić?

— Nie wiem. Zobaczył ciała w łazience i nagle jakby oszalał.

Widok martwego przyjaciela tak bardzo go poruszył? Niewykluczone.

— Nie potrafię nawet stwierdzić, kto kogo zabił. — Nanao udaje się westchnąć, ale nie chce się nad tym zastanawiać. Marzy tylko o tym, by wysiąść z tego potwornego pociągu. Shinkansen jest jak łańcuch nieszczęść, mknący na północ z prędkością dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Nieszczęście za nieszczęściem, a Nanao na jego pokładzie.

Zastanawia się, co zrobić z bronią, którą upuścił Mandarynka. W końcu wyrzuca ją do kosza.

— Och! — Gimnazjalista wydaje cichy okrzyk.

— Co się stało?

— Nic, po prostu pomyślałem, że czulibyśmy się bezpieczniej, gdybyś zatrzymał ten pistolet.

— Trzymanie takich rzeczy prowadzi tylko do kłopotów, uwierz mi. — W jego wypadku to jest naprawdę niebezpieczne. Postanawia pozbyć się telefonu Mandarynki, więc aparat też trafia do kosza. Bierze walizkę, którą uprzednio postawił na podłodze w kącie. — Ja już mam dosyć, wysiadam na najbliższej stacji.

Twarz gimnazjalisty sztywnieje, patrzy na Nanao niepewnym wzrokiem i jego oczy robią się wilgotne.

— Wysiada pan?

— A co miałbym tu jeszcze robić? — Właśnie, Cytryna i Mandarynka nie żyją, więc Minegishi może swój gniew wyładować na nim. Poza tym zadaniem Nanao było ukraść walizkę. Misja skończona. Teraz musi wysiąść z walizką na następnej stacji. Może nie wywiązał się z zadania w określonym czasie, ale z uwagi na okoliczności i tak dałby sobie piątkę. Tak myśli. A przynajmniej tak chciałby myśleć.

Właśnie rozbrzmiewa komunikat, że pociąg dojeżdża do Ichinoseki. Idealnie.

— Czy... mógłby pan pojechać ze mną do Morioki? — Gimnazjalista wygląda tak, jakby zaraz miał wybuchnąć płaczem. — Boję się.

Nanao chciałby zatkać sobie uszy. Nie zamierza pakować się w kolejne kłopoty. Nic dobrego z tego nie wyniknie. A złych rzeczy, które mogłyby się zdarzyć, potrafi wymienić na pęczki.

— Prawdę mówiąc... — Gimnazjalista zaczyna mówić, jakby z ciężkim sercem. Nanao ma straszne przeczucie. Ten dzieciak powie zaraz coś takiego, co sprawi, że mężczyzna nie będzie mógł już uciec. Nanao jest przerażony, podnosi dłonie do twarzy, chcąc zasłonić nimi uszy. — Jeśli nie dotrę do Morioki, jedno dziecko może zginąć.

Dłonie Nanao zatrzymują się tuż przy uszach.

— Co?!

— To mały chłopiec, syn znajomego, ma tylko pięć czy sześć lat. Znajduje się w szpitalu. Jest... jak by to powiedzieć? Zakładnikiem. Jeśli nie dotrę do Morioki, jego życie znajdzie się w niebezpieczeństwie.

— Jego życie? Co mu grozi?

— Nie wiem, nie znam szczegółów.

Cholera! Co mam robić? — Nanao rozumie, że gimnazjalista musi dojechać do Morioki, i martwi się o jego bezpieczeństwo, ale jednocześnie chce wysiąść z tego pociągu jak najszybciej.

— Wszystko będzie dobrze. Wątpię, że coś jeszcze wydarzy się w tym pociągu. Bez problemów dojedziesz do Morioki. — Nanao nie wierzy w to, co mówi. Jego słowa są jak pusta modlitwa, gdy człowiek nie ma nadziei na to, o co się modli. — Po prostu idź na swoje miejsce i nie ruszaj się stamtąd.

— Obiecuje pan, że nic więcej się nie wydarzy?

— Nie mogę obiecać na sto procent.

— Ach! Nie wiem też, co się stanie na miejscu, w Moriocie. Boję się!

— Wątpię, że mógłbym...

W tym momencie drzwi od strony wagonu numer siedem otwierają się i staje w nich jakiś mężczyzna, więc Nanao przerywa w połowie zdania i zastyga w bezruchu, nie chcąc wydać się podejrzanym, przez co, na odwrót, budzi podejrzenia.

— Och, cześć — mówi mężczyzna.

Któż to? Ach, to ten instruktor przygotowujący do egzaminów. Mężczyzna wydaje się półprzezroczysty i nierealny, jakby można było wsadzić w niego ręką. Jak duch.

Instruktor nieśmiało drapie się po głowie.

— Okłamałem moich uczniów, że jadę w podróż pierwszą klasą, więc chciałem zobaczyć, jak wygląda, bo mogą mnie przyłapać. — Mężczyzna brzmi autentycznie. Uśmiecha się z zakłopotaniem, wyjaśniając, co robi w tej części pociągu, zanim Nanao zdążył go o to zapytać.

— Życie nauczyciela nie jest łatwe — mówi Nanao z lekkim uśmiechem.

— Czy to pański przyjaciel? — niepewnie pyta gimnazjalista.

Ten dzieciak musi myśleć, że wszyscy w tym pociągu są niebezpieczni. Trudno się dziwić, skoro zobaczył martwe ciała w toalecie, a potem wycelowany w siebie pistolet. Dzieci powinny bawić się na boisku.

— Niezupełnie, po prostu już ze sobą rozmawialiśmy — wyjaśnia Nanao.

— Ten pan jest instruktorem na kursach przygotowawczych.

— Nazywam się Suzuki — przedstawia się mężczyzna. Nie musiał tego robić, ale skoro zrobił, wydał się jeszcze bardziej godny zaufania.

Nanao przychodzi do głowy pewien pomysł.

— Panie Suzuki, jak daleko jedzie pan tym pociągiem?

— Do Morioki. Dlaczego?

Nanao nie przemyślał tego dogłębnie. Czuł tylko, że instruktor spadł mu z nieba i wybawi go z trudnej sytuacji.

— Czy mógłby pan zająć się tym dzieciakiem?

— Słucham?

— Ja muszę wysiąść na następnej stacji, w Ichinoseki. A on potrzebuje opieki. Miałem nadzieję, że pan może mu potowarzyszyć.

Suzuki wydaje się zaskoczony tą nagłą prośbą. Również chłopak wygląda na zdenerwowanego. Patrzy na Nanao wzrokiem pełnym wyrzutu: „Porzucasz mnie?”.

Pierwszy odzywa się Suzuki.

— Czy on się zgubił?

— Nie, nie zgubił się. Po prostu boi się podróżować sam. Jedzie do Morioki.

— Ale ja muszę jechać z panem! — Chłopak jest wyraźnie niezadowolony i zaniepokojony nagłą zmianą planów.

— Ja muszę wysiąść — mówi Nanao, podnosząc walizkę.

— Ale...

— Nie mam nic przeciwko temu, żeby potowarzyszyć temu młodemu człowiekowi, ale wydaje mi się, że to go nie uspokoi. — Suzuki wygląda na zmieszanego.

Nanao wzdycha.

Shinkansen traci prędkość, zbliżają się do Ichinoseki. Nanao obserwuje przepływający za oknem krajobraz, po czym ukradkiem spogląda na gimnazjalistę, który też patrzy przez okno. W tym momencie zauważa, że chłopak jest wyjątkowo spokojny. To dziwne. Czy nie jest trochę zbyt opanowany, jadąc pociągiem pełnym broni i trupów? Widział, jak przed chwilą skrzył kark Mandarynce. I to nie był wypadek, wiedziałem, co robię. Czy ten chłopak nie powinien się mnie bać? Czy nie powinien zadawać więcej pytań? Próbować się dowiedzieć, co się tutaj dzieje? Dlaczego chce jechać z zabójcą?

Ale wkrótce mężczyzna rozwiązuje tę zagadkę. To musiał być dla chłopaka zbyt duży szok. Dlatego fakty do niego nie docierają. Trudno go za to winić, omal nie został zastrzelony. Biedne dziecko.

## KIMURA

Shigeru Kimura grzebie jakiś czas w szafie, ale po chwili odwraca się i pyta stojącej za nim żony:

— Znów przeniosłaś to w inne miejsce?

— Och, nie zamierzałeś się zdrzemnąć? — Akiko gryzie krakersa. — Myślałam, że chciałeś wyjąć futon.

— Czy nie słuchałaś tego wszystkiego, co mówiłem? To nie czas na drzemkę!

— Ale ty przecież nawet nie wiesz, co się dzieje! — Akiko przynosi małe krzesło z jadalni, prosi męża, żeby się odsunął, ustawia krzesło przy szafie, wspina się na nie i otwiera drzwiczki do wnęki ponad szafą.

— Och, tam?

— Wsadziłam tutaj, bo ty nigdy nie odkładasz rzeczy na swoje miejsce. Wyjmuje jakiś tobół. Kilka ciężkich przedmiotów owiniętych chustą furoshiki. — Tego szukasz?

Shigeru bierze chustę z rąk żony i kładzie ją na podłodze.

— Naprawdę chcesz to zrobić? — Akiko schodzi z krzesła. Nie jest do końca przekonana.

— Nie mogę się tego pozbyć.

— Czego?

— Smrodu. — Jego twarz jest poważna. — Nie czułem go już od dłuższego czasu.

— Czy coś śmierdzi? — Akiko zerka w stronę kuchni. Przecież nie gotowała nic o szczególnym zapachu.

— Złe intencje. Czułem ten smród nawet przez telefon.

— Ach, pamiętam! Dawno tego nie słyszałam. Mówiłeś tak bardzo często. „Czuję złe zamiary”. Jakby cię nawiedzał jakiś duch.

Akiko klęka i siada na piętach, wpatrując się w zawartość chusty.

— Pamiętasz, dlaczego zrezygnowaliśmy z tamtej pracy?

— Ponieważ urodził się Yuichi. Powiedziałeś, że chcesz widzieć, jak twój syn dorasta, i dlatego powinniśmy zmienić zawód. Ucieszyłam się, bo sama też od jakiegoś czasu chciałam to zrobić.

— To nie był jedyny powód. Trzydzieści lat temu miałem wszystkiego dosyć. Ludzie dookoła mnie śmierdzieli i nie mogłem tego dłużej znieść.

— Śmierdzieli złymi intencjami?

— Tak. To smród ludzi, którzy krzywdzą i poniżają innych, bo chcą mieć nad nimi władzę.

— Nie znam tego zapachu.

— Od tego smrodu było mi już niedobrze, więc dokonałem zmiany. Praca w supermarkecie była ciężka, ale tam ani razu nie poczułem złych zamiarów.

Usta Shigeru układają się w gorzki uśmiech, gdy przypomina sobie moment, w którym dowiedział się od starych znajomych, że jego syn zarabia na życie w ten sam sposób. Że podejmuje się niebezpiecznych zadań. Shigeru był tak zmartwiony, że nawet myślał o śledzeniu syna, aby mieć go na oku.

— Ale dlaczego o tym rozmawiamy?

— Bo ten chłopak, z którym rozmawiałem przez telefon, strasznie śmierdział. Och, sprawdziłaś ten Shinkansen?

Kiedy Yuichi powiedział przez telefon, że jest w Shinkansenie, Shigeru od razu pomyślał, że coś jest nie tak. Nie miał żadnych dowodów, kierował się tylko własną intuicją i drażliwym zapachem, który już wtedy sącył się ze słuchawki, jakby pochodził od osoby znajdującej się w pobliżu syna. Powiedział do Akiko:

— Yuichi mówi, że będzie w Sendai za dwadzieścia minut. Sprawdź, czy jest taki Shinkansen.

— Co znowu? — poskarżyła się Akiko, ale wzięła rozkład jazdy z półki obok telewizora i zaczęła go przeglądać.

Teraz kiwa głową.

— Tak, sprawdziłam. Jest taki pociąg. Według rozkładu przyjeżdża do Sendai równo o jedenastej. W Ichinoseki jest o jedenastej dwadzieścia pięć, a w Mizusawa Esashi o jedenastej trzydzieści pięć. Wiesz, podobno teraz można to sprawdzić przez internet w jednej chwili, a w tej książce jeden pociąg ciągnie się przez kilka kartek. Pamiętasz, jaki gruby był nasz notes z adresami, numerami telefonów, godzinami i tak dalej? Kiedy jeszcze pracowaliśmy. W dzisiejszych czasach nie potrzebowalibyśmy go wcale.

Shigeru opiera się o ścianę i spogląda na stary zegar. Pięć po jedenastej.

— Jeśli wyjedziemy teraz, powinniśmy zdążyć do Mizusawa Esashi bez problemu.

— Naprawdę chcesz wsiąść do tego pociągu? Zupełnie poważnie?

Kimura wychodził niedawno z domu, żeby przekazać sąsiadom kurendę, więc ubrany jest jak do wyjścia, w spodnie khaki i ciemnozieloną kurtkę. Wszystko gotowe — mówi do siebie.

— A ty nie idziesz?

— Oczywiście, że nie.

— Jeśli ja idę, to ty też idziesz.

— Naprawdę chcesz, żebym pojechała z tobą?

— Dawniej zawsze pracowaliśmy razem.

— To prawda. Wiele razy uratowałam cię z opresji. Pamiętasz? Bo ja nie pamiętam, żebyś mi podziękował. A tak poważnie... minęło już trzydzieści lat! — Akiko wstaje. — Popatrz, nie mam już mięśni, bolą mnie kolana — narzeka pod nosem.

— To jak z jazdą na rowerze. Twoje ciało wie, co robić.

— Myślę, że to jest zupełnie co innego. Potrzebny jest refleks, a nasze nerwy są jak wata.

Teraz Shigeru wchodzi na krzesło, żeby wyciągnąć z szafki dwie zwinięte kamizelki kuloodporne i rzuca je na podłogę.

— Och, tych kamizelek też dawno nie widziałam! — Akiko przesuwając ręką po jednej z nich. Drugą podaje mężowi, kiedy ten jest już na podłodze.

Shigeru zakłada kamizelkę, musi zdjąć i nałożyć kurtkę jeszcze raz.

— Co zrobimy, kiedy znajdziemy się w Shinkansenie?

— Chcę się dowiedzieć, co się dzieje z Yuichim. Powiedział, że jedzie do Morioki.

— I nie sądzisz, że to tylko jakiś żart?

— Ten gimnazjalista, czy ktokolwiek to jest, on naprawdę mi się nie podoba.

— Naprawdę uważasz, że będziemy tego potrzebować? — Po założeniu swojej kamizelki Akiko przygląda się „narzędziom pracy”, których arsenał leży na rozłożonej chuście.

— Moja intuicja dzwoni na alarm. Dlatego powinniśmy być przygotowani. Na szczęście to nie samolot, więc nie musimy przechodzić przez kontrolę bezpieczeństwa. Popatrz, kurek w tym rewolwerze jest popsuty.

— Chyba nie będziesz brał rewolweru? Łuski blokują się w bębnie, a poza tym wolałabym, żebyś miał broń z bezpiecznikiem. — Akiko bierze



jeden z pistoletów, ładuje magazynek do rękojeści i odciąga zamek. — Weź ten. Jest dobry.

— Bo czyszczę je regularnie. — Shigeru bierze pistolet od Akiko i wkłada go do jednej z bliźniaczych kabur wbudowanych w jego kamizelkę.

— Pistolet może jest w dobrym stanie, ale ty? Mieło już trzydzieści lat. Czy jesteś pewien, że będziesz w stanie go użyć?

— Nie wiesz, z kim rozmawiasz?

— No dobrze, a co z Wataru? O niego martwię się bardziej.

— Jest w szpitalu. Nie wyobrażam sobie, żeby tam mogło mu się coś przydarzyć. I nie potrafię wymyślić żadnego powodu, dla którego ktoś miałby mu wyrządzić krzywdę. Nie sądzisz?

— A może to ktoś z dawnych czasów? Potraktowaliśmy go surowo, więc ma do nas urazę i chce się zemścić?

Shigeru zastyga w bezruchu, po czym patrzy na żonę poważnym wzrokiem.

— Nie pomyślałem o tym.

— Minęło trzydzieści lat, zestarzeliliśmy się, więc ktoś, kto się nas bał w tamtych czasach, pomyślał, że teraz ma szansę.

— Jeśli tak, to bardzo się pomylił. Ty i ja, oboje jesteśmy tak samo niebezpieczni, jak dawniej — mówi Shigeru. — Chociaż przez ostatnie lata gruchaliśmy nad Wataru.

— To prawda. — Akiko sprawdza pozostałe pistolety. Ruchy jej rąk są automatyczne, dobrze wyćwiczone. W palcach czuje dreszcz podniecenia, jakby dotykała ulubionych zabawek z dzieciństwa.

Akiko zawsze ostrożniej obchodziła się z bronią i była też lepszym strzelcem od męża. Wybiera wreszcie pistolet, wkłada go do kabury i zapina kurtkę.

Shigeru podchodzi do telefonu, znajduje numer ostatniego połączenia i zapisuje go w notesie. Na wszelki wypadek przepisuje też numer do szpitala.

— Czy ty pamiętasz numer Shigeru? Drugiego Shigeru. Jest jedyną osobą, jaką znamy w Tokio.

— Ach, Shigeru? Ciekawe, co u niego słychać. Idziemy, kochanie? Musimy się pośpieszyć, bo nie zdążymy na pociąg.

## KSIĄŻĘ

Hayate zbliża się do stacji Ichinoseki. Widać już peron. Kiedy peron przesuwa się do tyłu, to znak, że pociąg zatrzyma się lada chwila.

— Panie Suzuki, proszę się zająć chłopcem do Morioki. — Nanao poprawia okulary w czarnych oprawkach i ustawia się przed drzwiami.

— Tak? Mogę? — pyta mężczyzna, który twierdzi, że jest nauczycielem na kursach. Książę nie wie, czy pytanie skierowane jest do niego, czy do Nanao, tak czy inaczej nie ma ono większego sensu, więc je ignoruje.

— Naprawdę mnie zostawiasz? — mówi do pleców mężczyzny. Myśli intensywnie, co należy zrobić. Czy powinienem pozwolić mu wysiąść z pociągu? Czy raczej starać się go zatrzymać? Celem jego wyjazdu do Morioki było zobaczyć Minegishiego. Chciał wykorzystać do tego Kimurę, ale Kimura ledwo oddycha i leży pod ciałami Cytryny i Mandarynki.

Może więc zamiast Kimury posłużyć się Nanao? Ale wcześniej musi się dowiedzieć, jak go kontrolować. Musi zdobyć klucz do jego obroży, żeby prowadzić go na smyczy. W przypadku Kimury takim kluczem było życie jego syna. Dobrze też wykorzystał nienawiść Kimury do siebie. Natomiast słabego punktu Nanao jeszcze nie zna. Biorąc pod uwagę, jak zręcznie mężczyzna złamał kark Mandarynce, wydaje się dość oczywiste, że nie jest osobą przestrzegającą prawa, więc jeśli trochę poszuka, to może odkryje jakąś tajemnicę Nanao.

Czy powinienem się upierać, żeby został? Prawdopodobnie nie. Pomyśli, że coś knuję. Muszę zaakceptować to, że wysiądzie — Książę kontynuuje swój wewnętrzny dialog.

No cóż, dzisiaj tylko pojedę do Morioki, rzucę okiem na posiadłość Minegishiego i wrócę do Tokio. Zmierzę się z nim innym razem, jak będę gotowy — postanawia. Straciłem Kimurę, ale mam mnóstwo innych pionków. Powinienem przegrupować siły i wtedy zaatakować ponownie.

— Czy może mi pan chociaż dać swój numer? — Tak, to dobry ruch, powinien pozostać z nim w kontakcie. W ten sposób może uda mu się uczynić go jednym ze swoich pionków. — Martwię się, co będzie dalej, więc gdybym w razie czego mógł do pana zadzwonić...

Stojącemu obok Suzukiemu też podoba się ten pomysł.

— Tak, byłbym wdzięczny, gdybym mógł się skontaktować, żeby powiedzieć, że bezpiecznie dojechaliśmy do Morioki.

Nanao wciąż się waha, ale odruchowo wyjmuje telefon.

— Jesteśmy na stacji, muszę wysiąść...

Shinkansen zatrzymuje się. Gwałtowne szarpnięcie w przód i w tył sprawia, że Książę chwieje się na nogach.

Nanao zatacza się jeszcze bardziej. Uderza w ścianę i wtedy upuszcza telefon, który nieznacznie odbija się od podłogi i wpada w szparę pomiędzy dwoma ogromnymi walizkami na stelażu. Wygląda to trochę tak, jakby wiewiórka spadła z drzewa i pomknęła do dziury między korzeniami.

Nanao stawia swoją walizkę i rzuca się w kierunku stelaża, aby odzyskać telefon.

Drzwi pociągu otwierają się.

— No, wychodź — błaga Nanao, klękając na jedno kolano i usiłując wyciągnąć telefon spomiędzy walizek. Nie sięga ręką, więc wstaje i wyciąga walizki na korytarz. Wreszcie widzi swój telefon, chwytą go i prostuje się. W tym momencie uderza tyłem głowy w górną półkę stelaża. Pochyla się, łapie za głowę i jęczy.

Książę obserwuje to wszystko szeroko otwartymi oczami. Co ten mężczyzna wyprawia?

Tymczasem Nanao układa wyciągnięte przez siebie walizki z powrotem na stelaż, po czym, zataczając się jak pijany, idzie w kierunku otwartych drzwi. Niestety, drzwi zamykają się tuż przed nim, bez odrobiny współczucia.

Nanao opuszcza ramiona.

Książę też, jak rzadko, stracił mowę.

Pociąg rusza powoli do przodu.

Nanao z walizką w ręku odwraca się od drzwi. Nie jest wcale zakłopotany, tylko trochę blady.

— Takie rzeczy przytrafiają mi się bez przerwy — mówi. — Wcale mnie to nie dziwi.

— No cóż, nie stójmy tu. Chodźmy usiąść — mówi Suzuki.

W Sendai i tak prawie pusty pociąg wyludnił się jeszcze bardziej, więc nie ma potrzeby, żeby wracali na swoje miejsca. Wchodzą do najbliższego, ósmego wagonu i siadają razem w pierwszym wolnym rzędzie.

— Za bardzo się boję, żeby jechać sam — mówi przekonująco Książę, a dwóch dorosłych mężczyzn mu wierzy. Nanao zajmuje miejsce przy oknie, Książę siedzi pośrodku, a Suzuki przy przejściu.

Przychodzi konduktor, więc Suzuki wyjaśnia, że zmienili miejsca. Młody człowiek w mundurze nawet nie prosi o pokazanie biletów, tylko uśmiecha się, kiwa głową i idzie dalej.

Nanao siedzi obok Księcia i mruczy do siebie ponurym głosem:

— Nawet nie jest tak źle.

— Co takiego?

— Och, nic, po prostu pomyślałem, że nie było tak źle w porównaniu z moim zwykłym pechem.

W tonie głosu Nanao słychać smutny heroizm. Wyraźnie stara się przekonać samego siebie. Może jego szczęście opuściło go i przeszło na mnie? — zastanawia się Książę. Nie rozumie, jak to jest mieć pecha, i nie wie, co mógłby w tej sytuacji powiedzieć.

— Skoro nie udało ci się wysiąść, to może pojedziesz z chłopcem do Morioki? — sugeruje Suzuki.

Jest genialny — cieszy się Książę. Głos mężczyzny brzmi jak głos nauczyciela, kiedy pociesza ucznia, który nie zdał egzaminu. Książę nienawidzi tego tonu głosu, ale oczywiście nie okazuje tego i dodaje od siebie:

— Tak, proszę. Bardzo bym się cieszył, gdyby pan pojechał ze mną do końca.

— To ja idę obejrzeć wagon pierwszej klasy. — Suzuki wstaje z ulgą, uznając, że problem został rozwiązany, a on nie jest już odpowiedzialny za chłopaka. Ten instruktor nic nie wie, nie widział zwłok ani pistoletów. Dlatego jest taki zrelaksowany. „Szczęśliwi naiwni!” — chłopak rzuca w myślach, patrząc na oddalającego się nauczyciela.

Odwraca się do Nanao.

— Dziękuję bardzo! — mówi z takim uczuciem ulgi, na jakie go tylko stać. — Czuję się z panem taki bezpieczny!

— Miło usłyszeć — mówi skromnie Nanao — ale na twoim miejscu wcale bym się nie cieszył. Będąc koło mnie, nic dobrego cię nie spotka, bo ja mam strasznego pecha.

Książę przygryza wargi, żeby się nie roześmiać. Przypomina sobie scenę wysiadania z pociągu w wykonaniu Nanao, która wyglądała jak występ komika.

— Czym się pan zajmuje? — pyta, chociaż domyśla się, że mężczyzna robi to samo, co Cytryna i Mandarynka — pomaga ludziom w popełnianiu grzechów. Następny nieskomplikowany przestępca.

— Mieszkam w tym Shinkansenie — mówi Nanao, krzywiąc się. — Nie mogę wysiąść na żadnej stacji. Chyba ktoś rzucił na mnie urok. Widziałeś, co się działo w Ichinoseki? Takie rzeczy przydarzają mi się bez przerwy, i to od dziesięciu lat. Dobra, nie chcę już o tym mówić. Nie wiesz, co robię w życiu? Przecież widziałeś mnie w akcji.

— Ma pan na myśli wysiadanie z pociągu?

— Nie, teraz mówię poważnie. To, co zrobiłem wcześniej. To mój zawód. Brudna robota.

— Ale pan się wydaje taki dobry...

Książę nadaje wiadomość: Jestem bezbronnym dzieckiem, na ciebie mogę liczyć, ufam ci. W pierwszej kolejności chce sprawić, by mężczyzna pomyślał: „Muszę chronić to dziecko”.

Ten człowiek z powodu swojego pecha ma tak niską samoocenę, że pozbawienie go własnej woli, a potem prowadzenie go na sznurku, nie powinno być trudne.

— Jesteś teraz zdezorientowany i nie wiesz, co się tutaj dzieje, ale zapewniam cię, że nie jestem dobrym człowiekiem. I czasami zabijam ludzi.

To ty jesteś zdezorientowany — chce powiedzieć Książę. Wiem dobrze, co tu się dzieje.

— Ale uratowałeś mnie. Czuję się przy tobie o wiele bezpieczniej, niż gdybym podróżował sam.

— Tak? — mówi Nanao cicho i chociaż wciąż nie jest zadowolony, rumieni się.

Już jest mój! Ma teraz poczucie misji — Książę po raz kolejny musi powstrzymać się od śmiechu. Nanao wygląda jak mężczyzna w średnim wieku, który usłyszał komplement od młodej kobiety. To takie proste!

Wygląda przez okno. Pola ryżowe odpływają w tył szybko, a grzbiety górskie w oddali nieco wolniej.

Pociąg dojeżdża już do Mizusawa Esashi. Książę zastanawia się, czy Nanao spróbuje wysiąść ponownie, ale zdaje się, że postanowił zostać do Morioki. Może po prostu nie chce jeszcze raz zrobić z siebie głupka. W każdym razie nie reaguje na komunikat o tym, że pociąg zbliża się do stacji.

Może się jeszcze zdarzyć, że instynktownie poderwie się z miejsca i wysiadzie. Ale Shinkansen wjeżdża na stację Mizusawa Esashi, drzwi otwierają się, potem zamykają i pociąg odjeżdża. Nanao tylko siada głębiej w fotelu i wzdycha. Patrzy tępo przed siebie, sprawia wrażenie zrezygnowanego.

Shinkansen wyjeżdża ze stacji i posuwa się dalej na północ.

Po kilku minutach dzwoni telefon. Książę sprawdza swoją komórkę, a potem zwraca się do Nanao.

— Czy ktoś do pana dzwoni?

Nanao budzi się z zamyślenia, wsadza rękę do kieszeni, po czym kręci głową.

— Nie, to nie do mnie.

— Ach... — Książę zdaje sobie sprawę, że to telefon Kimury. Wyciąga go z przedniej kieszeni plecaka. — To do niego.

— Do niego? Do mężczyzny, z którym jechałeś?

— Tak, nazywał się Kimura. Z budki telefonicznej? — Książę wpatruje się w ekran telefonu. Kto mógłby dzwonić do Kimury z budki? — Czy powinienem odebrać?

Nanao kręci głową.

— Moja decyzja tylko ci zaszkodzi. Zdecyduj sam. Ale jeśli odbierzesz, to chyba nie musisz wchodzić do pomostu. W tym wagonie już prawie nikogo nie ma.

— Yuichi, to ty? — w słuchawce rozlega się kobiecy głos.

To pewnie matka Kimury — domyśla się Książę. Czuje podniecenie. Mąż musiał jej powiedzieć, co usłyszał przez telefon. Martwi się, wyobraża sobie wszystkie straszne rzeczy, które mogły spotkać jej syna i wnuka, jej niepokój urósł do takich rozmiarów, że nie mogła już tego wytrzymać, więc zadzwoniła. Nie ma nic bardziej rozkosznego od cierpienia zaniepokojonej matki — myśli Książę. Trochę dziwne, że dzwoni dopiero teraz.

— Och, nie ma go tutaj — odpowiada Książę, zastanawiając się, w jaki sposób wznieć w niej jeszcze większy niepokój.

— A ty gdzie jesteś?

— Nadal w Shinkansenie. Hayate.

— Wiem, ale w którym wagonie?

— Po co pani to wiedzieć?

— Ja i mój mąż chcemy się z tobą zobaczyć.

Po raz pierwszy Książę zauważa, że matka Kimury wcale nie jest wystraszona. Jej spokój przywołuje na myśl dobrze ukorzenione, potężne drzewo.

Drzwi za Księciem otwierają się.

Chłopak odwraca się z telefonem przyciśniętym do ucha i widzi wchodzącego mężczyznę. Jest średniego wzrostu, ma siwe włosy i ciemnozieloną kurtkę. Pod gęstymi brwiami wąskie przenikliwe oczy.

Książę wykręca szyję, by lepiej przyjrzeć się mężczyźnie.

— Więc naprawdę jesteś gimnazjalistą. — Na twarzy mężczyzny pojawia się uśmiech.

## BIEDRONKA

Starzec wygląda jak szczęśliwy emeryt, rumiany i niefrasobliwy. Podchodzi do rzędu przed Księciem i Nanao, staje nogą na dźwignię i obraca fotele w drugą stronę.

Teraz dwa trójosobowe rzędy zwrócone są do siebie. Mężczyzna siada w rzędzie naprzeciwko z wyzywającym wyrazem twarzy. Wszystko dzieje się zbyt szybko, by Nanao mógł zaprotestować. Zanim zrozumiał, co się stało, siedzą razem, jak trzy pokolenia mężczyzn na rodzinnej wycieczce.

Drzwi za nimi znów się otwierają. Tym razem wchodzi kobieta, też w wieku emerytalnym. Siada obok starszego mężczyzny.

— Więc tu jesteś? Szybko cię znaleźliśmy. — Przygląda się Nanao i gimnazjaliście, jakby spotkali się na przyjęciu.

— Przepraszam, ale... — odzywa się Nanao, który dłuższą chwilę nie mógł wydobyć głosu, zdumiony pojawieniem się i dziwnym zachowaniem obcych ludzi.

— Wiesz — przerywa mu kobieta — pierwszy raz skorzystałam z automatu telefonicznego w Shinkansenie. Nie widziałam żadnych przewodów. Ciekawe, jak to działa?

— Może fala elektryczna idzie po szynach?

— Powinniśmy kupić sobie telefony komórkowe. To takie wygodne.

— Dobrze, że telefon Yuichiego odbiera połączenia z automatu pokładowego. Słyszałem, że nie do wszystkich sieci można się z niego dodzwonić.

— Czy to prawda? — Kobieta zwraca się do Nanao, ale on oczywiście nie wie.

— Dziadku, babciu, ale o co chodzi? — wtrąca się gimnazjalista. Wygląda na zdenerwowanego.

To prawda, że są starszą parą, ale trzymają się całkiem dobrze. Na pewno nie wyglądają tak staro, żeby nazywać ich „dziadkiem i babcią”. Chyba że w oczach gimnazjalisty to wygląda inaczej — myśli Nanao obojętnie. Tymczasem starszy mężczyzna reaguje surowo:

— Specjalnie tak powiedziałeś!



— Co...? — Książę jest zaskoczony.

— Celowo traktujesz nas jak starców. Specjalnie powiedziałeś do nas „dziadku, babciu”, mam rację?

— Kochanie, nie strasz chłopca — mówi kobieta, jakby żartem. — To dlatego ludzie nie mają dla nas, starych, cierpliwości.

— On nie jest uroczym małym chłopcem. Bardzo starannie dobiera słowa. I śmierdzi.

— Śmierdę? — Książę robi nadąsaną minę. — To nie jest miłe. Spotykamy się po raz pierwszy, a pan mówi, że śmierdę. Nie miałem na myśli nic złego, nazywając pana dziadkiem.

— Może widzimy się po raz pierwszy, ale już się znamy. Jestem Kimura. Dzwoniłeś do mnie nie tak dawno temu. — Mężczyzna uśmiecha się. Jego głos jest łagodny, ale oczy przeszywają Księcia na wylot.

— Zmartwiło mnie to, co powiedziałeś przez telefon, dlatego złapaliśmy ten pociąg w Mizusawa Esashi.

Książę ze zdziwienia otwiera usta.

— Jesteście rodzicami pana Kimury?

— Nie liczyłeś się z tym, że pan Kimura ma nadopiekuńczych rodziców? Twój problem. Gdzie jest Yuichi?

Nanao składa elementy w całość. Yuichi Kimura jest mężczyzną, z którym najpierw podróżował dzieciak, a teraz leży na podłodze w toalecie. Ale dlaczego chłopak zadzwonił do ojca Kimury?

— Powiedziałeś przez telefon, że Yuichi ma kłopoty, a nasz wnuk Wataru jest w niebezpieczeństwie.

— Och, to był... — Książę milknie, a jego zamknięte usta poruszają się, jakby połykał słowa.

— Powiedziałeś: „Pewnie państwu przeszkadzam, nie powinienem był dzwonić”... Pamiętasz?

— Tak, ale — chłopak spuszcza wzrok — oni kazali mi tak powiedzieć. Zmusili mnie. Pan Kimura i jeszcze ktoś.

Jeszcze ktoś? Nanao słucha i przygląda się profilowi gimnazjalisty. Proporcjonalna twarz, idealny nos, ładne czoło. Wygląda jak porcelanowe dzieło sztuki. Przypomina mu kolegę z klasy, tego, który poradził mu zostać piłkarzem lub przestępcą, jeśli chce uciec od ubóstwa. Tamten chłopak też miał nieskazitelne rysy twarzy. Szczęśliwcom los sprzyja nawet w kwestii urody.

— To tylko gimnazjalista. Wpadł w kłopoty. Nie bądź dla niego taki surowy — mimo woli wtrąca się Nanao.

— Tylko gimnazjalista, powiadasz? — Mężczyzna przygląda się Nanao. Jego twarz jest pomarszczona i sucha. Przypomina trochę korę starego drzewa, która łuszczy się i odpada, lecz pień jest gruby i nie poddaje się najsilniejszym wiatrom.

— Nie wydaje mi się, że to tylko gimnazjalista. — Ręka mężczyzny wsuwa się pod kurtkę.

Reakcja Nanao jest całkowicie automatyczna. Wyciąga pistolet zza paska na plecach. W tej samej chwili mężczyzna wyjmuje broń i celuje w chłopaka.

Wszyscy siedzą tak blisko, że pistolety prawie dotykają nosów — jeden nosa ucznia, a drugi starca.

Cała scena wydaje się Nanao dziwna, oto siedzą naprzeciw siebie, jakby grali w karty, a tymczasem ściskają w dłoniach pistolety.

— Jeśli powiesz prawdę, smarkaczu, to może ta kula cię nie zabije — mówi starzec, wymachując lufą przed twarzą chłopaka.

— Kochanie, odsuń to od jego twarzy, bo biedak nie może mówić, nawet gdyby chciał — uspokaja go żona. Wydaje się całkowicie zrelaksowana.

— Oj, nie przesadzacie? — Nanao nie podoba się, że ci ludzie gnębią chłopca. — Strzełę, jeśli nie odłożysz broni.

Mężczyzna patrzy na pistolet Nanao, jakby dopiero go zauważył.

— Daj spokój. Twój pistolet nie jest załadowany.

Nanao zaciska usta. Faktycznie, przecież wyrzucił magazynek do śmietnika. Ale skąd on o tym wiedział? Nie powinien był tego zauważyć, tak na pierwszy rzut oka.

— Oczywiście, że jest.

— To spróbujmy. Ty strzelisz i ja strzełę. Dobra?

Nanao czerwieni się ze wstydu. Został potraktowany jak amator. Ale nie pora, żeby to teraz przeżywać, więc chowa pistolet bez magazynka do kieszeni, nie odrywając wzroku od mężczyzny.

— A czy państwo w ogóle mają bilety? W Hayate wszystkie miejsca są rezerwowane — mówi gimnazjalista spokojnym głosem.

— Nie denerwuj mnie, gówniarzu. Wszystkie bilety były wyprzedane.

— Wyprzedane? — Nanao rozgląda się po pustym wagonie. — To dziwne.

— Prawda? Bardzo dziwne. Może jakaś wycieczka została odwołana. Konduktor nic nam nie robi. Więc gdzie jest Yuichi? Co się z nim stało? I co się dzieje z Wataru?

— Przykro mi, ale ja też nie wiem — mówi chłopak ze smutkiem. Wiem tylko, że jeśli nie przyjadę do Morioki, to coś złego stanie się w szpitalu, gdzie leży Wataru.

Nanao znów przygląda się gimnazjaliście z boku. Z tego, co usłyszał, wnioskuje, że to małe dziecko, którego życie jest w niebezpieczeństwie, jest wnukiem tych dwojga. Związek między parą a gimnazjalistą wciąż nie jest dla niego jasny.

Ale jest coś, co jeszcze bardziej go interesuje: Kim, do diabła, są ci ludzie? Kiedy przyjrzał się uważniej, zrozumiał, że kobieta również ma broń pod kurtką. Babcia z pistoletem. Oboje wydają się tak opanowani, że trudno sobie wyobrazić, iż są porządnymi obywatelami. Nie, to profesjonaliści. Nigdy nie słyszał o takiej parze w zaawansowanym wieku.

Nanao nie wie, w co się dokładnie wplątał, ale to więcej niż oczywiste, że ten mężczyzna uważa gimnazjalistę za swojego wroga. Nonsens. W całej tej podróży nic nie miało sensu, ale to, że para emerytów z bronią w ręku przesłuchuje ucznia gimnazjum, to już kompletny absurd.

Właśnie wtedy rozlega się cichy odgłos wibrującego telefonu. Telefon brzęczy wesoło, jakby się śmiał z powagi czworga ludzi.

Wszyscy milczą, wstrzymują oddech i słuchają. Wszystko dookoła też jakby zastygło w bezruchu.

Nanao maca kieszeń z telefonem. Nie, to nie do niego.

— Och — mówi gimnazjalista, kładąc plecak na kolanach i otwierając zamek błyskawiczny. — To mój telefon.

— Nie ruszaj się. — Mężczyzna dźga go lufą pistoletu. Są tak blisko, że wygląda bardziej, jakby groził chłopakowi nożem.

— Ale ktoś dzwoni...

— Nie ruszaj się!

W tle słychać brzęczenie. Nanao liczy dzwonki: ...trzy, cztery...

— Myślę, że powinienem odebrać.

— Niech sobie odbierze. Co w tym złego? — mówi Nanao jak ojciec, który staje po stronie syna na wywiadówce.

— Nie ma mowy. — mężczyzna jest nieustępliwy. — On śmierdzi kłamstwem. Mówi, że tylko odbierze telefon, ale na pewno coś knuje.

— Kochanie, co on może kombinować? — pyta kobieta, jak zwykle beztrzesko.

— Nie wiem dokładnie. Ale wiem, że kiedy walczysz z inteligentnym wrogiem, nie pozwalaj mu na nic. Nigdy. Nie ma znaczenia, jaka to drobnostka. Będzie kombinować przy każdej okazji. Pewnego razu walczyłem z facetem, który prowadził bar ramen. Wyjąłem broń. Oczywiście nie dlatego, że ramen był niedobry, tylko musiałem coś od niego odebrać, jakąś paczkę, nie pamiętam dokładnie. I wtedy zadzwonił telefon. Facet przekonał mnie, że jeśli nie odbierze, ktoś pomyśli, że coś się stało. Powiedziałem mu tylko, żeby nie próbował żadnych sztuczek. Odebrał i zaczął wyliczać: miso ramen, chashu ramen i tak dalej, jakby rozmawiał z jakimś dostawcą. Nie wiedziałem, że to kod i że dostawa dotyczyła czego innego. Po pięciu minutach miałem w barze całą zgraję uzbrojonych ludzi. Postrzelaliśmy sobie w tym malutkim lokalu. Jak widać, przeżyłem, ale było gorąco. Albo innym razem negocjowałem coś z jakimś szefem w jego biurze. Dzwoni telefon, pozwalam mu odebrać, a tu nagle — bum! Jaki z tego morał?

— Że mieliśmy szczęście, bo trzydzieści lat temu nie było komórek. — Kobieta się śmieje. Najwyraźniej słyszała tę historię wiele razy.

— Nie, morał jest taki, że jeśli ktoś dzwoni w takiej sytuacji, to nie wróży nic dobrego.

— A przynajmniej tak było trzydzieści lat temu — dodaje, chichocząc, żona.

— Teraz też.

Nanao obserwuje gimnazjalistę. Rozpięty plecak leży teraz między nimi. Chłopak myśli o czymś, jego twarz jest poważna. Do głowy Nanao wkradają się wątpliwości. Strach i niewinny wyraz twarzy, kiedy gimnazjalista błagał go o pomoc, ulotniły się niczym mgłą. Teraz jest dziwnie spokojny, nawet z bronią przystawioną do twarzy. Przed chwilą panika, a teraz obojętność.

Przenosi wzrok na plecak i coś przykuwa jego uwagę. W otwartym plecaku dostrzega uchwyt pistoletu. Pistolet w plecaku gimnazjalisty? Czy on sam go tam włożył? A może ktoś inny? Nie umie odpowiedzieć na te pytania, ale jedno jest pewne: w plecaku znajduje się broń.

W takim razie — Nanao stara się nie pokazać po sobie radości — w takim razie mogę z niej skorzystać.

Pistolet, który przed chwilą miał w ręce, jest nienaładowany, starszy mężczyzna myśli więc, że Nanao jest nieuzbrojony. Nie spodziewa się ataku z tej strony. Starzec jest niebezpieczny, ale i na chłopaka Nanao musi uważać, bo nie wiadomo, co tak naprawdę kombinuje. W każdym razie, jeśli będzie miał broń, zapanuje nad sytuacją.

Zaczyna się koncentrować, wyczekuje okazji, by niepostrzeżenie wyjąć pistolet z plecaka gimnazjalisty. Jeśli popełni błąd, starzec z pewnością go zastrzeli.

Brzęczenie telefonu urywa się.

— Och, przestał dzwonić. — Uczeń spuszcza głowę.

— Jeśli to ważne, zadzwonią jeszcze raz — odpowiada mężczyzna.

Słysząc lekkie prychnięcie nosem. Nanao zerka ukradkiem na twarz chłopaka i chociaż jest ona pochylona, dostrzega coś, co dziwi go jeszcze bardziej. Chłopak przygryza wargi, nie mogąc pohamować śmiechu.

## KSIĄŻĘ

Całe jego ciało drży od śmiechu. Nie może nad tym zapanować. Śmiech wydobywa się z głębi piersi, napływa falami, buzuje jak gejzer. Książę nie jest w stanie ukryć go całkowicie. Ten starzec jest taki sam jak inni — myśli. Chełpi się swoją siłą i doświadczeniem, sądzi, że skoro tyle przeżył, to jest mądrzejszy ode mnie. A tu proszę, zbytnia pewność siebie zaślepiała go i wpadł w pułapkę. Tacy ludzie, nawet pokonani, nie przyznają się do błędu.

Nieodebrane połączenie prawie na pewno było od mężczyzny, który przyczał się w szpitalu w Tokio. Może chciał o coś zapytać, a może tak się niecierpliwił, żeby wykonać swoją pracę, że znów zadzwonił. Ustalili jednak, że nieodebrany telefon oznacza rozpoczęcie akcji. Telefon dzwonił znacznie dłużej niż dziesięć sygnałów i Książę nie odebrał.

Czy ma tyle odwagi, żeby wykonać zadanie? Znając swoje szczęście, Książę jest pewny, że ten człowiek idzie już w kierunku łóżka Wataru z zamiarem morderstwa. Wszyscy, ludzie i zwierzęta, robią to, czego życzy sobie Książę. To oczywiste.

Tak, to twoja wina! — tak bardzo chce to powiedzieć mężczyźnie, który siedzi naprzeciw niego. Myślałeś, że grożenie mi pistoletem daje ci przewagę, a tymczasem kosztowało cię to życie twojego wnuka. Niemal żał mu starca i ma ochotę go pocieszyć. Ale jednocześnie już zaczyna kalkulować, jak wykorzystać nową sytuację. Jeśli zrobi to dobrze, będzie mógł kontrolować tę starszą parę. Najpierw podzieli się z nimi wiadomością o tragedii, nacieszy się do woli widokiem oszalałego z bólu mężczyzny i otępiałej z udręki kobiety, a potem będzie grał na ich poczuciu winy. Pozbawi ich możliwości podejmowania niezależnych decyzji i w ten sposób zakuje ich w kajdany. Tak, jak to robi zawsze.

Ale jeszcze nie teraz. Łatwo sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby powiedział im, że ich wnuk jest teraz w poważnym niebezpieczeństwie. Mężczyzna wpadłby w szal, znów wymachiwaby pistoletem i prawdopodobnie zadzwoniłby do szpitala z błaganiem, by ocalili chłopca. Ta informacja musi dotrzeć do nich z pewnym opóźnieniem.

— Hej — mówi mężczyzna. — Gadaj! Albo cię zastrzelę, zanim dojedziesz do Morioki.

— Dlaczego...? — wyrywa się Nanao. — Dlaczego tak bardzo chcesz go zastrzelić?

— Naprawdę, przysięgam, nie wiem, co się dzieje! — Książę próbuje podpiąć się pod to pytanie i wrócić do roli wystraszonego gimnazjalisty.

— Naprawdę myślisz, że to dziecko kłamie? Nie wygląda jak kłamczuch.

— Twarz kobiety przypomina mu w tym momencie jego własną zmarłą babcię. Czuje powiew nostalgii, ale nic poza tym. Najważniejsze, że prawdopodobnie łatwo będzie nią manipulować. Starzy ludzie nie mogą się powstrzymać od uśmiechania się do dzieci i traktowania ich pobłaźliwie. To jest niezależne od charakteru czy przekonań danego człowieka. To instynkt. Stworzenia tego samego gatunku muszą chronić młodsze osobniki. Tak są zaprojektowane. — Ale gdzie jest Yuichi? Wsiadł w Sendai? Dlatego powiedziałeś, że już nie może podejść do telefonu?

— Mówię ci, ten chłopak śmierdzi. — Mężczyzna odchyła się na oparcie fotela i chowa broń do kamizelki pod kurtką. Nie tyle przestał zwracać uwagę na zagrożenie, co po prostu nie był już tak spięty. — Sprawdźmy, co się dzieje z Wataru. Poprosiłem Shigeru, żeby zajrzał do szpitala, ale wszystko robiliśmy w takim pośpiechu, że nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiał.

— Tak, na Shigeru czasami nie można polegać — mówi ze śmiechem kobieta.

Wysłali kogoś do szpitala? — zastanawia się Książę.

— Zadzwońię do niego z automatu — postanawia mężczyzna.

Niedobrze. Muszę kupić trochę czasu — panikuje Książę.

— Czy państwa wnuk jest chory? — włącza się Nanao, a Książę jest mu za to niezmiernie wdzięczny. Teraz będą marnować czas na rozmowę. A to dlatego, że ma szczęście.

— Spadł z dachu domu towarowego. Od tamtej pory jest w śpiączce. Przebywa w szpitalu — odpowiedź jest oschła, pewnie mężczyzna nie chce pokazać swoich emocji.

Książę podnosi dłonie do ust.

— Och, nie! Naprawdę? — Robi zszokowaną minę, jakby pierwszy raz o tym słyszał. — Z dachu? To musiało być straszne!

A w duchu uśmiecha się szeroko. Wspomina przerażenie na twarzy chłopca, który nawet nie zrozumiał, co się stało, gdy Książę popchnął go

w przepaść.

Mężczyzna kontynuuje ochrypłym głosem:

— To tak jak wtedy, gdy bogini słońca Amaterasu ukryła się w jaskini. Cały świat pograżył się w ciemności. Szybko, bogowie, tańczcie i śmieJCie się, musicie przywołać Wataru z powrotem do życia, bo inaczej nigdy nie zrobi się jasno. A to jest straszne.

Książę znów walczy ze śmiechem. Tylko wy jesteście w ciemności. Reszta świata wcale się nie przejmuje. Dla nikogo nie ma znaczenia, czy wasz wnuk będzie żył, czy umrze.

— Co mówią lekarze? — pyta Nanao.

— Bardzo się starają, ale tak naprawdę niewiele mogą zrobić. Mówią, że chłopiec może się obudzić w każdej chwili, ale może też nie obudzić się wcale.

— Jest się czym martwić — mówi cicho Nanao.

Mężczyzna uśmiecha się do niego ciepło.

— A ty, młody człowieku, w ogóle nie śmierzysz. Jestem zdumiony, że nie wyczuwam u ciebie żadnych złych intencji. Ze sposobu, w jaki wyciągnąłeś pistolet, domyślam się, że jesteś z branży, więc trochę tego nie rozumiem. Nie jesteś przecież nowy?

— Nie, nie jestem. Pracuję już od jakiegoś czasu. — Nanao uśmiecha się ironicznie. — Po prostu mam okropnego pecha. Więc kiedy słyszę o nieszczęściach, jakie się przydarzają innym, jestem w stanie wyobrazić sobie, jak oni się czują.

— Hmm... a ja od dłuższego czasu zastanawiam się nad jednym pytaniem — mówi Książę w nadziei, że podtrzyma rozmowę i dzięki temu zyska jeszcze trochę na czasie.

— I co to za pytanie? — Starzec patrzy na niego z powątpiewaniem i irytacją.

— Ciekawe, czy znamy odpowiedź na jego pytanie — mówi kobieta.

— Dlaczego nie wolno zabijać ludzi? — To samo pytanie, co zawsze. Pytanie, które tak drażni dorosłych, że opędzają się frazesami typu „to oczywiste, o tym się nie dyskutuje”, a w rzeczywistości nie umieją odpowiedzieć.

— O! — Nanao wydaje krótki okrzyk. Książę odwraca się, myśląc, że jego towarzysz zamierza odpowiedzieć, ale widzi, że Nanao patrzy w kierunku przodu pociągu. — Wraca pan Suzuki.

Rzeczywiście, Suzuki idzie korytarzem w ich stronę.



— Kto to? — Mężczyzna ponownie wyciąga broń i celuje w Nanao.

— Znajomy. Poznałem go w tym pociągu. Nie jesteśmy przyjaciółmi, po prostu rozmawialiśmy kilka razy. On nie jest z branży. Nie wie, że mam broń. Jest tylko nauczycielem w szkole przygotowującej do egzaminów wstępnych. Chyba martwi się o chłopaka, dlatego do nas wraca.

— Nie budzi zaufania — mówi mężczyzna, ściskając mocniej uchwyt pistoletu. — Jesteś pewien, że nie jest profesjonalistą?

— Jak ci się nie podoba, to go zastrzel. — Nanao jest zniecierpliwiony. — Ale będziesz żałować, bo to honorowy i uczciwy człowiek. Ma w sobie niezwykłą siłę.

Kobieta obraca w stronę przejścia, kładzie dłonie na podłokietniku następnego fotela, pochyla się i wysuwa głowę, po czym zaraz się prostuje.

— Wygląda normalnie. Jakby o niczym nie miał pojęcia. Nie, nie jest uzbrojony. Sprawia wrażenie, jakby posiedział sobie na fotelu w pierwszej klasie, pooglądał, a teraz wraca.

— Tak myślisz? — pyta mężczyzna.

— Ma pani całkowitą rację. — Nanao kiwa z uznaniem głową.

Mężczyzna wkłada rękę do kieszeni kurtki, wciąż trzymając pistolet i celując w Nanao przez materiał.

— Jeśli zrobi coś podejrzanego, zastrzelę ciebie.

Suzuki podchodzi bliżej.

— O! Jak tu tłoczno! Co się dzieje?

Kobieta mruży oczy w uśmiechu, przez co na jej twarzy widać jeszcze więcej zmarszczek.

— Wsiedliśmy na ostatniej stacji. W pustym pociągu poczuliśmy się trochę nieswojo. Wie pan, para staruszków i nikogo wokół. Pomyśleliśmy, że lepiej poszukać innych pasażerów. A pan był taki uprzejmy i pozwolił nam tu usiąść — zmyśla na poczekaniu.

— Ach, rozumiem. — Suzuki kiwa głową. — Dobrze państwo zrobili.

— Podobno jest pan nauczycielem w szkole? — Głos mężczyzny jest niski, a oczy przenikliwe i prawie nie mrugają.

— Na kursach. Wieczorami, po zajęciach w normalnej szkole, młodzież przygotowuje się do egzaminów. Uczę ich w takiej dodatkowej szkole.

— Rozumiem. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy. Niech pan usiądzie obok mojej żony.

Suzuki siada na wskazanym miejscu, naprzeciw Księcia i Nanao.

— Ten chłopak zadał nam trudne pytanie — zaczyna starzec. Nie wiadomo, czy już zaufał nieznajomemu, czy tylko udaje i czeka na odpowiedni moment, żeby strzelić.

— Co takiego? — Suzuki otwiera szerzej oczy.

— Chce wiedzieć, dlaczego nie wolno zabijać ludzi. Jesteś nauczycielem, musisz znać odpowiedź.

Suzuki jest zaskoczony nagłą misją. Spogląda na Księcia.

— To właśnie chcesz wiedzieć? — Jego brwi przyjmują kształt smutku.

Książę niemal wzdycha. Znów ta mina! Prawie każdy, kogo pyta, reaguje w ten sam sposób. Robią smutną minę albo czerwienią się z oburzenia.

— Jestem po prostu ciekawy — odpowiada.

Suzuki bierze głęboki wdech i wypuszcza powietrze przez kilka sekund, jakby chciał się uspokoić. Nie wygląda to tak, jakby pytanie go zdenerwowało, to napięcie było w nim od dawna.

— Nie jestem do końca pewien, jak mam odpowiedzieć.

— Trudne pytanie, prawda?

— Nie o to chodzi. Nie jestem pewien, co tak naprawdę chcesz wiedzieć.

— Twarz Suzukiego stopniowo przyjmuje wyraz typowy dla belfra. Tak przynajmniej wydaje się Księciu, który już czuje do niego niechęć. — Najpierw podzielę się z tobą moją osobistą opinią.

A istnieje coś takiego jak nieosobista opinia? — chce się wtrącić Książę.

— Gdybyś chciał kogoś zabić, próbowałbym cię powstrzymać. Tak samo usiłowałbym powstrzymać innych, gdyby próbowali zabić ciebie.

— Dlaczego?

— Bo kiedy ktoś zostaje zabity, albo nawet przeżyje, ale ktoś chciał odebrać mu życie, to łamie mi serce. To smutne, beznadziejne, wolałbym, żeby nigdy się nie wydarzyło.

Książę absolutnie nie jest zainteresowany słuchaniem czegoś takiego.

— Rozumiem, ja czuję to samo — kłamie. — Ale nie chodzi mi o powody natury etycznej. Załóżmy, że ktoś tak nie czuje, to co, może zabijać? Są wojny, jest kara śmierci, a wtedy dorośli zmieniają zdanie.

— To prawda. — Suzuki kiwa głową, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi. — Jak powiedziałem, to jest moje osobiste zdanie. Chociaż to jest w tej sprawie najważniejsze: ludzie pod żadnym pozorem nie powinni zabijać innych, bo śmierć to najsmutniejsza rzecz na świecie. Rozumiem jednak, że to nie jest odpowiedź, której szukasz. A więc... — głos

Suzukiego nagle robi się bardziej poufały — ...chciałbym cię o coś zapytać...

— O co?

— Co byś zrobił, gdybym teraz na ciebie nasikał?

Książę nie spodziewał się tak głupiego pytania.

— Słucham?

— Co byś zrobił, gdybym cię teraz rozebrał i kazał ci siedzieć nago?

— Ma pan na to ochotę?

— Nie. Chcę tylko wiedzieć, co o tym myślisz. Dlaczego nie wolno sikać w wagonie. Dlaczego nie wolno kogoś rozbierać? Dlaczego źle jest plotkować, palić, jeździć pociągiem bez biletu. Chcesz się napić soku, musisz zapłacić. Dlaczego?

— O czym pan mówi? Nie rozumiem...

— Chciałbym cię teraz uderzyć. Mogę?

— Naprawdę?

— A jeśli naprawdę?

— Nie może pan.

— Dlaczego nie?

Książę zastanawia się nad odpowiedzią. Czy powinien powiedzieć mu: „Dlatego, że nie chcę” czy może: „To niech pan uderzy, śmiało”.

— Świat jest pełny nakazów i zakazów — kontynuuje Suzuki. — Nie wolno robić wielu rzeczy. Gdybyś był sam na świecie, nie byłoby problemów. Mógłbyś robić, co ci się podoba. Ale kiedy pojawia się drugi człowiek, to razem z nim przychodzą zasady. Niezliczone. Jesteśmy nimi otoczeni. Często wydają się bezpodstawne i czasem wydaje się, że mniej jest rzeczy, które możemy robić, niż tych, których nam nie wolno. Ale wy ciągle pytacie tylko o jedno: „Dlaczego nie wolno zabijać?”. Nie mogę się nadziwić. Jakby nie było innych pytań! Zapytajcie wreszcie, dlaczego nie wolno bić, dlaczego nie wolno wprowadzić się do czyjegoś domu, dlaczego nie wolno palić ogniska na dziedzińcu szkolnym. Dlaczego nie wolno ludzi obrażać. Jest tyle zasad, które mają o wiele mniej sensu niż zakaz morderstwa, a chłopcy w twoim wieku uczepili się tego jednego pytania. Mam wrażenie, że robicie to tylko po to, żeby dorośli poczuli się nieswojo.

— Ale ja naprawdę chcę wiedzieć dlaczego.

— Jak już powiedziałem, na świecie jest nieskończona ilość zasad. Ale wiele z nich można złamać, a potem to naprawić. Na przykład, mogę ci ukraść portfel, a potem go oddać, zniszczyć twoje ubranie, ale potem ci je

odkupić. To nie będzie służyło naszej relacji, ale sprawy między nami w mniejszym lub większym stopniu wrócą kiedyś do normy. Ale jeśli ktoś umrze, nigdy tego nie cofniesz.

Książę prycha i ma zamiar zapytać, czy życie ludzkie jest takie piękne, żeby się tym przejmować, ale zanim to zrobi, Suzuki sam odpowiada na to pytanie:

— Nie mówię, że w ludzkim życiu jest coś szczególnie pięknego, ale pomyśl o tym w ten sposób: Na świecie jest tylko jeden egzemplarz jakiejś mangi, a ty zamierzasz ją spalić. Kiedy to zrobisz, nikt nie wymyśli tej historii jeszcze raz. Nie sądzę, że ludzkie życie ma taką samą wartość jak manga, ale biorąc pod uwagę ten jeden aspekt: „to się już nigdy więcej nie wydarzy”, myślę, że można je do siebie porównać. Dlatego, jeśli pytasz, co jest złego w zabijaniu ludzi, pomyśl, że zniknie jedna, jedyna, rarytasowa manga.

— To jest gadatliwy nauczyciel. — starszy mężczyzna śmieje się.

Suzuki nie jest podekscytowany. Im więcej mówi, tym jest spokojniejszy. Książę zaczyna się zastanawiać, czy ma do czynienia z realnym człowiekiem. Coś jest nie tak...

— To było trochę długie, ale już przechodzę do konkluzji. — Suzuki mówi to takim głosem, jakby chciał dać do zrozumienia swoim uczniom, że to będzie na teście, więc powinni uważnie słuchać. — To jest właściwa odpowiedź...

— Tak?

— Gdyby pozwolono ludziom zabijać, nasze państwo nie mogłoby funkcjonować.

— Państwo? — Książę obawia się, że odpowiedź będzie zbyt abstrakcyjna.

— Gdyby ludzie wiedzieli, że jutro mogą zostać zabici, załamałaby się gospodarka. Bez gwarancji praw własności nie istnieje stabilna gospodarka. Jeśli nie jesteś pewny, że coś, co posiadasz, jutro też będzie należeć do ciebie, pieniądze przestają cokolwiek znaczyć. A przecież życie jest najważniejszą wartością, jaką posiadamy. Do funkcjonowania gospodarki potrzebna jest ochrona życia ludzi, nawet jeśli to tylko pozory. Dlatego państwo wprowadza różne zasady, a jedną z nich jest zakaz zabijania ludzi. Biorąc to pod uwagę, można zrozumieć, dlaczego wojna i kara śmierci nie są zabronione. Ponieważ służą potrzebom państwa. I to nie ma nic wspólnego z etyką.

Shinkansen wjeżdża na stację Shin Hanamaki.

Pociąg stoi przez chwilę na peronie, jakby odpoczywał i wyrównywał oddech, po czym rusza.

Krajobraz znów odpływa do tyłu.

## BIEDRONKA

Nanao słucha z wielkim zainteresowaniem tego, co mówi Suzuki. Wykład dla gimnazjalisty jest długi i instruktor wygłasza go beznamiętnym głosem, ale jest w tym coś świeżego.

— Być może gdzieś daleko na świecie jest kraj, gdzie można zabijać. Nie wiem, ale może jest, kraj albo społeczność. Zakaz zabijania to tylko przepis wymyślony ma potrzeby państwa. Jeśli pojechałbyś do kraju, gdzie nie ma takiego zakazu, mógłbyś tam zabijać, a inni mogliby zabić ciebie.

Nie było to specjalnie odkrywcze, ale ton głosu Suzukiego nie był oskarżający, lecz spokojny i chłodny, co sprawiło, że Nanao, który przecież miał na sumieniu kilka zabójstw, słuchał go bez oporów i z zainteresowaniem. Wykład instruktora nie sprawi, że mężczyzna zmieni swoje życie albo poczuje skruchę, ale czuje, że lubi słuchać tego łagodnego głosu i rzeczowego wywodu.

— Poza wymiarem etycznym na pytanie, dlaczego nie wolno zabijać, jest tylko jedna odpowiedź: bo takie jest prawo. Jeśli chcesz czegoś więcej, to tak, jakbyś żądał odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego musimy jeść warzywa? Tylko proszę mi nie mówić, że dlatego, iż są pełne składników odżywczych”. To jest właśnie odpowiedź. Ale... — Suzuki robi małą przerwę — ...dla mnie to, jakie jest prawo i dlaczego, jest zupełnie obojętne. Kiedy ktoś znika z tego świata, znika cała jego opowieść. To jest straszne i bardzo smutne.

— Mówiąc o tym, ma pan na myśli kogoś konkretnego? — pyta starzec.

— Właśnie, też mam takie wrażenie — dodaje kobieta.

— Tak, moja żona zmarła, to było dawno temu. — Suzuki odwraca wzrok. Ach, to dlatego Nanao nigdy nie dostrzegł światła w jego oczach. — A właściwie została zamordowana.

— Och! Nie! — Oczy kobiety otwierają się szerzej.

Nanao też jest zaskoczony.

— A co się stało z człowiekiem, który ją zabił? — Starzec najwyraźniej gotowy jest pomścić żonę instruktora.

— Nie żyje. Wszyscy nie żyją. Koniec, kropka. — głos Suzukiego nadal jest spokojny. — Kiedy myślę o tym, co się stało i dlaczego to się stało, nadal tego nie rozumiem. Ciągłe wydaje mi się, że miałem halucynacje. Czekałem na zielone, ale światło wcale się nie zmieniało. Kiedy wydało mi się to dziwne, zrozumiałem, że jestem na peronie.

— Co? — Mężczyzna się krzywi. — Chyba rzeczywiście miałeś halucynacje.

— Myślałem, że to koniec trasy, że Dworzec Tokio to ostatnia stacja. Nie przyszło mi do głowy, że pociąg przejedzie bez zatrzymywania. — Spokojny dotąd Suzuki wygląda tak, jakby stracił kontakt z rzeczywistością. Znowu znalazł się w środku koszmarnych zdarzeń i nie może wrócić. Mamrocze coś bez sensu, potem rozgląda się na lewo i na prawo. W końcu powraca do zmysłów. — Kiedy myślę o mojej żonie, czuję się tak, jakbym wpadł w przepaść. Wyobrażam sobie, że ona została sama pośrodku ciemnej pustyni. Nie może krzyczeć i nie słyszy mojego głosu. Nic nie widzi, boi się i błąka, a ja nie mogę jej uratować. Nie umiem nawet jej znaleźć. Czasami nawet już jej nie szukam, bo o niej zapominam. A ona na tej ogromnej czarnej pustyni musi czuć tylko strach i samotność.

— Nie nadążam — mówi mężczyzna. — Ale myślę, że jesteś dobrym człowiekiem. Wyślemy Wataru na pana lekcje — żartuje, ale nie do końca. — Da mi pan swoją wizytówkę?

Suzuki uprzejmie sięga do kieszeni marynarki, ale zauważa, że nie ma przy sobie wizytówek.

— Zostawiłem wszystko w moim wagonie. Ach, i ta torba słodczy! — Suzuki uśmiecha się. Znowu wygląda trochę jak student. — Muszę iść po moje rzeczy. Pierwszy raz odwiedzam rodziców mojej żony, odkąd zginęła. Zajęło mi dużo czasu, zanim się na to odważyłem.

— Tak? W takim razie koniecznie musi pan to zrobić! — Starzec trochę nie wie, jak to wyrazić, ale cieszy się, że Suzuki odwiedzi rodzinę.

Instruktor znika za tylnymi drzwiami.

— I jak? Jesteś zadowolony? — Mężczyzna patrzy na ucznia gimnazjum. — Czy ta odpowiedź cię usatysfakcjonowała? Jeśli mnie pytasz, to myślę, że zabić czy nie zabić, to bardziej indywidualna sprawa, więc niezupełnie się z nim zgadzam, ale myślę, że jego odpowiedź była przekonująca. A ty co myślisz?

Nanao dostrzega jakiś twardy błysk w oczach chłopca, jakby był zły albo poruszony, ale zanim mężczyzna przeanalizuje, co to było, napięcie znika

z twarzy ucznia, jakby z nadmuchanego balona nagle uszło powietrze.

— Nie, to nie była pomocna odpowiedź. Byłem rozczarowany. — Napięcie może znikło z twarzy, ale w głosie pozostała zadziorność.

— O, patrzcie, smarkacz niezadowolony. I dobrze. Mam dość twojego zarozumiałstwa, zachowujesz się tak, jakbyś zjadł wszystkie rozumy — mówi mężczyzna w deprymujący sposób, a na dodatek znów wymachuje pistoletem. — Hej, uczniak, teraz ja ci coś powiem.

— Co, proszę pana?

— Ja też zadawałem to twoje pytanie, jak miałem kilkanaście lat.

Kobieta śmieje się przez ściśnięte, jak przy gwizdaniu, usta.

— Myślisz, że jesteś taki sprytny, ale wszyscy w twoim wieku zadają to pytanie. Chcą dokuczyć w ten sposób dorosłym. Dlaczego nie wolno zabijać? Po co żyć, skoro i tak umrzemy? Jakbyście byli filozofami. Myśmy to już przerabiali. Przeszliśmy to w dzieciństwie, jak odrę. Słucha się ciebie tak, jakbyś się chwalił, że zachorowałeś na odrę.

— Ja też — włącza się kobieta — nie lubię dzieci, które się chwala, że nie płaczą w kinie. Nikt w młodości nie płacze w kinie. Dopiero kiedy się zestarzeją. Pokażcie mi starszą osobę, która nie płacze w kinie. Taka to się może chwalić. Ale przepraszam, że się wtrąciłam z tym kazaniem. — Kobieta robi ręką ruch przy wargach, który ma naśladować zasuwanie zamka błyskawicznego.

Ten gest przypomina Nanao o plecaku. Plecak wciąż leży otwarty pomiędzy nim a gimnazjalistą, a wewnątrz połyskuje pistolet.

Naprawdę powinienem go wziąć — myśli i przygotowuje się do tego ruchu.

Ale wtedy Księżę pochyla głowę i mówi drżącym głosem:

— Babciu, dziadku, tak mi przykro...



## KSIĄŻĘ

Czuje złość, a to sprawia, że czuje jeszcze większą złość. Wprawdzie Suzuki nie przemawiał do niego z góry, ale cała ta narracja i atmosfera wykładu podziały na Księcia jak czerwona płachta na byka. Czuje fizyczne nudności, jakby musiał przełknąć wielonogiego owada.

Do tego ten starzec ze swoim przeświadczeniem, że jest o wiele mądrzejszy. W końcu Książę nie wytrzymuje, musi zrobić coś, żeby zdenerwować tę parę głupich starców.

Bierze głęboki oddech, żeby ochłodzić głowę i stłumić gniew, a potem mówi płaczliwym głosem:

— Babciu, dziadku, tak mi przykro... ale myślę, że dla waszego wnuka jest już za późno.

I tak nadszedł czas, żeby to ogłosić. Mężczyzna i kobieta są sparaliżowani. Kiedy tylko Książę mówi coś o wnuku, już nie są tacy odważni.

— Chodzi o ten telefon, którego nie mogłem odebrać, a powinienem był to zrobić.

— Co to znaczy? — Twarz mężczyzny kurczy się w grymasie, który nie tyle ma wystraszyć Księcia, co ukryć strach samego starca.

— Tak mi powiedziano. Pamiętaj, żeby odbierać telefon. Jeśli tego nie zrobisz, chłopiec umrze. Miałem to robić, zanim zadzwoni dziesięć razy.

Mężczyzna milczy. Jedyne dźwiękiem jest huk pociągu.

— Ale nie pozwoliłeś mi odebrać. — W głosie Księcia nie ma wyrzutu, jest tylko smutek. Nawet ramiona ucznia zaczynają lekko drżeć. Tak naprawdę chciałby się zaśmiać starcowi w twarz i powiedzieć: „Widzisz, byłeś taki mądry, a nie umiałeś ochronić swojego wnuka. Pokonał cię gimnazjalista!”.

— Czy to prawda? — pyta cicho mężczyzna.

Zaczyna myśleć, że to nie jest błąd. Siedzi bezradnie i czeka na moją odpowiedź — myśli Książę i czuje na plecach dreszcz przyjemności.

— Tak. Gdybym tylko odpowiedział...

— Kochanie. — Kobieta zaczyna okazywać oznaki załamania. Wątpliwości wreszcie przebiły się przez jej twardą skórę.

— Co?

— Spróbujmy zadzwonić. — Wstaje.

— Dobry pomysł — mówi Książę. Już na pewno coś się stało temu dziecku. — Pożyczę państwu mój telefon. Tylko czy mogę się ruszyć? — pyta z ironią w głosie i patrzy na mężczyznę.

Na twarzy starca maluje się napięcie. Przed chwilą zabraniał Księżciu dotykać telefonu, a teraz będzie o to błagać.

— Pożycz mi swój telefon, proszę — mówi mężczyzna.

Dobrze — myśli Książę. Pierwszy krok zrobiony. Krok po kroku, wkrótce będzie chodzić na mojej smyczy.

Książę chce sięgnąć do plecaka i widzi, że Nanao nagle odwraca wzrok. Od razu wie dlaczego. Zauważył w plecaku broń. Chce jej użyć.

Broń. Nanao chce pistoletu.

Serce Księcia uderza mocniej.

To pistolet, który dostał od Mandarynki. Pistolet pułapka. Ekspłduje, kiedy mężczyzna pociągnie za spust, i rani go. Ale Nanao o tym nie wie i chce go użyć.

Proszę bardzo, niech spróbuje — myśli Książę.

Nie wie, jak się to skończy, ale nawet jeśli nie śmiercią, to zarówno Nanao, jak i siedzący naprzeciwko niego starzec powinni zostać ranni.

Będzie dużo krwi i krzyku, a przy całym tym zamieszaniu Książę się po prostu wymknie. Tak właśnie będzie.

Oczywiście sam też może zostać ranny, ale prawdopodobieństwo jest niewielkie. Po pierwsze skoczy w stronę przejścia, kiedy tylko zobaczy broń w ręku Nanao, a po drugie, i to jest ważniejsze, szczęśliwa gwiazda będzie nad nim czuwać. Przecież nigdy nic mu się nie dzieje w takich chwilach.

Z głośnika słysząc przyjemną melodię, a po niej komunikat. Za pięć minut pociąg dojedzie do Morioki.

Chwilę później wszystko dzieje się bardzo szybko.

Najpierw na drugim końcu wagonu jakieś dziecko woła radośnie: „Dziadku!”. Oczywiście chłopczyk zawołał własnego dziadka, ale starsza para zareagowała. Obojgu zdało się, że słyszą głos Wataru, więc odwracają się do tyłu. Kobieta wychyla się nawet na przejście.

Wtedy do akcji wkracza Nanao. Łapie plecak lewą ręką, a prawą wsuwa do środka.

Cudownie! Co za szczęście! — Książę drży z przejęcia. Jak to dobrze, że ten brzdąc odwrócił uwagę starszego małżeństwa, dzięki czemu Nanao mógł wyciągnąć broń. Książę zrywa się z fotela.

Nie słyszy jednak wybuchu.

Stoi już jedną nogą w przejściu, kiedy odwraca się do tyłu. Nanao nie wyciągnął broni. Nie dość, że nie trzyma niczego w dłoni, to jeszcze patrzy na swoją rękę jak zahipnotyzowany.

Dopiero po chwili Książę pojmuję, co się stało, a widok zaskakuje go tak bardzo, że cofa się automatycznie o pół kroku.

Starszy mężczyzna wciąż trzyma pistolet, ale się nie rusza. Wytrzeszcza swoje wąskie oczy. Usta kobiety są szeroko otwarte. Ręka Nanao ma dziwny, pogrubiony kształt. Jakby żyły i tętnice spuchły i wybrzuszyły się poza ciało.

Tak to na pierwszy rzut oka wygląda. Ale prawda jest inna.

Rękę Nanao, na całej jej długości, oplótł wąż.

— Czemu wąż? — Starszy mężczyzna początkowo jest zdezorientowany, ale potem wybucha śmiechem: — Co tu robi wąż?

— O Boże! — krzyczy zdumiona kobieta.

Nanao piszczy jak dziewczyna, ale wciąż jest sparaliżowany.

— Co tu się dzieje? — rechocze mężczyzna.

— Ale się przyczepił! Naprawdę masz pecha! — Kobieta z uprzejmości próbuje stłumić śmiech i okazać współczucie, ale to okazuje się niemożliwe, więc po chwili ona również zanosí się śmiechem.

— Kiedy to wlażło do plecaka? — Nanao potrząsa ramieniem. — Nie było go przed chwilą. Wiedziałem, że znów się pojawi, ale czemu teraz?

Książę gapi się to wszystko bezmyślnie. Nie może uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

— Nie mogę go ściągnąć! — Nanao macha ręką z miną wystraszonego chłopca.

— Może polej go wodą — radzi kobieta, więc Nanao z determinacją wyskakuje na korytarz, mija Księcia i znika za drzwiami do pomostu.

Kobieta wciąż się śmieje, mężczyzna też ma uśmiech na twarzy.

— Znakomite! — powtarza kilka razy. — Ale skąd wąż w Shinkansenie? Faktycznie, ten młody człowiek ma wyjątkowego pecha.

Książę ma w głowie zamęt. Co się dzieje? Skąd wziął się ten wąż i dlaczego właśnie teraz? To przekracza jego wyobraźnię. Czuje wściekłość i przerażenie. Boi się, że szczęście, które nigdy dotąd go nie opuściło, zostało rozszarpane na strzępy przez jakiegoś demona nieszczęścia.

Słyszy radosny śmiech. To znów ten mężczyzna.

Książę myśli, że to kolejna salwa śmiechu wywołana sceną z udziałem gada, ale kiedy spogląda na starca, widzi go wpatzonego w jakieś miejsce pod sufitem. Książę szuka tego miejsca wzrokiem, ale nie dostrzega nic szczególnego.

— O! Jest! — mówi mężczyzna. Kobieta również podnosi wzrok. Patrzą w tym samym kierunku.

— Rzeczywiście! — Ona również uśmiecha się błogo.

O czym oni rozmawiają? Książę podąża za ich wzrokiem, wyciągając szyję. Spodziewa się, że zobaczy kogoś wchodzącego do wagonu. Może nauczyciela, a może Nanao, ale nic takiego się nie dzieje. Nie jest pewien, gdzie powinien patrzeć. Spogląda na lewo i prawo. Znów przygląda się rodzicom Kimury, ale oni patrzą wciąż w tym samym kierunku. Książę odwraca się jeszcze raz w stronę drzwi i wtedy pojmuję, co dotychczas umknęło jego uwagi. Podłużna tablica cyfrowa nad drzwiami.

Po tablicy przebiegają litery nadawanych informacji.

„Od Shigeru do Shigeru. Wataru jest bezpieczny, przestępca nie żyje”.

# POWÓJ

Biedronka wspina się po łądydze mniszka lekarskiego, przechodząc raz na widoczną, raz na niewidoczną część łądygi, jakby wychodziła po długich spiralnych schodach. Spieszy się, bo lecąc do nieba, ma zanieść komuś trochę szczęścia.

— Hej, Powój, słyszysz mnie? — mówi pośrednik. — Gdzie jesteś?

— Obok mlecza i biedronki — odpowiada Powój. Myśli o dziecku, które spotkał dawno temu, wykonując jakieś zlecenie. To dziecko zbierało karty z obrazkami owadów i miało ich naprawdę sporo. Tamte dzieci muszą być już w gimnazjum. Jak ten czas szybko leci. Wszyscy gdzieś odchodzą, tylko on został, wypadł z nurtu czasu, jakby zaczepił się o jakąś skałę.

— Mniszek lekarski i biedronka? Czy to jakiś kod?

— Nie, to nie kod. Naprawdę stoję obok dmuchawca i biedronki. Przed szpitalem, tu, gdzie kazałeś mi przyjść. Widzę główne wejście. A ty gdzie jesteś?

Powój podświadomie wyciąga rękę do mniszka lekarskiego i odrywa jego żółtą główkę. Słyszy trzask łamanej łądyżki przy podstawie kwiatu.

— Jestem w pobliżu sali, na której leżą pacjenci. Ten mój stary znajomy poprosił mnie, żebym poszedł do jednego z wydzielonych kotarami pokoi. Akurat zdążyłem na czas, bo pojawił się mężczyzna w białym fartuchu.

— Miałeś czekać na mężczyznę w białym kitlu?

— Nie, niezupełnie. Miałem sprawdzić, czy wszystko w porządku z wnukiem tego znajomego. Ale zauważyłem nadchodzącego mężczyznę, więc schowałem się pod łóżko. To wcale nie było łatwe, wiesz, wszystkie te kable i wtyczki leżą poplątane pod łóżkiem, na dodatek moje gabaryty... ale jakoś udało mi się tam wcisnąć. Mężczyzna w kitlu zaczął naciskać guziki na maszynie podtrzymującej życie chłopca. Nie ma nic dziwnego w widoku mężczyzny w białym fartuchu, który obsługuje jakieś urządzenie medyczne, ale wiesz, co wydało mi się podejrzane? Jego buty. Pod łóżkiem miałem dobry widok na jego buty. Były zabłocone. Widziałeś lekarza w szpitalu w zabłoconych butach? Właśnie.

— Powinieneś zmienić pracę i zostać kimś w rodzaju Sherlocka Holmesa.

— Więc wyskoczyłem spod łóżka i zapytałem, co robi.

— Wyskoczyłeś spod łóżka? Ty? Jak to zrobiłeś?

— Tak się mówi. Dobra, wyczołgałem się z trudem i jakoś stanąłem na nogi.

— Musiał być zaskoczony.

— Był tak zaskoczony, że uciekł. Pobiegł korytarzem i wskoczył do windy.

— To rzeczywiście podejrzane. I gdzie teraz jesteś? — Powój już chyba o to pytał.

— Ciągle czekam na windę. W tym szpitalu to trwa wieczność.

Powój spogląda na biedronkę. Okrążając łodygę, wdrapała się na jej szczyt. Oczywiście nie wie, że przed chwilą był tam mały żółty kwiatek. Czeką na odpowiedni moment, by wzbić się w powietrze.

Biedronka po angielsku to ladybug, a nawet ladybeetle. Podobno „lady” w tym słowie jest od „Our Lady” — Najświętsza Panna, Dziewica Maryja. Ktoś mu to kiedyś powiedział, lecz nie pamięta kto. Wydaje mu się, że takie słowa ktoś szeptał mu do ucha, a może przeczytał to w jakiejś książce w bibliotece? Równie dobrze mógł to być nauczyciel w szkole. Ma wrażenie, że widział te słowa zapisane kredą na tablicy. Ale być może usłyszał to od jednego ze swoich klientów. Wszystkie te wspomnienia są równie żywe, to znaczy wszystkie są jednakowo mgliste i mężczyzna nie umie zdecydować, które z nich jest prawdziwe. Podobnie jest ze wszystkimi innymi jego wspomnieniami.

Kiedy biedronka wzbija się do nieba, zabiera z ziemi siedem nieszczęść. Jak Matka Boska Bolesna niosąca siedem boleści. Stąd to lady w angielskim słowie „biedronka”.

Powój nie wie dokładnie, co to siedem boleści, ale myśli o tym, że tak maleńkie stworzenie ładuje ostrożnie smutek świata na swoje skrzydełka, a potem wspina się mozolnie na czubek rośliny, przynosi mu ulgę. Kiedy dotrze na szczyt, zatrzyma się na moment, jakby brała głęboki wdech, po czym rozchyli szeroko połówki czerwonej, ozdobionej czarnymi kropkami skorupki. Zatrzepoczą skrzydełka i odleci. Powój chce wierzyć, że tym razem biedronka zabierze do nieba również jego smutek.

To dokładne przeciwieństwo mojej pracy — myśli. Za każdym razem, gdy kogoś popycham, jeszcze jeden smutny cień kładzie się na ziemi.

— Słuchaj, Powój — pośrednik kontynuuje rozmowę. — Mężczyzna w białym fartuchu za chwilę wyjdzie z budynku. Musisz się nim zająć.

Jestem w drodze na dół, ale nie zdążę.

— Poproszono cię o ochronę chłopca. Skoro napastnik uciekł, to chyba można mu dać spokój?

— To ma znaczenie — odpowiada pośrednik, instrukcje były wyraźnie: żadnej litości dla osoby, która spróbuje skrzywdzić chłopca.

— To dość surowa kara.

— Taka jest stara gwardia. Wychowali się w innych czasach. W szkołach były jeszcze kary cielesne. A ten mój przyjaciel jest najtwardszy z twardych.

— Czy to jest oficjalna oferta? — upewnia się Powój. — Jeśli tak, musisz mi podać więcej szczegółów. Że to jest facet w białym fartuchu, to mi nie wystarczy.

— Czekaj na niego.

— Nie mogę wykonać tej pracy. To zbyt niejasne. Chociaż przypuszczam, że gdyby facet w białym fartuchu wybiegał ze szpitala...

W tym momencie Powój uśmiecha się. Na jego oczach ze szpitala wybiega mężczyzna. Na zgiętej w łokciu prawej ręce wisi pośpiesznie przerzucony biały kitel.

Przez telefon opisuje wygląd mężczyzny pośrednikowi.

— To on, bez wątpienia.

— Przyjmuje zlecenie — mówi Powój i rozłącza się.

Mężczyzna z białym fartuchem rozgląda się na lewo i na prawo, szukając właściwego kierunku, po czym biegnie w kierunku jezdni, przez którą przed chwilą przechodził Powój. Kiedy się mijają, Powój zerka na buty mężczyzny. Są ubłocone.

Mężczyzna ustawia się przy jezdni. Czekając na zmianę świateł, wyciąga komórkę.

Powój bezgłośnie wsuwa się za mężczyznę. Obserwuje ruch pleców zadyszanego mężczyzny. Rzut okiem na światła. Powój prostuje dłoń, po czym ją zamyka. Otwiera jeszcze raz. Wstrzymuje oddech. Teraz patrzy na samochody nadjeżdżające z prawej strony. Ruch nie jest bardzo duży, więc kierowcy nie zwalniają przy światłach. Powój wymierza czas, wydycha powietrze, skupia się na końcach swoich palców i dotyka pleców mężczyzny.

W tym samym momencie biedronka wzbija się w powietrze. Zabiera ze sobą odrobinę smutku z tego miejsca. Niewiele, tylko tyle, ile zmieściło się do czarnych kropek. Ale to zawsze coś.

Pisk hamulców rozdziera powietrze. Telefon leżącego mężczyzny robi jeszcze kilka fikołków na jezdni, zanim zatrzyma się ostatecznie.



## KIMURA

Z tyłu ósmego wagonu nad drzwiami do pomostu na podłużnej cyfrowej tablicy informacyjnej, tam gdzie zwykle pojawiają się nagłówki wiadomości i zapowiedzi dotyczące pociągu, od prawej do lewej płynie niezwykła wiadomość.

— Co? — Gimnazjalista odwraca się i patrzy na ekran. — Co to jest?!

— Zatkąło cię? — śmieje się Shigeru Kimura.

„Wataru jest bezpieczny” — to samo zdanie przebiegło przez ekran już pięć razy, zapewne, żeby nie było wątpliwości.

— Zaskoczyliśmy cię, przyznaj — mówi kpiąco, a po jego sercu rozlewa się uczucie ulgi.

— Jak to? Co się stało? — Chłopak po raz pierwszy zdradza swoje prawdziwe emocje. Jest czerwony na twarzy, napina nozdrza.

— Wygląda na to, że Wataru jest bezpieczny.

— Czy to były wiadomości? — Księżę nie może pojąć, co się dzieje.

— Od dawna mieliśmy problem z przekazywaniem wiadomości. Wiesz, dawniej nie było komórek.

— Nasz przyjaciel Shigeru zawsze lubił sprawdzać nowe rozwiązania. — Akiko kiwa głową.

— Faktycznie. Pamiętasz, przy wyborze pracy kierował się metodą kontaktu, którą chciał wypróbować. Uważaliśmy, że to dziwactwo, ale dziś się przydało.

Przed wyjściem z domu Kimura zadzwonił do dawnego przyjaciela, Shigeru.

— Chcę cię poprosić, żebyś sprawdził, co się dzieje z moim wnukiem — powiedział. — Chroń go. A jeśli ktoś wyda ci się podejrzany, nie miej litości. — Jego wyjaśnienia nie były zbyt przejrzyste, ale po tonie głosu zrozumiał, że to sprawa najwyższej wagi. — Gdyby coś się stało, zadzwoń do budki w Shinkansenie.

— To trochę prowizoryczny plan. Wątpię, że automaty w Shinkansenie przyjmują połączenia przychodzące. Nie te czasy. Skontaktuję się z tobą w inny sposób — zaoferował z dumą.

— Jaki?

— Zagląдай na cyfrowy pasek nad drzwiami w wagonie. Jeśli coś się stanie, użyję go do kontaktu.

— Serio? Możesz to zrobić?

— Trochę się rozwinąłem, odkąd przeszedłeś na emeryturę. Jako pośrednik poznaję wielu ludzi. Tak się składa, że jestem w dobrych stosunkach z kimś w centrum informacji nadawanych do pociągów z Tokio.

— Shigeru, jak zwykle, był podekscytowany.

Kiedy wiadomość znikła z ekranu ostatecznie, Kimura mówi:

— Pożycz mi telefon. — I korzystając z faktu, że gimnazjalista jest oszołomiony, wyrwa mu komórkę z ręki.

— Co pan robi!?! — protestuje Książę, ale Kimura nie zwraca na to uwagi. — Czekaj, uspokój się. Dowiemy się dokładnie, co się stało. — Oczywiście to tylko wybieg. Kimura chce zainteresować chłopca.

Mężczyzna wyciąga z kieszeni kurtki skrawek papieru i wybiera zapisany numer.

— Halo? — słyszy głos przyjaciela.

— To ja. Kimura.

— Naprawdę? Kupiłeś komórkę?

— Jestem w Shinkansenie. Pożyczyłem telefon od jednego podejrzanego bachora. — Kimura podnosi wycelowany w gimnazjalistę pistolet na wysokość ramion.

— Świetnie, że dzwonisz. Właśnie wysłano wiadomość na cyfrowy ekran w twoim pociągu.

— Widzieliśmy. Kto ją wysłał?

— Mówiłem ci. Szef centrum informacji w Tokio.

Kimura zapyta o to później, teraz chce się dowiedzieć ważniejszych rzeczy.

— Okej, mam dwie ważne wiadomości. Złą i dobrą... — mówi Shigeru. Kimura uśmiecha się z rozrzewnieniem. Tak, Shigeru nic się nie zmienił. Zawsze miał dwie wiadomości. — Która pierwsza?

— Zaczynij od dobrych wieści.

— Człowiek, który zaatakował twojego wnuka, leży martwy na ulicy. Przejechał go samochód.

— Czy ty to zrobiłeś?

— Nie, nie ja. Zawodowiec z prawdziwymi umiejętnościami. Nie taki jak ja.

— Co za szczerłość! — Kimura śmieje się i czuje, że Wataru jest rzeczywiście bezpieczny. Wreszcie ostatecznie kamień spadł mu z serca. — A jaka jest zła wiadomość? — pyta Kimura.

Shinkansen traci prędkość. Stukot kół na torach zmienia barwę, drżenia stają się łżejsze, jakby pociąg powoli rozluźniał mięśnie, którymi w czasie szybkiej jazdy tak kurczowo trzymał się torów. Wkrótce będą na stacji Morioka.

Gimnazjalista patrzy na Kimurę szeroko otwartymi oczami. Nie słyszy wszystkiego, więc pewnie się niepokoi, ale jednocześnie jest bardzo skoncentrowany. Stara się wychwycić każde słowo, jakie pada po drugiej stronie linii.

— Zła wiadomość jest taka... — Shigeru mówi ostrożniej. — Ale nie wściekniesz się na mnie, prawda?

— Mów szybko!

— Kiedy byłem w pokoju twego wnuka, musiałem schować się pod łóżkiem. A potem, kiedy spod niego wyskoczyłem...

— Wyskoczyłeś spod łóżka? Nie wierzę! Od kiedy jesteś taki wysportowany?

— To tylko takie wyrażenie! — mówi Shigeru zrezygnowany. — Więc kiedy już udało mi się spod niego wydostać, to potknąłem się o jakiś kabel.

— Czy coś się stało Wataru? — W głosie Kimury natychmiast pojawia się napięcie.

— Przepraszam...

— Co? — Kimura z trudem powstrzymuje gniew. Czyżby przyjaciel popsuł urządzenie podtrzymujące życie wnuka?

— Potknąłem się, ale może ważniejsze jest to, że wymachiwałem przy tym rękami. W każdym razie obudziłem go, a on spał tak spokojnie. Otworzył oczy i zaczął coś mamrotać. Wiem, jak nie lubisz, kiedy ktoś cię budzi. Mógłbyś za to zabić. Ale zrobiłem to niechcący.

— Naprawdę?

— Oczywiście, że niechcący. Zrobiłbym coś takiego specjalnie? Nie żartuj, na własnej skórze doświadczyłem twojej nienawiści do budzenia.

— Nie o to mi chodzi. Wataru naprawdę się obudził?

Kiedy Akiko słyszy te słowa, jej twarz rozjaśnia się niczym zorza, a twarz gimnazjalisty, przeciwnie, pogrąża w mroku.

Pociąg zbliża się do ostatniej stacji. Garstka pasażerów przygotowuje się do wyjścia. Kimura martwi się przez chwilę, że któryś z nich zobaczy broń

w jego ręce, ale wszyscy przechodzą obok, nie zwracając uwagi, i znikają w pomoście. Nie ma ich tak wielu, żeby zrobiła się kolejka aż za drzwi.

— Naprawdę, obudził się, jeszcze raz przepraszam — mówi Shigeru.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię poprosiłem — odpowiada Kimura. Kiedy dzwonił do Shigeru, swojego jedyne go przyjaciela w Tokio, nie wiedział na pewno, czy Wataru jest w niebezpieczeństwie. Ale Shigeru wywiązał się z zadania perfekcyjnie. — Wiem, że to było trudne. Dziękuję.

— Nie ma sprawy, ty też pomogłeś mi wiele razy.

— Tak, ale to było dawno temu, zanim przeszedłem na emeryturę.

— A właśnie, zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, że twój syn też pracuje w branży, ten mały Yuichi!

— Wiedziałeś o tym? — Syn żaby jest żabą, niedaleko pada jabłko od jabłoni, myśli Kimura z dumą i rozgoryczeniem jednocześnie, modląc się przy tym, żeby ta reguła ominęła wnuka. Z żabami może jest inaczej, ale podobno wnuk kani może okazać się sokołem.

— Właściwie, kilka razy uratowałem mu skórę. — Shigeru jest zakłopotany. Nie dlatego, że tym stwierdzeniem wymusza wdzięczność przyjaciela, ale dlatego, że czuje się, jakby skarżył ojcu na temat słabych umiejętności syna. — Ach, a wiesz, co powiedział ten facet, którego poprosiłem o pomoc.

— Co takiego?

— Że ludzie, którzy długo żyją, są najsilniejsi, coś w tym stylu. „Jak Rolling Stonesi albo Kimura” — przyszło mi wtedy do głowy.

— Mówisz, że starzy ludzie są nie do zdarcia? — Kimura śmieje się i kończy rozmowę.

Shinkansen wjeżdża w łagodny łuk, jakby po raz ostatni chciał pokazać swój wdzięk i moc, zanim dotrze do końca linii. Zaczynają się komunikaty o możliwych przesiadkach.

Kimura oddaje telefon gimnazjaliście.

— Wygląda na to, że wiadomość na pasku była prawdziwa. Nasz skarb Wataru jest bezpieczny.

Akiko pochyla się w stronę męża.

— Naprawdę, kochanie?

Chłopak otwiera usta.

— A...

— Daj spokój. Nie odpowiadam więcej na twoje pytania. Poza tym zaraz będziemy w Morioce — przerywa mu stanowczo Kimura. — Jest wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia. Nie wiesz, z kim właśnie rozmawiałem przez telefon. Nie wiesz, jak to się stało, że Wataru jest bezpieczny ani jak to możliwe, że się obudził. Wydawało ci się, że umiesz wszystko przewidzieć, patrzyłeś z góry na dorosłych. Zadawałeś to swoje idiotyczne pytanie, dlaczego nie wolno zabijać, ale przecież ty już wszystko wiesz. Jesteś taki mądry. A wszyscy inni są głupi. Śmiałeś się z nich.

— To nie tak. — Teraz chłopak zachowuje się jak potulne i bezradne dziecko.

— Dlatego nic ci nie powiem. Te rzeczy, których nie wiesz, na zawsze pozostaną dla ciebie niewiadomą. Tkwij w niepewności.

— Chwileczkę, proszę pozwolić mi odpowiedzieć.

— Żyję od ponad sześćdziesięciu lat. Ona też. Myślisz, że jesteśmy starzy i nie mamy przed sobą przyszłości.

— Nie, skądże.

— To ja ci coś wyjaśnię. — Kimura podnosi pistolet i przykłada lufę do czoła ucznia. — Nie jest łatwo przeżyć sześćdziesiąt lat. Masz czternaście-piętnaście lat. Myślisz, że przetrwasz kolejne pięćdziesiąt? Możesz mówić, co chcesz, ale nie wiesz. Możesz zachorować, zginąć w wypadku, różne rzeczy mogą się zdarzyć, więc pewności nie masz. Pewnie myślisz, że jesteś sprytniejszy od innych i że masz szczęście, ale powiem ci, czego nie uda ci się zrobić.

W oczach gimnazjalisty widać błysk. Ale to nie jest taki błysk, jaki pojawia się w oczach, gdy oczekuje się na coś przyjemnego. Ten błysk jest twardy i ostry jak sztylet, burzy harmonię idealnie ładnej twarzy. Ego chłopca zostało zranione.

— Czego mi się nie uda?

— Nie przeżyjesz kolejnych pięćdziesięciu lat. Przykro mi, ale umrzesz wcześniej niż my. Co za ironia losu. Myślałeś, że to my nie mamy przyszłości, a to właśnie ty jej nie masz.

— Pan naprawdę chce mnie zastrzelić?

— Nie podskakuj, smarkaczu.

— Kochanie, numer do Shigeru zapisał się w jego telefonie, prawda? Oddałeś mu telefon. Nie powinniśmy wykasować tego numeru? — pyta Akiko.

— Nie martw się o to.

— Jak to? Nie musimy się tym martwić?

— On już nie skorzysta ze swojego telefonu.

Gimnazjalista patrzy prosto w jego oczy.

— Oto, co zrobimy — zaczyna Kimura. — Nie zabiję cię jeszcze, tylko cię postrzelę. Tak, żebyś nie mógł się ruszać. Potem wyniesiemy cię z pociągu. A wiesz, dlaczego?

— Nie, nie wiem.

— Ponieważ chcę dać ci szansę, żebyś przemyślał, co zrobiłeś.

Twarz gimnazjalisty nieco się rozjaśnia.

— Żebym pożalował tego, co zrobiłem?

— Nie zrozum mnie źle. Jestem pewien, że świetnie sobie radzisz z udawaniem żalu. Czy nie zaszedłeś tak daleko w swoich złych uczynkach właśnie dlatego, że do perfekcji opanowałeś sztukę udawania skruchy? Dorośli nabierali się na to i nie karali cię zbyt ostro. Ale ze mną to ci się nie uda. Jeszcze nigdy nie spotkałem tak śmierdzącego osobnika. Musiałeś zrobić wiele okropnych rzeczy. Prawda? Dam ci szansę, żeby to przemyśleć, ale to nie znaczy, że ci podaruję.

— Ale...

— Będiesz umierał długo. — Kimura jest rzeczowy.

— Kochanie, jesteś straszny — mówi Akiko obojętnym głosem.

— Ale przecież nic się nie stało, pana wnuk jest bezpieczny! — Chłopak jest bliski płaczu.

Kimura wybucha śmiechem.

— O tak, jestem stary, niedowidzę, niedosłyszę i na pewno nabiorę się na twoje kłamstwa. Prawda jest taka, że próbowałeś skrzywdzić naszego wnuka. I to był twój błąd. Teraz żałuj. Jak powiedziałem, nie zabiję cię od razu. Będę zabijał cię po kawałku. Będziesz miał szansę pożalować z głębi serca.

— A co zrobisz, jak już pożaluje? — pyta Akiko.

— Wtedy zamiast ucinać po kawałeczku, będę odrąbywał większe części.

Gimnazjalista wygląda na przestraszonego, ale wydaje się również, że szuka w tych słowach jakiegoś innego, symbolicznego sensu.

— Nie, to nie jest przenośnia. Pokroję cię na kawałki. Zacznę od języka, żebyś nie mógł krzyczeć.

— Och, znowu to? — mówi Akiko do męża, po czym zwraca się z uśmiechem do ucznia: — Zwykle w takich wypadkach starałam się go uprosić, żeby nie był taki surowy, ale tym razem nie dam rady.

— Dlaczego nie?

— Próbowaleś skrzywdzić naszego wnuka. Myślałeś, że pozwolimy ci umrzeć bezboleśnie?

W tym momencie chłopak rezygnuje z tych podchodów. Widząc, że tonie w bagnie, postanawia oddać ostatni strzał:

— Twój syn, ten pijak, leży na podłodze w toalecie. Na pewno już umarł. Płakał przed śmiercią. Wy wszyscy, cała wasza rodzina, to mięczaki! Dziadku! — wyrzuca z siebie.

Kimura czuje napływającą falę niepokoju. Wie, że na to właśnie liczy chłopak, ale nie bardzo umie powstrzymać emocje. Z opresji ratuje go żona, śmiejąc się i mówiąc stanowczo:

— On jest na to za twardy. Jestem pewna, że żyje. Za bardzo martwi się o Wataru, żeby się poddać.

— Faktycznie. — Kimura kiwa głową. — On jest z tych, którzy nie umierają, nawet rozdeptani butem.

Shinkansen wjeżdża na stację Morioka.

## BIEDRONKA

Nanao pochyla się nad umywalką i polewa węża wodą, ale gad, zamiast go puścić, ściska ramię jeszcze mocniej. Zaraz zatrzyma mi krążenie, stracę rękę! — myśli Nanao i w panice kładzie rękę z wężem na umywalce, a pięścią drugiej ręki z całej siły wali w węża. Zwierzę rozluźnia uchwyt i ześlizguje się z ręki. Nanao nie spuszcza go z oczu i wychodzi za nim na korytarz. Przy drzwiach czeka kilku pasażerów. Nanao podnosi z podłogi oszołomionego węża, zwija go jak ogrodowy szlauch i mając nadzieję, że wąż wygląda jak skórzana torba, zanosi do kosza na śmieci. W momencie wrzucania gada do śmietnika oblatuje go strach, że coś innego wyskoczy teraz z kosza.

Pech. Ale nie ukąsił mnie, więc chyba miałem szczęście.

Shinkansen zwalnia, niedługo się zatrzyma. Słysząc wysokie tony hamulców. A więc ta straszna podróż dobiega końca. Nanao czuje ulgę, ale kiedy wyobraża sobie, że nie może wysiąść z tego pociągu nawet na końcowej stacji, sztywnieje ze strachu.

Muszę iść do wagonu, żeby zabrać walizkę — myśli. Garstka ludzi tłoczy się jednak przy drzwiach wyjściowych i mężczyzna nie chce się obok nich przepychać. Zastanawia się, co się dzieje ze starszą parą i gimnazjalistą, ale przygoda z wężem sprawiła, że nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Niech sobie robią, co chcą. Nie będzie się mieszać.

A gdy podłoga trzęsie się mocniej i choć mężczyzna próbuje przytrzymać się ściany, pada na kolana, czara goryczy się przelewa i jest mu już wszystko jedno.

Pisk hamulców. Muszę się stąd wydostać! Ostanie szarpnięcie w przód, w tył i pociąg zatrzymuje się na peronie.

Po zatrzymaniu jest jeszcze moment ciszy, jakby pociąg wstrzymywał oddech, a dopiero potem, ze świstem, otwierają się drzwi. Powietrze w pociągu nagle robi się lżejsze, jakby powiało wolnością.

Pasażerowie, jeden po drugim, wychodzą na peron. Chociaż jest ich niewielu, każdy stawia stopy ostrożnie i powoli wynosi bagaż, więc zajmuje im to trochę czasu.



Nagły huk rozdziera powietrze. Jakby ktoś wbił stalowy gwóźdź w betonową ścianę. Trwa bardzo krótko, ułamek sekundy, ale jest bardzo głośny.

Nikt z pasażerów nie reaguje. Pewnie myślą, że to tylko Shinkansen. Huk z kompresora? A może tak brzmi blokada kół? Nikt się na tym nie zna, ale wszyscy uznali, że to jakiś naturalny odgłos zmęczonej jazdy maszyny.

Nanao wie, że to był pistolet.

W najbliższym wagonie.

Prawdopodobnie na tych dwóch zwróconych do siebie rzędach.

Zastrzelili gimnazjalistę?

Nanao patrzy w drugą stronę. Suzuki nie przychodzi się pożegnać. Prawdopodobnie, kiedy dotarł na swoje miejsce, wrócił też do normalnego świata, zaczął się zastanawiać, dlaczego dał się wciągnąć w jakieś podejrzanе sprawy nieznajomego mężczyzny w okularach i gimnazjalisty, i stwierdził, że najlepiej o nich zapomnieć.

Mądry facet. Nic dziwnego, jest nauczycielem.

Nanao spogląda na drzwi do ósmego wagonu. Pozostają dyskretnie zamknięte. Jakby ostrzegały, że za nimi rozgrywa się jakaś straszna scena. „Trzymaj się od nas z daleka” — mówią swoim niewzruszonym wyglądem, jak cichy, nieugięty strażnik.

Nanao wysiada z pociągu w Morioce. Choć miał wysiąść na Ueno! Pięciominutowa przejażdżka zamieniła się w dwuipółgodzinną podróż, a on znalazł się pięćset kilometrów na północ od Tokio. Nie był na to psychicznie przygotowany. Jak na wszystkie te niebezpieczne sytuacje w czasie jazdy. Niczego nie osiągnął, a jest wyczerpany fizycznie i psychicznie.

Mężczyźni w garniturach stoją wzdłuż peronu, przodem do pociągu. Po pięciu przy wyjściu z każdego wagonu. Wsiadającym pasażerom wydaje się to dziwne, więc zerkają w ich stronę niepewnym wzrokiem, ale idą dalej, w kierunku schodów.

Tych pięciu, ustawionych w szeregu przed Nanao, ma zdyscyplinowany wyraz twarzy, jaki mają dobrze przeszkoleni żołnierze. To żołnierze, tylko w garniturach.

„Ty musisz być Nanao. Gdzie walizka? Co robisz w Morioce?” — spodziewa się od nich usłyszeć, tymczasem mężczyźni nie są nim zainteresowani. Może nie powiedziano im, jak wygląda? W każdym razie nie robią najmniejszego ruchu w jego stronę.

Zamiast tego wszyscy jednocześnie wpadają do pociągu. Po przyjeździe do Morioki Hayate może albo odjechać na bocznice, albo po posprzątaniu ruszyć z powrotem do Tokio. Mimo to mężczyźni dokładnie przeczesują pociąg. Są jak horda mrówek, które uwijają się przy ciele martwej dżdżownicy. Pracują szybko, dokładnie i kompleksowo.

To tylko kwestia czasu, zanim odkryją ciała w łazience i Wilka na fotelu.

Lepiej oddalić się stąd jak najszybciej — myśli Nanao i przyspiesza kroku. Przy wagonie na początku składu stoi krzepki mężczyzna. Skóra na jego twarzy jest chropowata, jak u dinozaura, a sylwetką przypomina gracza rugby. Minegishi. Otaczają go mężczyźni w czarnych garniturach.

Armia mrówek, przeszukująca Shinkansen, to jego żołnierze.

Do wielkiego bossa podchodzi konduktor. Pewnie protestuje przeciwko temu, co się dzieje w pociągu. Domyślił się, że człowiek z twarzą gada dowodzi temu przedsięwzięciu, i prosi go o odwołanie akcji.

Oczywiście Minegishi nie ma zamiaru słuchać konduktora. Odpędza go ruchem ręki. Ma obojętny wyraz twarzy.

Konduktor prostuje się, znów coś mówi. Nanao tego nie słyszy. Minegishi nie reaguje, więc konduktor wymija go i idzie dalej, w kierunku schodów.

Ktoś klepie Nanao po plecach. Mężczyzna podskakuje wystraszony, odwraca się i wyciąga ręce do szyi napastnika.

— Oj, nie wygłupiaj się. — Kobieta mruży oczy jak kot.

— Maria? — Nanao jest oszołomiony. — To ty?

— Nie, mój duch.

— Nie jesteś w Tokio?

— Kiedy nie udało ci się wysiąść w Ueno, poczułam, że to będzie dłuższa eskapada i na pewno wpakujesz się w kłopoty.

— Nie zawiodłem cię.

— Podjechałam do Omiya i wskoczyłam do pociągu, bo chciałam ci pomóc. — Maria patrzy w stronę Minegishiego. — To chyba Minegishi. Niedobrze. Pospieszmy się, musimy się stąd wydostać. Jeśli zapyta o walizkę, będzie po nas. Uciekajmy. — Ciągnie Nanao za ramię.

— Myślę, że ta akcja to raczej z powodu syna.

— Czy coś się stało z jego synem? Dobra, zapomnij o tym. Chyba nie chcę wiedzieć.

Idą dalej w kierunku schodów.

— Ale gdzie ty byłaś? — pyta Nanao. Przeszedł przez cały Shinkansen, ale jej nie widział. — Wsiadłaś, żeby mi pomóc, i ani razu nie przyszłaś mi

na ratunek.

— Hmm — mówi Maria i milknie. Jest coś, do czego trudno jej się przyznać. — Spieszyłam się, wsiadłam do Komachi.

— Poważnie?

— A między Komachi i Hayate nie ma przejścia! Nie mogłam w to uwierzyć! Czemu one w ogóle są połączone?

— Każdy przedszkolak wie, że nie ma przejścia między Komachi a Hayate.

— No cóż, są rzeczy, o których wiedzą przedszkolaki, a dorośli nie.

— Ale skąd wiedziałaś, że dojadę do Morioki? A gdybym wysiadł w Sendai?

— Tak, miałam wątpliwości, ale...

— Ale?

— Zasnęłam.

Nanao wybałusza oczy.

— Zasnęłaś? Wiesz, co tu się działo?!

— Mówiłam ci, że całą noc oglądałam filmy! Po twoim telefonie zamknęłam na chwilę oczy, a kiedy je otworzyłam, mineliśmy już Sendai. Zadzwoiłam do ciebie, ale powiedziałeś, że znów nie wysiadłeś. Wtedy już byłam pewna, że dojedziesz do końca.

— Więc to tak. Ja ryzykuję życie, a ty śpisz.

— Och, ty pracujesz w terenie, a ja muszę się wyspać. To bardzo ważna część mojej pracy.

— Myślałem, że byłaś zmęczona, bo oglądałaś Gwiezdne wojny. — Nanao stara się zapanować nad frustracją i zrównać krok z Marią.

— A co z Mandarynką i Cytryną?

— Nie żyją. Leżą w toalecie.

Maria wzdycha.

— Ile w ogóle ciał jest w tym pociągu? To jakiś pociąg-karawan?

Nanao ma zamiar policzyć, ale rezygnuje.

— Pięć czy sześć.

— A może siedem? Tyle co kropek na biedronce?

— Ale nie wszystkich ja zabiłem.

— A może przyniosłeś im pecha?

— Myślisz, że to przeze mnie?

— To bardzo możliwe.

Nanao milknie, nie wiedząc, czy uznać słowa Marii za pochwałę czy za kpinę. Już mają wchodzić na schody ruchome, gdy za ich plecami rozlega się nagłe tąpnięcie. Peron drży, jakby przetoczył się po nim potwór. Możliwe, że wibracje nie pochodzą od dźwięku, lecz od wagi tego wydarzenia.

Nanao odwraca się i widzi mężczyzn w czarnych garniturach, którzy, schyleni, niosą czyjeś ciało. A Minegishi, który przed chwilą stał dostojnie jak posąg, leży teraz na peronie, wyglądając jak popsuta drewniana lalka.

— Kto to? — pyta Maria. Ona też odwróciła się, żeby zobaczyć, co się stało.

Zaczyna być tłoczno.

— Minegishi — mruczy Nanao.

— Co się stało?

— Może ma anemię i zemdlął?

— Chodźmy stąd. Nie możemy dać się w to wplątać. — Maria szturcha Nanao w plecy, żeby szedł w kierunku wyjścia.

Faktycznie, nic dobrego z tego nie wyniknie, jeśli zostaną na peronie dłużej. Nanao przyspiesza kroku.

— On ma coś w plecach! — słyszą czyjś krzyk. Na peronie podnosi się zgiełk, ale Nanao i Maria już zjeżdżają schodami w dół. — To igła — woła ktoś inny.

Są już w połowie schodów, gdy Nanao zwraca się do stojącej za nim Marii:

— Myślisz, że to Szerszeń?

Maria mruga zdziwiona.

— Jaki szerszeń? Ach, Szerszeń, ten truciciel?

— Spotkałem Szerszenia, to była kobieta. Sprzedawała napoje z wózka. Ale odprawiłem ją na tamten świat, więc kto? — zastanawia się Nanao, a w jego głowie pojawia się młody mężczyzna w mundurze z dwoma rzędami guzików. — Konduktor?

— Co konduktor?

— Czy nie mówiłaś, że Szerszeń to mogą być dwie osoby?

— Tak, słyszałam coś takiego.

— Zapomniałem o tym. Byłem pewien, że załatwiłem Szerszenia, a tymczasem to był duet, oboje jechali tym pociągiem i mieli dwa cele. Kobieta zabiła syna Minegishiego, a jej partner zajął się ojcem.

Dojeżdżają na dół. Nanao opuszcza schody pierwszy, Maria tuż za nim i zaraz idą obok siebie.

— Dobrze to wymyśliłeś. Dawniej zabili Teraharę i zyskali sławę. A teraz powtórzyli wyczyn. Znów będzie o nich głośno.

— Myślisz, że chcieli znowu być sławni?

— Wielu ludzi tak robi. Nie mają nowych pomysłów, więc wracają do starych, które przyniosły im sławę.

Najwyraźniej albo znaleziono ciała w pociągu, albo z powodu upadku Minegishiego zawiadomiono władze, bo policjanci, pracownicy kolei i ochrona przebiegają obok Nanao i Marii w kierunku ruchomych schodów. Powinni odgrodzić teren, ale pewnie jeszcze nie wiedzą, co się dokładnie stało.

— Zastanawiam się, czy on wie — mówi Nanao do siebie. Jeśli konduktor był jednym z Szerszeni, to czy wie, że jego partnerka nie żyje? — dręczy go to pytanie. Wprawdzie działał w obronie własnej, ale czuje ukłucie smutku. Jak się czuje członek duetu, czekający na próżno na powrót partnera?

— Swoją drogą, co się stało z walizką? Nie trzymasz jej w ręce. — głos Marii wyrywa go z zamyślenia.

O cholera! Zapomniałem! — myśli w pierwszej chwili. A komu ona potrzebna? Na pewno nie Minegishiemu — stwierdza.

Wsadza swój bilet do bramki i próbuje przejść, ale w połowie drogi rozlega się alarm i bramka zamyka się na jego udach.

Podchodzi pracownik stacji i sprawdza bilet Nanao.

— Bilet jest w porządku, coś się musiało popsuć, proszę przejść przez pierwszą bramkę.

— Nie ma sprawy, jestem do tego przyzwyczajony — opowiada Nanao skromnie, bierze swój bilet i przechodzi na drugi koniec rzędu bramek.

## BIEDRONKA

Na zewnątrz wieje lodowaty wiatr. Temperatura jest wyjątkowo niska, jak na początek grudnia. A zapowiadali ciepłą zimą... — myśli ponuro Nanao. Chmury wiszą tak nisko, jakby poluzowały się mokre sznurki, którymi podwiązane są do nieba. W każdej chwili może spaść śnieg.

Jest w dużym supermarkecie w pobliżu stacji Urushigahara, takim, który sprzedaje wszystko: od żywności i artykułów gospodarstwa domowego po artykuły papiernicze i zabawki. Nie ma nic do kupienia, ale bierze pudełko japońskich słodczy wagashi i ustawia się w kolejce do kasy. Do każdej z pięciu kas czeka po pięć i więcej osób. Próbuje ocenić, przy której z nich zostanie obsłużony najszybciej, i wybiera drugą z prawej.

Dzwoni jego telefon, więc podnosi go do ucha.

— Gdzie jesteś? — pyta Maria.

— W supermarkecie — odpowiada Nanao i wyjaśnia w którym.

— Dlaczego tak daleko? Koło mnie też są sklepy. Mam ci dużo do opowiedzenia, więc pośpiesz się i przyjeźdź.

— Już jadę. Jak tylko stąd wyjdę. Ale do każdej kasy jest kolejka.

— A twoja kolejka porusza się najwolniej.

Klient przy kasie kończy płacić, więc Nanao przesuwa się do przodu, jak na taśmie produkcyjnej.

— Pytałeś o tego gimnazjalistę... — mówi Maria.

— Dowiedziałaś się czegoś?

Wiadomości o tym, co wydarzyło się w Shinkansenie Tohoku dwa miesiące temu, wstrząsnęły całym krajem. Znaleziono zwłoki w toalecie i na fotelach, więc oczywiście ludzie domagali się wyjaśnień. W toku postępowania okazało się jednak, że ofiary nie były zwykłymi ludźmi, bo wszyscy byli podejrzani o jakieś przestępstwa, nawet kobieta, która sprzedawała napoje z wózka minibaru. W związku z tym media zmieniły ton przekazu. Zaczęły nazywać morderstwa „porachunkami między członkami grup przestępczych” i przymykać oczy na szczegóły, których policja nie umiała wytłumaczyć. Zanim, w wyniku paniki, kolej zaczęłaby ponosić straty, na czym ucierpiałaby gospodarka kraju, lepiej było

przekonać ludzi, że cały incydent był wyjątkowy i że normalni ludzie nie muszą się martwić, bo im coś takiego na pewno się nie przydarzy. Jeśli chodzi o Minegishiego, to poinformowano, że szanowany mieszkaniec prefektury Iwate zmarł nagle na stacji kolejowej z powodu niewydolności oddechowej. Fakt, że w chwili śmierci znajdował się akurat na tym samym peronie, co feralny pociąg, okazał się zbiegiem okoliczności. Krwawa kariera Minegishiego i jego rozległa sieć wpływów w świecie przestępczym zostały w wiadomościach pominięte.

Co zaskakujące, Kimura, mężczyzna, który początkowo podróżował z gimnazjalistą, wciąż żył, gdy znaleziono go w toalecie. Przewieziono go do szpitala, gdzie jego stan ustabilizował się, ale więcej relacji na ten temat nie było.

— Dowiedziałam się jeszcze, że w ósmym wagonie, tam, gdzie siedziałeś, znaleziono ślady wystrzału. Ale krwi nie było.

Brakowało wiadomości na temat tego, co się stało z gimnazjalistą i starszym małżeństwem. Nanao nie ma wątpliwości, że starszy mężczyzna mógł strzelić do ucznia, nie przejmując się jego młodym wiekiem. Mógł go wynieść z wagonu, udając, że niesie chorego wnuka.

— Próbowałam przyjrzeć się przypadkom zaginionych gimnazjalistów z Tokio, ale okazało się, że jest ich mnóstwo. Dokąd zmierza ten kraj? Same zaginione dzieci. Ostatnio znaleziono ciało dziecka w porcie w Sendai. Nie zidentyfikowano ciała.

— Może to on?

— Może tak, może nie. Mogę zebrać dla ciebie zdjęcia wszystkich dzieci, które zaginęły w ostatnim czasie.

— Nie, nie trzeba. — Przeglądanie ich byłoby zbyt przygnębiające. — A dowiedziałas się czegoś o tym profesjonalście Kimurze?

— Podobno jeszcze nie chodzi, ale czuje się dużo lepiej. Jego dziecko jest z nim cały czas. Ono jest już zdrowe.

— Nie jego miałem na myśli. Chodziło mi o jego ojca, i matkę też. Są po sześćdziesiątce.

— Ach, oni! — mówi podekscytowana Maria. — To niesamowite! Ci państwo Kimura to jak chodzący Woodstock!

— Nie bardzo rozumiem to porównanie. Chcesz powiedzieć, że to jedni z dawnych profesjonalistów, o których krążą legendy?

— Spotkałeś grube ryby. Zazdroszczę. Chodziło mi to, że widziałeś ich w akcji. To jakbyś był na koncercie na żywo jakiegoś legendarnego

zespołu.

— A wyglądali jak zwykli emeryci.

— No cóż, jeśli historie, które o nich słyszałam, są prawdziwe, to wątpię, że ktoś kiedykolwiek znajdzie ciało twojego gimnazjalisty.

— Dlaczego?

— Wiesz, ci zawodowcy z dawnych czasów stawali się okrutni, kiedy ktoś zalażł im za skórę.

— Okrutni? Co dokładnie masz na myśli?

— Na przykład kroili żywcem na kawałki... — mówi Maria, ale Nanao przerywa jej:

— Okej, nie chcę tego słuchać.

W pobliżu ósmego wagonu znaleziono też wielu jęczących z bólu mężczyzn z ranami postrzałowymi. Każdy został raniony w oba ramiona i obie nogi, przez co nie mogli się ruszać. To pewnie dzieło państwa Kimurów. Żeby wysiąść z pociągu, musieli pozbyć się ludzi Minegishiego, którzy stanęli im na drodze. Nanao nie może sobie wyobrazić tych starych ludzi, którzy błyskawicznymi ruchami przeładowują pistolety i dziurawią ciała napastników dokładnie w tych samych miejscach, ale to musieli być oni. Któż inny?

— Jest jeszcze coś, o czym myślałam.

— Może powiesz mi, jak dojadę?

— Powiem ci tylko w skrócie. — Maria jest zbyt podekscytowana swoją teorią, żeby czekać. — Myślę, że nasze zlecenie nie było od Minegishiego, tylko od Szerszenia.

— Co? Ale sama mówiłaś, że od Minegishiego.

— Tak, ale to były tylko moje przypuszczenia.

— Aha...

— Pomyśl, Szerszenie chciały zabić Minegishiego i jego syna, ale Cytryna i Mandarynka stali im drodze. Gdyby ktoś ukradł walizkę, Owoce mogliby spanikować, a wtedy zadanie Szerszeni byłoby dużo łatwiejsze.

— Mielśmy tylko przeszkodzić Owocom? — Nanao nie może w to uwierzyć.

— Właśnie. Ktoś musiał odwrócić ich uwagę, by mogli ukłuć młodego Minegishiego zatrutą igłą. Dlatego wynajęli nas do kradzieży torby.

— W takim razie osobą, która skontaktowała się z tobą i podała lokalizację walizki, była albo ta dziewczyna z wózkiem, albo konduktor.



Oboje mogli przejść przez pociąg i sprawdzić, gdzie jest walizka, nie wzbudzając podejrzeń.

— Możliwe też, że to oni skontaktowali się z wielkim bossem po drodze, mówiąc, że syn wygląda dziwnie, więc lepiej, żeby sam to sprawdził na stacji w Morioce.

— No tak, jego przyjazd na stację bardzo ułatwił im zadanie, mogli zabić go na peronie.

Kiedy Nanao kończy rozmowę, orientuje się, że jego kolejka prawie wcale nie przesuwają się do przodu. Spogląda przez ramię do tyłu i widzi, że za jego plecami stoi dużo więcej ludzi. Zauważa kogoś na końcu kolejki i z trudem powstrzymuje się od okrzyku.

To Suzuki. Ubrany w garnitur, wyprostowany, z koszykiem pełnym artykułów spożywczych w ręce. Mężczyzna zauważa Nanao, jego oczy otwierają się szerzej, a na twarzy pojawia się uśmiech. „Nie spodziewałem się spotkać pana w takim miejscu!” — wydaje się mówić. Chociaż ledwie się znają, obaj mają wrażenie, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Nanao pozdrawia instruktora skinieniem głowy, Suzuki odpowiada tym samym. Nagle mężczyzna robi minę, która świadczy o tym, że przypomniał sobie coś ważnego, i przechodzi do innej kolejki.

W tym momencie słychać dźwięk rozsypujących się po podłodze monet. Nanao odwraca się i widzi, że starsza pani, stojąca przed nim, niechcący upuściła portfel. Kobieta schyla się pośpiesznie, żeby zebrać monety, pomagają jej ludzie stojący nawet za Nanao. Sam też pochyla się, żeby złapać jedną, która kręci się wokół własnej osi, ale co wyciąga do niej rękę, moneta przeskakuje nieco dalej.

Tymczasem inne kolejki przesuwają się w żywym tempie. Suzuki śmieje się rozbawiony.

W pobliżu wyjścia z supermarketu Nanao wyjmując z portfela kupon na loterię. Na odwrocie narysowana jest lokomotywa, „Arthur” — głosi podpis pod rysunkiem. Znalazł kupon w kieszeni Mandarynki w tamtym Shinkansenie. Nanao wziął go wtedy, nie do końca pewien, dlaczego, a potem zupełnie o nim zapomniał. Aż do wczoraj, kiedy robił pranie. Wspomnienia z tamtej podróży nie były przyjemne, więc pomyślał, że lepiej pozbyć się tej pamiątki, zanim przyniesie mu pecha, ale kiedy już prawie wyrzucał kupon do śmieci, postanowił, że stawi czoła losowi. Sprawdził, gdzie znajduje się supermarket, który organizował loterię,

i chociaż nigdy przedtem nie był w tych okolicach, wybrał się specjalnie do tego sklepu.

— Co za miłe spotkanie! — słyszy głos Suzukiego, który stoi obok niego. Nanao spogląda w jego stronę.

— To była dobra decyzja, że pan zmienił kolejkę. Ta, w której ja się ustawię, zawsze posuwa się najwolniej.

Suzuki śmieje się, mrużąc oczy.

— Nie do wiary! Byłem daleko za panem, a wcześniej dotarłem do kasy.

Suzuki czekał na Nanao na zewnątrz sklepu. Potem zaczął się zastanawiać, dlaczego Nanao tak długo nie wychodzi, więc wrócił do środka i zobaczył mężczyznę w kolejce do loterii.

— Tu jest tylko jedna kolejka, więc się nie martwię — mówi Nanao ze śmiechem.

— Zamierza pan zagrać na loterii? W sumie nie zdziwiłbym się, gdyby pan wygrał — mówi Suzuki. — Może w ten sposób odpędzi pan swojego pecha?

Nanao patrzy na tablicę nagród.

— Byłbym trochę zawiedziony, gdyby voucher na podróż miał mi wynagrodzić wszystko, co przeżyłem do tej pory z powodu mojego pecha.

Suzuki znów się śmieje.

— Chociaż czuję, że coś się zmieniło. Udało mi się przeżyć tamtą podróż, więc musiałem mieć trochę szczęścia. A ponieważ znalazłem ten kupon, tam, w Shinkansenie, więc pomyślałem, że to znak, iż moje życie wchodzi właśnie w szczęśliwszy okres. Chyba dlatego tu przyszedłem.

— Ale twoja kolejka przy kasie była najwolniejsza... — Suzuki mówi ze współczuciem.

— Faktycznie. — Nanao marszczy brwi. — Ale dzięki temu spotkałem ciebie! To chyba miałem szczęście.

— Hm... gdybyś zamiast mnie spotkał jakąś młodą, miłą dziewczynę... to byś dopiero miał szczęście.

— Proszę. — Kobieta obsługująca klientów loterii macha ręką do Nanao. Jego kolej. Nanao wręcza jej kupon z rysunkiem pociągu. — Dziękuję, jedna szansa — mówi kobieta. Służbowy mundur, opięty na jej pulchnym ciele, ma ochotę pęknąć, ale kobieta jest bardzo miła. — Powodzenia, życzę szczęścia! — podnosi go na duchu. Suzuki przygląda się z zainteresowaniem. Nanao chwyta korbkę maszyny losującej i kręci nią z całej siły. Czuje, jak kulki podskakują w środku urządzenia.

Z maszyny wyskakuje żółta kulka.

Imponująco otyła kobieta żywiołowo potrząsa dzwonkiem, ogłaszając w ten sposób wygraną. Zaskoczony Nanao spogląda na Suzukiego.

— Gratulacje! — mówi inny pracownik supermarketu, przynosząc ciężkie tekturowe pudło. — Trzecia nagroda! — dodaje dźwięcznym głosem.

— Dobra robota! — Suzuki klepie Nanao po ramieniu.

Nanao zagląda do pudła i jego uśmiech zamiera. Widać, że cieszy się z wygranej, ale jednocześnie jakby się zastanawiał: „Co ja z tym wszystkim zrobię?”.

Pudło wypełnione jest owocami. Dwoma rodzajami owoców, pół na pół. Połowę miejsca w pudle zajmują mandarynki wielkości pięści, a połowę jasnożółte cytryny.

— Och! Jakie pan ma szczęście! Jeszcze raz gratuluję. Ale się pan obłowił! — Kobieta jest bardzo wylewna, uśmiecha się i nie daje Nanao dojść do głosu, ale to dobrze, bo mężczyzna nie bardzo wie, co powiedzieć. Szczerze mówiąc, myśli w tej chwili: „Jak ja zaniosę to do domu? I co zrobię z tyloma cytrynami?”. Ale zatrzymuje pytania dla siebie.

Kiedy tak stoi i przygląda się owocom, przez krótką chwilę czuje coś bardzo dziwnego. Wydaje mu się, że na cytrynach i na mandarynkach pojawiają się małe usta. Usta te otwierają się i mówią dumnie zgodnym chórem:

— A widzisz? Wróciliśmy!

1 W wersji japońskiej niezwykle popularnego na świecie serialu animowanego Tomek i przyjaciele imiona bohaterów są pozostawione w oryginalnej wersji angielskiej (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

2 Japońscy pisarze z początku XX wieku, jeden z utworów Akutagawy zatytułowany jest Mandarynka, a jeden z utworów Kajiego — Cytryna.

3 V. Woolf, Do latarni morskiej, tłum. K. Klinger, Warszawa 1962.

4 Akechi Mitsuhide zwany Jubeiem był samurajem, poddanym shoguna Oda Nobunaga. Zdradził swojego pana, zmusił go do samobójstwa i sam został shogunem. Wkrótce zginął, pomszczony przez spadkobiercę Ody, Toyotomiego Hideyoshiego, w bitwie pod Yamazaki (1582 r.).

5 Tytuł powieści Yukio Mishimy, która została przetłumaczona w 1968 roku na język angielski i wydana pod tytułem Forbidden Colors.

6 F. Dostojewski, Zbrodnia i kara, tłum. J.P. Zajączkowski, Warszawa 1999.

7 F. Dostojewski, Biesy, Łagodna, Sobowtór, w: Dzieła wybrane, t. 3, tłum. T. Zagórski, Z. Podgórzec, Warszawa 1984. Mandarynka cytuje fragment Biesów.

8 Tytuł filmu Lewisa Johna Carlina, nakręconego na podstawie książki Yukio Mishimy, Gogo no eikou (ang. Sailor Who Fell from Grace with the Sea).

# Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Bullet Train. Zabójczy pociąg